ROCZNIK KRAKOWSKI

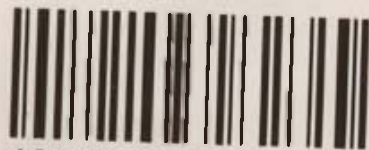


WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA ✣ TOM XV. ✣ REDAKTOR PROF. DR. STANISŁAW KRZYŻANOWSKI

ROCZNIK KRAKOWSKI

ROCZNIK KRAKOWSKI





WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA ✝ TOM XV. ✝ REDAKTOR PROF. DR. STANISŁAW KRZYŻANOWSKI

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA ZA ROK 1912 OTRZYMUJĄ TEN ROCZNIK BEZPŁATNIE.



ODBITO W DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE POD ZARZ. A. ŚWIERZYŃSKIEGO
1913 R.

TREŚĆ:

LEGENDARNA Ś. WILGEFORTIS ALBO FRASOBLIWA I OBRAZ NA ZWIERZYŃCU PRZY KRAKOWIE

NAPISAŁ DR. STAN. TOMKOWICZ.

Na Zwierzyńcu, za klasztorem na wybiegającej ku Wiśle odnodze wzgórza, które panuje nad Błoniami krakowskiemi, w położeniu do niedawna bardzo malowniczem, stoi kościółek św. Salwatora, początkami swymi sięgający nader odległych czasów, a w nim wisi na ścianie dziwny i niezrozumiały obraz (fig. 1). Malowany na drzewie w pierwszej może połowie XVI w., niestety potem przemalowany, przedstawia on rozpiętą na krzyżu postać, ubraną w długą fałdzistą szatę z rękawami. Głowa w bok nachylona dźwiga bogatą koronę królewską; brodę pokrywa ciemny zarost. Z dwóch stóp wysuwających się dołem poza brzeg szaty, lewa ma na sobie złocisty trzewik, z drugiej obnażonej trzewik spadł i leży na ziemi. Pod krzyżem klęczy mały człowieczek i wznosząc pobożnie oczy w górę, przygrywa na skrzypkach. W głębi na tle widzimy szeroką rzekę, raczej zatokę morską, w otoczeniu skalistych brzegów, a na poruszonych falach wody unosi się krucyfiks, od którego bije światłość i który otaczają okręty i barki.

Ludność miejscowa czci w tym obrazie Zbawiciela ukrzyżowanego. Rzeczywiście, niby to Chrystus — a przecie nie Chrystus. Ubrany jest w długą suknię, a nie obnażony, jak według najstarszych tradycyj zawisł na krzyżu, osłonięty tylko częściowo przepaską (perizonium). Na głowie ma koronę królewską, a nie cierniową. To zresztą szczegóły mniej zasadnicze. W długiej tunice z rękawami, albo też w długiem collobium bez rękawów często przedstawiała Chrystusa na krzyżu sztuka bizantyńska a niekiedy i romańska, nawet podobno i starochrześciańska. Również i koronę królewską na głowie Chrystusa spotykamy czasem na romańskich i starszych jeszcze krucyfiksach. W ogóle od bardzo wczesnego średniowiecza rozróżnić się dają w sztuce chrześciańskiej zarówno Zachodu jak Wschodu dwa główne typy Ukrzyżowanego: jeden historyczno-realistyczny, więc Chrystus cierpiący lub umarły, obnażony, z głową spuszczoną, oczyma czasem zamkniętemi — drugi dogmatyczno-idealny, więc z koroną, w szacie purpurowej, w złocistych trzewikach na nogach, tryumfujący w majestacie mimo męki, Chrystus królujący na drzewie krzyża. Szczegóły tych dwóch typów później nieraz się ze sobą mieszają.[1]) Nogi przebite każda osobnym gwoździem, to także dawniejszy sposób przedstawienia Ukrzyżowanego, tak na Wschodzie, jak na Zachodzie, gdzie do-

---

[1]) Gradmann, Gesch. der christl. Kunst. 1902. Str. 76—78, 150, 188. Por. Stockbauer, Kunstgeschichte des Kreuzes, 1870. Str. 44-45, 159-160, 163—165, 194—198, 203 i n.

1*

piero w końcu XIII w. pojawia się typ nowy, o jednym gwoździu przechodzącym przez obie stopy.

Ale, jeśli to ma być Chrystus, co może znaczyć trzewik spadający z jednej jego nogi? Co skrzypek, który klęczy pod krzyżem? Do jakiego faktu odnosi się w głębi obrazu woda z pływającym krzyżem i uganiającymi się za nim statkami?

Wszak te akcesorya obce są Męce Pańskiej. Trzewik i skrzypek, mają za to związek z inną zupełnie postacią, czczoną przez chrześcian w końcu średniowiecza i później jeszcze w niektórych okolicach Europy.

I.

Miała to być dziewica, umęczona w pierwszych wiekach chrześciaństwa, święta tajemnicza i zagadkowa. Mgłą niejasności otoczoną była cała jej historya, wszystko, co się do niej odnosiło, aż do samej jej nazwy. S. Wilgefortis, H. Kümmernis, Ontcomera, Ancombre, oto najzwyklejsze znane jej imiona; prócz nich miála wiele innych: Liberata, Liberatrix, Livrade, Cumerana, Combre, Ontcommer, Ontkommena, Barbata, Hulpe albo Gehülfe, wreszcie Dignefortis, Eutropia, Regenflegis, Regrufledis. [2]) Miała także swoją nazwę polską: ś. Frasobliwa. [3]) Według jednych wersyj śmierć jej zaszła w roku 138 ery chrześciańskiej — według innych w r. 308. Jedni uważali ją za patronkę chorych na puchlinę, drudzy za patronkę słabowitych dzieci, inni modlili się do niej o dobrą śmierć i za konających, jeszcze inni uciekali się do niej w różnych troskach i udręczeniach. Według jednych była rodem ze Szkocyi, według drugich z północnych Włoch, według innych z Luzytanii (dzisiejszej Portugalii).

Oto jej najbardziej rozpowszechniona historya, niezwykła i cudowności pełna.

Pogański król Luzytanii toczył wojnę z potężnym i również pogańskim królem Sycylii. Ten ostatni zbrojną siłą najechał był Luzytanię i odnosząc zwycięstwo po zwycięstwie, zagrażał niepodległemu bytowi królestwa. Władca napadniętego kraju nie mając sił, by stawić dalszy opór, widział się zniewolonym wejść w układy. Pokój zawarty został pod warunkiem, że król Luzytanii odda najeźdzcy za żonę słynną z piękności swą córkę imieniem Liberata, albo Wilgefortis, albo Kümmernis. Gdy księżniczkę zawiadomiono o losie, który ją czeka, oświadczyła stanowczo, że nie chce znać innego oblubieńca, oprócz Chrystusa ukrzyżowanego, któremu wiarę ślubowała. Wrzucona przez rozgniewanego ojca do więzienia, gdzie udręczeniami usiłowano przełamać jej opór, prosiła gorąco Boga, żeby ją obronił przed poniewolnym związkiem i tak ją na ciele zmienił i zeszpecił, iżby przestała być ponętną jakiemukolwiek mężczyźnie. I stało się zadość jej modlitwom. W ciągu jednej nocy twarz jej pokrył zarost męski. Ujrzawszy to rano ojciec, ze złością zarzucił jej czary, a gdy zapewniwniła, że to Bóg ukrzyżowany na jej prośbę taki cud uczynił, ojciec doprowadzony do szału poprzysiągł, iż jeśli Boga swego się nie wyprze, a ojcowskim bogom czci oddać nie zechce, on ją samą każe u-

[2]) Główny zrąb wiadomości o ś. Wilgefortis i jej kulcie czerpiemy z Acta sanctorum czyli t. zw. Bolandystów, lipiec, tom V, str. 50—70. Wyd. pierwotne z r. 1727.

[3]) Wiadomości o tem udzielił mi specyalny badacz kwestyi ś. Wilgefortis, prof. Gustaw Schnürer, w liście z Fryburga szwajcarskiego, pisanym dnia 11 listopada 1901 roku. Pod nazwą tą czczono Świętą w Górnym Głogowie.



Fig. 1. Obraz w kościółku ś. Salwatora na Zwierzyńcu przy Krakowie.

krzyżować. Rzeczywiście została ukrzyżowaną i po długiej męce śmierć poniosła. [4])

Ta wersya, zapisana w rękopisie z czasu, około r. 1466, stała się podstawą do

[4]) Inna wersya, przechowana w Szwajcaryi, opowiada, że Kümmernis była pobożną dziewicą, która u Boga uprosiła sobie zarost twarzy, pragnąc dla służenia mu jako pielgrzym ukryć prawdziwą swoją płeć. W pielgrzymkach swoich zaszła do męskiego klasztoru i tam uzyskała przyjęcie. Pewnego razu rabusie napadli klasztor, złupili go, a mnichów ukrzyżowali. Dopiero, gdy pobożni ludzie ś. Kümmernis zdjęli potem z krzyża i przed pochowaniem chcieli umyć jej ciało, wykryło się, że była kobietą.

wciągnięcia postaci Świętej do Martyrologium naprzód bazylejskiego w r. 1584, a potem w r. 1586 i do rzymskiego — przyczem jednak pominięto większą część szczegółów męczeństwa i sprawę cudownego zarostu twarzy. Powiedziano tam tylko, że ś. Wilgefortis za wiarę i cześć panieńską została umęczoną. Nawet ten szczegół, że Święta poniosła śmierć na krzyżu, znalazł miejsce dopiero w Martyrologium „Canisiusa“, pracy zbiorowej Jezuitów, i to w edycyi jego trzeciej z r. 1599.

Na tych skąpych i suchych wiadomościach, przyjętych do Martyrologiów, nie poprzestała fantazya wiernych. Nietylko trwała przy wersyi o cudownie wyrosłej na dziewiczej twarzy brodzie, ale nadto osnuła tajemniczą i zagadkową postać Świętej bluszczem dalszej poetycznej legendy.

Oto między cudami, które miały się dziać za przyczynieniem ś. męczennicy Wilgefortis, podanie mówi o następującym.

Pewien wędrowny grajek, niesprawiedliwie na śmierć skazany, uciekł się pod jej opiekę, a gdy klęczał i modlił się u jej rzeźbionego wizerunku, posąg jej zawieszony na krzyżu znakiem cudownym, zrzuceniem z nogi trzewika złoconego, dał świadectwo prawdzie i ocalił skazańca. Wersya ta później zmienia się i rozszerza. Oto Święta ukrzyżowana męczyła się długo. Koło miejsca jej kary przechodził biedny grajek wędrowny, a wzruszony widokiem jej mąk, przyklęknął, wyjął skrzypki i grą swoją, jak umiał, chciał przynieść jej ulgę. Przez wdzięczność Święta zrzuciła z nogi i darowała mu złoty trzewik. Z nim w ręku spotkał ludzi, którzy posądzili go o kradzież. Oskarżony wrócił na miejsce ukrzyżowania Świętej i prosił ją o obronę, a ona budząc się z omdlenia przedśmiertnego, zrzuceniem drugiego trzewika poświadczyła jego niewinność.

Tym opowiadaniom odpowiadały wizerunki Świętej, rzeźbione i malowane, które robiono w XVI, XVII i XVIII wieku i które zawieszano po kościołach, kaplicach, figurach przydrożnych, a także obrazki rysowane i ryciny. Wyobrażały one Świętą wiszącą na krzyżu. Miała na sobie szaty kobiece, czasem płaszcz fałdzisty, czasem tylko długą tunikę z szerokimi rękawami, przepasaną w pasie. Na głowie miewała koronę królewską, jako że była królewną. Bujna broda razem z puklastymi włosami głowy spływała na jej piersi. Złociste trzewiki okrywały jej stopy. Niekiedy, zwłaszcza w wizerunkach późniejszych, u stóp krzyża klęczał grajek, ku któremu spadał trzewik z nogi Świętej męczennicy. W głównych więc rysach przypominały te wizerunki nasz obraz zwierzyniecki. Na niektórych wyobrażeniach był jeszcze jeden dodatek. Dokoła Świętej tworzyła jakby niezwykłą aureolę wstęga czy obręcz, zakreślona dużem kołem, obejmująca trzy górne odnogi krzyża, dołem dochodząca do kolan Świętej i tu przerwana, a te ucięte końce mająca przyozdobione, każdy gotycką lilią.

Tego rodzaju przedstawienia, dawniej dosyć rozpowszechnione, dziś już należą do rzadkości. Na pierwszy rzut oka, można je brać za wizerunki ukrzyżowanego Chrystusa, i za takie uważa je nieraz naiwna pobożność ludu, mimo niezwykłych atrybutów i dodatków, które różne wywołują komentarze. Baczne jednak oko musi dostrzedz szczegóły niezgodne z pojęciem Męki Chrystusa, przedewszystkiem zaś uderzają niekiedy wyraźne szaty kobiece i kobiece też kształty budowy ciała osoby na krzyżu zawieszonej. Niektóre z tych wyobrażeń mają podpis dawny, autentyczny: Sancta Wilgefortis, lub jedną

z odmianek tej nazwy. Kult ś. Wilgefortis, w początkach ograniczony do niewielu okolic, szerzył się dość szybko od końca XV wieku. Mamy niezbite ślady jego w pierwszych dziesiątkach XVI w. nad Skaldą i Dolnym Renem, więc w Niderlandach i w krajach niemieckich. Herman Grevenus kartuz, który martyrologium Usuarda [5]) mnicha z dodatkami swoimi wydał w r. 1515 w Kolonii, a powtórnie w r. 1521, mówi o ś. Wilgefortis, pannie męczenniczce, córce króla Portugalii. Późniejsze edycye Usuarda, rozszerzonego przez Molana, wychodziły w latach 1568 i 1573 w Lowanium, a w r. 1583 w Antwerpii, gdzie też drukowane było Martyrologium rzymskie z r. 1586; wiadomość o ś. Wilgefortis w tem ostatniem niewątpliwie zaczerpniętą była z poprzednich wydań Usuarda. Wkrótce po pierwszych śladach kultu tej Świętej w Belgii, Holandyi i w ogóle nad dolnym Renem pojawiają się dowody, że istniał on także w Anglii i w północnej Francyi. W drukowanem w r. 1533 w Paryżu Enchiridion eccl. Sarisburiensis, jest kollekta o ś. Wilgefortis, z antyfoną wchodzącą już bardziej w szczegóły. Wspompiany tam jest narzeczony, król Sycylii, ojciec okrutny, srogie próby, cudownie wyrosła broda, męczeństwo na krzyżu.

Kult ten szerzył się w górę biegu Renu (Moguncya) i znalazł grunt podatny w Szwajcaryi, gdzie do dziś dnia zachowała się pewna liczba obrazów i rzeźb z wyobrażeniem ś. Wilgefortis, [6]) dalej w Tyrolu [7]), w Bawaryi; oprócz tego spotykamy go w środkowej i południowej Francyi; w r. 1625 wprowadzono modlitwy do ś. Wilgefortis do brewiarza niektórych dyecezyj Hiszpanii. Z nad Renu, Szwajcaryi i Bawaryi rozchodził się kult po środkowych i wschodnich nawet Niemczech. Pojawia się w Westfalii, później stwierdzono go w Muringen, w okolicy Lasu hercyńskiego; w r. 1684 dotarł do Pragi czeskiej. Niedawno zaś odkryto w Rostocku [8]) nad morzem Bałtyckiem, w kościele ś. Mikołaja freski, z których jeden przedstawia legendę ś. Kümmernis, i co uwagi godne, fresk ten jest z w. XV.

Odgłos kultu ś. Wilgefortis doszedł był i do odległej Polski, do jej na wschód wysuniętych prowincyj. W zbiorach poznańskiego Tow. przyjaciół nauk znajduje się od lat kilkunastu obraz olejny na płótnie, przywieziony z wołyńskiego Beresteczka [9]) (fig. 2). Przedstawia postać o kształtach wyraźnie kobiecych, ale brodatą, na krzyżu, z grajkiem u nóg i jednym pantoflem zrzuconym. Krzyż otoczony jest wieńcem z liści, albo raczej dwoma odnogami splotu liści, wyrastającemi po bokach spodu krzyża, i tworzą-

[5]) Usuardus O. S. B. żył w IX w. Na polecenie Karola Łysego cesarza spisał Martyrologium, w którem oparł się na kilku dawniejszych Praca ta ukończona r. 875 wyparła wszystkie podobne zbiory i zwana „Martyrologium secundum morem Romanae curiae" służyła przeszło 7 wieków do użytku kościoła katolickiego. Nowe jej opracowanie wyszło z druku w r. 1583, jako pierwsze wydanie Martyrologium Romanum (Encyklopedya kościelna X. Nowodworskiego).

[6]) Zestawia ich spis Schnürer, w Freiburger Geschichtsblätter. Jahrg. X., r. 1903.

[7]) Por. rozprawkę Bergmanna, niżej cytowaną.

[8]) Schnürer, der Kultus des Volto Santo und der h. Wilgefortis in Freiburg (Freiburger Geschichtsblätter, Jahrg. IX. 1902, str. 93.

[9]) Fotografię jego przysłał w r. 1897 dr. Franciszek Chłapowski śp. Maryanowi Sokołowskiemu. Świadczy o tem dołączony list, w którym p. Chłapowski wspomina, że obraz tej samej Świętej ma się też znajdować w dawnej katedrze kwidzyńskiej (Marienwerder) zamienionej na zbór protestancki. W notatach śp. Sokołowskiego znalazłem wzmiankę, że obraz ten jest tezą, pochodzącą z Beresteczka. Za pozwolenie użycia tej fotografii składam tutaj pani Sokołowskiej najszczersze podziękowanie.

cemi dokoła Świętej, jakby kształt serca. Męczennica ma na sobie szaty kobiece z pierwszej połowy XVIII w. Stanik modą ówczesną jest na piersiach dość nisko wygorsowany, a w pasie ściśnięty. Z pod wąskich ramionczek jego wysuwają się rękawy koszuli. Od stanu zwiesza się fałdzista spódnica. Z ramion spada na plecy powiewny szal lub okrywka gronostajami obramowana. Napis łaciński długi i bombastyczny, w trzech kolumnach farbami wymalowany w dolnej części, świadczy, że obraz jest tezą z roku 1743.[10])

II.

Dziwna i niewyjaśniona historya ś. Wilgefortis, a obok tego i zagadkowe jej wizerunki, już dawno budziły niedowierzanie i pewien niepokój sfer kościelnych, tudzież pisarzy katolickich. Już w roku 1706 O. Andrzej a s. Nicolao, były prowincyał Karmelitów belgijskich, zapisuje, że istniały po różnych kościołach mu znanych wizerunki Świętej na krzyżu w koronie i z brodą, lecz je usuwano, gdyż raziły wiernych i gorszyły mniej oświeconych. Uczony Cuperus S. J.,[11]) pisarz żywota ś. Wilgefortis w Acta SS. Bolandystów, powtarzając te słowa, narzeka na zbyt wielką rozmaitość i niezgodność wersyj i szczegółów, odnoszących się do tej Świętej, powiada, że chcąc badać i rozjaśnić ten przedmiot zawiły, wstępuje się w istny „labirynt“, labirynt doprowadzający do rozpaczy, bo wszystko w nim ciemne i niepewne: pochodzenie, szczegóły życia, dzień i rodzaj śmierci Świętej, czas, w którym żyć miała i samo nawet jej imię.

Cuperus przytacza też zdania kilku pisarzy, którzy nie wierzą legendzie o ś.

---

[10]) Uprzejmości dra B. Erzepkiego z Poznania zawdzięczam kopię tego napisu, za którą składam mu tutaj najszczersze podziękowanie. Pierwsza kolumna (patrząc na obraz, na lewo) zawiera 19 wierszy, bombastycznej dedykacyi, albo raczej przemowy, bez rzeczowej treści. Drugiej kolumny (środkowej) napis podaję w całości:

Immortalis Famae
Amplo votorum pneumati
Vocale Gloria Nomen
Religiosissimi in Xsto Pris Joannis a
Scto Petro Ministri Collegii Berestecensis
SSSmae Trinitt. Red. Capt9: Patris et Mecae-
[natis Faventissimi
De Peripathetica Stoa
Intonans

W trzeciej kolumnie wyliczono 3 tezy filozoficzne i powiedziano, że te

Conclusiones
Ex Universa Phlia
. . . .
Defendentur in Aula Collegii Maykowsciano-
[Luceoriensis Ordinis.
Ssmae Trinitt. Redemt9 Capt9 a Fratre. Albino
[a S. Josepho.
Sub Assistentia Patris Fratris Francisci a S. Casimi... actualis Philosophiae Lectoris A. D. 1743.

Tezy takie rysowane, drukowane, lub — co najczęściej — z płyt miedzianych odbijane bywały na tkaninie jedwabnej albo na papierze, dla upamiętnienia promocyj doktorskich połączonych z popisem publicznym. Zawieszano je nieraz po kościołach i klasztorach. Po naszych klasztorach zachowała się dość znaczna ich liczba. Według napisu promocya ta czy popisowa dysputa odbyła się w kollegium Trynitarzy w Łucku, lecz być może, iż tezę upamiętniającą, która wyjątkowo jest obrazem olejnym, zawieszono potem w klasztorze Trynitarzy beresteckim, którego członkiem był przewodniczący dysputy, ów wymieniony w napisie O. Jan a S. Petro. Niestety nie podano tam ani jego, ani promowowanego obrońcy konkluzyj nazwiska.

[11]) Na tytule całego tego tomu Acta SS. wymienionych jest czterech współpracowników, między mimi Guilielmus Cuperus. Na kartach artykułu o ś. Wilgefortis w wydaniu pierwotnem umieszczone w górze inicyały G. C. wskazują, że pisarzem tego artykułu był Cuperus.

Wilgefortis, a także jakiś list z końca XVII w., z którego wynika, że wśród obrazków, uchodzących za wizerunki ś. Wilgefortis, są takie, co raczej przedstawiają Chrystusa w Lucce, a historya kultu ś. Wilgefortis, jego początków i pochodu przez Europę, bardzo jeszcze była ciemną. I nikt się potem przez długi czas



Fig. 2. Obraz ś. Wilgefortis pochodzący z Beresteczka na Wołyniu, obecnie w zbiorach Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu.

podobiznę Chrystusa czczonego w mieście Lucce — nie wyciąga jednak z tego dalszych konsekwencyj.

Zagadka pozostała nadal zagadką. Spostrzeżenie to bowiem nie tłómaczyło, skąd mogłoby pochodzić podobieństwo wizerunków ś. męczennicy z wizerunkiem nie zajął tą sprawą, a na usprawiedliwienie tej obojętności trzeba powiedzieć, że istnieją i takie przedstawienia ś. Wilgefortis, w których o jakiemś podobieństwie myśleć nie można. Na obrazkach, będących podobizną ś. Kümmernis z Muringen, wisi na krzyżu niewiasta obnażona

do pasa, dolną połowę jej ciała okrywa rodzaj spodnicy. Po bokach aniołowie, unoszący się w powietrzu, sypią z góry kwiaty. Praski zaś wizerunek przedstawia ś. Wilgefortis ukrzyżowaną w bogatej fałdzistej szacie kobiecej i obszernym płaszczu, w kształcie długiej, szeroko bokami rozłożonej peleryny.

A jednak tych parę nawiasowych napomknień, którym sami wydawcy Aktów świętych nie zdają się przypisywać większej wagi, zasługiwało może na baczniejszą uwagę.

Przyjrzyjmy się bliżej owemu wizerunkowi Chrystusa w Lucce i dziejom jego.[12])

Niewielkie dziś i ciche prowincyonalne miasto Lucca, odegrało w historyi Włoch dość znaczną rolę. W średnich wiekach było naprzód stolicą małego księstwa, później przez kilka wieków rzeczypospolitej, leżącej między posiadłościami Genuy a zachodnią Toskanią. Słynęło swojem kupiectwem, handlem po dalekich krajach drogami morskiemi prowadzonym i fabrykacyą tkanin jedwabnych i sukna.[13]) Pewien rodzaj adamaszku zwano w Polsce w XVII jeszcze wieku adamaszkiem łukieskim. Był też „aksamit łukieski na kształt genueńskiego“ [14]) i kitajki łukieskie. [15]) W pełnej skarbów sztuki katedrze tego miasta włoskiego, pod wezwaniem ś. Marcina, znajduje się dość duży krucyfiks z drzewa cedrowego, uważany za wielką świętość. Nazwa jego popularna jest „il Volto santo“. Początkowo umieszczony w dawniejszej katedrze ś. Frediana, a od roku 1484 zamknięty w prześlicznej kapliczce marmurowej, wolno w obecnej katedrze stojącej, zwanej „il tempietto“ a będącej dziełem rzeźbiarza Matteo Civitali, ściągał on tłumy pielgrzymów nietylko z Włoch, ale i z odległych obcych krajów. I dziś jeszcze w dniu głównego odpustu, 14 września, spokojne prowincyonalne miasteczko napełnia się dziesiątkami tysięcy pobożnych przybyszów. W ten też dzień, a prócz tego jeszcze w jeden czy dwa dni w roku, wolno wiernym krucyfiks oglądać; zresztą jest zawsze zasłoniętym i nigdy też podobno nie był fotografowanym.

Wszystko w nim otoczone tajemnicą i cudownością, aż do pochodzenia i sposobu, jakim się tu dostał. Wyrzeźbić go miał po śmierci Chrystusa, za świeżej jeszcze pamięci ś. Nikodem, potajemny uczeń Zbawiciela, a potem jawny i prześladowany jego wyznawca. [16]) Umierając powierzył tę drogą sobie podobiznę boskiego Mistrza przyjacielowi, który ukry-

[12]) Rzecz całą o Volto Santo w Lucce i dziejach kultu jego czerpię z książki: Almerico Guerra, Notizie storiche Del Volto Santo di Lucca. Lucca 1881.

[13]) Schnürer, rozprawa wyżej przytoczona, str. 86.

[14]) Spis towarów w sklepie krakowskim w r. 1617 (Archiw. m. Krak. Advoc Crac. z r. 1617. Nr. 237, p. 1010 - 1012).

[15]) Obie te nazwy spotykamy w r. 1630 w taksie towarów łokciowych po Ludwiku Bianchi, kupcu krak. (Archiwum m. Krak., Acta Consul. z r 1630 p. 168 – 185).

[16]) Nauka podaje w wątpliwość legendarne to pochodzenie krycyfiksu w Lucce. Twierdzeniu takiemu sprzeciwia się też zarówno późniejszy styl rzeźby, wskazujący na VIII lub IX w., jeśli nawet nie na epokę jeszcze dalej posuniętą, tudzież suta i całe ciało okrywające szata Najstarsze znane krucyfiksy, pochodzące z III—V wieku, przedstawiają Chrystusa nagiego. Pierwsze wizerunki Chrystusa w obszernych szatach na krzyżu są dopiero z VI wieku. Więc ś. Nikodem, gdyby był rzeźbił Ukrzyżowanego, prawdopodobnie przedstawiłby go obnażonego. Istnieje przypuszczenie, że nastąpiło tu pomięszanie ś. Nikodema ucznia Chrystusa, z Nikodemem opatem świętego Saby, który podobno rzeczywiście z Jerozolimy przysłał wschodni typ krucyfiksu (Cahier, Caractéristique des Saints, 1867, tom I, 121).

wał ją potem w Palestynie przed okiem niewiernych i wrogów nowej wiary. Tak przechowywany był potem przez kilkanaście pokoleń, przechodząc z rąk do rąk godnych zaufania chrześcian. Nadeszły lepsze dla chrześciaństwa czasy w ostatniej ćwierci VIII wieku, gdy nad znaczną częścią Europy dzierżył panowanie potężny a gorliwy wyznawca Chrystusa, Karol W. Wielu wiernych zapałało chęcią widzenia naocznie miejsc świętych w Palestynie. W r. 782 wyprawił się tam z towarzyszami pewien bliżej nie określony w podaniu biskup „subalpiński“, zapewne z Włoch północnych, imieniem Gualfredo. Zwiedzającemu Ziemię świętą, wypadło mu raz zanocować w miejscowości Ramla, w pobliżu domu niegdyś Nikodema, gdzie w ukryciu przechowywano ów krucyfiks. W nocy miał sen, który mu objawił, kto posiada tajemnicę. Po przebudzeniu udał się do wskazanej osoby i wymógł, że go zaprowadzono do kryjówki. Przejęty widokiem krucyfiksu, zapragnął wyrwać go z takiego poniżenia. Wynagrodziwszy wiernego stróża i opiekuna, powziął zamysł pozyskania świętości dla swojej stolicy biskupiej. Nie było to przedsięwzięciem łatwem. Na wschodzie roiło się od ikonoklastów i wrogów Chrystusa; herezya obrazoburstwa (726—842) miała zwolenników i na zachodzie, w samych nawet północnych Włoszech. Przewożenie krucyfiksu dość dużych rozmiarów narażało na niebezpieczeństwo i przewożących i sam wizerunek Zbawiciela. Biskup postanowił zdać się na Opatrzność. Wywiózł krucyfiks do portu w Joppie. Tu pojawiła się cudownie na morzu barka wybornej budowy, bez załogi. Był to oczywisty znak niebieski. Złożono w barce krucyfiks i w modłach polecono go opiece Boskiej.

Zdarzyło się, iż było to miejsce to samo, na którem przed kilku wiekami okrucieństwo żydów wsadziło na łódź bez steru, bez żagli i bez wioseł, Łazarza wskrzeszonego, Martę i Magdalenę. I tak jak owa łódź cudownie wygnańców dowiozła do Marsylii, tak teraz barka z krucyfiksem szczęśliwie wpłynęła do Luni, małego portu we wschodniej części zatoki genueńskiej, przy ujściu Magry, w pobliżu dzisiejszej Spezzii, a niedaleko od Lukki.

Luni, dziś mało znana uboga osada, było znakomitym portem w starożytności, za czasów etruskich i długo jeszcze potem. Miasto, kwitnące w pierwszych wiekach chrześciaństwa, wsławione pobożnością swoich mieszkańców, wydało kilku świętych biskupów i papieża Eutychiana (275—282). Ale w czasie, o którym mówimy, już świetność miasta portowego przyćmioną była napadami korsarzy, Maurów hiszpańskich, którzy je wkrótce mieli doprowadzić do zupełnego upadku. Ubożejący w tych niepewnych czasach mieszkańcy za przykładem Maurów sami zaczęli trudnić się korsarstwem. Otóż jednego dnia ci piraci spostrzegli opodal portu barkę na morzu i gdy usiłowali zbliżyć się do niej, by ją zwyczajem swoim złupić, ze zdumieniem przekonali się, że wysiłek daremny, bo sama wymykała się przed pościgiem, choć nie było na niej żeglarzy ani żagli. Kilka dni trwały te gonitwy; przyłączyli się do ścigających żeglarze genueńscy. Nieuchwytna barka ciągle krążyła w pobliżu brzegów. Według niektórych wersyj, biła od niej światłość. Widocznie było w tem coś cudownego, ręka Boża kierowała tajemniczą nawą. Zbiegł się na brzegu tłum ludzi, zaciekawionych zjawiskiem. I znów, jak przedtem ś. Gualfred, tak teraz świątobliwy Jan, biskup Lukki, miał sen, w którym anioł objawił mu, że na barce jest krucyfiks Nikodema i że on powołany jest od Boga, by skarbowi temu zapewnić

bezpieczne schronienie w swojej stolicy biskupiej, w Lucce. Udał się więc biskup Jan na miejsce zjawiska, a wysłanym przez niego ludziom barka z łatwością dała się schwytać. Wśród śpiewów pobożnych wyniesiono na ląd krucyfiks cudowny, ale tu powstała o niego sprzeczka między mieszkańcami Luni, do których terytoryum wizerunek święty przypłynął, a Lukkeńczykami, którym dał się wziąć w ręce. Zatarg uśmierzyło znalezienie przy krzyżu relikwij, mianowicie flaszeczek dwóch z krwią Chrystusa Pana. Biskup Jan oddał biskupowi z Luni relikwie, a za to pozwolono mu zabrać krucyfiks. Według innych zgodzono się, aby los rozstrzygnął spór. Zaprzężono ciołki nieujeżdżone do wozu, na który włożono krucyfiks i czekano, w którą stronę same się zwrócą. Ciołki ruszyły w stronę Lukki. Biskup Jan widząc to, szybko wskoczył na wóz i tak przy wielkiem zbiegowisku ludzi wjechał do Lukki, stojąc na wozie i trzymając w górę krucyfiks, witany okrzykami i objawami wielkiej radości przez mieszkańców miasta.

Zdarzenie to odtworzył na początku XVI w. malarz Amico Aspertini na fresku kościoła ś. Frediana w Lucce (fig. 3).

Krucyfiks niebawem zasłynął cudami, które były powodem wielkiego nabożeństwa wiernych w Lucce i okolicy, z czasem w dalszych stronach Włoch i za granicami Italii. Święty wizerunek stał się przedmiotem czci w wielkiej części Europy, a Lukka słynnem miejscem pielgrzymek, niemal jak ś. Jakub w Compostelli. Zwłaszcza w średnich wiekach ciągnęli tu wierni z odległych krajów, składając bogate ofiary. Historycy Lukki wyliczają między pielgrzymami: papieży, królów francuskich, cesarzów niemieckich z domów Saskiego, Hohenstaufów, Frankońskiego, Welfickiego, Luksemburskiego i Habsburskiego, oraz wybitne osobistości aż z Anglii, Szkocyi, Szwecyi, Grecyi, Hiszpanii i z odległej Armenii. W czasie wojen krzyżowych liczne zastępy bojowników Chrystusowych wstępowały do Lukki, by widokiem cudownego krucyfiksu zagrzać się do wojny świętej. Stare spisy darów i fundacyj świadczą o hojnych ofiarach, składanych tu z bliska i z daleka. Napływ ten obcych i możnych tego świata stał się podstawą wielkiej zamożności miasta. Powstawały liczne hospicya i szpitale, a ku ich obsłudze zakładano specyalne zakony i korporacye. U wejść do katedry otwierali kantory wekslarze dla zmieniania przybyszom monet zagranicznych, a dla załatwiania sporów przy tem powstających zasiadał już w końcu XI w. trybunał sądowy, który pracował nieustannie po całych dniach. Świadczą o tem napisy pamiątkowe, zachowane po dziś dzień na murach kościoła.

Nie dziw, że i w oczach mieszkańców Lukki, widzących, jakimi hołdami całej niemal Europy ich krucyfiks był otoczony, rosło znaczenie tej pamiątki; stawała się ona świętością narodową księstwa lukeńskiego. Obliczu Pańskiemu oddawano honory państwowe, podobiznę jego odbijano na medalach i monetach urzędowych, Chrystusa ukrzyżowanego uznawano wprost za króla lukeńskiego. Zapewne w związku z tem pojęciem jest bogata korona królewska, szczerozłota, wysoka, artystycznego wyrobu, ozdobiona trybowanemi płaskorzeźbami, perłami i drogimi kamieniami, którą posąg ma na głowie. Obecna liściasta barokowa jest z r. 1655, sprawiona do uroczystej koronacyi, która odbyła się wkrótce potem. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie była ona pierwszą; na medalach, monetach i pieczęciach nigdy inaczej jak w koronie Volto santo nie przedstawiano, a serya ich zaczyna się w XI w. lub w początku XII



Fig. 3. Lucca, kościół ś. Frediana. Fresk Amica Aspertini: Pochód z cudownym krucyfiksem „Volto santo" z Luni do Lukki.

Dawniejsza, znana ze starych reprodukcyj, była margrabską. Od XIV w. widzimy na reprodukcyach koronę gotycką książęcą (Herzogshut), czapkę podobną nieco do kończastego kształtu infuły, a u podstawy otacza jej obwód korona margrabska.

Z materyału składkowego, pozostałego po zrobieniu korony, wykonano w roku 1657 podobnego pomysłu i techniki naszyjnik, który włożono na posąg. Z liści ku dołowi zwróconych tego naszyjnika zwieszają się długie sznury brylantów, tak ułożonych od większego ku mniejszemu, że tworzą jakby promienie gwiazdy w części tylko widzialnej. Brylantów tych wielkiego blasku jest podobno 336,

a część ich jest znacznej wielkości. Ten kosztowny dodatek pochodzi z r. 1637, a w r. 1660 został przydaniem brylantów wzbogaconym. Klejnot zajął miejsce dawniejszego krzyża złotniczej roboty, który na starszych podobiznach Volto santo na piersiach Chrystusa widzieć można.

Są jeszcze różne inne właściwości, stanowiące charakterystykę Volto santo i różnicę jego od innych krucyfiksów.

Pomijam długą z rękawami tunikę, pierwotnie z drzewa wyrzeźbioną — bo ta należy do wyobrażeń Chrystusa ukrzyżowanego, typowych na wschodzie. Przy tem pobudką była i jest dziś jeszcze nie tyle wstydliwość, sromająca się przedstawiać Boga-Człowieka obnażonego, ile pojęcie Chrystusa ukrzyżowanego przedewszystkiem jako tryumfującego, „rex tremendae majestatis“, przyczem cierpienie schodziło na drugi plan. Z tem pojęciem królewskości więc łączy się zarówno korona jak szata, zwykle bogato przyozdobiona; może także trzewiki złociste, nałożone na stopy posągu „Volto santo“.

Na tunikę, wyrobioną razem z posągiem z drzewa, wkładają w Lucce tunikę z jedwabnej tkaniny, zapewne co jakiś czas odmienianą. Kiedym w roku 1908 oglądał naocznie Volto santo, miał Chrystus na sobie tunikę atłasową zieloną, widocznie nową, a dolny jej szlak i wyłogi rękawów tworzył przyprawiony do tkaniny „fryz“ gotycki srebrny, misternej roboty złotniczej, złożony z szeregu architektonicznie traktowanych baldachinów i wnęk, w których stoją posążki Świętych. Przypomina on owe szerokie o architektonicznym pomyśle pasy, którymi można widzieć przepasane posągi królów na grobowcach średniowiecznych. I ten fryz, sprawiony w r. 1384 przez senat miasta Lukki, podobno do niedawna służył niebiańskiemu królowi Lukki rzeczywiście jako pas na biodrach. Świadczą o tem niektóre podobizny dawniejsze, a także opis w książce Guerry, wydanej w r. 1881.

Co do trzewików złocistych, były one zapewne pobożną ofiarą wielbicieli Volto santo; wszak taki początek miewają często owe ozdoby z blachy złoconej, któremi po dziś dzień „fundatorowie“ przyozdabiać u nas zwykli obrazy i posągi Świętych, zwłaszcza cudowne, przez ich przybijanie dziurawiąc i psując nieraz niemiłosiernie dzieła sztuki. W Lucce jest tradycya, że jeden z tych trzewików (z prawej nogi) spadł raz z nogi posągu i zatrzymał się na stojącym pod nią na predelli ołtarza kielichu, czy też, że kielich niekonsekrowany postawiono tu rozmyślnie dla podtrzymania trzewika, który nie dał się napowrót włożyć.

Otóż ten kielich złoty, stojący tam do dziś dnia, to jedno ze specyalnych akcesoryów Volto santo. Początkowo miał on symbolizować ściekanie krwi Zbawiciela; na wielu obrazach średniowiecznych krew z ran Chrystusa zbierają do kielichów mszalnych anieli.

Do atrybutów Volto santo należy wreszcie wstęga złotniczego wyrobu, rodzaj obręczy kolistej, obejmującej jakby tęczą końce górnych odnóg krzyża, a przerwanej dołem w okolicy kolan posągu Chrystusa i tu zakończonej po obu stronach przerwy trójliściem lilii stylizowanej.

III.

Już te analogie między atrybutami Volto santo, a przedstawieniami ś. Wilgefortis — szaty, korona, tęcza z obręczy i szczegół o spadającym trzewiku — muszą dawać wiele do myślenia.

Niemniej zastanawiającem jest porównanie historyi kultu Zbawiciela z Lukki i świętej męczennicy.

Wielka popularność Volto santo znajdowała w średnich wiekach swój wyraz

nietylko w darach i pielgrzymkach, ale i w ubieganiu się niezliczonych miejscowości o kopie jego, umieszczaniu ich w kościołach, wznoszeniu umyślnie ku czci tego wizerunku kościołów i kaplic. Tak było np. w Wenecyi, w Noli; w Genuy aż w trzech kościołach są jego podobizny. Również w Rzymie w kilku kościołach był wprowadzony lub istnieje do dziś dnia kult krucyfiksu z Lukki. W Lavagna, koło Sestri Levante, stał nad ujściem Magry, w miejscu, gdzie cudowny krucyfiks miał być niegdyś wyniesiony na ląd, kościół — dziś w ruinie — pod nazwą ś. Krzyża i ś. Nikodema, a przy nim klasztor, w którym Dante napisał część swego wiekopomnego poematu. Poza granicami Włoch kult ten zaprowadzony był wszędzie, gdzie były w średnich wiekach kolonie handlowe lukeńskie, w dalekich krajach i miastach północnej Europy, przedewszystkiem nadmorskich. Więc w Niderlandach, w Bruges i w Antwerpii; we Francyi, w Paryżu, w St. Denis, w różnych miejscowościach Prowancyi i Pikardyi; w Hiszpanii, w Walencyi i Madrycie (Atocha). O kulcie dawniejszym w Portugalii mogłaby świadczyć historya krucyfiksu z Lukki, drukowana w Lizbonie r. 1735. W Anglii ślady tego kultu sięgają wieku XI. Król Wilhelm II Rudy, syn Wilhelma Zdobywcy, miał zwyczaj zaklinać się „per sanctum Vultum de Lucca“.[17]) W Londynie wizerunek Volto santo był czczony w kościele ś. Tomasza. Wreszcie w różnych stronach Niemiec, w Wiedniu (u Minorytów), dalej w Głogowie śląskim, w Ołomuńcu, w Pradze w kilku kościołach, w Wilnie w kościele Karmelitów bosych,[18]) znajdowały się czcią otoczone podobizny, czy obrazy Volto santo.

Jak historyę „Volto santo“, tak i kwestyę ś. Kümmernis nauka w nowszych dopiero czasach wzięła w swoje ręce, gromadząc wiadomości o jej wizerunkach i jej kulcie.[19]) W r. 1871 Jezuita Pilgram w „Calendarium chronologicum“ wyraził zdanie, że obrazy ś. Wilgefortis, to zapewne nic innego, jak wizerunki Chrystusa, których pierwowzór, przywieziony z Palestyny, prostota wiernych ozdobiła dziwaczną szatą. Przypuszczenie to, bliżej nie uzasadnione, przebrzmiało bez echa, podobnie jak wspomniane wyżej dawniejsze spostrzeżenie Ramiresa de Prado (o analogiach wizerunków ś. Wilgefortis z lukeńskiem Volto santo.[20]) Niedawno dopiero wykazano, że związek jest istotny, głębszy, do jądra rzeczy sięgający. Stąd powstała wątpliwość, czy w ogóle istniała jakaś niewiasta, odpowiadająca pojęciu ś. Wilgefortis.

Uderzającem jest — co obecnie stwierdzono — że ta Święta, która miała żyć w pierwszych wiekach naszej ery, w świe-

---

[17]) „Saint voult de Lucques“ (Cahier, Caractéristique des Saints, tom I, 121). Uwagę moją na to zwróciła wzmianka w notatach śp. Sokołowskiego.

[18]) Guerra, Notizie storiche del Volto santo di Lucca, str. 176.

[19]) Głównie około rozjaśnienia tej sprawy przysłużył się nauce Gustaw Schnürer, który oprócz wyżej przytoczonych rozpraw ogłosił dawniej już drobniejsze przyczynki. Wpracach swoich podaje w przypisach literaturę dotyczącą tak Volto Santo jak i Kümmernis. Podają też częściowo literaturę tego przedmiotu Henryk Otto, w Handbuch der kirchl. Kunstarchäologie, t. I, str. 581 i Fr. X Kraus, w Geschichte der christl. Kunst., t. II, cz. 1, str. 434, nota 3

[20]) W r. 1853 Dr. Schäfer ogłosił rozprawkę, w której wyraził przypuszczenie, że obrazy ś. Wilgefortis są niezrozumianymi wizerunkami krucyfiksu z postacią Chrystusa odzianego. A Cahier dalej idąc w dziele swem Caractéristique des Saints, wyd. 1867 r, sądzi, że ś. Wilgefortis mogła powstać z kultu Volto Santo. Wszystkie te hipotezy nie były jednak poparte dostatecznymi dowodami.

cie chrześciańskim całkiem była nieznaną aż do XV wieku.[21]) Wiadomości pisarzy późniejszych o jej rzekomym kulcie przed tą epoką, powstały, jak się okazało, z pomieszania jej z jedną z kilku ś. Liberat, która była znaną od początku średnich wieków.

I drugi znamienny fakt, raczej zbieg okoliczności. Oto kult Volto santo doszedł do swego punktu kulminacyjnego w XIV w. — następnie cofa się jego fala w Europie, a wtedy właśnie występuje (naprzód na północy i zachodzie) kult ś. Wilgefortis i dochodzi do szczytu w w. XVII. We Włoszech ten ostatni nie pojawia się wcale. Tam snać zanadto znane było Volto santo. Ale w reszcie Europy kult ś. Wilgefortis postępuje widocznie trop w trop za dawniejszym kultem Volto santo, zajmuje wprost jego miejsce. Zwłaszcza widzimy to w krajach nadmorskich, w miastach portowych i handlowych, gdzie poprzednio kult Volto santo przez marynarzy i kupców z Lukki był przyniesiony. I dalej w ląd stały kult ś. Wilgefortis posuwa się szlakami handlowymi, za biegiem rzek lub lądowych dróg kupieckich. Do Szwajcaryi dostał się nie z bliższych Włoch, tylko z Niemiec z nad Renu, a do Niemiec przyszedł z północy, z Flandryi i Holandyi. Wiadomo, że do Pragi obraz i cześć tej Świętej wniósł Belgijczyk.

Wobec tego wszystkiego musiał nasunąć się wniosek, że może to obrazy Volto santo rozszerzane po Europie bezpośrednio czy pośrednio z Lukki, a przedstawiające Zbawiciela w niezwykłej na Zachodzie postaci, z niezwykłymi atrybutami, w miarę zanikania kupieckich stosunków z Lukką lub jej koloniami na północy, stawały się coraz mniej zrozumiałe i z czasem wyobraźnia wiernych prostaczków zaczęła je sobie tłómaczyć po swojemu: z ubranego Chrystusa w koronie królewskiej utworzyła królewnę, umęczoną na krzyżu, a potem powoli dorobiła sobie całą o niej poetyczną legendę.

Przemawiają za tem różne jeszcze okoliczności.

Przedewszystkiem te rozliczne, a wszystkie sztucznie utworzone imiona Świętej. Czyż nie wskazują, że ona chyba właściwego swego imienia nie miała, tylko to imię *ex post* urabiano. Te bardzo różne między sobą imiona przeważnie są w związku z Męką Pańską. Kümmernis, to troska, smutek, udręczenie. W pewnych stronach Niemiec lud Chrystusa cierpiącego, udręczonego, umęczonego, nazywał „der Heiland in der Kümmernis", albo krótko: Kümernis, podobnie jak w Polsce Ukrzyżowanie nazywają powszechnie: Bożą Męką. U nas do dziś dnia P. Jezusem frasobliwym mianuje lud w niektórych okolicach Chrystusa obnażonego, w cierniowej koronie, w postaci siedzącej, na figurach przydrożnych. Wszak to znów tylko streszczenie, uosobienie Męki Pańskiej. Więc genealogia ś. Frasobliwej od Męki Pańskiej wcale prosta. Liberata znowu albo Liberatrix, mogło powstać z „Liberator"; epitet ten w klasycznej starożytności nadawany Jowiszowi, bywał czasem łączony z pojęciem Chrystusa, podobnie jak częściej używany Salwator, znaczył bowiem: wybawiciel. Nazwy Barbaty i Wilgefortis mają innego rodzaju pochodzenie; powstały przez ochrzczenie nieznanej z imienia postaci legendarnej nazwą urobioną z jej określenia, więc w pierwszym wypadku: święta brodata, w drugim: zapewne pierwotnie „virgo fortis" = mężna dziewica. Są także tacy, który imię Wilgefortis wyprowadzają z przekręconych

---

[21]) Acta SS., Lipiec tom V, str. 69.

wyrazów „hilge fratz“, po chłopsku tyle co „święty wizerunek, święte oblicze“, coby było prostem przetłómaczeniem łać. Sanctissimus Vultus i włoskiego Volto santo. Nazwa „heilige Hulpe“ albo „Gehülf“ jest już w związku oczywistym i bezpośrednim z krucyfiksem z Lukki. Wiadomo, że w XIII w. ludzie będący w strachu, w ciężkiem udręczeniu, pokładali silną wiarę w skuteczność okrzyku: „pomóż Volto santo!“ Aluzyę do tego zawiera wiersz w 21 pieśni Dantejskiego Piekła:

Ma i demon, che del ponte avean coverchio,
Gridar: Qui non ha luogo il Santo Volto.[22])

W Lubece znajduje się pasyonał z r. 1492, a w nim obrazek z podpisem „Van deme hyllyken Kruce der Stad Lucca, dat me sunte hulpe, edder de godes hülpe heth“. Zatem Chrystusa ukrzyżowanego z Lukki w pewnych okolicach Niemiec od owego okrzyku: „der heilige Volto santo helfe mir“, musiano nazywać krótko: heilige Hulpe.[23])

Nie brak dobitniejszych jeszcze wskazówek, wprost dowodów historycznych, tożsamości niekiedy przedstawień Volto santo i ś. Wilgefortis. Wspomniany Schnürer [24]) zwrócił przed kilku laty uwagę na rysunek z początku XVI w., szkoły Dürerowsko-Baldung Grienowskiej, znajdujący się w „Oeffentliche Kunstsammlung“ w Bazylei. Przedstawia on Ukrzyżowanego z atrybutami żywo przypominającymi Volto santo, ale z wyjątkowym dodatkiem. W obłokach widzimy tam w górze kobietę jakoby klęczącą, z rękoma złożonemi do modlitwy. Z tego dodatku wynika, że w Ukrzyżowanym nie można dopatrywać się Chrystusa, gdyż według pojęć zwłaszcza ówczesnych, uważano by jako ubliżające jego boskości umieszczenie po nad nim ludzkiej postaci, choćby to nawet była M. Boska. Wyjaśnienie znalazło się w obrazie innym, w Eltersdorf przy Erlangen, z r. 1513 pochodzącym. Tam przedstawioną jest, jak dowiadujemy się z podpisu, Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus, która zjawia się we śnie świętej „Kumernus“, umacniająca ją w wytrwałości przy wierze. Więc rysunek bazylejski z pewnością przedstawia tylko waryant tego samego podania: M. Boską, która dla zagrzania do męstwa zjawia się ś. Kümmernis męczonej na krzyżu, i wznosi za nią modły do Boga niewidzialnego. Mimo to prototypem jego niezaprzeczalnym było Volto santo z Lukki.

Józef Bergmann [25]) w r. 1856 publikował krucyfiks przydrożny z Rankweil w Vorarlbergu starego typu, z oczywistą postacią męską Chrystusa w koronie królewskiej, opatrzony dawnym podpisem: „Sanctus Kumernus“. [26]) Tu nazwę Męki Pańskiej „Kumernus“ naiwnie poczytano za nazwę świętego mężczyzny. Jeszcze jednego tylko kroku potrzeba było, by ze względu na żeński rodzaj wyrazu Kümmernis urobić postać kobiety, męczennicy Kümmernis. — Na monachijskim sztychu Burgkmaiera z wyobrażeniem kobiety ukrzyżowanej jest nadpis „Sankt Kumernus“ i na brzegu sztychu zapisana jest legenda o tej mniemanej Świętej — podczas gdy na samem polu rysunku czyta-

---

[22]) Tj.: tu nie pomoże Volto Santo, albo: tu nikt już nie woła, pomóż Volto Santo.

[23]) Odmiany używane w różnych okolicach: Sante Hölpe, Hülfe, Gehülfe, de Godes Hülfe, sünte Hülpe (Stockbauer, Kunstgeschichte des Kreuzes, str. 267).

[24]) Freiburger Geschichtsblätter Jahrg. X, 1903, str. 174—175.

[25]) Josef Bergmann, St. Kümmernuss. Mitteilungen der k. k. Zentralkomm für Kunst- und historische Denkmale, Jahrg. I, 132 - 134.

[26]) Według Schnürera (Freib Geschichtsbl. Jahrg. X, 1903, str. 130, nota 1) krucyfiks jest romański a napis dodany został w r. 1622.

my wyrazy: „die Bildnus zu Lucca“. W Saalfeld, w Turyngii, znajduje się figura kamienna, uważana od wieków jako ś. Wilgefortis albo Kümmernis; na niej jednak widzimy stary napis „Salvator mundi 1516“. Odwrotnie znów w Ehrlen, w Szwajcaryi, czczą dziś jeszcze obraz ś. Kümmernis, który aż do połowy XIX w. miano za Chrystusa na krzyżu, tylko mniej zwyczajnego typu. W Szwajcaryi jest kilka rzeźbionych wizerunków ukrzyżowanej postaci, uważanej powszechnie za ś. Kümmernis i przez lud ubieranej też w kobiece suknie, co kilka lat odmieniane, które przy bliższem zbadaniu pokazały się postaciami zwykłemi Chrystusa Ukrzyżowanego. Schnürer [27]) publikuje na dowód jeden z takich wizerunków ze Schwyz, zestawiając obok siebie widok jego w szatach z widokiem postaci tej samej z szat rozebranej. Jest to po prostu Chrystus, mężczyzna, okryty nawet jedynie krótką przepaską, czy fartuchem lędźwiowym (Lendenschurz).

Coraz więcej tedy mnoży się argumentów na poparcie twierdzenia, że wizerunki ś. Kümmernis powstały albo bezpośrednio z wizerunków Chrystusa ukrzyżowanego w ogóle, albo pod wpływem Volto santo. Na domniemanie, że to nie Chrystus, tylko kobieta, wprowadzały ciemny lud żeńskie nazwy Męki Pańskiej, a może czasem długie szaty i nieudolna anatomia ciała Chrystusa, w którem dopatrywano się kształtów kobiecych.

IV.

Ale wróćmy, skąd wyszliśmy, do obrazu krakowskiego, znajdującego się na Zwierzyńcu. Choć podobny do obrazów ś. Wilgefortis, przedstawia on z pewnością Chrystusa. Świadczy już o tem tabliczka wymalowana u góry krzyża ze zwykłym tytułem: INRI. Czytamy o nim w najstarszym znanym przewodniku po Krakowie [28]) z r. 1603: „W tym kościele jest krucyfix na ołtarzu, w koronie złotej i szacie haftowanej, zrucając z nogi trzewik kosztowny skrzypkowi, co przed nim gra — pamiątka krucyfixa z Morawy do Miecława pierwszego w Polsce chrześciańskiego pana przyniesionego, od niego tak ubranego“. A Pruszcz w swoich *Kleynotach* [29]) to samo inaczej opowiada: „Przed laty miał ten Kościół Krucifix wielce cudowny, o ktorym ta jest Historya, że jest przysłany z Morawy [30]) pierwszemu w Polszcze Chrześciańskiemu Xiążęciu. To Xiążę tenże Krucifix na tym mieyscu z wielkiego nabożeństwa w szatę kosztowną, koronę złotą, y w trzewiki haftowane ubrawszy, zostawił: do ktorego skrzypek grać piosnki swoie nabożne chadzał“. Następuje rzecz o trzewiku i posądzeniu grajka o kradzież, z waryantem, że trzewik odebrany mniemanemu złodziejowi napowrót włożono na nogę Chrystusa, lecz posąg na potwierdzenie darowizny grajkowi powtórnie go zrzucił. A dalej: „tradicya iest, że ten wzwyż mianowany Krucifix wzięty iest do Włoch do

---

[27]) O tych wizerunkach szwajcarskich, jest cała literatura. Oprócz Schnürera wzbogacili ją Lütolf, Nüscheler, Hotz-Osterwald i cała jeszcze plejada pisarzy, którzy pisali o tym przedmiocie w czasopismach cytowanych w rozprawach Schnürera.

[28]) Przewodnik abo kościołów krak. itd. opisanie. Kraków w drukarni Sibeneychera R, 1603 Nasz cytat jest wzięty z przedruku w r. 1860 pod tyt. Kościołów krak. opisanie, str. 45.

[29]) Stołecznego m. Krakowa kościoły y kleynoty. Kraków 1647 u Fr. Cezarego, str. 70—71.

[30]) Że na Morawach (w Ołomuńcu) istniał kult Volto Santo, mowa była już wyżej.

Sirolu, mila od Loretu:[31]) przy ktorym wiele cudów Pan Bóg ludziom... pokazuie, iest tu iego wizerunek".

Odrzuciwszy w tem opowiadaniu fantastyczne, może z opowieści ludu wzięte dodatki, mamy tu dowód, że w XVII w. uważano obraz, podobnie jak dziś, za wizerunek Chrystusa, i mamy ślad tradycyi jakiegoś związku jego z Włochami, choć tradycyi może zamąconej. Dziwnem się wydaje i mało prawdopodobnem, iżby ów dawniejszy krucyfiks z Krakowa zabrano do Włoch; stačby się było mogło chyba dlatego, że był on kopią oryginału włoskiego, więcej tam niż u nas znanego i czczonego, że jednak i u nas był cenionym, wskazówką — oprócz stosunkowo obszernej wzmianki u Pruszcza — jest i ten na pamiątkę zostawiony, do dziś dnia na Zwierzyńcu zachowany obraz, o ile ścisłej prawdzie odpowiada wersya, iż to jest „wizerunek" z Polski wywiezionego krucyfiksu. Temu wszakże zdaje się przeczyć postać grajka, grajek bowiem w żadnym razie nie mógł znajdować się na przedstawieniu Chrystusa pochodzącem z X wieku, gdyż najstarsze ślady legendy o grajku, jak zaraz zobaczymy, o parę wieków są od tej epoki późniejsze.

Obraz nasz zwierzyniecki rzeczywiście przedstawia nietylko podobiznę Volto santo,[32]) nieco tylko uproszczoną, ale zawiera nawet na drugim planie scenę cudownego przypłynięcia jego do portu Luni; krucyfiks nie znajduje się na statku, ale unosi się wprost na falach, bije odeń światłość, a ludzie w łodziach uganiają się, by go ułowić z wody.

Tylko jeśli to Chrystus na krzyżu, co tu ma do czynienia grajek? Czyż ten nie należy ściśle do legendy o ś. Wilgefortis i jej przedstawień?

Już w Bolandystów Aktach świętych [33]) spotykamy mimochodem i w cytacie listu pisanego w r. 1687 wzmiankę, że historya z trzewikiem, to też szczegół z dziejów z krucyfiksu z Lukki. Wspomina o tym szczególe, choć go bliżej nie wyświeca wydane w r. 1848 dziełko bezimienne włoskie o Volto santo.[34]) Mowa tam o jakiejś tradycyi, według której za

---

[31]) Krucyfiks w Sirolo, miejscowości leżącej nad morzem między Ankoną a Loretem, należy istotnie do grupy wizerunków Volto Santo — według wiadomości udzielonej przez p. Gustawa Schnürera w liście z 28. 12. 1902.

[32]) Kościół na Zwierzyńcu jest pod wezwaniem ś. Salwatora albo Przemienienia Pańskiego. Te tytuły łączono często z kaplicami ku czci Volto Santo stawianemi. W Vevey była w średnich wiekach taka „capella s. Salvatoris", albo „s. Crucifixi", a od niej część miasta zwano „burgus s. Crucifixi, burgus Salvatoris, burgus s. Voti". .rzeba wiedzieć, że Volto Santo nazywano we Francyi: s. Voux, s. Veu, co oczywiście wyjaśnia wyrażenie „s. Voti" (Schnürer, Der Kultus des Volto Santo und der h. Wilgefortis in Freiburg. (Freib. Geschichtsbl. Jahrg. IX, 1902, str. 77). — Śp. prof M. Sokołowski w notatach swych dołączonych do fotografii tezy z obrazem ś. Wilgefortis znajdującej się w Poznaniu, zaznacza, że kult tej Świętej pozostawał w dawnych wiekach w związku z kultem ś. Salwatora. Na dowód przytacza Rostock, gdzie w kościele ś. Mikołaja obok fresków z legendą o ś. Wilgefortis jest stary krucyfiks z Chrystusem w długiej sukni, przeniesiony tu ze zburzonego sąsiedniego oktogonu, a prawdopodobnie pochodzący z kaplicy Sante Hulpe, która niegdyś była w okolicy tego miasta. W Fuldzie jest bardzo stary kościół ś. Salwatora, w którym jeszcze w r. 1716 czczoną była ś. Wilgefortis, którą według miejscowej tradycyi przedtem zwano tam „sanct Gehülff".

[33]) W tomie V z lipca, wyd. 1868 r. str. 59.

[34]) Della origine, invenzione e traslazione del.. Volto Santo Lucca, presso Fr Baroni, str. 32, przytoczone przez Schnürera w rozprawie: Die Kümmernis- und Volto Santo Bilder in der Schweiz Freiburg. Geschichstbl. Jahrg. X, 1903, str. 169.

biskupa Paganellego w Lucce miał się cud z trzewikiem i grajkiem zdarzyć przed cudownym krucyfiksem w roku 1282. W roku 1857 Waldmann [35]) ogłosił drukiem legendy o Volto santo zawarte we wzmiankowanem już wyżej Passionale z Lubeki spisanem w r. 1492. Między niemi jest także historya o skrzypku, któremu posąg Chrystusa miał zrzucić trzewik z nogi. Kilka lat później doniósł inny uczony, że na małym francuskim tryptyku z kości słoniowej, pochodzącym z XIII w., wyrzeźbiony jest pod krucyfiksem człowiek ze skrzypcami. Podobnie spotykamy skrzypka na owej figurze Zbawiciela na krzyżu w Saalfeld w Turyngii, o której wyżej była mowa. Figura jest z drugiego dziesiątka lat XVI w., ale prawdopodobnie jest kopią starszego pierwowzoru, który tam jako „s. Salvator" był czczony już w r. 1379, jak świadczą zachowane zapiski historyczne — i którego zapewne dla tej postaci grajka inna zapiska z r. 1383 nazywa „sente Gehülfin uf der Brucken vor Salvelt", zatem uważano go za kobietę świętą, ukrzyżowaną, czyli ś. Kümmernis. Wśród wspomnianych już fresków z XV wieku w Rostocku, w jednym szeregu z obrazem ś. Kümmernis, nazwaną tu „Onkummer", jeden obraz przedstawia postać ukrzyżowaną; u stóp jej klęczy grajek, nad którym kat podnosi rękę uzbrojoną mieczem, jak gdyby ją siła nieziemska wstrzymywała od wymierzenia ciosu. [36]) Podpis „dat cruce... in Wallande" świadczy, że jest to wyobrażenie cudu, który się miał zdarzyć we Włoszech, a zatem oczywiście przy słynnem Volto santo w Lucce.

Zasługa zebrania w jedno i zestawienia tych różnych wiadomości przypada Schnürerowi, który wreszcie w r. 1903 w swej rozprawie o ś. Kümmernis w Szwajcaryi, publikował odkryty niedawno przedtem miedzioryt rzymski z roku 1723, potwierdzający dobitnie rzecz całą. Na tym sztychu przedstawiono postać ukrzyżowaną, umieszczoną nad ołtarzykiem, przed którym klęczy i gra skrzypek. U dołu podpis brzmi: „Un pellegrino, mentre suona et canta in honore della Croce santa, vien da quella rimunerato di una scarpa d'argento del suo proprio piede". Obrazek ten jest częścią winiety wizerunku Chrystusa ukrzyżowanego, który zajmuje środek ryciny i pod którym podpisano, iż to jest „Il vero ritratto del volto santo di Lucca, detto communemente santa Croce". Nad krzyżem czytamy słowa: „Rex tremendae majestatis". Winieta przedstawia wieniec scen z cudami, które miały się zdarzyć przy Volto santo.

Okazuje się zatem, że nawet i cud z trzewikiem i grajkiem, uważany powszechnie za część składową i znamienną legendarnej historyi ś. Wilgefortis, należy właściwie odnieść do dziejów włoskiego pierwowzoru jej wizerunków, i że zdarzenie to łączono z Volto santo bardzo dawno, wtedy, kiedy jeszcze może nie była znana, nie istniała cześć ś. Wilgefortis. Nasz zaś obraz zwierzyniecki, malowany blisko 400 lat temu, i to podobno jako kopia obrazu dużo starszego, będący niewątpliwie podobizną, choć niecałkiem dokładną krucyfiksu z Lukki, a przedstawiający cud z grajkiem, jest tego jednym z dowodów więcej. W szeregu tych świadectw odgrywa on, już przez swoją dawność, a także przez scenę łowienia krzyża w porcie Luni, rolę niepoślednią.

Tak tedy powoli rozwiała się poety-

[35]) Waldmann, Über den thüringischen Gott Stuffo. Heiligenstadt 1857, str. 221 i n.

[36]) O tym ostatnim szczególe t. j. o kacie z mieczem, zaczerpnąłem wiadomość z notat śp. Sokołowskiego.

czna legenda. Każda z nici tej dziwnej przędzy wiadomości o tajemniczej świętej i jej kulcie prowadzi nas do Volto santo. Wszystko przemawia za tem, że nie było świętej Wilgefortis, lecz był tylko cudowny krucyfiks z Lukki, i jego źle z czasem zrozumiane kopie. Cała legenda była tylko nieporozumieniem... Należy wszakże wyraźnie podkreślić, że nieporozumienia tego Kościół urzędową powagą swoją nigdy nie poparł. Mimo wciągnięcia ś. Wilgefortis do Martyrologium, Rzym jej nie uznał, nabożeństwa do niej nie zaprowadził, ani nie zatwierdził; tolerował tylko, że dostało się do off. proprium niektórych dyecezyj i krajów.[37]) W rubrycelach powszechnego Kościoła katolickiego imienia ś. Wilgefortis nie ma i, o ile wiemy, nigdy nie było. Dziś kult jej w ogóle przebrzmiał w świecie całym, a postać jej poszła w zapomnienie. Świadczą jeszcze tylko tu i owdzie zachowane obrazy.

Historya jej czci nasuwa refleksye o dziwnych drogach, jakiemi chadza czasem myśl ludzka. Kiedy raz opuści grunt prawdy, kiedy straciła właściwy klucz do zrozumienia zjawiska jakiegoś, rada dorabia sobie klucz nowy. Przychodzi w pomoc usłużna wyobraźnia. Dokoła niezwykłego obrazu, lub ciemnej nazwy, urasta wnet legenda, oplata ją jak pajęczyna starą kolumnę lub posąg; fantazya snuje ją dalej, dzierzga misterną sieć ornamentów. Jej sztuczny utwór zajmuje wreszcie miejsce realnego pojęcia.

W ten to sposób mogło się stać, że dobroduszna wiara przez kilka wieków czcią otaczała Świętą, która właściwie wcale nie istniała, uosobienie źle pojętej, fałszywie tłómaczonej nazwy i niezrozumiałych akcesoryów czy atrybutów.

[37]) Panuje tam wielka rozmaitość co do dnia, kiedy ją obchodzono: 15, 19 i 20 lipca, 23 lutego, 18 stycznia. Przeważnie godzono się na 20 lipca, który miał być dniem jej śmierci. Pod tą też datą znajdujemy żywot jej u Bolandystów.

STUDYA NAD PATRYCYATEM KRAKOWSKIM WIEKÓW ŚREDNICH

NAPISAŁ DR. JAN PTAŚNIK.

SŁOWO WSTĘPNE.

O czystości rasy dzisiaj w żadnym narodzie mowy być nie może. W ciągu wieków bowiem wszystkie narody podlegały tak wielkim zmianom politycznym, tak wiele musiały wchłaniać w siebie elementów obcych, że dziś tylko język, mowa jest głównem kryteryum przynależności narodowej, w wielu wypadkach zależy ona od poczucia osobistego różnych jednostek, które nieraz, chociaż z innego ośrodka narodowego wyszły, przyznają się do tej narodowości, wśród której swój charakter ukształtowały, przyczem poczucie narodowe u pochodzących z obcych elementów, zwykle bywa żywszem, aniżeli u innych.

Nie można dzisiaj mówić o czystości rasowej nawet warstw niższych a cóż dopiero klas wyższych społeczeństw narodowych.

W historyografii polskiej wiele poświęcono czasu i sił na zbadanie, czy powstanie organizacyi państwowej w Polsce jest początku rodzimego, czy też obcego, w drodze podboju. Czy więc wyższe klasy naszego społeczeństwa pochodzą od owych obcych najeźdźców, czy też są produktem historycznego rozwoju rodzimego pierwiastku, pochodzą w prostej linii od owych „starszyn“, które stały na czele mniejszych i większych organizmów miejscowych.

Pojęcie tego stanu, który nazywamy szlachtą, zawsze łączyło się i do dzisiaj się łączy z większą siłą ekonomiczną, z posiadaniem większych obszarów ziemi; jeżeli więc tą siłą rozporządzały jednostki, należące do ludności podbitej, to wcześniej czy później uzyskiwały one znaczniejszy wpływ w państwie, wchodziły w szeregi szlacheckie, podczas gdy osobniki, pochodzące z klasy najeźdźców, o ile z biegiem czasu majątek nie dopisał, przechodziły powoli do tego stanu, do jakiego należała uboga ludność podbita. Tak było w państwie frankońskiem, longobardzkiem, wizygockiem i wszystkich wogóle, które na zachodzie powstały drogą podboju przez ludność germańską; dawni rzymscy właściciele latyfundyów, chociaż początkowo bez znaczenia, wnet uzyskali takie samo stanowisko, jak wielcy właściciele z pośród germańskich zdobywców. Podobnie miała się rzecz na Rusi, a z pewnością także i u nas, o ileby nasza organizacya państwowa w drodze obcego podboju powstała. Wyższe warstwy społeczne i u nas w takim wypadku musiałyby pochodzić i z silnych ekonomicznie zdobywców i owych miejscowych star-

szyn, zwłaszcza w tym czasie, kiedy różnica językowa między obydwoma żywiołami się zatarła.

Obcy jednak element przybywał ciągle. Nie wiemy wprawdzie do jakiej narodowości należały drużyny Mieszka, tworzące jego stałe wojsko, ale wiemy, że do Bolesława cisnęło się obce rycerstwo z Niemiec, Węgier, Rusi, nawet z pośród Pieczyngów. Niemieccy rycerze, nieraz krewni książąt i margrabiów w szeregach Chrobrego walczyli przeciwko własnemu cesarzowi.[1]) Na dworze Bolesława znajdowały się liczne rzesze „z wszystkich prawie narodów nagromadzonych ptaszników i myśliwych, którzy swoim przemysłem łowili wszelki rodzaj skrzydlatego i czworonożnego zwierza“[2]). Zapewne, że wielu, szczególniej ci, którzy tylko jako „goście“ w szeregach księcia polskiego służyli, powróciło do swoich krajów. Ale iluż z nich suto nagrodzonych i wyposażonych pozostało w Polsce? Brak źródeł jednak nie pozwala nam wyświetlić, jakie i ile z pośród tych obcych elementów wtedy i przez wieki następne weszło w szeregi naszej najdawniejszej szlachty czy arystokracyi.[3]) Uczyni to może kiedyś na właściwej, naukowej stopie postawiona porównawcza heraldyka.

Jeżeli hipotezę powstania polskiej organizacyi politycznej i społecznej w drodze obcego najazdu przyjmuje się ze sceptycyzmem i może słusznem powątpiewaniem, to nie może ulegać najmniejszej wątpliwości inny najazd obcy, jaki się w ciągu wieków XIII—XV dokonał, najazd ekonomiczny. W wieku XIII przychodzi u nas do kolonizacyi niemieckiej, do zakładania miast i wsi na prawie niemieckiem. Dzisiaj jeszcze z powodu braku dokumentów nie można określić jej rozmiarów, to pewne, że sięgała ona wtedy najdalszych stron wschodnich ówczesnej Polski, że o ile wśród kolonistów, osiadających na wsi można przypuszczać element polski lub słowiański wypierany ze swoich siedzib na zachodzie przez Niemców, o tyle sami lokatorowie wsi i ludność zwykła świeżo założonych miast należeli prawie wyłącznie do narodowości niemieckiej. Kolonizacya przedstawiała przedewszystkiem znakomity interes dla samych przedsiębiorców, dla tych, którzy sprowadzali jako ajenci ludność z zachodu, bo za ten trud uzyskiwali oni ogromne przywileje i dochody. Lokujący miasto na prawie niemieckiem oprócz kilku łanów na własny użytek, które otrzymywał jako wójt tego miasta, stawał się właścicielem różnych sklepów, jatek, młynów, ogrodów, a oprócz tego cały szereg domów zwykle $1/5$ lub $1/6$ jemu tylko płacił czynsze. Można powiedzieć, że $1/6$ miasta należała do wójta, a wszyscy jego mieszkańcy byli od niego zależni jako sędziego; z okazyi sądów zaś pobierał $1/3$ dochodów sądowych. Im większe miasto, tem większe były dochody takiego wójta. Byli oni w całem tego słowa znaczeniu możnowładcami, tem bardziej, że wójtostwo, a zatem wszystkie dochody z niem złączone były dziedzicznemi, można je było dzielić i częściowo sprzedawać, wszystkich spadkobierców swoich jego częściami obdarowywać. Stąd też widzimy następnie, że różne osoby znajdują się w posiadaniu wolnych ogrodów, wolnych jatek i kramów czy też wolnych łanów wójtowskich, które nabyły drogą kupna lub spadku, stąd widzi-

[1]) Thietmar, VI, 50, 54. (Bielowski, Monum. Poloniae, I, p. 291).

[2]) Martini Galli, Chron. I, 15 (Ibid. p. 409).

[3]) Por. Smolka, Mieszko Stary i jego wiek, p. 66 i 67, gdzie z czasów Krzywoustego i jego synów wymienia różnych Azzonów, Rykoldów, Rudolfów, Oldbrandów, Arnulfów, Odonów, Wilhelmów, Hektora, Tutona i Hugona Bukrem zwanego.

my wójtostwo zwykle podzielone na drobne części między różnych spadkobierców, właścicielami jego cząstek są ci, którzy je odziedziczyli lub od spadkobierców w drodze kupna nabyli. A przedstawiało ono ogromną wartość. Jeżeli z początkiem XV w. cały kompleks dóbr ziemskich, złożony z szeregu wsi, można było nabyć za 2000 kóp groszy [1]), to w tym samym mniej więcej czasie wójtostwo olkuskie sprzedaje się za 1800[2]), wielickie przedstawia wartość 2900 grzywien [3]), lubelskie 2500 dukatów, sandeckie 2 tysiące grzywien [4]) a nawet wójtostwo małego miasteczka Wolbromia przynosi tak wiele dochodów, że chcąc nabyć jego czwartą część, trzeba było wieś jego właścicielowi podarować i przeszło 100 grzywien dopłacić — czyli prawie wartość drugiej wioski[5]). Jak wielki zaś wójtowie musieli mieć wpływ na stosunki w mieście, świadczy o tem ten fakt, że nie wiadomo, czy wszyscy, ale w każdym razie niektórzy z nich mieli przywilej mianowania rajców miejskich. Tak Morsztyn, kiedy wydzierżawia wójtostwo lubelskie, zastrzega sobie prawo mianowania radnych miasta, a o Pawle Czarnym wiemy, że jako wójt w Brześciu Litewskim naznacza dwóch rajców.[6])

Tak samo i sołectwa przedstawiają wysoką wartość. Oprócz łanu, czy kilku łanów na własność, wolnych od wszelkich ciężarów, oprócz zwykłych dochodów $^1/_3$ opłat sądowych, młynów i karczem, otrzymuje sołtys czynsz z każdego piątego względnie każdego szóstego łanu, co równało się własności $^1/_5$ czy $^1/_6$ całej wsi. Jeżeli więc wieś obejmowała 60 łanów, to dochód co najmniej z 10 łanów równających się mniej więcej 300 morgom ziemi należał do sołtysa. Stawał się panem ich dziedzicznym, mógł je każdej chwili sprzedać. Taki sołtys prandociński tytułem lokacyi wsi na prawie niemieckiem otrzymuje dwa łany ziemi i każdy szósty łan po wykarczowaniu lasu ma do niego należeć, a kiedy odsprzedaje sołectwo Cystersom w Mogile, pokazuje się, że oprócz innych praw jest właścicielem 13 łanów w Prandocinie. Otrzymuje też za sołectwo 410 grzywien.[7]) Widzimy więc z tego, że wójt czy sołtys stawał się rzeczywistym, dziedzicznym właścicielem co najmniej $^1/_6$ miasta lub wsi.

Zakładanie wsi i miast na prawie niemieckiem było znakomitą lokacyą kapitału i dlatego nie poprzestaje się na jednem wójtostwie lub sołectwie. Jedna i ta sama osoba lokuje częstokroć cały szereg osad czasem nawet i miast. Ditmar Wołk jest jednym z lokatorów Krakowa a oprócz tego na własną rękę lokuje miasto Skałę, Piotr Bogacz Czech w drugiej połowie XIV wieku posiada wójtostwo lubelskie i grodeckie, Mikołaj Trutlo jest wójtem sandeckim i falkowskim, wójt Wolbromia posiada zarazem sołectwo we wsi Dłużec. Jak wielką ilość sołectw gromadziła jedna i ta sama osoba w swoim ręku poucza nas akt, którym Władysław Łokietek za zdradę w roku 1311 pozbawia różnych mieszczan krakowskich sołectw otrzymanych od klasztoru tynieckiego. Suderman występuje tu jako sołtys Pisar, Kaszowa i Śmierdzącej, Jan jest sołtysem

[1]) Helcel, Starodawne prawa pol. pomn. II nr. 1181.

[2]) Acta iuris supremi theut. Crac I, p. 472 r. 1409 (Kraków, Archiwum kraj.)

[3]) Połowę wójtostwa sprzedaje się za 1450 grzywien. Por. Najstarsze księgi II, p. 192.

[4]) Kod. dypl. MP. IV, p. 237.

[5]) Acta iuris supremi I, p. 569.

[6]) Helcel, Starod. prawa pol. pomniki II, r. 1506, nr. 4567. Może być, że ten przywilej dopiero z biegiem czasu się nabywało Poprzednik Pawła Czarnego na wójtostwie mianował tylko jednego rajcę.

[7]) Kodeks Mogilski, p. 46

w Radziszowie i Woli Radziszowskiej, Jakób i Peczold z Rożnowa, może są sołtysami w Rożnowie samym, następnie w Prądniku i Krzywej Dąbrowie, Henryk, jeden z wójtów krakowskich, posiada również sołectwo w Wilkowie.[1] Są to same sołectwa w dobrach tynieckich, a przecież i inne klasztory lokowały swe dobra na prawie niemieckiem, przedewszystkiem Bożogrobcy i Cystersi a także i sami książęta.

Naturalnie nie mogło być mowy o tem, żeby sołtys czy wójt mniejszego miasta siedział na własnem sołectwie czy wójtostwie, skoro posiadał ich kilka; dawał on swego zastępcę, a sam tylko, jako „advocatus“ lub „scultetus hereditarius“ dochody ze sołectw i wójtostw pobierał. Siedział on w większem mieście, przedewszystkiem w Krakowie, o ile chodzi o Małopolskę, i tu zajmował się handlem lub przemysłem, jako rzeźnik w dalszym ciągu gromadził zapasy gotówki, jako złotnik lub płatnerz dalej zajmował się swem rzemiosłem, póki znowu nie zdarzyła się sposobność nabycia sołectwa czy wójtostwa lub nawet całej wsi. A kiedy taki mieszczanin zgromadził w swym ręku znaczniejszą ilość ziemi w postaci wsi, sołectw czy wójtostw, on sam lub jego synowie wynosili się z miasta, gospodarowali na roli, nie tracąc jednak kontaktu z miastem ani z dawnem zajęciem, handlem lub przemysłem. Stąd też niektóre z rodów szlacheckich lub nawet magnackich przez długich lat szeregi nie gardzą dzierżawą ceł ni żup, bo na nich ojcowie ich dorobili się majątku, tworząc podstawę ekonomiczną pod potęgę swego rodu.

A właścicielowi sołectw, wójtostw i wsi a przytem kupcowi czy rzemieślnikowi z zawodu łatwo było wejść w szeregi szlacheckie. Toć jako sołtys czy wójt obowiązanym był na równi ze szlachtą do służby wojskowej, brać udział pod bokiem właściciela wsi[2]) lub pod chorągwią króla czy odpowiedniego kasztelana w wyprawach wojennych[3]); jako dzierżawcy ceł, mennicy, czy żup lub wreszcie jako dostawcy towaru na dwór królewski uważani byli za urzędników królewskich[4]), nic dziwnego, że ci właściciele ziemscy mieszczańskiego i obcego początku stawali się szlachtą a bogatsi z nich nawet magnatami[5]).

---

[1]) Kodeks Tyniecki, p. 77 i 78.

[2]) Kaczmarczyk, Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckiem w Polsce XIII i XIV w. Warszawa 1911, str. 55.

[3]) Np. w roku 1426 od Mikołaja Weymana, mieszczanina olkuskiego, kupuje wójtostwo lelowskie za sumę 400 grzywien Mikołaj Schawer, mieszczanin lelowski, który mężnie walczy przeciw Krzyżakom i w nagrodę za to otrzymuje w r. 1434 od Władysława Jagiełły szlachectwo „de proclamatione Pogonya“. (Acta iuris supremi Crac. Ia, p. 254, Starod. prawa pol. pomn. II, nr. 3193).

[4]) Mieszczanin krakowski, Jerzy Czarny, za pożyczenie sumy znaczniejszej Władysławowi Warneńczykowi otrzymuje szlachectwo herbu „Bożezdarz“ (Rodzina II, p 387). A może i mieszczanin krakowski Franciszek Gliwicz od Kazimierza Jagiellończyka z podobnych powodów dostał herb „Stare konie“ (Starodawne prawa pol. pomniki VII, p 431, nr. 1127). Nawet żydzi w służbie królewskiej pozostający, jeszcze później uzyskują dość łatwo szlachectwo, jak np. Stefan Fischel „servitor regius“, który w roku 1507 zostaje przyjętym do rodu Korabitów (Wierzbowski, Matricul. regni Pol. summar. IV, nr. 175). Winien mu król znaczne sumy jeszcze z czasów Alexandra i nadaje mu tenutę miasta Powidza wraz z okolicznemi wsiami (Ibid. nr. 1054).

[5]) Tak samo było zresztą na Węgrzech i w Czechach. Nadworny złotnik i pieczętarz Karola Roberta, Piotr syn Szymona ze Syeny, za zasługi „quae in sculptione, fabricatione seu paratione sigilli nostri autentici exhibuit“, został kasztelanem spiskim i otrzymał liczne dobra ziemskie (Sokołowski Maryan, Dar królowej Jadwigi, w Sprawozdaniu Komisyi historyi sztuki Akad. Umiejętności t. V, p. 30). Jeden z myncerzy Wacława II, Alphardus z Floren-

Jak dzisiaj tak i wówczas, ten przedewszystkiem mógł z ziemi ciągnąć większe dochody, kto rozporządzał większym kapitałem, aby przy jego pomocy ziemię uprawić; kto nadto posiadał odpowiednie wykształcenie, wiedział, jak się z ziemią obchodzić, musiał wziąć górę nad tymi, którzy i z braku gotówki i należytego wykształcenia, na sposób swoich ojców na roli gospodarowali. Owi przybysze z zachodu jak na ówczesne stosunki i w rolnictwo nasze przynosili postęp, rozporządzali dzięki handlowi i przemysłowi kapitałem, i dlatego większe ciągnęli z ziemi dochody, aniżeli zwykła szlachta, od której też za bezcen skupowali majątki, tworząc dla siebie wielką własność ziemską.

Kto byli ci ludzie, którzy lokowali nasze miasta na prawie niemieckiem? Prawie wyłącznie Niemcy, może w części z dalszych stron, jak np. ów Franczko z Moguncyi, wójt lubelski, ale przedewszystkiem Ślązacy. Oni byli lokatorami Bochni i Krakowa, a następnie, kiedy Kraków spotężniał w bogate niemiecko-śląskie mieszczaństwo, mieszczanie krakowscy z kolei stają się lokatorami pobliskich miast, jak Wieliczka, Olkusz, Wolbrom, Miechów, Sandomierz, Tarnów, Lublin, a pewnie i innych, stają się lokatorami okolicznych wsi. Później zaś znowu i bogatsi mieszkańcy tych miast i miasteczek w dalszym ciągu lokują nowe osady. Z tych to czasów pochodzą tak liczne na obszarze ziem polskich po większej części owe niemieckie nazwy miejscowości, pochodzące od nazw wsi czy miasteczek, skąd koloniści przybyli, jak Lanckorona, Łańcut, Rabsztyn, Melsztyn, Felsztyn, Olsztyn, Grybów (Grünberg), Tymbark i tyle innych, z tych czasów pochodzą nazwy wsi, które od swych lokatorów otrzymały swą nazwę, jak Albigowa, czyli Helvigi villa, Frydrychowice-Friderici villa, Gierałtowice-Gerardi villa, Gieraszowice-Gerardi (Gerassii) villa, Gosprzydowa-Gotfridi villa, Harbutowice-Herbordi villa, Januszowa-Henussii villa, Jerzmanowice-Hermanni villa, Jugowice-Hugonis villa, Librantowa (Hildebrantowa)-Hildebrandi villa, Rynerzowice-Rineri villa, Tylmanowa-Tilmanni villa, Tyluszowa-Tilussii (Tilmanni) villa, Tymowa-Timonis villa, Wilamowice-Wilhelmi villa, Zebrzydowice-Zigfridi villa itd.

O ile chodzi o ogniska, z których wychodziła ta wysokiej doniosłości akcya kulturalna dla naszego kraju, to w Małopolsce były niemi w pierwszym rzędzie Kraków, który najwięcej dostarczał lokatorów, w drugim Sącz, działający na całem Podhalu, następnie Sandomierz a może i Lublin, wreszcie miasta górnicze Wieliczka, Bochnia i Olkusz. Z tych miast najwięcej pochodziło lokatorów miasteczek i wsi na prawie niemieckiem.

Lokatorowie można powiedzieć prawie wszyscy weszli w szeregi szlacheckie, bo oprócz sołectw posiadali i inne ziemskie dobra. Ogromna ilość szlachty w ziemiach krakowskiej, sandeckiej i sandomierskiej pochodzi z mieszczan miast tych ziem, kupców, rzemieślników, a przedewszystkiem sołtysów i wójtów. O niektórych z nich wiemy, że za mężne stawanie na wyprawach wojennych otrzymali szlachectwo, inni, kiedy im zarzucono plebejskie pochodzenie wykazywali się szlachectwem śląskiem. Przypuścić należy, że wielu z nich ipso facto, z tytułu posiadania ziemi i pokrewieństwa ze szlachtą, weszło w szeregi szlacheckie. Szlachcic bowiem bardzo

---

cyi, zostaje „camerarius regni Bohemiae“ a drugi, Reinhardus, w roku 1305 występuje jako „capitaneus Cracoviae“ (Ibidem). Na Śląsku zaś Szymon „Romanus“ lub „Gallicus“ raz występuje jako „palatinus“ księcia, kiedy indziej jako kasztelan Niemczy lub Opola (Por. w tej pracy rozdz. „Gallici“). Por. również Kaindl Gesch. d. Deutschen in den Karpathenländern I, p. 112 i n.

chętnie brał w małżeństwo córkę mieszczańską, skoro za nią mógł wziąć posag, większą wartość nieraz mający, aniżeli cały jego majątek wynosił. Sądzimy też, że tak jak później w wieku XVI i XVII, obcy zaczepieni o nieszlacheckie pochodzenie wykazywali się wątpliwej wartości przywilejami na szlachectwo cesarzy lub książąt włoskich, którzy wystawianie tego rodzaju przywijejów uważali jako źródło dochodu, taksamo w wieku XIV i XV potomkowie przybyszów ze Śląska od książąt śląskich za pieniądze łatwo takie przywileje uzyskać mogli; ubogi książę chętnie w ten sposób łatał swoje finanse. Tem chyba należy tłómaczyć tak stosunkowo wielkie pokrewieństwo herbów naszej szlachty z herbami niektórych miast śląskich.

Bardzo wiele do wyjaśnienia powstawania naszych wyżyn społecznych przyczyniłaby się historya patrycyatu różnych miast i miasteczek, wójtostw i wójtów, sołectw i sołtysów, następnie żup i żupników, ceł i celników. Niestety jak dotąd skromne do tego rodzaju prac posiadamy materyały. Należałoby w tym celu wydać wszystkie najstarsze księgi miejskie i ziemskie, a przedewszystkiem najwyższych sądów prawa niemieckiego.

Zawsze żywo zajmowało mnie pytanie, co się stało z tymi najdawniejszymi rodami mieszczańskimi, które po lokacyi w Krakowie wybitniejszą rolę odgrywały. Przystąpiłem wreszcie do częściowego ich opracowania, o ile na to materyał źródłowy pozwalał. W opracowaniu tem zaś zwróciłem uwagę przedewszystkiem na sprawę wójtostw i sołectw, w których posiadaniu najdawniejszy patrycyat krakowski się znajdował, a zarazem pilnie notując każdy szczegół, któryby wskazywał na wejście w szeregi szlacheckie tej lub owej rodziny. Strona heraldyczna nie obchodzi mię zupełnie w tej pracy, dla mnie wystarcza skonstatowanie samego faktu, lub wskazanie jego prawdopodobieństwa.

Urzędnikom Archiwum krajowego Dr. Franciszkowi Dudzie i Dr. Abdonowi Kłodzińskiemu za uprzejme ułatwienie poszukiwań szczerą składam podziękę.

BORUSOWIE.

Jedną z pierwszych rodzin w Krakowie osiadłych po jego lokacyi z r. 1257 lub nawet przedtem, była rodzina Borusów. Skąd pochodzi nazwa, czyby znaczyła ona tyle, co Pruthenus, że więc z Prus czyli Borusyi przybyli Borusowie, i jaką była ich narodowość, trudno wiedzieć.

W drugiej połowie XIII wieku przebywają w Krakowie dwaj Borusowie: Gerhard i Henryk. W r. 1283 są oni sołtysami Prandocina, lokowanego na prawie niemieckiem jeszcze w roku 1278 [1]) przez opata Cystersów w Mogile Hermana. Wtedy to prawdopodobnie uzyskują sołectwo, o którego jednak prawa z następnym opatem Engelbertem muszą prowadzić proces, aż wreszcie w r. 1283 przychodzi do ugody, na mocy której jako sołtysi mają otrzymywać zwyczajną $1/3$ część denara tytułem taks sądowych, 2 łany lasu przed lokacyą i każdy szósty łan „in locatione", dwie karczmy, czwartą część dochodów winnicy, połowę łąk we wsi Kacicach i t. d. [2]) Zdaje się, że lokujący na prawie niemieckiem Bronowice Wielkie z polecenia opata Kosmasa w r. 1274 Henryk i jego towarzysz Gerhard, mieszczanie krakowscy, to także ci sami Borusowie [3]). Tutaj otrzymują oni oprócz zwykłych dochodów sądowych z karczem, młynów, także 5 łanów ziemi.

Nie mamy wiadomości o ich stosunkach z książętami polskimi, ale przypuszczamy, że jeżeli nie innym, to przynajmniej Przemysławowi w czasie zajmowania Małopolski musieli oddać znaczne usługi, skoro o nich świadczonych „in suis rebus et personis" wyraźnie wspomina ten książę, kiedy w nagrodę obydwom braciom nadaje czwartą część dochodów w Krakowskiem, zwanych „przystaw", których inne części należały do kasztelana, wojskiego i proboszcza przy kościele św. Floryana [4]).

Przypuszczamy też, że ów Gerhard, mieszczanin krakowski, który za pewne zasługi otrzymuje przywilej na lokacyę Miechowa od Przemysława jest naszym Borusem.

Lokacya miasta wymagała znacznych wysiłków finansowych, bo wójt musiał się starać nietylko o sprowadzenie mieszkańców, ale także urządzić całe miasto, zbudować kramy, młyny, jatki przeróżne. Uzyskanie więc przywileju na lokacyę Miechowa musiało być powodem, że Gerhard wycofuje się z sołectwa w Prandocinie na rzecz brata Henryka. Przynajmniej na to wskazuje ten fakt, że w r. 1323 właścicielem sołectwa jest tylko jeden ze synów Henryka, Mikołaj. Henryk zostawił mianowicie trzech synów: Mikołaja, Piotra i Wojciecha. Posiadają oni liczne realności w mieście, jak ogrody koło kościoła św. Mikołaja [5]), place koło jatek rzeźniczych, domy w rynku i przy ul.

[1]) Kod. Mogilski, p. 27
[2]) Ibidem, p. 28.
[3]) Kod. Tyniecki, p. 53.
[4]) Kod. dypl. MP. I, p. 138, 8 września 1290.
[5]) Najst. księgi m. Krakowa nra: 26, 51, 390, 590, 678, 737, 871, 888, 1266.

Szpitalnej; z wszystkich tych posiadłości kolejno się wyprzedają w latach 1303 do 1338 wraz z matką, czy może macochą Elżbietą [1]). Z jakiego powodu, trudno wiedzieć, przypuścić jednak należy, że kapitały w ziemi wolą umieszczać, obracać je na zakupno sołectw i posiadłości ziemskich. A jaką wartość przedstawiały sołectwa, o tem wiedział najlepiej Mikołaj Borusowicz, sołtys Prandociński, który, kiedy je sprzedaje w r. 1334 konwentowi mogilskiemu, otrzymuje zań aż 410 grzywien. Obejmowało też znaczną ilość łanów sołeckich, bo 13, młyn i karczmę. Akt sprzedaży nie mówi o dochodach sądowych, ani o łące w Kacicach, bo one może stanowiły ową „aliam haereditatem", inne dziedzictwo zastawione u Cystersów, jeszcze w r. 1323 [2]), a które teraz w przeciągu lat dwu ma wykupić. Nie wiemy, jakie jeszcze inne dobra posiadał Mikołaj, ale musiał być właścicielem znaczniejszych posiadłości ziemskich, musiał się też wobec Władysława Łokietka zasłużyć, inaczej nie byłby szlachcicem, a „nobilis vir Nycolaus filius Henrici dicti Borusha" tytułują go akty z r. 1323 i 1334.

Jedna więc linia Borusów, pochodząca od Henryka, przynajmniej w osobie Mikołaja, weszła w szeregi szlacheckie.

Przypatrzmy się teraz drugiej linii Borusów, pochodzących od Gerharda. Piastuje on w r. 1289/90 w Krakowie urząd radziecki, a przywilejem z dnia 6 września 1290 roku staje się lokatorem miasta Miechowa na prawie niemieckiem i to na bardzo korzystnych warunkach. Z racyi lokacyi bowiem otrzymuje w dziedziczne posiadanie 10 wolnych łanów, każdy szósty dom, każdy szósty ogród, jemu płacić ma czynsz, może budować kramy sukienne, szewskie, łaźnie, z których dochody również jemu mają przypadać, jak niemniej i dochody z kopalni, gdyby jakie powstały, nadto prawo lokacyi na przestrzeni 600 łanów wokoło tylko jemu i spadkobiercom jego miało przysługiwać. Dochody sądowe w Miechowie, który w tych czasach był jednem z większych miast w Polsce, musiały również wiele przynosić.

Jako wójt miechowski zdobywa więc Gerhard potężne stanowisko, zawdzięczał zaś je widocznie swym stosunkom z konwentem miechowskim, a szczególniej przychylności jego ówczesnych głów, proboszcza Piotra, kustosza Henryka i przeora Bogufała, którzy jemu lokacyę powierzyli, a Przemysław na to się zgodził [3]). Przywileje Gerharda jako miechowskiego wójta zatwierdził również i Władysław Łokietek w r. 1307 [4]), kiedy wreszcie po długiej tułaczce przyszedł w posiadanie Małopolski; pozostał też Gerhard jego wiernym stronnikiem, konwent Miechowitów nie zdołał do buntu przeciw Łokietkowi pociągnąć za sobą miechowskiego wójta.

Pozostało po nim trzech synów: Jan Piotr, Filip i dwie córki. W r. 1300 Gerhard wraz z wymienionymi synami jakiemuś przyjacielowi Adamowi z Komorowa, sędziemu miechowskiemu, „in recompensationem aliquantulam sue fidelis amicitie" darowuje jatkę w Miechowie [5]). Ponieważ owi trzej bracia w r. 1306 zastawiają swą kamienicę w Krakowie w rynku Katarzynie żonie Adama za 175 grzywien [6]), a drugi raz „Adamis toychter iris bruders" [7]), przeto przypuścić należy, że to ten sam Adam z Komorowa, może mąż siostry ich Katarzyny lub też córki jakie-

[1]) Ibidem, 49, 50, 484.
[2]) Kod. Mogilski, p. 40, 46.
[3]) Kod. dypl. MP. II, p. 179 i 180.
[4]) Ibidem, p 210—212.
[5]) Rzyszczewski, Kod. Polski I, p. 164.
[6]) Najst. księgi m. Krakowa nr. 35.
[7]) Ibidem, nr. 39 r. 1306.

goś nie żyjącego już brata. Druga siostra, zdaje się, była żoną wójta z Włodzisławia Teodoryka [1]). O najmłodszym z pośród synów Gerharda, Filipie, nie wiemy prawie nic. W r. 1323 po raz ostatni spotykamy się z nim w Krakowie, jak sprzedaje jakiś plac przy ul. św. Krzyża Dominikowi z Korczyna [2]). Jaśko w r. 1311 jest sołtysem we wsiach należących do posiadłości klasztoru tynieckiego i w tym roku zastawia trzy wolne łany w Radziszowie Tylmanowi Brantowi za jedną grzywnę [3]). Zasiada on w tym czasie w urzędzie ławniczym krakowskim i dlatego zapewne połączył się z buntownikami, co sprowadziło na niego konfiskatę obydwu sołectw [4]). Dość wcześnie się jednak rozpatrzył w sytuacyi i z buntu wycofał, wskutek czego nie potrzebował z Krakowa się wynosić. Spotykamy go wraz z innymi braćmi w r. 1316 w Modlnicy, pewnie na sołectwie [5]), jakie były jednak jego dalsze losy, nie mamy żadnej wiadomości. Natomiast Piotr w r. 1318 otrzymuje od Łokietka zatwierdzenie wójtostwa w Miechowie, które otrzymał po ojcu Gerhardzie, a widocznie wiernym był stronnikiem tego księcia, skoro go nazywa w przywileju „noster fidelis servitor" [6]). Od tego czasu raz tylko jeszcze spotykamy się z jego nazwiskiem w r. 1335 na dokumencie między świadkami [7]); w lat trzydzieści później właściciele wójtostwa miechowskiego Mikołaj i Spytko „advocatiam ipsorum — ipsos ex succesione paterna contingentem", zamieniają z konwentem miechowskim na dobra ziemskie Karniów w Krakowskiem, Nieszkowice koło Bochni i Udorz koło Olkusza. We właścicielach więc tych dóbr trzebaby może śledzić dalsze losy potomków wójta miechowskiego [8]).

PIERWSI WÓJTOWIE SANDOMIERSCY.

Ostatniego października 1311 roku, na wiecu w Wiślicy, zważywszy wierność i liczne usługi, jakie jemu, jego panom i baronom Robert i Marek synowie Marka, niegdyś wójta sandomierskiego przez bardzo wiele lat we wszelkich okazyach ochoczo świadczyli. nie szczędząc swych dóbr ni osób, przywraca im Władysław Łokietek w posiadanie sandomierskie wójtostwo, które zresztą „ex successione hereditaria et paterna habebant de iure", jakkolwiek skutkiem zdrad i przeciwności czasów wbrew sprawiedliwości zostali go pozbawieni. Równocześnie zaznacza, że gdyby „cuiuscumque" przywileje co do tego wójtostwa nadane Witkowi, Zygfrydowi lub ich dzieciom przedkładano, na mocy jednomyślnej zgody baronów mają być uważane za nieważne, a to z powodu „fraudes, dolos et traditiones ac excessus, quos contra nos consortemque nostram et nostra dominia commiserunt — et etiam, quia canone nostro nos annis plurimis non solvendo nequissime fraudaverunt". Od obdarowanych obecnie „nomine annu-

---

[1]) Ibidem, nr. 589.
[2]) Ibidem, nr. 668
[3]) Ibidem, nr. 207.
[4]) Kod. . yniecki, p. 77.
[5]) Najst ksiȩgi m. Krakowa nr. 362.
[6]) Kod. dypl. MP. II, p. 240.
[7]) Kod. dypl. MP. III, p 15
[8]) W r. 1400 właścicielem Karniowa jest Andrzej, szwagier Jana, wójta z Myślenic (Starod. prawa pol. pomn. VIII, nr. 9338). W r 1447 Piotr i Spytek, panowie na Karniowie herbu Bersztyn, nabywają Giebułtów.

li“ otrzymuje Łokietek 200 grzywien groszy praskich [1]).

Należałoby zbadać, kim byli obdarowani i kiedy ich ojciec otrzymał wójtostwo, kim byli pozbawieni wójtostwa i kiedy dopuścili się zdrady względem księcia [2]). Z powyższego dokumentu dowiadujemy się tylko, że Robert i Marek byli synami Marka, niegdyś wójta sandomierskiego, już nieżyjącego, bo drogą spadku po ojcu wójtostwo się im należy; dowiadujemy się też, że przez bardzo wiele lat jako „ministri“ wysługiwali się Władysławowi Łokietkowi. Co do Witka i Zygfryda widzimy, że posiadali jakieś przywileje na wójtostwo sandomierskie, które tracą z powodu zdrady, jakiej się dopuścili względem księcia i że przez bardzo wiele lat nie płacili części dochodów z wójtostwa, należącej się księciu.

Dnia 25 lipca 1307 roku Łokietek w nagrodę za usługi wyświadczone sobie przez Marka i syna jego Roberta, sandomierskich wójtów, nadaje im wsie w powiecie sandomierskim Radoszki i Ocin miejski, które już dawniej nadał sandomierskim mieszczanom „ad quem locum nobis placuit“ — jak się wyraża przywilej [3]). W r. 1307 widzimy więc Marka wraz z synem Robertem wójtami sandomierskimi. Byłby to ten Marek, który w roku 1311 już nie żyje, jako jego spadkobiercy występują, przytoczony tu jako wójt syn Robert i brat jego Marek. Przed rokiem więc 1307 musiał Marek otrzymać wójtostwo, w tym roku otrzymuje on tylko wraz z synem dwie wsie, które już przedtem na mocy przywileju Łokietkowego mieszczanie sandomierscy dzierżyli.

W r. 1302 z aktu z dnia 1 marca dowiadujemy się o kupnie wsi Kurdwanowa przez lekarza i krakowskiego kanonika Racława za 40 grzywien srebra od Marka i Roberta, synów Marka, niegdyś myncerza krakowskiego [4]). Nie może podlegać najmniejszej wątpliwości, że to ta sama rodzina i to rodzina krakowska, skoro Marek występuje tu jako „quondam monetarius Cracoviensis“. Jest to najstarszy znany po imieniu myncerz krakowski, którego działalność sięgała w głąb XIII wieku, prawdopodobnie aż do czasów objęcia rządów w Krakowie przez czeskiego Wacława II, który, jak wiadomo, kierownictwo mennicy krakowskiej oddaje Reinhartowi z Florencyi [5]). Ten chyba myncerz Marek w r. 1307 występuje jako sandomierski wójt, wyrażenie bowiem „quondam monetarius“ nie może oznaczać, żeby w r. 1302 już Marek nie żył, znaczy tylko tyle, co były myncerz. Umiera on zatem między 1307 a 1311 rokiem. I on i jego synowie wiernie stali po stronie Władysława Łokietka w czasie jego walk o tron krakowski, przywilej nazywa ich „ministri“ księcia, w jakim jednak charakterze mu służyli, czy jako myncerze, czy żupnicy lub celnicy, o tem nie mamy wiadomości. Przypuścić jednak należy, że książę starał się wyzyskać przedewszystkiem ich fachowe wykształcenie.

Również i Witek jest mieszczaninem krakowskim. Posiada on tu przynajmniej wraz z synem Konradem różne realności i kramy [6]). Najbogatsi mieszczanie krakowscy zwykle kierowali mennicami, dzierżawili cła lub żupy. I nasz Witek w czasach Leszka Czar-

---

[1]) Kod MP. I, p. 176.

[2]) Dr. Długopolski w pracy swej: „Bunt wójta Alberta“ przedstawił dokładnie stanowisko wójtów sandomierskich w buncie, mnie głównie chodzi o ich osoby i przedstawienie dalszych losów.

[3]) Kod. MP. I, p. 166

[4]) Kod kat. krak. I, p 141

[5]) Winter Zigmunt, Dějiny řemesl a obchodu v Čechach v XIV a XV stoleti v Praze 1906, p. 79

[6]) Najst. księgi m. Krakowa I, nr 6, 21, 412.

nego dzierżawi, czy też trzyma „ad fideles manus“ żupy krakowskie. Jak Marek jest pierwszym znanym nam krakowskim mynцerzem, tak Witek jest również pierwszym znanym po imieniu żupnikiem krakowskim. Jako żupnik służył księciu gotówką, zaskarbił sobie jego względy i w nagrodę za te świadczenia pieniężne otrzymuje przywilej na lokacyę Sandomierza na prawie magdeburskiem. Przywilej lokacyjny z roku 1286 nie wspomina wprawdzie, ile za niego Witek zapłacił, sądząc jednak z olbrzymich praw i dochodów, jakie mu zapewniał, musiał on Witka dość drogo kosztować. Lokacya obejmowała 200 łanów frankońskich, przeznaczonych dla mieszczan; łany uprawne otrzymywały ośm lat wolności, nieuprawne lat szesnaście, po których upływie właściciele obowiązani byli płacić po 8 szkojców srebra księciu, ale każdy szósty łan jest własnością wójta, czyli, że o ile zostanie osiedlony, jemu ma czynsz z niego przypadać, tak samo każdy szósty ogród, każdy szósty dom ma płacić czynsz tylko wójtowi. Nadto wójt wyłącznie na swój użytek otrzymuje ośm łanów wolnych od wszelkich opłat, ma prawo na Wiśle zbudować dla siebie cztery wolne młyny, a na obszarze objętym lokacyą, ile zechce; uzyskuje wolne rybołostwo na Wiśle, wolne polowanie w okręgu lokacyjnym.

Już to wszystko przedstawia bardzo wielką wartość, bo trzeba zważyć, że owa szósta część wszystkich łanów stawała się faktyczną własnością wojta, który mógł je osadzić lub nie dla księcia było to obojętnem, skoro od nich czynszu nie pobierał. W rzeczywistości więc własność ziemska wójtowska nie wynosiła ośm łanów ale kilkadziesiąt, nie licząc ogrodów, których również $^1/_6$ do niego miała należeć. W mieście mają powstać sklepy i kramy; znowu każdy szósty płaci czynsz wójtowi, z jatek zaś rzeźniczych, ław chlebnych, szewskich i probierzy srebra, rzeźni i łaźni dochody mają płynąć tylko dla samego wójta; obowiązkiem jego jednak było postarać się o ich zbudowanie. Jeżeli do tego dołączy się trzecią część dochodów ze sądownictwa, to będziemy mieli obraz potęgi finansowej sandomierskiego wójta. Przedstawiał on najmożniejszą jednostkę w mieście, szósta część mieszkańców pod względem ekonomicznym tylko od niego była zawisłą, wszyscy zaś jego władzy jurysdykcyjnej podlegali. Nic więc dziwnego, że poparcie interesów księcia przez wójta znaczniejszego miasta znaczyło bardzo wiele, wrogie stanowisko większej ilości wójtów mogło być groźnem.

Takim to wójtem sandomierskim został żupnik Leszka Czarnego, Witko, w r. 1286[1]).

Naturalnie, aby z wójtostwa ciągnąć odpowiednie korzyści, potrzeba było znacznych wkładów na budowę kramów i sklepów, na zabudowanie miasta. Nawet najsilniejszej ekonomicznie jednostce trudnem było rzucić w tego rodzaju przedsiębiorstwo znaczniejszy kapitał i dlatego chętnie oglądano się za pomocą. Najchętniej do spółki przypuszczano krewnych, którzy w ten sposób partycypowali w wydatkach, a zarazem i w dochodach z wójtostwa.

Takiej pomocy finansowej, zdaje się, dostarczył Witkowi ów Zygfryd i dlatego został współwójtem sandomierskim. Z początkiem XIV. w. spotykamy w Krakowie bardzo poważną osobistość tego imienia, niejakiego Zygfryda ze Sącza (von dem Zans), rajcę krakowskiego w latach 1300/1 i 1303/4; przypuścićby można, że to chyba ten wspólnik Witka.

[1]) Bartoszewicz, Kod. dypl. pol., p. 142.

Obydwaj wójtowie tracą swoje wójtostwo z powodu wrogiego stanowiska względem Władysława Łokietka. Ponieważ w roku 1307 wójtami są Marek i syn jego Robert, którzy otrzymują wsie Radoszki i Ocin miejski, już dawniej nadane Sandomierzowi przez Łokietka, przeto utracić wójtostwo musieli dawniej, zapewne w czasach walk księcia o tron krakowski w latach 1304—1306. W roku 1305 Łokietek zdobywa Sandomierz, wtedy więc nieprzyjazny mu Witko mógł utracić wójtostwo na rzecz stronników księcia, Marka i jego syna. Z aktu jednak z r. 1311, którym książę odsądza Witka i Zygfryda od wójtostwa, a przywraca je synom Marka, Markowi i Robertowi za sumę 200 grzywien, jest widocznem, że po roku 1307 do r. 1311 Witek i Zygfryd pozostają nadal w posiadaniu wójtostwa, może nawet za wolą Łokietka, skoro ten w owym akcie niejasno się wyraża, że nie mają oni powoływać się na jakiekolwiek przywileje, przez kogokolwiek byłyby wydane, więc może i samego Łokietka? Jako jeden z powodów odsądzenia od wójtostwa w r. 1311 Witka i Zygfryda wymienia książę również i ten, że mu części dochodów, na niego przypadającej, przez bardzo wiele lat nie płacili — a zatem z jego wolą, z jego ramienia chyba musieli być wójtami. Przypuścić chyba trzeba, że po śmierci wójta Marka, która nastąpiła po roku 1307, Witek i Zygfryd zawładnęli wójtostwem sandomierskiem, a Łokietek ze względu na niepewne swe położenie nie śmiał przeciw potężnemu Witkowi wystąpić, przywrócił go do łaski i do wójtostwa. Kiedy jednak Witek w r. 1311 znowu otwarcie przeciw księciu wystąpił i połączył się z wójtem krakowskim Albertem, wtedy książę już stanowczo odsądza go od wójtostwa za zdradę, przywraca je tym, do których na mocy nieznanego przywileju z przed roku 1307 należało, synom zmarłego w międzyczasie myncerza Marka, Markowi i Robertowi.

Są jednak strony niejasne.

Książę w akcie z r. 1311 powiada, że Witek i Zygfryd „plurimis annis" nie płacili mu dochodów z wójtostwa. Wiemy, że w r. 1305, 1307 i 1308 Łokietek przebywa w Sandomierzu, że w tym czasie, a przynajmniej w lipcu 1307 roku wójtami są Marek i syn jego Robert, a zatem owe „plurimi anni" mogły się odnosić tylko do roku 1308 i następnych, to znaczy lat trzech, względnie czterech. Czy można było w akcie użyć wyrażenia „plurimis annis" na oznaczenie lat trzech ostatnich?

Od roku 1311 wójtostwo sandomierskie na stałe pozostaje już w rodzinie myncerza Marka. Około r. 1337 umiera jeden z wójtów, Robert[1]), a w lat 19 później dowiadujemy się także o śmierci jego brata. O dochody z wójtostwa przychodzi wówczas do sporu między dziećmi obydwu wójtów, między córkami Marka Ewinką, wdową po Grzegorzu, mieszczaninie sandomierskim i Elżbietą, żoną Mikołaja z Sącza z jednej strony, a dziećmi Roberta, synami Piotrem i Mikołajem i niewymienionemi córkami z drugiej. Za zgodą króla Kazimierza spór załatwia sąd polubowny, złożony z Jana Romancza, Mikołaja Edelinga, Konrada pisarza, Jana, syna Rudgera, Bartka i Mikołaja z Pacanowa, prawie samych mieszczan krakowskich. Sąd ten „perspecto — tripartito iure Magdeburgensi tam provinciali et feodali similiter et municipali" postanawia, że sądy wójtowskie mają należeć wyłącznie do Piotra i Mikołaja, a zatem także i dochody z nich płynące, za to obowiązani

[1]) Rzyszczewski, Kod. dypl. Pol. I, p. 189

są własnym kosztem odbywać służbę królewską, przedewszystkiem wyprawy wojenne, resztę zaś dochodów wójtostwa dzieli się na dwie części, z których jedna należeć ma do córek Marka, druga zaś do dzieci Roberta [1]). Jakoż w późniejszych czasach możemy skonstatować, jak obydwaj bracia, synowie Roberta naprzemian przewodniczą sądom ławniczym w Sandomierzu.[2]) O Piotrze nie mamy żadnych wiadomości, natomiast o Mikołaju wiemy, że nosił on przydomek Długosz, który następnie stał się nazwiskiem rodziny. Synowi jego również na imię Mikołaj i wraz z Januszem i jego siostrami Katarzyną i Anną zaczepieni w r. 1398 w prawie posiadania wójtostwa sandomierskiego przez niejakiego Kielczona, pana na Zawadzie, legitymują się przywilejem Władysława Łokietka [3]). Ten Janusz, może syn Piotra, to również Długosz herbu Wieniawa, właściciel części wójtostwa w Włodzisławiu; w roku 1401 udowadnia swe szlachectwo [4]).

Czy nie jest on przypadkiem owym Janem lub Januszem Długoszem z Niedzielska, ojcem naszego największego historyka i wielu jego braci?

Pierwszy wójt Sandomierza Witek z powodu udziału swego w buncie Alberta nietylko utracił swoje wójtostwo, ale także i posiadłości w Krakowie. Posiadał on tu przedewszystkiem w Rynku na rogu ulicy Floryańskiej olbrzymią kamienicę, pałac, do którego należał cały szereg domków. Kamienica ta na mocy konfiskaty stała się własnością Władysława Łokietka, który ją w roku 1320 sprzedał czy podarował pisarzowi miejskiemu Hankowi [5]). W roku 1339 przeszła ona następnie na własność Hanka Romancza, który zapłacił za nią olbrzymią naówczas sumę 200 grzywien. Ale też front jej liczył 44 łokci [6]). Syn Witka Konrad nie był, jak się zdaje, skompromitowanym w buncie i dlatego jego dobra nie uległy konfiskacie. W r. 1317 jest on właścicielem dwóch ław chlebnych w Krakowie, które sprzedaje na rzecz miasta [7]). O losach jednak ani jego ani jego ojca nie mamy żadnych prawie wiadomości; wiemy tylko, że w r. 1339 jeszcze żyje, że krewnym jego jest jakiś Witko, prawdopodobnie ten Witek, którego spotykamy we Wieliczce z przydomkiem Dzesko [8]). Ten Witek bowiem w r. 1339 jako „cognatus“ Konrada w jego imieniu zgadza się na sprzedaż kamienicy ojcowskiej Romanczowi. Krewnym Konrada, mającym również pewne pretensye do tej kamienicy jest Świętek, niewątpliwie żupnik i celnik krakowski [9]) i może zięć dawnego wójta z Sandomierza, w którego imieniu znowu brat jego Hincza oświadcza zgodę na sprzedaż domu ongi Witkowego [10]). Z tego zaś faktu, że przy sprzedaży realności Witka wymagano zgody ze strony jego prawych spadkobierców, możemy wnosić, że przeciwko konfiskacie majątków ojca protestował i sam Konrad, który zresztą był współwłaścicielem kamienicy w Rynku [11]), protestowała cała rodzina. Protest ten musiał nawet osiągnąć pewien skutek, skoro sprze-

---

[1]) Piekosiński, Kod. MP. I, p. 291.
[2]) Kod. MP. III, p. 210, 215, 252.
[3]) Helcel, Starod. prawa pol. pomniki II, nr. 337.
[4]) Herbarz Rodzina III, p. 170; Starodawne prawa pol. pomn. II, nr. 807.
[5]) Najst. księgi I, nr. 471, 577.
[6]) Ibidem, nr. 1326.
[7]) Ibidem, nr. 412.
[8]) Ibidem, nr. 1450.
[9]) Kod. dypl. m. Krakowa I, p. 26.
[10]) Najst. księgi I, nr. 1326.
[11]) Ibidem, „...resignaverunt Hanconi Romancz domum lapideam in acie quondam Witkonis et Conradi filii sui“.

daje się kamienicę za wyraźną zgodą spadkobierców Witka.

Konrad gospodarował, zdaje się, zaraz po buncie gdzieś na wsi, jest bowiem szlachcicem, zapiska z r. 1317 tytułuje go „miles“, ponad który to tytuł tylko „comes“ jest wyższym w ówczesnej tytulaturze szlacheckiej.

Pomimo tego, że Witek został odsądzony od wójtostwa sandomierskiego, przecież jego należy uważać za właściwego założyciela miasta na prawie niemieckiem. Jego rządy przypadają na czasy napadów tatarskich w roku 1288 na Sandomierz, od którego murów podobno głównie dzięki męstwu i przezorności pierwszego wójta nieprzyjaciel został odparty. Nic też dziwnego, że jego imię dotąd przechowały legendy sandomierskie, opowiadając cuda o jego męstwie w walkach z Tatarami [1]).

WÓJTOWIE MYŚLENICCY.

W r. 1342 Kazimierz Wielki za radą kasztelana krakowskiego Spicimira, sprzedaje sołectwo we wsi Myślenicach za sumę 130 grzywien dwom mieszczanom wielickim, bachmistrzowi Heynkowi, synowi Wilhelma i drugiemu Heynkowi, synowi Paulina.

Sołectwo ma objąć dwie wsie polskie Myślenicami zwane a nadto obszary po obydwu brzegach Raby i jej dopływu, na których mają wykarczować 100 lub więcej łanów frankońskich. Tytułem lokacyi otrzymują 4 łany roli i 2 pastwisk, z których obowiązani są kościołowi myślenickiemu płacić $1\frac{1}{2}$ grzywny rocznie. Jak zwykle sołtysom wolno im budować młyny, karczmy, zakładać stawy rybne, także jatki rzeźnicze i rzeźnie, ławy szewskie, kramy sukienne, łaźnie, z których dochód im tylko ma przypadać, zyskują prawo rybołostwa i łowiectwa na obszarze lokacyjnym, wszystkich też nieużytków pozostałych po wymierzeniu łanów, jak niemniej łomów kamiennych oni stają się właścicielami. Osadnicy na gruntach uprawnych mają mieć wolność przez dwa lata, na tych zaś, które trzeba dopiero wykarczować przez lat dwadzieścia, po upływie zaś wolności obowiązani są do płacenia z łanu 9 szkojców, jednej miary żyta i jednej owsa na ręce człowieka wyznaczonego przez krakowskiego kasztelana. Szósta część czynszu przypada sołtysom, do których też należy sądownictwo na obszarze lokacyjnym ze zwykłą $\frac{1}{3}$ częścią dochodów sądowych. Sami sołtysi mają odpowiadać tylko przed królem, a gdyby i osadnicy do sądów królewskich udać się chcieli, muszą przedtem w sądzie sołeckim złożyć pięć wiardunków srebra. Po upływie czasu wolności sołtysi obowiązani są do wypraw wojennych na obronę królestwa pod chorągwią kasztelana, uzbrojeni w pancerz, hełm i włócznię, na koniu wartości 6 grzywien. Jest to lokacya wsi na prawie niemieckiem, ale przywilej pozwala im w obrębie sołectwa lokować miasto, którego mieszkańcy „habebunt omnia iura civilia cum mercimoniorum depositione et fori proclamacione.“ Na tych samych prawach co Myślenice mogą sołtysi lokować wieś Polankę i inne aż po granicę węgierską[2]).

A zatem znaczny obszar Podkarpacia

---

[1]) Chądzyński, Wspomnienia i opis miasta Sandomierza, Warszawa 1850, p. 33-39; Buliński, Monografia miasta Sandomierza, Warszawa 1879, p. 45.

[2]) Kod. dypl. MP. III, p. 50—52.

ci sołtysi względnie wójtowie myśleniccy mieliby zagospodarować.

Co to są za jedni?

Zaznaczyli oni już swą działalność dodatnio w kopalniach wielickich, gdzie Heynko, syn Wilhelma był bachmistrzem, a zatem inżynierem górniczym i wraz z drugim Heynkiem i Jaśkiem Jelitko w r. 1334 „ad votivas instantias necnon petitiones“ królowej Anny otrzymali przywilej na otwarcie nowego szybu solnego, którego hutmaństwo do nich ma należeć po wieczne czasy, z racyi czego ma im przysługiwać prawo utrzymywania 14 kopaczy i dwóch badaczy soli w kopalni nowo otwartej, a nadto po wieczne czasy mają otrzymywać ½ grzywny tygodniowo [1]).

Skądby pochodzili, nie mamy żadnych wiadomości, imiona świadczą o pochodzeniu obcem; ojca jednego z Heynków Paulina zupełnie nie spotykamy ani w Krakowie ani we Wieliczce, chyba, żeby nim był Paulinus Cavallo, Genueńczyk, późniejszy żupnik krakowski [2]), co do Wilhelma przypuszczamy, że mógł nim być tylko ów Wilhelm występujący w Krakowie w latach 1300 – 1332 najpierw jako ławnik, następnie rajca w latach 1303/4, 1306, 1308, 1310 i od r. 1312 po buncie wójta Alberta do r. 1319, następnie w r. 1321, 1322, 1323 i 1330, a równocześnie przez długi szereg lat, bo od r. 1314 1323 działający jako wójt miejski lub prowincyonalny. Zawsze występuje on jako Wilhelm bez żadnego bliższego określenia. Jak same godności jego świadczą człowiek to zaufania Władysława Łokietka, musiał być zamożnym, inaczej nie dostąpiłby podobnych urzędów, a przecież ani jednej zapiski nie znachodzimy w najstarszych księgach krakowskich, któraby nam o jego majątku w Krakowie jakikolwiek szczegół podała. Widocznem z tego, że chociaż w Krakowie sprawował urzędy, przecież nie tutaj skierowaną była jego działalność finansowa. Z podobnem zjawiskiem spotykamy się dość często w Krakowie wieku XIV. Ten więc Wilhelm tylko urzędami z Krakowem związany mógł być ojcem Heynka bachmistrza wielickiego [3]).

Między rokiem 1342 a 1365 Myślenice zostają miastem, albowiem Hanko syn Heynka a wnuk Wilhelma [4]) występuje jako wójt myślenicki. Ten Hanko jest również bachmistrzem wielickim i jako taki przyczynił się w wysokim stopniu do podniesienia żup „ipsas per labores fornatorum augmentando et operas alias *dzala* laboratorum in laboribus ipsorum regendo“, w nagrodę czego „racione sui magisterii“ otrzymuje ½ grzywny tygodniowo na wieczne czasy, a co kwartał 3 grzywny t. zw. toporowego, prócz różnych dodatków dla służby [5]). Z tego przywileju dowiadujemy się zarazem, że Hanko nie tylko jest bachmistrzem wielickim i mieszczaninem, następnie nietylko dziedzicznym wójtem myślenickim, ale także panem na Zakliczynie i „strenuus miles“, a zatem szlachcicem. W nagrodę więc za zasługi około podniesienia gospodarstwa kró-

---

[1]) Kod. MP, III, p. 10 i 11.

[2]) Por. Ptaśnik, Kraków włoski za Kazimierza W. i Władysława Jagiełły.

[3]) Równocześnie w Krakowie przebywa Wilhelm de Oriente, ławnik z r. 1314, którego synem jest Hanco, występujący w latach 1324 i 1328 (Najst. księgi, nr. 720, 904), a w r. 1340 spotykamy Heinka de Oriente (Ibid. nr. 1370). Są to możni kupcy krak., znani przez cały w. XV.

[4]) Drugim synem Heinka „frater Hanconis de Meyselmicz“ (Star. prawa pol. pomn. I, p. 218) był Wojciech, również bachmistrz wielicki i właściciel Sierszy, jego synem jest Paweł, sołtys w Dołuszycach pod Bochnią i pan na Sierszy. Wojciech jest głową osobnej linii szlacheckiej. Boniecki IX, p. 74.

[5]) Kod. MP. III, p. 191.

lewskiego on lub jeszcze ojciec jego został wyniesiony do stanu rycerskiego.

W późniejszych czasach dowiadujemy się, że trzymał w zastawie wieś Sierszę koło Wieliczki od swego krewnego Pawła syna Alberta bachmistrza wielickiego[1]), że był właścicielem Makowa[2]). Umieszcza też swe kapitały w żupach, kupując od byłego żupnika bocheńskiego Jana Erstossa Satrbinina prawo do utrzymywania w górze otwartej przez Erstossa sześciu otroków za sumę 200 grzywien i za łan w swym majątku makowskim[3]) a od Mikołaja Giskona dwóch w żupach wielickich, w szybie zwanym Surowicą, za 80 grzywien[4]). W r. 1398 już nie żyje, spadkobiercą jego jest syn Jan z Zakliczyna, procesujący się ciągle ze stryjem Mikołajem, a po śmierci jego z wdową po nim Katarzyną[5]). Spotykamy go dziedzicem wsi Stojanowa[6]), Czechowej Woli[7]) i Sierszy. Synem tego Jana jest znowu Mikolaj zwany Pogan, żonaty z Elżbietą, córką Jaxy, sędziego ziemskiego sanockiego, pan na Zakliczynie, bachmistrz wielicki i zarazem wójt myślenicki[8]), a jego znowu synami są Tobiasz i Jordan[9]). Co się stało z Tobiaszem, nie wiemy, natomiast Jordan żonaty z Jadwigą, córką Mikołaja z Brzezia, marszałka królestwa polskiego, staje się głową magnackiej rodziny Jordanów, skupiając w swych rękach podwalinę majątkową rodu, bachmistrzostwo wielickie, wójtostwo myślenickie i dobra zakliczyńskie.

Heynko pozostawił jednak jeszcze innego syna, dziedzica połowy wójtostwa, Mikołaja czyli Miczkę, żonatego z jakąś Katarzyną, która owdowiała po nim około r. 1405[10]). Wnukowie jej Zbigniew, Bartosz i Mikołaj sprzedają swe części wójtostwa Mirosławowi, dziedzicowi Gdowa, sami wynoszą się na wieś, tworząc osobne rodziny szlacheckie[11]). Mirosława dzieci nie zatrzymują jednak owych części wójtostwa w swych rękach. Syn Ścibor i córka Helena, żona Jakóba z Wrocimirowic sprzedają je Grzegorzowi ze Sącza, krakowskiemu mieszczaninowi[12]), a dopiero z jego rąk drogą wykupna wróciły do rodziny dawnego Heynka, do Jordanów[13]).

W ten sposób bachmistrz wielicki i pierwszy wójt myślenicki Heynko a raczej jego ojciec Wilhelm stał się założycielem wielu rodzin szlacheckich, których badanie nie należy do zakresu tej pracy, stał się przedewszystkiem protoplastą rodziny magnackiej Jordanów[14]).

---

[1]) Kod. dypl. MP. I, p. 401, r. 1377; w r. 1401 wieś ta należy do syna Hanka Jana z Zakliczyna i żony jego Ofki (Starod. prawa pol. pomn. II, nr. 748).

[2]) Ibidem, p. 406.

[3]) Ibidem, p. 406 i 418.

[4]) Kod. MP. III, p 333, r. 1381.

[5]) Ius supremum in castro Crac. 1, p. 86, 1a p. 390.

[6]) Starod. prawa pol. pomn. VIII, p. 676, nr. 8465.

[7]) Castr. Crac. 3, p. 9.

[8]) Castr. Crac. 4, p. 67, 183, 497, 802; Castr. Crac. 7, p. 138.

[9]) Ius supr. Crac 3, p. 64, r. 1454.

[10]) Terr. Crac. 4, p. 248.

[11]) Ius supr. 1a, p 20, 33 r. 1416, 1417.

[12]) Ius supr. Crac. 3, r. 1452, p. 30, 37.

[13]) Stało się to w r. 1467. Grzegorz posiadał połowę wójtostwa, za którą otrzymał 1200 dukatów węgierskich. Ius supr. III, p. 352.

[14]) Skąd protoplaści Jordanów przybyli, nie wiadomo. Ponieważ są herbu Trąby, a herb ten z tą tylko odmianką, że nad każdą trąbą umieszczona jest gwiazda, posiada miasto Karniów czyli Jaegerndorf na Śląsku, możnaby przypuścić, że stamtąd wyprowadzają swój początek

PRZYBYSZE Z KATSCHER I Z NISSY.

Na przełomie XIII wieku bardzo wybitną rolę w Krakowie odgrywa rodzina Keczerów. Występuje ona pod nazwą de Keczser, von dem Ketczer, Katscher, Koczer, Kutscher od miejscowości Ketscher, lub Katscher po polsku Kietrza, dziś miasteczka w powiecie głupczyckim na Śląsku, dawniej należącej do Moraw. Z miejscowością tą łączy się następujący fakt obchodzący społeczeństwo polskie.

W połowie XIII wieku niejaki Herbord zbudował zamek Füllenstein na miejscu dawnej osady Gotfriedsdorf. Potomstwo jego rozdzieliło się na trzy główne linie 1) Füllenstein, 2) Kranowitz, 3) Ketscher, właścicieli trzech wsi tych nazw. W r. 1377 spotykamy się z Herbortem Keczerem[1]), który w roku 1384 występuje jako pan „von Keczer und Füllenstein". Przypuścić można, że jest to ten sam Herbord, który w roku 1374 od księcia Władysława Opolczyka otrzymuje znaczniejsze obszary w ziemi przemyskiej i w powiecie staromiejskim, buduje zamek Füllenstein, późniejszy Fulsztyn lub Felsztyn. A zatem ten Herbord von dem Ketscher byłby założycielem polskiego szlacheckiego rodu Herburtów, którzy pieczętują się zresztą tym samym herbem co i panowie von Füllenstein, herbem w którym widnieją trzy miecze ostrzami nakształt gwiazdy wbite w jabłko[2]).

Herburtowie zresztą są znani także jako krakowscy mieszczanie. Z początkiem XIV wieku przebywa tutaj jakiś Herbord, sołtys[3]), może tej wsi, która dawniej Villa Herbordi a dziś Harbutowicami się nazywa, a pewnie jego potomkami są późniejsi mieszkańcy Krakowa Piotr Herburt właściciel realności przy ulicy Garncarskiej[4]) i Jan Herburt posiadający dom przy ul. św. Krzyża[5]).

Ze względu na stanowisko, jakie Keczerowie w Krakowie zajmują, trzeba raczej przypuścić, że pochodzą oni od tych właścicieli wsi Katscher, o ile nie przybyli z miasta Nissy, gdzie również rodziny Keczerów istnieją i skąd najwybitniejszy krakowski Keczer Henryk z pewnością pochodził, skoro wyraźnie nazywa się „dictus de Nissa".

Pierwszym Keczerem w Krakowie jest niejaki Wolrad rajca z roku 1289/90[6]), którego synowi na imię jest Krystan[7]), z tą wiadomością nie umiemy jednak pogodzić innej z r. 1295, która nam mówi o Dytmarze i jego synie Krystanie Keczerach[8]). Jeżeli Wolrad i Dytmar to dwie różne osoby, w takim razie współcześnie z końcem XIII wieku obydwaj są ojcami synów Krystanów, jednego jednak spotykamy tylko w Krakowie, a mianowicie syna Wolrada po rok 1324. Pozostało po nim dwóch synów, Jan żonaty z córką Teodoryka de Hunder i Mikołaj żonaty z Jadwigą córką Gotfryda z Nissy i kilka córek[9]).

Współcześnie z Krystanem żyją w Krakowie dwaj inni Keczerowie. Jeden to Gotfryd Keczer, zwany sriber, a zatem pisarzem, żonaty z Cyną siostrą Kryśtana Keczera, z pewnością syna Dytmara, bo Cy-

[1]) Lehnsurkundenbuch Schlesiens II, p. 490.

[2]) Geschichtliche Mittheilungen über Füllstein u. dessen Burgruine. Zeitschrift für Gesch Schl. 35, p. 258 i n.

[3]) Najst. księgi m. Krak. I, r. 1328, nr. 976.

[4]) Krzyżanowski, Acta scabinalia r. 1370, nr. 511.

[5]) Ibidem, r. 1374, nr. 981.

[6]) Najstarsze księgi I, nr. 25.

[7]) Ibidem, nr. 33.

[8]) Archiwum aktów dawnych m Krakowa, oryg. perg. nr. 5.

[9]) Najstarsze księgi nr. 588, 784, 767, 1124.

na przynosi mężowi w posagu część sołectwa w Bronowicach, które lokował w r. 1295 właśnie Dytmar wraz z synem Krystanem. Wielokrotny to rajca miejski w czasie buntu zaś ławnik; po buncie znika jego nazwisko z ksiąg miejskich, może wmieszany był w sprawę wójta Alberta i utracił życie. W roku 1315 w każdym razie już nie żyje. Z rodziną wójtów łączyły go węzły pokrewieństwa, albowiem jedna z jego córek właśnie już w czasie buntu jest żoną Mikołaja syna wójta Jaśka[1]), inna córka wyszła za jakiegoś Henekina Wikida, trzecia za Hildebranda ze Sącza, zwanego Fia[2]). Jedynemu synowi było na imię Jan, który niewiadomo z jakiej przyczyny dopuścił się zbrodni morderstwa na osobie Piora Asperiola, tak że matka Cyna musiała głowę jego wykupywać, płacąc dzieciom zamordowanego 20 grzywien[3]). Chociaż, jak przypuszczamy, Gotfryd brał udział w buncie, przecież majątek jego nie podległ konfiskacie, albowiem wdowa po nim rozporządzała bardzo wielkimi środkami do wyposażenia swych córek. Taki Hildebrand otrzymuje np. dom w Rynku, plac i browar przy ul. św. Szczepana a nadto część Bronowic[4]).

Henryk Keczer poważniejszą rolę odgrywa w mieście aniżeli sam Gotfryd. Od czasu, od którego poczynają się księgi krakowskie występuje on jako rajca, najpierw w roku 1300 1301, 1303/1304, 1306, 1309 i w czasie buntu w roku 1311, a następnie po jego uśmierzeniu aż do roku 1319. Miał więc do niego Władysław Łokietek pełne zaufanie. A przecież ten Keczer brał również początkowo udział w buncie, książę z tego powodu skonfiskował mu nawet jego sołectwo w Prądniku, które nabył od Benedyktynów tynieckich, a pewnie i inne dobra. Widocznie jednak dość wcześnie się z buntu wycofał, stał się zapewne wrogiem stronnictwa wójta Alberta w mieście i dlatego w roku 1312 rajcą nie został wybrany, natomiast odzyskał łaskę książęcą.

Henryk, jakkolwiek nazywa się „von Ketscher", nie przybył wprost z tej miejscowości, ale z Nissy, wyraźnie bowiem czytamy w jednej zapisce: Henricus de Ketscher dictus de Nysa[5]).

Krystan pozostawił dwu synów, Mikołaja i Jana, Gotfryd Jana, a Henryk Jana i Henryka. O Mikołaju żadnej nie mamy wiadomości, natomiast Janów Keczerów spotykamy dość często w zapiskach najstarszej księgi krakowskiej aż do roku 1353, trudno się jednak rozeznać, czyimi oni są synami. Jeden z nich, syn Gotfryda zdaje się, posiada dobra w Krakowie, Olkuszu i Wieliczce[6]), widocznie on lub jego ojciec coś z żupami mieli do czynienia, inny jest szwagrem Jana Vogla, Ludwika de Hatdorf i Jana Brunowicza[7]), prawdopodobnie tego samego, który jako dziedzic Sobolowa, Grajowa i Dąbrowej lokuje te wsie w roku 1330 na prawie niemieckiem[8]); jeden z nich w roku 1353 występuje jako wójt krakowski, wtedy też spotykamy Gotfryda Keczera, zapewne wnuka pierwszego Gotfryda, dla którego krewny jego Mikołaj Wierzynek zakupuje dom u Michała z Dobczyc[9]). Henryk Keczer w roku 1319 zasiada w ławie, w lat pięć potem widzimy go rajcą. Innym chyba Henrykiem Keczerem jest występujący w drugiej połowie XIV wieku w Krakowie, zadłużający się wraz z siostrą

---

[1]) Ibidem, nr. 184.
[2]) Ibidem, nr. 598
[3]) Ibidem, nr. 732.
[4]) Ibidem, nr. 598, 658, 659.
[5] Najstarsze księgi, nr. 713.
[6]) Ibidem, nr. 897.
[7]) Ibidem, nr. 1261.
[8]) Kod. dypl. MP. I, p. 217.
[9]) Najstarsze księgi, nr. 1656.

Katarzyną u znanego żydowskiego lichwiarza Lewka, właściciel ogrodów przed bramą Mikołajską i przed bramą Szewską[1]), a może tego Henryka synem jest podżupek wielicki z końca XIV i początku XV wieku, Łukasz.

Jakie były losy innych Keczerów?

Wiemy, że sprzedają po kolei realności w mieście, może na wieś się wynoszą lub na jakie wójtostwa i sołectwa. Wiemy bowiem, że Dytmar i syn jego Krystan w roku 1295 otrzymali od Reynbolda krakowskiego kanonika i proboszcza przy kościele N. Maryi P. w Rynku przywilej na lokacyę wsi Bronowic, że Henryk Keczer de Nissa posiadał sołectwo w Prądniku wraz z Janem z Opawy, które następnie w roku 1327 od synów Keczera i owego Jana kupił mieszczanin krakowski a późniejszy wójt tarnowski Jan Stepko za sumę 150 grzywien[2]), co do Gotfryda zaś, to jakiś Gotfryd syn Arnolda de Slesin lokuje miasto Brzesko nad Wisłą w r. 1279[3]); nie mamy jednak podstawy uważać go za Gotfryda Keczera. Natomiast „Gotfridi villa", dzisiejszą Gosprzydowę, w powiecie brzeskim w Galicyi, chyba on lokował, skoro przysiołek tej wsi nazywa się Pisarzówką, a właśnie Gotfryd Keczer występuje również pod nazwą sriber czyli pisarz.

Jak wspomniałem na początku, Keczerowie mogli przybyć do Krakowa nie wprost z miejscowości Ketscher ale z Nissy, gdzie byli w tych czasach dosyć licznie reprezentowani, a Henryk Keczer nawet wyraźnie nazwanym jest „de Nissa". Nissa, co najmniej od czasu lokacyi, dostarcza bardzo wielu mieszkańców Krakowowi. Toć przecież jednym z pierwszych wójtów krakowskich i lokatorów miasta był „Jacobus quondam iudex de Nysa". Co się z nim stało? Na przywilejach Bolesława Wstydliwego między świadkami spotykamy „Jacobus iudex Cracoviensis"[4]), czy jednak jest jaka łączność między tym „iudex Cracoviensis" a „quondam iudex de Nysa"?

Na przełomie XIII i XIV wieku rajcami krakowskimi są jacyś Teodoryk i Herman z Nissy, a obok nich jako ławnik znowu występuje Gotfryd z Nissy, mieszkający w Rynku „prope Gallicos"[5]). Bogaty to mieszczanin, posiada cały szereg domów i ogrodów, łaźnię i sklepy sukienne Do roku 1311 mamy o nim wiadomości, bo w tym roku jeszcze jest ławnikiem, w roku 1315[6]) nie żyje. Czyby brał udział w buncie? W każdym razie rodzina nie ucierpiałaby z tego powodu, albowiem synowie pozostają w mieście i posiadają ojcowski majątek. Spokrewnionym był z Keczerami, bo Gotfryd Keczer był mężem Cyny siostry Krystana a syn Krystana znowu Mikołaj ożenił się z Jadwigą, córką Gotfryda z Nissy[7]), druga zaś jego córka wyszła za Mikołaja z Nissy i w posagu otrzymała $^{3}/_{4}$ dworzyszcza przy ul. św. Jana, plac przy łaźni łaziebnika Zygfryda, połowę jatki rzeźniczej, 2 ławy chlebne i ogród za miastem[8]). A zatem przybysze z Nissy i Keczerowie trzymali się razem, między sobą pokrewnili. Synów pozostawił Gotfryd co najmniej trzech: Wawrzyń-

---

[1]) Krzyżanowski, Acta scabinalia, nr. 8, 259, 372.

[2]) Kod. dypl. MP. I, p. 209

[3]) Kod. kat. św. Wacława I, p. 110—112.

[4]) Kod. dypl. MP. I, przywilej z 10 września 1262, p. 77.

[5]) Najstarsze księgi, nr. 1021.

[6]) Ibidem, nr. 298.

[7]) Ibidem, nr. 838.

[8]) Ibidem, nr. 298. Może być, że ten Mikołaj Keczer, syn Krystyana, a Mikołaj z Nissy, to jedna i ta sama osoba, w takim wypadku nietylko Henryk Keczer, ale także Krystan, względnie jego ojciec Dytmar lub Wolrad pochodziliby z Nissy.

ca [1]), który zdaje się w mieście nie przebywa, bo występuje tutaj tylko jako sprzedający spadek po ojcu, Hanka ławnika w latach 1314, 1316, 1324 i 1326 i jakiegoś trzeciego nie żyjącego już w roku 1321, bo występuje tylko jego dorosły syn Michał.[2])

W jakim stosunku do tych przybyszów z Nissy pozostawać może Henusz z Nissy, ławnik z roku 1319[3]), rajca krakowski z lat 1323, 1327, 1330 i 1340 a wójt ze strony miasta w latach 1340 i 1341? Henrykiem Keczerem zwanym z Nissy być nie może, bo ten w roku 1327 nie żyje[4]), natomiast musi być chyba jego synem, albowiem w roku 1319 ławnikiem został wybrany Henusz Keczer[5]), tymczasem w ciągu roku, kiedy ława rozsądza sprawy, nie występuje on jako ławnik lecz Henusz z Nissy. Widocznie Henusz Keczer a Henusz z Nissy to jedna i ta sama osoba, syn Henryka Keczera z Nissy. Żonatym był on z Katarzyną, siostrą jakiegoś Muszlona[6]). W roku 1346 poraz ostatni spotykamy jego nazwisko w najstarszej księdze Krakowa[7]).

Tak więc zaczęliśmy od Keczerów i kończymy również paru wiadomościami o tym synu Henryka Keczera z Nissy, bo nazwiska „de Nissa“ i „de Ketscher“ często jednę osobę oznaczają; ponieważ zaś i występujący pod nazwiskiem „de Nissa“ i pod nazwiskiem „de Ketscher“ razem żyją, i między sobą się żenią, przeto przypuścićby należało, że wszyscy ci Keczerowie krakowscy nie przybyli wprost z Ketscher, ale drogą na Nissę.

Nie mamy wiadomości o tych przybyszach z Nissy, którzy tylko pod nazwiskiem „de Nissa“ występują, o ile byli lokatorami miast lub wsi. Wiemy tylko, że Henusz z Nissy a zatem syn Keczera, wraz z Mikołajem zwanym Kleszcz w roku 1340 lokują wieś pod Żarnowcem na 60 łanach, która się dzisiaj Kleszczową nazywa[8]), że wnuk Gotfryda z Nissy Michał był panem na Giebułtowie i $^{1}/_{6}$ tej wsi w roku 1321 odstępuje stryjowi Janowi z Nissy[9]).

Wieś Giebułtów znajduje się później w posiadaniu Krystyna z Koziegłów, kasztelana sandeckiego i męża Katarzyny Borkówny, pana licznych włości w powiecie olkuskim. Czy więc nie możnaby przypuścić pewnej łączności między tymi przybyszami „de Nissa“ względnie „de Ketscher“ a Koziegłowskimi herbu Lis? Mężowi Borkówny Krystyn jest na imię, a dwóch Keczerów, syn Wolrada i syn Dytmara, z których jeden pojął córkę Gotfryda z Nissy za żonę, nosi to samo imię w odmianie Krystan.

RACIBORY.

Kiedy Herman zwany z Raciborza, niegdyś mieszczanin krakowski, zbrodniczej pychy swojej rozpinając skrzydła i wzorem szatana podniósłszy nędzny kark przeciw przyrodzonemu panu, sławnej pamięci Władysławowi, ongi Polski królowi, a rodzicielowi naszemu najdroższemu, różnych buntów haniebnych i wiarołomnych zdrad się dopuścił, bezwstydnie dostarczając wrogom ważnych rad i pomocy — przeto, gdy żadne dobro bez nagrody i żadne zło nie może po-

[1]) Ibidem, nr. 766.
[2]) Ibidem, nr. 640.
[3]) Ibidem, nr. 596.
[4]) Kod. dypl. MP. I, p. 209.
[5]) Najstarsze księgi, p. 55.
[6]) Ibidem, nr. 1506.
[7]) Ibidem, nr. 1566.
[8]) Kod. dypl. MP. I, p. 250.
[9]) Najstarsze księgi, nr. 641

zostać bez kary, rzeczony Herman za swą niewdzięczność słusznie z dóbr swoich został wyzuty.

Tak mniej więcej opowiada pod rokiem 1336 akt sprzedaży skonfiskowanej kamienicy o zdradzie jej dawnego właściciela Hermana z Raciborza [1]). Z opowiadania tego można wnosić, że Herman odegrał jednę z najważniejszych ról w buncie wójta Alberta, że obok niego może był głównym tego buntu promotorem, że obok rezydencyi krakowskiego wójta na Gródku rezydencya Hermana w Rynku była prawdziwem gniazdem buntowników, gdzie knowano zgubne zamysły przeciw Władysławowi Łokietkowi. I rzeczywiście. jeżeli nie cała rada krakowska ale jej większość poszła za głosem wójta Alberta wzywającym do buntu, to nie mało w tem musiało być zasługi Hermana z Raciborza. Przybysz ten śląski już pod koniec XIII wieku odgrywał prawdopodobnie jednę z najwybitniejszych ról wśród krakowskiego patrycyatu, wśród rodaków swoich cieszył się bardzo wielkim wpływem, skoro od roku 1300 aż po koniec buntu siedmiokrotnie zasiada w radzie, to jest w latach: 1300, 1301, 1302, 1305, 1308. 1311 i 1312. W czasie samego buntu w obydwu latach zostaje wybranym do rady, aby swym wpływem podtrzymywać jego sprawę [2]).

O stosunkach rodzinnych Racibora bardzo skromne wiadomości. Wiemy tylko, że żonatym był z jakąś wdową, bo znamy jego pasierba Piotra, z którym w przeciągu lat dwu 1309 i 1310 spotykamy się trzykrotnie [3]), następnie zaś jego nazwisko zupełnie znika z aktów, coby świadczyło, że w czasie buntu stracił życie lub musiał opuścić Kraków, aby do niego więcej nie wrócić. Obok pasierba miał Herman także i własne dzieci, może z pierwszego małżeństwa, mianowicie syna Henryka i przynajmniej dwie córki, z których jednę widzimy w roku 1313 żoną Henryka Winryka [4]), drugą w roku 1317 żoną jakiegoś Jana [5]).

Również o stosunkach majątkowych Henryka z Raciborza skromne tylko posiadamy wiadomości. Od wójta Alberta nabywa kram [6]), od Filipa syna wójta Jaśka drugi kram [7]), od jakiegoś Fryderyka dworzyszcze, należące dawniej do młynarza Dytrycha [8]), od wdowy po Borusie zakupuje dwie ławy rzeźnicze, a od jej syna Wojciecha chlebną [9]), nadto lokuje drobniejsze kwoty na domach. Te notatki nie dają nam obrazu zamożności Hermana z Raciborza, ale tylko dają nam obraz jego ruchliwości kupieckiej w ciągu lat dziesięciu przed buntem. Cały majątek tego zdrajcy, o ile go nie rozdzielił wcześniej między dzieci, przeszedł na własność księcia, który wszedł w posiadanie jego dóbr, szczególniej zaś narożnej kamienicy w Rynku przy ulicy Brackiej. [10]) Czy należał do tych, którzy schwytani srogiej podlegli karze, czy zdołał unieść życie na obczyznę? O tem, że nie żyje, dowiadujemy się dopiero w r. 1334 [11]). Syn Henryk nie był w takim stopniu co ojciec skompromitowanym i jeżeli musiał opuścić Kraków,

---

[1]) Kod. dypl. m. Krakowa, p. 500.

[2]) Długopolski, Bunt wójta Alberta, Rocznik krak. VII, p. 144.

[3]) Najstarsze księgi I, nr. 78, 114, 130.

[4]) Ibidem, nr. 286.

[5]) Ibidem, nr. 440.

[6]) Ibidem, nr. 2.

[7]) Ibidem, nr. 41.

[8]) Ibidem, nr. 3.

[9]) Ibidem, nr. 49–51.

[10]) „se de bonis ipsius aliquibus precipue de domo lapidea in acie fori civitatis Cracoviensis et in platea s. Francisci situata, prout de iure debuerat, intromisit. Kod. dyplom. m. Krakowa II, p. 500.

[11]) Najst. księgi, nr. 1155.

to tylko z tego względu, że był synem jednego z przywódców buntu.

W roku 1313, dnia 17 sierpnia sporządza testament i połowę swoich dóbr nieruchomych „tam in civitate Cracovia quam extra civitatem“ oddaje swemu szwagrowi Hence Winrychowi, połowę zaś swych ruchomości swej żonie Małgorzacie, nadto na szpital leguje dochód z pięciu ław chlebnych [1]). Dziwnem w tym testamencie, bardzo ogólnie skoncypowanym, jest to, dlaczego połowę swego majątku nieruchomego zapisuje szwagrowi Winrychowi, dlaczego tak ogromny legat przeznacza na szpital w Krakowie. Toć pięć kramów chlebnych przedstawiały wartość kilku ówczesnych kamienic! Przypuszczam, że Henryk włączył w niego dobra swego ojca i dlatego połowę z nich ustępuje szwagrowi Winrychowi, połowę zatrzymuje dla siebie. Robi się przytem wielki legat na szpital, bo w ten sposób umacnia się w posiadaniu reszty majątku po Raciborze. Jeżeli zapis zostanie przyjętym, książę przeciw niemu nie wystąpi, w takim razie i drugą część testamentu musi uznać za ważną, tę która p o ł o w ę dóbr niby Henryka a w rzeczywistości Hermana oddaje Winrychowi, połowę samemu Henrykowi zachowuje.

O ile dobra Hermana z Raciborza uległy konfiskacie, trudno wiedzieć. Wiemy tylko, że rezydencya jego, owa kamienica w Rynku, przeszła na własność króla, aż ją wreszcie Kazimierz Wielki sprzedaje w r. 1336 za sumę 150 grzywien groszy praskich jakiemuś Wisławowi swemu „speciali servitori“ [2]). W roku 1334, kiedy Andrzej Gwis z żoną Elżbietą sprzedaje połowę kramu sukiennego Hankowi Edelingowi, niejaki Jan z Raciborza wraz z żoną i z dziećmi zrzeka się wszelkich praw, jakieby mogli mieć do kramu, i poręcza, że także dzieci ś. p. Hermana z Raciborza nie wystąpią z pretensyami [3]). Czy mamy tu do czynienia ze stosunkami pokrewieństwa czy też kram Hermana przeszedł na wiernych księciu Gwisów?

Akt sprzedaży kamienicy w Rynku, może z tego powodu, że czytamy w nim obszerny wywód o zdradzieckiej działalności Hermana jako uczestnika buntu, uprawniającej króla do zajęcia jej i posiadania przez długie lata „quiete et pacifice“, przywodzi nas na myśl, że spadkobiercy zdrajcy właśnie w tym czasie wystąpili z pretensyami do niej, uważając konfiskatę za nieprawną. Z tego powodu chyba dopiero w rok po sprzedaniu kamienicy przychodzi do oddania jej w posiadanie nabywcy [4]). Sprawa jednak i wtedy nie jest uważaną za zamkniętą. Zdaje się, że spadkobiercy częściowo przynajmniej zdołali przekonać o swoich prawach i sąd i samego nabywcę Wisława, skoro pod rokiem 1340 czytamy zapiskę: Henryk syn Hermana z Raciborza i jego siostra pani Katarzyna z synem swym Heinkiem i córkami Małgorzatą, Agnieszką, Katarzyną i Anną — dom narożny w Rynku niegdyś ich ojca Hermana wyżej wspomnianego, obejmujący całe dworzyszcze, oddali Wisławowi w dziedziczne posiadanie [5]). Na jakiej podstawie i na jakich warunkach to się stało, zapiska nie wyjaśnia, ale to z niej jasno wypływa, że rezygnacyę królewską uważano za nieważną lub przynajmniej za niewystarczającą.

Sądzimy, że pretensye swoje oparli spadkobiercy Hermana na owym testamencie jego syna Henryka zapisanym

---

[1]) Ibidem, nr. 286
[2]) Kod. dypl. m. Krak. II, p. 500.
[3]) Najstarsze księgi, nr. 1154 i 1155.
[4]) Ibidem, nr. 1222.
[5]) Ibidem, nr. 1362.

wśród aktów 1313 roku. Henryk musiał się wykazać aktem, że już wówczas wraz z siostrą był właścicielem domu względnie jego połowy, a zatem wchodził on w swe nieruchomości, objęte testamentem. Skoro przeciw testamentowi nie wystąpiono, przeto uznanym był za ważny, uznano tem samem prawa spadkobierców Hermana do majątku.

Czy jednak testament był prawdziwym? Sądzimy, że został on celowo później wpisany do aktów, w tym czasie, kiedy sprawa stała się aktualną, kiedy król przystąpił do sprzedaży kamienicy. Uderzającą jest bowiem rzeczą, że znajduje się on na miejscu jakiejś innej wyskrobanej zapiski. Łatwo się domyślić, za czyją sprawą się to stało. Henryk z Raciborza połowę majątku nieruchomego w Krakowie i poza Krakowem oddaje w testamencie swemu szwagrowi Winrychowi, którego synowie Hanko i Peszko właśnie w tych czasach odgrywać poczęli wybitną rolę, Hanko już kilkakrotnie piastował urząd radziecki, Peszko zaś przygotowywał się do swego późniejszego stanowiska, generalnego żupnika. O ile Herman z Raciborza uszedł kary śmierci i na wygnaniu koło roku 1334 zakończył życie, to pewnie wtedy za staraniem krewnych syn jego Henryk otrzymał pozwolenie na powrót do Krakowa i dlatego widzimy go tu w roku 1340.

W tym czasie, kiedy może obydwaj Raciborowie, a w każdym razie syn Henryk bawią na wygnaniu, spotykamy w Krakowie innych przybyszów z Raciborza. A zatem Fryczka, zwanego Łysym, ławnika z r. 1321 i syna jego Piotra [1]), jakoteż innego Fryderyka, również ławnika z tego samego roku, który przebywa tu z synem Konradem i nabywa realności przy ulicy Brackiej, ogród nad Rudawą i browar za kościołem św. Szczepana [2]). Niema jednak żadnych danych, żeby ci Raciborowie pozostawali w jakichkolwiek stosunkach pokrewieństwa ze zdrajcami Łokietka. Natomiast zapobiegliwy kramarz Jan, od roku 1319 występujący pod nazwą swego zawodu „institor“, zdaje się, że był naszych Raciborów krewnym, skoro w roku 1334, kiedy Andrzej Gwis z żoną Elżbietą sprzedają połowę kramu, ten Racibor z żoną i synem Heinkiem zrzeka się wszelkich praw do niego „promittens pro filiis Hermanni de Rathibor bone memorie“ [3]). Możnaby przypuścić, że jest to ten sam Jan, o którym w roku 1317 wspomina zapiska jako o zięciu Hermanna, tembardziej, że w roku 1334 poznajemy jego syna Henryka, a w roku 1340 występuje Katarzyna, córka Hermanna wraz z synem Henrykiem i czterema córkami [4]). Przypuszczeniu temu staje jednak na przeszkodzie ten fakt, że w roku 1351 wdową po Janie z Raciborza jest nie Katarzyna, ale Agnieszka, synami jej są Jan, Wawrzyniec i Piotr, córką Małgorzata; chyba, żeby Agnieszkę uważać za drugą żonę Jana, zwłaszcza, że dzieci są małoletnie. Zresztą ani ten Jan z Raciborza, ani jego synowie nie mają żadnego znaczenia w mieście.

Natomiast w drugiej połowie XIV wieku dochodzi do znaczniejszej powagi Aleksy Racibor, bo w roku 1362 piastuje urząd ławnika, a w roku 1375 znajdujemy jego nazwisko wśród krakowskich rajców. W roku 1368 wybiera się w pielgrzymkę do Rzymu, a na czas swej nieobecności zarządzcą swego dziedzictwa ustanawia niejakiego Piotra Kobolda, który jednak ma zdawać rachunki Piotrowi Winrychowi i Mikołajowi Czanowi [5]).

[1]) Ibidem, nr. 618.
[2]) Ibidem, nr. 473, 497, 912.
[3]) Ibidem, nr. 1155.
[4]) Ibidem, nr. 1362.
[5]) Krzyżanowski, Acta scabinalia, nr. 240

Czan nie jest nam znanym, ale żupnik Piotr Winrych jest synem Henryka Winrycha, zięcia Hermana z Raciborza. Czy więc Alexy Racibor nie jest przypadkiem synem Henryka z Raciborza, ciotecznym bratem Piotra Winrycha i dlatego jemu powierza główny dozór nad majątkiem w czasie swej nieobecności? W Alexym odzyskałaby więc rodzina Raciborów przynajmniej część dawnego znaczenia w Krakowie.

MORYCOWIE.

W czasie buntu wójta Alberta prawdziwą potęgę w Krakowie stanowiła rodzina Moryców. Nazywała się tak, bo pochodzfła od protoplasty rodu Maurycego, który conajmniej w roku 1257 już musiał się znajdować w tem mieście, skoro w roku 1289/90 rajcą miejskim spotykamy tu Piotra syna Maurycego.

W czasach wójta Alberta aż pięciu członków tego rodu odgrywa w Krakowie wybitną rolę. Piotr, jako rajca występuje w latach 1289/90, 1302/3, 1305, 1307, 1312 i po buncie aż do roku 1319, oprócz tego zaś równocześnie z godnością rajcy dzierży urząd wójta w latach 1313, 1314 i 1317. Obok niego widzimy Mikołaja Moryca najpierw w latach 1300, 1300/1, 1307 ławnikiem, a następnie w roku 1309, 1310 i w roku 1312 w czasie buntu rajcą. Trzeci, Moryc Heinemann dzierży godność radziecką w latach 1300, 1301/2, 1303, 1306 i 1310; później już żadnego urzędu nie obejmuje, chociaż wiemy, że żyje do r. 1314 [1]). Równocześnie zaś z nim poważną już rolę odgrywa w mieście jego syn Hanusz, ławnik z r. 1309, 1312 w okresie buntu i po buncie i w roku 1313, a następnie w latach 1319, 1332 i 1333 rajca miejski, a nadto wójt krakowski z roku 1319, 1320, 1321 i 1322. Dwukrotnie więc łączy z urzędem radzieckim urząd wójtowski.

Piątym wreszcie jest jakiś Moryc rajca z r. 1310; wątpić jednak należy, żeby to był protoplasta rodu, skoro dłużej żyje, aniżeli inni Morycowie.

Wpływ tej rodziny, jak z tego suchego zestawienia widzimy, musiał być w mieście ogromny. Jeżeli zważymy, że po buncie wójta Alberta cieszą się Morycowie zaufaniem Władysława Łokietka, skoro dwóch z nich Piotr i Hanusz syn Heinemanna ciągle należą do rady i zarazem piastują urząd wójtowski. Słuszny chyba stąd wniosek, że rodzina ta rywalizowała w mieście z rodziną dziedzicznych wójtów i dlatego stanęła na przekór buntowi, grupując około siebie wszystkich jego przeciwników. Jednego tylko Mikołaja Moryca możnaby zaliczyć do partyi wójtowskiej, bo w roku 1312, w czasie buntu należy do rady, a następnie raz już tylko spotykamy wzmiankę o nim pod rokiem 1313, że od matki wójta Alberta w imieniu rady zakupił plac koło kościoła N. M. Panny w celu rozszerzenia cmentarza [2]). Ponieważ zaś w roku 1313 nie należał do składu rady, przeto musiał to uczynić w okresie buntu w roku 1312. Może należał on do tych, którzy podlegli surowej karze Wladysława Łokietka. Syna jego Hanka w roku 1333 widzimy ławnikiem, ale tylko przez rok jeden.

Dziwna rzecz, że chociaż ten ród tak wielkie znaczenie posiada w Krakowie, przecież wiadomości do jego działalności w mieście chociażby w charakterze kupieckim bardzo tylko niewiele. Spotyka-

[1]) Najst. księgi m. Krakowa, nr. 309.

[2]) Ibidem, nr. 270.

my się wprawdzie bardzo często z ich nazwiskami, ale nie przy załatwianiu ich własnych spraw, lecz natury publicznej, jako rajców, ławników, wójtów czy sędziów polubownych. Do Piotra Moryca nie spotykamy ani jednej zapiski, któraby się odnosiła do niego jako właściciela realności w Krakowie. O majątku Mikołaja Moryca wspomina tylko zapiska, opowiadająca o rezygnacyi jego z $^3/_4$ części dworzyszcza i połowy kramu na rzecz Waltka i Jakóba, synów Butka[1]) i inna, która mówi, że mieszkał przy ulicy Floryańskiej[2]). Heineman Moryc w trzech tylko wypadkach występuje jako właściciel realności w Krakowie, we wszystkich jako strona pozbywająca się swych kramów, jatki i browaru[3]). Również i syn jego Hanusz pozbywa się swego kramu sukiennego i trzech jatek rzeźniczych[4]). Jeden tylko Moryc występuje jako nabywca kamienicy w Rynku, placów i browaru w swej działalności aż po rok 1328. Pozostała po nim wdowa Katarzyna i dzieci jakieś, z których znamy córkę Jadwigę i syna tego samego imienia, co ojciec Moryca.

Ten prawie wszelki brak śladów transakcyi finansowych w Krakowie ze strony najwybitniejszych Moryców, zdaniem mojem, świadczy o tem, że chociaż byli krakowskimi mieszczanami, przecież główna ich działalność handlowa nie koncentrowała się tutaj, ale poza Krakowem. Przypuścić należy, że kapitały swoje lokowali w ziemi, nabywali posiadłości ziemskie, lokowali wsie i miasta na prawie niemieckiem, niestety do tej ich działalności trudno znaleźć jakąś wiadomość. Wiemy tylko, że Piotr Moryc jeszcze od Arnolda, proboszcza klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu, koło roku 1279[5]) nabył wieś, dzisiaj nie dającą się bliżej określić, Rogosan, koło wsi Oleśnicy, którą to sprzedaż zatwierdził następny proboszcz Roman w roku 1293[6]). Niewielka to była własność. Folwark o pięciu łanach, za który zapłacił 15 grzywien, wieś otrzymuje prawo niemieckie, przez lat 12 wolną ma być od płacenia czynszów, następnie z każdego łanu ma się płacić klasztorowi tytułem czynszu 1 wiardunek srebra rocznie i dziesięcinę snopową, z wyjątkiem maku, konopi, lnu i rzepy. Jest to lokacya wsi na prawie niemieckiem; Piotr i jego spadkobiercy stają się sołtysami tej wsi maleńkiej, która chyba zbyt wielkich dochodów nie mogła przynosić, zwłaszcza że i czynsz stosunkowo był dosyć wysokim. Jedyny to ślad, jaki nas doszedł o kupowaniu ziemi przez Moryców. Sądzić jednak należy, że to maleńkie sołectwo nie było jedyną posiadłością ziemską Piotra Moryca, którego stanowisko u króla jako męża jego zaufania w radzie krakowskiej i na urzędzie wójtowskim było tak wielkie. Z działalnością na wsi chyba wiąże się ten fakt, że Morycowie tak szybko z Krakowa znikają. Ostatnia notatka z roku 1343 mówi o jakimś Henryku Morycu, który sprzedaje swą ławę chlebną Frenklowi z Nowej Góry[7]).

---

1) Ibidem, nr. 97.
2) Ibidem, nr. 627.
3) Ibidem, nr. 52, 309, 346.
4) Ibidem, nr. 489, 909, 1110, 1160.
5) W tym roku występuje ów Arnold. Kod. katedry św. Wacława I, p. 112.
6) Kod. MP. I, p. 143.
7) Najstarsze księgi, nr. 1514.

BRIGEROWIE.

Śląskie miasto Brzeg od samego początku wielu dostarczało mieszkańców naszemu miastu. Pierwszy z nich, o ile mamy wiadomości, Paweł, przez szereg pierwszych lat wieku XIV jest ławnikiem, w czasie buntu wójta Alberta zostaje wybranym do rady. Po roku 1312 znika jego nazwisko z ksiąg miejskich, widocznie łączność swoją z Albertem musiał ciężko odpokutować, może należał do tych, których Łokietek straszną śmiercią ukarał. Rodzina jego jednak pozostaje nadal w Krakowie, a mianowicie żona z córkami, z których jedna Krystyna wychodzi za jakiegoś Jaśka i otrzymuje w posagu dwa łany w Bronowicach [1]).

Równocześnie niemal z Pawłem przebywa w Krakowie Jan z Brzegu, syn Ulryka [2]), który pozostawia dwóch synów Jana i Mikołaja, jeden z nich jest kowalem, drugi piwowarem [3]). Obydwaj jednak żadnego znaczenia w mieście nie mają.

Najwybitniejszym po Pawle jest Herman z Brzegu z przydomkiem „Schabirkese", niejednokrotnie zasiadający w urzędzie ławniczym, właściciel szeregu realności przy ulicy Sławkowskiej i św. Marka. Działalność jego można śledzić po rok 1353, kiedy to wszystkie dobra swoje oddaje córce Krystynie i synowi Tomkowi, wikaremu przy kościele katedralnym; spadkobiercy syna Franka mają posiadać tylko sklep sukienny, który temu synowi swemu odstąpił jeszcze w roku 1338 [4]). Herman z Brzegu przez to zaznaczył swój pobyt w Krakowie, że gdzieś nad Wisłą wykarczował grunta i uprawił, tworząc tu dobrze zagospodarowany folwark, który następnie w roku 1344 wykupuje od niego biskup Jan Grot i dochodami z niego po połowie wyposaża dwa ołtarze w kaplicy przez siebie zbudowanej w katedrze, jeden pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, drugi św. Marty [5]).

Obok wymienionych Brigerów w pierwszej połowie XIV wieku znajdujemy jeszcze w Krakowie Reinolda i Konrada, syna Hartwika, Merkla, Piotra, Jana i Henryka synów Jakóba [6]), w drugiej zaś połowie tego wieku, Klosmana, Jerzego, Piotra i Rudolfa Brigerów, przedewszystkiem zaś szewca Mikołaja, właściciela kamienicy przy ulicy Szewskiej, bliskiego krewnego Morsztynów [7]). Z pomiędzy wszystkich tych jednak Brigerów tylko jeden Piotr należy do ławy, inni żadnych urzędów nie piastują.

Natomiast pod koniec tego wieku i z początkiem następnego rozwija swą działalność możny kupiec Bernard Briger, rajca miejski, właściciel połowy sołectwa w Bronowicach polskich, którą nabył od Jakóba Stegena w roku 1422 za sumę 250 grzywien [8]). W roku 1438 Teodoryk Weinrich zakupuje na tej połowie sołectwa u Bernarda czynsz wieczysty w kwocie 6 grzywien rocznie, który to czynsz wraz z innymi zakupionymi na dobrach Spytkowicach i Bachowicach przeznacza Teodoryk w roku 1449 na uposażenie mansyonarzy w kościele św. Barbary [9]). Z uniwersytetem nazwisko tego Brigera o tyle jest związanem, że od wdowy po nim i dzieci został zakupiony przez biskupa Zbigniewa Oleśnickiego dom przy

1) Najstarsze księgi I, nr. 848
2) Ibidem, nr. 142.
3) Krzyżanowski, Acta scab., nr. 1014, 1400
4) Najst. księgi, nr. 1262, 1655.
5) Kod. dypl. katedry ś. Wacława I, p. 226.
6) Najst. księgi, nr. 353, 378, 648, 1302.
7) Krzyżanowski, Acta scabinalia, nr. 437.
8) Kod. katedry św. Wacława II, p. 483.
9) Kod. dypl. m. Krakowa II, p. 547.

ulicy Garncarskiej (dziś Gołębia), na którego miejscu stanęła bursa Jeruzalem [1]).

Niektórzy Brigerowie, może potomkowie owego Franczka syna Hermana osiedli na wsi, stali się szlachtą. I tak jakiś Stefan Brigar jest właścicielem części wsi Węchadłowa w powiecie pińczowskim [2]), zwykle jednak nie występują oni jako Brigery czy Brigary ale Brigandy lub Briganty. Nawet wspomniany rajca krakowski Bernard pod nazwą Briganda procesuje się i uzyskuje przyznanie sobie przez sąd prawa do pewnej części wsi Owczary [3]). Nie wiemy jednak, czy on i jego spadkobiercy pozostali na roli. Natomiast z końcem XIV i początkiem XV wieku bardzo często występuje w procesach o spory graniczne właściciel Raciborska i Woźnik Mikołaj Brygant, a bratem jego jest Marcin z Mietnowa a może i Marek z Pawlikowic [4]), razem poręczający szlachectwo Piotra „de Liszecane“.

RODZINA ROMANCZÓW I WÓJTOSTWO W WOLBROMIU.

Nazwisko dziwne, nie wiadomo od czego utworzone. Pojawia się w formach: Ronantz, Romancz, Romancius, Romancii, Romanec a raz jako najwiarygodniejsze, bo w oryginalnym dokumencie, wydanym przez Jana Romancza, sędziego prawa niemieckiego na zamku — Romanus [5]). Czy oznacza ono pochodzenie z Rzymu, czy od imienia Romana lub od miejscowości Romance we Francyi, względnie tej samej nazwy miejscowości w Istryi, albo też od wsi Romancow na Śląsku, trudno rozstrzygnąć. Rodzina ta od samego początku dochodzi do wszystkich godności miejskich, cieszy się zaufaniem króla Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, zaledwie jednak nieco więcej, aniżeli przez pół wieku spotykamy ją w Krakowie.

Pierwszym Romanczem jest Jan, który w roku 1313 zakupuje parę realności przy ulicy Szewskiej [6]), następnie na lat 11 znika jego nazwisko z ksiąg miejskich, i pojawia się dopiero w r. 1324 znowu przy sposobności różnych zakupów i od tego czasu co roku niemal wiele zapisek znajdujemy do działalności finansowej Romancza. Od r. 1328 zjawia się drugi Jan, krewny tamtego, którego dla odróżnienia nazywa się młodszym, iunior [7]), lub iuvenis.

O zamożności Romancza starszego najlepiej jeszcze może nas poinformować obraz jego zakupów w mieście. Kupuje on tu następujące kamienice i domy:

W r. 1338 od wdowy po Michale, żydzie, kamienicę i dom [8]).

W r. 1339 od Anny, żony Staszka kamienicę, niegdyś należącą do Witka, sandomierskiego wójta, wraz z kilku domkami na rogu ul. Floryańskiej i Rynku [9]).

W r. 1341 od Andrzeja, syna Jana z Lelowa trzy domy i plac pod dom przy ul. Szczepańskiej; od Macieja Wiganda dom w Rynku [10]); od Mikołaja Czarnego dom [11]); od konwentu mogilskiego kamie-

---

[1]) Ibidem, p. 590.

[2]) Starod. pr. pol. pom. VIII, r. 1376, p. 12.

[3]) Ibidem II, nr. 2307 r. 1430.

[4]) Ibidem, nr. 412 i 482. Może to ten Mikołaj, którego w latach 1382–1389 jako Brigera wraz z innymi Krakowianami spotykamy we Lwowie (Czołowski, Najst. ks. m. Lwowa nr 1, 34, 85, 124, 142, 233, 244, 249, 251, 277, 370, 398, 409, 448, 453, 542, 680a, 689, 719.

[5]) Kod. dypl. MP. III, p. 23, r. 1337 „...coram nobis Johanne dicto Romanus, cive Crac...“

[6]) Najstarsze księgi, nr. 261, 272.

[7]) Ibidem, p. 106. — [8]) Ibidem, nr. 1269. — [9]) Ibidem, nr. 1326. — [10]) Ibidem, nr 1387, 1415. [11]) Ibidem, nr. 1416.

nicę, dawniej należącą do Jaśka Wszechpolaka; od żyda Kośla dom i kamienicę[1]); od Świętosławy dom, a także od Jakóba i Mikołaja[2]).

W r. 1342 od Peszki Luczmana kamienicę w Rynku[3]).

W r. 1345 od A ny, wdowy do Staszku kamienicę koło cmentarza N. P. Maryi.[4])

W r. 1347 od Mikołaja z Miechowa dom przy ul. Sławkowskiej[5]); od szewca Wacława dom w zaułku żydowskim[6]).

W r. 1351 od Hanka Schonecremera dom narożny przy ul. św. Krzyża.

A zatem przeszło 20 kamienic i domów zakupił Jan Romancz, oprócz tego posiadał jeszcze place, które w r. 1351 musiały być już zabudowanymi w liczbie 9, z tych cztery przy ulicy Szewskiej; posiadał także folwarki i ogrody. Wiemy o trzech folwarkach przedmiejskich Romancza, jeden zakupiony od Hanka, zwanego Cyna, drugi od sandeczanina Hildebranda Fii, obejmujący $1/2$ łanu, trzeci koło kościoła św. Mikołaja, zakupiony od córki Piotra Zaya za 170 grzywien groszy praskich „et pro veste scarlatica integra“ dla niej „et pro alia boxornica“ dla jej męża Andrzeja[7]). Następnie parę ogrodów, kilka kramów, łan i jatek dopełnia obrazu majętności Romancza w mieście. Równocześnie i Jan „iuvenis“ Romancz zakupuje wiele. Nic dziwnego, że tego rodzaju bogacze należeli do pierwszych rodów krakowskich, że wraz z Wierzynkami pożyczają kapitałów nawet Karolowi czeskiemu, że w mieście od urzędu ławniczego przechodzą do radzieckiego; niektórzy z Romanczów, jak stary Hanko, jak syn jego Mikołaj, jako wójtowie przewodniczą ławie lub są wójtami sądu niemieckiego na zamku.

O stosunkach rodzinnych mało wiadomości. Jedna córka starego Romancza jest żoną Peszki z Pacanowa, zapewne sołtysa, mieszczanina sandomierskiego, druga wyszła za jakiegoś Heynka[8]). Synami jego są Mikołaj od roku 1353 wójt krakowski przez lat parę, Piotr żonaty z jakąś Krystyną i Tomasz, zwany Tomelinem. Tomasz z żony Małgorzaty ma dwóch synów, Abrahama i Izaaka, umiera koło roku 1370, syn Izaak sprzedaje swoje realności i wynosi się z Krakowa.[9])

Hanko młodszy również nie pozostaje w Krakowie; wraz z synem Jakóbem, pozbywa się swych dóbr w mieście i gdzieś indziej się udaje. Wogóle wszyscy Romancze w drugiej połowie XIV wieku po kolei znikają z Krakowa. W roku 1370 po raz ostatni widzimy to nazwisko w księgach krakowskich, od tego czasu znika, aby więcej do nich nie powrócić.

Co się z tą rodziną stało? Bogacze to prawdziwi, jak na owe czasy milionerzy. Nie omylimy się chyba, jeżeli przypuścimy, że dorobiwszy się majątku na handlu, przenoszą się na wieś, w ziemi lokując kapitały. Było to zwyczajem nawet uboższych mieszczan, nawet krawców i szewców i wogóle rzemieślników, że po pewnym czasie, jeżeli tylko pozwalały im stosunki, osiadali na wsi. Ziemia ich swym urokiem więcej pociągała, aniżeli mury miasta.

A Romancze pozostawali ze szlachtą w stosunkach pokrewieństwa.

Córka Hanka młodszego, Agnieszka, wyszła za pana na Dębnie Jakóba, który

[1]) Ibidem, nr 1418.
[2]) Ibidem, nr. 1419.
[3]) Ibidem, nr. 1501.
[4]) Ibidem, nr. 1543
[5]) Ibidem, nr. 1583.
[6]) Ibidem, nr. 1584.
[7]) Kod. dypl. MP. I, p. 259.
[8]) Najstarsze księgi, nr. 1330, 1388.
[9]) Krzyżanowski, Acta scabinalia nr. 469. 568, 664 W roku 1367 jakiś Abraham, pan na Kocmyrzowie sprzedaje kamienicę w Krakowie; mógł to być syn Tomelina.

otrzymuje ogółem 230 grzywien za żoną, to znaczy więcej, aniżeli jakakolwiek szlachcianka mogła w tym czasie otrzymać [1]), z pewnością zresztą nie był to cały posag, bo nie znamy stosunków majątkowych Romanczów, nie wiemy, co posiadali w innych miastach, jakie dobra ziemskie. Jeżeli jednak Dębińscy w wieku XV dochodzą do wielkiej fortuny i znaczenia, to niemało chyba zawdzięczać muszą swe wyniesienie pokrewieństwu z mieszczanami krakowskimi, z Romanczami, o ile sami w tej gałęzi nie są mieszczańskiego początku. W roku 1323 Katarzyna, córka jakiegoś Fryderyka z Dębna, niewiadomo sołtysa czy pana, procesuje się o jakąś należność z braćmi Hilarym i Wolwramem, właścicielami wielu sołectw [2]), a rok przedtem spotykamy Stanisławę, wdowę po jakimś Wiryku (Winrychu?), właścicielką wójtostwa w Tarczku i w Leśnej; jeden jej zięć, to Helbrand z Dębna, drugim Bertold, sołtys z Dąbrowy. Ponieważ syn Stanisławy przebywał już oddawna poza domem, niewiadomo gdzie, przeto nie spodziewano się jego powrotu i Stanisława cały majątek dzieli między córki. Helbrand otrzymuje za żoną młyn w Tarczku, rybnik i wójtostwo w Leśnej; na wypadek jednak powrotu syna Stanisławy ma mu połowę spadku odstąpić [3]).

Z rodzinami kolonizatorów niemieckich w Polsce mamy tu do czynienia. Czy między Fryderykiem z Dębna, względnie tym możnym Helbrandem z Dębna z roku 1322 i 1323 a Jakóbem, panem na Dębnie w roku 1349 [4]) jest jakaś łączność? Gdyby była łączność z Helbrandem, w takim wypadku Jakób z Dębna otrzymałby imię po owym nieobecnym szwagrze Helbranda w r. 1322, któremu było Jakób na imię i który powróciwszy do kraju jako „Jacobus Wyrziconis de Tarzek“ z biskupem Bodzantą procesuje się w roku 1358 o wieś Kęsów koło Bodzętyna, ale sprawę przegrywa [5]).

Romancze na roli musieli osiąść, za majątki, jakie posiadali w mieście, mogli nabyć wielkie klucze majętności ziemskich. Niestety żadnej wiadomości do ich przejścia w szeregi szlacheckie nie mamy.

Na jedną jednak okoliczność należy zwrócić uwagę.

W krakowskiej ziemi przy końcu XIV i na początku XV wieku dość licznie osiadłą jest szlachta herbu Baranie Rogi, zawołania zaś „Romany, Romanii, Romanowye, Romani, Roman, de Roma“. Jeżeli się zważy, że nazwa Romancz brzmi również i w najwiarygodniejszej formie „Romanus“, czy nie możnaby przypuścić, że owo zawołanie Romany, Romanii, de Roma, to nazwa Romanczów, którzy otrzymali herb Baranie Rogi? [6]).

Jeden z przedstawicieli tego herbu jest pod koniec XIV wieku wójtem miasteczka Wolbromia i sołtysem w Dłużcu. Jest to niejaki Janusz, który zaświadcza szlachectwo Andrzeja Kresy, sołtysa w Zanderman, pana na Zawadzie, prawdopodobnie również pochodzenia niemieckiego, od owego Fryczka, płatnerza z Krakowa i wójta w Olkuszu, którego syn Jaśko nazywał się Kresą [7]).

O początkach miasta Wolbromia skromne tylko posiadamy wiadomości. Może jednym z pierwszych mieszczan krakowskich po lokacyi, o ile nie wcześniej, był

[1]) Najstarsze księgi, nr. 1582, 1603. W XV wieku jeszcze magnat Koziegłowski córkom wyznacza po 200 grzywien. Por. „Borkowie“.

[2]) Ibidem, nr 703.

[3]) Kod. katedry ś. Wacława I, p. 160.

[4]) Najstarsze księgi, nr. 1602.

[5]) Kod. katedry ś. Wacława I, p. 270.

[6]) Piekosiński, Heraldyka polska wieków średnich, p. 189, 190 do czasów Kazimierza W. odnosi ten herb.

[7]) Por. rozdział „Borkowie“.

niejaki Hilary, który zostawił syna Mikołaja, ojca Wolframa i Hilarego. Ten pierwszy Hilary lub syn jego Mikołaj musieli być lokatorami wsi Dłużca, Lgoty i Łobzowa, skoro w r. 1323 z pretensyami o pewną część owych sołectw do Wolframa i Hilarego występuje Katarzyna, córka Fryderyka z Dębna [1]). Natomiast Wolfram i Hilary na mocy przywileju Władysława Łokietka lokują w roku 1321 miasto Wolfram (Wolbrom), otrzymując tytułem lokacyi oprócz zwykłych dochodów sądowych, z kramów, jatek, rzeźni i młynów, także cztery wolne łany na własny użytek [2]). Wolfram widocznie był głównym lokatorem, skoro nowe miasto od niego otrzymuje nazwę. Ale ani o Wolframie ani o bracie jego Hilarym, ni o wójtostwie wolbromskiem przez cały wiek XIV nie mamy żadnych wiadomości. W roku 1325 właścicielem realności w Krakowie jest jakiś Wolfram, zwany Slosser [3]), a w r. 1338 jako podrządca królewski występuje jakiś Wolfram. Przypuszczamy, że ten podrządca, to nasz wójt wolbromski. Żonatym był z Elżbietą, córką Giska ze Sącza, która w roku 1356 już jako wdowa odstępuje cały swój spadek, odziedziczony po rodzicach bratu Janowi [4]).

Jeżeli wójt wolbromski w końcu XIV i początku XV wieku Jan „de clenodio Romany", czy raczej zawołania tej nazwy jest potomkiem jednego z Romanczów, to chyba ten Romancz od Elżbiety nabył wójtostwo. A jest to właśnie czas, kiedy Romanczowie po kolei wynoszą się z Krakowa. Jan albo Janusz nie jest właścicielem całego wójtostwa, ale tylko jego połowy, druga połowa należy do jego bratanków czy siostrzeńców Mikołaja i Tomasza [5]). Jakieś prawa do połowy Janusza ma mieszczanin krakowski Jan Trutlo, któremu winien płacić z wójtostwa czynsz po 12 grzywien rocznie [6]); widocznie Trutlo umieścił tu swoje kapitały. Janusz jest zarazem sołtysem wsi Dłużec [7]). Żonaty był z Elżbietą, krewną Stanisława i Mikołaja, panów na Krzysztoporzycach, którym po śmierci męża przekazuje swe prawa do spadku,[8]) po Januszu bowiem nie pozostały żadne dzieci. Umarł w lipcu czy z początkiem sierpnia 1412 roku [9]). Dziedziczką jego części wójtostwa obok żony stała się wnuczka Świętochna, żona Wawrzyńca, Wawrzyniec zaś sam otrzymuje Dłużec [10]). I Wawrzyniec wnet, bo w sześć lat po Januszu poszedł do grobu, zostawiając troje dzieci Piotra, Mikołaja i Beatę. Dziećmi tymi zajął się wuj Jakób ze Sławnowa, który własnym kosztem wykupił część wójtostwa od panów na Krzysztoporzycach, aby synowie Wawrzyńca całą połowę wójtostwa mogli posiadać [11]). Jak Janusz tak i Wawrzyniec jest „nobilis" szlachcicem, nie wiemy jednak jakiego herbu.

Tymczasem siedzący na drugiej połowe wójtostwa szlachetni Mikołaj i Tomasz, zwani Jaworami zawierają ze sobą następującą ugodę: Tomasz odstępuje Mikołajowi swoją czwartą część wójtostwa, w zamian za co otrzymuje od brata wieś Książnice na Śląsku i 110 grzywien [12]). Widzimy z tej umowy, że wójtostwo wolbromskie przedstawiało wówczas dość wielką wartość, skoro czwarta część je-

[1]) Najstarsze księgi, nr. 703.
[2]) Słownik geograficzny pod. Wolbrom.
[3]) Najstarsze księgi, nr. 773, 781.
[4]) Ibidem, nr. 1675.
[5]) Acta iuris supremi castri Crac. 1, p. 57, 207. Są oni „nepotes" Janusza.
[6]) Ibidem, p. 31, r. 1393.
[7]) Ibidem, p. 48.
[8]) Acta iuris supremi 1a, p. 61, r. 1417.
[9]) Ibidem 1, p. 568.
[10]) Ibidem, p. 541.
[11]) Ibidem 1a, p. 115.
[12]) Ibidem 1, r. 1412, 25. VIII, p. 569.

go tyle warta co wieś i 110 grzywien, za które w owych czasach jeszcze można było nabyć małą wioskę. Na Śląsk udaje się Tomasz, do Książnic, czy nie byłoby to dowodem, że ze Śląska Jaworowie przyszli do Wolbromia? Po Mikołaju pozostał syn Piotr Jaworowicz, który występuje od roku 1426 procesując się ze swymi krewniakami, współwójtami, Piotrem i Mikołajem, synami Wawrzyńca [1]). Dalszych losów wójtostwa wolbromskiego nie znamy.

BORKOWIE.

Kiedy Olkusz lokowanym był na prawie niemieckiem, nie mamy żadnej wiadomości, albowiem dotyczący przywilej miał się jeszcze w wieku XIV wraz z innymi spalić; Władysław Jagiełło odnawia go wprawdzie w r. 1387 ale w bardzo ogólnej formie [2]), tak że nie możemy mieć pojęcia, jakie było uposażenie wójtów olkuskich, ani komu lokacya miasta została powierzoną. Nie ulega jednak wątpliwości, że musiało się to stać jeszcze w w. XIII, skoro w r. 1299 „Henricus civis de Illkus" z polecenia kasztelana czchowskiego Wierzbięty lokuje wieś Zimnodół koło Olkusza [3]).

Ponieważ Wieliczka, Miechów, Sandomierz, Tarnów, były lokowane przez mieszczan krak., przypuścić należy, że tak samo miała się sprawa i z lokacyą Olkusza.

Z początkiem w. XIV stosunkowo nie wielu spotykamy w Krakowie mieszczan pochodzących z tego miasta. Do r. 1320 przebywa tu jakiś Fryderyk z Olkusza, który z pierwszej żony pozostawił troje dzieci t. j. Heydenryka, Elżbietę i Katarzynę, a z drugiej żony Zofii: Mikołaja, Piotra, Agnieszkę i Kunegundę [4]). Ten Fryderyk już w r. 1320 nie żyje, przeto Fryczko z Olkusza zakupujący w Krakowie latach 1326 i 1327 sklepy sukienne i domy musi być innym [5]). W latach 1323 do 1341 wójtem krakowskim z ramienia księcia widzimy Hanka z Olkusza, zwanego Tabasz, który jednak z Krakowem oprócz urzędu swojego, zdaje się, nie miał żadnej łączności, widocznie stałem miejscem jego pobytu jest Olkusz. Równocześnie z nim występuje również w Krakowie Jaśko dziedziczny wójt olkuski, który posiada tutaj pewne realności, jak kamienicę przy ulicy Grodzkiej nabytą od Konrada Chogara [6]) i dom przy ulicy Dominikańskiej [7]). Inna to jednak osobistość aniżeli Tabasz, skoro występuje przed urzędem ławniczym, któremu tenże przewodniczy [8]).

Z dzieci jego znamy Filipa, późniejszego wójta olkuskiego i córkę Krystynę, żonę Fryczka płatnerza krakowskiego [9]), zwanego Zarworcht, który przebywał w Krakowie i tu w latach 1339 i 1343 zasiada w sądzie ławniczym, a następnie w r. 1345 i 1355 także w urzędzie radzieckim. Ten Fryczko wziął za żoną część wójtostwa olkuskiego, które po jego śmierci przeszło na dzieci, Jaśka zwanego Krezą i córkę Magdalenę, żonę Mikołaja Gerlacha [10]). Magdalena swoją część w r. 1361 zamie-

[1]) Ibidem 1a, p. 245

[2]) Waśkowski, Z przeszłości Olkusza (zbiór dokumentów). Bochnia 1891, p. 19

[3]) Kodeks MP. I, p. 157.

[4]) Najstarsze księgi m. Krakowa I, nr. 106, 153, 301, 390, 405, 583, 593, 594.

[5]) Ibidem nr. 798, 877, 980.

[6]) Ibidem, nr. 665, r. 1322.

[7]) Ibidem, nr. 1117, r. 1332.

[8]) Ibidem, nr. 1089.

[9]) Ibidem, nr. 1655.

[10]) Waśkowski, op. cit. r. 1365, p. 7 i 8.

nia na kamienicę w Krakowie przy ulicy św. Anny z Janem Borkiem stolnikiem sandomierskim [1]), który w ten sposób zostaje wójtem olkuskim.

Rodzina Borków (Borek, Borch, Borg, Burg) prawdopodobnie przybyła ze Śląska, z Wrocławia, gdzie od połowy XIII wieku wielu członków tego nazwiska piastuje urząd radziecki, w XIV wieku niektórzy z nich są nawet właścicielami ziemskimi [2]). W naszem mieście spotykamy się z tem nazwiskiem dopiero w r. 1353, kiedy to Hanslinus Bork kupuje kamienicę w Rynku od Jana Romancza [3]). Może być jednak, że ów „Johannes supparius“ [4]) zasiadający w ławie krakowskiej w r. 1350 to Borek, skoro Hensil tyle znaczy co Hanusz lub Jan, a wiemy, że w latach 1358—1359 zarządza on „ad fideles manus“ cłami czchowskiem, żmigrodzkiem i dobczyckiem i składa królowi dochód z tych dwu lat w kwocie 4152 grzywien i 21 szkojców groszy praskich [5]), a w r. 1368 przelicytowuje się w arendzie żup krakowskich z żydem Lewkiem, Bartkiem myncerzem i Arnoldem Welkerem [6]), w lat zaś 5 później rzeczywiście jest żupnikiem królewskim [7]).

Jak zwykle obcy przybysze tak i Borek na dzierżawie regaliów dorabia się majątku.

W Krakowie jest właścicielem kilku największych kamienic [8]) a w r. 1360 nabywa od Hanka Spicimira i jego wnuka Piotra młyn na Prądniku za kościołem św. Mikołaja z trzema ogrodami i cegielnią, który to młyn od lat 69 pozostawał w rodzinie Spicimirów. Tem większą zaś owe dobra przedstawiają teraz wartość dla Borka, że król w nagrodę za różne usługi uwalnia je od wszelkich podatków i poddaje pod jurysdykcyę miasta Krakowa [9]). Nabywa i inne dobra ziemskie. Nie wiadomo, jak i kiedy przychodzi w posiadanie Grzegórzek pod Krakowem i miasta Zarszyna w Sanockiem, które oddał córce Katarzynie w posagu.

Zakupno różnych części dóbr Parcze koło Olkusza wiąże się z działalnością Borka jako przedsiębiorcy kopalnianego, bo w Parczach Górnych dzisiaj jeszcze są bogate pokłady wapna, galmanu, rudy ołowianej i żelaznej. Na Parczach siedziała ogromna ilość właścicieli drobnych, których po kolei trzeba było usuwać, ażeby większy teren dostać w posiadanie. W r. 1365 w kwietniu zakupuje wójt olkuski Jaśko syn Fryczona dział w Parczach należący do Jakusza syna Świętosława za 50 grzywien [10]), który to dział w dwa lata później przechodzi w posiadanie Borka [11]). W tym samym czasie zakupuje również Borek od braci Miczka, Janusza, Boguchwała, Przybka, Dobiesława, Adama i sióstr ich stryjecznych Anny i Stachny działy w Parczach za grzywien 90 a od innego dziedzica Piotra za 20 grzywien [12]), w następnym zaś roku od Hanki córki Przecława jej dział za 20 grzywien [13]), a od Tomasza z Chechła, Miczka Łyskowica. Marcina syna Wacława, Marcina i Jana braci, Heleny żony Miczka, Bartka, Szwacha i Jana braci,

[1]) Ibidem.

[2]) Codex dipl. Sil. XI, p. 89.

[3]) Najstarsze księgi miasta Krakowa I, nr. 1648.

[4]) Mógł być tylko żupnikiem wielickim lub olkuskim, bo w tym roku żupnikiem bocheńskim jest Paulinus Cavallo. Ptaśnik, Kraków włoski, odbitka z Rocznika krakowskiego tom XIII, p. 11.

[5]) Kod. dypl. MP. III, p. 134 i 135.

[6]) Ustawa o urządzeniu żup krakowskich. Helcel, Starod. prawa pol. pomn. I, p. 217.

[7]) Waśkowski, op. cit. p. 15.

[8]) Najst. księgi nr. 1648, Krzyżanowski, Acta scabinalia, nr. 173, 300, 306, 539.

[9]) Kod. dypl. MP I, p. 305.

[10]) Waśkowski, op. cit., p. 9.

[11]) Ibidem, p. 10.

[12]) Ibidem, p. 11 i 12.

[13]) Ibidem, p. 13.

Peszki Oczkowicza, Wojtala, Rafała i Błażeja braci, Pawła zwanego Szwech znowu ich działy za sumę 200 grzywien groszy praskich [1]), wreszcie w r. 1373 od Małgorzaty córki Bogusza, żony Staszka, jeszcze dział jeden za 14 grzywien [2]). Ogromną więc ilość „sortes" obejmowała wieś Parcze, a nie są to jeszcze wszyscy działowcy, bo inni pozostali na swoich działach dalej, jak to później zobaczymy. Wykupno tych działów w Parczach, o ile mamy wiadomości, kosztowało Hensla Borka co najmniej 304 grzywien. Musiał on tę posiadłość zakupić jedynie dla celów kopalnianych i z pewnością rozpoczął poszukiwania za kruszcem, skoro z początkiem XV wieku widzimy tu górniczy dom, zapewne szyb „lapideam montanam".[3])

Poszukiwania za kruszcem nie zawsze się jednak opłacały, natomiast wójtostwo szczególniej górniczego miasta przynosiło wielkie korzyści tak z czynszów z różnych kramów jak i z dochodów sądowych.

Jak widzieliśmy wójtostwo olkuskie znajdowało się w posiadaniu rodziny owego Jaśka t. j. syna Filipa i jego siostry Krystyny, żony Fryczona Zarworchta krakowskiego mieszczanina, a następnie jej dzieci Jaśka zwanego Krezą [4]) i Magdaleny żony Mikołaja Gerlacha. Magdalena odstępuje w r. 1365 swoją część Borkowi w zamian za kamienicę przy ul. św. Anny w Krakowie i za dopłatę 10 grzywien, w dwa lata później także jej brat Jaśko zrzeka się prawa do swej części na rzecz Borka, w zamian za co otrzymuje browar w Olkuszu i $1\frac{1}{2}$ jatki rzeźniczej w Krakowie z dodatkiem 10 grzywien [5]). W ten sposób Borek stał się właścicielem połowy wójtostwa. Zdaje się, że później, jeżeli nie sam Filip syn Jaśka, to jego dzieci Andrzej, Mikołaj i Krystyna pozbywają się również drugiej połowy, prowadzą bowiem proces o jakieś należytości z Borkiem, który ma im wypłacić 90 grzywien, a w procesie tym nie są nazwani dziedzicami wójtostwa [6]). — O innych dobrach Borka nie mamy wiadomości, ale i wymienione były bardzo wielkie; toć wójtostwo samo z początkiem XV wieku zostaje sprzedanem za olbrzymią sumę na ówczesne czasy 1800 grzywien.

Bogactwa Borka były powodem, że po Mikołaju Wierzynku on zostaje stolnikiem sandomierskim, który to urząd piastuje do końca życia [7]). Należy też do składu rady krakowskiej, w której król starał się mieć swoich przedewszystkiem ludzi. Potężny stolnik, człowiek zaufania królewskiego postępuje wobec rady krakowskiej bardzo samowolnie, rozporządza pieniądzmi miejskimi bez pytania jej o zgodę, różnych złoczyńców na własną rękę wypuszcza z więzienia. W r. 1370 spisuje rada cały szereg skarg przeciw niemu, może słusznie, a może tylko z zazdrości do wpływowego rajcy, który swe stanowisko wyzyskiwał na korzyść króla.[8])

A powodu do zazdrości nie brakowało. Toć o rękę córek tego możnego mieszczanina zabiegają członkowie pierwszych rodów małopolskich.

---

[1]) Ibidem, p. 14

[2]) Ibidem, p. 15.

[3]) Ius supremum castr Crac. I, p. 435.

[4]) Może synem tego Jaśka Krezy jest Andrzej Kreza „de Zawada heres scultetus de Zanderman", który Grzegorzowi z Morawicy udowadnia przez świadków, że jest „nobilis de clenodio duarum lunarum et gladii et de proclamatione Przegina". Inscript. clenod. Starodawne prawa pol. pomn. VII, p. 290, nr. 169.

[5]) Waśkowski, op. cit., p. 10

[6]) Ibidem, p. 18, r. 1376.

[7]) Po raz pierwszy jako „dapifer Sandomiriensis" występuje w r. 1360 (Kod. MP. I, p. 305)

[8]) Por. skargi w Najst. księdze II, p. 27.

Za żonę miał Femkę czyli Eufemię; umarła ona w roku 1373, a mąż czy też dzieci w kościele Franciszkanów wystawiły jej śliczny nagrobek, który jednak w niewiadomy sposób w wieku XIX zaginął. Na szczęście przemalował go zasłużony Maxymilian Cercha i dziś z „Pomników miasta Krakowa" możemy mieć pojęcie jak wyglądał. Napis łaciński na nim brzmiał, jak następuje:

Anno Domini millesimo CCC septuagesimo tercio die beate Agate virginis obiit domina Femka conthoralis domini Ioannis Bork dapiferi... Orate pro ea.[1])

Pozostawiła mu dwie córki: Katarzynę i Małgorzatę i dwóch synów, Piotra i Jana. Starsza Katarzyna wyszła za Krczona czyli Krystyna Koziegłowskiego, herbu Lis, znaną osobistość w historyi wojen krzyżackich i ze śląskimi rozbójnikami, którego nazwisko jako kasztelana sandeckiego spotykamy bardzo często między świadkami na przywilejach z końca XIV i początku XV wieku. Krystyn wziął za żoną miasto Zarszyn w Sanockiem, a pewnie i znaczną gotówkę, skoro w r. 1400 zabezpiecza jej wiano w sumie 500 grzywien na wsiach Giebułtowie i Choruniu[2]). Po śmierci Borkówny ożenił się on poraz drugi z Katarzyną Oleśnicką, siostrą krakowskiego biskupa. Borkówna pozostawiła mu dwóch synów Jana i Krystyna i dwie córki, Dorotę i Annę; Oleśnicka syna Jana młodszego i córkę Katarzynę. Jak możnym panem był Koziegłowski świadczy dział między dziećmi z r. 1439.

Starszy Jan otrzymuje miasto i zamek Koziegłowy ze wsiami Choruń, Lgota, Koziegłowy Mysłów, Markowice, Winów Kruszyn, Kuniaków, Wojsławice, Gniazdów, Siedlec, wszystkie w powiecie olkuskim i miasto Zarszyn po matce w Sanockiem, nadto hamernie żelaza koło Koziegłów: Koszyk, Juryn, Paweł i Nowy Zarszyn.

Krystyn otrzymuje zamek Mirów ze wsiami Leśniów, Olszaniec, Mzurów, Mrozów, Moczydła, Mstyczów, Przełaję, Jaworznik, Katowice, Postawczowice i Czypiec przeważnie w olkuskim powiecie lub w miechowskim, nadto zamek Przedecz i kamienicę przy ulicy Grodzkiej koło collegium iuridicum.

Jan młodszy zamek Bąkowiec, Lgotę Wielką i Małą, Dupice, Przyłupsko, Żerkowice, Podlesie, Gołuchowice, Giebułtów, Małoszów, Tuchołów, Kowalów, i Siemiaszyce — wszystkie wsie również w powiecie olkuskim względnie miechowskim. Co do córek, to każdą winien był wyposażyć jeden z braci, miały one otrzymać posagu po 200 grzywien[3]).

Młodsza córka Borka Małgorzata wyszła za jednego z Rożnów, Piotra, który w dziale ze swym bratem Klemensem w r. 1370 otrzymuje połowę zamku Rożnowa, wieś Bruśnik, Siekierzynę, Janinę, Bukowiec, Wolę czyli Opokę i 1/4 wsi Przedanicy[4]). Posiadał jednak i inne dobra, może w posagu za żoną otrzymane, jak Dzierzaniny, Borowa i Pałecznica, które synowie Piotra Andrzej i Rafael w r. 1404 zmuszeni są sprzedać krakowskiemu żydowi Smerlinowi za 700 grzywien, aby wyrównać lichwiarskie długi, jakie ojciec zaciągnął u różnych żydów krakowskich[5]). Po śmierci Piotra[6]) między

[1]) Cercha - Kopera, Pomniki miasta Krakowa I, p 85. W r. 1371 (Krzyżanowski, Acta scabinalia Crac. nr. 529) czytamy o Kunie a zatem Kunegundzie, żonie Jana Borka; pewnie to żona syna stolnika sandomierskiego. Przypuszczamy też, że posiadający realności we Lwowie i tu zmarły w r. 1385 Jan Borek, jest naszym stolnikiem. W r. 1388 spotykamy tu i jego syna Jana. (Czołowski, Najst księga m. Lwowa nr. 200, 201, 217, 244, 249, 251, 448, 582, 636).

[2]) Starod. pr. pol. pomn. II., p. 99, nr. 566.

[3]) Ibidem, nr. 2795. – [4]) Ibidem, nr. 1168

[5]) Ibidem, nr. 1083.

[6]) Umarł między 14 grudnia 1389 a 10 maja 1390. Helcel op. cit. nr. 5409 i 5455.

wdową po nim Małgorzatą, synem Rafałem i córką Femką z jednej strony, a Małgorzatą, córką Klemensa Rożna, żoną Jana, kasztelana łęczyckiego z drugiej, ciągnie się długi proces o zamek Rożnów i dobra do niego należące, który się zakończył w ten sposób, że dobra podzielono, a w zamku naprzemian miał siedzieć kasztelan łęczycki, to znów Rożnowie. Kasztelan wolał jednak pozbyć się tych dóbr i sprzedał swą połowę arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Mikołajowi z Kurowa za sumę 2000 kóp groszy praskich [1]). Później dobra rożnowskie przeszły w posiadanie rodziny Zawiszy Czarnego z Garbowa.

Prawdopodobnie ze sprawą posagu córek i działu majątkowego po śmierci starego Borka łączy się ten fakt, że w roku 1388 Piotr i Jan Borkowie za zgodą sióstr sprzedają wieś Grzegórzki i młyn za kościołem św. Mikołaja gminie miasta Krakowa [2]). W tym akcie sprzedaży stary Borek jest nazwanym „strenuus miles“, a zatem musiał od Kazimierza Wielkiego uzyskać szlachectwo. Musiało to się stać w r. 1368 między 10 kwietnia a 22 czerwca, albowiem w akcie z 10 kwietnia tytułowanym jest jeszcze „famosus vir“ [3]), 22 zaś kwietnia występuje już jako „nobilis vir“ [4]). Dlatego też, kiedy niespokojny sąsiad w Parczach, Wojtek, zarzucił synowi stolnika Piotrowi incomparabilitatem mówiąc: „melior sum



Fig. 4. Płyta grobowa Femki Borkowej w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.
(Według rysunku ś. p. Maxymiliana Cerchy).

[1]) Ibidem, nr. 1181 i 1182.
[2]) Kod. m. Krakowa I, p. 79 i 88.
[3]) Waśkowski, op cit, p 13.

[4]) Ibidem, p. 14. Chociaż i to nie jest rozstrzygającym dowodem, skoro w dokumencie z r. 1373 znowu tytułuje się Borka „famosus“. Ibidem p 15.

quam tu", mógł on uzyskać skazanie na karę swego przeciwnika.[1]) Jakiego byli herbu? Na nagrobku Femki, żony starego Borka przedstawia on gałązkę z dwoma liściami.

Synowie stolnika Piotr i Jan nie zdołali się utrzymać na tym stopniu znaczenia, do którego ojciec ich doszedł. Nie wiemy, jak się podzielili majątkiem, to pewne, że na wójtostwie od r. 1388[2]) spotykamy wyłącznie Piotra, a także i w Parczach on ciągle występuje, kłócąc się i procesując ze swymi sąsiadami, panami na drobnych działach w tych dobrach, ze Świętosławem, Wojtkiem, Bogunonem, Paszkiem i Jaśkiem. Do działów otrzymanych po ojcu sam Piotr nowe nabywa, ale i o te nowe nabytki, jak i odziedziczone po ojcu musi się procesować, dowodzić przed sądem dokumentami, że ojciec nabył pewne części, świadkami, że sam zakupił inne[3]). Ale i brat Piotra Jan ma pewne prawa do wójtostwa, posiada jakieś działy w Parczach i on bowiem, choć rzadko, procesuje się ze sąsiadami.

Piotr Borek przynajmniej od r. 1393 jest przełożonym mennicy krakowskiej i zdaje się, powołanym jest na to stanowisko w celu reformy mennicy; pod jego też kierunkiem najpierw pracuje myncerz Monald, bijąc monetę nową, w miejsce dawnych Kazimierzowskich półgroszy, kwartniki, których idzie cztery na grosz. Ale reforma ta nie oznaczała faktycznego polepszenia monety, która do r. 1396 stale się pogarszała[4]). Właściwej reformy dokonał dopiero nowy przełożony mennicy od roku 1396 lub 1395 Mikołaj Bochnar. Może być, że na cele mennicy Bochner w r. 1397 zakupuje od Borka trzy domy w Krakowie za sumę 800 grzywien, narazie na lat dwa, po dwu latach, gdyby Borek nie wykupił domu, ma mu Bochner dopłacić jeszcze grzywien 60 a domy staną się własnością Bochnera. Że domy te zakupywał Bochner dla jakichś celów, związanych ze stanowiskiem jego jako żupnika i myncmistrza, świadczyłaby ta klauzula, że na wypadek, gdyby król te domy zakupił, ma Bochner Borkowi dopłacić nie 60, ale 100 grzywien; cena więc domów w takim wypadku wynosiłaby 900 grzywien. Domy te nie wróciły już do Borka[5]).

Niepowodzenia, zdaje się, towarzyszyły stale Piotrowi w jego przedsięwzięciach. Jako myncerz nie poprawił monety, ale raczej pogorszył, stąd nie widzimy go już później w służbie królewskiej. Prawdopodobnie na własną rękę poszukuje metalu w Parczach, gdzie ma jakąś „lapideam montanam", na te cele chyba ciągle zaciąga pożyczki. W r. 1399 siostrze Małgorzacie, żonie Wiernka z Gabań dłużnym jest 150 grzywien[6]), w następnym zaś bratu Janowi i Mikołajowi Bolcz sumę 1000 grzywien, kasztelanowi zaś krakowskiemu 350[7]). Później znowu widzimy go dłużnikiem brata Jana, któremu dług zabezpiecza na Parczach, na folwarku poza Olkuszem i na łaźni w Olkuszu[8]), wójtostwo zaś już jest obciążone na

[1]) Ulanowski, Starodawne prawa pol. pomniki VII, p. 282, nr. 67, 68, r. 1398

[2]) Terrestr. Crac. 1, p 5

[3]) „...Budco de Jaworzniki, Petrus de Dessno, Johannes de Wlina Poryco dictus, Stanislaus de Modlnicza, lasco Mleczko de Zarnowicza Potrassius de Swoszowicz" przysięgają w roku 1398 „taco gim bog pomozi iszwanczan, iaco wemy iszwaczimi, iaco Potr Hanzelbork cupil tan czacz w Parcz, czo widzal sluzebnik niwa tey niwe Albertus nebil nigdiy gospodarz powcupenu asz do tich mayst". Ulanowski, Starodawne prawa pol. pomn. VIII, nr. 6621.

[4]) Piekosiński, O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku, p. 57, 58.

[5]) Krzyżanowski, Acta scab. Crac. nr. 2409.

[6]) Najstarsze księgi m. Krakowa II, p. 199. Starodawne prawa pol. pomn. VIII, nr. 8747.

[7]) Najstarsze księgi II, p. 211.

[8]) Waśkowski, op. cit., p 21, r. 1407.

rzecz króla i Andrzeja Czarnyszy [1]. Te niepowodzenia, zdaje się, są przyczyną, że już w r. 1408 nosi się z myślą sprzedaży swych majętności w Olkuskiem, przeciw czemu protestuje brat Jan, mający do nich pewne prawa [2]). Nie wiemy, co zrobił z innemi dobrami, ale wójtostwo rzeczywiście w r. 1409 sprzedaje radzie olkuskiej za sumę 1800 grzywien [3]). Suma ta aż nadto dokładnie nam ilustruje, jakie dochody musiało wójtostwo olkuskie przynosić.

Brat Jan w następnych latach prowadzi proces z radą olkuską o wójtostwo, bo według niego należy ono względnie jego część do niego i jego dzieci na mocy spadku po ojcu. Jak się jednak proces zakończył, nie mamy wiadomości [4]). Nie wiemy też, co się stało z Piotrem. Aż do roku 1419 spotykamy coprawda w Parczach jakiegoś Piotra, który raz jest „Borziwsky" nazwany [5]), czy to jednak jest nasz Borek, czy jakiś inny właściciel działu w tej miejscowości, trudno wiedzieć. Żonie jego na imię było Apolonia.

Jan Borek przebywa w Krakowie, w latach 1404—1406 piastuje urząd radziecki, nie znamy jednak jego stosunków majątkowych, nie znamy jego działalności, mniej wybitny to człowiek. Krewną Borków była rodzina Chełmskich [6]) panów na Chełmie i Woli Chełmskiej koło Krakowa, której członkowie doszli w w. XV do godności senatorskiej, jako kasztelanowie drążkowi, połanieccy. I ta rodzina pochodzi z mieszczan krakowskich, z Krakowem w ciągłych stosunkach pozostaje i handlem się zajmuje, do której jednak rodziny mieszczańskiej należałoby odnieść jej początek, nie zdołaliśmy sprawdzić. Gałąź Borków od Jana pochodząca także jest szlachecką, posiada dobra ziemskie, syn Jana również Jan w r. 1446 procesuje się z Mikołajem Czarnockim o dobra Górkę i Mikluszowice, które jemu prawem pokrewieństwa z ostatnią ich dziedziczką przypaść powinny [7]), gdzie jednak posiadali Borkowie dobra, oprócz znanych Parcz, trudno wiedzieć, skoro w księgach ziemskich podaje się zwykle tylko imię właściciela i majętność a rzadko wspomina się właściwe nazwisko rodowe.

I w Krakowie — w dalszym ciągu — przez wiek XV przebywają Borkowie handlem się trudniąc. W czasach Długosza żyje tu Jan Borek, żonaty z Urszulą; jest to chyba ten sam, który z początkiem XVI wieku występuje jako rajca krakowski i właściciel huty ołowianej w Olkuszu [8]), ten sam, który z żony Urszuli Lanckorońskiej pozostawił syna Stanisława, głośnego prałata gnieźnieńskiego i dziekana kapituły krakowskiej w połowie XVI wieku.

WALDORFOWIE.

Nazwisko niemieckie od miejscowości śląskiej Waltdorf, z której pochodzą. Mieszczanie to krakowscy, niewiele jednak powiadają nam o nich krakowskie akta. Wie się tylko, że Mikołaj Waldorf w roku 1350 i 1362 był krakowskim ławnikiem, że syn jego Paweł w roku 1385 i następnych latach występuje raz jako wójt, to znowu jako zwykły członek ławy, że w interesach miasta wielokrotnie

---

[1]) Ius supr. castri Crac. I, r. 1407, p. 352.
[2]) Ibidem, p. 435.
[3]) Ibidem, p. 472.
[4]) Ibidem, p. 516, 563, 588.
[5]) Terrestr. Crac. 4, p. 449; 6, p. 552.
[6]) Starod. prawa pol. pomniki II, nr. 2124.
[7]) Ibidem, nr. 3251.
[8]) Wierzbowski, Matricularum regni Pol. summaria III, nr. 288.

w różne strony się wybiera, a szczególniej do Flandryi około r. 1394 w sprawie nowej drogi, kiedy droga północna ze względu na walki z Krzyżakami stała się jeszcze niebezpieczniejszą, aniżeli była dawniej [1]) i że żonatym był z jakąś Małgorzatą, która mu wniosła $^1/_2$ domu przy ulicy Wiślnej [2]), ale o stosunkach majątkowych Pawła zresztą nic nie wiemy. Przypuszczać należy, że zajmował się handlem, skoro w interesach handlowych miasta do Flandryi się udaje, nie szczędzi kosztów, o które później z miastem dopiero procesować się musi.

I syn Pawła Łukasz przebywa w Krakowie, piastuje tu nawet urząd radziecki. Nazwisko niemieckie, a rzecz dziwna Łukasz ma być starym szlachcicem polskim, jak tego dowodzą przedstawieni przez niego świadkowie w procesie o naganę szlachectwa, którą mu zadał Łapka z Łapanowa, nazywając go przed sądem rybałdem i chłopem. Mieszczanin ten krakowski jest właścicielem Kazimierzy Wielkiej, posiada w okolicy licznych krewnych, którzy sprowadzeni przed sąd świadczą pod przysięgą: Jedni „quia Lucas Waldorf est frater noster et consanguineus post patrem de armis tres strichi albi et tres nigri per clipeum proclamatione Nabra", drudzy, że jest ich bratem po matce „de armis Biberstin proclamatione Momot", trzeci zaś, że jest ich bratem po babce herbu Krzywasna, zawołania Drużyna. A obok tych sześciu głównych świadków, Odrowąże, Radwany, Róże, Bienie świadczą i wiedzą, „quia Lucas est bonus homo a patre et matre" [3]). Z tego oczyszczenia szlachectwa dowiadujemy się, że najbliższymi krewnymi Waldorfa po ojcu byli Jakusz i Żegota, panowie na Jedlnie, którzy więc podobnie jak Waldorfowie ze Śląska mogli pochodzić, po matce zaś krewnymi jego byli Jakób, pan na Małej Kazimierzy i Piotr z Zagorzyc, obydwa herbu Biberstein, do którego i matka Łukasza należała; natomiast babka, więc żona Mikołaja, pochodziła z rodziny pieczętującej się herbem Krzywaśna.

Dalsze losy tej rodziny już nas nie obchodzą. Wspomnimy tylko, że synowie Łukasza, Łukasz i Zbigniew, oprócz Kazimierzy Wielkiej posiadają jeszcze Włodzisław wraz z wójtostwem, i wójtostwo w Lipnicy Murowanej. Łukasz otrzymuje Kazimierzę Wielką i wójtostwo lipnickie, Zbigniew zaś otrzymuje Włodzisław i nazywanym jest w aktach panem Włodzisławskim [4]). Trzeci syn Jakób występuje jako proboszcz lipnicki, altarzysta przy kościele N. M. P. w Krakowie. On to zatrudnia Wita Stwosza, który na jego ołtarz jakieś „imagines" rzeźbione ma przygotować [5]). Panowie na Kazimierzy Wielkiej, podobnie jak krewni ich po babce panowie na Kazimierzy Małej nazywają się Kazimierskimi; jedni są herbu Waldorf czyli Nabra, drudzy Biberstein.

---

[1]) Najst. księgi m. Krakowa, p. 126.

[2]) Krzyżanowski, Acta scabinalia Crac.. nr. 1941.

[3]) Helcel, Starod. prawa pol. pomniki II, nr. 2454, r. 1432.

[4]) Ius supr. 4. p. 133, r. 1481; p. 145, 162, r. 1482; p. 165, r. 1483; Ibidem 6, p. 3, r. 1486.

[5]) Sokołowski M., Studya do hist. rzeźby w Polsce w XV i XVI w. (Sprawozdania komisyi hist. szt. Akad. Um. t. VII), p. 87.

BOCHNEROWIE.

Bochnia otrzymuje prawo niemieckie w r. 1253 na wzór Wrocławia [1]), a Bolesław Wstydliwy lokacyę miasta powierza czterem wójtom: Mikołajowi, synowi Volkmara, mieszczanina lignickiego, Mikołajowi, zwanemu de Kygów, Egidyuszowi, synowi Henryka ze Słupia i Mikołajowi z Głupczyc. Głównym wójtem dziedzicznym zostaje Mikołaj, syn Volkmara, bo on ma sprawować sądy i czerpać z nich dochody, on też otrzymuje najlepsze uposażenie, bo książę nadaje mu w dziedziczne posiadanie wieś podmiejską, Chodenice. Inni wójtowie zyskują tylko dochody z gruntów i czynszów z jatek i kramów. Wszyscy, zdaje się, pochodzą ze Śląska, bo główny wójt jest synem mieszczanina lignickiego, inny pochodzi z Głupczyc (Leobschütz) na Śląsku, Egidyusz, syn Henryka ze Słupia jest chyba synem tego Henryka ze Słupia, którego spotykamy w r. 1254 ławnikiem we Wrocławiu [2]), tylko co do Mikołaja de Kygow mogą zachodzić pewne wątpliwości.[3])

Jakie były losy rodzin tych wójtów bocheńskich, nie mówią nam źródła, ze względu jednak, że uposażenie ich było bardzo bogate, że przebywali w mieście górniczem i bodaj w nich należy upatrywać najdawniejszych kierowników żup bocheńskich, przypuścić należy, że bardzo prędko przeszli w szeregi szlacheckie, jeżeli nie magnackie. W pierwszej połowie XIV wieku jednym z wójtów bocheńskich jest jakiś Albert, człowiek bardzo możny, właściciel wielkich obszarów w Nowotarszczyźnie, lokujący wraz z Cystersami szczyrzyckimi na wspólnych gruntach wieś Długopole na prawie niemieckiem [4]). Nosi w akcie tytuł „comes“, co świadczy, że należy on do magnackich rodów. Przypuszczamy, że występujący w r. 1335 „Albertus de Lyppe“ [5]), a ten wójt bocheński to jedna i ta sama osobistość, bo panowie na Lipiu koło Szczyrzyca w wieku XV w bardzo bliskich stosunkach pozostają z wójtostwem bocheńskiem. Jeżeli „comes Albertus“ jest potomkiem jednego z lokatorów Bochni, to mielibyśmy dowód, jak prędko obce elementy dzięki potędze ekonomicznej dochodziły u nas do znaczenia.

Obok Alberta musiało być więcej wójtów bocheńskich, bo wójtostwo każde było dziedzicznem, można je było dzielić, każdy też, kto miał prawa do udziału w dochodach z niego, nazywał się wójtem, lub jeżeli to była kobieta, wójtową. W drugiej połowie XIV wieku znamy wójta Gerharda, którego jedna siostra Ermusza była żoną Mikołaja, syna Hugona, inaczej nazywanego Hug lub Huk, mającego jakieś posiadłości w Olkuszu [6]), druga Krystyna jest żoną Jaśka, „strenui militis de Lasiczicz“, trzecia Feberka wójta z Kęt, a czwarta Eufemia Jakóba, wójta tarnowskiego [7]). Gerhard pozostawił same córki: Bietę czyli Beatę w r. 1390 już wdowę po Spytku z Drzypola, Barbarę, żonę Wierzbięty, pana na Maleszowie i Małgorzatę w r. 1418, wdowę po Krystynie Myszce z Nieprześni. W roku 1389 Beata i Barbara sprzedają swe części wójtostwa, przypadłe na nie po ojcu Piotrowi Kmicie, kasztelanowi lubelskie-

---

[1]) Kod. dypl. MP. II, p. 88.

[2]) Korn, Breslauer Urkundenbuch nr. 18.

[3]) Może to Kijów po niem. Gaya, miasto na Morawie.

[4]) Kod. dypl. MP. I, p. 207. Występuje on jeszcze w r. 1346, ibidem, p. 262.

[5]) Ibidem, p. 238.

[6]) Krzyżanowski, Acta scab. Crac. nr. 506.

[7]) Ibidem, nr. 277.

mu za sumę 600 grzywien [1]), Małgorzata zaś w r. 1418 część swoją odstępuje swym stryjecznym braciom Mikołajowi i Wilhelmowi, bocheńskim wójtom [2]). Ponieważ zaś ci stryjeczni Małgorzaty, córki Gerharda, są synami rodzonych braci, Mikołaj Stanisława, a Wilhelm (inaczej Wilam) Piotra, przeto wójtowie Stanisław i Piotr musieli być zarazem rodzonymi braćmi Gerharda. Nazywani są oni „strenui milites“ herbu Trąby zawołania Brzezina, a zatem jednego herbu, a pewnie i jednego początku, co wójtowie myśleniccy [3]).

Z tej samej rodziny pochodzi chyba i Urban, syn Piotra Penaka, mieszczanina bocheńskiego i krakowskiego, wójta najwyższego sądu niemieckiego na zamku, bo również tego samego jest herbu i zawołania [4]). Piotr Penak wójtem najwyższego sądu został chyba z tytułu swego wójtostwa w Bochni, gdzie jest zarazem „magister montium“ w jednym z tamtejszych szybów [5]). Żonatym był z Dorotą, córką krakowskiego mieszczanina Henryka Sudermana [6]), córkę zaś Helenę wydał za Mikołaja, wójta miasteczka Domżał na Śląsku [7]).

Jako wójt niemieckiego prawa na zamku odnosił się do rady krakowskiej nieprzyjaźnie, zanosi ona na niego szereg skarg, że ją oczernia przed królem, że miał do jednego z rajców wyrzec dumne słowa: „wiedzcie, że panem waszym jestem i być chcę“. Miał on zaś powziąć niechęć do rady z tego powodu, bo kiedy wbrew jej uchwale wywożąc gnój ze swego osiedla zanieczyszczał miasto, przyaresztowano mu konia [8]). Skargi na nic się nie zdały, Penak jeszcze długo przewodniczy najwyższemu sądowi na zamku.

Stosunków jego majątkowych prawie że nie znamy. Posiadał jakieś realności w Krakowie, był bachmistrzem szybów wojewódzkiego i szewskiego w Bochni, posiadał tu część wójtostwa, a także i wójtostwo w Tymbarku miał zakupić, był też właścicielem części wsi Krzyżanowic pod Bochnią, a wdowa po nim prowadzi przez dłuższy czas proces z innym współwłaścicielem tej wsi Wrocisławem [9]).

Tego to Piotra Penaka synem jest Urban Penak, który dochody z gór wojewódzkiej i szewskiej sprzedaje konwentowi w Mogile [10]), a przeciw wójtowi tymbarskiemu Mikołajowi Fricot, mieszczaninowi wielickiemu, występuje z procesem o nieprawne posiadanie wójtostwa, dowodząc, że jeszcze ojciec jego Piotr miał je nabyć od dawnego właściciela. Fricot natomiast twierdził, że już sam siedzi na wójtostwie od lat 16, a tyleż lat i ojciec jego był tymbarskim wójtem; dokumentów jednak nie miał żadnych, bo miały się spalić. Może z powodu tego procesu w roku 1411 sprzedaje je Klemensowi Wątróbce ze Strzelec za 84 grzywien, tak że teraz Urban ma do czynienia z Wątróbką. Krewnym jednak Urbana jest Wątróbka, jakimś bratem i dlatego w r. 1415 odstępuje od procesu [11]).

Z wyjątkiem Piotra Penaka, który był mieszczaninem krakowskim, wszystkich innych wyżej wymienionych nie łączyły ściślejsze węzły z Krakowem. Natomiast

---

1) Archiwum XX Sanguszków II, p. 80, 81.
2) Acta iuris supremi 1a, p. 93.
3) Starod. prawa pol. pomniki II, nr. 92, VII, p. 299.
4) Ibidem, nr. 92, r. 1398.
5) Ibidem I, Ustawa o urządzeniu żup krak. p. 218
6) Krzyżanowski, op. cit., nr. 215.
7) Ibidem, nr. 851.
8) Najst. księgi II, p. 21.
9) Starod. prawa pol. pomn. VIII, nr. 1260.
10) Kod. Mogilski, p. 97.
11) Acta iuris supremi Crac. I, p. 477, 513, 693 „Urbanus Penaconis de Bochna — streno ac nobili Clementi Wantropka de Strelcze capitaneo Zarnoviensi et causa sui tamquam fratris sui ob bonum pacis — liti omni cessit“.

w życiu Krakowa wybitniejszą rolę odegrali mieszczanie, pochodzący z Bochni, zwani Bochnerami. Jakie stanowisko zajmowali w mieście, które obok ich własnego nazwiska Lang dało im drugie, Bochnerów, nie można wiedzieć przy dzisiejszym stanie źródeł. Jako świadków na różnych przywilejach spotyka się tylko wybitnych mieszczan, zwykle wójtów, dlatego też przypuścić należy, że Henryk Bochner, którego nazwisko widnieje między świadkami na przywileju lokacyjnym miasteczka Brzeska nad Wisłą w r. 1279, należy do najznaczniejszych osobistości w Bochni czy Krakowie, o ile nie jest bocheńskim wójtem [1]). Z początkiem XIV wieku przebywa w Krakowie Jan z Bochni, zwany „Hannus von der Buchen“ lub „Iohannes de Bochna“. Dwa razy się żeni; z pierwszego małżeństwa synami jego są Ortel lub Hartel w r. 1312 już mający własne gospodarstwo, sprzedaje je jednak w latach 1312—1317 [2]) i więcej z nim się nie spotykamy, następnie Peszko de Buchna, Buchner lub Bochner, który w r. 1375 jest opiekunem dzieci swego młodszego brata Mikołaja. Mógłby nim być właśnie w tych czasach wybitną rolę w Krakowie odgrywający Piotr Penak z Bochni, ale na to nie mamy dowodu. Za syna wreszcie Hanka z pierwszego małżeństwa uważamy Andrzeja z Bochni; córką z tego małżeństwa jest Katarzyna [3]). Drugą żoną Jana Bochnera była Katarzyna, córka jakiegoś Kunada i Katarzyny; znamy dwie córki z tej żony, jedną jest Małgorzata, drugą Kunegunda i syna Mikołaja [4]). O Andrzeju wiemy tylko tyle, że w r. 1343 jakąś swoją realność w Rynku sprzedaje Mikołajowi Wierzynkowi, zięciowi Luczmana, że w Krakowie jedna z poważniejszych to osobistości, bo zasiada w ławie, a w latach 1350—1353 jako wójt przewodniczy sądom ławniczym.

Z Mikołajem Bochnerem spotykamy się dopiero w r. 1366; dowiadujemy się wtedy, że posiada majętność koło kościoła św. Mikołaja [5]), następnie, że jest właścicielem kamienicy przy ulicy Dominikańskiej, obciążonej jednak na rzecz znanego finansisty żydowskiego z tych czasów Lewka, któremu w r. 1368 wypłaca należytość [6]). Około roku 1375 umiera, osierocając żonę Klarę, siostrę Stanisława, pisarza miejskiego i czworo dzieci, z których tylko najstarszy Stanisław jest pełnoletnim, natomiast Mikołaj, Łukasz i córka Agnieszka są jeszcze małoletnimi i opiekunem ich zostaje Piotr Bochner. Stanisław otrzymuje w dziale dom w Rynku i browar w tyle za domem leżący, na resztę dzieci przypadają dwa domy przy ulicy Dominikańskiej i dom z browarem naprzeciwko kościoła św. Mikołaja [7]). Głową rodziny zostaje Stanisław Bochner, żonaty z Katarzyną, córką Mikołaja Plesnera. W kupieckim zawodzie, zdaje się, niewiele ma szczęścia Stano, albowiem ciągle zaciąga pożyczki, które po wczesnej jego śmierci opiekun małoletnich dzieci Mikołaja, Stanisława i Jana stryj Mikołaj sprzedażą kramu sukiennego i domu w Rynku regulować musi [8]). Występuje on też w ich imieniu z pretensyami o 2.026 grzywien do Apolonii i Gryty córek bogatego kupca Gocz Czeina, pokazało się jednak, że dług ten już dawno był uregulowany [9]).

Początkowo natomiast bardzo dobrze się powodzi Mikołajowi Bochnerowi.

[1]) Kod. katedry ś. Wacława I, p. 112.
[2]) Najst. księgi m Krakowa I, nr. 369, 469.
[3]) Ibidem, nr. 687.
[4]) Ibidem.
[5]) Krzyżanowski, Acta scabinalia, nr. 50.
[6]) Ibidem, nr 397.
[7]) Ibidem, nr. 1094, 1280.
[8]) Ibidem, nr. 1853, 1865.
[9]) Najst. księgi II, p. 114.

Rzutki to człowiek, obrotny i przemysłowy, umie obracać kapitałem, dochodzi do bardzo wielkiego znaczenia w mieście, a jeszcze większego u króla. Z osobistością tą silnie związaną jest znaczna część dorobku kulturalnego w Polsce, bo jako żupnik i jako kierownik mennicy odegrał on wybitniejszą rolę. Z nazwiskiem jego dopiero od roku 1390 częściej się spotykamy,[1]) kiedy to występuje w obronie interesów swego brata Stanisława, a następnie jego dzieci. Jest on wtedy człowiekiem zamożnym, rozporządza znaczniejszą gotówką, którą lokuje w zakupnie różnych realności w mieście [2]). W późniejszych latach natomiast dość często spotykamy go dłużnikiem, a przyczyną tego było to przedewszystkiem, że dla większych swoich przedsiębiorstw potrzebował znacznej gotówki. Jakiego rodzaju były te większe przedsiębiorstwa, o tem dowiadujemy się z przywileju Władysława Jagiełły, wydanego dla Bochnera 9 kwietnia 1396, którym nadaje mu prawo posiadania czterech otroków w kopalniach wielickich. Przywilej ten według słów aktu jest następstwem licznych i gorliwych starań około pomnożenia dochodów królewskich, czego dokonał jako myncmistrz, celnik krakowski i żupnik kopalni ołowianych w Olkuszu i Chęcinach [3]). A zatem Bochner ogarniał swoją działalnością wielką część gospodarstwa publicznego w Polsce, był kierownikiem mennicy conajmniej od końca 1395 roku [4]), przez dłuższy czas zarządza żupami ołowianemi w Olkuszu i Chęcinach, a nadto jest celnikiem krakowskim.

O działalności jego na tych ważnych stanowiskach coprawda nie posiadamy wiadomości, ale musiała zaznaczyć się bardzo dodatnio, skoro król wynagradza go za nią owym przywilejem, a co więcej 8 września tego samego roku wydzierżawia Bochnerowi również najważniejszy dział gospodarstwa królewskiego, mianowicie za sumę 16.000 grzywien rocznie żupy solne w Bochni i Wieliczce [5]), tak że równocześnie jest żupnikiem krakowskim, olkuskim i chęcińskim, celnikiem krakowskim, a nadto kierownikiem mennicy [6]).

W r. 1399 przedstawia on królowi plan rozszerzenia salin bocheńskich przez otwarcie nowej kopalni, na co król tem chętniej się godzi, że Bochner podejmuje się tego dzieła dokonać na własny koszt i tylko w nagrodę za pracę ma mieć prawo dziedzicznego utrzymywania czterech otroków w nowo otwartej kopalni i jako „auctor novi montis racione prioratus“ z jej dochodów otrzymywać co tydzień po kopie groszy praskich, on i jego spadkobiercy, sposobem dziedzicznym, przyczem pierwsze dochody z tej kopalni mają być obrócone na spłatę kosztów, poniesionych przez Bochnera [7]).

Przedsiębiorstwa kopalniane, mennica i dzierżawa ceł przyniosły Bochnerowi wielkie korzyści, i dlatego mógł od Borka zakupić za blisko 900 grzywien trzy domy, folwark w Bronowicach, a nadto połowę wielickiego wójtostwa, przedstawiającą wartość 1450 grzywien [8]), czyli że całe wójtostwo ocenionem było na 2900 grzywien, o 1100 grzywien więcej, aniżeli olkuskie.

Wieliczkę lokowało na prawie niemieckiem dwóch mieszczan krakowskich, Jaśko i Isenbold, za czasów Henryka IV i Przemy-

[1]) W r. 1385 występuje we Lwowie. Czołowski, Najstarsza księga m. Lwowa nr. 277.

[2]) Krzyżanowski, op. cit., nr. 1337, 1369, 1405, 1438, 1591.

[3]) Kod. MP. IV, p. 55.

[4]) Przedtem myncmistrzem był Piotr Bork.

[5]) Starod. prawa pol. pomn. X, p. 77, nr 153

[6]) Najst. księgi m. Krakowa II, p. 192.

[7]) Kod. MP. IV, p 62.

[8]) Najst księgi m. Krakowa II, p. 192.

sława Pogrobowca [1]), niewiadomo jednak, w jaki sposób w posiadanie jego części przychodzi znany Gerlach von Kulpen, zięć biskupa Muskaty, zaciekły wróg Władysława Łokietka, w którym od samego początku znajduje się we wojnie, siedząc w biskupim zamku Sławkowie. W roku 1306, kiedy Łokietek znalazł się w Krakowie, pozbawia Gerlacha jego części wójtostwa i nadaje, czy też sprzedaje kupcowi krakowskiemu Mikołajowi Manente, przybyszowi z Genuy, zwanemu w Krakowie, jak tylu innych późniejszych Włochów krakowskich Gallikiem, czyli Francuzem. Nie wiemy, co się stało z Jaśkiem i Isenboldem, ani co to byli za jedni. Jaśko jeszcze w r. 1308 nazywanym jest wójtem wielickim w krakowskich księgach sądowych [2]), widocznem z tego, że nie całego wójtostwa wielickiego stał się panem Gerlach, że może wszedł tylko w miejsce Isenbolda. Mikołaj Manente musiał się więc głównie przyczynić do wzrostu miasta Wieliczki, skoro wójtuje jej przez lat 30 aż do r. 1336, kiedy to niewiadomo z jakiego powodu sprzedaje całe wójtostwo, czy też jego część Mikołajowi Wierzynkowi za sumę 1100 grzywien [3]). Ten w dalszym ciągu czyni znaczne wkłady na budowę jatek, kramów, co mu się zresztą z pewnością sowicie opłaciło.

Jak długo wójtostwo pozostaje w rodzie Wierzynków, którzy tymczasem wstępują w szeregi szlacheckie, nabywając liczne dobra w okół Krakowa i Wieliczki, niewiadomo. Wiemy tylko, że w r. 1386 połowa wójtostwa wielickiego należy do Jana, syna Paulina, zapewne owego Genueńczyka nazwiskiem Cavallo, który żonie swej Katarzynie tytułem wiana zapisuje folwark Tur, dzisiejsze przedmieście wielickie Turówkę [4]), a po śmierci Paulina od Katarzyny zakupił połowę wójtostwa Bochner, który jej miał do śmierci wypłacać z niego 10 grzywien rocznie [5]).

Od roku 1399 odwróciło się szczęście od żupnika.

Może za dużo ciężarów wziął na swoje barki, może praca nad otwarciem nowego szybu zbyt wiele kosztowała, przechodziła jego środki finansowe, bo od tego czasu ciągle zaciąga pożyczki. Więc pod koniec 1398 roku 600 grzywien od Kaldeberga, 1399 zastawia wójtostwo wielickie Michałowi Langowi na sumę 1450 grzywien, od Piotra Weingarta pożycza 420, nawet srebra zastawia na kwotę 475 grzywien; największe jednak sumy winien jest Mikołajowi Kesingerowi, bo 1200 grzywien, kasztelanowi zaś krakowskiemu Janowi Tęczyńskiemu 1090 grzywien. Zastawia wszystkie swe majętności w Krakowie, zastawia folwark w Bronowicach, żeby tylko uzyskać gotówkę [6]). Długi stara się spłacić solą ale pod bardzo złymi warunkami dla siebie, bo np. Weingartowi za sumę 500 grzywien zobowiązuje się dostarczać co dwa tygodnie po 200 bałwanów soli aż do liczby 700, a gdyby którejkolwiek raty zaniedbał, wszystkie poprzednie mają przepaść [7]), Kesingerowi za 468 grzywien musi dostarczyć co tydzień po 100 bałwanów soli aż do liczby 500 pod tymi samymi warunkami, co poprzednio, a każdy bałwan winien ważyć 8 cetnarów [8]). Nietylko zaś zobo-

[1]) Kod. MP. II, nr 515 r. 1290.

[2]) Najstarsze księgi I, nr 65.

[3]) Może już w r. 1335 nastąpiła ta sprzedaż, skoro 9 stycznia 1336 już występuje jako „advocatus Magni Salis“. Kod. MP. I, nr. 202; Kod MP. III, nr. 657. Por. również Kutrzeba, Hist rodziny Wierzynków, Rocznik krak. II, p. 35.

[4]) Kod wielicki, p. 10.

[5]) Ius supremum Crac I, p. 70, r. 1395.

[6]) Najstarsze księgi m. Krakowa, p. 186, 192, 193, 200; Consul. Crac, nr. 427, p. 194, 200, 202, 209, 211, 232

[7]) Ibidem, p. 209.

[8]) Ibidem, p. 214.

wiązuje się do tego, że nie będzie utrudniał im sprzedaży, ale owszem ułatwi. W pogoni więc za gotówką wszedł na drogę gospodarki rabunkowej, sprzedając tanio sól kupcom szkodził sam sobie, bo na sprzedaży zyskiwali tylko jego wierzyciele, nie on sam. Tego rodzaju gospodarka wcześniej czy później musiała skończyć się katastrofą, żupnik musiał wreszcie stać się niewypłacalnym, bo przypuszczamy, że wszystkie te długi szły na kopanie owej „nowej góry“ w Bochni, że w tej kopalni nowej utopił Bochner całe swoje szczęście jako przemysłowiec, utopił kapitały, kopalnia zawiodła jego oczekiwania i nadzieje, naraziła go na ciężkie straty. Sprzedał ją na rzecz odnowionego uniwersytetu za 667 grz. srebra.[1])

Z początkiem roku 1406 przychodzi do obrachunku z królem, przyczem się pokazało, że żupnik winien skarbowi bardzo wiele, że różnych dostawców nadwornych nie wypłacił, chociaż do tego był obowiązany. Powinien iść do więzienia, winno mu się skonfiskować dobra. Poręcza za niego główny wierzyciel możny kupiec z Norymbergi, stojący na czele kupców norymberskich, pracujących w Polsce, Klaus Kesinger, że na św. Michała rachunki wyrówna, że w ciągu tego czasu kraju nie opuści, ani dóbr swoich się nie pozbędzie z wyjątkiem folwarku bronowickiego [2]) który zresztą już był oddawna w posiadaniu jako zastaw u Kaspra Bożymiecza. Rachunek rzeczywiście złożył królowi w Wiślicy, ale jak wyglądał, tego nie wiemy; wiemy tylko, że głównym wierzycielem króla była spółka Kesingera, która za dostawę różnych towarów wystawiła rachunek na 27.000 grzywien, Bochner jednak udowodnił, że 23.000 już spłacił dawniejszymi czasy, a częścią w dniach ostatnich, że spółka nie posiada żadnych dowodów pisemnych na wydatki królewskie, 4000 długu pozostałe ze sumy 27.000 to dług prywatny Bochnera, za który on sam jest odpowiedzialnym, nie król. Chodziło o zbyt wielką sumę, sprawa była ważną, dlatego też to zeznanie musiał Bochner jeszcze raz powtórzyć na ratuszu krakowskim wobec wielu panów świeckich i duchownych i rady miejskiej, które to zeznanie następnie wciągnięto do księgi radzieckiej [3]).

Nie był to jednak dług jedyny Bochnera. Pozostał on dłużnym także i królowi olbrzymią sumę, jeszcze w lat ośm potem dług ten wynosi 20.000 grzywien [4]).

Nie mógł dłużej pozostać żupnikiem, ustąpił miejsca dwom nowym, Włochom weneckim, Janowi Bonajunta i Piotrowi Picaran, sam jako lekkomyślny dłużnik poszedł do więzienia i przesiedział w niem parę miesięcy.

Bochner w Krakowie cieszył się wielką powagą, powszechnie żałowano upadku człowieka bądź co bądź dla państwa i dla miasta zasłużonego. Rada miejska

---

[1]) Cod. Universit. Crac. I, p 64, 65.

[2]) „Nicolaus Bochner, supparius salis utriusque promisit, quod infra hinc ad festum s. Michaelis archangeli — de regno nullatenus debet recedere, nisi prius domino nostro regi plenariam rationem fecerit et pro debitis ipsius sibi satisfecerit Et promisit Claus Kezinger cum ipso suppario et pro ipso indivisim coniuncta manu - tali condicione interposita, quod si medio tempore supparius moreretur, tum Claus ab huiusmodi fideiussione debet esse liber et solutus ac etiam quando ipse Claus dictum supparium in prefato s. Michaelis festo coram domino capitaneo Crac. statuerit, tunc iterum prefatus Claus a predicta cautione fideiussoria debet fore liber et solutus. Promisit eciam et submisit se dictus supparius, quod nullam hereditatum suarum infra terminum predictum quomodolibet vendere poterit nec debebit excluso tantum allodio suo.. quod libere vendere potest, cui sibi placet“. (Consul Crac. nr. 427, p. 237).

[3]) Ibidem, p 261.

[4]) Kod. dypl MP. IV, p. 145.

wstawia się za nim do króla i ten pozwala na opuszczenie więzienia przez Bochnera pod warunkiem jednak, że sama wystawi odpowiednie poręczenie. W dzień Bożego Ciała 1407 Bochner stanął przed radą i „sub privitate (s) fidei et honoris“ przyrzekł, że aż do św. Michała następnego roku nie opuści królestwa, nie sprzeda żadnego ze swych dóbr, że w ciągu tego czasu wyrówna rachunki, łaskę królewską odzyska, inaczej po upływie terminu wróci do więzienia; w razie, gdyby wbrew zobowiązaniom opuścił granice kraju, wtedy „fide et honore“ i wszystkich dóbr ma być pozbawiony, jako złoczyńca ścigany.

Tego rodzaju zobowiązanie Bochnera przesyła rada królowi [1]), który widocznie przyjął je do wiadomości, skoro w dwa miesiące później widzimy go na wolności, nawet zaciągającego pożyczkę 225 grzywien u dziekana krakow. Jana z Tarnowa, za którą jednak pełną odpowiedzialność przyjmują brat jego Łukasz, Michał Lang z Czirli i Piotr Meinhard [2]).

Nie zdołał jednak Bochner w ciągu naznaczonego terminu zdobyć tak olbrzymiej kwoty, a tem samem i łaski królewskiej odzyskać. Nie wiemy, czy stosownie do zobowiązania wrócił do więzienia, o żadnych jednak dalszych poręczeniach z czyjejkolwiek strony nie słyszymy.

W każdym razie król wstrzymuje się ze sprzedażą majątku aż do roku 1414. W tym czasie winien jest jeszcze Bochner królowi 20.000 grzywien; straciwszy wszelką nadzieję odzyskania tej kwoty przystępuje król do sprzedaży majątku dłużnika. Mamy przynajmniej wiadomość, że przychodzi do sprzedaży kamienicy Bochnerowskiej w Rynku w stronie szkoły przy kościele N. M. Panny za sumę 2608 grzywien Niklosowi Langowi, kuśnierzowi krakowskiemu, któremu właśnie tyle winien był król za złoto, srebro, futra różnego rodzaju, dostarczone przez Niklosa na dwór królewski [3]). O sprzedaży innych dóbr Bochnerowskich nie słyszymy.

W ten sposób działalność Bochnera, jako żupnika skończyła się dla niego katastrofą, ruiną majątkową, zwłaszcza, o ileby król postąpił wobec bankruta z całą surowością, skonfiskował wszystkie jego dobra. Zdaje się jednak, że król litował się nad nieszczęsnym człowiekiem, bo w akcie sprzedaży oprócz wyrażenia „adhuc ipso in humanis agente non habenteque unde solveret“ nie ma żadnych wyrzutów pod jego adresem; zwraca też uwagę ten fakt, że król kamienicę ową sprzedaje jednemu z Langów, Mikołajowi, a trzeba wiedzieć, że Bochnerowie również należeli do tej rodziny, sami nazywali się Langami. Stanisław raz nazwanym jest „Longus“, a także i sam Mikołaj w r. 1392 występuje jako „Nicolaus Lange alias Bochner“ [4]). Toż upadek wielkiego przemysłowca nie pochodził z jego lekkomyślności, ale z dobrych chęci własnym kosztem rozszerzenia żup bocheńskich. Nie można też było zapomnieć mu jego dawniejszej działalności jako pomnożyciela dochodów królewskich na stanowisku żupnika olku-

[1]) Consul. Crac. 427, p. 285.

[2]) Ibidem, p. 292.

[3]) Kod. dypl. MP. IV, p. 145.

[4]) Krzyżanowski, Acta scabinalia, nr. 1405. Ten Lange Niclos, kuśnierz, oprócz tego samego nazwiska i imienia co Mikołaj Bochner jeszcze, rzecz dziwna, innym wypadkiem zbliża się do naszego żupnika. Podobnie jak Bochner w r. 1407 znajduje się za długi w więzieniu królewskiem w Korczynie, zostaje wypuszczony z niego na skutek poręki Michała Langa, Czirli i Piotra Meinharda; do 24 czerwca ma załatwić sprawę z królem, inaczej wróci do więzienia W tym samym czasie i Lang Niclos Bochner opuszcza więzienie i wystawia 26 maja odpowiednie zobowiązanie przed radą (Consul. Crac., nr. 427, p. 277).

skiego i chęcińskiego, na stanowisku wreszcie kierownika mennicy. Na wniosek chyba jego jako myncmistrza i rajcy rada krakowska 14 sierpnia 1396 r. przedstawia królowi projekt w sprawie bicia nowej monety denarowej. Jeżeli wogóle przyszło w tym czasie do reformy monety [1]), to zasługą to jest nowego kierownika, nie mistrza Monalda, który był tylko doskonałym wykonawcą, znakomitym w sztuce bicia monety rzemieślnikiem, Bochnerowi natomiast jako kierownikowi musi przypaść sława reformatora. Monald i za czasów kierownictwa Piotra Borka pracował w mennicy, a przecież wtedy moneta była gorszą, aniżeli kiedykolwiek.

Wpływowy żupnik, który tylu gałęziami życia gospodarczego w Polsce kierował i w mieście cieszy się znacznym wpływem, od r. 1383—1405 stale należy do najpoważniejszych członków rady. Od r. 1403 także i brat jego Łukasz wchodzi w skład rady krakowskiej.

Dalszych losów Bochnerów narazie nie śledzimy. Tyle tylko powiemy, że w r. 1483 Jan Bochnar z Gromnika, krakowski burgrabia, poślubia Konstancyę, córkę Jana Wielopolskiego, dziedziczkę dóbr Wielopola i bocheńskiego bachmistrzostwa, przyjmuje nazwisko Wielopolskiego i jako taki jest protoplastą znanej rodziny Wielopolskich herbu Stary Koń [2]). On to w roku 1487 pod nazwą już Wielopolskiego występuje jako „advocatus in Gromnik“, wsi w powiecie bieckim, należącej do opactwa tynieckiego [3]). I pod nazwiskiem Bochnerów znaną jest jednak ta rodzina wśród szlachty sanockiej z początkiem XVI wieku [4]).

MICHAŁ CZIRLA.

Wśród krakowskich mieszczan na przełomie XIV wieku na pierwszy plan wybijają się Langowie, przybyli przeważnie, jak tyle innych rodzin, z pobliskiego Śląska. Spotykamy więc Zydla Langa, który porzuca Nowy Sącz, bo tamtejszy teren dla swej działalności uważał za skromny, spotykamy Piotra Langa, mieszczanina sandomierskiego, Kunczę czyli Konrada, Hanusza i Marcina Langów, kilku Mikołajów, wśród których znany dzierżawca żup krakowskich, olkuskich i chęcińskich, dzierżawca ceł i kierownik mennicy, Mikołaj Bochner, jest chyba najwięcej wpływową osobistością.

Po Bochnerach najwybitniejszą rolę odgrywają znowu Langowie, zwani Czirlerami, bo pochodzili z Czirli, dziś Zirlau, wsi na dolnym Śląsku koło Freiburga. Znamy trzech Czirlerów, Piotra, Bartosza i Michała.

Wszyscy są wybitnymi mieszczanami, ale najwybitniejszym Michał, przyjmujący prawo miejskie w roku 1395. [5]) Występuje on w krakowskich aktach miejskich i grodzkich jako Czirler, de Czirla, Lang Michel lub nawet Michał Długi de Czirla. Od samego początku rozporządza on znacznymi kapitałami. Toć w r. 1397 od Mikołaja Bochnera zakupuje rentowny młyn „quod Santmole vulgariter apellatur“, [6]) a w dwa lata później pożycza nawet temu żupnikowi jak na ówczesne czasy, bardzo znaczną sumę, bo 1450 grzywien gro-

---

[1]) Piekosiński, O monecie i stopie menniczej w Polsce, p. 191. (Rozpr. Akad. Wydziału hist.-filozof. IX).

[2]) Herbarz Rodzina I, p. 256.

[3]) Wierzbowski, Matr. summar. I, nr. 1845.

[4]) Starod. prawa pol. pomn VI, p. 211.

[5]) Najst. księgi II, p. 133.

[6]) Krzyżanowski, Acta scab., nr. 2402.

szy praskich, za co bierze w zastaw połowę wójtostwa wielickiego, które miało mu przynosić 140 grzywien rocznie, czyli że prawie 10% miał pobierać od pożyczonego kapitału. [1])

Wójtostwo wielickie już nigdy nie miało wrócić do Bochnera.

Koło roku 1399 umiera stryj Czirlerów Lang Nikel, którego cały majątek przeszedł na bratanków, Michała, Piotra, Bartosza i bliżej niewymienionych braci i siostry. [2]) W sam raz przydał się spadek Michałowi na umieszczenie kapitału na wójtostwie wielickiem. Dzięki swoim bogactwom w Krakowie zażywa wielkiej powagi, od roku 1399 spotykamy wielokrotnie jego nazwisko wśród składu rady miejskiej, w interesach miasta wyjeżdża w różne strony, do króla, na Śląsk, na Węgry. U króla cieszy się względami, bo nieraz służy mu gotówką. W roku 1404 pożycza mu około 260 grzywien, za co bierze w zastaw wójtostwo kleparskie, które pozostaje w jego posiadaniu przez lat kilkanaście. W roku 1421 wykupują je od niego rajcy kleparscy za sumę około 300 grzywien, przyczem nie obeszło się bez procesu, albowiem rajcy mieli mu zapłacić złą monetą, wskutek czego przychodzi do pośrednictwa rady kazimierskiej; ona ma przebrakować pieniądze, które uzna za dobre, uzna je i Czirla, złe mają rajcy kleparscy wymienić. [3])

Znaczenie Michała musiało być tem większem, że nie miał on być zwykłym plebejem, ale śląskim szlachcicem, panem na Czirli. Kiedy bowiem w roku 1403 niejaki Ziemak z Jaczkowic naganił jego szlachectwo, wtedy on oczyszczając się z nagany przedstawia zatwierdzenie przywileju księcia cieszyńskiego przez Władysława Jagiełłę, który opowiadał, jak to jeszcze dziad Michała Jan, pan na Czirli, przed Kazimierzem, księciem cieszyńskim, ojcem Przemysława, udowodnił swe i swych braci szlachectwo, że jest szlachcicem herbu Półksiężyc z szyją końską. [4])

Jako szlachcic pozostaje w stosunkach ze szlachtą, kupuje wieś Bogucice, [5]) umieszcza kapitały na wsi Czerny i na kopalniach w Trzebini, którą w roku 1423 trzyma wraz z Janem Tarnowskim, wojewodą krakowskim, [6]) i jeszcze w r. 1432 występuje jako pan na Trzebini. [7]) Kupno części wsi Trzebini wskazuje na to, że zajmował się poszukiwaniem płodów górniczych, a tak samo posiada jakieś prawa w kopalniach wielickich, skoro tutaj pracuje czterech jego otroków, których w testamencie ustępuje Augustyanom na Kazimierzu.

Oprócz połowy wójtostwa wielickiego zakupionej u Bochnera, przychodzi także w posiadanie [8]) jego czwartej części, tak że $^{3}/_{4}$ wójtostwa przez jakiś czas znajduje się w jego rękach, resztę posiada Marcin Warsz wraz z żoną Konstancyą, prawdopodobnie Wynkówną z domu. W r. 1413 jest już właścicielem tylko połowy wójtostwa, którego wartość obniża przez sprzedanie folwarku Tur pod Wieliczką i ogrodów. Wraz z temi posiadłościami pozbywa się wtedy i czterech ogrodników w Sierszy, Mar-

---

[1]) Najst. księgi, II, p. 192.

[2]) Ibidem, p. 203. W tym samym mniej więcej czasie spotykamy Czirlerów i w mieście Bieczu, mianowicie Hanka, Mikołaja i Piotra. Ulanowski, Księga sądowa m Biecza 1388 do 1398 w Archiwum komisyi prawniczej. t. V, nr. 309, 336, 376. Może Mikołaj i Hanko to właśnie owi niewymienieni bracia.

[3]) Helcel, Starod. prawa pol. pomniki II, nr. 1807, 1808, 1809.

[4]) Ibidem, nr. 1046.

[5]) Ibidem, nr. 979.

[6]) Ibidem, nr. 1896.

[7]) Ibidem, nr. 2438

[8]) Krzyżanowski. Morsztynowie, Rocznik krakowski I, p. 337.

cinkowic i gaju Grabówki na rzecz rady wielickiej, która mu za nie płaci 500 grzywien groszy praskich, postaw sukna brukselskiego wartości 20 grzywien i dodaje pole zwane Marklówką.[1])

Żonatym był z wdową po możnym mieszczaninie krakowskim Wynku i przez to małżeństwo spokrewnia się z rodzinami Kesingerów i Morsztynów, a nawet Tarnowskich.[2])

O bogactwach, o znaczeniu społecznem tego mieszczanina szlachcica świadczyło, że córkę swoją Nawojkę wydaje za magnata polskiego Zarembę Kalinowskiego, kasztelana sieradzkiego, który później z kolei zostaje wojewodą najpierw łęczyckim, następnie sieradzkim.

Miał również i syna Michała, którego spotykamy pod rokiem 1421,[3]) umarł jednak bezpotomnie przed ojcem.

Rodzina Warszów równieżwymiera bezpotomnie, tak że Nawojka, która wraz z ojcem dziedziczyła po bracie, a wraz z Kesingerami, Tarnowskimi, a raczej Melsztyńskimi i Wynkami po Konstancyi i jej synach Janie i Stanisławie Warszowskich, wniosła mężowi nowe majętności, zwłaszcza, że ojciec zrzekł się spadku na jej korzyść. Przedewszystkiem uzyskuje część wójtostwa wielickiego, które tym sposobem prawie całe weszło w rodzinę Kalinowskich.[4])

Czirla umarł wnet po pertraktacyach spadkowych w r. 1435. Pod koniec życia rozpoczął on budowę kaplicy na cmentarzu kościoła N. M. Panny „contiguam ostio meridionali eiusdem ecclesie“,[5]) ale przed jego śmiercią dopiero fundamenta do niej były założone; wyraża życzenie w swej ostatniej woli, aby jej budowa do końca została doprowadzoną „iuxta eam formam et modum, secundum quod condixi et conventionem feci cum muratore“. Funduje w tej przyszłej kaplicy ołtarz i uposaża 13 grzywnami rocznego dochodu, zapewnionego na sumach, jakie posiada na cle krakowskiem i kopalniach w Trzebini; drugie 13 grzywien rocznego dochodu przeznacza na szpital św. Ducha.

Nie jest to jedyna pamiątka po tym Czirlerze w Krakowie.

W kościele św. Katarzyny na Kazimierzu wybudował również kaplicę, która jeszcze miała być opatrzoną kratą, uposażył ołtarz, sprawił dla księdza dwa ornaty i mszał.[6]) I w jednej i drugiej kaplicy miały się odprawiać wieczne msze za duszę fundatora, jego syna i przodków. W jednej z tych kaplic według zwyczaju powinny i jego zwłoki być złożone na wieczny odpoczynek.

Osobistość więc Michała z Czirli już przez to samo, że przyczynił się do uświetnienia najwspanialszych świątyń krakowskich, zasługuje na wspomnienie w historyi kultury starego Krakowa, a to tem bardziej, że chociaż szlachcic do końca życia pozostaje wiernym kupieckiemu zawodowi, że zdobytą wielką fortuną przyczynia się do podniesienia rodu Kalinowskich, którzy wraz z córką Nawojką prawie cały jego majątek otrzymali.

Ród Czirlerów reprezentowali nadal inni bracia Michała, szczególniej Piotr i Bartosz Langowie, którzy weszli w skład szlachty herbu „Koniowa szyja“.[7])

O wójtostwie wielickiem mało już tylko posiadamy wiadomości. Z początkiem

---

[1]) Acta iuris supr. theut. 1, p. 604

[2]) Krzyżanowski, Morsztynowie, loc. cit p. 336.

[3]) Helcel, Starod prawa pol. pomniki II, nr. 1808.

[4]) Consul. Crac., nr. 428, r. 1435, p. 338.

[5]) Ibidem, p. 344. Musi to być chyba inna od tej, o której mówią Najstarsze księgi m. Krakowa II, p. 103 i 150 pod r. 1394 i 1395.

[6]) Kod. dypl. MP. IV, p. 298.

[7]) Semkowicz Władysław, Zyndram z Maszkowic, Przegląd historyczny XI, p. 268.

XVI wieku właścicielem $1/3$ widzimy Piotra Wapowskiego, dziekana krakowskiego, który ją sprzedaje w r. 1512 radzie wielickiej za sumę 1.800 złp.,[1]) czwarta zaś część, nie wiadomo jednak, czy całego wójtostwa po Hieronimie Moszyńskim z Bnina, wojewodzicu poznańskim, przechodzi na jego wnuków, Hieronima i Annę Moszyńskich, dzieci Macieja, i od nich dopiero nabywa je również Wieliczka za 600 złp.[2]) W ten sposób miasto Wieliczka około połowy XVI wieku, jeżeli nie na całem wójtostwie, to na znacznej jego części było gospodarzem.

WÓJTOWIE LUBELSKI.

Do wójtostwa lubelskiego jak dotąd skromne tylko urywki podać jesteśmy w stanie.

W roku 1317 lokacyę tego miasta na prawie niemieckiem powierza Władysław Łokietek swemu wiernemu słudze Maciejowi, który już posiada wójtostwo w Opatowcu, a nadto jest wielkorządcą dóbr królewskich w ziemi krakowskiej i sandomierskiej.[3]) Co to zresztą była za osobistość, nic się nie wie, jak tylko, że co najmniej do roku 1321 pozostaje na urzędzie wielkorządcy i wtedy z polecenia królewskiego wybiera krakowskich rajców,[4]) w roku 1323 czyni to już jego następca na urzędzie, Mikołaj.[5]) Ponieważ przywilej tytułuje Macieja „discretus vir ac providus", przeto jest on niewątpliwie mieszczaninem, tembardziej, że urząd wielkorządcy w wiekach średnich prawie z reguły powierza się bogatym kupcom. Z jakiego jednak miasta pochodził, trudno wiedzieć, w każdym razie z Krakowem łączą go jakieś bliższe stosunki, skoro tu przebywa jego brat Piotr i posiada realności.[6]) Miastu nadaje Łokietek 200 łanów na utrzymanie mieszkańców, każdy szósty łan ma należeć do wójta, a również dochód z każdego szóstego sklepu sukiennego, jatki rzeźniczej i łaźni; natomiast dochody z karczem, ław chlebnych i szewskich w całości wójtowi mają przypadać, w okręgu lokacyjnym może budować młyny, zakładać sadzawki. Z dochodów sądowych zwykła $1/3$ naturalnie należy do wójta. Mieszkańcy uzyskują wolność od ceł w całem państwie po wieczne czasy, od płacenia zaś czynszów przez lat 20, po upływie czasu wolności z łanu obowiązani są płacić po wiardunku srebra.

W r. 1342 po napadzie i oblężeniu, jakie Lublin musiał wytrzymać ze strony Tatarów, wójtostwo lubelskie, nie wiadomo z jakiej przyczyny, znajdujemy w rękach króla, który je sprzedaje w posiadanie dziedziczne mieszczaninowi moguckiemu Franczkowi za sumę 140 grzywien. Niewysoka cena świadczyłaby o tem, że wójtostwo nie przynosiło wielkich dochodów, widocznie miasto z powodu niebezpieczeństw grożących od strony wschodniej i północnej nie mogło się rozwinąć.

Przy sposobności sprzedaży wspomi-

---

[1]) Kodeks wielicki, p. 48.

[2]) Ibidem, p. 55

[3]) Kod. dypl. MP. II, p. 237; Kod. dypl. MP. I, p. 185; Kod. kat. ś Wacława I, p. 157.

[4]) Najst. księgi I, nr. 62.

[5]) Ibidem, p. 69.

[6]) Ibidem, nr. 960, 1063, r. 1328 i 1331. „Petrus frater Mathie procuratoris plus quam $1/2$ curiam magistro Bertholdo resignavit in ultima platea Visle". „Petrus frater Mathie quondam procuratoris quartale unum Philippo Sdimiri filiio resignavit in ultima platea Vissle Lutifigulorum".

na król o dawniejszych przywilejach wójtostwa, a zatem w międzyczasie od roku 1317—1342 musiało przychodzić do jakichś zmian, może nawet jego właścicieli, którzy się na wójtostwie niewiadomo z jakich przyczyn utrzymać nie mogli. Z przywileju z roku 1342 dowiadujemy się rzeczy nowych. Do wójtostwa należą obecnie dwie wsie Bronowice i Konopnica, znajdujące się koło Lublina, z których łanów również szósty denar czynszu wójt ma pobierać. Tu znajdują się młyny wójtowskie, większe jednak prawa ma mieć młyn królewski, zbudowany pod lubelskim zamkiem. Dochód z łaźni w całości przypada wójtowi, ale król z dworem ma w niej wolną kąpiel, również trzy rzeźnicze jatki, kotłów, kramy sukienne, solne, ławy chlebne i szewskie tylko wójtowi mają się opłacać [1]). Jest więc pewna różnica między przywilejem z roku 1317 a 1342. Najważniejsza różnica to chyba ta, że król posiada teraz tutaj swój uprzywilejowany młyn, że 6 łanów należy bezpośrednio do wójtów i że wreszcie do wójtostwa włączone zostały dwie wsie przyległe, Bronowice i Konopnica. Widocznie poprzednie uposażenie wójtów było za małe w stosunku do wkładów, jakie należało poczynić, a które początkowo przynajmniej ze względu na niepokoje od strony wschodniej nie bardzo się musiały opłacać. Stąd cena wójtostwa tak niska w porównaniu z wójtostwem wielickiem, olkuskiem lub miechowskiem.

O nowym wójcie żadnych wiadomości nie posiadamy. W latach 1361—1363 w Krakowie występuje jakiś Franczko, celnik i wójt krakowski, czy jednak między nim a wójtem lubelskim z r. 1342 jest jaka łączność?

I znowu przez długi szereg lat żadnej wiadomości o losach wójtostwa. Dopiero z początkiem XV wieku widzimy wójtem Zygmunta Wierzynka, który miał przyjść w posiadanie wójtostwa po swym ojcu, odstępuje je jednak w roku 1407 wraz z sołectwem w Konopnicy i folwarkiem w Bronowicach swemu wujowi Wawrzyńcowi Schirmerowi [2]). Sprawa jednak nie jest jasna, bo tymczasem w roku następnym zjawia się w Krakowie niejaki Jan, syn Leona z Pragi, siostrzeniec Piotra Czecha Bogacza, krakowskiego mieszczanina i powiada, że Wierzynek nieprawnie odstąpił wójtostwo Schirmerowi, albowiem do niego przedewszystkiem ma prawo on Jan, jako syn siostry Piotra Bogacza Czecha Występuje zaś z pretensyami nietylko do wójtostwa lubelskiego, ale także w Gródku, domów we Lwowie, Sandomierzu i innych dóbr, należących niegdyś do Piotra Czecha [3]), z czego jest widocznem, że w drugiej połowie XIV wieku wójtostwo lubelskie należało przynajmniej w pewnej części do Piotra Bogacza Czecha, następnie zaś do Wierzynka i po obydwóch tych właścicielach dopiero przychodzi w jego posiadanie Schirmer.

Wierzynkowie to bogata rodzina krakowska i bardzo licznie rozrodzona, czyimby jednak Zygmunt był synem i w jakim stosunku do Piotra Czecha pozostawał, nie mamy pojęcia. Jest to jedyna wiadomość o tego imienia Wierzynku [4]).

Bogacze, Divites po łacinie, lub Reich po niemiecku prawie równocześnie znani są w Sączu, Sandomierzu, Tarnowie i Krakowie, a także i na Śląsku, nie można jednak dopatrywać się z tego powodu związków pokrewieństwa między nimi, bo był to zwykły przydomek, nadawany bogatemu w odróżnieniu od ubogiego tego samego imienia. W Krakowie

[1]) Kod. dypl. MP. III, p. 46—48.

[2]) Acta iuris supremi theutonici in castro Crac. I, p. 364.

[3]) Acta iuris supremi I, p. 414, 428.

[4]) Kutrzeba, Rodzina Wierzynków, Rocznik krakowski II, p. 51.

z początkiem XIV wieku nosi ten przydomek „Vigandus dives“ prawdopodobnie w odróżnieniu od dwu innych Wigandów, jednego pochodzącego z Głupczyc na Śląsku, innego znanego pod przydomkiem „Parvus“, a zatem tyle, co Mały lub Ubogi. Synem tego Wiganda Bogacza był „Petrus Vigandi“ po kolei ławnik, rajca i wójt krakowski, a równocześnie z nim występuje w aktach także Petrus Dives, Reich Peter lub Richpeter. Czy jest to jednak ów syn Wiganda Bogacza czy też Bogacz Czech nazywamy w aktach również Reichpeter, Reichbeme lub Petrus dives Bohemus, trudno rozstrzygnąć. Przebywa w Krakowie nasz Piotr Czech od dłuższego czasu w Krakowie, ale dopiero w roku 1395 przyjmuje prawo miejskie krakowskie, przyczem jest nazwany „Petrus dives Bohemus de Lublin“.

Prawdziwy to bogacz, skoro miastu pożycza znaczną sumę, od której przez lat 13 od roku 1390—1403 pobiera po 50 grzywien rocznego czynszu [1]), skoro był właścicielem dwóch wójtostw, domów we Lwowie, Sandomierzu, Krakowie, różnych ogrodów i kramów.

Wawrzyniec Schirmer pozostawał z nim w stosunkach handlowych, zdaje się jest jego faktorem, albowiem jego suknem handluje [2]). W jaki sposób jednak przyszedł Piotr Bogacz do wójtostwa lubelskiego, w jakich stosunkach pokrewieństwa znowu pozostawał z Wierzynkami, z Schirmerem, nie da się określić. Pochodził widocznie z Pragi, skoro tam jego rodzina przebywa. Nie wiemy też, jak się skończył proces Jana, syna Leona z Pragi, przeciw Schirmerowi; przypuszczamy, że otrzymał 400 grzywien odprawy, o ile udowodnił, że jest rzeczywiście synem siostry Piotra Bogacza, albowiem tyle miał otrzymać inny Prażanin Mikołaj Kraft, również syn siostry Piotra Czecha, Katarzyny [3]).

Niedługo wójtostwo lubelskie pozostało w rodzie Schirmerów. Po Wawrzyńcu posiadał je Mikołaj, następnie syn Mikołaja Piotr, który umarł bezdzietnie, tak że syn najbliższej krewnej Mikołaja, jakiejś Haniczki, Janusz Pieczeń, stał się jego właścicielem.

Pieczeniowie już od połowy XIV wieku przebywają w Krakowie. Właściwa ich nazwa brzmi: Pitczin, Pitczen, Petczin, Pitschin lub Pitschen od miasteczka Byczyny (Pitschen) na Śląsku, skąd przybyli do Krakowa. Dopiero w polskich ustach zmieniło się nazwisko na Peczin, Peczen lub Pieczeń.

Pod koniec XIV wieku dwóch braci Paweł i Jan Pieczeniowie kupują folwark na Prądniku od Mikołaja Czatirwanga [4]). Ten to Jan Pieczeń, późniejszy rajca krakowski żonatym jest z Haniczką, najbliższą krewną syna Wawrzyńca Schirmera, Mikołaja, który w roku 1424 przed urzędem najwyższego sądu niemieckiego na zamku oświadcza, że na wypadek bezpotomnej śmierci syna Piotra, ona i jej syn Jan mają najbliższe prawa do spadku, a szczególniej do wójtostwa w Lublinie [5]). Janusz Pieczeń dopiero jednak po

---

[1]) Najst. księgi II, p. 342.
[2]) Ibidem II, p. 145.
[3]) Acta scab. Crac. 4, r. 1409, p. 102.
[4]) Acta iuris supremi I, p. 468.
[5]) Ibidem II, p 219. „Famosus Miclasz Schirmer advocatus Lublinensis recognovit, quod post Petrum filium suum legitimum ex linea consanguinitatis amborum suorum parentum nullum penitus haberet innatum, nisi Haniczkam Pytczina et Johannem filium eius legitimum“, gdyby Piotr umarł bezdzietnie „nullum propinquiorem suorum bonorum mobilium et immobilium et signanter advocatie Lublinensis haberet legitimum successorem preter prenominatam Haniczkam Pytczina et Johannem filium eius antedictum“.

długich procesach przyszedł w posiadanie dziedzictwa. Najpierw z pretensyami występuje jakiś Mikołaj Tczeniecki [1]), następnie król, który chciał prawem kaduka zagarnąć wójtostwo [2]), wreszcie w roku 1453 z pretensyami zjawia się Jakób Felsztyński, powiadając, że jest stryjecznym bratem ostatniego wójta, dlatego zaś tak późno się zgłasza, bo dotąd przebywał zagranicą, we Wrocławiu i na Morawach. Różnymi wyrokami sądowymi z poprzednich procesów i przywilejami królewskimi zdołał jednak Pieczeń udowodnić, że wójtostwo tylko jemu się należy, jako synowi owej Haniczki [3]).

Niedługo jednak pozostaje w posiadaniu wójtostwa. Już w trzy lata po ostatnim procesie oddaje je w posagu córce swej Katarzynie, żonie Stanisława Morsztyna, a zgadza się na to także syn Pieczenia Jan w swem własnem i swego brata Janusza imieniu, który gdzieś za granicą bawił [4]).

Tak więc na Morsztynów krakowskich z kolei przeszło wójtostwo lubelskie. Ponieważ jednak dość trudnem było z Krakowa dopilnowywać dochodów płynących z wójtostwa tak daleko położonego, przeto Morsztyn wydzierżawia je w r. 1459 na lat dwa Pawłowi Tschirnerowi za opłatą 70 grzywien i 60 szczupaków długich na łokieć. Prawo wyboru rajców jak niemniej mianowania landwójta sobie przecież zostawia [5]). Po śmierci Stanisława Morsztyna wójtostwo przypada synowi Stanisławowi, który jednak trapiony ciągłymi procesami przez miasto Lublin, próbuje je najpierw sprzedać jakiemuś Szymonowi z Wierzchowisk za sumę 2500 dukatów węgierskich. Sprzedaż ta jednak nie doszła do skutku, aż wreszcie w roku 1504 zdołało je zakupić samo miasto Lublin, które w ten sposób uzyskuje całą władzę sądową w mieście, rada ze swego ramienia teraz ma wyznaczać wójtów sądowych.

Tak więc widzieliśmy, że i to wójtostwo jednego z pierwszych miast w Królestwie od samego początku prawie zawsze znajduje się w rękach krakowskich mieszczan, Macieja z Opatowic, Wierzynków i Piotra Czecha, Schirmerów, Pieczeniów i Morsztynów.

Co się z temi rodzinami stało, jakie stanowisko zajmowały w społeczeństwie polskiem?

O Macieju, ni jego rodzinie nie mamy żadnych wiadomości. Trudno jednak przypuścić, żeby wielkorządca krakowski i sandomierski nie wszedł w szeregi szlacheckie. Piotr Bohemus nie stał się założycielem rodu, bo umarł sterilis, natomiast Wierzynkowie już conajmniej od czasów wielkiego Mikołaja, sandomierskiego stolnika, są szlachtą, nawet ci, co w Krakowie nadal jako kupcy pracują, do ich szeregów należą, bo są równocześnie właścicielami ziemskimi.

Schirmerowie, których protoplastą jest prawdopodobnie Hanusz Schirmer, w roku 1341 sprzedający wraz z żoną Osanną połowę dworzyszcza przy ul. św. Ducha Goślinowi z Opawy [6]), w pierwszej połowie wieku XV wymierają. Skąd pochodzili, nie wiemy napewne, przypuścić jednak należy, że ze Śląska lub z Moraw. Do tego przypuszczenia uprawnia nas fakt, że w r. 1453 Jakób Felsztyński, syn Miklasza nazywa się „frater patruelis“ ostatniego z Schirmerów Piotra. O rodzinie Jakóba zaś wiemy, że jego przodkowie byli panami na Füllenstein i Katscher w Morawach, i że dwóch z nich Herbor-

[1]) Starod. prawa pol. pomniki II, r. 1447, nr. 3304.

[2]) Ibidem, nr. 3421.

[3]) Acta iuris supremi 3, p. 44.

[4]) Ibidem, p. 84.

[5]) Krzyżanowski, Morsztynowie, Rocznik krakowski I, p. 342.

[6]) Najst. księgi, nr. 1404.

da i Frydrusza sprowadza do Polski Władysław Opolczyk, nadając im rozległe dobra w ziemi przemyskiej, gdzie budują zamek Füllenstein czyli Felsztyn. Przywilej na posiadanie tych dóbr i zamku zatwierdza w r. 1425 Jagiełło braciom: Miklaszowi, Frydrusowi i Herbordowi z Felsztyna [1]). Tego to Miklasza jest synem Jakób z Felsztyna czyli Felsztyński. Jeżeli prawdą było, co twierdził Jakób, że jest „frater patruelis post clipeum“ ostatniego Schirmera, w takim razie i rodzina Schirmerów pochodziła z Herburtów, należała do tego herbu, wraz z innymi Herburtowicami przodek Schirmerów przybył do Polski z Moraw czy Śląska.

Pieczeniowie natomiast byli zwykłymi mieszczanami krakowskimi, aczkolwiek bardzo zamożnymi. Janusz Pieczeń już w rok po odstąpieniu wójtostwa zięciowi Morsztynowi umiera, pozostawiając trzy córki, t. j. zamężną za Morsztynem Katarzynę, Dorotę i Annę i syna Janusza [2]). Ponieważ najstarsza córka już otrzymała to, co na nią przypadało, przeto cały majątek Pieczenia ma przypaść w równych częściach dwom córkom i synowi. A majątek to znaczny, bo obejmuje kamienicę w Rynku i dwie przy ul. Żydowskiej, cztery drewniane domy przed bramą Mikołajską, czwartą część kramu i małą wioskę koło Wieliczki, Strzałkowice [3]). O dalszych losach Pieczeniów nie mamy wiadomości.

Zięć Stanisław Morsztyn stał się jednym z najbogatszych ludzi w Krakowie. Nie mało mu do tego dopomogło dwukrotne posażne małżeństwo, raz z wdową po Janie Wynku, drugi raz z Katarzyną córką Pieczenia. Majątek jego obejmujący oprócz wójtostwa lubelskiego 8 kamienic, siedm domów drewnianych, dwa ogrody, kram, hutę w Olkuszu, folwark koło Oświęcimia i różne dochody od dobrze lokowanych kapitałów rozpadł się na kilka części między dzieci z obydwóch żon, przyczem najmłodsza córka Szczęsna późniejsza Bonerowa otrzymała najwięcej [4]).

Stara to rodzina krakowska.

Protoplastą jej, którego znamy po imieniu, to jakiś Bartko Morrinstein w roku 1369 już nieżyjący [5]). W późniejszych czasach, szczególniej w w. XV rozrodziła się ona i utworzyła cały szereg gałęzi, a wszystkie zamożne. Dorabiają się majątku na handlu, jaki prowadzą na wschodzie i na Węgrzech, na zachodzie z Flandryą, krajami niemieckimi i Anglią [6]), dorabiają się go na dzierżawie żup krakowskich i ruskich, na przedsiębiorstwach kopalnianych, szczególniej w Trzebini, której wraz z Kesingerami są współwłaścicielami.

Weszli w szeregi nietylko szlacheckie ale i arystokracyi polskiej.

Niewiadomo, o ile można dać wiarę autentyczności poświadczenia szlachectwa dla Morsztynów z r. 1492, znanego nam z transsumptu dokonanego przez Zygmunta Starego w r. 1538 na prośbę Augustyna Morsztyna, burmistrza wileńskiego a wnuka Jerzego, dla którego owo poświadczenie zostało wydane. A doku-

---

[1]) Boniecki, Herbarz 7, p. 256.

[2]) Testament mówi tylko o jednym synie, tymczasem poprzednio dowiedzieliśmy się, że ich było dwóch, Jan i Janusz, z których jeden bawił za granicą. Może tymczasem jeden z nich umarł.

[3]) Archiwum m. Krakowa, Liber testamentorum nr. 772, p. 45.

[4]) Krzyżanowski, Morsztynowie, loco cit. p. 341—343

[5]) Krzyżanowski, Acta scab. nr. 437.

[6]) O stosunkach z kupcami angielskimi podał bardzo ciekawą wiadomość Krzyżanowski w swej monografii Morsztynów z r. 1451, op. cit. p. 355. Uważam za stosowne przytoczyć drugi drukowany w nader rzadkiem dziś dziele

ment to niezwykle interesujący, albowiem według niego wobec Olbrachta najwybitniejsi przedstawiciele Leliwitów, jak Jan Amor z Tarnowa, kasztelan krakowski, Spytek z Jarosławia, wojewoda krakowski, Jan z Pilczy, wojewoda ruski i Rafał z Jarosławia, kasztelan sandomierski mieli zeznać, że „Georgium Morsthein ab origine et illo uno fonte stirpis ab avis manasse, unde decora eorum prosapia et in regno nostro familia celebris armigerorum de domo, que vulgariter Leliwa nuncupatur, pene tota profluxerit“ [1]). W takim wypadku owi przedstawiciele Leliwitów pochodziliby z tego samego rodu co Morsztynowie i przodkowie ich musieliby być mieszczanami, zanim w osobie Spicimira z czasów Władysława Łokietka, wielkiego historycznego protoplasty Leliwitów, weszli w szeregi polskich magnatów.

Morsztynowie występują w aktach jako Morrinstein, Morrenstein, Mornstein, Morsthein, Mornstin, Morstyn, Morsten i tym podobnych odmiankach. Nazwisko nosi wybitną cechę urobienia od miejscowości, z której wyszli, tak jak Ketscher, Gleiwicz, Breslau, Leobschütz czyli Lubczyc, Piczen i wiele innych. Miejscowości jednak tego rodzaju nie znajdujemy. Heraldycy wywodzą fantastycznie nazwę herbu Leliwa (półksiężyc i gwiazda sześciopromienna w polu błękitnem) od zamku Mondstern nad Renem, skąd miał przybyć protoplasta tego rodu około r. 1200 do Polski.

Na Śląsku nie znajdujemy miejscowości Morrenstein. Wprawdzie w połowie XIV w. spotykamy się z rajcą miasta Brzegu Mikołajem Mulsteyn lub Molstein [2]), z Bytomia zaś przybywa do Krakowa jeden z Morsztynów Piotr, a może i jego trzej bracia, Mikołaj, Leonard i Jerzy, z końcem XIV wieku.[3]) Mimo to trudno przypuścić, żeby pierwotne nazwisko Morsztynów brzmiało Molstein lub Mulstein, a następnie w wymowie przemieniło się na Morrenstein wraz ze wszystkiemi odmiankami. Ciekawą jest jednak rzeczą, że już pierwszych znanych Leliwitów spotykamy w posiadaniu Melsteina czyli Melsztyna. Jak Herburtowie przybyli z Füllensteina lub Fulsteina i założyli miejscowość tej samej nazwy w Polsce późniejszy Felsztyn, tak samo protoplaści Leliwitów mogli przybyć z Müllensteina i założyli wieś o tej samej nazwie w Polsce, którą akta Melstynem lub Molstinem nazywają.

Długosz opowiada o Tarnowskich, że ród to obcy, który odznaczył się w walce z Węgrami i od Władysława Łokietka otrzymał szlachectwo herbu Leliwa [4]). Gdyby można w zupełności zaufać przywilejowi z r. 1492, którym Olbracht na mocy zeznań Tarnowskich stwierdza, że Morsztynowie są i byli szlachtą herbu Leliwa, w takim razie byłoby to niezbitym dowodem, że Tarnowscy i Morsztynowie wyszli z jednego początku.

Nie jest to jednak jedyny argument na dowód obcego, a przedewszystkiem mieszczańskiego pochodzenia Leliwitów.

Przez cały wiek XIV i XV nie mamy wprost przykładu, aby kierownictwo żup lub bachmistrzostwo znajdowało się kiedykolwiek w rękach naprawdę polskich. Te źródła dochodu królewskiego i państwowego znajdują się zawsze wyłącznie w rękach bogatych mieszczan, pochodzenia obcego, z Niemiec i Włoch. Nawet żupnicy Mikołaj z Tarnawy i Abraham Niger z Gościc, chociaż już „stre-

Rymeri Foedera, London 1710 t. XI p. 413, por. dodatek nr. 3.

[1]) Archiwum Główne w Warszawie, Metryka kor. t. 55, p. 95v — 97. Por. również Star. prawa pol pom. VII p. 470 do 472, nr. 1339.

[2]) Codex diplom Silesiae IX, p. 272 i index.

[3]) Krzyżanowski, Morsztynowie l. c. p 331.

[4]) Liber beneficiorum II, p. 6.

nui milites" mieszczańskiego i obcego są pochodzenia. Tem więcej musiało to mieć miejsce w wieku XIII. A tymczasem rzecz dziwna, w r. 1368 dwaj Tarnowscy, Jan i Rafał przedkładają Kazimierzowi Wielkiemu jakiś przywilej na bachmistrzostwo w kopalniach bocheńskich, w szybie krakowskim, na mocy którego to przywileju winni otrzymywać kopę groszy tygodniowo z dochodów tej kopalni. Tego rodzaju przywilej w pierwszym rzędzie otrzymywał ten, kto zbudował jakiś nowy szyb w żupach, tak, jak to uczynił Hanko z Myślenic, jak Bochner [1]), Antoni z Florencyi i wielu innych. A zatem, jeżeli Tarnowscy tego rodzaju przywilej otrzymali, w takim razie znamy ich źródło wzbogacenia się. Jak Jordanowie, Bochnerowie, Wielopolscy, Morsztynowie, Bonerowie, później zaś Lubomirscy, tak i Tarnowscy na soli dorobili się majątku, na przemyśle kopalnianym a zapewne i na handlu. Tylko bogaci kupcy są w wiekach średnich bachmistrzami i żupnikami, takim bogatym kupcem musiał być i protoplasta Tarnowskich. Kazimierz Wielki praw Tarnowskich nie uznał, przywilej ich unieważnił [2]), ale w roku 1386 Janowi, wojewodzie sandomierskiemu i Spytkowi, podkomorzemu krakowskiemu, zasłużonym w sprawie unii polsko-litewskiej przez doprowadzenie do skutku małżeństwa Jagiełły z Jadwigą odmówić zatwierdzenia przywileju nie było można, na specyalną wolę królowej Jadwigi przywrócił im król „iura montium alias bergrecht nuncupata", które ich przodkom, jak powiada przywilej „alias ablata extiterant" [3]). Szkoda, że ten przywilej Tarnowskich na „bergrecht", przedkładany w r. 1368 Kazimierzowi a w r. 1386 Jagielle, się nie dochował, bo w ten sposób nie wiemy, jak się nazywał ów protoplasta Tarnowskich „magister montium" czy też żupnik bocheński.

I jeszcze jedna osobliwość. Równocześnie, kiedy historyczny protoplasta Leliwitów Spicimir dochodzi do wielkiego znaczenia w Polsce za Władysława Łokietka i jego Wielkiego syna, w Krakowie żyje możny ród mieszczański, zwany Spitimir, Spitemer, Spiczimir, Spiczmer.

Pierwszym jest Konrad, ławnik z roku 1303/4, równocześnie z nim występuje może jego syn Jaśko, który pozostawia dwóch synów Jana i Grzegorza. Otóż z tymi Spicimirami spokrewnionym jest Grzegorz z Pisar [4]), który w roku 1319 figuruje między świadkami na dokumencie jako „comes" [5]). Kiedy w roku 1360 Spicimirowie sprzedają Borkowi, stolnikowi sandomierskiemu, młyn nad Prądnikiem wraz z trzema ogrodami, to ma on otrzymać do tej posiadłości także prawa „prout ipsorum progeniti — et specialiter Gregorius de Pyssar — a sexaginta annis et citra tamquam tutor ipsorum — possederunt" [6]). Jakie jednak związki pokrewieństwa łączyły tego „comesa" z mieszczanami i czy Spicimirowie krakowscy oprócz przypadkowego imienia mieli coś więcej wspólnego z wielkim protoplastą Tarnowskich, Spicimirem, nie umiemy powiedzieć.

[1]) Por. rozdziały o wójtach w Myślenicach i Bochni.

[2]) Helcel, Starod. prawa pol. pomniki I, p. 223.

[3]) Kod. dypl. MP. IV, p. 4.

[4]) Najst. księgi, r. 1313, nr. 268.

[5]) Kod dypl. MP. I, p. 188

[6]) Ibidem p. 305.

Na przywilejach z czasów Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego często się czyta między świadkami nazwisko „Petrus Neorza“ najpierw jako wojskiego krakowskiego, następnie kasztelana wojnickiego, wreszcie nawet wojewody sandomierskiego.

O życiu tego dygnitarza Kazimierzowskiego nic nie wiemy, jak tylko, co czytamy w ustawie o urządzeniu żup krakowskich, która między innemi postanawia: „Nullus dominorum sive sit magnus sive castellanus, sive capitaneus presumat zuppas visitare“. A to z przyczyny, że kiedy przybył do żupy wojewoda Neorza i kazał sobie dawać na utrzymanie, król gniewał się więcej niż dwa miesiące o to na niego i ledwie zdołano dla niego uprosić przebaczenie [1]).

Dziwny zbieg okoliczności. Od roku 1367 spotykamy się z mieszczaninem krakowskim tego samego imienia i nazwiska [2]). Należy widocznie do rady miejskiej, bo zna jej tajemnice, pozostaje w bliższych stosunkach z królem, przed którym się użala w roku 1370 na rajców, że sprawiedliwości od nich nie może uzyskać, nie chce podlegać sądom miejskim, ale wbrew prawu miejskiemu i przywilejom apelował na zamek,[3]) a nawet co więcej, „secreta civitatis et consilii revelavit domino regi“, z powodu czego na miasto sprowadził wiele szkód i nieprzyjemności [4]). Musiałby zwykły mieszczanin mieć bardzo potężne poparcie, aby móc występować w ten sposób na niekorzyść miasta, prowadzić otwartą walkę z radą.

Czy oprócz tożsamości imienia i nazwiska nie łączy tego mieszczanina krakowskiego jakiś inny węzeł z wojewodą sandomierskim? Trudno wiedzieć. W aktach miejskich występuje zawsze jako Piotr Neorza lub Neorse, żadnej godności ziemskiej ni miejskiej one nie podają.

Żonatym był z Małgorzatą, wnuczką jakiejś „antiqua Gallica“ lub „antiqua Welynne“, a zatem Włoszki. Teściowa po śmierci pierwszego męża wyszła za wpływowego rajcę i kupca Hermana Kranza, z którym Neorza prowadzi proces o spadek, przyczem rada stoi po stronie jego przeciwnika, jemu przyznaje słuszność, pomimo jakichś przysiąg złożonych przez teściową i żonę Neorzy. Przysięgę żony rada uznała za wymuszoną przez męża, teściowej za wymuszoną przez córkę. Wyroku rady Neorza nie uznał i nie myślał się do niego zastosować, głośno powiadając, że „ipsi concordassent has causas tamquam filii meretricis“.

Dopóki król żył, nie odważyła się rada przeciw Neorzy wystąpić, ale ledwie oczy zamknął, spisano wszystkie owe gravamina, więc sprawę rewelacyi tajemnic miejskich przed królem, gardzenia sądami miejskimi i brutalnych wyzwisk pod adresem rady, sprawę rzekomego wymuszenia przysiąg fałszywych żony na matce i Neorzy na żonie na niekorzyść Kranza i skazano go na karę pieniężną, jak na owe czasy bardzo wielką, bo 90 grzywien [5]).

Mało wiadomości do życia Neorzy w Krakowie. Posiadał tu browar przy ul. Szpitalnej [6]), dom narożny w Rynku, który zresztą sprzedał w r. 1390, ostatnim zdaje się swego życia, Mikołajowi Kru-

[1]) Starod. prawa pol. pomn. I. p. 218.
[2]) Krzyżanowski. Acta scab. nr. 164.
[3]) Najst. księgi II, p. 28.
[4]) Ibidem p. 32.
[5]) Ibidem.
[6]) Krzyżanowski, Acta scab. nr. 1083.

se [1]). Pozostało po nim kilkoro dzieci, z których znamy córkę Benignę, żonę Mikołaja Rotchin [2]) i Dorotę, żonę Mikołaja Freienstetera [3]), późniejszego rajcy krakowskiego i syna Franciszka, który jako rajca krakowski bardzo często występuje w aktach aż do roku 1435.

NOWY SĄCZ.

Sącz, to pierwsze miasto po Krakowie w Małopolsce. Najpierw tę rolę odgrywał Sącz dawny, dziś Starym zwany, później znaczenie jego przeniosło się na nowo założone miasto, pod bokiem Sącza właściwego, czyli Sącz Nowy.

Stary Sącz lokowanym był na prawie niemieckiem w drugiej połowie XIII wieku, prawdopodobnie lokatorem jego był wójt Michał, występujący w r. 1273.[4]) Nazwisko jego jednak zaraz potem znika, a pojawia się wójt nowy Tylman lub Tyrman w latach 1286—1292, dość często świadkujący na przywilejach, dotyczących Sandeczyzny [5]). Stary Sącz jednak wraz z okręgiem stanowił jakby udzielne dominium księżniczek wdów małopolskich, które na obronną stronę miasta niewielką zwracały uwagę, a na pograniczu węgierskiem w tych stronach potrzebną była potężna fortyfikacya, któraby mogła powstrzymać ewentualny napad ze strony Węgier. Być więc może, że Wacław II, kiedy przyszedł w posiadanie Małopolski, nietylko ze względów handlowych, ale przedewszystkiem politycznych na ten ważny trakt z Węgier do Polski zwrócił swoją uwagę i jednym z pierwszych jego czynów jako pana Małopolski było założenie pod bokiem Starego Sącza nowego miasta na gruntach wsi Kamienicy, które się nawet początkowo Kamienicą nazywa, zanim z czasem urobiła się nazwa: Nowy Sącz. Przywilejem z dnia 28 listopada 1292 [6]) roku powierza Wacław lokacyę nowego miasta synom wójta starosandeckiego Tylmana, Bertoldowi, Arnoldowi, Ludwikowi i może jeszcze innym synom, których imion się nie zna. Z łanów uprawnych mieszkańcy mają płacić po 10 szkojców, z innych po $^1/_2$ łuta srebra, otrzymują sześć łanów na pastwiska, z których cztery są wolne od podatków, z dwóch opłata taka sama jak z reszty łanów. Uposażenie wójtów niczem się nie odróżnia od innych uposażeń tego rodzaju, mają więc $^1/_6$ dochodów z łanów i domów, $^1/_3$ z sądów, dochody z dwóch łaźni, z młynów, o ile je zbudują, z jatek rzeźniczych, szewskich i chlebnych, zwykłą część dochodów z kramów sukiennych, nadto jeden łan wolny w mieście wraz z domem. W r. 1306, kiedy Władysław Łokietek zatwierdza przywilej lokacyjny dla wójtów „de Kamenicia sive de Sandecz" nie widzimy już ani Bertolda ani Arnolda; z synów Tylmana występuje jako wójt tylko Ludwik z braćmi bliżej nieokreślonymi i Mikołaj, syn Bertolda znowu z braćmi jakimiś [7]). A zatem wójtostwo sandeckie, względnie jego dochody były już podzielone na wiele części. Natomiast w roku 1330 Mikołaj prosi Łokietka o zatwierdzenie przywileju na wójtostwo tylko w swem imieniu i swego stryjecznego brata Jerzego, syna Lu-

[1]) Ibidem. nr. 1280
[2]) Ibidem. nr. 1495, 1526.
[3]) Ibidem. nr. 1699, 1707.
[4]) Kod. dypl. MP. II, p. 132.
[5]) Ibidem, p. 165, 172, 176, 185.
[6]) Bartoszewicz, Kod. Pol. III, p. 155.
[7]) Kodeks dypl. MP. I, p. 165 i 166.

dwika, widocznie inni współwłaściciele zostali spłaceni [1]). Ten Mikołaj, syn Bertolda przeżył swego stryjecznego, bo w r. 1344 Kazimierz Wielki wystawia zatwierdzenie przywileju dla niego i synów już zmarłego Jerzego [2]). Jacy to byli synowie? W r. 1354 obok Mikołaja jako wójt występuje Jerzy, więc on musiał być jednym z synów owego Jerzego [3]), syna Ludwika. W lat 33 później przewodniczy ławie sandeckiej również Jerzy, ale jako podwójci [4]), więc w imieniu wójta dziedzicznego; jeżeliby nim był ten sam Jerzy z r. 1354, musiałby się więc chyba poprzednio pozbyć wójtostwa. Nie wiemy też, czyim synem jest wójt Paweł, przewodniczący ławie w roku 1356 [5]) i w jakim charakterze to czyni, czy jako rzeczywisty wójt dziedziczny, czy też jako „advocatus subrogatus". Wogóle o wójtach sandeckich bardzo niewiele posiadamy wiadomości, nie wiedzieć, gdzie się właściwie obracają.

Czy pozostają w mieście, czy też idą dalej jako lokatorzy?

Może być, że w lokatorach wsi w Sandeczyźnie ich przedewszystkiem należałoby upatrywać. O jednym z nich a mianowicie o Mikołaju, mamy całkiem pewne pod tym względem wiadomości. W r. 1336 z polecenia wdowy po Łokietku, królowej Jadwigi, pani na Sandeczyźnie, karczuje on 100 łanów lasu zwanego Czarną Kamienicą i osadza kolonistami wieś dzisiaj zwaną Kamionką Wielką. Ponieważ lokacya trudna, przeto sam Mikołaj jako sołtys otrzymuje tu oprócz zwykłych dochodów sołeckich, sześć łanów wolnych dla własnego użytku, koloniści zaś przez lat dwadzieścia mają mieć wolność, po jej upływie obowiązani płacić z łanu 8 szkojców [6]). Wiemy, że w tym samym roku jakiś Piotr i syn jego Tylman lokują nad Dunajcem wieś dzisiejszą Tylmanową [7]), a Hanco Dives, mieszczanin sandecki, syn Jana Bogacza, w roku 1340 jest nazwany „locator villarum super fluvium dictum Biala" i on lokuje w tym roku Grybów czy Tymbark [8]). Cały szereg innych mieszczan sandeckich można wymienić jako lokatorów. Może to potomkowie owych pierwszych wójtów. Wymienienie samo lokatorów byłoby rzeczą ciekawą, skoro wiele wsi od lokatorów swoich otrzymywało nazwę, musimy jednak wrócić do naszego założenia, do stosunków mieszczan sandeckich, a przedewszystkiem wójtów z Krakowem.

Ówczesnym kupcom zależało na tem, aby członków swojej rodziny mieć w różnych ważniejszysh centrach handlowych. Między Sączem a Krakowem szczególniej odbywała się ciągła wymiana ludzi po wszystkie czasy, w wieku XIV zaś zdarzało się nieraz, że mieszczanin sandecki był równocześnie mieszczaninem krakowskim i naodwrót. Jeszcze przepis o zrzeczeniu się prawa miejskiego jednego miasta w razie przyjęcia go w drugiem nie był przestrzegany, są to czasy, kiedy Mikołaja Manente z Genuy w przywileju nazywa się „civis Januensis et Cracoviensis".

W Sączu między najstarszymi mieszczanami, oprócz wymienionych wójtów spotykamy obydwóch Janów Bogaczy „Divites", ojciec występuje już w r. 1312 na dokumencie jako świadek [9]), syn dopiero w roku 1340. Znamy najwybitniejsze nazwiska sandeckich mieszczan, bo rajców z roku 1356, są nimi: Jacobus Heynoldi, Heynussius Longus, Jordanus

[1]) Bartoszewicz, op. cit., p. 155.
[2]) Ibidem, p. 156.
[3]) Kod. dypl. MP. I, p. 281.
[4]) Ibidem, p. 399.
[5]) Ibidem, p. 290.
[6]) Ibidem, p. 241.
[7]) Kod. dypl. MP. III, p. 20.
[8]) Ibidem, p. 37.
[9]) Kod. dypl. MP. II, p. 225

Guntheri, Hermannus Syffridi, Conczelinus Niger, Jacobus scultetus de Smylna [1]). Nazwiska, a raczej imiona pospolite w tych czasach w miastach o ludności niemieckiej; owych Gunterów, Zygfrydów, spotykamy wszędzie. Nazwisko, a raczej przezwisko „Dives“ jest znanem w Krakowie od pierwszych lat XIV wieku, może być, że z Krakowa jeden z „Bogaczów“ przybył do Sącza, chociaż mógł przybyć i ze Śląska, gdzie ich również jest wielu. Natomiast tarnowski ławnik z roku 1362 „Pesco dives“ [2]) identycznym chyba być musi z równocześnie i trochę później występującym w Krakowie „Bogaczem“ tego samego imienia i przydomku [3]).

Także i przydomek „Niger“ znany jest w Krakowie od początku XIV wieku, albowiem już w roku 1312 jakiś „Nicolaus Niger“ zakupuje tu realności koło domu wójta sandomierskiego Witka [4]) i od tego czasu aż po rok 1349 bardzo często się z nim spotykamy jako poważnym mieszczaninem. Otóż ten Mikołaj Niger przybył do Krakowa ze Sącza, bo raz wyraźnie jest nazwanym „Nicolaus Niger de Sandecz“ [5]), mógł zaś być synem mieszczanina sandeckiego Hynki Czarnego, którego syn również Hynko Czarny w roku 1320 lokuje w Sandeczyźnie wieś Ciechorzynek na prawie niemieckiem [6]). Mikołaj Czarny piastuje w Krakowie urzędy, najpierw zostaje wybranym do ławy, a następnie od roku 1327 – 1330 należy także i do rady. Chętniebyśmy w nim widzieli owego Mikołaja, wójta sandeckiego, gdyby nie ta okoliczność, że pod rokiem 1340 i 1349 spotykamy go jako męża żony Stefana Woźnicy [7]), podczas gdy wójt sandecki w roku 1356 jest żonatym z Elżbietą, córką Marka, wójta sandomierskiego [8]). Kiedy zaś ten Czarny znika z widowni, ukazują się nowi, więc najpierw Marcin „de Wladislavia“ niewiadomo z Włocławka czy raczej z bliskiego Wodzisławia [9]), następnie Henslin Niger czyli Jan [10]), dalej zwykle w niemieckiem brzmieniu występujący „Swarz“ Bertold ze Sandomierza ze synem Stanisławem i Piotr czyli Swarczpeszko ze synem Mikołajem [11]). Są to protoplaści szlacheckiej rodziny Czarnych, która od początku XV wieku coraz to większą rolę odgrywa w życiu gospodarczem Polski. „Strenuus miles“ Abraham Niger z Gościc znanym jest jako żupnik olkuski i krakowski za czasów Władysława Jagiełły, a pod koniec tego wieku mieszczanin krakowski Paweł Czarny z Witowic, żupnik krakowski, starosta oświecimski i wójt w Brześciu Litewskim pragnie nawet zostać właścicielem jednego z księstw śląskich i przeprowadza odpowiednie pertraktacye ze znaną księżniczką mieszczańskiego również pochodzenia Machną czyli Małgorzatą, wdową po Kazimierzu, księciu raciborskim i zatorskim [12]).

Obok Szwarców spotykamy także w Krakowie innych mieszczan sandeckich. W r. 1316 jakiegoś Sydelmana [13]), a mniej więcej równocześnie Hildelbranda, zwanego Fia, męża córki jednego z najmożniejszych rodów krakowskich, Keczerów. Za córką Gotfryda Keczera otrzymuje on kamienicę w Krakowie i część dóbr so-

---

[1]) Kod. dypl. MP. I, p. 290.
[2]) Kod. dypl. MP. III, p. 149.
[3]) Krzyżanowski, Acta scabinalia, index.
[4]) Najst. księgi I, nr. 258.
[5]) Ibidem, nr. 1348.
[6]) Kod. dypl. MP. II, p. 247.
[7]) Najst. księgi, nr. 1348. 1600
[8]) Kod. dypl MP. I, p. 291.
[9]) Najst. księgi I, nr 1573, 1605.
[10]) Ibidem, nr. 1651.
[11]) Krzyżanowski, Acta scab., index.
[12]) Helcel, Star. prawa pol. pomn. II, r. 1498, nr. 4509.
[13]) Najst. księgi, nr. 341.

łeckich w Bronowicach [1]). Przypuścić można, że ten Hildebrand, to lokator owej wsi w Sandeczyźnie, zwanej dawniej Hilbrantową, dziś Librantową.

Największą jednak działalność finansową w Krakowie rozwinął niejaki Gisko ze Sącza, z którym spotykamy się tu aż do roku 1355, w którym to roku, pomimo, że w latach 1322 i 1323 jest krakowskim ławnikiem, a w roku 1330 nawet rajcą, przecież nazywa się mieszczaninem sandeckim, córkę też swoją wydaje za jakiegoś Jakóba, mieszczanina sandeckiego, może owego rajcę z roku 1356, sołtysa ze Śmilna [2]). Jeden syn Giska ze Sącza Jan również w Krakowie należy do najbogatszych i najwpływowszych mieszczan, zostaje też z kolei ławnikiem, a następnie rajcą, drugi syn Mikołaj przenosi się do Wieliczki, gdzie zajmuje się przedsiębiorstwami kopalnianemi [3]). Czy nazwisko „Gisko“ nie jest przypadkiem zdrobniałem imieniem na oznaczenie „Georgius“? [4]) Znamy to imię w formie „Girzik“. Czy więc w takim wypadku w owym Gisku ze Sącza nie należałoby upatrywać jednego z wójtów sandeckich Jerzego?

Na przedsiębiorstwa kopalniane rzuca się także inny mieszczanin sandecki, syn Pawła Gładysza, Jan, wielkorządca dóbr stołowych królewskich w Sandeczyźnie, pan na Szymbarku, a także właściciel wsi Brześcia w bieckiem, którą to wieś w roku 1368 odstępuje królowi w zamian za przywilej na bachmistrzostwo bocheńskie i prawo utrzymywania tam czterech otroków [5]). I Gładyszowie przenoszą się do Krakowa. Jan Gładysz nabywa tu w roku 1367 dwie kamienice, jednę przy ulicy Sławkowskiej, drugą przy ulicy św. Marka [6]), z których jednę syn jego Piotr w roku 1395 sprzedaje Mikołajowi Bochnerowi [7]). Mieszczanie ci weszli w szeregi szlacheckie jako panowie na Szymbarku pewnie jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego, który Jana Gładysza wysoko cenił [8]). Ciekawą jest rzeczą, że w roku 1419 rodzona córka Mikołaja Gładysza naganiła ojcu szlachectwo, mówiąc, że nie jest szlachcicem ale chłopem. Ojciec jednak odpowiedział: „Sum miles de clenodio; portat griffonem nigrum parte exantiori et caudam piscis jassothr, proclamationis Pobardze“. I zdołał udowodnić swe szlachectwo [9]). Jak tyle innych rodów szlacheckich i Gładyszowie na soli dorobili się majątku; bachmistrzostwo bocheńskie jeden z nich w roku 1473 sprzedaje za sumę 1000 grzywien Wielopolskim [10]), którzy już posiadali je na innych szybach, [11]) podobnie jednak jak Jordanowie w Wieliczce, tak oni w Bochni tego rodzaju źródło dochodów pragnęli w swych rękach zmonopolizować.

Również sandecka rodzina Langów przynajmniej w jednej gałęzi jest protoplastką krakowskich mieszczan tego nazwiska, którzy po Czirlerach, również ten przydomek noszących, może najwcześniej

---

[1]) Ibidem. r. 1320, 1322, nr. 598 658.

[2]) Ibidem, nr. 1671.

[3]) Kod. dypl. MP. III, p. 339

[4]) Na początku XIV wieku występują we Wrocławiu dwaj bracia de Reste Jan i Gisco Gisco jest wybitnym kupcem i rajcą wrocławskim. Pozostawił trzech synów, Jana, Jakóba i Mikołaja. Grünhagen w swej pracy „Die Herren von Reste“ w „Zeitschrift für Geschichte Schlesiens“ 7, p. 35–56, przedstawia dzieje tej rodziny z wyjątkiem Mikołaja. Przypuszcza on, że Gisco jest zdrobniałem imieniem od Gisilbert. Przybyszów „de Reste“ spotykamy także i w Krakowie.

[5]) Ibidem, p 215

[6]) Krzyżanowski. Acta scab. nr. 130, 179.

[7]) Ibidem, nr. 2067.

[8]) Kod dypl MP. II p. 367.

[9]) Starod. prawa pol. pomniki II, nr. 1648, 1690, 1700

[10]) Ibidem, nr. 4099

[11]) Acta iuris supremi 3. p 54, r. 1454.

weszli w szeregi szlacheckie. Langów w Krakowie było bardzo wielu pod koniec XIV wieku. Jedni z nich przybyli drogą na Bochnię i dlatego nazywali się Bochnerami inni pochodzili z Czyrli na Śląsku, stąd Czirlerów nosili nazwisko, inni zaś jeszcze znani są przez cały wiek XV, a także i później tylko pod nazwiskiem Langów.

Pod tym nazwiskiem również znamy i mieszczanina sandeckiego Zydla Langa, syna rajcy z r. 1356 Janusza. Ten Zydel, to człowiek możny, w czasie przyjazdu królowej Jadwigi umiał sobie zaskarbić jej względy, otrzymuje od niej najpierw wieś Januszową z obowiązkiem płacenia z niej rocznego czynszu ledwie 6 grzywien [1]), a następnie także i inne wsie w Sandeczyźnie jak Librantową, Boguszową, Kwieciszową i Wolfową. Dobra te wnet jednak sprzedał Kasprowi Kruglowi, Krakowianinowi z pochodzenia, ale w roku 1389 chwilowo mieszczaninowi lwowskiemu [2]), od tego zaś wróciły do królowej, która znowu wynagradza niemi usługi Czerwonego Zawiszy, Zawisza zaś za zgodą królowej przeznacza je na uposażenie szpitala dla ubogich w Sączu, fundowanego właśnie przez Zydla [3]). Stosunki z dworem sprowadziły go do Krakowa i tu zakupuje cały szereg realności, stąd z Krakowa zakłada w Sączu ów szpital dla ubogich może za pieniądze Katarzyny, wdowy po Janie Hunil, która mu oddała wszystkie swe dobra „ad pietatis opera“ [4]). Sam Zydlo, o ile wiemy, na szpital ten oddał swą kamienicę w Nowym Sączu [5]). Umarł koło roku 1412, zostawiając dwóch synów Pawła i Jana i cztery córki Katarzynę, Elżbietę, Annę i Dorotę. W r. 1412 sprzedają oni wraz z matką Katarzyną młyn zwany Gerlachowskim naprzeciwko Gródka, za który biorą 1550 grzywien groszy praskich [6]); oprócz tego młyna jednak pozostało po Zydlu w Krakowie bardzo wiele kamienic [7]), o dobrach ziemskich natomiast nie mamy wiadomości.

Jak widzimy więc, między Krakowem a Sączem istniała wymiana ludzi, ze Sącza przybywało do Krakowa wiele dzielnych jednostek. Wybraliśmy tylko kilka niejako dla przykładu, możnaby jednak wymienić ich dużo więcej.

Przypuszczamy także, że jeden z pierwszych wójtów krakowskich po buncie Alberta, Ludwik [8]), nie jest kim innym, jak tylko wójtem sandeckim, synem Tylmana, jednym z założycieli Nowego Sącza, nie posiada on bowiem żadnych posiadłości w Krakowie, a sądzić należy, że Łokietkowi zależało na tem, aby mieć tutaj ludzi wybitnych, nie związanych przytem niczem z Krakowem i buntowniczem mieszczaństwem. Nikt zaś chyba na stanowisko wójta książęcego wśród niedawno poskromionego mieszczaństwa tak się nie nadawał, jak jeden z wójtów miasta, które zaznaczyło się wiernością w ciężkich chwilach dla księcia.

Wróćmy do wójtostwa sandeckiego. Jak się wyżej wspomniało, od roku 1356, kiedy po raz ostatni mamy do czynienia z dwoma wójtami sandeckimi Mikołajem i Pawłem, nie mamy później żadnych wiadomości o losach wójtostwa aż po koniec XIV wieku. W roku 1392 jakiś Piotr, połowę wójtostwa sprzedaje nieznanemu nam bliżej Janowi Fryderykowi [9]), drugiej zaś połowy właścicielem

[1]) Kod. dypl. MP. I, p. 438.
[2]) Akta ziemskie i grodzkie IX, p. 4.
[3]) Kod. dypl. MP. IV, p. 48, r. 1394.
[4]) Krzyżanowski, Acta scab. nr. 1365, r. 1391.
[5]) Akta ziemskie i grodzkie IX, p. 11.
[6]) Kod. katedry krak. II, p. 366, 375.
[7]) Krzyżanowski, op. cit., index.
[8]) Od r. 1314—1317. Najst. księgi I, index.
[9]) Kod. dypl. MP. IV, p. 39.

jest Franczko Trutil lub Trutlo, mieszczanin krakowski. Pochodzi on od Hanka zwanego Truto, Troto lub Treut, ławnika krakowsklego z roku 1338. — W późniejszych czasach spotykamy Mikołaja, Piotra i Franczka Trutlów, a zatem synów Trota. Wszyscy oni zajmują w Krakowie wybitne stanowiska, są rajcami. Franczka widzimy po raz pierwszy w r. 1373 przy sposobności pewnej umowy zawartej z żoną Małgorzatą. Była ona córką jakiegoś Genueńczyka, który w Genui pozostawił swoje dobra. Początkowo wyszła za Mikołaja Wala, a zatem Włocha, ale ten, udawszy się w strony włoskie dla odebrania majątku, należącego się żonie po ojcu, więcej nie wrócił, zginął gdzieś w drodze. Wtedy wychodzi Małgorzata za Franczka Trutla, na którego przelewa swe prawa do dóbr w Genui, o ileby je zdołał odzyskać [1]). Otóż ten Franczko jest właścicielem w roku 1393 połowy wójtostwa w Sączu [2]). Po nim wójtostwo przechodzi na Mikołaja Trutla, ale ten połowę z niego ustępuje swemu szwagrowi Mikołajowi Freibergowi, również mieszczaninowi krakowskiemu [3]), który w posagu miał otrzymać od teścia 200 grzywien [4]). Mikołaj Trutlo jest także właścicielem wójtostwa w Falkowie, drobne to jednak wójtostwo, skoro w r. 1409 pozbywa się go za marną kwotę 26 grzywien [5]).

W tym czasie i w Sączu przychodzi do zmiany właściciela wójtostwa. Niewiadomo z jakiego powodu wszyscy dotychczasowi jego współwłaściciele pozbywają się swoich części na korzyść Mikołaja Strzelicza, [6]) sołtysa w Kurowie [7]), a zarazem możnego mieszczanina krakowskiego, właściciela wielu realności w mieście, prawdopodobnie pochodzącego ze Śląska, bo głównie w tamtych stronach prowadzi handel [8]). Chociaż dopiero w r. 1392, jako pierwszy z tego rodu zjawia się w mieście, przecież bardzo szybko z ławnika zostaje on jednym z najpoważniejszych rajców; poślubił Jadwigę, córkę bogatego krakowskiego mieszczanina Czatirwanga [9]). Wójtostwo sandeckie odziedziczyli po nim po połowie syn Mikołaj i Agnieszka, żona szlachetnego Klemensa, wójta w Ciężkowicach, ale w roku 1427 obydwoje sprzedają je królowi za sumę 2000 grzywien [10]). Wójtostwo staje się królewszczyzną, na krótko jednak, zdaje się, bo w r. 1464 występuje znowu dziedziczny wójt sandecki Paweł, który musi być możnym właścicielem obszarów w Sandeczyźnie, skoro jakiemuś Mikołajowi powierza lokowanie na nich dwóch wsi, Mszalnicy i Cieniawy [11]).

---

[1]) Krzyżanowski Acta scab nr 897 r 1373.
[2]) Ibidem, nr. 1681.
[3]) Kod. dypl. MP. IV, p. 106, r. 1406.
[4]) Krzyżanowski, op. cit. nr. 1681.
[5]) Akta ziemskie i grodzkie IX, p. 20.
[6]) Kod. dypl. MP. I, p. 115.
[7]) Sprzedał to sołectwo Jakóbowi, sołtysowi w Czeczrewinie, w r. 1416. Akta grodzkie i ziemskie IX, p. 23.
[8]) Krzyżanowski, op cit. nr. 1468.
[9]) Ibidem, nr. 1627
[10]) Kod. dypl. MP. IV, p. 237.
[11]) Bartoszewicz Kod. dypl. Pol., p. 448.

GALLICI.

W wieku XIV i w pierwszej połowie wieku XV znaczna liczba mieszczan krakowskich nosi nazwę „Gallicus". Jużem miał sposobność wykazać [1]), że ta nazwa w tych czasach nietylko służyła na oznaczenie Francuzów ale przedewszystkiem Włochów, bez względu na to, czy pochodzili z Włoch północnych czy środkowych. Wójt wielicki Mikołaj Manente, żupnicy Paulinus Cavallo, Peterlin i Gotfryd Fattinante, chociaż pochodzili z Genuy, nazywają się Gallikami, a tę samą nazwę noszą i żupnicy z czasów Władysława Jagiełły Bonaiunta i Piotr Pikaran, Wenecyanie, Antoni i Leonard Ricci i Albicius Medici z Florencyi. Oprócz tych jednak, których w pracy wymieniłem, od początku XIV wieku, o ile nie wcześniej, przebywają w Krakowie także inni „Gallici". Nie uwzględniłem ich dawniej, bo nie można wiedzieć, czy należeli do narodowości włoskiej, czy też byli rzeczywiście Francuzami.

Pierwszym, którego Najstarsza księga miasta Krakowa Gallikiem nazywa, jest Szymon Gallicus. Przez dwa lata tylko widzimy go w Krakowie; w roku 1316 kupuje $^1/_4$ dworzyszcza przy ulicy Floryańskiej [2]), a w dwa lata później połowę dworzyszcza przy tej samej ulicy od Gotfryda, zwanego Septemhospes [3]). Przypuszczamy, że przybył on z Wrocławia wraz z księciem Henrykiem Probusem. Przynajmniej na przywilejach, wydawanych przez tego księcia i następnych, spotykamy od roku 1263 Szymona Gallika i jego brata Eberharda, którzy nawet na dworze księcia we Wrocławiu znaczną rolę odgrywają. Dochodzą oni do wybitnych stanowisk, Szymon po kolei występuje jako burgrabia Scinawy, kasztelan Niemczy, „palatinus noster", „comes", kasztelan opolski, Eberhard zaś nazwanym jest w dokumencie „iudex curie". Jak wielu Gallików musiało przebywać we Wrocławiu z końcem XIII i na początku XIV wieku świadczy o tem ten fakt, że już w roku 1316 jedna z ulic nazywa się tu „platea Gallica". A ci „Gallici", Szymon i Eberhard, musieli pochodzić z Włoch, skoro raz Szymon nazwanym jest „Romanus". [4])

W tym samym czasie przebywają w Krakowie dwaj Hugonowie, z których jeden wyraźnie Gallikiem jest nazwany przy sposobności sprzedaży pewnej realności [5]), drugi bez tego przydomku w roku 1318 już nie żyje; może to również „Gallicus", ale nie wymieniony powyżej, bo ten jeszcze w dziewięć lat później występuje, sprzedając znowu jakiś plac młynarzowi Gerlachowi [6]).

W tym samym mniej więcej czasie spotykamy się także z Baldwinem Gallikiem, nabywającym od jakiegoś syna woźnicy królowej połowę placu budowlanego [7]). Baldwin, to imię tak typowo francuskie, że każdego niemal noszącego je, możnaby uważać za Francuza lub pochodzenia francuskiego. Nie mamy wiadomości, co się stało z Baldwinem Gallikiem, dopiero pod rokiem 1372 dowiadujemy się o Małgorzacie, wdowie po Hen-

---

[1]) Kraków włoski za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, Rocznik krak. t. XIII.

[2]) Najst. księgi nr. 364.

[3]) Ibidem, nr. 521.

[4]) Wiadomości do tych Gallików na Śląsku i innych por. Stenzel, Gründungsbuch von Heinrichau p. 166, 168, 172, 174, 176, 251; Stenzel, Bisth. Urkund p. 65, 224, 236; Cod. dipl Sil. IV, p. 135; Sommerberg I, p. 796, Zeitschr. f. Gesch. Schl 8, p. 213; Korn, Breslauer Urkundenbuch, 37, 39, 40, 51.

[5]) Najst. księgi, nr 368.

[6]) Ibidem, nr. 881.

[7]) Ibidem, nr. 654.

ryku Baldwinie.[1]) Przypuszczamy, że jest to syn owego Baldwina; imię ojca stało się dla syna nazwiskiem, bo wdowa po Henryku nazywa się panią Baldwinową, a sam Henryk nieboszczyk Baldwinem. Wdowa wyszła za Jana Czoppila, pozostało jednak po zmarłym więcej dzieci, między niemi Tylo i Andrzej Baldwinowie. Henryk i Andrzej, zdaje się, byli rzeźnikami, a przynajmniej właścicielami jatek rzeźniczych.[2])

Pierwsi ci Gallikowie musieli przybyć do Krakowa zaraz w pierwszych latach XIV lub też z końcem XIII wieku, skoro w tym czasie, kiedy się z nimi spotykamy, występują już jako właściciele realności, których się pozbywają lub nowe zakupują. Bardzo wcześnie musiał przybyć przedewszystkiem Szymon Gallicus, który w roku 1318 po raz ostatni się w aktach pojawia, a równocześnie z nim lub nawet wcześniej znalazł się w Krakowie niewiadomego imienia „Gallicus“, podobnie jak Szymon, posiadający własność przy ulicy Floryańskiej, którego ojcem jest Henryk Gallicus.[3])

W jakim stosunku do siebie pozostawali? Ciekawą jest zapiska z roku 1329, która powiada, że zakupiona realność Hildebranda Fia znajduje się „in acie, in circulo prope Gallicos“. Czyżby razem mieszkali lub w Rynku wspólnie prowadzili jakie przedsiębiorstwo [4])?

Większe jednak znaczenie od tych Gallików zyskuje w Krakowie Fryderyk, z którym po raz pierwszy się spotykamy w roku 1324 przy sposobności sprzedaży sukiennego sklepu Heimanowi de Edel [5]). Spokrewnionym jest on z rodzinami Keczerów i Wierzynków, bo spadkobiercy Henryka Keczera, między którymi znajduje się i Mikołaj Wierzynek zrzekają się na jego korzyść praw do domu, który niegdyś Henryk zamieszkiwał [6]). Od r. 1337 – 1343 zasiada w urzędzie ławniczym, następnie także i w radzieckim. O stosunkach jego rodzinnych wiemy tylko tyle, że pozostawił syna Piotra, który podobnie, jak i ojciec od kollektorów kamery apostolskiej w Polsce otrzymywał znaczniejsze kwoty na przechowanie, a następnie przesłanie do Flandryi na ręce bankierów papieskich. Córka zaś jego była żoną jakiegoś Mikołaja, wójta krakowskiego w roku 1351 [7]), jak się jednak ten Mikołaj nazywał, nie wiemy. Zawsze występuje on jako „gener Friderici Gallici“. W r. 1353 wójtem jest Mikołaj Romancz, możliwe, że on był zięciem tego Gallika.

Poza Paulinem Cavallo, Peterlinem i Gotfrydem Fattinante Genueńczykami, w drugiej połowie XIV wieku wybitniejszą rolę w Krakowie odgrywa Stefan Gallicus, przybyły z kollektorem kamery Arnaldem de Lacaucina, którego był domownikiem i przy jego pomocy dorobił się majątku. Toć Arnald nawet w testamencie podarował mu sumę, jaką Stefan był winien jemu, a raczej kamerze [8]). Posiadał dom przy ulicy Świętokrzyskiej, przy ulicy Szewskiej, a także przy Żydowskiej, wielki i mniejszy. Pozostawał w stosunkach handlowych z Trutpetrem, z jakimś Miczkiem z Mysłowic, Mikołajem Wierzynkiem, następnie Jakóbem Gallikiem, który mu dostarcza ołowiu 150 cetnarów, (widocznie był żupnikiem lub podżupkiem olkuskim) [9]) i jakimś Jakóbem z Zębocina. Może być, że Jakób Gallicus i Jakób z Zębocina to jedna i ta

[1]) Krzyżanowski, Acta scab., nr. 699.
[2]) Ibidem nr. 887, 1023. 1318, 1392, 1467. 1629.
[3]) Najst. księgi, nr. 493.
[4]) Ibidem. nr. 1021.
[5]) Ibidem, nr. 728.
[6]) Ibidem, nr. 1261.
[7]) Ibidem. nr. 1619 1623.
[8]) Monum. Vat. Pol. II, p. 477 „in testamento pepercit sibi Arnaldus“.
[9]) Krzyżanowski, Acta scab., nr. 65.

sama osoba. Jednemu na zastaw za dług oddaje dom swój przy ulicy św. Krzyża [1]), drugiemu sprzedaje plac przy ulicy Poselskiej [2]). Jest sołtysem w Bronowicach Małych, a prawdopodobnie i ów Stefan, mieszczanin krakowski, który w roku 1382 zostaje sołtysem Krauszowa na Podhalu [3]), to nasz Stefan Gallicus. W latach 1375 i 1377 sprawuje sądy jako wójt najwyższego prawa niemieckiego na zamku. Żonatym był z córką Bertolda Schwarza ze Sandomierza, szwagier Stanisław w roku 1370 odstępuje mu dom przy ul. Szewskiej [4]). W roku 1392 „nobilis domina Margareta“ wdowa po Stefanie wraz z synem Franciszkiem sprzedają dom przy ulicy Żydowskiej żydowi Josmanowi [5]), a ponieważ synowi Stefana Gallika było na imię również Franciszek [6]), przeto owa szlachetna Małgorzata chyba była jego żoną, córką Bertolda Szwarca.

Przeciwko temu jednak przemawiałby ten fakt, że z początkiem XV wieku Kenna, wdowa po Stefanie Galliku ma się procesować z Mikołajem Pieniążkiem, proboszczem przy kościele N. M. Panny o niezapłacone dziesięciny z Bronowic. Kenna jest zamężną za jakimś Paszkiem [7]).

Stefan pozostawał w stosunkach z Jakóbem Gallikiem, prawdopodobnie żupnikiem olkuskim, skoro dostarcza Stefanowi 150 cetnarów ołowiu i nawet posiada własnego pisarza, niejakiego Mikołaja, którego w roku 1368 uwalnia ze służby [8]). Współcześnie z nim występuje „Jacubinus Gallicus apotecarius regis“, którego bratem jest „Ceiglinus“ złotnik, bo córka tego złotnika, a żona jakiegoś Joriusa odstępuje mu część swej ojcowizny jako „patruo suo“ [9]). Przypuszczamy, że bratu aptekarza nie było na imię „Ceiglinus“, ale „Englinus“ lub Angelinus, występujący jako złotnik w Krakowie w pierwszej połowie XIV wieku i pozostający w stosunkach finansowych z Galhardem de Carceribus, kollektorem kamery apostolskiej [10]). Synem tego Angelina musiał być Jakób Englini, również krakowski złotnik [11]). Aptekarz królewski Jakób był człowiekiem zamożnym, poślubił też córkę jednego z najbogatszych rodów krakowskich, Dorotę, córkę Piotra Romancza [12]).

Owych Jakóbów, Jakóbinów pod nazwą „Gallicus“ lub „aurifaber“ występuje równocześnie znaczna ilość, trudno się w nich rozeznać. Wiadomości o nich pouczają nas tylko, że jak aptekarzem królewskim jest „Gallicus“, tak i złotnikami krakowskimi są również przeważnie „Gallici“.

Żywioł to niespokojny. W roku 1372 „Jacobinus aurifaber“ wraz z innym złotnikiem Wawrzyńcem został przez jakiegoś pachołka pobity [13]), a w roku 1387 znowu na Wacława Perupetkę z Pragi napada jego ziomek również z Pragi przybyły Krzysztof wraz z pomocnikami przeważnie Gallikami. Jeden z nich nazywa się Manaldus, może późniejszy znany myncerz krakowski, drugim jest Jan Perlini, może syn Peterlina żupnika, pochodzącego z Genuy, trzeci, to Wawrzyniec „Gallicus“, czwarty Jan Thamme, piąty Dominik, sługa żydowski, następnie idą po kolei Herman, sługa Jeszka sztygara, Franciszek Gallicus, Jacobinus

[1]) Ibidem, nr 78.
[2]) Kod. kat. ś. Wacława II, p. 25.
[3]) Kod. dypl. MP. I, p 434
[4]) Krzyżanowski, Acta scab., nr. 515.
[5]) Bartoszewicz, Kod. dypl. Pol, p. 348.
[6]) Acta iuris supremi I, p. 145, r. 1400 „Franczko Stephani Gallici de Bronowice“.
[7]) Kod. katedry ś. Wacława II, p. 275.
[8]) Krzyżanowski, Acta scabin., nr. 341.
[9]) Ibidem, nr. 182.
[10]) Monum. Vat. I p. 343.
[11]) Krzyżanowski, op. cit., nr. 668.
[12]) Ibidem, nr. 186.
[13]) Najst. księgi II, p. 35.

Gallicus i Franciszek złotnik. Wawrzyniec Gallicus, to może ów złotnik w roku 1372 pobity wraz z Jakóbinem, pewnie synem Angelina, mąż Konstancyi, córki Alberta, bachmistrza wielickiego, a siostry Paszka, sołtysa w Dołuszycach i pana na Sierszy [1]), Franciszek Gallicus zaś, to chyba ten sam, który w r. 1394 ustanawia pełnomocnikiem dla swych spraw „Andream amicum suum“ [2]), prawdopodobnie ów Bolończyk de Guidottis, przebywający w Krakowie z bratem swym Piotrem i innym Bolończykiem Andrzejem de Sala [3]).

A zatem tych przybyszów z przydomkiem „Gallicus“ przebywa w Krakowie cała masa, wyliczyliśmy ich tu dużo więcej, aniżeli w pracy o Krakowie włoskim za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. A nie są to wszyscy, bo bawił tu jeszcze i jakiś Bartłomiej, którego syna Jakóba w roku 1395 spotykamy, jest Paweł, karbarz wielicki, ojczym Jakóba [4]), dalej wielkorządca krakowski Wilhelm, może ten sam, co z początkiem XV wieku jako „Wilhelmus Gallicus de Okalina“ występuje.

Mieliśmy już sposobność się przekonać, że pod przydomkiem „Gallicus“ Włosi się ukrywają [5]); przypuścić należy, że i ci Gallici, co do których nie można źródłowej nabrać pewności, także z Włoch przeważnie pochodzić muszą. A do tej nacyi przedewszystkiem zaliczyć chyba należy tych, których nazwiska mają formę włoską; więc nazwiska takie, jak Alrini [6]), Angeleri [7]), a może i Hugelini [8]).

Jakie były przyczyny tej masowej immigracyi włoskiej do Polski w wieku XIV? Bardzo wielu mogli pociągnąć za sobą kollektorzy kamery apostolskiej, którzy miejscowym kupcom, jak n. p. kollektor Galhard nie bardzo chętnie powierzali zebrane pieniądze w krajach polskich. Toć służba ich składa się z Gallików. Galhard ma trzech domowników o tym przydomku Jana, Andrzeja i Parotina albo Porotina [9]), których w ważnych sprawach wysyła do kuryi i do biskupów polskich, Arnalda zaś domownikami są Arnald i Stefan „Gallici“. Stosunki dwóch ostatnich Piastów z Węgrami musiały się również przyczynić do immigracyi Włochów do Polski, jak niemniej handel Genueńczyków z Flandryą i Kaffą. W drodze z Flandryi do Kaffy, czy naodwrót musiało się przebywać przez Polskę, przez Kraków, zwłaszcza wtedy, kiedy droga morska stała się niebezpieczną. Były to niewątpliwie ważne powody osiedlenia się Włochów w Polsce. Ale czy nie można także przypuścić, że tak Władysław Łokietek jak i jego następca Kazimierz Wielki pragnęli wszechwładnemu żywiołowi niemieckiemu w miastach polskich przeciwstawić żywioł romański? Taka myśl mogła się zrodzić w głowie Łokietka, kiedy doświadczywszy zdrady niemieckich mieszczan w Polsce bawił na południu, gdzie poznał mieszkańców o dużo wyższej kulturze aniżeli niemiecka. Jeżeli w r. 1306 wójtem wielickim zostaje Genueńczyk Mikołaj Manente, to chyba nie po to, ażeby lat temu kilkanaście dopiero lokowane miasto zaludniał Niemcami. Zadziwiać też musi ten fakt, że w wieku XIV a także i XV na czele przemysłu kopalnianego u nas stoją prawie wyłącznie Włosi.

Co się z temi rodzinami włoskiemi względnie francuskiemi stało?

---

[1]) Kod. dypl. MP. I, r. 1377, p. 401.
[2]) Krzyżanowski, l. c. nr. 1921.
[3]) Ptaśnik, Kraków włoski, p. 17.
[4]) Krzyżanowski, l. c nr. 2172.
[5]) Ptaśnik, op. cit.
[6]) Krzyżanowski, l. c. nr. 46.
[7]) Ibidem, nr. 73.
[8]) Ibidem, nr. 480.
[9]) Monum. Vat. I, p. 406 - 408.

Niestety bardzo trudno znaleść jakąś wiadomość. Jeżeli jednak w późniejszych czasach, kiedy kontrola wskutek większej ilości źródeł jest ułatwiona, wybitniejsze rodziny włoskie przeważnie pozostają w kraju i wchodzą w szeregi szlacheckie, tem więcej musiało to mieć miejsce dawniej, kiedy ze strony szlachty nie było jeszcze pod tym względem żadnych trudności.

Genueńczyk Mikołaj Manente, bawiący w Polsce od czasów Władysława Łokietka, pozostawił tylko, o ile wiemy, dwie córki Magdalenę i Helę [1]. Synem Paulina Cavallo, żupnika i również Gallika z Genuy musiał być chyba ów Jan Paulini, wójt wielicki pod koniec XIV wieku, zanim to wójtostwo przeszło w ręce Bochnera i innych. Peterlin Genueńczyk pozostawił rodzinę w Krakowie czy Bochni, jakie jednak były jej losy, nie wiemy. Natomiast najwybitniejszy z Genueńczyków, Gallikami zwanych, Gotfryd Fattinante, żupnik krakowski za czasów Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego i Władysława Jagiełły, nie był żonatym, majątek jego prawdopodobnie przeszedł na bratanka Erazma, a przedewszystkiem na siostrę Małgorzatę, żonę Jakóba Pexy, niewiadomo jakiego pochodzenia, polskiego czy też włoskiego. Ojcem jego był chyba Stefan Pexa już w początkach XIV wieku przebywający w Krakowie [2]. Jakób Pexa, to człowiek wykształcony, należy do kancelaryi królewskiej jako „notarius aule regalis", jego nazwisko widnieje na aktach podpisanych przez Janusza kanclerza i Janka z Czarnkowa. W r. 1369 występuje jako „Pegza de Bochnya" [3]), może więc z Bochni pochodził lub tam przy żupach zatrudnionym był przez ówczesnego żupnika Gotfryda, swego szwagra. Posiadał jednak ten mieszczanin krakowski kilka wsi, bo najpierw Pielgrzymowice [4], następnie w r. 1372 i 1373 zakupuje od Jana Łatki, Jakóba Edingis, Stefana, syna Piotra, następnie od Grzegorza i jego dzieci, właścicieli Koźmic, wieś Jugowice w powiecie skawińskim [5], a w r. 1382 widzimy go panem na Urbanowicach [6]. Z pisarza kancelaryi królewskiej postępuje na protonotaryat ziemi krakowskiej i bieckiej, w r. 1380 zaś jako wójt przewodniczy najwyższemu sądowi niemieckiemu na zamku krakowskim [7]. W lat cztery później nie żyje, a wdowa po nim Małgorzata procesuje się z krakowskim mieszczaninem Geczem o 202 grzywien, które jej mąż pożyczył od Gecza, zapewniając je na wsi Jugowicach [8].

Wiemy, że z początkiem XV wieku dwóch Wenecyan z przydomkiem „Gallicus" zarządzało żupami krakowskiemi [9]. Jeden z nich, to Piotr Pikaran, żonaty z Włoszką Boną, zmarłą w Wenecyi 1438 roku [10]; sam Piotr zakończył życie w Krakowie w nocy z 30/31 lipca 1424 roku [11]. Pozostawił syna Franciszka, który w chwili śmierci matki już nie żyje, natomiast syn Franciszka, a wnuk Piotra Mikołaj dziedziczy spadek po matce we Wenecyi. Zdaje się jednak, że większe majętności posiadał w Polsce i dlatego tutaj powraca i w roku 1448 spotykamy go jako dzierżawcę dóbr biskupstwa krakowskiego Muszyny [12].

---

[1]) Krzyżanowski, Acta scab., nr. 1.
[2]) Najst. księgi I, nr 422, 464.
[3]) Kod. dypl. MP. III, p. 238.
[4]) Ibidem, p. 244.
[5]) Ibidem, p. 246, 261 - 264.
[6]) Kod. dypl. MP. I, p. 426.
[7]) Kod. dypl. MP. III. p. 333.
[8]) Ibidem, p. 353.
[9]) Ptaśnik, Kraków włoski, p. 18 i n
[10]) Ptaśnik, Italia mercatoria apud Polonos, p. 81
[11]) Consul Crac. 428. p. 213.
[12]) Helcel. Starod. prawa pol pomniki II, nr. 3351 a.

Jego ziomek i krewny Bonaiunta, a raczej Jan Bonaiunta zupełnie się w Polsce zaaklimatyzował. Pojął on za żonę Jadwigę, córkę Mirosława, pana na Gdowie i właściciela części wójtostwa myślenickiego i bierze za nią w posagu 200 grzywien [1]). On sam, a może w części wdowa po nim pani Juncina, bardzo energiczna kobieta, zakupuje liczne dobra wiejskie, albowiem syn Franciszek, występujący zawsze jako pan na Jawczycach, w powiecie wielickim, na drodze do Gdowa, posiada również dobra Rzeszotary, Osieczany, Polankę i Dolną Wieś. Nie dobrze jednak, zdaje się, gospodarzy, i dlatego Rzeszotary przechodzą na klasztor Bożego Ciała na Kazimierzu [2]). Jest on szlachcicem, bo wyraźnie akta go tytułują „generosus et nobilis". Siostrą jego była Helena primo voto, żona jakiegoś „magistri coquine regie" [3]), następnie zaś małżonka członka rodu Odrowążów, Prokopa Pieniążka z Krużlowej [4]).

W ciężkich opressyach finansowych, w jakie Franciszek Junta popadł, ratuje go inny Włoch, który również na żupach dorobił się majątku i właścicielem ziemskim został, jest nim brat owego Jakóba de Paravesino z Medyolanu, wielokrotnego ambasadora polskiego na dwory włoskie [5]), Jan, właściciel Kaczkowic „nobilis Johannes de Mediolano, alias de Kaczkowice [6]).

A zatem i z pośród Włochów, występujących pod nazwiskiem „Gallicus" na przełomie XIV i XV wieku zdołaliśmy przynajmniej kilka nazwisk przytoczyć na przykład, jak ci przemysłowcy z południa przybyli łatwo się u nas aklimatyzowali, jak dorobiwszy się majątku, wzmacniali szeregi naszej szlachty. A z pewnością jest to tylko drobna cząstka w porównaniu ze stanem faktycznym — reszta ukrywa się pod nazwą wsi, której jest ten, lub ów właścicielem.

Czy i Francuzi, o ile jacy znajdowali się wśród „Gallici" pozostali w naszym kraju?

„Gallicus" przetłómaczone na polskie, oznacza „Francuz". A właśnie w XV wieku właścicielami wsi Nosaczowic jest rodzina „Franczuch" lub „Franczuz", z których jeden Piotr przez lat dziesięć w niewoli tureckiej przebywał [7]).

---

[1]) Acta iuris supremi 1a, p. 113 r. 1419

[2]) Kod. dypl MP. IV. p 410. 429, 443.

[3]) Ibidem. p. 284

[4]) Ibidem. p 443

[5]) Kraków włoski. rozdział „Na usługach polityki".

[6]) Castr. Crac 8. r. 1443 p 406 Kaczkowice leżą w powiecie pińczowskim.

[7]) Starod prawa pol. pomniki II nr 3826 3827, 3869

DODATEK ŹRÓDŁOWY.

1. Lokacya Bronowic Małych na prawie niemieckiem.

Bytom, 9 maja 1294.

In nomine Domini Amen. Rei geste noticia in posteros propagatur nullius oblivionis calligine aut calumpnie scrupula prepedita dum scripto testium et scripti testimonio perhenne recipit munimentum. Proinde ego Reynboldus, Cracoviensis canonicus et plebanus sive rector ecclesie sancte Marie Virginis de civitate Cracoviensi, volens per ipsius reditus ampliatos ecclesie condicionem facere meliorem Brunouici villam eiusdem ecclesie do et confero viro provido ac discreto domino Dethmaro dicto de Kethser civi Cracoviensi et filio suo Cristano et tytulo perpetuo locationis trado iure theutonico Meydeburgensi locandam et ibidem mansis et laneis iure franconico metatis et limitatis ponendi incolas cuiuslibet linguaii sub eodem iure sive eciam nacionis. Et ut hoc comodius et melius possint facere, eos facio, constituo et ordino ibidem scultetos perpetuos sub hac forma, quod primo anno de dictis laneis non solvent decimam neque censum, in secundo autem anno solvent pro decima de quolibet manso maldratam, scilicet quatuor mensuras tritici, quatuor siliginis et quatuor avene absque censu, in tertio vero et deinceps in perpetuum omnibus annis censum octo scotorum argenti tunc currentis in terra, sive denariatum fuerit sive fusum, et maldratam dictarum annonarum sive granorum de quolibet manso plene et integre secundum consuetudinem theutonicam michi et meis successoribus solvere tenebuntur; excepto dumtaxat sexto manso quolibet sculteti sive scultecie semper libero et exempto secundum ius theutonicum pertinente. Volo etenim, ut idem omnes mansi scultetorum secundum consuetudinem theutonicam sint liberi perpetuo et exempti, de terra autem inculta videlicet eiusdem ville territorii de virgultis quinque annorum eis concedo libertatem, ut ibidem laneos exstirpent et excolant, sive mansos, de quibus eisdem quinque annis evolutis maldratas cum censu similite rexsolvent sicuti de predictis, salvo semper sexto manso scultetorum in solita libertate. Preterea do et confero ipsis de iudicato semper tercium denarium, duobus pro meo et ecclesie dominio reservatis. Item omnia prata, tabernas et molendina quotcunque edificare poterint in aqua Rudawa eisdem scultetis libere tenenda et possidenda do et confero perpetua potestate. Hec itaque universa et singula do, confero et facio de benivolo favore, grato consensu pariter et assensu ac unanimi voluntate venerabilis in Christo patris ac domini Procopii, Dei gratia Cracoviensis episcopi, necnon tocius capituli Cracoviensis, dictis scultetis et omnibus ipsorum heredibus ac posteris ad habendum, tenendum, possidendum, donandum, permutandum, vendendum et quomodolibet alienandum salvis pro dicta ecclesia maldratis, censu et iudicato supradictis et omni iure et consuetudine, que ex ipso iure theutonico meo et mee ecclesie dominio in perpetuum pertinent et poterunt pertinere. In horum itaque omnium evidentiam certiorem et evidens testimonium presentes conscriptas dictis scultetis tradidi munimine sigillorum tam predictorum domini episcopi et capituli quam mei dependentium roboratas. Datum et actum in Butom anno Domini M ducentesimo nonagesimo quarto indictione septima in crastino sancti Stanizlay episcopi et marthyris concurrente quarto, presentibus hiis: domino Petro, custode Cracoviensi, domino Iarostio, preposito Scarbimiriensi, domino Bertoldo, vicario sancte Marie in Cracovia, domino Iescone, advocato Cracowiensi et aliis quam pluribus viris honorabilibus et fidedignis.

(Oryginał pergaminowy w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa nr. 5. — Regest i opis w Katalogu Archiwum I, Kraków 1907, p. 2, nr. 5.)

2. Zeznania żupnika Mikołaja Bochnera przed specyalną komisyą w sprawie długów.

Kraków, 7 października 1406.

Notandum, quod feria V proxima post festum sancti Francisci dominus Rmus in Christo pater dnus Petrus episcopus Cracoviensis ac validi Iohannes de Tarnow castellanus Cracoviensis, Iohannes Liganza pallatinus Lanciciensis, Dobeslaus subiudex et... consules civitatis Cracoviensis in pretorio constituti strenuum militem dominum Sbigneum marschalcum regni Polonie ac Nicolaum Vrybarg, Casparum Cruegil, Iohannem Borg vel Iohannem Bonafide, consules et seniores eiusdem civitatis, ad interrogandum, inquirendum de infrascriptis articulis ad Nicolaum Bochner supparium transmiserunt.

Et primo interrogaverunt dictum supparium reducentes sibi ad memoriam, quomodo nuper serenissimo principi domino nostro rege in Wyzlicza existente coram baronibus dixisset, quod Clausoni Kezinger iuxta litteram regiam et secundum omnia contenta in ea, que pro necessitate regia essent per ipsum exposita omnimode satisfecisset, utrum adhuc in veritate sic esset, quod sibi omnia persolvisset. Idem supparius respondit, quod sicut ibidem in Wyslicia coram baronibus regni dixisset, sic adhuc diceret, quod de omnibus pro necessitate regia expositis, de quibus dicta cavit littera prefato Clausoni per omnia satisfecisset et adhuc ultra persolvisset.

Item interrogaverunt eundem.. supparium, si ipse cum Clausone predicto et Nurimbergensibus aliquas inter se haberent litteras aut rationum registra de hiis, que ad necessitatem regiam essent exposita per ipsos. Supparius respondit, quod haberent et fecisset cum ipsis racionem in presencia Michaelis Longi et Casparis Krugil predicti de 27000 mr. de quibus ipsis persolvisset, quod ipsis vix circa 7000 mr. remansisset, et quod si adhuc cum ipsis racionem fecerit, vix in 4000 debitor remanere et ista, in quibus debitor ipsis esset, non sunt pro necessitate dni nostri regis exposita, sed de istis ipse cum eisdem specialiter disponere haberet. Sed omnia pro necessitate regia exposita essent per ipsum eis per omnia persoluta.

Item interrogaverunt dictum... supparium, utrum sibi constaret, si dicti Nurimbergenses aliquas super dictis pro necessitate regia expositis haberent litteras speciales, supparius respondit, quod nullas haberent litteras.

(Consul. Crac. nr 427, p. 261).

3. Henryk VI, król angielski, poleca Jerzego Morsztyna władzom angielskim.

8 czerwca 1458.

Pro mercatore Cracovie. Rex omnibus ad quos etc. salutem. Sciatis, quod ex parte Georgii Morsteyn, mercatoris de Crakowe infra regnum Polonie, accepimus, quod ipse quendam magnum lapidem pretiosum, vulgariter vocatum a Rubie, ponderantem 214 caractas, quem in regnum nostrum Angliae ad eum ibidem nobis aut alicui alteri statui infra idem regnum vendendum nostra mediante licentia afferre affectat. Nos premissa considerantes de gratia nostra speciali licentiam dedimus prefato Georgio, quod ipse in regnum nostrum predictum pacifice et libere venire et lapidem predictum secum afferre possit absque aliquibus custumis vel aliis debitis nobis pro eodem quovis modo solvendis, quousque lapis ille vendatur. Et si prefatus Georgius lapidem illum vendere nequierit, tunc idem Georgius eundem lapidem extra regnum nostrum predictum absque aliquibus huiusmodi custumis seu debitis pro eodem solvendis cariare possit aliquo statuto, actu vel ordinatione in contrarium factis non obstantibus, proviso semper, quod prefatus Georgius post adventum suum in regnum nostrum predictum lapidem illum nobis et precarissime consorti nostre Margarete regine Anglie primo monstret et presentet ad nostram complacentiam requirendam. In cuius etc. Teste rege apud Westmonasterium 8 die Iunii. Per breve de privato sigillo et de data predicta etc.

(Rymeri Foedera, London 1710 t. XI, p. 413).

SPIS ROZDZIAŁÓW.

BAROKOWE KOŚCIOŁY KRAKOWA

NAPISAŁ DR. FRANCISZEK KLEIN.

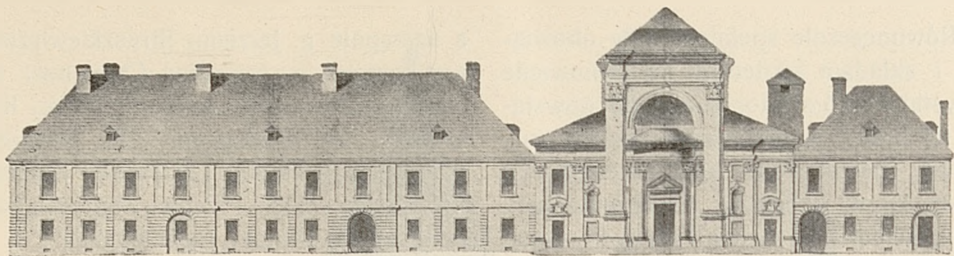


Fig. 5. Zabudowania OO. Misyonarzy na Stradomiu. — (Początek XIX w.). (Archiwum budownictwa w c. k. Starostwie krakowskiem).

Architekturę barokową kościołów krakowskich można podzielić na dwie zasadnicze grupy: na budowle podłużne i na budowle centralne. Otóż w obecnej pracy chcę przedstawić grupę kościołów, jako budowli podłużnych — powstałych w okresie siedmnastego i ośmnastego wieku, przyczem chodzi mi głównie o określenie tych budowli pod względem ich planu, układu wnętrza, niekiedy malarskiej dekoracyi ścian, o ile wiąże się ściśle z architekturą i kompozycyą fasady. Następnie wyjaśniam powstanie i związek omawianych pomników budownictwa ze sztuką obcą. Tę genezę form i stosunek ich do obcej sztuki przeprowadzam na podstawie samych pomników architektury. One w tym wypadku są dla mnie najważniejszym dokumentem, mogącym wyjaśnić powstanie i charakter form, o które chodzi. Aby zaś czytelnikom, interesującym się dziejami sztuki, nie sprawić zawodu, zaznaczam zawczasu, że praca ta nie jest bynajmniej ani monografią historyczną omawianych kościołów, ani monografią artystyczną, wyczerpującą wszystkie dziedziny twórczości artystycznej, związane z kultem kościoła. Jest to tylko studyum architektury pewnej liczby kościołów, które na podstawie wspólności i pokrewieństwa form, tworzą grupę budowli podłużnych.

Dlatego nie zajmuję się szczegółowo historyą tych kościołów, uważając ją za przedmiot i studyum osobnych monografii. Historyę ich uwzględniam tylko o tyle, że przytaczam potrzebne daty i główne dane, odnoszące się do powstania tych dzieł architektury. Z tych samych względów również nie chodzi mi o odkrycie twórców naszych kościołów barokowych i przedstawienie ich działalności i życia. Przytaczam ich nazwiska tu i owdzie mimochodem, o ile znani mi są z obcych prac lub własnych.

Praca ta rozpada się na dwie części: na budowle wzniesione w XVII wieku i budowle XVIII wieku. Pierwszą część dzielę znowu na dwa główne rozdziały: na zasady planów, wśród których rozróżniam trzy różne typy, i na fasady. Układ wnętrza omawiam przy planach. Podział taki uważam za potrzebny dla lepszego przedstawienia wspólności planów i form architektury. Drugą część tworzy grupa czterech kościołów XVIII wieku. Wykazują one również pewne pokrewieństwo w planach i układzie wnętrz. Najpierw omawiam kościół XX. Misyonarzy, następnie razem budowle Pijarów, Trynitarzy i dodatkowo kościół na Skałce. W końcowym rozdziale zestawiam jeszcze raz wyniki pracy i stosunek architektury krakowskich pomników do sztuki obcej.

Równocześnie spełniam miły obowiązek i składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy dopomogli do powstania tej pracy, w pierwszym rzędzie prof. Drowi Stanisławowi Krzyżanowskiemu i prof. Drowi Julianowi Pagaczewskiemu za udzielenie mi wielu cennych uwag a następnie p. Jerzemu Struszkiewiczowi, architektowi, p. Adamowi Chmielowi, archiwaryuszowi Archiwum miejskiego, Klasztorowi na Biskupiem PP. Wizytek, WP. Biskupskiemu, kustoszowi Muzeum XX. Czartoryskich i Drowi Papéemu, dyrektorowi Biblioteki Jagiellońskiej.

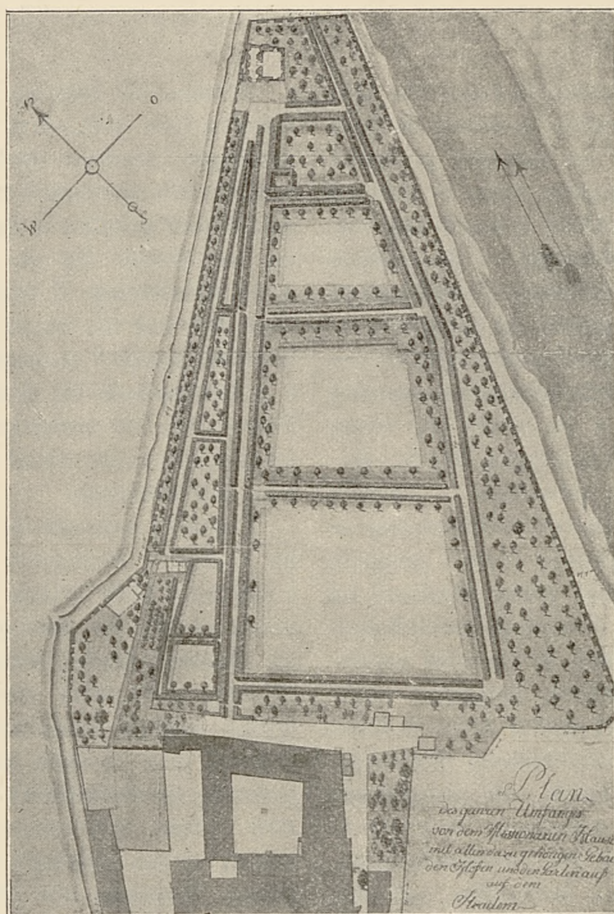
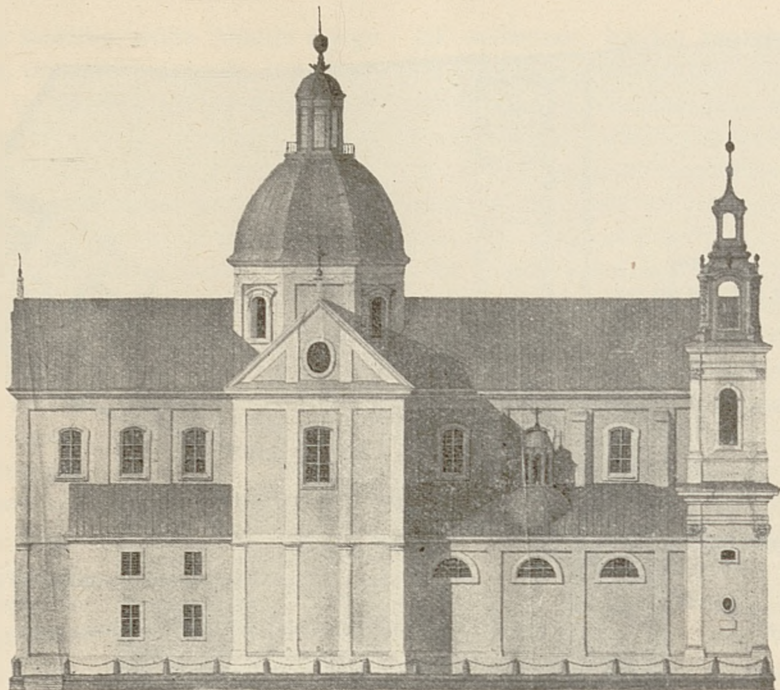


Fig. 6. Plan zabudowań klasztornych XX. Misyonarzy na Stradomiu z początku XIX wieku.
(Archiwum budownictwa w c. k. Starostwie krakowskiem).



Fig, 7. Kościół św. Anny, widok z boku.
(Archiwum budownictwa w c. k. Starostwie krakowskiem).

WSTĘP.

Okres baroku, jeden z najbujniejszych i najżywszych w dziejach ludzkości, na gruncie krakowskim rozwinął się może najsilniej w życiu religijnem miasta. Gdzieindziej, w krajach południowych i zachodnich, a nawet w samej stolicy ówczesnej Polski, t. j. w Warszawie, okres ten znalazł podatny grunt do rozwoju w świeckiem życiu narodu. Warszawa w okresie baroku była daleko więcej stolicą państwa, niż nią był Kraków w wiekach średnich. Kraków w czasach swego największego rozkwitu, a zatem w wieku XIV do XVI był i pozostał zawsze miastem na wskróś mieszczańskiem. Był za ciasnym, aby w jego ramach mogło się pomieścić życie butnej i hulaszczej szlachty XVII i XVIII wieku. Opasany murami fortecznymi, bardzo nieznacznie tylko rozszerzył swe granice w ciągu stuleci. Inaczej Warszawa. Po przeniesieniu do niej stolicy państwa w r. 1609 niebawem poczęła powiększać swe granice terytoryalne, które aż do upadku Rzeczypospolitej nieustannie się rozszerzały. Dokoła starego miasta wyrasta nowe, najpierw drewniane, potem murowane, otoczone wielkimi ogrodami, błyszczące bogactwem a nawet przepychem. Były to bowiem pałace i dwory magnatów i za-

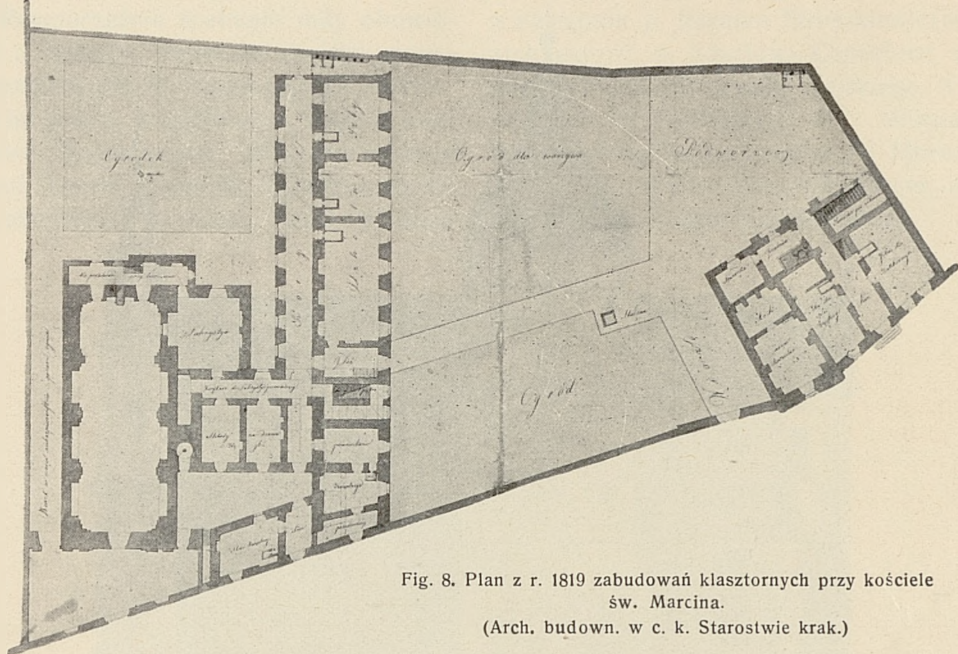


Fig. 8. Plan z r. 1819 zabudowań klasztornych przy kościele św. Marcina. (Arch. budown. w c. k. Starostwie krak.)

możnej szlachty.[1]) Za przykładem dworu zaczęli oni zamieniać spokojne życie wiejskie na okazałe i pełne rozmaitości — miejskie. W tych czasach otrzymała właśnie Warszawa owo piętno, które do dziś tworzy jej główną cechę, piętno wielkomiejskiej stolicy, gdzie obok mieszczaństwa swobodnie i przestrono mogły poruszać się i żyć wyższe warstwy narodu.

Tego właśnie brakło Krakowowi. Nie zaznał on ni blasku, ni rozkoszy ówczesnego życia, którem jaśniały dwory wielkich panów tak za granicą, jak w samym kraju. Był zawsze miastem średniowiecznem, ciasno zabudowanem, o ulicach wąskich i krętych, zamkniętych najczęściej basztami murów fortecznych. Brakło mu, poza Rynkiem, większych placów i szerszych ulic, gdzieby się front pańskiego pałacu godnie przedstawiał. Były, co prawda, siedziby wielkich panów, rozrzucone tu i owdzie po mieście, jak hrabiów Tarnowskich na Gródku (gdzie dziś kościół N. Panny Maryi Śnieżnej), jak Koniecpolskich (gdzie dziś klasztor św. Józefa) a obok w sąsiedztwie Opalińskich, jak kasztelana Ocieskiego i Marcina Stadnickiego na Żmigrodzie (na miejscu kościoła i klasztoru św. Piotra), dalej margrabiów Wielopolskich i pana kasztelana Mniszcha na Stradomiu (dzisiejsze grunta i zabudowania XX. Misyonarzy) i wiele innych. Ale to nie były magnackie pałace, jakimi pyszniły się ówczesne stolice zachodnich państw, jakie również Warszawie zaczęły coraz liczniej w tym czasie przybywać. Nie. Te wyżej wymienione siedziby, to były raczej obronne dworce szlacheckie o typie i założeniu jeszcze prawie średniowiecznem. Zamknięte silnym murem zdawały się bardziej bronić przystępu, niż zapraszać do środka. Przykład takiego dworca zachował się poniekąd do dziś w zabudowaniach klasztoru na Gródku.

[1]) Adama Jarzębskiego, Gościniec abo Opisanie Warszawy 1643 r. Warszawa 1909.

Pierwotnie siedziba wójta Alberta i jego następców, przeszła potem do rodu Tarnowskich, od których nabyta przez Annę Lubomirską w r. 1621, obróconą została na klasztor.[1]) Że budynki klasztorne zatrzymano niewiele zmienione, przekonywują gotyckie oprawy okien, widoczne od strony plant, a pochodzące najpóźniej z XV wieku. I to jest charakterystycznym bardzo objawem, że te dworce szlacheckie znikają po większej części w XVII w. zwłaszcza w pierwszej jego połowie. — Przyczyna tego leżała głównie w przeniesieniu stolicy królewskiej do Warszawy, w której dokoła dworu monarszego skupiało się życie wyższych warstw narodu. Na miejscu dworców dawnych powstawały kościoły i klasztory.

Z chwilą przeniesienia stolicy z zamku na Wawelu brakło miastu odrazu tego głównego czynnika publicznego życia, który obok tego, że nadawał Krakowowi dominujące stanowisko w państwie, był jeszcze źródłem wielkich dochodów ludności miasta. Obecność dworu i szlachty równoważyła także wpływy i znaczenie licznego kleru, tak świeckiego, jak i duchownego, którego udział w życiu publicznem społeczeństwa był, jak wówczas, bardzo znaczny i nieraz decydujący. Pozostawało jeszcze mieszczaństwo, a zwłaszcza jego wpływowsze i zamożniejsze warstwy tj. patrycyat. Ten doborowy zastęp mieszczaństwa, choć jeszcze w pierwszej połowie XVII w. wcale zasobny, a nawet bogaty, nie mógł przecież zrównoważyć wpływów i znaczenia licznych i coraz to nowych zakonów i klasztorów, powstających w Krakowie. Te właśnie warunki sprawiły, że okres baroku rozwinął się na gruncie krakowskim najsilniej w życiu religijnem. Do kilkunastu zakonów, osiadłych tu jeszcze w wiekach średnich, przybywa w czasach baroku szereg nowych, jak Jezuitów, Reformatów, Kapucynów, Wizytek, Karmelitów Bosych, Karmelitanek, Bonifratrów, Misyonarzy, Pijarów i Trynitarzy. Wiele z tych zakonów rozrosło się w naszem mieście tak, że posiadło po kilka klasztorów i kościołów w swem ręku, jak np. Jezuici (kościół św. Piotra, św. Barbary i św. Macieja, nieistniejący), jak Karmelici Bosi (kościół św. Łazarza i św. Michała), jak Bernardynki (kościół św. Agnieszki i św. Józefa) i t. d. Razem ze świątyniami parafialnemi, złożyły się one pod koniec XVII w. na istotnie imponu-



Fig. 9. Kościół OO. Karmelitów na Piasku.

[1]) Amb. Grabowski, Kraków i jego okolice. Kraków 1866, str. 171.

jącą — w stosunku do małego miasta — liczbę 64 budowli kościelnych.[1]) Jeżeli dalej uwzględni się, że każdy z tych zakonów i kościołów, których już dzisiaj przeszło dwadzieścia nie istnieje, posiadał znaczną posesyę klasztorną lub plebańską a nadto po dwa lub więcej domów (nawet po kilkanaście jak Dominikanie, kapituła i inni),[2]) wtedy łatwo można zrozumieć, że własność duchowna w tak małem mieście, jak Kraków, (dzisiejsze śródmieście, Stradom, Kazimierz i bardzo słabo zaludnione przedmieścia) była rzeczywiście olbrzymią.

Trzeba także uprzytomnić sobie, że w tych czasach własność duchowna była przeważnie wolną od wszelkich podatków i danin na rzecz miasta Była ona zatem wielkim ciężarem, utrzymywanym nawet w niejednym wypadku przez miasto. Nic też dziwnego, że rada miasta opierała się i przeszkadzała osiedlaniu się nowych zakonów, przeważnie jednak bezskutecznie. Kraków ubożejący coraz bardziej wskutek najazdów szwedzkich i innych, nie mógł już utrzymać w swych murach tak wielkiej własności duchownej. Wymownym bardzo tego dowodem jest list biskupa krakowskiego, Piotra Gembickiego, z roku 1654 z dnia 9 sierpnia, pisany do Rzymu, w którym sprzeciwiając się osiedleniu księży Pijarów, mówi między innemi: „Patres Scholarum Piarum napierają się sedem figere w Krakowie, w czem mieli listy do mnie a principibus; Kraków jest tak pełny zakonników i zakonnic, że victum mieć nie mogą. Zaczem contradicentibus aliis religiosis nie myślę na to dać mego consensu“.[3])

CZĘŚĆ PIERWSZA.

BUDOWLE XVII WIEKU.

Po okresie renesansu nastąpił barok. Chcąc określić istotę nowego stylu w paru słowach, trzeba go przeciwstawić poprzedzającemu, gdyż w takiem zestawieniu cechy jego występują najlepiej. W przeciwieństwie zatem do renesansu, stylu surowego, który w symetryi proporcyi i w harmonii wszystkich części składowych dzieła znajdował swe urzeczywistnienie; barok można określić jako przejście do stylu swobodnego (wolnego) i malowniczego.

Ojczyzną baroku są Włochy a właściwie Rzym. Już pod koniec piętnastego stulecia wysuwa się Rzym, stolica papiestwa, jako ognisko życia politycznego, ruchu naukowego a głównie artystycznego na czoło Włoch i niebawem całego niemal świata. Tutaj ściągają największe talenty z pośród artystów włoskich, znajdując pole do popisu swych zdolności. W Rzymie renesans dochodzi do najwyższego rozkwitu i tu odbywa się proces przemiany jednego stylu w drugi, czyli w stolicy papiestwa zaczyna się zarazem najwcześniej barok. Podczas gdy w innych miastach włoskich stary styl jeszcze ściera się z nowym i często się zdarza, że pozostaje istota, charakter, a nawet proporcye renesansu, ubrane

[1]) Pruszcz, Klejnoty stołecznego miasta Krakowa. Wyd. K J. Turowskiego, Kraków 1861.

[2]) X. Sadok Barącz, Klasztor i kościół OO. Dominikanów w Krakowie, Poznań 1868.

[3]) X. Chromecki, Krótki rys dziejów Zgromadzenia Szkół pobożn. czyli OO. Pijarów, Kraków 1880, str. 121.

niezgrabnie w nowe formy baroku, których — co widać odrazu — artysta jeszcze nie rozumie, to w Rzymie poczucie i świadomość nowego stylu i nowych form występuje z ogromną siłą w całym szeregu dzieł i artystów.

Barok włoski można podzielić na dwa główne okresy. Pierwszy zaczyna się z końcem renesansu (1530) i trwa po r. 1630, t. zn. aż do wystąpienia Berniniego, od którego znów datuje się drugi okres baroku, dochodzący do połowy XVIII w. czyli do początków budzącego się wtedy klasycyzmu. Obejmuje on zatem dwa wieki czasu. Zrazu barok zaczyna się jako styl ciężki, masywny i poważny, potem stopniowo te pierwiastki zasadnicze ustępują, styl staje się bardziej lekkim, wesołym, aż w końcu przechodzi w rozbawione rokoko, w którem na miejsce dawnych form silnych i poważnych zjawia się błyskotliwa i groteskowa ornamentacya.

Granica czasowa pomiędzy obu stylami jest bardzo wąska. Po r. 1520 nie powstaje już — według Wölfflina[1]) — ani jedno dzieło czystego renesansu. Zapowiedzi i zwiastuny nowego stylu zaczynają się zjawiać sporadycznie w dziełach architektury, wznoszonych po roku 1530. Wkrótce stają się one coraz częstsze, zdobywają przewagę, porywają ogół za sobą i nowy styl — barok — jest faktem dokonanym. Rok 1580 można przyjąć jako datę gotowego stylu. Twórcami nowego stylu i głównymi pionierami są Antonio da Sangallo, Michał Anioł, Vignola, Giacomo della Porda i Maderna. Do poprzedników ich należą: Bramante, Giuliano da Sangallo, Rafael i Peruzzi.

Najważniejsze stanowisko w tej plejadzie nazwisk zajmuje Michał Anioł „ojciec baroku". Dzieła jego we Florencyi: projekty fasady do S. Lorenzo, kaplica Medycejska, zaczęta w r 1520, Biblioteka Laurenziana w r. 1523, w Rzymie: przekształcenie Kapitolu, (projekt pochodzi z pierwszych lat papieża Pawła III), budowa św. Piotra od r. 1547, przebudowa term Dyoklecyana na kościół S. Maria degli Angeli i Porta Pia. Obie te budowle z ostatnich lat życia artysty. W dziełach tych stworzył on kanon nowych form i proporcyi, ugruntował nowe zasady pojęć estetycznych, wprowadził lub zapoczątkował nowe pierwiastki masy, ciężkości i kontrastu światłocienia. Przez to właśnie jest on głównem źródłem natchnienia wszystkich artystów pierwszego okresu baroku, którzy są pionierami jego idei i form. Do takich w pierwszym rzędzie należą Vignola i Porta. Nowych form zasadniczo nie wprowadzają prawie żadnych, a tylko istniejące już u Michała Anioła przetwarzają i popularyzują. Stworzenie nowego typu kościoła „il Gesù" szukało również natchnienia w dziełach Michała Anioła. Znaczenie tej budowli, obok innych zalet, leży w kompozycyi wielkiej przestrzennej nawy. Taką właśnie przestrzeń halową stworzył Buonarotti w kościele S Maria degli Angeli. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta budowla oddziałała na powstanie kościoła Gesù. I tak możnaby przejść kolejno dzieła obu wspomnianych artystów i wyprowadzić genezę ich od twórcy kopuły watykańskiej, co jednak nie jest celem tej rozprawy.

W tym małym wstępie chodziło mi o zaznaczenie, jak, kiedy i gdzie powstał barok w architekturze, kto go stworzył i dalej propagował. Uważałem to za potrzebne ze względu na rozwój architektury kościelnej baroku na gruncie krakowskim, gdzie właśnie ten podział na

[1]) Wölfflin, Renaissance und Barock, München 1908.

dwa zasadnicze okresy stylu występuje dość silnie. Tylko, jak zwykle u nas, i barok zaszczepia się na gruncie krakowskim dość późno, gdyż w końcu XVI w. Następny wiek, siedmnasty, należy cały do pierwszego okresu baroku, wiek zaś ośmnasty do drugiego. Za tym naturalnym podziałem twórczości barokowej poszedł również podział tej rozprawy na dwie zasadnicze części.

ZASADY PLANÓW.

I. Kościoły wzniesione na planie krzyża łacińskiego.

Barokowe kościoły krakowskie ze względu na zasadę planu, można podzielić na dwie grupy: na budowle podłużne i centralne. Forma centralna, wprowadzona przez renesans, a tak często używana w epoce baroku, znalazła w Krakowie dość jednostronne zastosowanie. Redukuje się ona prawie zawsze do rozmiarów kaplic.

Zajmę się naprzód pierwszą grupą. Należy do niej przeszło dwadzieścia budowli. Można wśród nich zauważyć trzy różnorodne typy. Pierwszym jest plan rzymskiego kościoła Pana Jezusa (il Gesù), głównej świątyni jezuickiej. Polegał on na połączeniu formy budowli podłużnej z centralną. Najczęstszą formą budowli centralnej, jaką posługiwał się renesans, był kwadrat nakryty kolistą kopułą. Przez dodanie krótkich ramion, beczkowo sklepionych, wytworzyła się forma równoramiennego krzyża. Ten typ budowli stał się niebawem ideałem architektury renesansu, dlatego, że był istotnie budowlą zupełnie centralną, to znaczy, że całe jej wnętrze z każdego punktu odsłaniało się oku. Budowle tego typu należą do najlepszych dzieł renesansu i wiążą się z największymi talentami okresu.[1]) Arcydziełem zaś całej epoki miał być kościół św. Piotra w Rzymie. Nad kompozycyą jego planu pracował szereg genialnych ludzi, jak Bramante, Rafael, Peruzzi, San Gallo, aż wreszcie Michał Anioł nadał mu ostateczną formę, która była rzeczywiście sumą artystycznych dążeń i wysiłków całego okresu czasu.

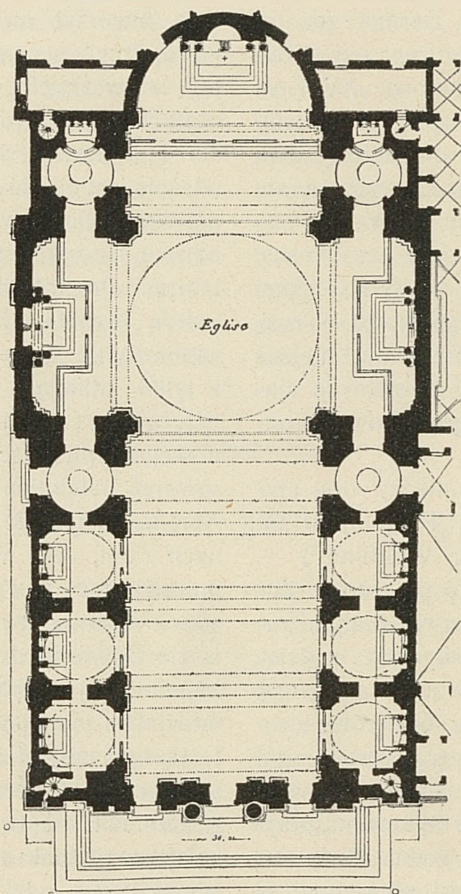


Fig. 10. Plan kościoła „Il Gesù" w Rzymie. (Le Tarouilly, Edifices de Rome moderne. Paris 1860. T. II. 198).

Niebawem jednak w drugiej połowie szesnastego wieku powstaje nowy ideał

[1]) Wölfflin, op. c. str. 67—70.

budowli kościelnej. Jakób Barozzi Vignola stworzył w kościele Pana Jezusa (Gesù) w Rzymie nowy typ, budowlę podłużną, która wywarła decydujący wpływ na rozwój architektury tego czasu, tak że nawet arcydzieło renesansu, kościół św. Piotra uległ temu wpływowi. Vignola, stwarzając nowy ideał architektury, wyszedł właściwie z budowli centralnej. Przez dodanie nawy z jednego boku zamienił ją na budowlę kompromisową. Tą drogą zatem powstał kościół na planie krzyża łacińskiego z beczkowem sklepieniem i kopułą wielką na przecięciu nawy głównej z poprzeczną, zamknięty półokrągłą absydą od strony wielkiego ołtarza. Tu także po raz pierwszy — prawdopodobnie — zamieniono nawy boczne na szereg kaplic, oddzielonych od siebie murami. Szerokość ich nie przekraczała długości naw poprzecznych. Tworzyły one zamknięte dla siebie całości, otwarte z jednej strony półkolistą arkadą na kościół. Miały być kontrastem do wielkiej, przestrzennej nawy głównej, nad którą dominowała znowu ogromna kopuła. (Zob. str. 106).

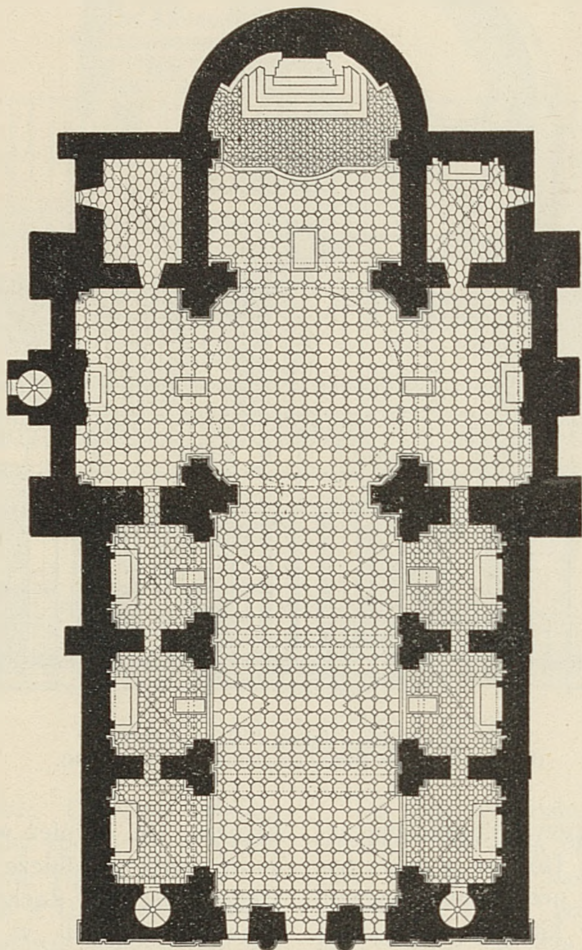


Fig. 11. Plan kościoła św. Piotra w Krakowie. (Pokutyński, Kościoły krakowskie. Kraków 1864).

Wrażenie estetyczne, jakie ten pomnik zaczął wywierać, wkrótce się objawiło. Bo gdy przy budowie kościoła Odkupiciela (Redentore) w Wenecyi spierano się nad wyborem formy centralnej i podłużnej, piękno pomnika rzymskiego przeważyło szalę.[1]) Kościół Pana Jezusa stał się ideałem sztuki tego okresu, gdyż łączył w sobie jego pragnienia i dążenia. Wyrażają się one w sztuce jako *przejście* z koła do owalu, z kwadratu do formy podłużnej. Spokój i harmonia, jakie dawał renesans już się przeżyły; przeciwnie, teraz szukano ruchu, pociągał niepokój. Budowla centralna, która z każdego punktu cała się oku odsłaniała, wyrażała właśnie ten spokój i harmonię. Inaczej zupełnie budowla podłużna: zamknięta półokrągłą absydą, zdaje się ciągle jakby przedłużać, ukazując stopniowo coraz nowe części. Wchodząc n. p. do kościoła Pana Jezusa, olśnieni imponują-

---

[1]) Wölfflin, op. c. str. 67.

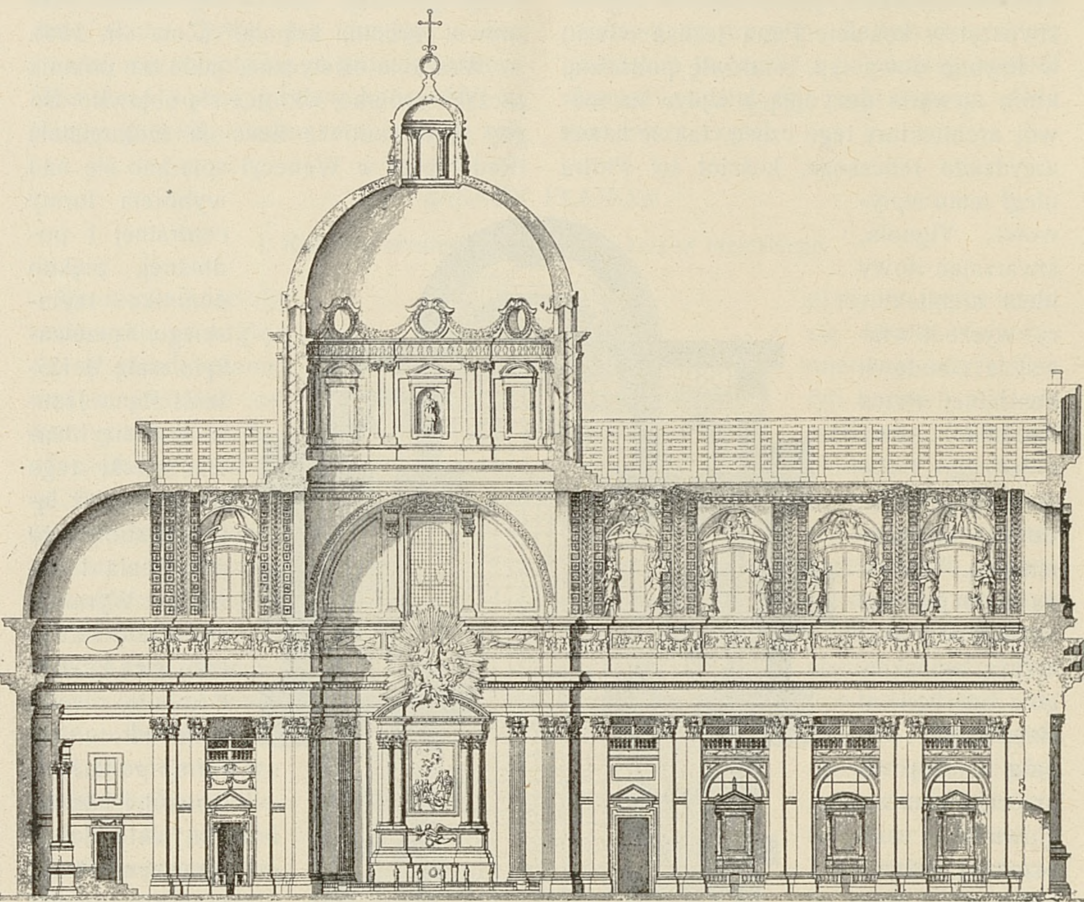


Fig. 12. Przekrój kościoła „Il Gesù" w Rzymie.
(Rubeis, Insignium Romae templorum prospectus 1684).

cemi rozmiarami nawy, nie widzimy jeszcze samej kopuły. Dopiero w miarę posuwania się powoli przed nami wyrasta w całej okazałości. Główny efekt, jakim ten kościół wszystkich ujmował, leżał w stworzeniu wielkiej, przestrzennej nawy. Była to uroczysta, olbrzymia sala. Łączyła w sobie przepych pałacu i rozmiary świątyni.

Kościół Pana Jezusa w Rzymie zaczął Vignola budować w r. 1568. Głównym fundatorem jego był kardynał Aleksander Farnese. On również w dysputach z Vignolą ustalił zasadnicze formy i plan przyszłego kościoła. Zachował się list kardynała do Vignoli, w kórym mówi wyraźnie, że kościół ma być jednonawowy, beczkowo sklepiony, z kaplicami po bokach [1]) Vignola prowadził budowę do r. 1573 czyli do śmierci. W jedynaście lat póżniej (r. 1584) nastąpiło poświęcenie kościoła. Prawdopodobnie rok ten był czasem skończenia kopuły i fasady. Po śmierci Vignoli prowadził roboty Maestro

[1]) H. Willich, Giacomo Barozzi da Vignola. Strassburg, 1906, str. 136—138.

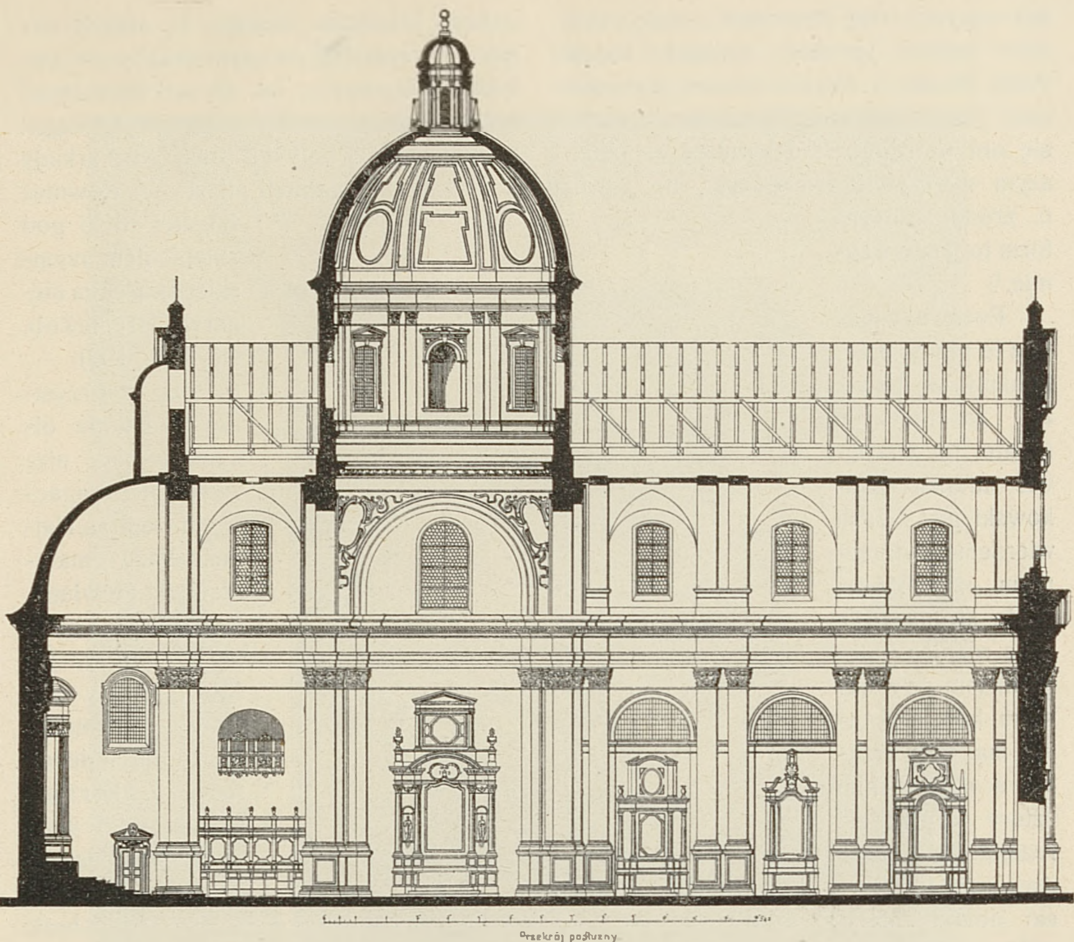


Fig. 13. Przekrój kościoła św. Piotra w Krakowie.
(Pokutyński, Kościoły krakowskie).

Giovanni, właściwie Giovanni Mateo, a nadzór artystyczny spoczywał w rękach Jakuba Porty, ucznia Vignoli.[1])

Naturalnie plan il Gesù nie powstał przypadkowo w głowie Vignoli, ale był idealnem skrystalizowaniem tej ewolucyi, która zaczęła się już u Rafaela i Antoniego da Sangallo. Tu oddziałał również Michał Anioł, obierając formę budowli podłużnej, w dwóch kościołach przez siebie stawianych S. Giovanni de Fiorentini i S. M. degli Angeli.[2])

Do tego typu należą w Krakowie trzy budowle. Pierwszą, otwierającą właściwie okres baroku w naszem mieście, jest kościół św. Piotra (zbudowany w latach 1597—1619). W nim zarazem powtórzył się plan rzymskiej świątyni najwierniej i najlepiej. Tłumaczy się to tem, że najpierw plany naszego pomnika zostały, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wykonane w Rzymie, a następnie że architekci, wykonawcy tych planów i kierownicy budowy, byli Włochami i jeżeli

[1]) H. Willich, op. c. str. 136–138.

[2]) Wölfflin, op. c. str. 69.

nie wszyscy trzej, to dwóch z nich, członków zakonu Jezuitów, widziało kościół Pana Jezusa w Rzymie i może pracowało przy jego budowie. Poza tem kształcili się oni w sztuce budowniczej w najlepszym warsztacie ówczesnym, bo wprost u źródła nowych form to jest w Rzymie.[1])

Porównywując oba te plany, przekonamy się łatwo. że zasadniczych różnic tu właściwie niema. Krakowski jest niemal wiernem powtórzeniem rzymskiego. (Zob. strona 107). Cała różnica polega na tem, że w naszym kościele nawa ma trzy przęsła a w rzymskim cztery i przenosi rozmiarami blisko dwa razy krakowski pomnik. Najwięcej występuje to u nas wewnątrz budowli, gdzie przy znacznej wysokości kościoła chętnie widziałoby się nawę główną szerzej założoną.(Zob. str. 110). Obok tego pewne różnice, choć mniejszego znaczenia, znachodzą się w podziale wnętrza. System rozczłonkowania jest zasadniczo ten sam: podwójne pilastry, trzymające wielkie belkowanie z szerokim gzymsem. Pomiędzy parami pilastrów rozpięte są arkady kaplic. W rzymskiej świątyni arkady nie dotykają belkowania, tak że nad niemi mieszczą się jeszcze niskie loggie. Tych loggii w krakowskiej budowli brak, gdyż arkady dosięgają linii kapiteli pilastrów. Również bogatej attyki pod sklepieniem rzymskiego kościoła niema w naszym. (Zob. str. 108, 109).

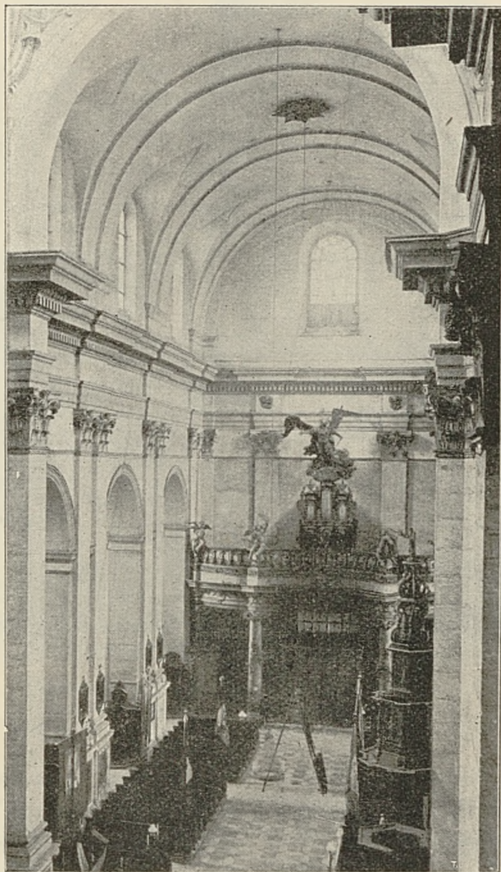


Fig. 14. Wnętrze kościoła św. Piotra w Krakowie.

Poza tem rzymska świątynia olśniewa oko niezwykłem bogactwem wnętrza. Najcenniejsze materyały budowlane, jak kolorowe marmury, porfiry, jaspisy, bronzy złocone, sztukaterye rzeźbione i dekoracya malarska płaszczyzn wolnych składają się na wyposażenie wnętrza. U nas brak tego wszystkiego. W porównaniu z rzymskim nasz kościół pod tym względem jest ubogim i prostym. Mimo to jego wnętrze wzniesione ze szlachetnego materyału, jak kamień pińczowski, uderza pięknością i czystością linii architektury. I w tem poniekąd leży jego wyższość nad rzymskim pomnikiem, któremu właśnie brak tej monumentalnej prostoty, jaka cechowała pierwsze

[1]) F. Klein, Kościół św. Piotra w Krakowie. Rocznik krakowski T. XII, Kraków 1910.



Fig 15. Wnętrze kościoła OO. Bernardynów w Krakowie.

dziesiątki lat nowego okresu sztuki. Te cechy zatarła późniejsza dekoracya, bogata i krzykliwa.

Bardziej zasadnicza i dla czasu znamienna różnica leży w kompozycyi kopuł, odnosi się to do górnych części kopuł czyli czasz, gdyż podstawy, tak zwany bęben, obie mają jednakie. Jest to bowiem ośmiobok, wewnątrz okrągły i podzielony na ośm pól; wypełniają je naprzemian okna i figury w niszach. Kopuła il Gesù należy do starego typy kòpuł półkulistych. Krakowska wzorowała się na kopule rzymskiej bazyliki św. Piotra, która zamiast geometrycznej półkuli przyjęła formę półkulisto - stożkowatą.

Stworzenie nowego typu kopuły było niewątpliwym tryumfem nowych zasad i prądów sztuki. Kopuła św. Piotra w Rzymie, dzieło Michała Anioła, stała się pierwowzorem dla wszystkich czasów. Historya rozwoju kopuły po Michale Aniole jest tylko historyą zmieniających się za każdym razem proporcyi, w systemie czyli w koncepcyi kopuły nie zmienia się nic. Historya proporcyi jest taka, że najpierw ciężar form barokowych przygniata również samą kopułę, co widać w kościele Gesù i jemu współczesnych np. S. Maria dei Monti w Rzymie. Niebawem jednak, pod koniec szesnastego wieku (r. 1590) zaczyna kopuła, pod wpływem dzieła Michała Anioła, coraz wyżej się wznosić, dominując lekko nad całą budowlą. Z biegiem czasu ustępują te cechy pewnej strzelistości i spokoju kopuły. Mimo znacznej często wysokości jest ona ciężką masą. Ten sam objaw można zaobserwować w ówczesnem malarstwie: figury ich nie unoszą się więcej, ale z widoczną ociężałością jadą wprost do góry.[1])

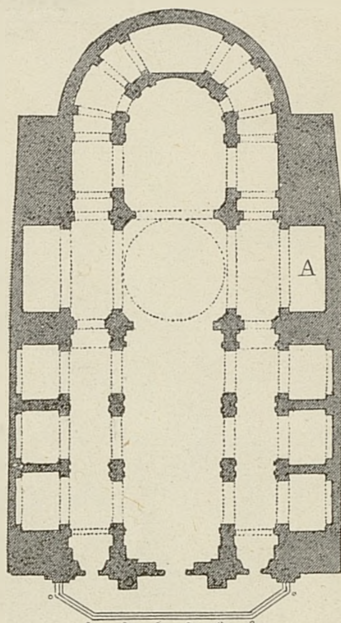


Fig. 16. Plan kościoła S. Carlo Boromeo w Rzymie. (A. Moschettini, Dissegni de Varii Chiese di Roma. Roma 183..).

Drugim pomnikiem, należącym do tego typu jest kościół OO. Bernardynów. W roku 1453 przybył do Krakowa św. Jan z Kapistranu i w płomiennych słowach głosił słowo Boże w kazaniach na Rynku. Prócz moralnego wpływu na mieszkańców pozostała po nim pamiątka w naszem mieście w założeniu kościoła pod wezwaniem św. Bernarda, oraz klasztoru Braci mniejszych Obserwantów, zwanych Bernardynami. Kardynał Oleśnicki kupiwszy od swego brata Jana z Oleśnicy, kasztelana sandomierskiego, dworzec na Stradomiu, ufundował w nim klasztor tego zakonu i zbudował kościół drewniany w r. 1454, który później zamieniono drogą składek na murowany.[2])

W czasie najazdu szwedzkiego w roku 1655 kościół ten i klasztor służył za szaniec przy oblężeniu miasta. Szwedzi pod osłoną domów przeprawiwszy się z Kazimierza na Stradom, zajęli szpital św. Jadwigi, klasztor OO. Bernardynów, kamienicę Ługowskiego i pałac Wielopol-

[1]) Wölfflin, op. c. str. 90–91.

[2]) A. Grabowski, op. c. str. 184.

skich i po wytoczeniu armat na strychy zasypywali gradem pocisków załogę i mury zamkowe. Wtenczas Czarniecki dał rozkaz spalenia Stradomia za pomocą granatów i ogni sztucznych, przez co udało się wypłoszyć Szwedów z ich kryjówek. Wtedy to zgorzały kościoły: św. Sebastyana, św. Agnieszki, św. Gertrudy i klasztor Bernardynów wraz z kościołem.[1]) Po ustąpieniu Szwedów wypadało kościół odbudować, co też zaczęto w r. 1659, ale na innych fundamentach, niż poprzednie i w stylu barokowym. W roku 1680 odbyło się poświęcenie nowego kościoła.[2])

I w nim odnajdujemy plan rzymskiego il Gesù, przejęty prawdopodobnie za pośrednictwem krakowskiego św. Piotra. Obok zasadniczych cech tych samych, istnieją przecież pewne waryanty. Sprowadzić je można do trzech punktów: do kopuły, prezbiteryum i kaplic. Kopule brak bębna, tak że sama czasza kopuły leży wprost na kwadracie, powstałym ze skrzyżowania naw. Dalej prezbiteryum nie zamyka się półokrągłą absydą, ale prostokątną ścianą i posiada aż trzy przęsła rozciągłości, co tworzy wcale znaczne przedłużenie. Tłumaczy się to tem, że znaczna część prezbiteryum poza głównymołtarzem była przeznaczoną od samego początku na oratoryum klasztorne. Wreszcie kaplice bardziej przypominają tu dawne nawy boczne, dlatego że tworzą jedną przestrzeń, rozdzieloną parami pilastrów na kwadraty kaplic. Charakterystycznych ścian, jakby parawanów, zamykających kaplice z boków, jak w kościele św. Piotra, niema tu zupełnie. Mimo tych zmian wnętrze kościoła Bernardynów przedstawia nam okazałą budowlę. Dużą starannością i czystością form i szczegółów architektonicznych tworzy ona rażący kontrast z fasadą. Tej właśnie zabrakło przedewszystkiem tego, co jest zaletą wnętrza. Fasada kościoła Bernardynów jest też jedną z najbardziej niedbałych pod względem architektury ze wszystkich budowli miasta.

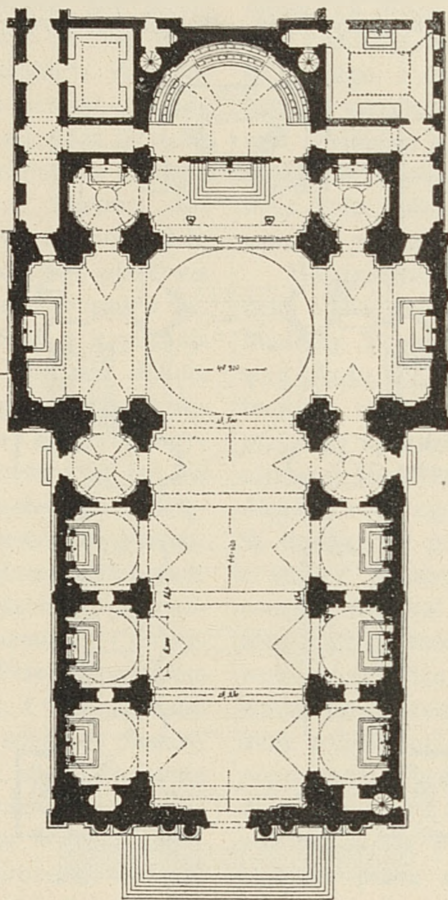


Fig. 17. Plan kościoła S. Andrea della Valle w Rzymie. (Le Tarouilly, Edifices de Rome moderne Paris 1860, T. III, 278).

Trzeci przykład zastosowania planu il Gesù napotkać można w kościele św. Anny (1689—1703). Przypadkowo tak się złożyło, że siedmnasty wiek rozpoczął się i zakończył dwoma pomnikami architektury, bardzo wysokiej wartości artystycznej tj. budową świątyni jezuickiej i wznie-

[1]) L. Sikora, Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie, Kraków 1908, str. 19 i 20.

[2]) Eliasz Radzikowski, Kraków, str. 243; X. Golichowski, Materyały do historyi OO. Bernardynów w Polsce, Kraków 1899, str. 75.

sieniem akademickiego kościoła św. Anny. Wzorowanie się tego ostatniego na kościele jezuickim było poniekąd rozmyślnem. Właśnie ta okazała świątynia jest charakterystycznym przykładem rywalizacyi na polu religijnem, tak bardzo cechującej tę całą epokę. Wszystkie fazy, jakie poprzedziły rozpoczęcie budowy, są na to bardzo wymownym przykładem.[1])

Usadowienie się Jezuitów w naszem mieście było dla Uniwersytetu ciężkiem przejściem, które przerodziło się następnie w otwartą i zaciętą walkę. Szło tu bowiem o wpływy i honor naukowy Akademii. Sprytny i ruchliwy zakon umiał niebawem pozyskać ogromne koła zwolenników, od samego króla Zygmunta począwszy, aż do najbiedniejszych warstw ludności. Do lepszego ugruntowania tych wpływów dopomagały znakomicie szkoły, do których chętnie garnęła się młodzież szlachecka i uboższa. Niebawem szkoła krakowska czyli kollegium jezuickie tak zasłynęło, że zaczęło poważnie zagrażać starej Akademii. Wiek XVII jest poniekąd czasem upadku Uniwersytetu, mimo że wszelkie usiłowania zakonu w celu otwarcia równorzędnej z Akademią szkoły spełzły na niczem. Rywalizacya obu tych instytucyi, rozpoczęta na polu szkolnictwa, przeniosła się także na teren kościoła. W XVII wieku kościół stał się bowiem doskonałym czynnikiem agitacyjnym. Okazałe nabożeństwa, urządzane z nieznanym dotąd przepychem, w którym tak celowali Jezuici, nietylko wychodziły „Bogu na chwałę a ludziom na pożytek“, ale nadto jednały zakonowi i ściągały ogromne rzesze narodu. Ta właśnie rywalizacya czy konkurencya kościołów była często powodem burzenia lub przebudowy dawnego przybytku Bożego. Gorączkowy ruch budowlany, jaki cechuje całą epokę baroku, w tem właśnie wzajemnem prześciganiu się kościołów i zakonów znajdował najsilniejszą swą podnietę. Takie same także pobudki kierowały powstaniem naszej świątyni.[2])

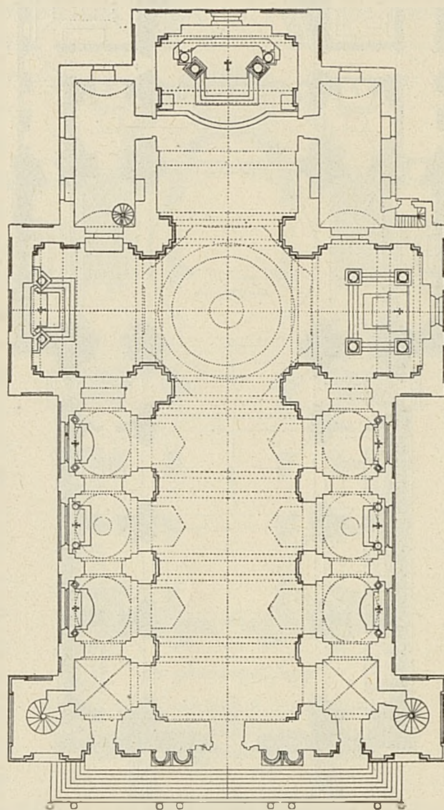


Fig. 18. Plan kościoła św. Anny w Krakowie. (Archiwum aktów dawnych m. Krakowa).

Bo najpierw zburzono stary, odwieczny kościółek, jeszcze z czasów średniowiecza, nie dla innego powodu, jak tylko aby módz wznieść na tem miejscu nową, monumentalną świątynię. Do zaprojektowania planów zaproszono Tilmana Cameriniego, nadwornego architekta marszałka Lubo-

[1]) F. Klein, Akademicki kościół św. Anny w Krakowie. Rocznik krak. T. XI, Kraków 1909.

[2]) W. Czermak, Uniwersytet Jagielloński w czterech ostatnich wiekach. Kraków, 1900.

mirskiego. Zebranemu kollegium profesorów Akademii krakowskiej przedłożył Camerini plany rzymskiego kościoła św. Karola Boromeusza, zbudowanego przy Corso przez Honorata Lunghiego w r. 1612.[1]) (Zob. str. 112).

Była to okazała budowla, nad której przyozdobieniem pracował później Piotr da Cortona i Karol Rainaldi.[2]) Za podstawę planu miała krzyż łaciński z kopułą na skrzyżowaniu naw, ale poza tą ogólną zasadą planu, bynajmniej nie należała do łańcucha pochodnych budowli sławnego il Gesù. Główna różnica leżała w tem, że kościół jezuicki był właściwie budowlą jednonawową z kaplicami, a św. Karola budowlą trójnawową z kaplicami. Przytem nawa boczna obiegała dokoła prezbiteryum, zamkniętego półokrągłą absydą. Wskutek tego nawy poprzeczne zyskiwały bardzo na długości. Plan ten był jakby dalekiem wspomnieniem planu świątyń gotyckich czy wczesno-renesansowych, ze względu na obejście prezbiteryum.

Przedłożony zgromadzonym profesorom Akademii wywołał namiętną i charakterystyczną dyskusyę. Przedewszystkiem nie zadowalał zebranych. I tak zażądano od architekta dodania wież do fasady, symetrycznie położonych, dla zawieszenia dzwonów; lepszego rozmieszczenia kaplic i dostępu do nich, a to w celu dogodniejszego odbywania procesyi, związanych z rytuałem religijnym; dalej umieszczenia archiwum z jednego boku kościoła i wreszcie krótszego i bardziej związanego z całym kościołem obejścia. Ten ostatni punkt dotyczył nawy bocznej w planie kościoła św. Karola Boromeusza, która okrążała dokoła prezbiteryum. Zebrani profesorowie uważali tę nawę za zbyteczną i właściwie już nieużywaną, a więc niezgodną z duchem czasu. Obok tych głównych punktów były jeszcze inne mniejszej wagi. Te wszystkie były omówione przez kollegium profesorskie i stosownie do ich życzeń przez Cameriniego zmienione. Tą drogą zarysował się wyraźniej plan przyszłej świątyni w formie krzyża łacińskiego, z opuszczeniem nawy bocznej. Po uwzględnieniu wszystkich poprawek wystąpiło silnie jego pokrewieństwo z planem rzymskiego kościoła S. Andrea della Valle, który stał się pierwowzorem naszego pomnika.[3]) (Zob. str. 113).

Monumentalna świątynia św. Andrzeja della Valle jest dziełem architekta Carla Maderny. Paolo Olivieri, o którym od dawna utarło się przekonanie, że zaczął tę budowę, według ostatnich badań nie brał przy niej żadnego udziału. W roku 1600 otrzymał Maderna polecenie od kardynała Aleks. Peretti'ego na rozpoczęcie robót. W dziesięć lat później zasklepiono nawę, a 1622 r. zamknięto kopułę.[4]) Maderna również wykonał projekt fasady, o czem niżej szeroko mówię przy fasadach dwuwieżowych. Plan S. Andrea jest dosłownem powtórzeniem planu il Gesù, jednak z pewnymi waryantami. I tak nawy poprzeczne, dłuższe niż w jezuickiej budowli, występują znacznie poza linię kaplic, przez co powstał w zewnętrznym konturze planu znaczny ryzalit, którego nie ma il Gesù. Następnie wewnętrzne ukształtowanie budowli jest inne: w Gesù akcent linii horyzontalnych ma przewagę, w S. Andrea wertykalny (pionowy). W pierwszym wnętrze podzielone jest gzymsem koronującym niemal na połowę co do wysokości, przyczem gzyms przedstawia jednę linię niezałamaną nad kapi-

[1]) And. Buchowski, Gloria Domini super templum S. suum. Cracoviae 1703.

[2]) Gurlitt, Geschichte des Barockstiles in Italien. Stuttgart 1887, str. 370.

[3]) And. Buchowski, op. c. Cap. I i II.

[4]) K. Escher, Barock und Klassicismus. Leipzig, str. 125.

telami pilastrów. W drugim natomiast wysokość ścian kościoła aż po gzyms koronujący jest znacznie większa, niż wysokość sklepienia. Oprócz tej zasadniczej różnicy występuje w obu budowlach szereg różnych czynników, które ją jeszcze podkreślają: jak loggii ponad kaplicami, bogatej attyki nad gzymsem i motywu podwójnych pilastrów w Gesù, których brak znowu w S. Andrea. Wskutek czego pierwszy jest budowlą przysadkowatą i ciężką, przygniecioną w dodatku bardzo bogatą późniejszą dekoracyą, drugi zaś wyraża wysmukłość i monumentalność form, nie przygłuszonych szeregiem detali architektonicznych (jak loggii nad kaplicami i attyki). Przytem S. Andrea ma bardzo piękną kopułę nowego typu, wzorowaną na kopule watykańskiej Michała Anioła. Świątynia ta budowana współcześnie z krakowskim kościołem św. Piotra, wykazuje pewne pokrewieństwo a nawet związek w układzie wnętrza i założeniu kopuł, a przedewszystkiem w pokrewnym charakterze architektury, która prostymi środkami wyraża wielką monumentalność stylu, z przewagą akcentu wertykalnego. Związek i pokrewieństwo obu tych budowli można tłómaczyć sobie w ten sposób, że Trevano, kierownik budowy św. Piotra mógł być w tym czasie w Rzymie i widział budowę S. Andrea della Valle, a nawet, kto wie czy nie znał dokładnie jej planów, kiedy w r. 1609 wymieniają go już księgi miejskie w Krakowie w służbie nadwornej króla[1]), a S. Andrea ukończono dopiero w 1622 r.

Wiernem odbiciem planu S. Andrea della Valle jest kościół św. Anny (zob. str. 114). Ale i tu spotykamy pewne zmiany, naturalnie drugorzędnego znaczenia. W obu mamy tę samą podstawę planu tj. formę krzyża łacińskiego, z charakterystycznem przedłużeniem ramion nawy poprzecznej. W obu jest nawa główna tym samym systemem pojedynczych pilastrów podzielona na cztery przęsła. (Por. oba plany). W obu są kaplice podobnie ukształtowane, a nadto nakryte małemi, spłaszczonemi kopułkami. Różnica leży w dodaniu dwóch wież do planu fasady, a dalej w przedłużeniu większem samego prezbiteryum i zamknięciu go prostokątną ścianą. Być może, że na to ukształtowanie prezbiteryum wpłynął niedawno skończony kościół Bernardynów, który ma tę część podobnie zaprojektowaną i także pilastrami podzieloną na trzy przęsła. Trudno przypuścić, żeby twórca planów kościoła św. Anny, Camerini, będąc w Krakowie, nie widział niedawno ukończonej świątyni bernardyńskiej, budowli wielkiej i znaczącej. Boki prezbiteryum u św. Anny są inaczej rozwinięte niż w Rzymie. Bo tam znajdują się po bokach dwie okrągłe w planie kaplice, u nas zaś równej długości z prezbiteryum zakrystye i ubikacye na piętrze, stosownie do życzenia profesorów, przeznaczone na archiwum kościelne i skarbiec.

II. Kościoły jednonawowe z kaplicami.

Drugim typem budowli podłużnych jest kościół jednonawowy z kaplicami po bokach. Na tę grupę składa się siedm budowli krakowskich, które czasem powstawania układają się w następujący szereg: kościół św. Łazarza, zbudowany w r. 1634, Karmelitów na Piasku 1655—1679, Kapucynów w r. 1699, Misyonarzy 1719 do 1728, Pijarów 1702—1727, Paulinów na Skałce 1733 – 1753 i Trynitarzy na

[1]) A. Grabowski, Skarbniczka archeologii. Lipsk 1854, str. 96.

Kazimierzu 1739—1750 (obecnie kościół OO. Bonifratrów).[1]

W tej grupie panuje największa różnorodność pomysłów. Z wyjątkiem prostego i pod względem architektury nie znaczącego kościółka Kapucynów, każdy prawie z pozostałych pomników jest inaczej skomponowany. Najmniej może indywidualnych cech ma piękny kościół Karmelitów. Ma on bowiem prezbiteryum tej samej lub większej długości, co nawę. Wprawdzie zdarza się czasem w epoce baroku podobny wypadek, zwłaszcza jeśli budowla jest wzniesiona na zasadzie krzyża n. p. S. Gaudenzio w Nowarze, zbudowany przez Pellegina Tibaldi'ego (r. 1577). Pomniki tego rodzaju należą bądź do budowli centralnych, bądźto do świątyń pochodnych od il Gesù. To nadmierne wydłużenie prezbiteryum jest



Fig. 19. Wnętrze kościoła OO. Karmelitów na Piasku.

---

[1]) Grabowski, Kraków. Kraków 1866; Eliasz Radzikowski, Kraków; Hypomnema Ordinis Discalceatorum S. Trinitatis Redemptionis Captivorum. Varsoviae 1753, str. 475–84.

zawsze w tych czasach pewną anomalią, do pewnego stopnia kompozycyą artysty usprawiedliwioną.

W kościele Karmelitów takiej kompozycyi nie widać. Wnętrze jego bowiem przedstawia się jako budowla jednonawowa z czteroprzęsłowym korpusem i takiem samem prezbiteryum, przyczem kaplice mają pośrednią rolę pomiędzy bocznemi nawami stylu gotyckiego, a barokowemi kaplicami, powstałemi z tych naw. Czyli innemi słowy, nie będąc już dawnemi nawami bocznemi, nie są jeszcze kaplicami w pełnem znaczeniu słowa. — Dlatego można słusznie przypuszczać, że plan tego kościoła wyrósł na dawnych fundamentach świątyni gotyckiej, o której wiemy, że została zniszczoną w czasie najazdu szwedzkiekiego w roku 1655. W początku oblężenia Szwedzi, kusząc się o zdobycie miasta, zatoczyli na klasztor Karmelitów kilka dział i przypuścili bezskuteczny atak na Szewską bramę, po którym cofnęli się na Kazimierz, a klasztor i kościół zrabowali i podpalili. Po ustąpieniu Szwedów z tego miejsca akademicy wyprawili się potajemnie z polecenia Czarnieckiego do płonącego klasztoru na Piasku, aby zamurowane tam skarby kościelne Karmelitów z Lublina, z Czerny, Lwowa i osób prywatnych uratować od ognia, co powiodło się po długich poszukiwaniach.[1]) Gdy minął najazd szwedzki przystąpiono niebawem do odbudowania kościoła. Polegało ono prawdopodobnie na tem, że wszystko, co się dało zatrzymać z dawnej ruiny, wcielono do nowej budowy. A więc przedewszystkiem dawne fundamenty i mury. Odbudowę kościoła zaczęto od kaplicy z cudownym obrazem Matki Bożej, który jako malowidło ścienne miał się szczęśliwie zachować pod kupami gruzów, mało uszkodzony. W r. 1673 kościół nakryto już dachami, jakkolwiek jeszcze nie miał sklepień. Szybki postęp robót zawdzięczano większemu zapisowi biskupa Piotra Gembickiego, który testamentem przeznaczył znaczną sumę na ten cel.[2]) Naturalnie, że kościół odbudowano w panującym wówczas stylu tj. barokowym. Na wewnętrzne ukształtowanie kościoła miała pewien wpływ krakowska świątynia Jezuitów. Na pierwszy rzut oka poznajemy pilastry kościoła św. Piotra: ten sam wysoki postument, pila-

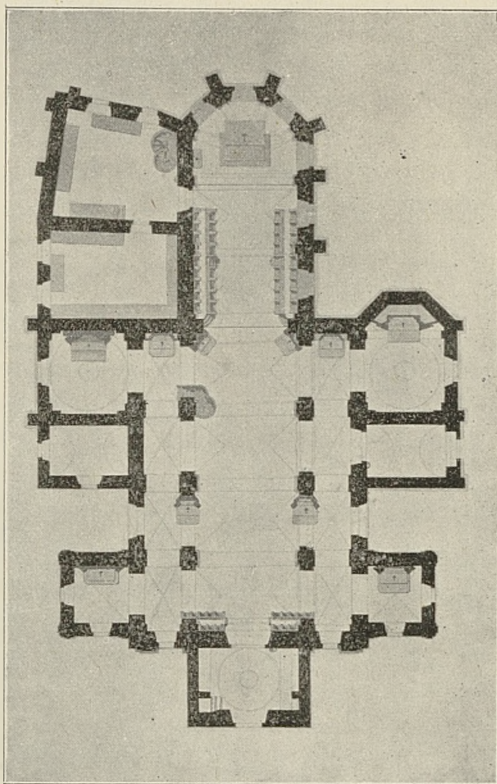


Fig. 20. Plan kościoła św. Floryana w Krakowie.

[1]) L. Sikora, Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie, Kraków 1908, str. 24.

[2]) Jan Rogalski, Kościół na Piasku, Kraków 1863, str. 90—94.

ster i kapitel. Dalej gzyms koronujący ma też wybitne cechy pokrewieństwa w rysunku profilu, w bardzo silnym występie od ścian i w użyciu tego samego motywu ząbków. (Zob. str. 117). Dalej arkady kaplic, rozpięte pomiędzy pilastrami, dosięgają linii kapiteli. — Z tego widać, że system wnętrza jest niemal ten sam, co u św. Piotra, z tą jedynie różnicą, że u Karmelitów występują pojedyncze pilastry, a nie podwójne, jak w jezuickiej świątyni. Poza tem wpływ św. Piotra odbił się również w dużej smukłości i strzelistości linii i proporcyi. Jest to podobnie dominujący akcent pionowy, co tam. Kościół św. Piotra oddziałał także na fasadę karmelicką, o czem niżej mówię.

Podobne koleje przechodził kościół św. Floryana. Ze świątyni gotyckiej stał się barokową, zatrzymując jednak dawny plan gotyckiego kościoła, jego fundamenty i wątek murów. Przemawiają za tem nawy boczne za wąskie i w tej formie wogóle niespotykane w okresie baroku, a dalej wydłużone prezbiteryum. Kościół ma przytem po bokach naw bocznych kaplice. Gotyckie szkarpy podtrzymują dokoła na zewnątrz mury świątyni. (Zob. str. 118). Podobnie jak kościół Karmelitów i ten zrujnowany w czasie napadu Szwedów (r. 1655) musiano odbudować, czego z pomocą biskupa Tylickiego dokonano w roku 1677 w stylu baroku.[1]) Dziś kościół św. Floryana pociąga miłem, zacisznem wnętrzem. Urok jego tworzy pełne smaku wykwintne urządzenie, a więc stalle w prezbiteryum, ławki, ołtarze, ambona i piękne balustrady loggii ponad nawami bocznemi.

Tak samo również z gotyckiego przemienił się w barokowy kościół św. Mikołaja, zrujnowany napadem Szwedów. Przy przebudowie zatrzymano plan i dawne mury. Dlatego też kościół ten ma jeszcze więcej cech i pozostałości gotyckich niż poprzedni. Do takich kościołów przebudowanych w nowym stylu (baroku) należy w Krakowie omawiany przedtem kościół Bernardynów, Paulinów na Skałce, św. Jana i Norbertanek na Zwierzyńcu. Budowle te jednak przy przebudowie zatraciły przeważnie cechy pierwotne, tak że należą niepodzielnie już do okresu barokowego. - Wcześniejszą budowlą od Karmelitów jest kościół św. Łazarza, wzniesiony około r. 1634. Ma on nawę główną podzieloną systemem podwójnych pilastrów na trzy przęsła z kaplicami po bokach, a prezbiteryum równej szerokości z nawą, podkreślone jedynie większym nieco występem pilastrów granicznych. Pomiędzy pary pilastrów wstawione są figury w konchach.

Pozostałe cztery kościoły (Misyonarzy, Pijarów, Trynitarzy i na Skałce) mają tę samą zasadę planu, co św. Łazarz. Ponieważ jednak należą do XVIII w. i wiążą się przeważnie z architekturą rzymską, wymagają przeto szerszego omówienia. W nich bowiem odbija się drugi okres rozkwitu sztuki barokowej, podobnie jak najtypowszym przykładem tych wpływów włoskich dla pierwszego okresu jest kościół św. Piotra w Krakowie Z tych więc powodów wspomniane budowle zajmują drugą część tej rozprawy.

III. Kościoły jednonawowe bez kaplic.

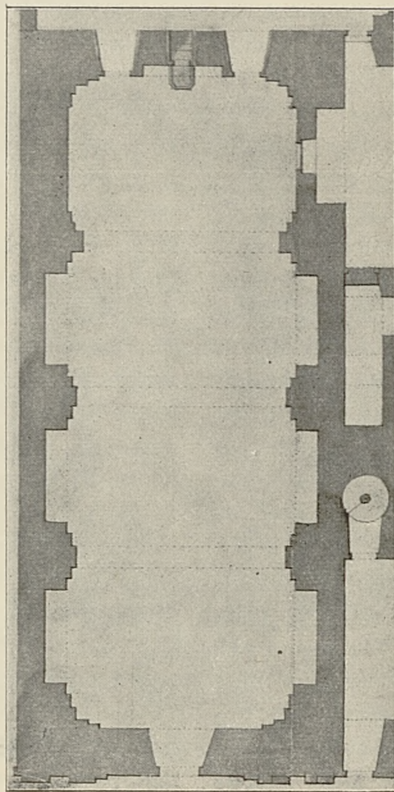
Trzecią grupę wśród budowli podłużnych tworzą kościoły jednonawowe bez kaplic. Należy tu dziesięć kościołów, przyczem trzy z nich o większej wartości architektury. Do takich trzeba zaliczyć — w chronologicznym porządku — kościół

---

[1]) W. Eliasz Radzikowski, Kraków. str. 274.

św. Józefa, zbudowany przez biskupa Zadzika w latach 1635—1642, św. Marcina (niegdyś klasztor Karmelitanek bosych), wzniesiony w latach 1638—1644 (obecnie zbór protestancki) i kościół PP. Wizytek (fundowany przez biskupa Małachowskiego w r. 1695). Bardziej podrzędne znaczenie dla rozwoju architektury mają małe kościółki, jak św. Tomasza (1618 r.), N. P. Maryi na Gródku (r. 1621—1634), św. Jana (przebudowa z I połowy XVII w.), św. Norberta (1635—1643 r.), Norbertanek na Zwierzyńcu (przebudowa z I połowy wieku XVII), Reformatów (1666) i św. Agnieszki.[1])

Kościoły w tej grupie wyliczone należą wszystkie, z wyjątkiem Reformatów, do zakonów żeńskich. Powstały bądź to z fundacyi dość zamożnych jednostek, bądź drogą składek. Czasem powodem powstania były walki i zaburzenia przeciwko innowiercom czyli dyssydentom. Przy wypędzaniu np. Aryanów z Polski, z podniety biskupa Szyszkowskiego wystawiono w 1618 r. kościół przy ulicy Szpitalnej pod wezwaniem św. Tomasza na miejscu zburzonego zboru aryańskiego i oddano go Karmelitom z Piasku, w którym przebywali do r. 1787, opuszczając go następnie dla braku funduszów. W roku 1801 przeniosły się tu zakonnice Duchaczki przy szpitalu św. Ducha, od końca XV w. istniejące dla opieki nad chorymi.[2]) W miejscu dzisiejszego klasztoru na Gródku był dom wójta Aiberta, a następnie dworzec hrabiów Tarnowskich. Od jednego z nich, Gabryela, nabyła go Anna z Branickich Lubomirska w 1621 r. i zbudowała tu kościół pod wezwaniem N. P. Maryi Śnieżnej dla PP. Dominikanek, mieszkających przy ulicy Stolarskiej, które przeniosły się tutaj w r. 1635. W czasie szwedzkiego najazdu klasztor i kościół uległy spaleniu, wraz z bramą Mikołajską. Niespokojne ówczesne czasy były powodem zniszczenia, ale także powstawania nowych kościołów, jak np. św. Norberta. Gdy przed nadciągającemi wojskami pretendenta do tronu polskiego, arcyksięcia Maksymiliana, zakonnice z klasztoru zwierzynieckiego szukały schronienia w mieście i nie mogły go znaleźć wskutek przepełnienia, wtedy słynna z energii ksieni Dorota Kącka, postanowiła wznieść mały klasztor w obrębie murów, któryby w razie niepokojów dawał zakonnicom bezpieczne schronienie. Znacznie później, przy pomocy biskupa Gembickiego, mimo oporu mieszczan, przeciwnych budowie, nabył klasztor parę domów u wylotu ulicy Wiślnej i wybudował na ich miej-


Fig. 21. Plan kościoła św. Marcina w Krakowie.

[1]) A. Grabowski, Kraków i jego okolice. Kraków 1866; W. Eliasz Radzikowski, Kraków.

[2]) W. Eliasz Radzikowski, Kraków, str. 467.

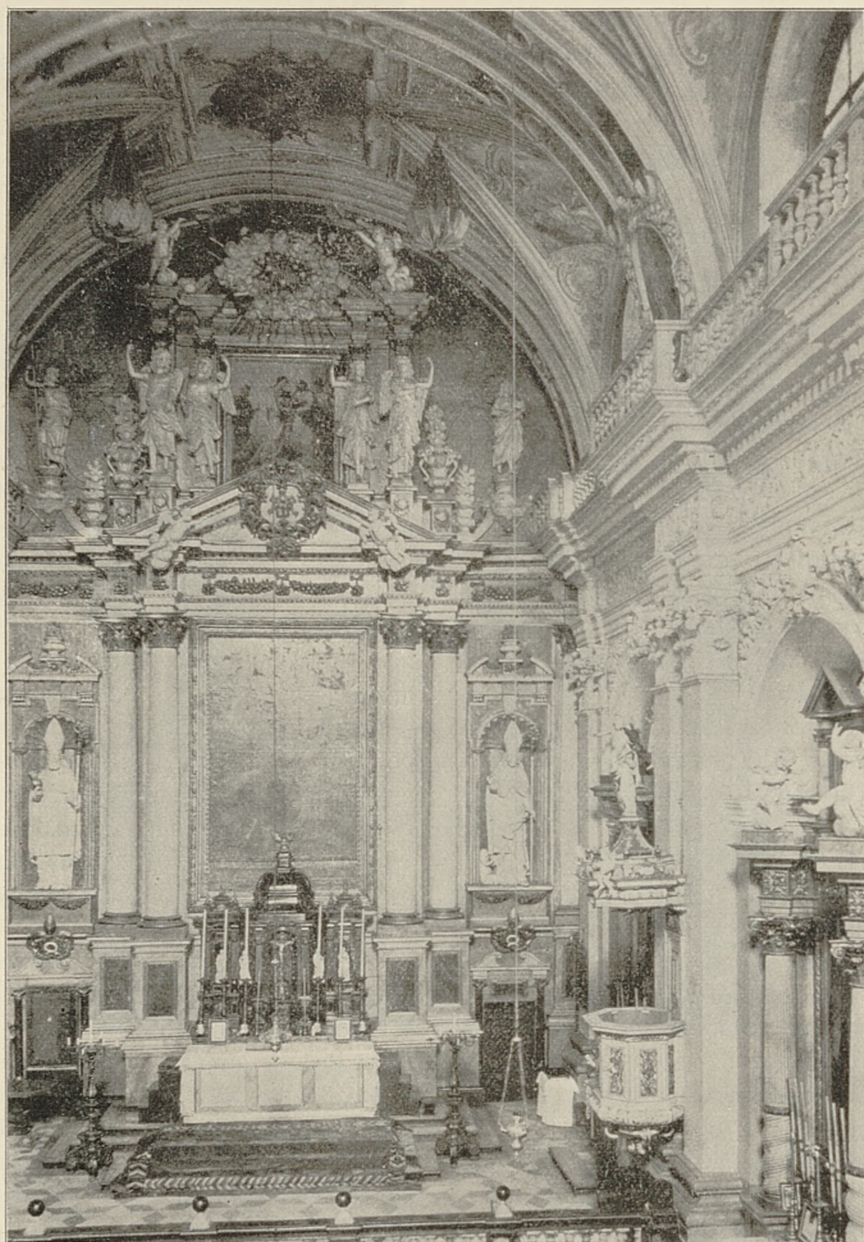


Fig. 22. Wnętrze kościoła PP. Wizytek w Krakowie.

scu kościół i budynek klasztorny. Tu się przeniosły zakonnice w r. 1643. W posiadaniu Norbertanek pozostawały te budynki aż do r. 1808, w którym przeszły w ręce zakonu Bazylianów. Dziś znajduje się tam parafia ruska. Podobnie klasztor i kościół zwierzyniecki zniszczony w czasie zabiegów o tron polski w końcu wieku XVI, a następnie bardziej jeszcze przez najazd szwedzki, został odbudowany w drugiej połowie XVII w. przez ksienie Łukowską i Zapolską. Wtedy prawdopodobnie z budowli gotyckiej przemienił się w barokową. Być może, że pierwsze formy nowego stylu otrzymał jeszcze przy przebudowie za ksieni Doroty Kąckiej, która, mając za kierownika Jana Trevaniego, a do wykonania majstra Jana Petriniego, odnowiła kościół. Obecna świątynia wznosi się na tych samych fundamentach, co romańska i gotycka. Na zewnątrz ma ona wiele śladów gotyckich, jak duże szkarpy dokoła prezbiteryum i wysokie okna.[1])

OO. Reformaci przybyli do Krakowa na początku XVII w. i osiedli zrazu poza murami miasta w drewnianym klasztorze wraz z kościołem. Gdy najazd szwedzki pozbawił ich tej siedziby, Stanisław Warszycki, kasztelan krakowski, udzielił im schronienia w domu swym przy ulicy Rogackiej, który im następnie oddał na własność. Do tej posesyi Jan Wielopolski, wojewoda krakowski, dodał okoliczne place, a Franciszek Szembek, kasztelan kamieniecki, ufundował im klasztor i kościół teraźniejszy w r. 1666.[2])

Także ofiarą inwazyi szwedzkiej pada stary gotycki kościół św. Agnieszki na Stradomiu. Istniał przy nim klasztor PP. Bernardynek. I tu również w miejsce dawnego powstaje w drugiej połowie XVII w. zupełnie nowy kościół barokowy, niegdyś piękne dzieło architektury, dziś obraz upadku i ruiny, jako skład starego żelaziwa.[3]) Z tym kościołem łączy się powstanie klasztoru św. Józefa, dokąd przeniosła się część zakonnic od św. Agnieszki w r. 1644. Fundatorem zaś nowego kościoła był biskup Jakób Zadzik dla siostry swej Teresy w zakonie PP. Bernardynek. Budynki klasztorne zajęły miejsce dawnych dworców Koniecpolskich i Opalińskich.

Cała ta grupa przedstawia szereg mniejszych kościołów i często uboższych. Mają one zwykle wnętrze budowli podzielone pilastrami na dwa lub trzy przęsła, prezbiteryum równej szerokości z nawą i zawsze prostokątnie zamknięte a tylko czasem podkreślone większym występem pilastrów. Wyjątkiem od tej zasady jest kościółek św. Józefa z prezbiteryum nieco węższem. Typowa cecha tej grupy kościołów jednonawowych tkwi w tem, że zamiast kaplic, służących do pomieszczenia bocznych ołtarzów, mają arkady rozpięte pomiędzy pilastrami. W ten sposób ujmują one ścianę przęsła i tworzą zamknięte pole do ustawienia ołtarza. Zasadę tę można napotkać w trzech kościołach naprzód wymienionych i w niektórych następnych.

Najlepszym i największym przedstawicielem tej grupy jest piękny kościół PP. Wizytek. Fundował go i dostatnio wyposażył biskup Jan Małachowski w ostatnim dziesiątku lat XVII w. Jednak nim przystąpiono do budowy, z całą starannością przygotowano naprzód plany. Te zaś wykonał architekt Franciszek Solari jeszcze w r. 1686, jak świadczy o tem notatka w księdze rachunków klasztornych: „Panu Solaremu za abrys kościoła 16 flore-

[1]) W. Eliasz Radzikowski, Kraków, str. 475.
[2]) A. Grabowski, Kraków i jego okolice. Kraków 1866, str. 178.
[3]) M. N. Dobrowolski, Kościół i klasztor św. Agnieszki w Krakowie. Kraków 1905.

nów".[1]) Plan ten przedłożony fundatorowi i jego doradcy fachowemu w sprawach artystycznych, księdzu Solskiemu, łatwo znalazł, po małych zmianach, zatwierdzenie, co poświadcza wyjątek z listu biskupa Małachowskiego z 24 października kazałem X. Solskiemu, generalnemu całej Polski architektowi i zgodziliśmy się obydwa, że przy drzwiach kościelnych zakrystyi i spowiedzi panieńskich nie potrzeba".[2]) Franciszek Solari był prawdopodobnie kierownikiem budowy kościoła.

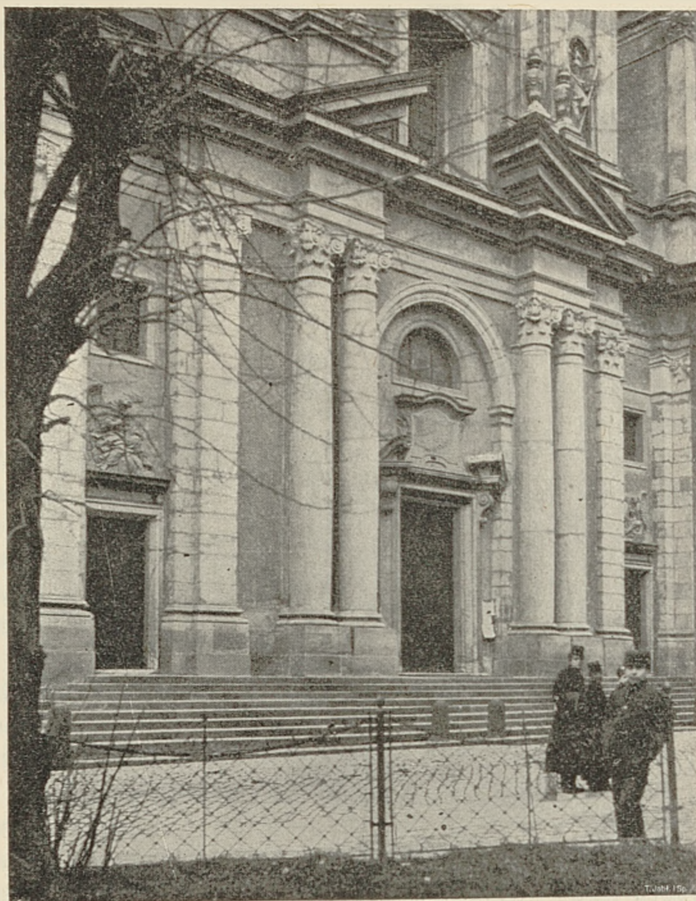


Fig. 23. Fasada kościoła św. Anny w Krakowie.

1686 r.: „Doszedł mnie przez p. starostę Wawrzenieckiego abrys przyszłego kościoła klasztoru Wielebnych Matek, tak dolnego jak i górnego budynku, który nie ufając memu lichemu rozumowi po- Równocześnie prowadził on fabrykę kościoła św. Anny.[3])

Kościół PP. Wizytek przedstawia się w planie jako prostokąt, podzielony systemem podwójnych pilastrów na trzy

[1]) Sprawozdania do badania historyi sztuki w Polsce Akademii Um. T. V. str. CXXXV.
[2]) Jak wyżej.
[3]) F. Klein, Akademicki kościół św. Anny w Krakowie. Rocznik krakowski T. XI, Kraków 1909.

przęsła nawy i jedno przęsło prezbiteryum. Nakrywa go wielkie beczkowe sklepienie z lunetami. Na pilastrach spoczywa ogromne belkowanie, tworząc charakterystyczne występy pod każdą parą pilastrów. Rolę attyki na sklepieniu pełni tym razem duża balustrada, ustawiona na gzymsie. Pola ścian pomiędzy pilastrami wypełniają arkady. W nich mieszczą się ołtarze. Kościół ma bogatą dekoracyę malowaną i rzeźbioną (sztukateryę), rozpostartą na sklepieniu i po ścianach. (Zob. str. 121).

Zupełnie ten sam rozkład wnętrza posiada wcześniejszy kościół św. Józefa (1635 – 1642). — A więc nawa o trzech przęsłach, podzielona parami pilastrów, nakryta beczkowem sklepieniem z lunetami, ma w bocznych ścianach arkady z ołtarzami. Jedyną różnicą jest węższe prezbiteryum, niemal kwadratowe w planie. Także ostatnie przęsło nawy, zamienione na chór klasztorny, sprawia, że na pierwszy rzut oka zdaje się, jakoby kościół miał tylko długość dwóch przęseł. Dekoracya jego wnętrza nie może pójść w porównanie z kościołem PP. Wizytek. Mimo to kościół św. Józefa cechuje duża staranność form architektury obok pewnej prostoty.

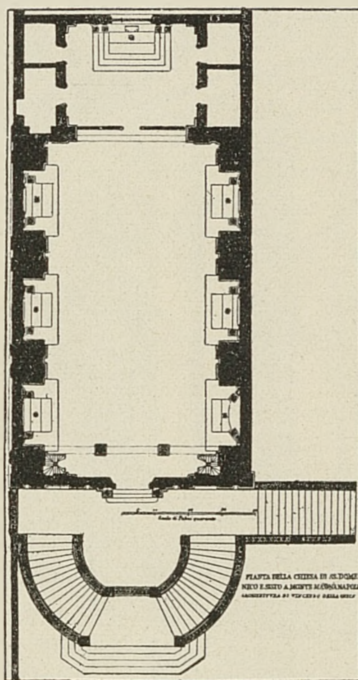


Fig. 24. Plan kościoła S. Domenico e Sisto w Rzymie. (D. Rossi, Studio d'Architettura Civile, Roma 1723).

Współczesny mu powstaniem kościół św. Marcina (1638 r.) posiada wszystkie cechy te same, z tą małą różnicą, że zamiast podwójnych pilastrów użyto systemu pojedynczych, z półpilastrami po bokach. (Zob. str. 120). Czystość i staranność linii architektonicznych, nie przytłumiona żadną dekoracyą malarską, robi tem większe wrażenie. Widać w tem niewątpliwy wpływ budowli św. Piotra, którego wnętrze ma te same zalety. Po za tem wpływ tego pomnika widać również w fasadzie, o której później mówię — a także w kompozycyi koronującego gzymsu we wnętrzu budowli. Gzyms kościoła jezuickiego był dla tamtego wzorem tak w rysunku projektów, jak i w silnem wysunięciu go od ścian. Również motyw ząbków powtórzony przemawia za tem.

Zagadka tak silnego wpływu świątyni jezuickiej na kościół św. Marcina leży w tem, że twórcą ostatniego był prawdopodobnie Jan Trevani, kierownik fabryki kościoła św. Piotra. Do niego bowiem zwróciły się Karmelitanki w roku 1618, gdy szło o wybudowanie klasztoru. On zaś „targ postanowiwszy, takiej pilności zażył w robocie, że mało nie za jeden rok wszystko murowanie klasztoru skończył". Przypuszczać słusznie można, że do tego samego Trevaniego zwróciły się zakonnice, gdy w r. 1634 miała się zacząć budowa kościoła. Potwierdza to przypuszczenie w niezbity sposób silne pokrewieństwo obu tych budowli, które poprzednio wykazałem.

Kościół ten, sięgając założeniem w bardzo odległe czasy, bo w XIII w., został z początkiem XVII w. (1618) oddany za staraniem Mikołaja Zebrzydowskiego Kar-

melitankom Bosym, które w tym czasie sprowadziła z Niderlandów Konstancya z Myszkowskich Bużeńska i klasztor [1]) dla nich ufundowała. (Zob. str. 102). W r. 1634 przystąpiły zakonnice do budowy nowego kościoła, rozbierając równocześnie stary. Wtedy podniósł się w mieście o to wielki hałas. Zwłaszcza Klaryski od św. Jędrzeja, a więc sąsiadki, poparte przez księży kanoników, zdołały wyjednać u biskupa wstrzymanie robót, a nawet rzucenie klątwy na zakon Karmelitanek. Powód tych wszystkich przeszkód, stawianych nowej budowie, leżał w obawie Klarysek, że nowy kościół zabierze ich świątyni i budynkom wszystko światło. Mimo przeszkód budowa postępowała. „Rozebrawszy stary kościół, brano fundamenta na nowy. Ustąpiono od ulicy, jako się widzieć daje — bo wyjście do starego kościoła było zaraz z ulicy; odstąpiono od muru, co dzieli nas od św. Jędrzeja, bo pierwszy stary kościół św. Marcina na tym murze był, co teraz od niego jest oddzielony i wzdłuż i wszerz wchodzi w klasztor, co pierwej nie wchodził pierwszy kościół. Tych gmachów, co były przy starym kościele, tylko zostało dosyć niewiele, a dla wiecznej pamiątki kawałek muru niepotynkowanego,



Fig. 25. Kościół św. Józefa w Krakowie.

[1]) Klasztory Karmelitanek bosych. Kraków. W Krakowie 1904, str. 23 i 24.

jako się daje widzieć, zostawiono umyślnie dla pamiątki, także i herby, których wiele było w starych gmachach, placu też ubyło, kędy był cmentarz św. Marcina, bo na chór się obrócił po wielkiej części". „Trzy lata robiono koło kościoła: w pierwszym roku fundamenta brano i zakładano, w drugim już mury tak, jak trzeba, stanęły, a w trzecim roku chędożono i do doskonałego skończenia fabryka przyszła". W 1644 r. odbyło się uroczyste poświęcenie kościoła.[1])

Wspomniany poprzednio kościół św. Agnieszki na Stradomiu, mimo ruiny, wykazuje pewne większe zalety architektury. Jako budowla jednonawowa o trzech przęsłach, ma ściany ujęte wewnątrz i na zewnątrz w system parzystych pilastrów. Wielkie i piękne sklepienie beczkowe ożywiają lunety owalnych okien, a podłużne pasy dzielą na symetryczne pola. Odarty przeważnie z tynku i pięknej dekoracyi stiukowej zachował nieliczne jej fragmenty. Z nich jednak przekonać się można o dużo wyższej wartości architektury tego pomnika, niż u wielu innych kościołów, w tej grupie zwłaszcza.

Reszta kościółków należy zasadniczo do tej grupy, jako jednonawowe. Ponieważ jednak są to budowle mniejszej wartości artystycznej i niewielkich bardzo rozmiarów, dlatego nie będę się niemi zajmował szczegółowo.

Pierwowzoru naszych kościołów należy szukać również we Włoszech t. j. głównie w Rzymie. Trudno tu przedstawiać historyę rozwoju tego typu kościoła. Budowlą jednonawową posługiwał się zarówno renesans, jak barok. Za pierwowzór albo raczej kościół pod wielu cechami pokrewny naszym pomnikom, trzeba uważać S. Domenico e Sisto w Rzymie. (Zob. str. 124). Zbudował go w roku 1630 Wincenty della Greca. Jest to prostokąt beczkowo sklepiony i podzielony pilastrami na trzy przęsła, z nieco węższem prezbiteryum. Otrzymał w późniejszych czasach bardzo bogatą i wspaniałą dekoracyę, projektowaną przez Wawrzyńca Berniniego.[2]) Kościół ten wystarczy porównać z planami Wizytek i innych, by przekonać się, że pokrewieństwo tych budowli jest uderzające zasadniczo. Ten sam plan i podział wnętrza, a także fasadę kościoła Wizytek wzorował Solari na fasadzie rzymskiej świątyni, o czem niżej mówię. Zasada arkadowych wgłębień okazała się bardzo praktyczną, gdyż dozwalała na opuszczenie kosztownych kaplic, zastępując je arkadami, w których się mieściły boczne ołtarze. Te wgłębienia przybierały dowolną głębokość, czasami nawet tak znaczną, że stawały się nawpół kaplicami o beczkowem sklepieniu.

FASADY.

I. Kościoły nie mające fasad.

Kościoły krakowskie podzielić można na cztery grupy: na kościoły „nie mające fasad", na grupę fasad kościoła św. Piotra, na fasady dwuwieżowe i na grupę fasad o typach odrębnych.

Do pierwszej należy sześć kościołów

---

[1]) Klasztory Karmelitanek bosych. Kraków, str. 42–50.

[2]) Domenico Rossi, Studio d'Architeture Civile. Roma 1723, Tabl. 57.

tj. na Gródku, św. Józefa, św. Norberta, Reformatów, Kapucynów i PP. Norbertanek na Zwierzyńcu. Są to kościoły klasztorne, które mając zabezpieczony byt doczesny. pogrążone w przestrzeganiu reguły zakonnej, nie dbały o zewnętrzne splendory i blaski, otoczone w przeważnej części zabudowaniami klasztornemi, mają zwykle wejście do kościoła od strony podwórza klasztornego, a nie z ulicy wprost. Wskutek tego nie odczuwały potrzeby i konieczności wznoszenia bogatej fasady. Mniej lub więcej bogaty portal, ujmujący główne wejście, pełnił niejako służbę fasady. Takie portale można widzieć na Gródku, u św. Józefa (Zob. str. 125) i u PP. Norbertanek. Kościoły należące do zakonu Kapucynów mają zwykle ten sam, bardzo ubogi typ fasady, która właściwie nie przedstawia żadnego pola i zadania dla architektury. Jest to zwykle gładka ściana, zamykająca nawę kościoła, od góry skośnie ścięta. Podobną fasadę ma również kościół OO. Reformatów. Ten jednak ma wyjścia ujęte w trzy portale. Mimo braku bogatej fasady, zakątek ten wraz z zabudowaniami klasztornemi ma dziwny, niewypowiedziany urok malowniczości i zacisznej prostoty.

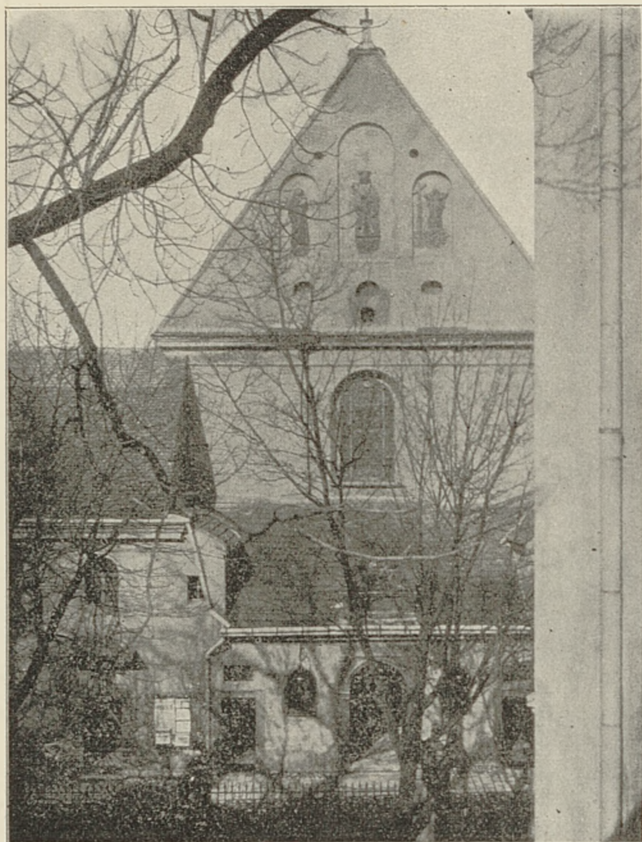


Fig. 26. Kościół OO. Reformatów w Krakowie.

Najliczniej przedstawia się druga grupa, licząca siedm pomników. Są to fasady wzorowane na kościele św. Piotra. Warto przy nich dłużej się zatrzymać.

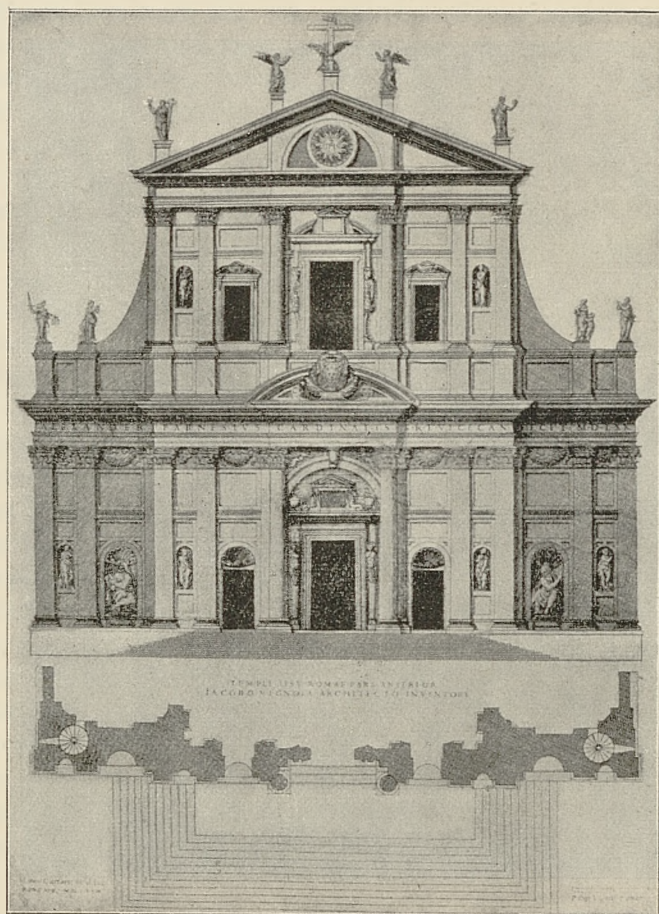


Fig. 27. Fasada Il Gesù (projekt Vignoli).

Budowla centralna mogła się obejść bez fasady, gdyż ze wszystkich stron wyrażała się jednako. Natomiast budowla podłużna wymaga jej bezwarunkowo. W niej skupia się często cały przepych barokowych form. Staje się ona polem do popisu talentu architekta, a często swą kompozycją zatraca organiczny związek z wnętrzem kościoła. Dla niej bywają zewnętrzne boki świątyni zupełnie zaniedbane i pominięte. W przeciwieństwie do okresu renesansu, który rozwinął nieskończoną ilość różnych pomysłów fasad (choć największa część pozostała w tekach) barok ukazuje jeden typ fasady, bardzo jasno i logicznie związany z resztą kościoła (wnętrza). Ma ona dwa piętra: dolne, szersze, odpowiadające wysokości

kaplic i szerokości całego kościoła i górne tej samej wysokości i szerokości, co nawa. Zamyka fasadę zwykły trójkątny fronton, nieraz ponad dachy kościoła strzelający. Oba piętra łączą się zapomocą esownic lub spływów. Płaszczyznę murów dzielą pilastry zwykle w dolnem piętrze na pięć, w górnem na trzy pola. Przy mniejszych rozmiarach przypada stosunek trzy na jedno. Środkowe, szersze pole wypełnia okno i wejście, węższe zaś zajmują figury w niszach lub prostokątne obramienia.

Taki jest zasadniczy schemat fasady. Rzecz prosta, że odbył on długą drogę ewolucyi, zanim się w tej jasnej i skończonej formie skrystalizował. Najwcześniejszy przykład użycia nowego typu napotkać można w fasadzie rzymskiego kościoła S. Spirito. Jest on tu jeszcze jakby w zarodku; wszystkie części składowe fasady istnieją już tutaj, mimo że charakter całej kompozycyi nie należy jeszcze do baroku. Nie ma ona ani wyskoków gzymsu, ani załamań płaszczyzny. Za autora jej uchodzi Antonio da San



Fig. 28. Fasada il Gesù w Rzymie (projekt Porty).

Gallo. Następnem dziełem w tym kierunku jest fasada kościoła S. Catarina de Funari. Wykonał ją młodzieńczy Jakub della Porta koło roku 1563, wzorując się na poprzedniej. To też pokrewieństwo obu poznaje się na pierwszy rzut oka. W fasadzie Porty pierwiastek dekoracyjny jest silniej podkreślony, choć przeważa w niej jeszcze spokój niebarokowy[1]). Ostatnie badania wykazały, że Porta jest właściwie autorem górnego piętra tej fasady, które wykonanem zostało później. Różnica zaś, jaka występuje pomiędzy obu piętrami w traktowaniu ornamentu i plastyki form, naprowadza na przypuszczenie, że autorem dolnej części był prawdopodobnie sam Vignola, a projekt ten wykonywał Porta, wtedy jeszcze jego uczeń[2]). Obok tych dwu fasad odbywa się równocześnie ewolucya pojedynczych form i części składowych, jak pilastrów, kolumn, gzymsów, esownic, konchowych wgłębień itd., które rozwijając się stopniowo, stają się zwolna własnością ogółu, jako nowe abecadło barokowej architektury. Tą drogą wykształca się cały aparat form barokowych. Doprowadza on wkońcu do idealnego typu fasady il Gesù.

Przytem trzeba zaznaczyć, że cały nacisk kładziono w epoce baroku na wyposażenie fasady. O resztę kościoła na zewnątrz nie dbano zupełnie, zostawiając ściany boczne wykonane w surowej cegle i nietynkowane, ujęte czasem w skromny podział gładkich pionowych pasów (lizen). (Zobacz str. 101). Dostosowanie otoczenia odnosi się tylko do fasady, zatem nie tak, jak w renesansie, gdzie np. Bramante dla swych centralnych budowli projektował otoczenie ze wszystkich stron. Barok myśli tylko o fasadzie i dla niej pragnie zdobyć jak najlepsze miejsce i najkorzystniejsze ramy.

To właśnie dążenie do stworzenia jak najlepszych ram dla fasady kościoła czy nawet pałacu jest jednym z bardzo znamiennych rysów epoki baroku. Wszędzie, gdzie tylko warunki topograficzne na to pozwalają, stara się architekt cofnąć w głąb fasadę wraz z kościołem od przylegającej ulicy. To było jedną z głównych przyczyn powstania tak wielkiej liczby większych i mniejszych placów w okresie baroku. Tam zaś, gdzie dla braku miejsca takie cofnięcie w głąb było niemożliwem, zajmuje często fasada kościoła szerokość ulicy, tworząc jej zakończenie. Tego rodzaju komponowanie fasad kościołów, a także pałaców wraz z otoczeniem stało się poniekąd obowiązującym kanonem ówczesnej architektury. Zapoczątkował je Rzym całym szeregiem przepięknych przykładów, jak S. Maria della Pace, jak Piazza Popolo z obu kościołami od strony Corsa, Piazza S. Ignazio, Piazza Navona, Farnese i w. i. Niedościgłym wzorem pozostanie zawsze kolumnada Berniniego przed bazyliką watykańską św. Piotra.

I w Krakowie napotkać można tę samą dążność do przedstawienia fasady kościoła w najlepszem świetle. Po raz pierwszy zdarza się to przy budowie św. Piotra, gdzie w tym celu umyślnie cofnięto świątynię, tworząc przed nią niewielki plac. To samo robi również Trevani przy budowie św. Marcina. (Zob. str.102) Odstępuje z nim nieco w głąb i stawia go ukośnie do ulicy. Także przy kościele OO. Bernardynów na Stradomiu dzieje się coś podobnego. Doskonałym i przepięknym zamknięciem ulicy św. Jana jest

[1]) Wölfflin, str. 70–75. Willich, Giacomo Barozzi da Vignola Strassburg 1906 s. 139–141.

[2]) Willich, str. 134–135.

fasada kościoła OO. Pijarów. Również przy budowie św. Anny chciano początkowo, by fasada świątyni zajęła szerokość ulicy.

wał się w sztychu, istniał już zapewne w r. 1569, a więc na cztery lata przed śmiercią Vignoli. Wtedy po raz pierwszy poruszono kwestyę przyszłej fasady ko-

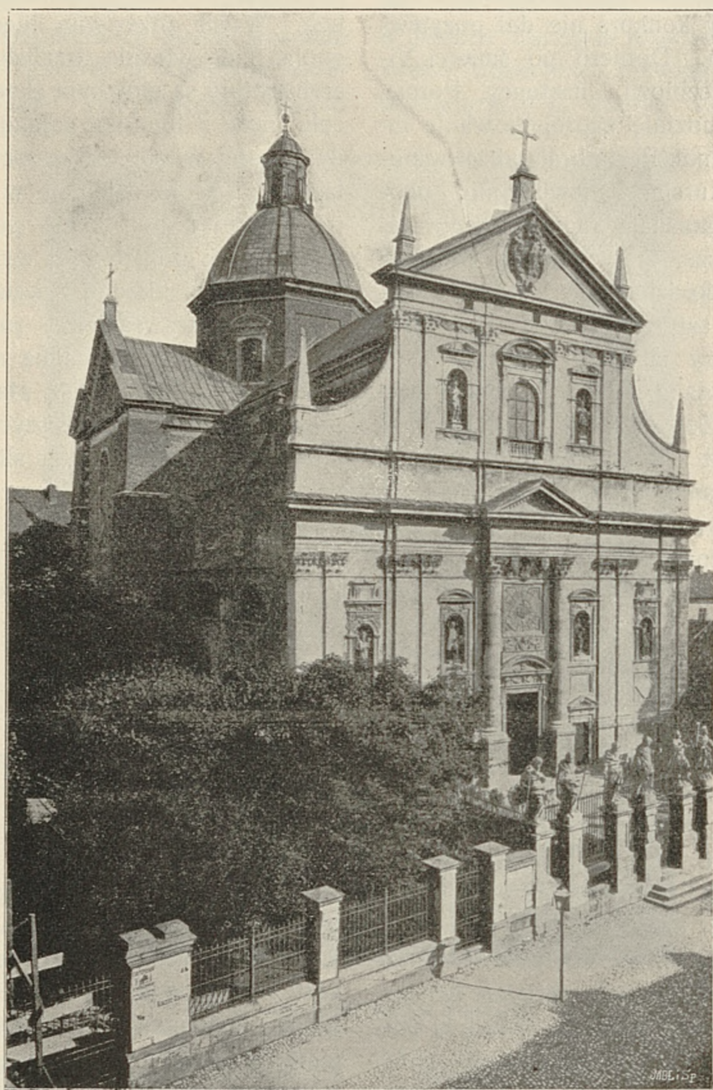


Fig. 29. Fasada kościoła św. Piotra w Krakowie.

Typ fasady barokowej skrystalizował się najlepiej w głównej świątyni zakonu Jezuitów, t. zw. il Gesù w Rzymie. Pierwotnym twórcą fasady tego kościoła był Jakub Vignola. Projekt ten, który zacho-

ścioła. Mimo całego uznania, jakiem się cieszył ten artysta, nie poprzestano na jego projekcie, ale rozpisano konkurs na fasadę, na który Galeazzo Alessi, architekt medyolański, nadesłał dwa projekty

Zachował się nawet list Alessiego do kardynała Fulvia della Corgna z r. 1570, z prośbą o poparcie jego prac. Mimo to oba te rysunki odrzucono jako za bogate i za kosztowne do wykonania. Zdaje się, że wtedy konkurs nie dał pozytywnego rezultatu. Dopiero po śmierci Vignoli, jego uczniowi i następcy, Porcie, przypadło w udziale zaprojektowanie fasady. Czy jednak Porta brał udział w powyższym konkursie — niewiadomo, i okoliczności przemawiają raczej przeciw temu. Być może, że wykonaniu projektu Vignoli przeszkodziła śmierć, na co wskazuje również sztych Villameny z r. 1617, przedstawiający fasadę z uwagą, że nie została wykonaną z powodu śmierci architekta" [1]). (Zob. str. 128). Konstrukcya obydwu fasad (Vignoli i Porty) jest zasadniczo ta sama, to znaczy ten sam podział zapomocą podwójnych pilastrów, pola zewnętrzne cofnięte i akcent architektury, skierowany do środka. Jednak wrażenie, jakie wywołują oba dzieła — których powstanie zaledwo parę lat przegradza — jest zasadniczo różne. Vignola przemawia spokojnie i jasno. Jakby jeszcze nastrój renesansu owiewał jego projekt, w porównaniu z Portą. Istotnie widać u niego jeszcze renesansowy stosunek proporcyi.

Fasada św. Piotra w Krakowie jest kompromisem między projektem fasady Vignoli i Porty. (Zob. str. 131). W zasadzie schemat fasad jest wszędzie tensam, t. j. dwupiętrowa, o pięciu polach w dolnem i o trzech w górnem piętrze, z trójkątnym frontonem. Następnie odrazu uderza w krakowskiej fasadzie lekkość i strzelistość, która cechuje projekt Vignoli. Tej brak Porcie stanowczo. Pod tym względem fasada Porty przedstawia wybitny etap w rozwoju baroku. W niej właśnie uderza celowa przysadzistość i ciężkość, a także duża spoistość bryły, której właśnie nic nie rozrywa, ani obeliski, ani szczegóły. Spływy są tu skomponowane jako ciężkie woluty skierowane do wnętrza. Wręcz przeciwną ideę wyraża Vignola. Tam właśnie strzelistość i lekkość architektury są głównym akcentem. W tym celu nyże z figurami zajmują spód fasady, by jej w górze nie obciążać. Dalej fasada pionowo dzieli się w dolnem piętrze na pięć pól, a do podziału użyto podwójnych pilastrów, z wyjątkiem środkowego pola, ujętego w kolumny. Jednakowoż pilastry są lekko rozsunięte, tak że tworzą pomiędzy sobą małe, wąskie pola. Wskutek tego cała płaszczyzna ma podział szerszych i węższych pól, przez co jej pionowy charakter silniej się jeszcze zaznacza. Dalej spływy podnoszą się ku górze lekką, giętą linią, a po ich bokach i na frontonie stoi szereg figur, które prócz celów dekoracyjnych, wyrażają także pęd w górę, a więc strzelistość, lekkość.

W fasadzie krakowskiej mamy szereg podobnych cech. Najpierw ma ona trochę mniejszą szerokość, niż Porty, a w stosunku dolnego piętra do górnego są wybitne różnice. U Porty bowiem różnica wysokości obu piąter jest znacznie mniejszą, niż w Krakowie, przez co pola dolnego piętra ujęte w pilastry są w krakowskiej fasadzie wyższe i smuklejsze. Dalej lekkość i strzelistość zaznacza się przez podobnie skomponowane spływy, jak u Vignoli, a miejsce figur zastępują obeliski, ustawione po bokach spływów i na frontonie. Ważna różnica występuje w podkreśleniu środkowego pola. W krakowskiej fasadzie i u Vignoli jest ono raż podkreślone przez kolumny, nakryte trójkątnym i łukowym szczytem, u Porty zaś

[1]) Willich, str. 138-139.

podwójnie przez kolumny i pilastry, nakryte dwoma szczytami. Jest to bardzo ważny motyw nacisku i ciężaru, które Porta w ten sposób doskonale wyraził.

Typ fasady rzymskiej — prawdopodobnie za pośrednictwem fasady kościoła św. Piotra — znalazł w Krakowie szersze zastosowanie. Trzeba jednak odrazu uderza odrazu brak dobrych proporcyi i odpowiedniej plastyki, jaka cechuje prawdziwą, wielką sztukę. To jest sztuka domorosła, na gruncie rodzimym wychowana. Ma ona wielkie zasługi czy zalety w obrazie ulicznym Krakowa, godząc się często doskonale z ubogą architekturą, otaczających ją domów mieszczańskich.



Fig. 30. Kościół św. Jana w Krakowie.

powiedzieć, że żadna z fasad, należących po tej grupy, nie dorównała fasadzie św. Piotra, pod względem architektury. Są to dzieła, powtarzające ten sam schemat kompozycyi z pewnemi zmianami, ale każde z nich, w stosunku do tamtej, nosi wyraźne piętno prowincyonalizmu. W traktowaniu szczegółów i zasadniczych form architektury, a także w całej kompozycyi

Rzućmy okiem na prostą fasadę kościółka ś. Jana (pierwsza połowa XVII w., czas powstania). Powtarza ona także ten sam schemat fasady, co il Gesù, w mniejszych stosunkach, mając trzy pola na jedno. Nakryta trójkątnym szczytem, ozdobiona obrazem Matki Bożej, nie jest bynajmniej wielkiem dziełem architektury. Odrazu można w niej poznać ubogi kośció-

łek prowincyonalny, pełen prostoty. Ale zamiast wielkiej sztuki, jakże miły niezwykle zakątek tworzy sobą ten kościółek. Ileż szczerego wdzięku tkwi w tych prostych murach, jakże malowniczem jest zamknięciem ulicy. Błogi, zaciszny spokój gnieździ się w tym zaułku. Wraz ze zgrabną sygnaturką, drobny ten kościółek jest jednym z klejnotów starego Krakowa.

Drugą podobną fasadę ma kościół św. Tomasza (r. 1618) przy ul. Szpitalnej. (Zob. str. 134). Znowu ten sam mniej więcej schemat dwupiętrowy o trzech i jednem polu. Fasada ta znów ma piętno rodzimego budownictwa, z taką samą niemal sygnaturką, co poprzednia. Podobnie jak tamta, jest ona ważnym bardzo pierwiastkiem malowniczości. Złączona jednym bokiem z niepozornym budynkiem klasztornym tworzy piękny i typowy obraz starego miasta.

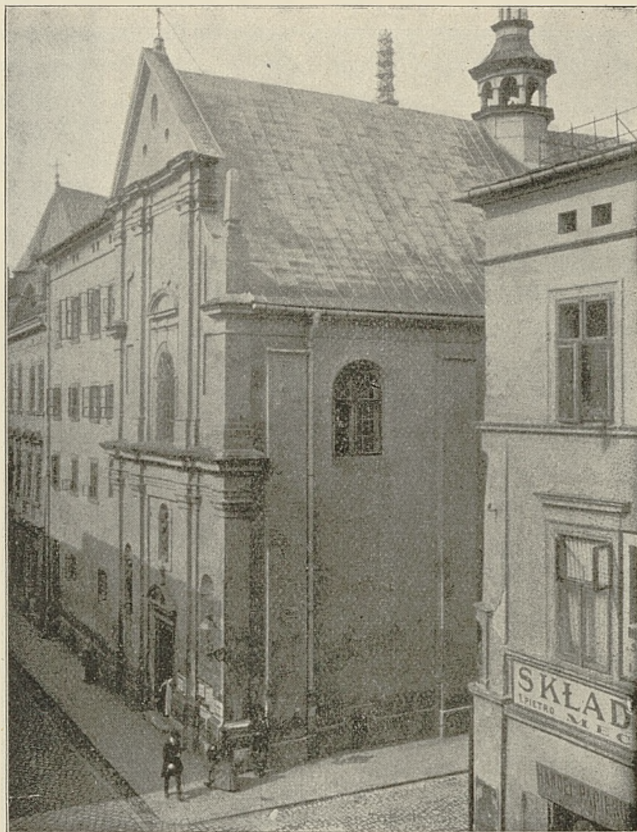


Fig. 31. Kościół św. Tomasza w Krakowie.

Architektonicznie znacznie lepszą kompozycyę posiada fasada kościoła św. Marcina (1638 r.) przy ul. Grodzkiej. (Zob. str. 135). Dwupiętrowy schemat rozpada się na trzy i jedno pole. Dolne piętro dźwiga na podwójnych pilastrach duży gzyms z fryzem tryglifowym. Górne ozdabia w środku okno w bogatem obramieniu kamiennem, z esownicami po bokach. Woluty łączące oba piętra mają formę

ciężkich esownic — podobnie, jak w fasadzie (Gesù) Porty — zawiniętych górą i dołem, a nadto podpiera w górze ślimacznicę charakterystyczny, mały graniastosłup. Trójkątny fronton ma motyw konsol, dokoła przeprowadzony. Fasada ta wyraża pewną ociężałość form, najsilniej zaakcentowaną przez woluty. Po fasadzie znajemy w nim architekta, wychowanego na najlepszych dziełach rzymskich, doskonale odczuwającego całą plastykę form barokowych, któremi umie się dobrze posługiwać.

Charakterystycznym dość objawem jest to, że trzy kościoły, należące do tego samego zakonu Karmelitów, mają fa-



Fig 32. Kościół św. Marcina w Krakowie.

św. Piotra ma może najwięcej zalet architektury w tej grupie. Za twórcę jej trzeba uważać Jana Trevaniego, który — jak wspomniałem powyżej — budował ten kościół. Nie wiemy, ile pola do samodzielnego popisu miał Trevano przy budowie kościoła św. Piotra, gdzie był kierownikiem fabryki. Natomiast z tej budowli, choć prostej i dość ubogiej, po- sady pokrewnego typu. Jedna z nich — to właśnie omówiona powyżej fasada św. Marcina, dwie dalsze, to kościół św. Łazarza na Wesołej i Karmelitów na Piasku. Pierwszy założony pierwotnie (koło roku 1634) przez członków tego zakonu, dziś włączony jest w obręb szpitala św. Łazarza i oddany od r. 1788 Siostrom Miłosierdzia do użytku. Drugi pozostaje

dotąd w rękach zakonu. Naturalnie nie trzeba wcale myśleć, że taka fasada była obowiązującą dla tego zgromadzenia. Bynajmniej. Zastosowanie go trzykrotne w samym Krakowie w budowlach jednego zakonu dowodzi tylko wielkiego rozpowszechnienia tego schematu fasady i stało się raczej może drogą przypadku i oddziaływania doskonałego dzieła sztuki, jakiem jest niewątpliwie fasada św. Piotra w Krakowie, na umysły architektów i budowniczych.

Wspomniane fasady (św. Łazarza i Karmelitów) (zob. strona 103, 136) mają w zasadzie ten sam podział na trzy pola w dolnem i jedno w górnem piętrze, dalej system podwójnych pilastrów, użyty w obu, a w końcu jednakowe niemal spływy z obeliskami. Różnice są drobne: fasada Karmelitów jest założoną na jednej płaszczyźnie, a św. Łazarza ma boczne pola cofnięte i fronton odpowiednio załamany, dalej ma ona żywszą dekoracyę plastyczną w obramieniach nisz, portali, okien i kapiteli. Fasada na Piasku jest raczej monotonną, a nawet ubogą. Wprawdzie i ona ma właściwie te same pierwiastki. dekoracyjne, co tamta, t. j. portale, nisze, oprawę górnego okna, jednak za mało one mają plastyki i siły, przez co zlewają się za bardzo z powierzchnią ścian fasady. Poza tem w obu zaznacza się charakter prowincyonalny, który przebija szczególniej u św. Łazarza w wykonaniu szczegółów architektonicznych.

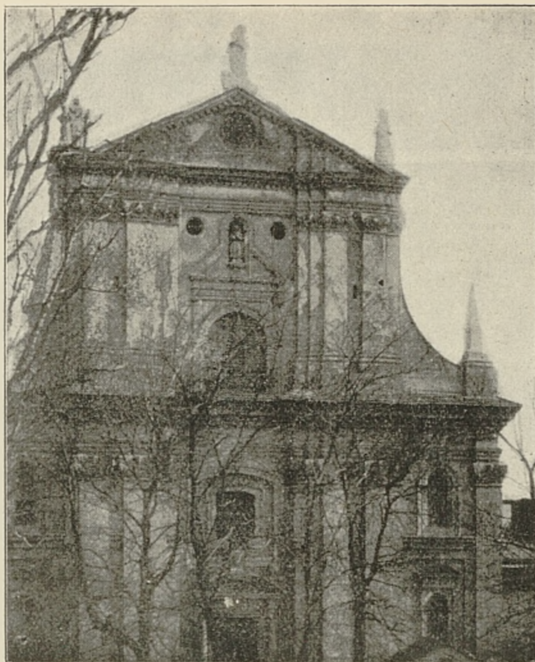


Fig. 33. Kościół św. Łazarza w Krakowie.

Ostatnią, należącą do tej grupy, jest fasada św. Mikołaja. Budowla ta wątkiem murów sięga w epokę romańską. Potem przebudowana w okresie gotyku, zachowała widoczne ślady tego stylu w planie, portalach, szkarpach i t. d Zniszczona napadem Szwedów (1655 r.) zmieniła powtórnie swój wygląd na modłę barokową. Wtedy także otrzymała nową fasadę. Wnętrze świątyni nie przedstawia pod względem architektury prawie żadnego interesu. To samo również powiedzieć można o fasadzie. I ona poza tem, że powtarza ten sam schemat — nie ma właściwie zalet artystycznych. W sposób dość suchy wzoruje się w zasadniczych formach na jednej z powyżej omówionych fasad.

Odrębną grupę przedstawiają znowu fasady dwuwieżowe. Cechą jej są właśnie wieże. Ujmują one z boków fasadę i łączą się z nią mniej lub więcej organicznie. Tego rodzaju fasady rzadsze są we Włoszech. Dość często natomiast znachodzą się w krajach niemieckich. Architektura włoska kierowała się w tem dawną tradycyą. Wieża była zawsze znakiem siły zwierzchniczej i niepodległości. Takie znaczenie miała wieża jeszcze w czasach starorzymskich i z tem przejęły ją wieki średnie we Włoszech do swego budownictwa. *Campanile* kościołów włoskich — to nietylko dzwonnice, to raczej silne i odporne baszty, strażnice okolicy, które przytem także pełnią służbę dzwonnic. Dlatego nie wiążą się z kościołem, ale zwykle stoją obok, zupełnie osobno. Przykładem tego *campanile* wenecka, florencka, bolońskie i pizańskie krzywe wieże i całe szeregi innych. Dalej wieża nie łącząc się z kościołem, wiąże się z budynkami klasztornymi i wtedy ma cel wyraźnie obronny. Klasztor średniowieczny — choć położony często w obrębie murów miejskich — był sam dla siebie małą fortecą, otoczoną murem obronnym.



Fig. 34. Kościół OO. Bernardynów w Krakowie.

We Włoszech szczególniej kładziono nacisk na obronność miejsca. I stądto dla architektury włoskiej wieża była zbyt poważnym czynnikiem, by ją można doczepiać w celach dekoracyi do fasady kościoła. Dlatego dwuwieżowe fasady we Włoszech są prawie rzadkością, spoty-

kaną wyjątkowo w czasach baroku. Najbardziej znanymi przykładami takich fasad na północy Włoch są kościoły: S. Alessandro w Medyolanie i S. Maria di Carignano w Genui, w Rzymie zaś S. Trinita de Monti i wspaniały kościół S. Agnese na Piazza Navona, dzieło genialnego Borrominiego i Rainaldiego.

na czoło zabudowań klasztornych; był zawsze najszacowniejszym punktem całego kompleksu tych budynków. I dlatego właśnie dwuwieżowa fasada była dlań czemś nieodzownie koniecznem. Zwłaszcza przy wielkich opactwach, fasada o dwu wieżach była znakiem i symbolem dla całej okolicy. W tem tkwił

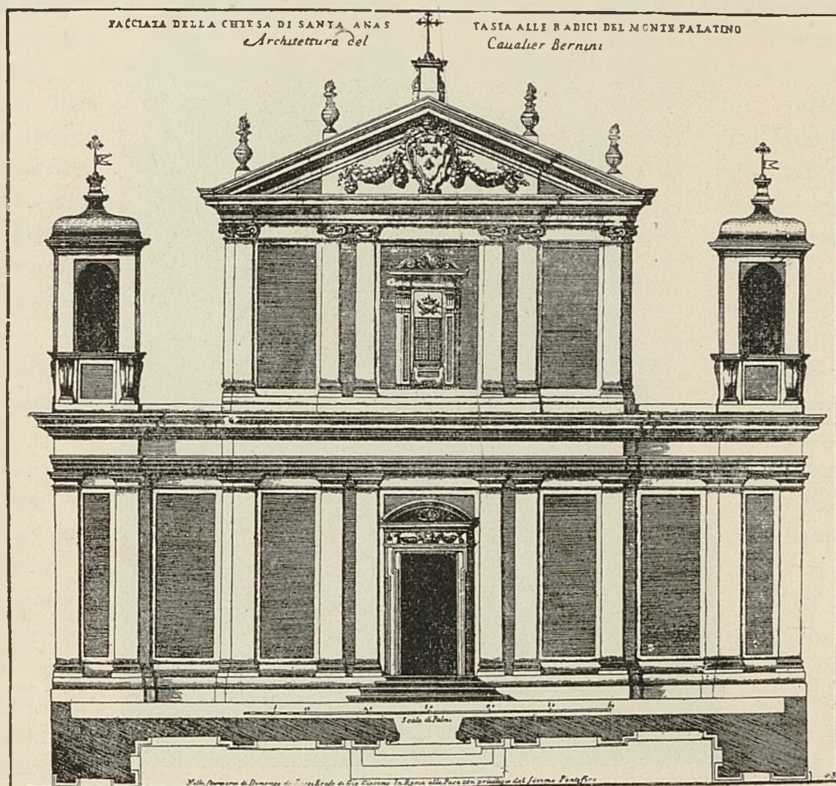


Fig. 35. Kościół św. Anastazyi w Rzymie.
Dom. de Rossi, Studio d'Architettura Civila. Roma 1723, t. 43.

Natomiast w Niemczech fasady dwuwieżowe są bardzo częste, a nawet weszły poniekąd w zwyczaj budownictwa XVII i XVIII w. Szczególniej kościoły klasztorne i opactwa nie dały się wprost pomyśleć, w ówczesnych pojęciach architektury kościelnej, bez okazałej fasady dwuwieżowej. W przeciwieństwie do Włoch, kościół wysuwał się w Niemczech

również charakterystyczny rys ówczesnych czasów: komponowanie architektury z krajobrazem całej okolicy. Siedziby dawnych klasztorów i opactw benedyktyńskich, cysterskich, bernardyńskich, dominikańskich i tylu innych, mogą i powinny być wzorem, czem należy się kierować przy wyborze miejsca w podobnych razach. Są to przeważnie miejsca wznie-



Fig. 36. Kościół św. Anny w Krakowie.

sione ponad okolicę, oparte o tło dalekich pagórków i gór. Klasztory te, szeroko rozrzuconym kompleksem zabudowań, godzą się dobrze z krajobrazem, dominując nad nim sylwetą wież. Charakterystyczną cechą tych fasad jest to, że wieże łączą się organicznie z fasadą, i że przewyższają ją zwykle o piętro i o hełm (zakończenie wieży). Do takich właśnie opactw i klasztorów należą: Stift Garsten, zbudowany przez Jana Carlone w 1677, Stift Göttweig (1666 r.), klasztor w Einsiedeln, Stift Melk, zbudowany przez Jak. Prandauera, Stift St. Florian, najwspanialsza budowla klasztorna Niemiec, dzieło Carloniego, i całe szeregi innych. Dwuwieżowe fasady stają się ulubioną ozdobą miast i dlatego nie ma

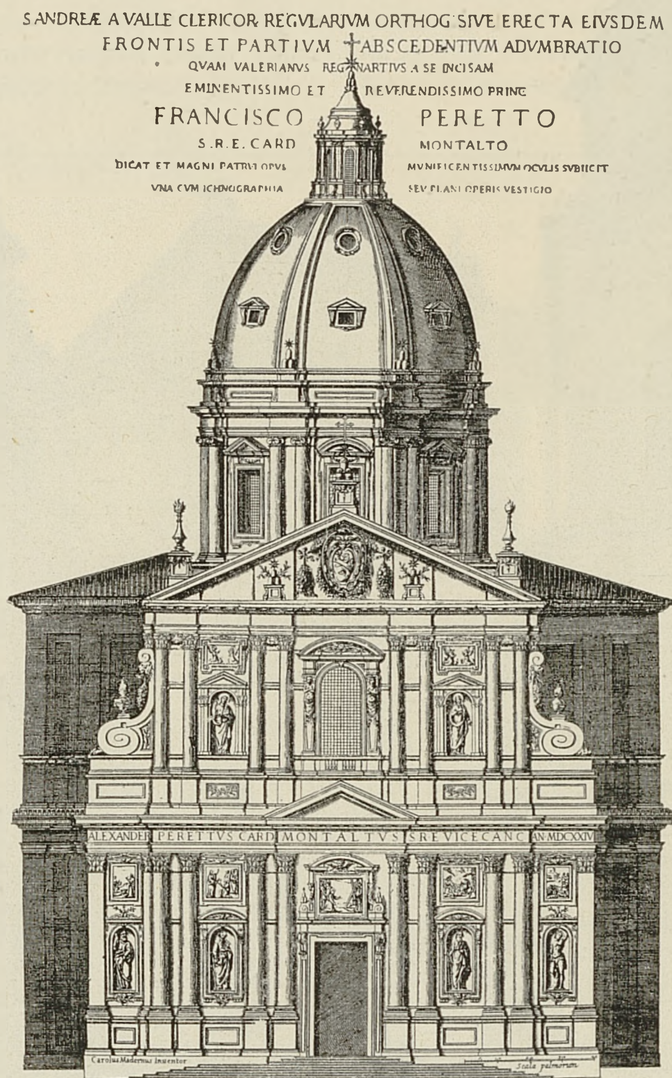


Fig. 37. Kościół S. Andrea della Valle w Rzymie. (Niewykonany projekt Maderny).

wprost miasta w krajach austryackich, któreby się nią nie chlubiło [1]).

Nic zatem dziwnego, że fasady tego typu spotykamy również w Krakowie. Jest ich nawet cztery. Do najwcześniejszych trzeba zaliczyć fasadę kościoła OO. Bernardynów. (Zob. str. 137). (1655—80 r.) Dzieli się ona poziomo na trzy piętra, a pionowo na pięć pól. Skrajne, zewnętrzne pola, zrośnięte w dwóch dolnych piętrach organicznie z resztą fasady — w trzeciem przechodzą w ośmioboczne wieże z baniastymi hełmami. Do podziału ścian użyto podwójnych pilastrów, przyczem pola fasady w kierunku zewnętrznym czyli odśrodkowym ustępują w tył. Szersze pole środkowe wypełnia portal, okno i monogram. Resztę pól zajmują nisze z figurami, bardzo grubej roboty. Podobnie też całą fasadę odznacza duży prowincyonalizm, niezgrabność form i szczegółów. Mimo to jednak z pewnej odle-

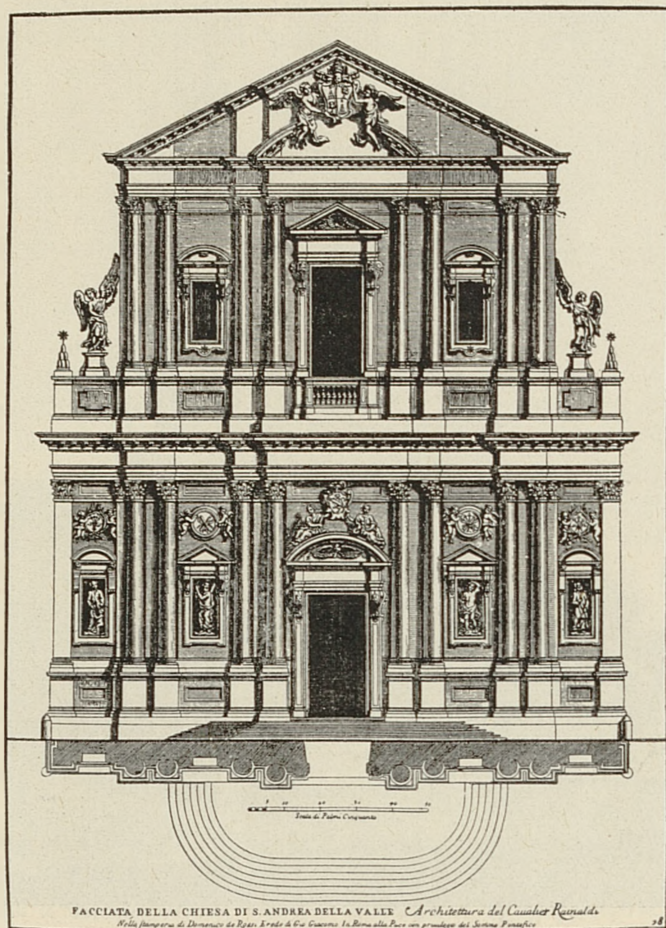


Fig. 38. Kościół S. Andrea della Valle w Rzymie.
(D. Rossi, Studio d'Architettura Civile, Roma 1723).

[1]) R. Dohme, Geschichte der Baukunst in Deutschland, Berlin, 1887, str. 371—408.

głości, gdy ujemne cechy detali ustąpią, fasada ta poważną swą sylwetą robi silne wrażenie.

Zupełnie inną kompozycyę posiada fasada kościoła św. Anny. (Zob. str. 139). I tu właśnie można zauważyć charakterystyczny objaw tego czasu. Camerini, projektując kościół, komponował — jako Włoch — fasadę bez wież. Tymczasem kollegium profesorów zażądało od niego dodania wież do fasady. Już w czasie rozpoczęcia budowy podniesiono myśl, by kościół zajął frontem szerokość ulicy. Chodziło im bowiem o pompę i okazałość zewnętrzną budowli, i o to, aby już z Rynku ściągała ona na siebie uwagę[1]). Camerini, stosując się do wskazówek profesorów, zwrócił się po pierwowzór do swej ojczyzny. Istnieje w Rzymie starożytny i mało znany kościół S. Anastasia na Palatynie, w pobliżu Forum Romanum, wzniesiony w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Przebudowany w okresie baroku za Urbana VIII przez Luigi Ariguc-

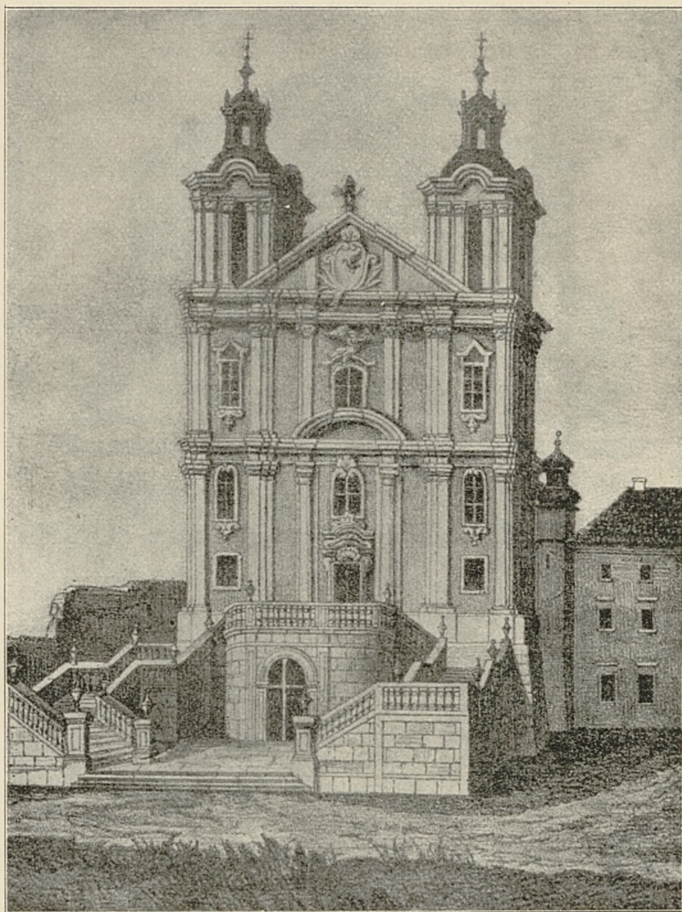


Fig. 39. Kościół OO. Paulinów na Skałce w Krakowie.

[1]) Ks. Buchowski, Gloria Domini, Cap. I, II.

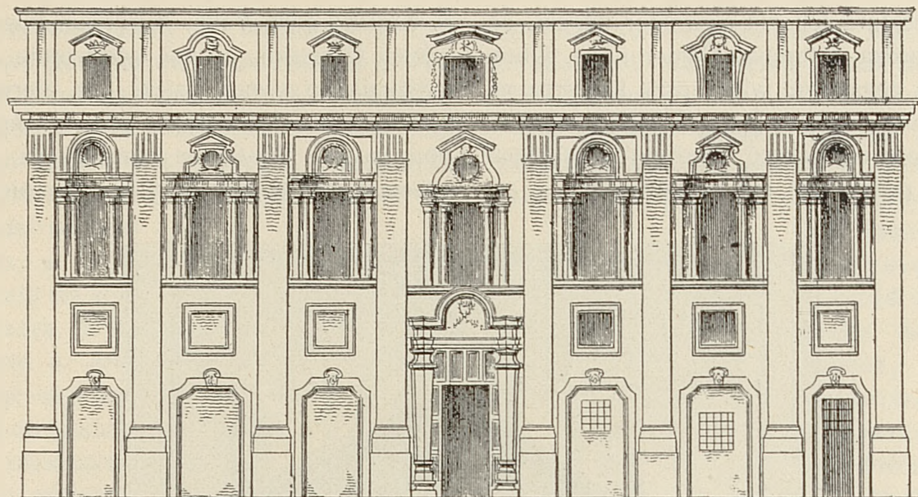


Fig. 40. Pałac propagandy wiary w Rzymie.
(A. Moschettini, Dissegni di varii Chiese di Roma. Roma 1830).

ciego, otrzymał nową fasadę, według projektu Wawrzyńca Berniniego (1636 r.) [1]. Tę więc obrał Camerini za pierwowzór fasady naszego kościoła. (Zob. str. 138). Nie zachował się na to coprawda żaden dowód pisany, ale pokrewieństwo obu tych budowli nie ulega wątpliwości. Obie bowiem są dwupiętrowe i składają się z trzech części: tj. środka i dwu wież. Obie mają ten sam podział części środkowej na trzy pola, przyczem pole środkowe jest znacznie szersze i zaakcentowane tam podwójnymi pilastrami, tu kolumnami. Dalej dwupiętrowe wieże łączą się tak samo ze środkową częścią tylko w dolnem piętrze, a dalej wznoszą się wolno. Mają one z fasadą równą wysokość, aż po granicę hełmów, które jako dekoracyjny czynnik mogą być dowolnej wysokości.

Zatem — jak widać — zasada konstrukcyjna w obu fasadach jest ta sama. Różnice, jakie zachodzą w obu mają swe źródło w tem, że fasada rzymska jest zupełnie prosta, a nawet uboga, podczas, gdy na krakowską złożyła się duża suma dekoracyjnego wysiłku Dlatego właśnie każdy motyw konstrukcyjny — w zasadzie ten sam — jest u nas bardzo silnie podkreślony. Nacisk architektury skupia się w środku fasady i główne wejście jest trzy razy zaznaczone, raz przez piękny portal, następnie przez arkadę, wreszcie przez podwójne, olbrzymie kolumny, z trójkątnym wielkim frontonem o przerwanym wierzchołku. Różnica leży także w tem, że w rzymskiej fasadzie oba piętra mają mniej więcej równą wysokość, a w naszej górne jest znacznie niższe. Wskutek tego rzymską cechuje równowaga i spokój architektury, a nasza jest bardziej barokową i taką, jak chcieli fundatorowie, wspaniałą i efektowną.

Także hełmy wież są różne; rzymskie: niskie i proste nie wybiegają poza linię szczytową fasady. Krakowskie wieże mają hełmy bardzo okazałe i dwupiętrowe. Przenoszą one znacznie środek fasady.

[1]) Gurlitt, str. 404. Dom. de Rossi, Studio d'Architettura Civile, Roma 1723, str. 43. — M. Boehm, Lorenzo Bernini, Leipzig 1912.

Architektura ich ma charakter włoski, co potwierdza autorstwo Cameriniego. Obok hełmu zegarowej wieży przy katedrze na Wawelu — są to jedne z najładniejszych barokowych nakryć wieżowych, jakiemi może poszczycić się Kraków.

S. Andrea della Valle, a przekonamy się, gdzie Camerini szukał pierwotnie natchnienia do swego dzieła. Na pierwszy rzut oka bowiem uderza pokrewieństwo obu fasad. Właściwie konstrukcya, czy schemat jest w obu jednaki: dwupiętro-

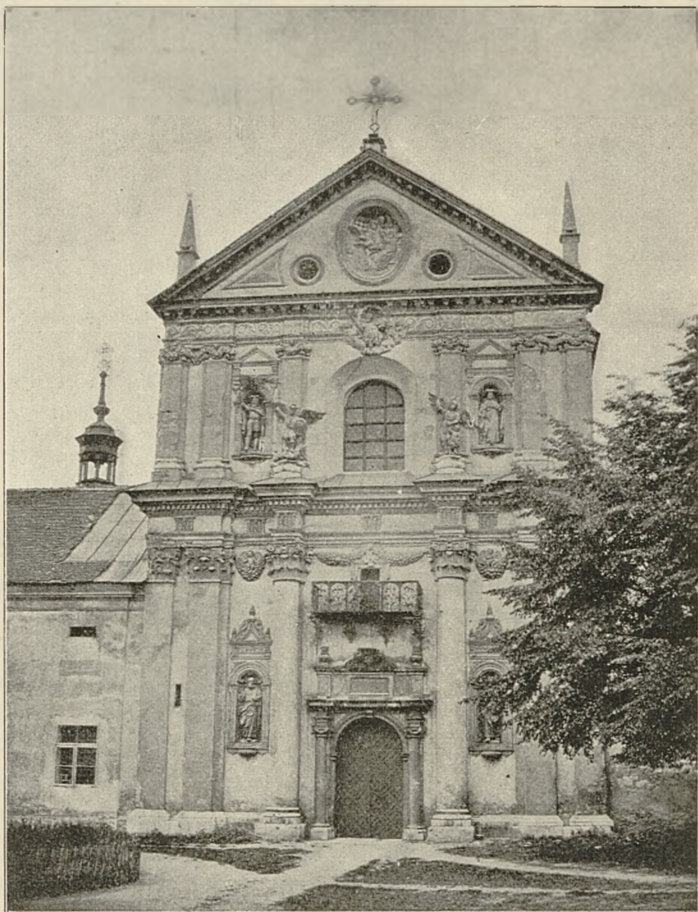


Fig. 41. Kościół PP. Wizytek w Krakowie.

A teraz odrzućmy wieże kościoła św. Anny, a otrzymamy pierwotny projekt fasady, na który jednak Camerini nie uzyskał zgody profesorów. Warto się nad nim chwilę zastanowić. Jest to zatem środkowa część fasady wraz z łącznikami, w których mieszczą się portale bocznych wejść. Porównajmy ją z fasadą wa płaszczyzna, zamknięta trójkątnym frontonem i podzielona w dolnem piętrze na pięć pól, w górnem na trzy. Jednak stopień plastyki, w jakiej się ta konstrukcya wyraża, jest w obu bardzo różny. O ile bowiem fasada kościoła św. Anny plastyką profilów i gzymsów przewyższa znacznie spokojną i dość jednostajną po-

wierzchnię fasady S. Anastasia, o tyle znowu pod tym względem, fasada S. Andrea przerasta bardzo naszą. Krakowską, w porównaniu z rzymską, możnaby nazwać spokojną i poniekąd jednostajną. Ta różnica w stopniowaniu plastyki pochodzi ze sposobu, w jakim wyraża się konstrukcya. W fasadzie ś. Anastazyi użył Bernini do podziału płaszczyzny tylko pilastrów i wskutek tego niema ona większych załamań i występów. Większe jedynie ryzality tworzą dwie wieże, co najlepiej widać w rzucie poziomym fasady. — (Zob. str. 138). W krakowskiej fasadzie dla wyrażenia tej samej konstrukcyi posługiwał się Camerini pilastrami i kolumnami, dlatego też ma ona dużo większą plastykę od poprzedniej. Mimo, że środkowa jej część wraz z wieżami założoną jest na jednej linii, to znaczy, że wieże nie wysuwają się naprzód — to odrazu w planie widać, z ilu występów i ryzalitów składa się jej powierzchnia. (Zob. str. 114). Najwięcej plastyki dodają jej olbrzymie podwójne kolumny, z trójkątnym szczytem o przerwanym wierzchołku. (Zob. str. 123). Resztę jednak pól oddzielają pilastry.

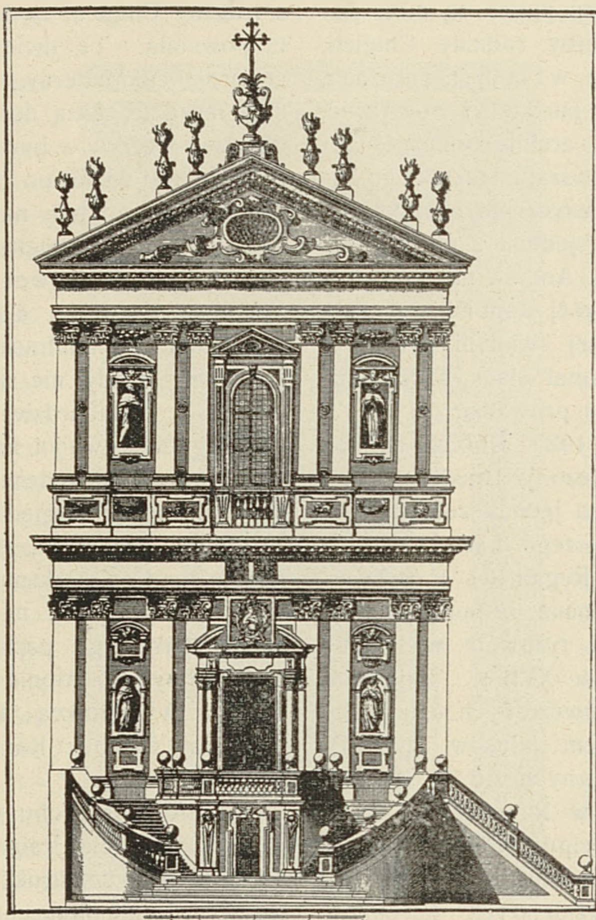


Fig. 42 Kościół S. Domenico e Sisto w Rzymie.
(D Rossi, Studio d'Architettura T. 5)

Na plastykę fasady ś. Andrzeja składa się szereg różnych czynników. (Zob. str. 141). Najpierw każde pole tworzy osobny ryzalit, który występuje naprzód w kierunku dośrodkowym, przez co powstaje powierzchnia schodowata fasady. Następnie do pionowego podziału użył Maderna wielkich kolumn parzystych. Pod względem plastyki działają one najsilniej — jak to widać w fasadzie ś. Anny. Wreszcie płaszczyzny pól zapełniają portale, okna i figuralne nisze w kamiennych obramieniach o bardzo wydatnym profilu. Zaś w dolnem piętrze nad niszami mieszczą się jeszcze symboliczne medaliony, podtrzymywane przez aniołów. Charakter plastyki fasady ś. Andrzeja ma przytem przeważający akcent pionowy, podkreślony przez kolumny i ryzality. Zaznaczył się on nawet w trójkątnym frontonie, kilkakrotnie silnie załamanym, analogicznie do podziału fasady.

Konstrukcya fasady S. Andrea della Valle przypomina schemat il Gesù (podział na pięć pól w dolnem piętrze i trzy w górnem, zamknięte trójkątnym frontonem). Główna różnica tkwi w tem, że S. Andrea nie ma charakterystycznych wolut budowli jezuickiej, tylko zamiast nich łącznikami obu piąter są duże posągi aniołów i herby rodziny Chigich, użyte dekoracyjnie w samych narożach, jako gwiazdy na stożkowej podstawie, czyli miejsce linii architektonicznej zajęła rzeźba. Tego rodzaju łączniki godziły się bardzo z plastycznym charakterem całej fasady. One jednak z pierwotnym twórcą kościoła S. Andrea nie mają nic wspólnego. Jak wyżej wspomniałem, architektem tej pięknej świątyni był Karol Maderna. On wykonał plany, zaczął budowę w r. 1600 i prowadził ją aż do śmierci, t. j. do r. 1629. Kościół był już wtedy prawie skończony. Brakło mu tylko fasady. Maderna jednak zostawił gotowy projekt, z którego następnie skorzystał Valerianus Regnartius [1]), (właściwie Regnard, Francuz z pochodzenia). Był to sztycharz i rysownik w Rzymie w pierwszej połowie XVII w. Zajmował się illustrowaniem ówczesnych dzieł naukowych, układaniem atlasów geograficznych, astronomicznych itd. [2]). Między innemi wydał on w Rzymie w r. 1650 dzieło p. t. „Praecipua urbis Romanae templa“, dziś niezmiernie rzadkie, zawierające widoki ważniejszych kościołów rzymskich. W dziele tem znajduje się niewykonana fasada kościoła S. Andrea della Valle, którą Regnartius przerysował z nieistniejącego może już dziś projektu Maderny. Sztych ten nosi we fryzie głównego gzymsu napis i datę 1624, tj. rok wykonania projektu przez Madernę, który jest u dołu podpisany jako twórca *inventor*. (Zob. str. 140). W napisie na fryzie wymieniony jest Aleksander Peretti, kardynał Montalto, fundator kościoła. Tymczasem dzisiejsza fasada nosi datę 1665, jako rok jej ukończenia i zupełnie inny napis, odnoszący się do papieża Aleksandra VII z rodziny Chigich, za którego pontyfikatu powstała. Te dwie daty — r. 1624 na projekcie Maderny, i r. 1665 na obecnej fasadzie, każą domyślać się jakiejś dłuższej przerwy w budowie świątyni, jaka musiała zajść po śmierci Maderny. Kościół był już wtedy na zewnątrz, a przedewszystkiem wewnątrz niemal zupełnie skończonym, a nawet ozdobionym na sklepieniach piękną dekoracyą malarską Domenichina i Lanfranka tak, że z wykonaniem fasady nie spieszono się zupełnie — tembardziej wobec śmierci głównego kierownika fabryki. Przemawia za tem również wydane w r. 1650 dzieło Regnartiusa, ze względów powyżej przytoczonych. Być może, że dopiero za staraniem papieża Aleksandra VII wykonano fasadę kościoła, na coby wskazywał wielki herb tego papieża, umieszczony w trójkątnym frontonie i napis na fryzie gzymsu. Wykonawcą, a także twórcą tej fasady był architekt Karol Rainaldi, uczeń Maderny.

Z porównania obu fasad — projektu Maderny i dzieła Rainaldiego — widać, że pierwotna konstrukcya fasady pozostała niezmienioną: ten sam podział pionowy zapomocą ryzalitów i podwójnych kolumn. Miejsce dawnych wolut, łączących oba piętra, zajęły posągi skrzydlate i herby. Następnie zmieniły się formy portalu, okna i nisz, zapełniających pola fasady. Dalej cała konstrukcya otrzymała silniejszą znacznie plastykę przez

[1]) Dr. G. K. Nagler, Neues allgemeines Künstlerlexikon. München 1839, t. VIII, s. 168.

[2]) Np. Regnartii Valeriani, Astrolobiorum seu utriusque planisphaerii universalis et particularis usus. Romae 1610.

wydatniejsze profile form i linii, liczniejsze załamania gzymsów itd. Ma ona wybitny charakter rzeźbiarski, czego potwierdzeniem niejako było zastąpienie wolut przez figury w roli łączników.

Ta fasada Rainaldiego posłużyła Cameriniemu za model do fasady kościoła św. Anny. Przemawia za tem zupełnie podobna konstrukcya (po odrzuceniu wież), a także i ten fakt, że krakowski pomnik powstał na wzór tej budowli rzymskiej, co zanotowano odrazu przy budowie kościoła [1]. Czyli innemi słowy Camerini, wzorując się przy budowie św. Anny w kompozycyi planu, kopuły, rozłożeniu wnętrza — na świątyni rzymskiej, wzorował się na niej również przy projektowaniu fasady Dlatego prawdopodobnie szersze piętro dolne łączyło się z górnem, w pierwotnym szkicu fasady (bez wież), w ten sam lub podobny sposób, co w rzymskiej świątyni. Na żądanie zaś kollegium profesorów Camerini dodał do fasady dwie wieże, nie zmieniając zapewne zasadniczej konstrukcyi. Usunął natomiast figury, łączące oba piętra, które wobec dodania wież stawały się niepotrzebnemi. Na to ostatnie ukształtowanie fasady kościoła św. Anny, mogła najprawdopodobniej oddziałać powyżej omówiona fasada kościoła św. Anastazyi w Rzymie.

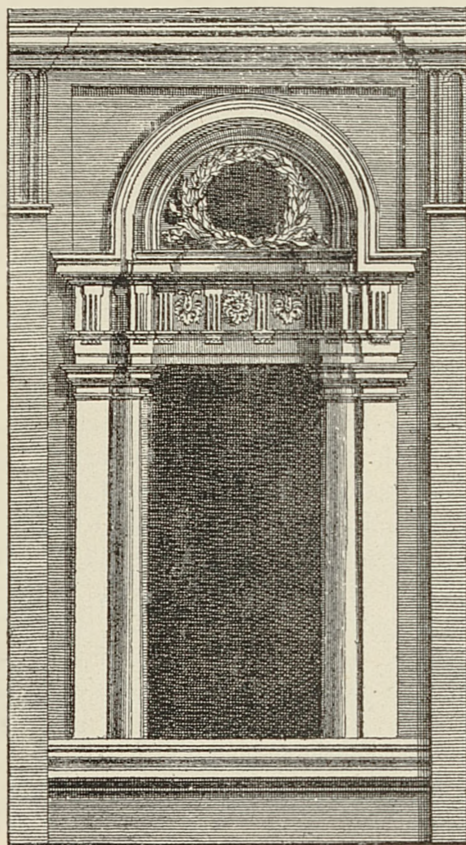


Fig. 43. Okno pałacu Propagandy wiary w Rzymie.
(D. Rossi, Studio d'Architettura, t. 31).

Trzecią fasadę dwuwieżową posiada kościół na Skałce. (Zob. str. 142). Podobnie jak poprzednia i ta również jest dwupiętrową. Część środkowa fasady ma podział na trzy pola, przyczem środkowe pole szersze podkreśla jeszcze w dolnem piętrze spłaszczony fronton. Wielkie wieże kwadratowe o zaokrąglonych narożach, zrośnięte ze środkową częścią fasady przewyższają ją o jedno piętro i o hełmy. Mają one zwykły podział, t. zn. naroża ujmują pilastry, a pola wypełniają okna w barokowych oprawach. W ostatnich piętrach zamiast okien powstały wysokie otwory przez dostawienie kolumn do pilastrów. Nad niemi gzyms wygina się w półkole, tworząc niejako podstawę hełmu, może trochę za niskiego i za wąskiego w stosunku do całej budowli. Głównie zaś przeskok od szerokich wież do wąskich hełmów wydaje się za nagły.

Fasada kościoła na Skałce ma pewne motywy architektoniczne, pokrewne ba-

[1]) X. Buchowski, Caput II.

rokowi rzymskiemu. Ostatnie piętro wież wykazuje pewne podobieństwo z oknami pałacu Propagandy wiary w Rzymie, w tej części budowli, którą stawiał Franciszek Borromini [1]). (Zob. str. 142). Fasada ta ma na pierwszem piętrze dwie odmiany opraw okiennych. Jedna z nich przedstawia pilastry, trzymające gzyms wygięty w półkole. Do pilastrów od środka dostawione są kolumny, na których wspiera się fryz z tryglifów. Półkoliste pole nad nim wypełnia wieniec z liści. Otóż ten sam motyw spotkać można na wieżach kościoła na Skałce z tą różnicą, że tu półkoliste pole jest puste, a na kolumnach wspiera się sam architraw bez fryzu. (Zob. str. 147).

Jednak mimo pewnych wspólnych cech z barokiem rzymskim, kościół na Skałce trzeba raczej zaliczyć do sfery wpływów sąsiednich krajów austryackich. Wraz z całym kompleksem zabudowań klasztornych, ma on — w założeniu i w rozplanowaniu — wiele pokrewieństwa z austryackimi i niemieckimi „stiftami" i klasztorami. Potwierdza to zresztą sam twórca obecnego kościoła Jan Münz z Nissy na Śląsku.[2]) Jako niewątpliwą zaletę rozplanowania trzeba podnieść, że architekt wyzyskał dobrze piękne położenie nad Wisłą. To właśnie wzniesienie kościoła, bezpośrednio niemal nad brzegiem wielkiej rzeki, dowodzi talentu komponowania architektury z krajobrazem całej okolicy, które było wtedy charakterystyczną cechą budownictwa krajów austryackich. Na tle przestronego widnokręgu, z daleka widnieje już smukła, biała sylweta kościoła dwuwieżowego. Razem z klasztorem tworzy zwartą grupę zabudowań, otoczoną w około jeszcze starym murem fortecznym. Co do pokrewieństwa z barokiem rzymskim, to nastąpiło ono prawie napewne za pośrednictwem architektury krajów austryackich, która — jak wiadomo — pozostawała wtedy pod przeważającym wpływem sztuki Berniniego i Borrominiego.

Czwartą z rzędu, dwuwieżową fasadę ma kościół ś. Floryana na Kleparzu, wzniesioną w XVII w po napadzie Szwedów. Dwupiętrowa fasada o trzech polach jest dość ubogą. Środkowe pole nakrywa trójkątny fronton, boczne, zgrabne hełmy, przez co właśnie ma ona charakter dwuwieżowy. W ostatnich latach kościół restaurowano, przyczem wieże nadmurowano o niskie piętro. Zrobiono to niepotrzebnie, co gorsza, przez nieudolną nadbudówkę popsuto fasadę.

IV. Fasada kościoła PP. Wizytek.

Fasada kościoła PP. Wizytek, stawiana współcześnie z kościołem św. Anny, przynosi typ zupełnie odrębny. (Zob. str. 144). Dwupiętrowa, równej szerokości w obu piętrach, nakryta trójkątnym frontonem, rozpada się pionowo na trzy pola, przyczem boki fasady ujmują podwójne pilastry.. Środkowe pole szersze wypełnia portal, balkon ozdobny z kutego żelaza i wielkie okno. Boczne pola zajmują figury w bogatych oprawach wgłębionych. Wogóle w fasadzie tej uderza pierwiastek dekoracyjny, gdyż niema istotnie wolnej płaszczyzny, którąby nie była wypełnioną jakim motywem dekoracyjnym, możliwie bogatym. Obok tego, że dolne pola zajmują figury w ozdobnych niszach i duży portal, to wolną powierzchnię nad nim wypełnia efektowny balkon. Następnie kapitele łączą się grubymi i ciężkimi festonami owoców. Na festonach siedzą małe skrzydlate *putta*.

[1]) Dom. de Rossi, str. 31.

[2]) Radzikowski, Kraków, str. 448.

Szczególniej dużo wdzięku ma taka figurka, siedząca nad portalem balkonu. Górne piętro nie ustępuje w dekoracyi dolnemu. Składają się na to figury świętych, postacie aniołów na pilastrach, dalej płaskorzeźba św. Franciszka Salezego nad głównem oknem, i wreszcie piękny fryz tonicznie z całością. Mimo to przecież jest pięknym obrazem starego Krakowa.

Dużo pokrewieństwa wykazuje fasada kościoła PP. Wizytek, z fasadą rzymską S. Domenico et Sisto, którego plan wnętrza odziałał również na nasz kościół, o czem wyżej mówiłem. (Zob. str. 145).

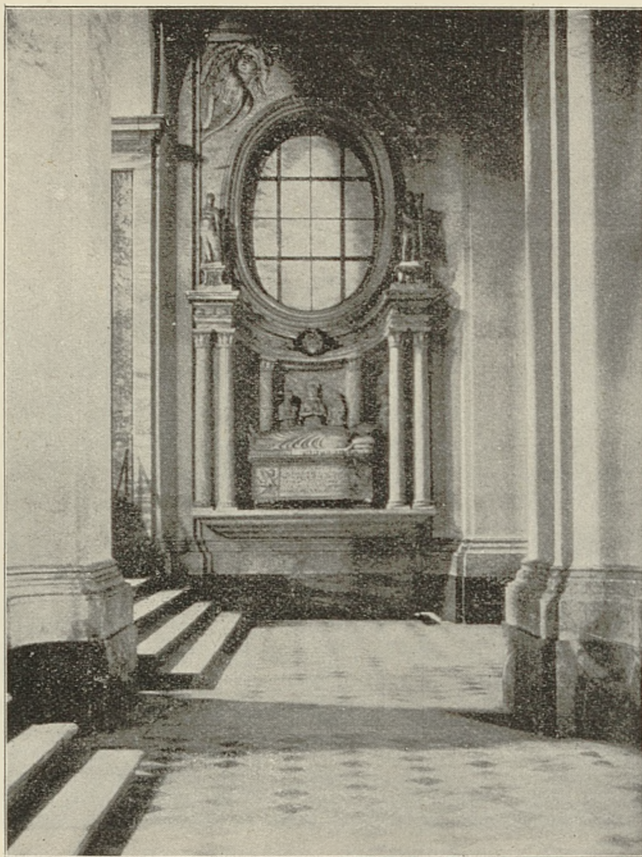


Fig. 44. Pomnik w bazylice lateraneńskiej w Rzymie.

skręcanych esownic kwiatowych, jak również motyw konsol we frontonie. Środek frontonu zdobi scena nawiedzenia Maryi Panny w owalnem wgłębieniu, boki zaś dwa koliste otwory i trójkątne oprawy.

Fasadzie PP. Wizytek możnaby zarzucić brak obramienia przy wielkiem oknie. Wskutek tego robi ono wrażenie dziury, przez co nie wiąże się architek-

Co do fasad, to obie mają tę samą zasadę konstrukcyi, t. j. dwupiętrową, równej szerokości, z podziałem na trzy pola i trójkątnym szczytem. Poza tą wspólną zasadą, występują w zewnętrznem wyposażeniu znaczne różnice. Najpierw fasada rzymska ma oba piętra prawie równej wysokości, a krakowska górne znacznie niższe. Następnie, rzymska jest dużo le-

piej skomponowana pod względem architektury, silniej w całość związana, ma spokój i równowagę. Każdy motyw dekoracyjny, każda część składowa fasady, jest doskonale obmyślaną w stosunku do całości. Krakowskiej fasadzie brak przedewszystkiem tak ścisłego obliczenia architekturalnego. Jest ona równie dekoracyjną, jak tamta, ale ta dekoracyjność robi wrażenie poniekąd przypadkowej.



Fig. 45. Kościół S. Maria della Pace w Rzymie.

Twórcą fasady S. Domenico e Sisto jest Wincenty della Greca [1]). On razem z architektem Rosato Rosati w pierwszej połowie XVII w. wprowadzili do baroku rzymskiego nowy typ fasady: dwupiętrowy, trzypolowy, równej szerokości, z trójkątnym szczytem. Ten typ fasady przyjął się i rozpowszechnił, jako idealne poniekąd rozwiązanie fasady dla budowli jednonawowej. Obok typu fasady il Gesù, jest to drugi schemat fasady, który w okresie baroku znalazł powszechne zastosowanie, choć od pierwszego znacznie mniejsze.

Do tej grupy należą również odrębne typy fasad w kościołach Misyonarzy, Trynitarzy (Bonifratrów) i Pijarów. Omawiam je poniżej w osobnych rozdziałach.

[1]) Dom. de Rossi, str. 5—7.

CZĘŚĆ DRUGA.

GRUPA KOŚCIOŁÓW XVIII WIEKU.

Drugi okres baroku zaczyna się w Rzymie z rokiem 1630 i trwa mniej więcej do połowy XVIII w., czyli do początków budzącego się wtedy klasycyzmu. W tym okresie wstępuje napowrót kolumna w miejsce pilastrów i filarów, najpierw w fasadach kościołów, kryjąc się do połowy jeszcze w masie ściany, potem zaś zyskuje zupełną swobodę. Pompatyczną prostotę planów budowli pierwszego okresu zastępuje obecnie malowniczy podział wnętrza, otwierający dalekie perspektywy i łudzące skracania lub przedłużania naw kościelnych. Potężne, pełne prostoty fasady pałaców znów ożywiają się wskutek bogatszej ornamentacyi i podziału ścian. Nawet kościelne budowle centralne stają się coraz bardziej używanemi, w owalnych formach planu. Jedną z głównych cech architektury tego okresu jest falistość i wyginanie się całych płaszczyzn ścian.

Artystą pośredniczącym pomiędzy obu okresami jest Karol Maderna. Jako uczeń Dominika Fontany i następca Jakóba della Porta, należy jeszcze do poprzedniego okresu. Architektura jego, poważna i majestatyczna, posługuje się znanym kanonem form wczesnego baroku. Mimo to jednak sztukę jego ożywia duża plastyka, a nawet gra świateł i cieni, większa, niż u poprzedników. W fasadach kościołów S. Suzanna i S. Andrea della Valle wprowadza on kolumny do podziału ścian. Głównym jego dziełem jest budowa nawy podłużnej w kościele św. Piotra. Pierwotna, centralna budowla Michała Anioła została właśnie w ten sposób przez Madernę zmienioną, na budowlę podłużną albo kompromisową, na wzór i pod wpływem kościoła il Gesù. Konsekwentnem następstwem tej zmiany była nowa fasada bazyliki watykańskiej. Przyjęła się w literaturze XIX w. ujemna ocena dzieła Maderny. Fasadzie tej zarzuca się jednostajność masy i brak pomysłowości. W rzeczywistości jednak fasadę tę odznacza siła, powaga i żywa plastyka całej masy, uzyskana znowu przez zastosowanie olbrzymich kolumn do podziału płaszczyzn.

W czwartym dziesiątku lat XVII w. występują na widownię dwaj genialni artyści, którzy zajmują to samo stanowisko, co Michał Anioł w pierwszym okresie. Są to Wawrzyniec Bernini i Franciszek Borromini. Obaj rówieśnicy i rywale w sztuce, prędko pozyskują łaski i poparcie tak papieży, jakoteż największych rodzin rzymskich. Oni to właśnie w całym szeregu budowli kościelnych i świeckich, w szeregu drobniejszych prac, jak fontan, pomników, nagrobków, klatek schodowych, wielkich sieni, i w całem mnó-

stwie różnych pomysłów i projektów, stworzyli kanon nowych form, wprowadzili nowe przekonania estetyczne i wskazali sztuce nowe, przedtem nieznane, drogi.

Dziś jeszcze nauka nie wyjaśniła dostatecznie stanowiska obu tych genialnych ludzi, jako twórców i projektodawców nowych form. Przeprowadzenie tego rozdziału jest tem trudniejsze, że obaj byli nawzajem zaciętymi przeciwnikami i naśladowcami, i w końcu Borromini — nie mogąc przeróść sławą Bernina — wybrał śmierć samobójczą. Chcąc w paru słowach określić ich sztukę, trzeba wskazać na główne jej cechy, na kolosalność i siłę, na wielką falistość linii tak poszczególnych form, jak całych płaszczyzn ścian, i na przeważającą wszędzie grę świateł i cieni. W tych właśnie trzech głównych kierunkach rozwijała się ich twórczość.

Najnowsze badania rzucają coraz to nowe światła na zagadkową do niedawna jeszcze postać Borrominiego. Już teraz zaczyna się coraz silniej potwierdzać przekonanie, że on właśnie był głównym twórcą nowych form i zasad. Poznając lepiej jego działalność, widzi się, jak wielkim i potężnym był talentem. Cechuje go przytem prostota form i wykwintność. Nikt, ze współczesnych i późniejszych artystów, nie umiał tak świetnie posługiwać się formami i naginać ich do swych pomysłów, jak on. A przytem jako geniusz całej epoki wyprzedzał ją twórczą myślą na dziesiątki lat. W dekoracyi plafonów pałacu Falconierich w Rzymie sięgnął do motywów klasycznych, dając bukiet przepięknych ornamentów, jakie właśnie napotkać będzie można w sto lat przeszło po nim. Cechą jego jest również potężny indywidualizm, jakim się żaden z artystów tego okresu nie może poszczycić.

Obok tych dwóch głównych artystów okresu, ważne miejsce zajmuje Piotr da Cortona, znany szczególniej, jako twórca bogatej i pełnej przepychu dekoracyi barokowych plafonów (pałac Barberinich w Rzymie i pałac Pitti we Florencyi). Zabłysnął on również jako dekorator wnętrz kościelnych (Chiesa Nuova i S. Carlo al Corso w Rzymie). Jako architekt zapisał się w dziejach sztuki dwiema budowlami, wielkiego znaczenia i wartości artystycznej, t. j. kościołem S. Luca e Martina na Forum i przebudową starożytnej świątyńki S. Maria della Pace w Rzymie. (Zob. str. 151). Przepiękna fasada tej ostatniej oddziałała pośrednio na powstanie fasady kościoła Misyonarzy w Krakowie.

Drugim wybitnym artystą w tym czasie jest Karol Rainaldi. Sztukę jego cechuje wielkie zamiłowanie do kolumny, którą się wszędzie posługuje. Typowym tego przykładem jest fasada kościoła S. Maria in Campitelli w Rzymie, ujęta w szeregi wolno stojących kolumn. Jego dziełem jest kościół S. Agnese na placu Navona, z wieżami Borrominiego, dalej dwa kościółki na placu del Popolo, o jednakowych fasadach, dokończenie fasady S. Andrea della Valle i szereg mniejszych prac. Obok tych artystów występuje jeszcze w sztuce Rzymu cała falanga znakomitych i wielkich talentów (Honorat Lunghi, Marcin Lunghi, Jan Antoni de Rossi, Korol Fontana, Dominik Zampieri zw. Dominichino, Aleksander Algardi i w. i.). Wszyscy ci artyści zostają w mniejszym lub większym stopniu pod wpływem sztuki Berniniego i Borrominiego, nie wnosząc zasadniczo nowych form. Dlatego się nimi szczegółowo nie zajmuję.

W tym krótkim wstępie do drugiej części mej pracy, chciałem tylko zwrócić uwagę na tych architektów włoskich, którzy oddziałali na rozwój architektury barokowej w Krakowie. Ponieważ zaś sil-

niejszy wpływ wywarł u nas kierunek sztuki Borrominiego, więc o nim jeszcze słów kilka mówię.

Jednym z głównych rysów genialnego talentu Borrominiego było właśnie nieustanne studyum perspektywy. Nie zaspakajały go już nowe zupełnie formy architektury, ani nowe pomysły wnętrz i przestrzeni, nie zadowalała go gra świateł i cieni, w której mu nikt nie dorównał. Szukał on dalszych dróg i znalazł je poza rzeczywistością, w złudzeniu wzrokowem, jakie daje studyum perspektywy. Celem tych usiłowań było wywołanie złudzenia głębi lub w głąb cofniętej przestrzeni. Osiągał to drogą plastyczną, czyli bardzo drobnemi i na pozór niewiele znaczącemi formami architektury. Tego rodzaju efekty uderzają w oknach górnego piętra pałacu Barberinich w Rzymie. Robią wrażenie, jak gdyby były umieszczone w głębokich arkadach konchowych, gdy w rzeczywistości jest to płaszczyzna całej fasady pałacu, którą Borromini umiał w tem miejscu tak ująć, że wywołuje wrażenie dużego wgłębienia. To samo złudzenie głębi daje ołtarz św. Sebastyana, po lewej ręce w kościele rzymskim

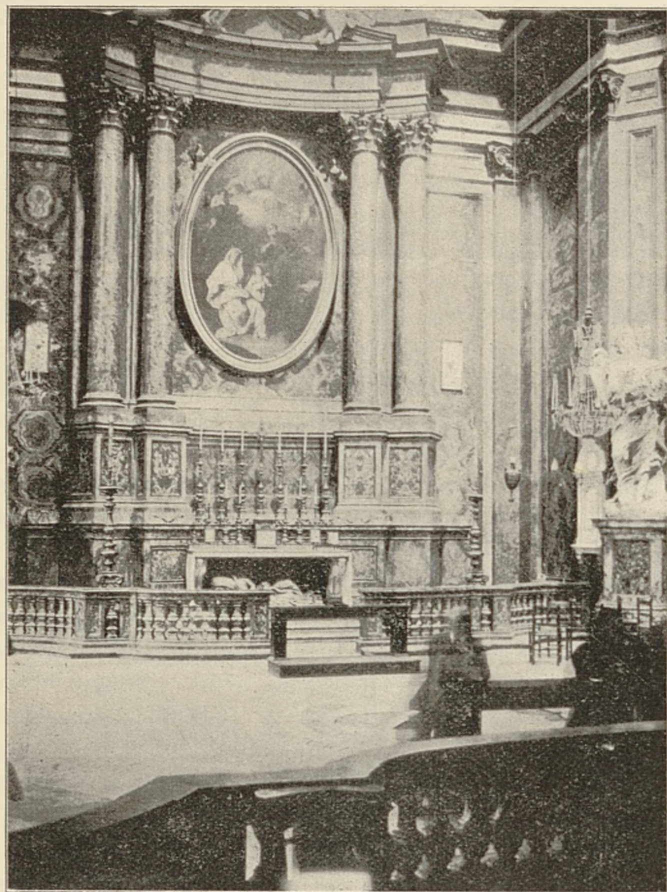


Fig. 46 Ołtarz boczny w kościele S. Andrea delle Frate w Rzymie.

S. Agnese na placu Navona, dalej duża koncha w górnem piętrze fasady oratoryum św. Filipa Nereusza. Istnieje dotąd w Rzymie szereg tego rodzaju prac Borrominiego, rozrzuconych po pałacach (pałace Giustinianich, Barberinich, Falconierich, pałac Propagandy wiary i t. d.) i po kościołach. Są to nagrobki i ołtarze, portyki i przedsionki, dziedzińce i klatki schodowe, z których każde jest małem arcydziełem sztuki. Wiele z nich trwa dotąd w ukryciu i zapomnieniu. Główne dzieło Borrominiego na tem polu znajduje się w pałacu Spada w Rzymie. Zbudował tam w mniejszym dziedzińcu galeryę czy portyk na kolumnach, który robi wrażenie kilkakroć dłuższej przestrzeni, niż jest w rzeczywistości. Otrzymał to drogą coraz mniejszych odstępów między kolumnami. Skracają się one stopniowo o jedną trzecią, tak, że gdy pierwszy odstęp wynosi trzy i pół metra, to ostatni zaledwie metr długości. Równocześnie z tem zmniejszaniem się interkolumniów podnosi się stopniowo teren portyku.

Jednem z wielkich dzieł Borrominiego w Rzymie, była przebudowa olbrzymiej bazyliki starochrześciańskiej św. Jana w Lateranie. Obok tego głównego zadania przebudowy starej świątyni, w stylu wówczas panującym czyli baroku, w czasie postępu robót wyłonił się szereg drobniejszych zadań, jak budowa oddzielnych kaplic, ołtarzy, nisz figuralnych w nawie głównej, i nagrobków. Te ostatnie — o ile pochodziły z pierwszych wieków chrześciaństwa -- przeniesiono do słynnego krużganku laterańskiego, gdzie znalazły umieszczenie. Niektóre z nich jednak zatrzymano w kościele, obok nowo postawionych. Do takich należy właśnie renesansowy pomnik z r. 1467. Przedstawia postać biskupa, leżącą na sarkofagu, z trzema figurami świętych, stojącemi obok. Otóż ten nagrobek zatrzymał Borromini w przebudowanej bazylice, ale ujął go w nową oprawę. (Zob. str. 149). Jest to znowu jedno z tych drobnych jego studyów perspektywy geometrycznej. Polega na tem, że sarkofag ustawił w głębi półkola z kolumn, nad którem wznosi się owalne okno. I znowu ulegamy złudzeniu wzrokowemu, gdyż w rzeczywistości nie ma tu żadnego zagłębienia, tylko gładka ściana nawy bocznej, na której Borromini ustawił cztery pary kolumn, podtrzymujących gzyms w dół opuszczony. To właśnie opuszczenie gzymsu, wraz z dwojaką wielkością kolumn, na jakich się wspiera, wywołuje złudzenie głębi. Pomnik ten wydaje się na pozór pracą drobną i nic nie znaczącą. Naturalnie wobec tak monumentalnych dzieł — jakie zatrudniały umysł Borrominiego — jest czemś drobnem i małem. Mimo to jednak ukazuje nam wielkość talentu tego artysty, który nawet w takich szczegółach pracy umiał zachować miarę arcydzieła sztuki, prostotę środków i dystynkcyę form.

Następcą niejako Borrominiego był na tem polu Andrzej Pozzo. Głównym rysem jego twórczości było studyum perspektywy. Być może, że właśnie w tym kierunku pobudził jego umysł Borromini. W każdym razie, o ile tamten stworzył perspektywę geometryczną. to Pozzo posunął się jeszcze dalej, dając studyum perspektywy, otrzymane drogą malarstwa. Zasady swej sztuki przedstawił w dziele pt. „Perspectivae pictorum atque architectorum partes duo“ (Rzym 1693), które ukazało się następnie w licznych wydaniach. We wstępie znajdują się znamienne słowa: „Choć oko z naszych zmysłów objawia najwięcej bystrości, mimo to sztuka perspektywy, z przedziwnem zadowoleniem, potrafi je w błąd wprowadzić“. W tych słowach mieścił się cały program jego sztuki.

Kierunek Pozza zbiega się z rozkwitem sztuki teatralnej. Właśnie w tym czasie teatr wyzwala się z pałaców panujących i możnych panów, gdzie mu już za ciasno — i wznosząc osobne budynki, wprzęga całe zastępy artystów do swego nych dekoracyach, malowanych na płótnie do uroczystości kościelnych. Z tych szczególniej większe święta, plastyczne przedstawienie męki pańskiej, procesye, nabożeństwa czterdziestogodzinne i obrzędy pogrzebowe możnych panów, stały się



Fig. 47. Klasztor OO. Misyonarzy na Stradomiu w Krakowie.

rydwanu. Wkrótce powstaje nowy kierunek architektury teatralnej, której celem było komponowanie dekoracyi scenicznych. Entuzyazm, jaki panuje dla tej nowej gałęzi architektury, sprawia, że niebawem jej za ciasno w teatrze, i zdobywa dla swych popisów kościół, rozwijając tu dalej blask przepychu w niezliczo- przedstawieniami teatralno-kościelnemi, trwającemi nieraz po kilka dni.

W ten ton właśnie umiał uderzyć Andrzej Pozzo. Kierunek jego polegał na przedstawianiu na sklepieniach zapomocą malarstwa złudzeń architektury, np. kopuł, portyków arkadowych, szeregów kolumn itd., które miały być niejako dal-

szym ciągiem rzeczywistości. Na tło takiej dekoracyi, wśród skłębionych obłoków, rzucał niespokojne wizye niebieskie. Drugą odmianą sztuki Pozza, było kulisowo-teatralne inscenizowanie wnętrz kościelnych. Były to dekoracye malowane na płótnach, używane przy wielkich uroczystościach kościelnych. We wszystkich pracach Pozza główna jego cecha przebija się zawsze w studyum perspektywy. Kierunek ten przez niego wprowadzony, został odrazu przyjęty przez całą architekturę, gdyż istotnie otwierał pole do popisu całego blasku i przepychu, jaki odznaczał ówczesną sztukę dekoracyjną.

I. Kościół OO. Misyonarzy.

Do tego rozdziału należą kościoły: Misyonarzy, Trynitarzy (Bonifratrów) i Pijarów. Dodatkowo zaliczam tu także kościół Paulinów na Skałce.

W północno-zachodniej stronie miasta rozłożyły się szerokim pasem zabudowania i ogrody klasztoru Misyonarzy. (Zob. str. 100). Sprowadzeni przez biskupa Jana Małachowskiego do zarządu seminaryum duchownego na zamku, przybyli z Francyi w r. 1682 w liczbie trzech. Zrazu zamieszkali na Wawelu, a potem przenieśli się do domu na Stradomiu, zakupionego dla nich przez biskupa. Taki był zaczątek fundacyi tego klasztoru. Wkrótce zaczęli zakonnicy — których liczba tymczasem stopniowo wzrastała — skupywać sąsiednie domy i ogrody, między tymi dziedziczny pałac margrabiów Wielopolskich i grunt należący do pana Mniszcha, kasztelana sanockiego. W pałacu margrabskim urządzono prowizoryczną kaplicę. Z tych realności i placów utworzyła się z czasem ogromna posesya, na której obecnie znajduje się kościół i klasztor zakonu, razem z ogrodem i przyległywmi, licznymi budynkami. (Zob. str. 99). Obok tych posiadłości miejskich, otrzymali Misyonarze liczne dobra ziemskie, głównie od swego fundatora Jana Małachowskiego, biskupa krakowskiego [1]).

Mając zapewniony byt, przystąpili niebawem zakonnicy do wzniesienia kościoła. Historya budowy tej świątyni jest krótka. Nie zachowały się bowiem żadne szczegóły prowadzenia fabryki. Pierwsze fundamenta rzucono w r. 1719 w obecności ks. superyora Słupczyńskiego na miejscu domku, zakupionego od kowala Alberta Olkuskiego z funduszów, jakie ofiarował na rozpoczęcie budowy ks. Porębski i Michał Szembek, biskup sufragan krakowski. W r. 1728 budowę ukończono pod kierunkiem architekta Franciszka Placidiego [2]), a 22 czerwca 1732 r. odbyła się uroczysta konsekracya kościoła, przez ks. Michała Kunickiego. Klasztor i seminaryum Misyonarzy, złączone potem z seminaryum dyecezyalnem, fundował Felicyan Szaniawski w r. 1732 i hojnie uposażył. (Zob. str. 155). Połączenie obu tych zakładów naukowo-duchownych trwało do r. 1900, w którym po wybudowaniu osobnego budynku przy plantach pod Wawelem, przeniesiono tam seminaryum dyecezyalne.

Przejdźmy teraz do samego kościoła. Jeśli okiem rzucimy na plan, (zob. str. 157), to przedstawi się jako budowla podłużna, jednonawowa, z szeregiem kaplic po bokach i prezbiteryum od północnej strony. Do podziału ścian wnętrza użyto podwójne pilastry, o pięknych kapitelach

---

[1]) Wiadomości te pochodzą z Kroniki klasztornej, zaczętej w r. 1846 (Klasztor OO. Misyonarzy w Krakowie).

[2]) St. Eliasz Radzikowski, op. c. str. 442, wymienia F. Placidi'ego, jako kierownika budowy, nie podając źródła.

korynckich z główką cheruba. W ten sposób podzielona jest nawa na trzy przęsła (zob. str. 159), i przechodzi następnie w nieco węższe prezbiteryum. To składa się z prostokąta, nakrytego zgrabną owalną kopułką i z półokrągłej absydy. W kopule widać cztery owalne okna i taką samą latarnię. Okna i latarnia są jednak ślepe, czyli zaznaczone dla dekoracyi i podziału płaszczyzny, a cała kopuła, na zewnątrz niewidoczna, kryje się we wspólnym dachu nawy. (Zob. str. 165).

System podziału całego wnętrza tak zastosowany. Podwójne pilastry są lekko rozsunięte, przez co powstają wąskie pola. W połowie wysokości ścian obiega nawę dokoła duży gzyms, dzielący kościół na dwa piętra. — Podtrzymują go mniejsze pilastry w przejściach do kaplic. Wskutek takiego podziału, ściany nawy rozpadły się na szereg prostokątnych otworów. Z tych większe prowadzą do kaplic. Węższych zaś użyto za miejsca do ustawienia posągów stiukowych. Ten podział powtarza się w górnem piętrze, z tą różnicą, że większe prowadzą do loggii nad kaplicami, mniejsze są zamurowane i zasłonięte ślepemi oknami, o zwierciadlanych szybach, oprawnych w drobną kratkę. Te otwory górnego piętra przecinają architraw i fryz głównego belkowania i dochodzą prawie pod gzyms koronujący. Przez to wydaje się na pierwszy rzut oka, że pilastry przedłużone są ponad kapitelem dziwnemi na pozór nadstawkami, które są właściwie tylko wspomnianą częścią belkowania. Na tych nadstawkach wspiera się koronujący gzyms, załamany częściowo nad każdym kapitelem, a całkowicie nad parami pilastrów. Naroża nawy są lekko zaokrąglone, co architekt uwidocznił najlepiej w zagiętej linii gzymsów. Beczkowe sklepienie z lunetami ma ten sam podział co ściany.

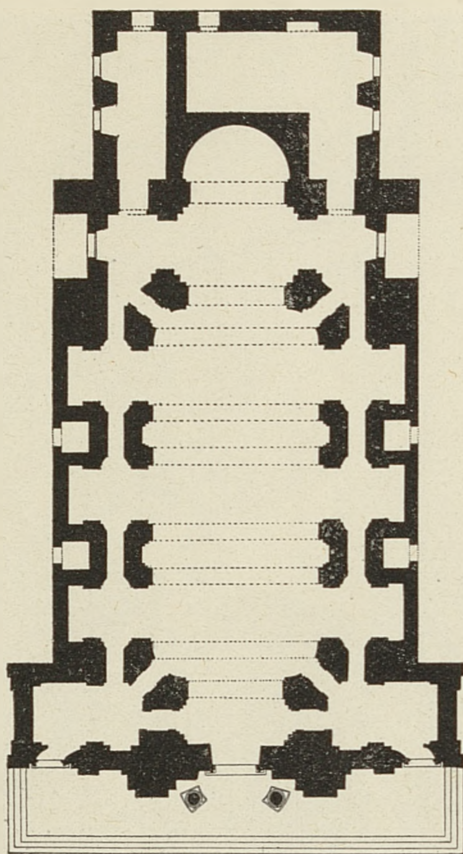


Fig. 48. Plan kościoła OO. Misyonarzy. (Arch. aktów dawnych m. Krakowa)

Po bokach nawy rozłożyły się po trzy k a p l i c e prostokątne w planie. Mają one charakter ciemnych, głębokich nisz. Ze sobą łączą się wąskiemi przejściami. Nad temi kaplicami znajdują się wspomniane loggie czy empory, od kościoła zamknięte ażurową balustradę. Empory po lewej stronie są ciemne. Za prezbiteryum rozciąga się dość obszerna zakrystya.

Frontem zwrócony kościół na południe ma fasadę układową z piaskowca i częściowo nieskończoną. (Zob. str. 163). W środkowej części dwa wielkie pilastry na wysokich postumentach, dźwigają ogromne belkowanie. Płaszczyznę tego pola w prostokątnym wykroju wypełnia górą półkoliste okno — w dole zaś portal z trójkątnem nakryciem.

Nad nim rozciąga się półokrągły baldachim, wsparty na dwóch kolumnach. Do podziału bocznych części fasady użyto pilastrów, blisko o połowę niższych. Podtrzymują one belkowanie, które przechodząc przez środkową część fasady opasuje właśnie baldachim. Wskutek cofnięcia płaszczyzny murów boki fasady dzielą się pionowo na dwa pola. Z tych zewnętrzne, szersze mieszczą portale bocznych wejść i okna w charakterystycznej oprawie, spodem wygiętej. Wewnętrzne pola, przytykające do środkowej części zajmują konchowe piękne nyże.

Jak wspomniałem, fasada jest nieskończoną, ale mimo to kościół w środku i na zewnątrz uderza wielką starannością w wykonaniu i dociągnięciu profilów i wszystkich szczegółów. Widać odrazu, że twórca tej budowy był artystą wielkiej miary, wyszłym z najlepszej szkoły. Szczególniej wnętrze kościoła jest bardzo ciekawe. Występuje w nim barok w fazie najwyższego rozwoju, który odznacza malowniczość architektury, osiągana przez grę świateł i cieni, a więc kontrastów. Wywołanie tych efektów było też głównym celem naszego artysty.

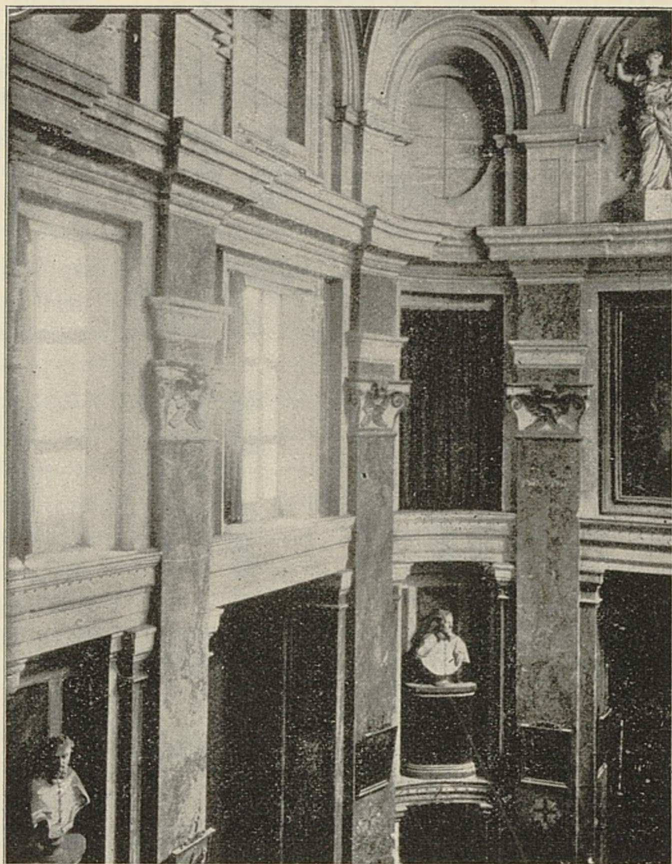


Fig. 49. Kościół śś. Trzech Królów w pałacu Propagandy wiary w Rzymie



Fig. 50. Kościół OO. Misyonarzy na Stradomiu w Krakowie.

Otrzymał je tą drogą: Przez okna w lunetach sklepienia wpływa do nawy duża fala światła, które w głębokim wnętrzu kościoła wpadając z góry, mniej rozprasza się na boki. Wskutek tego powstaje celowy kontrast pomiędzy silniej oświetloną nawą, a ciemnemi (bez okien) kaplicami. Oświeca je skąpo światło z nawy, podobnie jak nyże z posągami. W półmrocznych kaplicach niewyraźnie rysują się kontury ołtarzy i mają pewien jakby tajemniczy charakter. Również białe posągi apostołów, stojące w nyżach, kontrastowo odskakują od ciemnego i mrocznego tła. W tem tkwi główna różnica z poprzednim okresem sztuki. Podczas gdy przedtem figury umieszczano w pełni światła na jasnem tle, to obecnie przeciwnie: miejscem ustawienia posągów są ciemne nyże i kaplice, które swą mrocznością zacierają wyraźny kontur rzeźby. Cecha właśnie malowniczości barokowej leży w tem, że przedmioty przedstawiają się nie całkowicie i zupełnie, ale jakaś drobna ich cząstka pozostaje w ukryciu. Barok właśnie był stylem i sztuką, która działała na fantazyę podniecająco przez to, że ukazywała zawsze główne zarysy przedmiotu, szczegółów każąc się raczej domyślać [1]).

Mile usposabia zaciszny i pogodny nastrój wnętrza tego kościoła. Stare, pełne smaku, wykwintne urządzenie nadaje mu charakter niezwykle ujmujący. To samo również trzeba powiedzieć o fasadzie. Zaraz na pierwszy rzut oka uderza w niej wielki talent architekta. Mimo nieskończenia, nawet w obecnym stanie jej kompozycya jest wyjątkowo udaną. Tak logicznie i tak prosto umieć związać boczne części fasady ze środkową zapomocą belkowania, rozciągniętego w półokrągły baldachim nad głównem wejściem jest rzadkim przykładem. Dalej zatrzymuje uwagę ogromna staranność w drobnostkowem wykończeniu wszystkich szczegółów fasady. Podniosę tu szczególniej świetne wykonanie muszli konchowych wraz z nakryciem, ozdobionem główką aniołka. Tak samo nakrycia bocznych portali, jak również wszystkie profile gzymsów, bardzo trudnych w opracowaniu, odznaczają się rzadką starannością dłuta. Stawianie hypotez na przypuszczalne zakończenie fasady nie jest zupełnie celem i zadaniem tej rozprawy. Zresztą dość trudno to odgadnąć, gdyż przy tem samem założeniu, może być w architekturze szereg różnych rozwiązań zadania. Czy boki fasady miały być wieżami, także trudno rozstrzygnąć stanowczo. Za wieżami przemawiać może pewne zgrubienie murów, przy fasadzie — choć podobne zgrubienie istnieje przy fasadzie OO. Pijarów, gdzie nie ma wież — a także tradycya miejsca, która niedokończone boki nazywa zawsze wieżami. Jak one miały wyglądać, to — o ile nie odnajdzie się kiedy pierwotny projekt fasady — pozostanie na zawsze zagadką. Tylko środkowa część fasady miała mieć trójkątny fronton, co poniżej wykażę.

Pierwowzoru naszego kościoła trzeba szukać w Rzymie. Jest nim maleńki kościółek pod wezwaniem Świętych Trzech Królów (Chiesa dei Tre Santi Re Magi), ukryty w rozległych przestrzeniach olbrzymiego pałacu Propagandy wiary (Palazzo di Propaganda Fide) [2]). (Zob. str. 143). Najpierw oba te pomniki mają tę samą zasadę planu, tj. nawę o zaokrąglonych lekko narożach, z ciemnemi kaplicami po bokach, połączonemi ze sobą wąskiemi przejściami. Różnią się tem, że nasz ko-

[1]) Wölfflin, op. c. str. 46.

[2]) I. Giglidis-A Moschettini, Dissegni di varie Chiese di Roma. Roma, str. 53-56.

ściół ma trzy przęsła, a rzymski dwa, i prezbiterya obu są inne. Nadto sposób podziału ścian nawy jest w obu jednakowy, to jest system podwójnych, rozsuniętych pilastrów, który pionowo dzieli ściany kościoła na szersze i węższe pola i podział poziomy na dwa piętra, gzymsem opasującym nawę w około w połowie jej wysokości.

Dalsze logiczne następstwo tej zasady widać w jednakowem ukształtowaniu dolnego piętra: czyli szersze otwory prowadzą do kaplic, węższe zaś przecięte raz jeszcze gzymsem służą do ustawienia biustów, u nas posągów. (Zob. str. 158, 159).

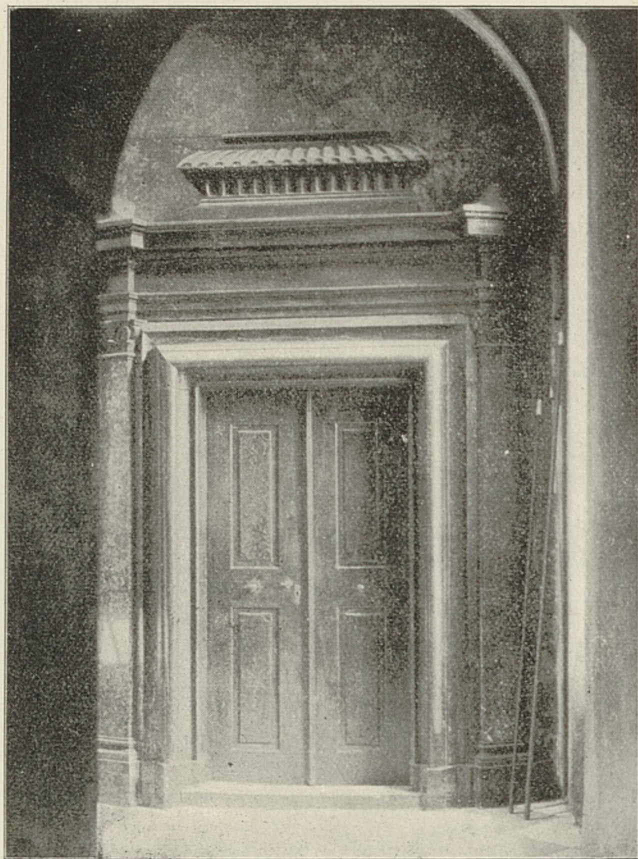


Fig. 51. Portal w kościele OO. Misyonarzy w Krakowie.

Górne piętro w obu zasadniczo jednakie wypełniają tam same okna, u nas okna i loggie. Charakterystyczny sposób przeciągnięcia z tych otworów aż pod sam gzyms koronujący, powtarza się również w obu. Oryginalnie skomponowana forma kapitelu w rzymskim kościółku powstała z kapitelu korynckiego przez opuszczenie bocznych liści akantu, a więc w zasadzie jest ta sama co w Krakowie.

Różnice natomiast są następujące. Najpierw główny gzyms załamuje się w Rzymie nad każdym pilastrem, u nas nad parami pilastrów. Wskutek tego tamta attyka pod sklepieniem ma żywszy układ,

niż nasza. Dalej podział sklepienia tworzą w krakowskim kościele podwójne gurty, biegnące w poprzek długości. W Rzymie zaś sklepienie ma bardzo oryginalny podział ukośnie biegnących i nawzajem przecinających się gurt (Zob. str. 166), przez co powstaje plecione wiązanie, które zespala sklepienie ze ścianami kościoła w jedną całość, z siłą i wyjątkową logiką kompozycyi.



Fig. 52. Kościół św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie.

Wreszcie prezbiteryum i chór muzyczny są w obu inne. W Rzymie obie te części podporządkował architekt zasadzie podziału wnętrza tak, że nie przerywają sobą porządku architektury, gdyż prezbiteryum jest tylko kaplicą nieco głębszą od bocznych, a chór zwykłą loggią górnego piętra. U nas zaś przez to, że są oddzielnemi częściami kościoła, zasada wnętrza została przerwaną, to znaczy, prostokąt o zaokrąglonych bokach, ujęty w pewien rytmiczny podział, tam konsekwentnie przeprowadzony w całem wnętrzu, u nas przerwany został z jednej strony przez kruchtę, z drugiej przez prezbiteryum.

Jeśli wolno mówić o wyższości jednego dzieła sztuki nad innem, to przyznać ją trzeba kościółkowi Trzech Króli. Wyższość jego i zaleta leży właśnie



Fig. 53. Kościół OO. Misyonarzy na Stradomiu w Krakowie.

w tej wyjątkowej konsekwencyi i prostocie, jaka odznacza tylko arcydzieła sztuki. Jednym z nich jest także mały i tak zrazu niepozorny kościółek Propagandy wiary. Dopiero, gdy się wmyślimy w ideę architekta, zrozumiemy, jak logicznem dziełem jest kompozycya tego planu, która pozwoliła związać całe wnętrze wraz z kaplicami i sklepieniem w tak nierozdzielną całość.

Wzorowanie naszego kościoła na niewidocznym na zewnątrz, (Zob. str. 169) (kryje go ściana pałacu) i trudno dostępnym kościółku Trzech Króli, nie było przypadkowym tylko grymasem architekta, ale miało pewien ideowy związek i uzasadnienie, gdyż zakon Misyonarzy krakowskich zwrócił się po pierwowzór swej świątyni do kollegium Propagandy wiary, jako źródła wszelkich nauk misyonarskich dla całego świata, chcąc w ten sposób podkreślić jeszcze więcej swój charakter misyjny i związek z metropolią katolicką. Także tytuł naszego kościoła pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła miał również wyrażać misyjny cel zakonu.

Dla lepszego oświetlenia tego stosunku trzeba poznać nieco bliżej powstanie rzymskiej instytucyi, która przez swych wychowanków kieruje misyami całego świata. Sancta Congregatio cardinalium de propaganda Fide została założoną przez papieża Grzegorza XV w r. 1622. Celem jej miało być wychowywanie kapłanów-misyonarzy dla całego świata, środkiem zaś czyli szkołą wychowawczą było Kollegium Propagandy, do powstania którego dopomógł kardynał Hiszpanii, Jan Vives, ofiarowując papieżowi Urbanowi VIII, z rodu Barberinich, pałac swój do dyspozycyi na ten cel, stojący na placu Hiszpańskim w Rzymie.

Papież ten rozszerzył fundacyę i pierwotny plan tej instytucyi, tak że niebawem jego imieniem nazwano nowe kollegium, poddane w r. 1641 pod zarząd Kongregacyi Propagandy. W tym czasie również za staraniem Urbana VIII przebudowano pierwotny pałac kard. Vivesa, i powiększono do olbrzymich rozmiarów jednej z największych budowli barokowego Rzymu, według planu architekta Wawrzyńca Berniniego [1]).

Najpiękniejszą i najciekawszą częścią pałacu jest jego fasada od ulicy Propagandy wiary, zaczęta jeszcze za pontyfikatu Urbana VIII, a dokończona za papieża Aleksandra VII, z rodu Chigich (Zob. str. 167).

Fasada ta niczem nie zdradza obecności pięknego kościółka. Przeciwnie raczej robi wrażenie frontu pysznego pałacu. Podzielona pilastrami na siedm pól, z niską attyką czyli ostatnim piętrem — rzędem wielkich okien i plastyką niezwykłych form architektury zwraca odrazu uwagę. W niej kryje się zagadka powstania kościoła OO. Misyonarzy.

Twórcą tej części pałacu Propagandy wiary jest Franciszek Borromini. Jest to jedno z ostatnich dzieł genialnego artysty. Nosi ono długą i majestatyczną nazwę Collegio della Sacra Congregazione de propaganda Fide i mieści w sobie mały kościółek, który posłużył za pierwowzór świątyni krakowskiej. Zajmuje on sobą lewą połowę fasady i z tego również powodu, t. j. braku odrębnej fasady kościelnej, uchodzi raczej za kaplicę pałacową, niż za kościół. Plan jego wykazuje żywe bardzo pokrewieństwo z innym pomnikiem rzymskim, z planem kościoła Gesù Maria przy Corso, zbudowanym koło r. 1640, przez Karola Mi-

---

[1]) Encyklopedya kościelna, Płock 1911, t. XVII. Ranke, Geschichte der Päpste, Lipsk 1867, str. 15—30.

lanese.[1]) (Zob. str. 168). Mimo że obie te budowle mają ogólną kompozycyę różną — i pierwszy jest znacznie mniejszy — to przecież zasadnicza cecha konstrukcyi planu jest w obu ta sama: system podziału wnętrza za pomocą poczęści t. j. kaplice, znacznie płytsze, niż w kościele Gesù Maria. Plan tego kościoła wykazuje z tych samych powodów duże pokrewieństwo z kościołem Misyonarzy krakowskich. Obok zasadniczo tej samej konstrukcyi składa się jego nawa

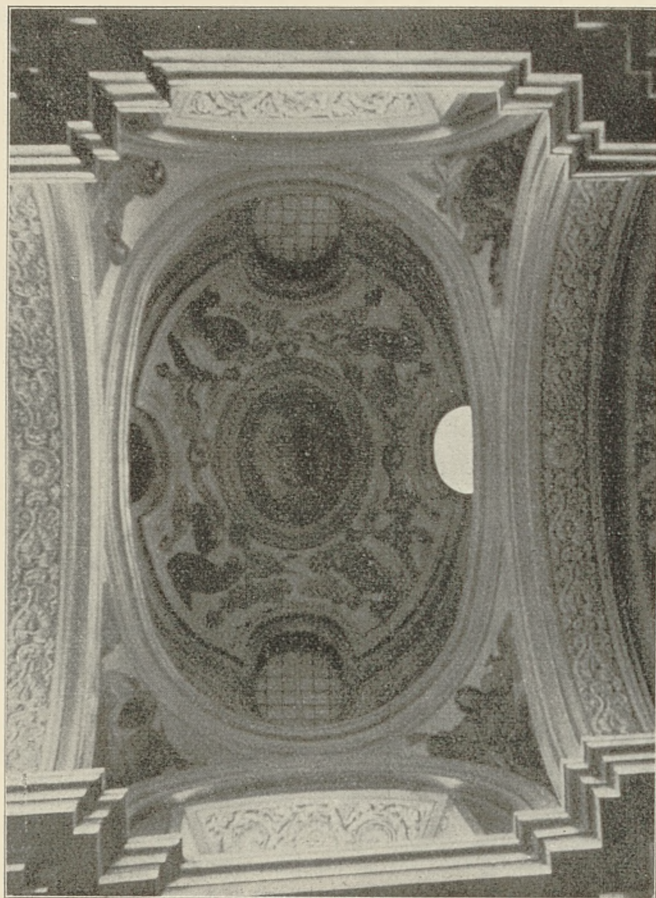


Fig. 54. Kopuła w kościele OO. Misyonarzy w Krakowie.

dwójnych pilastrów, lekko rozsuniętych i ciemne kaplice po bokach nawy, połączone ze sobą wąskiemi przejściami. Naturalnie, że kościółek Propagandy, ze względu na bardzo niewielkie rozmiary, ma odpowiednio skomponowane boczne z trzech przęseł, podobnie jak naszego, a kaplice, choć szersze nieco, mają tę samą głębokość, co krakowskie.

Kto wie, czy budowniczy krakowskiej świątyni nie widział kościoła Gesù Maria.

Za ścianą wąskich przejść (korytarzy),

[1]) A. Moschettini, tabl. 47. Gurlitt, 398.

łączących ze sobą kaplice, powstały w rzymskiej budowli niewielkie prostokątne komory. Takie same komory istnieją w kościele krakowskim.

Przedstawione tu cechy pokrewieństwa tych trzech pomników architektury wyjaśniają zarazem ich powstanie. Plan kościoła Gesù Maria oddziałał na kompozycję planu kościółka Propagandy, oba zaś złożyły się na powstanie naszej budowli. Mógłby jednak kto powiedzieć, że dwa podobne plany mogły samorzutnie powstać, a nie koniecznie jeden musiał być naśladownictwem drugiego. Zapewne, takby mogło być, gdyby nie szereg różnych faktów, które wskazują i uczą, że najtypowszą może cechą całego okresu baroku w architekturze, było właśnie naśladownictwo i wzajemne oddziaływanie jednych artystów na drugich.

O ile plany obu rzymskich budowli należą do siebie, o tyle układ ich wnętrza jest zupełnie różny. Układ wnętrza kościoła Propagandy polega na podziale ścian na dwa piętra, przez wprowadzenie pilastrów dwojakiej wysokości: jednych głównych z gzymsem koronującym i drugich podrzędnych niższych, w przejściach do kaplic — o czem powyżej już mówiłem. Dalszem logicznem następstwem tego układu jest szereg prostokątnych otworów, szerszych i węższych, w obu piętrach. W ten sposób skomponowanym systemem podziału ścian posługiwał się zwykle Borromini przy zakładaniu wnętrz kościelnych. Potwierdza to układ wnętrza



Fig. 55. Kościół śś. Trzech Króli w pałacu Propagandy wiary w Rzymie.
(A. Moschettini, Dissegi di varii Chiese di Roma, Roma 1830).

bazyliki lateraneńskiej, oratoryum św. Filipa Nereusza, kościołów ś. Karola u czterech fontan i ś. Iwona alla Sapienza, głównych dzieł kościelnych Borrominiego. We wszystkich odnaleść można ten sam zasadniczy system, choć z pewnemi zmianami, motyw zaś podziału ścian na dwa piętra przy pomocy pilastrów dwojakiej wysokości przejął Borromini z budowli kapitolińskich Michała Anioła. Mianowicie dwa naprzeciw siebie stojące pałace (senatorów i konserwatorów), mają właśnie taki sam podział na dwa piętra, z tą różnicą, że w dolnej kondygnacyi, zamiast niższych pilastrów, użyte są kolumny.

Ten układ wnętrza, tak typowy dla sztuki Borrominiego, szczególniej nadawał się do budowli mniejszych i zacisznych. Dlatego przy zastosowaniu go do olbrzymiej bazyliki lateraneńskiej wprowadził artysta stosunkowo najwięcej zmian, ażeby przy tych kolosalnych rozmiarach nie wywołać wrażenia jednostajności.



Fig. 56. Pałac Propagandy wiary w Rzymie.
(Fasada od strony kościoła).

Jak wspomniałem, kościółek Propagandy — kryjąc się za ścianą pałacu — nie ma swej własnej fasady. Dlatego też budowniczy krakowskiej świątyni musiał

z konieczności gdzieindziej szukać pomocy. Istnieje w Rzymie naprzeciw pałacu na Kwirynale niewielki kościół św. Andrzeja (S. Andrea sul Quirinale), zbudowany koło r. 1678 dla zakonu Jezuitów [1]). Twórcą jego jest Wawrzyniec Bernini, obok Borromina, drugi główny architekt tego okresu. Jest to jedna z ostatnich prac genialnego mistrza. Owalna ta budowla, nakryta wielką kopułą, ma na krótszej osi umieszczony wielki ołtarz i fasadę. Wnętrze tworzy charakterystyczny kontrast z wierzchnią szatą pomnika. W środku bowiem panuje przepych i bogactwo kosztownych marmurów, jaspisów, bronzów, stiuków i t. d., których jeszcze efekt powiększa doskonale obmyślana gra świateł i cieni. Natomiast na zewnątrz cechuje budynek umyślna prostota, wolna od ornamentów i ozdób. Tę samą prostotę wyraża fasada, która poza linią architektoniczną nie zdradza niczem bogactwa tajemniczego i mrocznego wnętrza. Ta fasada posłużyła za model kościołowi krakowskiemu, przy którym została — w środkowej części frontu — wiernie niemal powtórzoną. Wystarczy porównać obie. (Zob. str. 162, 163), aby się przekonać. A więc w obu zasada ta sama i jednakowo przeprowadzona. Jednak w szczegółach są pewne zmiany. Więc naprzód trójkątny fronton, wsparty na dwóch potężnych pilastrach. W naszym pomniku tego frontonu brak; dla nieznanych bliżej powodów nie został wykonanym. Że jednak w pierwotnym projekcie musiał istnieć, potwierdza pozostała część fasady, z rzymską zupełnie identyczna. Pilastry w fasadzie krakowskiej mają znacznie wyższe postumenty niż w rzymskiej. Dalej gzyms, tworzący baldachim nad głównem wejściem, jest dużo grubszy, masywniejszy, a przez to cięższy niż w rzymskim pomniku. Tam cały baldachim jest lekki, co jeszcze bardziej podkreśla, dobrze użyty dla ożywienia gzymsu, motyw ząbków. Wraz ze wspaniałą tarczą herbową papieża, z rodu Pamphili, ustawioną na gzymsie, baldachim ten odznacza wielka elegancya form i proporcyi, tak że pod tym względem nasz mu nie dorównywa. W fasadzie krakowskiej jest przytem baldachim podobnie jak szczyt frontu nieskończonym, co widać po prowizorycznym daszku, jaki go nakrywa.

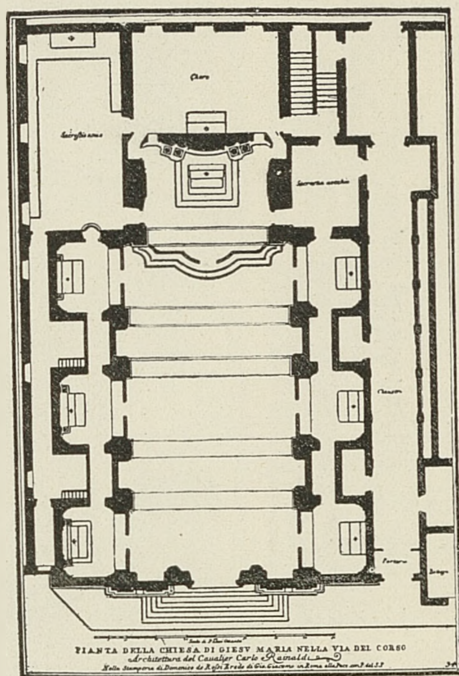


Fig. 57. Plan kościoła P. Jezusa i Maryi w Rzymie. (D. Rossi, Studio d'Architettura, t. 34.)

Forma baldachimu z fasady św. Andrzeja na Kwirynale nie powstała wcale w głowie Berniniego. Już gotową przejął skądinąd. W pobliżu wspaniałego placu Navona w Rzymie znajduje niewielki kościółek S. Maria della Pace, którego

[1]) Stanislao Fraschetti, Il Bernini, Roma 1907, str. 330; klasztor przy tym kościółku ma dla nas Polaków też wspomnienia, gdyż przepędził w nim czas pobytu w Rzymie św. Stanisław Kostka.

przepiękna fasada jest dziełem Piotra z Cortony, powstałem koło r. 1659, o czem wyżej już mówiłem [1]). (Zob. str. 151). Tu właśnie po raz pierwszy w architekturze zewnętrznej spotykamy baldachim. Ma on formę regularnego półkola i wspiera się na czterech kolumnach. Baldachim ten jest najgłówniejszym czynnikiem dekoracyjnym, gdyż konstrukcya architektoniczna fasady nie wymaga go zupełnie. Stworzyła go fantazya artysty. Poprzednio już mówiłem, że główną cechą sztuki Piotra z Cortony był właśnie talent dekoracyjny. Był on nietylko dekoratorem wnętrz kościelnych i pałacowych zapomocą linii ornamentalnej, ale nadto przy komponowaniu fasad kościelnych kładł często cały nacisk na dekoracyjność, wyrażaną w samych formach architektonicznych, wolnych od wszelkich ornamentów. Najpiękniejszym właśnie przykładem dekoracyjności w architekturze jest ta fasada kościółka S. Maria della Pace. Wywołała ona entuzyazm zachwytu w całym Rzymie, tak że jeszcze w roku jej ukończenia papież Aleksander VII, z rodu Chigi, wydał odnośne breve, zakazujące jakichkolwiek zmian w fasadzie i w maleńkim placu przed kościołem, a właściwie wąskiej uliczce rozszerzonej przy końcu umyślnie, tak ażeby w jej szerokości mogła się zmieścić fasada kościoła.

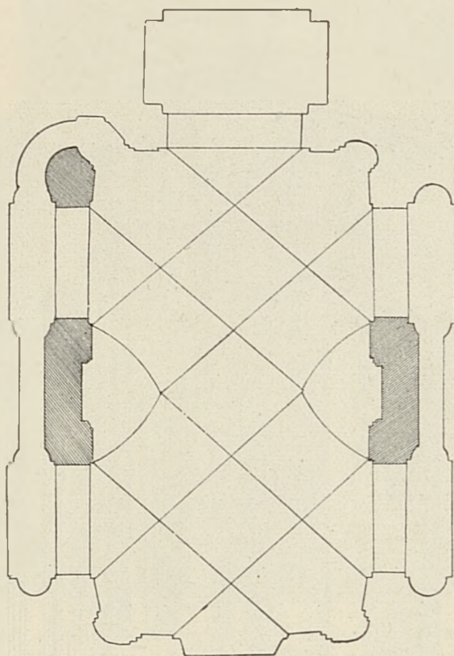


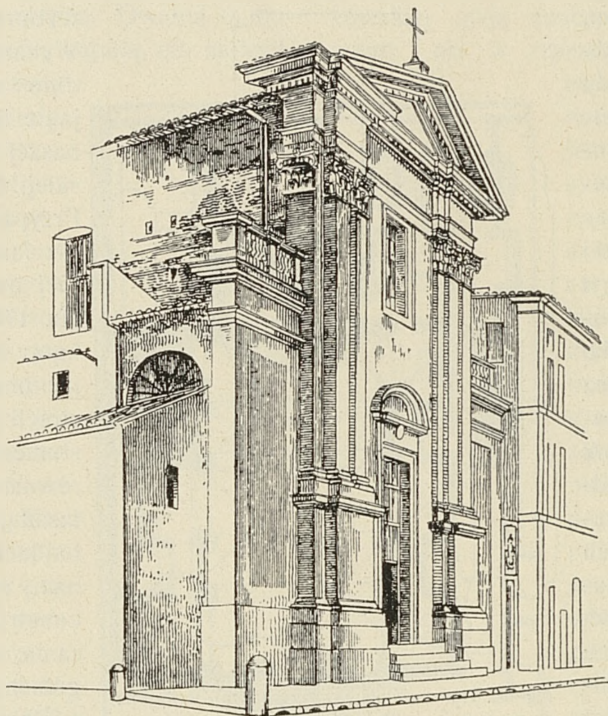
Fig. 58. Plan kościoła śś. Trzech Króli w Rzymie (Rys. Fr. Klein).

Budowniczy krakowski, obierając za model fasadę ś. Andrzeja na Kwirynale, miał jeszcze do tego wyboru inne powody. Wykazałem poprzednio pokrewieństwo, jakie leży w planach naszej budowli i rzymskiej, Gesù Maria. — Przypatrzmy się teraz fasadzie tej ostatniej budowli. (Zobacz str. 170). Jest to trójkątny fronton, wsparty na podwójnych pilastrach z wysokimi postumentami. Gdy ją porównamy z krakowską fasadą, po odrzuceniu baldachimu — przekonamy się, że właściwie konstrukcya obu jest ta sama, a tylko w szczegółach zachodzą nie wielkie zmiany. Wystarczy bowiem przy rzymskiej dodać baldachim z ś. Andrzeja na Kwirynale, aby powstała fasada kościoła Misyonarzy. I kto wie, czy właśnie boczne części fasady rzymskiej — w zasadzie podobne do naszych — nie wskazują, jak miał niegdyś wyglądać pierwotny projekt krakowskiej fasady.

[1]) Gurlitt, str. 375 i 6.

Kościoły OO. Pijarów i Trynitarzy (obecnie Bonifratrów) wykazują pewne, choć dalekie pokrewieństwo w planie, w kompozycyi wnętrz i fasad.

Na XVIII wiek, względnie na pierwszą jego połowę, przypada powstanie tych dwóch pięknych świątyń. Oba te zakony osiedliły się jeszcze w ubiegłem stuleciu na gruncie krakowskim. Pijarzy zawdzięczają przybycie do Polski szczególniejszej łasce króla Władysława IV, który, chcąc ich przeciwstawić potężnemu zakonowi Jezuitów, w porozumieniu z kanclerzem Jerzym Ossolińskim sprowadził ich najpierw do Warszawy w roku 1642. Pierwsi Pijarzy przybyli z Moraw i Czech, gdzie właśnie srożyła się wojna trzydziestoletnia. W kilkanaście lat po osiedleniu się w Warszawie i w Podolińcu, postanowili zakonnicy sprowadzić się do Krakowa. Opierał się temu z początku biskup Gembicki, ze względu na zbyt wielką liczbę księży i zakonników osiadłych już w Krakowie. Mimo to w roku 1654 zapisał im Stanisław Baryczka dom swój przy ulicy św. Jana, a w cztery lata później nowy biskup, Andrzej Trzebicki, wydał Pijarom pozwolenie na osiedlenie się



CHIESA DI GESU E MARIA

Il Prospetto Archi di Rainaldi e l'interno di Carlo Milanese Anno 1640

Nel Pont. di Urbano VIII

Fig. 59. Gesù e Maria w Rzymie.
(A. Moschettini, Dissegni di varii chiese di Roma).

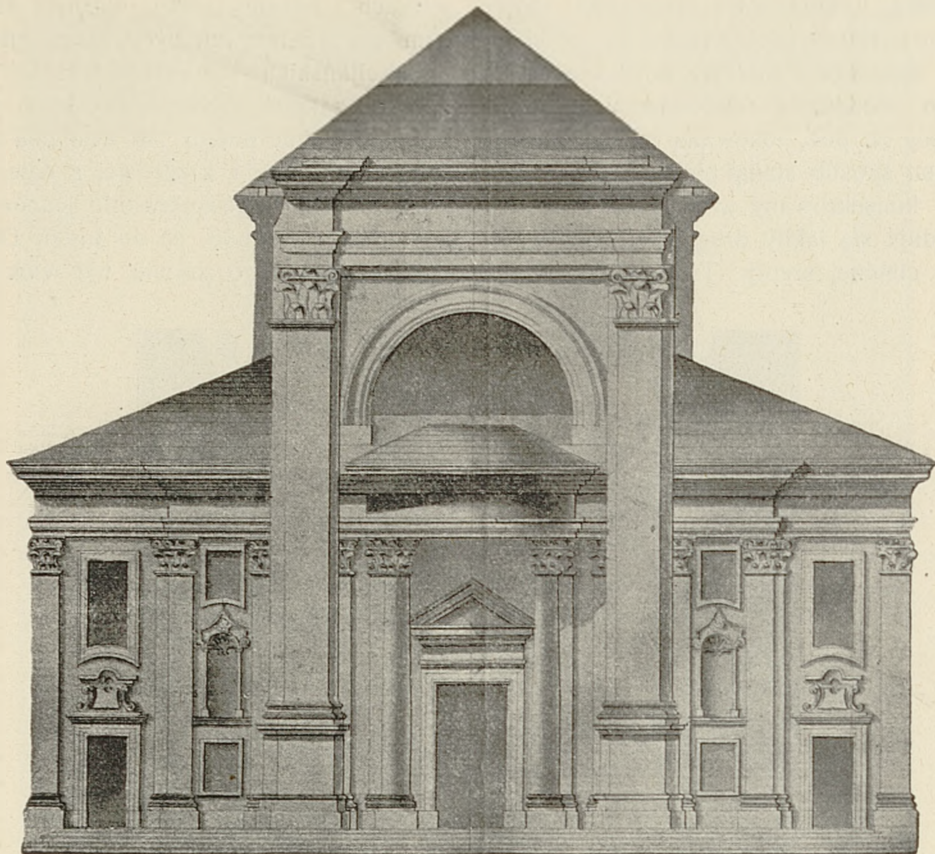


Fig. 60. Kościół OO. Misyonarzy na Stradomiu w Krakowie.
(Rys. z początku XIX w. — Arch. budownictwa w c. k. Starostwie krak.)

w mieście i otwarcie nowicyatu, zakazując równocześnie otwierać szkoły, aby Akademii krakowskiej nie robić konkurencyi i jakich szkód. Wtedy początkowo przenieśli się oni do domu na Kazimierzu, zwanego kamienicą Nenkowską, ale wkrótce Jan Gorczyński, wojski nowogrodzki, kupił im dom od X. Słowikowskiego, kan. krak., obok domu „pod bażanty" i bramy Floryańskiej, przy samych murach miejskich. Kupno wspomnianego domu nabawiło ich długiego procesu z rodziną Czarnockich, którzy rościli sobie pretensye do tej posesyi. W końcu XVII stulecia (koło r. 1691) zbudowali na tym gruncie kaplicę. Przedtem jeszcze przy pomocy rodziny Lubomirskich zakupili sąsiedni dom „pod bażanty", zaokrąglając tem samem swą posiadłość. W tym czasie również pozyskali wielu dobrodziejów w możnej szlachcie i wielkich panach, tak że z licznych zapisów powstało zwolna wcale niezłe uposażenie krakowskiego kollegium Pijarów. Jeszcze w roku 1698 kupili na przedmieściu Biskupie duży ogród dla pomieszczenia budynków gospodarczych i spichlerzy. W r. 1718 przystąpili zakonnicy do budowy obecnego kościoła, w czem ich wspierał znacznemi sumami biskup Konstanty Felicyan Szaniawski. Główną niemal fundatorką świątyni była Elżbieta z Lubomirskich Sie-

niawska, kasztelanowa krakowska, której tarcze herbowe zdobią sklepienie kościoła. Do ukończenia budowy dopomógł Morsztyn, wojewoda sandomierski, sumą 30 tysięcy zł. pol., lokowaną na Pacanowie. W ten sposób stanął piękny kościół obecny, konsekrowany w r. 1727. Pod nim znajduje się jakby drugi, w formie wielkiej, ciemnej krypty. Twórcą fasady ma



Fig. 61. Kościół OO. Pijarów w Krakowie.

być architekt Franciszek Placidi w roku 1759.[1])

Osiedlenie się w Polsce zakonu Trynitarzy wiąże się, do pewnego stopnia, ze zwycięztwem króla Jana III pod Wiedniem.

Trynitarze (Ordo S. Trinitatis de redemptione captivorum) byli w średnich wiekach i później bardzo ważnym zakonem, gdyż celem ich był wykup jeńców chrześcijańskich z niewoli pogańskiej. Zakon ten założył w XII w. św. Jan z Mathy. Głównem polem ich działania były z początku wojny krzyżowe, a dalej zapuszczali się w poszukiwaniu jeńców do wykupu na Wschód, aż do Indyi. Okresem rozkwitu tego zakonu był wiek XV; mieli oni wtedy 880 klasztorów, — najwięcej w Hiszpanii i we Francyi.[2]) — Do Polski sprowadził ich kardynał Jan Kazimierz Denhof. Wysłany przez króla Jana III z pod Wiednia w roku 1683 ze zdobytą chorągwią Mahometa do Rzymu, którą papież Innocenty XI zawiesić kazał

[1]) X. T. Chromecki, Krótki rys dziejów Zgrom. szkół pob. czyli Pijarów, Kraków 1880.

[2]) X. M. Nowodworski, Encyklopedya kościelna, Warszawa 1907, t. XXIX, str. 209.

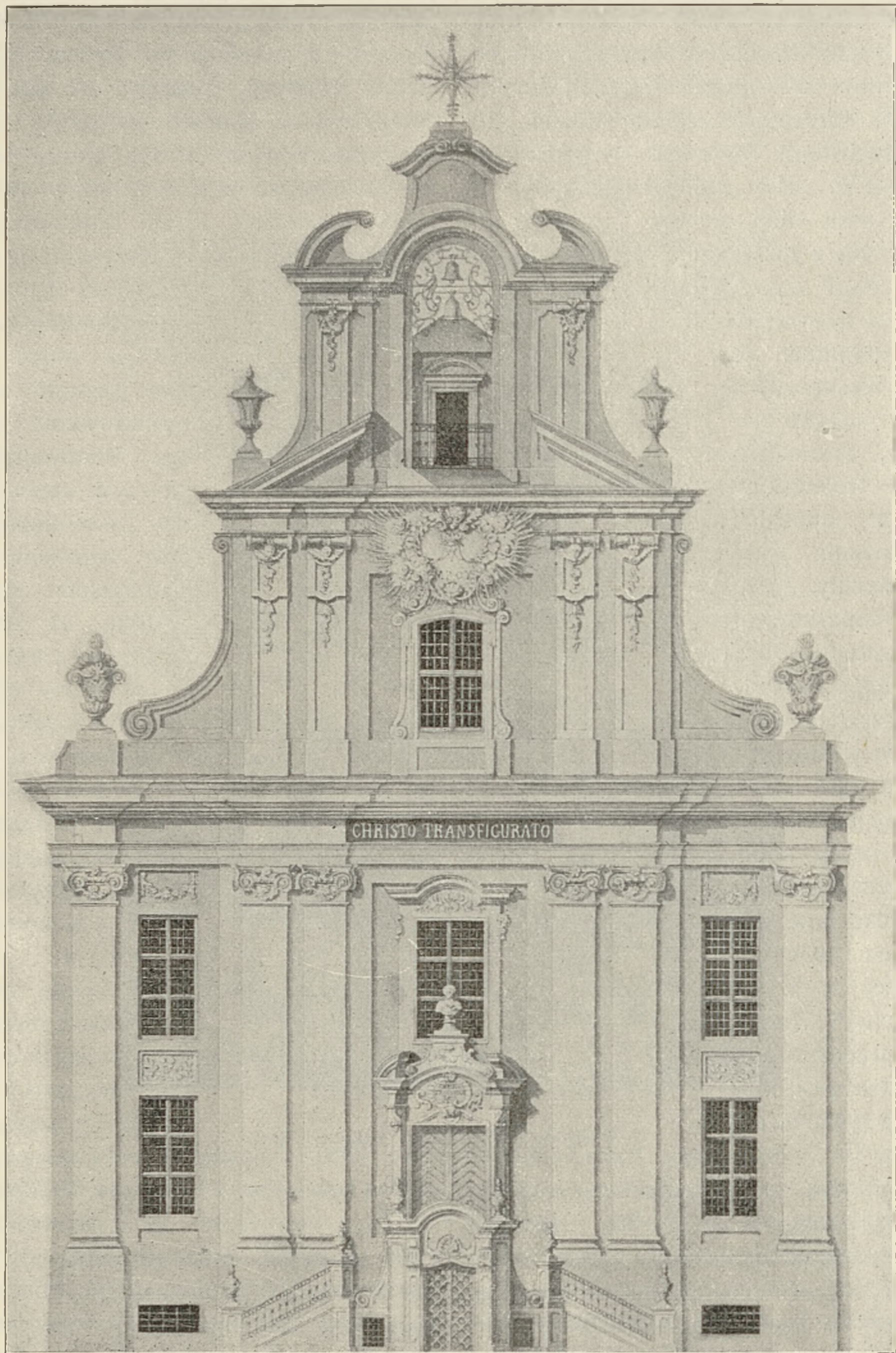
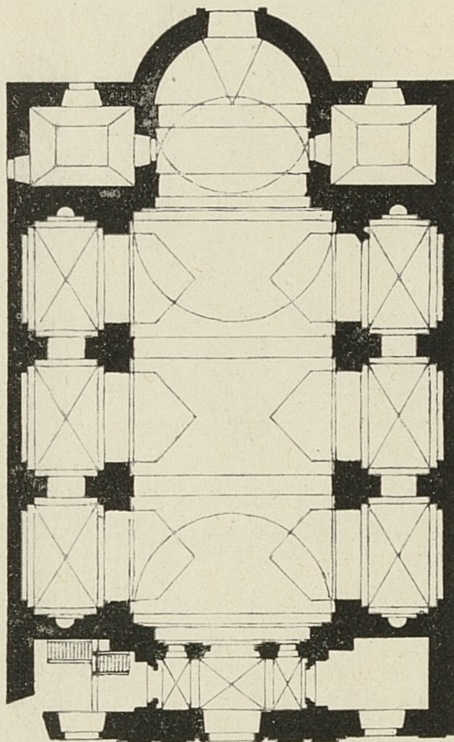


Fig. 62. Fasada kościoła OO. Pijarów w Krakowie.
(Archiwum aktów dawnych m. Krakowa).

w lateraneńskiej bazylice, kardynał Denhof tak upodobał sobie Trynitarzy przy kościele św. Karola u czterech fontan (S. Carlino alle quatro fontane), że postanowił sprowadzić ich do Polski. Po przeprowadzeniu rokowań z generałem zakonu i za zgodą królewską przybyli na wiosnę roku 1685 pierwsi Trynitarze do Polski. Na wyjezdnem z Rzymu kardynał Denhof dał im monita tj. przestrogi w 7 artykułach. Zaleca im wystrzegać się wódki, pożywania u obcych, bywania na dworze królewskim i dworach pańskich, naśladowania narowów szlachty. Zaleca dalej umiarkowanie w pokarmach, każe starać się o fundacye w większych miastach, zabrania wystawnych budowli, uczy jak pozdrawiać panów i niewiasty, przed politykowaniem ostrzega; są jeszcze inne punkta monitów, ale mniejszej wagi. Po przybyciu do Warszawy i przedstawieniu się na dworze królewskim, na życzenie króla Jana III i nuncyusza Pallaviciniego, obrano Lwów do założenia klasztoru, jako z położenia bliższy Turcyi i łatwiejszy tem samem do wykupu niewolników.

Drugiem miastem, gdzie z kolei w r. 1689 osiedli Trynitarze, był Kraków. Poparci przez nuncyusza Cantelmiego, zostali życzliwie przyjęci przez biskupa Jana Małachowskiego, który im zaproponował do wyboru kościoły św. Krzyża i Wszystkich Świętych, należący do Akademii. Ofiarowanych budowli nie przyjęli i mimo przeszkód ze strony miasta osiedli na Kazimierzu, w domu darowanym im przez kasztelana Józefa Lubowieckiego. W cztery lata później otrzymali od mieszczaninaRyntha dwie sąsiednie kamienice, a dalsze dwie sami zakupili celem wybudowania klasztoru. Wtedy urządzili najpierw kaplicę, potem obszerniejszy kościół prowizoryczny. Tymczasem zbierali składki, aż zasileni znacznym zapisem wojewodziny inflanckiej, Morsztynowej, przystąpili w r. 1739 do budowy obecnej świątyni. Niebawem dla braku funduszów musieli wstrzymać fabrykę, i wznowili ją dopiero w r. 1750, dzięki hojnej ofierze Zygmunta Linowskiego, starosty lipnickiego.[1]) Mieszkali w Krakowie Trynitarze do roku 1796, a następnie zabudowania ich wraz z kościołem przeszły do Bonifratrów.


Fig. 63. Plan kościoła OO. Pijarów w Krakowie (Arch. bud. w c. k. Star. krak.)

Tych sprowadził do Krakowa Waleryan Montelupi, kupiec i pocztmistrz królewski w r. 1609, oddając im dom swój przy ulicy św. Jana (gdzie obecnie sąd powiatowy). Tu im również mieszczanie

[1]) Hypomnema Ordinis Discalceatorum Sanctissimae Trinitatis Redemptionis Captivorum, Varsoviae 1753, str. 475–484.

krakowscy wybudowali kościółek św. Urszuli. W podarowanej posesyi urządzili niewielki szpital. Gdy zaś wskutek rozbioru Polski, zakon Trynitarzy stracił prawie wszystkie kapitały i środki utrzymania, Fryderyk August, książę warszawski, przekazał gmachy poklasztorne i kościół zakonowi Bonifratrów w roku 1812 [1])

W kościele pijarskim użyto do podziału ścian pojedynczych pilastrów. Dzielą one nawę na trzy przęsła, przyczem płaszczyzny pól pomiędzy pilastrami wypełniają arkady, prowadzące do kaplic. Te zajmują trzy czwarte wysokości ścian, tak że nad niemi pozostaje wolna płaszczyzna, wypełniona kwadratowem niemal oknem, w ładnej profilowanej oprawie, z plastycznym ornamentem od góry. Ornament ten w formie kwiatowych festonów lub ozdób, jakby wycinanych z blachy, zachodzi już na architraw belkowania, które znowu lekko załamane nad pilastrami, zwraca uwagę potężnym gzymsem koronującym, wspartym na konsolach. W kierunku dłuższej osi nawa się zwęża, tworząc z jednej strony przestrzeń zajętą przez chór muzyczny a w dole

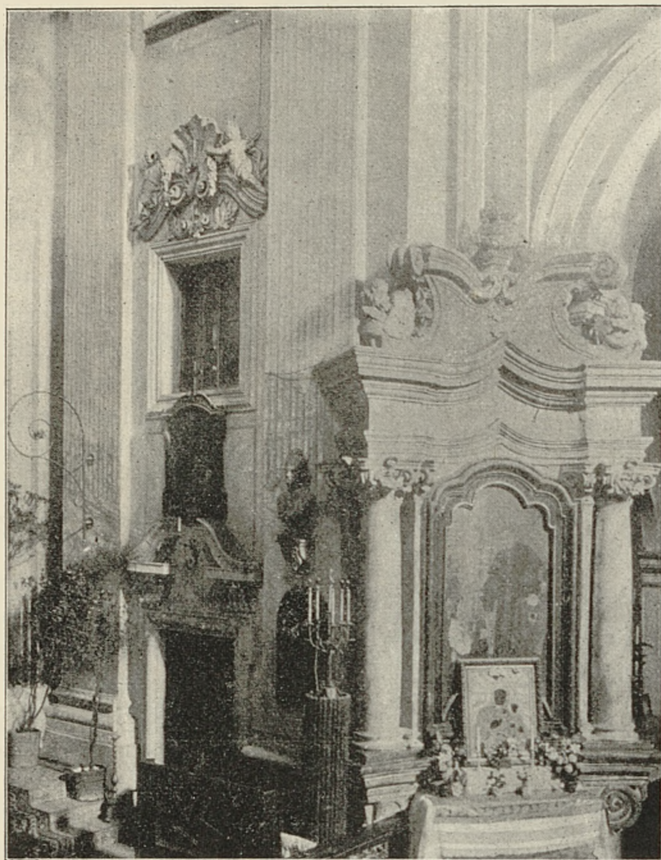


Fig. 64. Kościół OO. Pijarów w Krakowie.

[1]) J. de Deo Sobel, Geschichte der Barmherzigen Brüder, Wien 1892, str. 196.

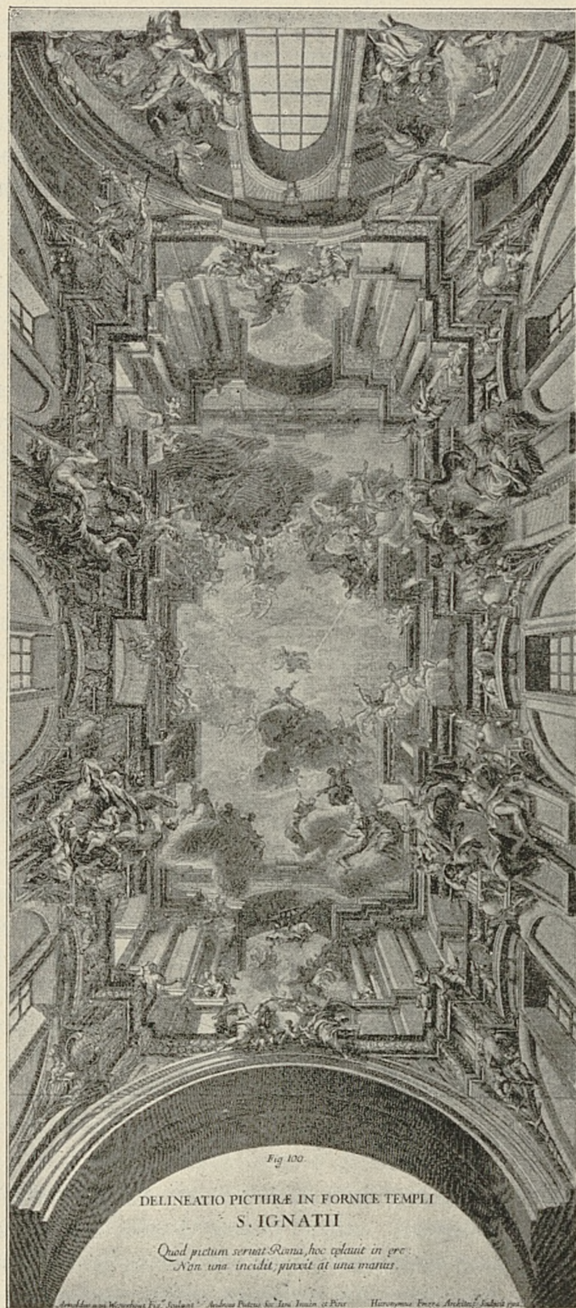


Fig. 65.
Dekoracya sklepienia w kościele św. Ignacego w Rzymie.
(A. Pozzo, Perspectivae pictorum atque architectorum, Roma 1700).

przez kruchtę, z drugiej zaś prezbiteryum zamknięte półokrągłą absydą. Kościół nakrywa beczkowe sklepienie, jako jedna gładka powierzchnia, czyli bez podziału gurt, wybiegających zwykle z nad pilastrów. Po bokach nawy znajdują się po trzy kaplice prostokątne z beczkowem sklepieniem, połączone ze sobą przejściami. Nie mając okien otrzymują one światło z nawy, którą znów oświetlają duże okna w lunetach sklepienia, w bogatej oprawie. Boki prezbiteryum zajmują dwie zakrystye niewielkie, ale zgrabne z dość ciekawem nakryciem. Mówię o nich poniżej.

To opisane wnętrze kościoła pijarskiego ma jeszcze bardzo piękną dekoracyę malarską, współczesną powstaniu budowli. Pokrywa ona nawę, kaplice i przedsionek. Dziś, z biegiem czasu, uległa bardzo zniszczeniu, tak że główne jej kompozycye zatraciły już poniekąd dawną jasność akcyi i szczegółów. Tu trzeba również podkreślić brak opieki ze strony zakonu, bo gdy przed kilku laty sklepienia kaplic wymagały pewnych niewielkich naprawek, nie zawahano się wtedy całą dekoracyę sklepień w kaplicach zatynkować wapnem, przez co zginęła ona bezpowrotnie. Dekoracya malarska kościoła pijarskiego służy tylko do podkreślenia architektury wnętrza. Utrzymana jest w tonach jasnych, różowawo-brązowych, naśladujących pewne gatunki marmurów i podobnych materyałów. Ujmuje ona ściany nawy, podkreślając pilastry, fryz lub trój-

kąty nad arkadami kaplic dyskretnym ornamentem. Głównem jej polem to absyda i sklepienie. W absydzie znajduje się główny ołtarz z architekturą malowaną, która wywołuje złudzenie rzeczywistej. Na półokrągłej płaszczyźnie widać szereg kolumn, arkad, portyków i galeryi. Środek całej kompozycyi wypełnia głębsza nisza, otrzymująca światło z dwóch bocznych okienek niewidocznych, a w niej umieszczonych. Niszę tę zajmuje obraz *sztalugowy*. Górną część absydy nad ołtarzem wypełnia wizya niebieska, z całym tłumem skłębionych postaci, rozsiadłych na obłokach sklepienia.

Drugiem głównem zadaniem jest dekoracya sklepienia nawy (Zob. str. 178). Tu na wielkiej jednolitej płaszczyźnie przedstawił ten biegły dekorator podobną wizyę niebieską, ujętą w ramy architektury. W tym celu boki sklepienia wyobrażają drugie piętro nawy, z podobnym systemem podziału na trzy przęsła, tylko zamiast pilastrów występują kolumny. Cała ta architektura malowana, wywołująca złudzenie rzeczywistej, wspiera się na wielkich konsolach, umieszczonych pomiędzy oknami sklepienia. Środek zaś kompozycyi przedstawia gładką powierzchnię, coś w rodzaju okna, z rozległym widokiem na przestworza niebieskie, na których widać wśród skłębionych obłoków, całe tłumy i gromady unoszących się postaci niebieskich. Wreszcie sklepienia czworobocznych zakrystyi, po bokach prezbiteryum, ozdobione są również w podobny sposób. Tu jednak w dwóch trzecich wysokości od dołu obiega salkę wokoło dość szeroki balkon z balustradą, o półokrągłym spodzie, łączącym się bezpośrednio ze ścianami. Wskutek tego, patrząc z dołu, otrzymuje się złudzenie, że zakrystya ma dwa sufity i przez otwór wycięty w niższym otwiera się widok na przestworza niebieskie z wizyą tłumów.

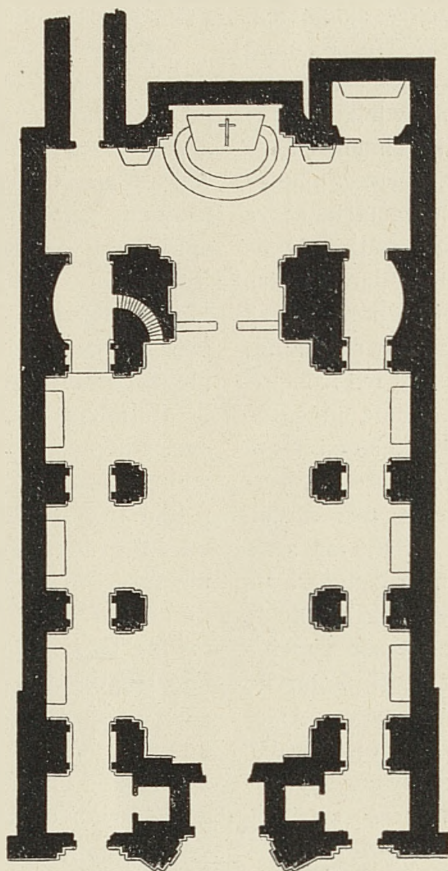


Fig. 66. Plan kościoła Bonifratrów w Krakowie (dawniej Trynitarzy).

Ten kierunek dekoracyi malarskiej polegał na *złudzeniu wzrokowem*. Drogą perspektywy geometrycznej umiało ówczesne malarstwo wprowadzać w błąd oko ludzkie. I to właśnie, jak już powyżej we wstępie do drugiej części zaznaczyłem, było celem tej dekoracyi Studyum perspektywy które jak nić przewodnia snuje się przez okres renesansu, w czasach baroku rozwija się jeszcze silniej i w tym kierunku malowanych złudzeń architektury dochodzi do swego szczytu. Nie jest to bynajmniej czemś nienaturalnem lub niespodziewanem. Po Franciszku Borrominim musiał przyjść Andrzej Pozzo, główny przedstawiciel i twórca tego kierunku.

Do głównych dzieł Pozza należy dekoracya jezuickiego kościoła św. Ignacego

w Rzymie. Obok wielkiego ołtarza malowanego częściowo wprost na ścianie i szeregu ogromnych dekoracyi na płótnach, jednem z ważnych przedsięwzięć artystycznych tego czasu była kompozycya malarska sklepienia nawy, wykonana koło r. 1680.[1]) (Zob. str. 176). Polegała ona na usunięciu wrażenia sklepienia, gdyż patrzącemu z dołu zdaje się, że ponad gzymsem koronującym wznosi się drugie piętro kościoła wsparte na wielkich konsolach pomiędzy górnemi oknami. Piętro to odsłania widok na przestworza niebieskie, ukazując w takich ramach wizye świętych. Jest to ten sam rodzaj dekoracyi, jaką posiada kościół pijarski i właśnie ta kompozycya rzymska posłużyła za model krakowskiej. Zestawiwszy obie, z łatwością można zauważyć ten sam podział na trzy przęsła, podobnie przeprowadzony. Przytem jednak zachodzi zwykła w takich razach różnica. Dzieło rzymskie przewyższa krakowskie rozmiarami, środkami i wykonaniem. Cała suma artystycznego aparatu, jakim rozporządzała sztuka Andrzeja Pozza, złożyła się na tę dekoracyę. Zachowała ona także zupełną świeżość i doskonałą żywość kolorytu, przez co akcya całej kompozycyi występuje z całą plastyką i siłą, olśniewając oko przepychem. Temu towarzyszy również złudzenie architektury rzeczywistej, jakie daje właściwie ta kompozycya.

Dekoracya kościoła pijarskiego jest dość słabem odbiciem swojego modelu rzymskiego. Kiedyś podobieństwo i związek z Rzymem występował znacznie silniej i wybitniej. Dziś koloryt, rysunek kompozycyi i żywość akcyi zacierają się coraz bardziej, tworząc chaotyczną masę z całego obrazu. Mimo wszystko, widać jeszcze tu i owdzie wielki rozmach pędzla, pęd i żywość akcyi, dorównującą nawet rzymskiej. Naturalnie że jest od tamtej dużo spokojniejszą czy uboższą. Nie ma bowiem tych tłumów aniołów i świętych, rozrzuconych po wszystkich gzymsach i arkadach, które w rzymskiej świątyni zapełniają hucznie górę nawy i przestworza niebieskie.

Typowym bardzo przykładem sztuki Pozza jest także wielki ołtarz pijarski, powyżej omawiany. Występuje w nim cały aparat form, jakiemi się zwykle posługiwał ten artysta. Wystarczy przerzucić jego projekty, zamieszczone w dziele o perspektywie, ażeby się o tem przekonać.[2]) Kompozycya ołtarza łączyła się z dekoracyą sklepienia, uzupełniając się nawzajem. Niestety dziś, podobnie jak tamto, ulega coraz bardziej zniszczeniu.

Podobną do pijarskiej jest dekoracya sklepienia w skarbcu kościoła Dominikanów. Wyszła ona prawdopodobnie z pod tego samego pędzla, co tamta, na co wskazuje zupełnie podobne traktowanie form architektury, a także koloryt dekoracyi. Treścią jej jest adoracya Sakramentu Ołtarza przez zakonnika dominikańskiego, któremu wśród wizyi niebieskiej przez rozwarte sklepienia i szeregi kolumn ukazuje się w obłokach monstrancya.

Związek kościoła pijarskiego ze sztuką włoską ujawnia się również pod innymi względami. Rozbierając poprzednio konstrukcyę wnętrza kościoła, mówiłem, że nad arkadami kaplic znajdują się kwadratowe niemal okna, dochodzące do architrawu gzymsu, przyczem to rozmieszczenie okien nad arkadami zamyka się w ramach wysokości pilastrów. Otóż istnieje w Turynie pałac Madama, wzniesiony przez architekta Filipa Juwarę w r. 1718.[3])

[1]) Corrado Ricci, Baukunst u. dekorative Skulptur der Barockzeit in Italien, Stuttgart 1912, str. 69.

[2]) A. Pozzo, Perspectivae pictorum atque architectorum partes duae. Roma 1700.

[3]) Cor. Ricci, str. 142, Gurlitt, str. 58.



Fig. 67. Dekoracya sklepienia w kościele pijarskim w Krakowie.

Front pałacu dzieli się na trzy części, z których każda ma po trzy osi szerokości, jakby po trzy przęsła. Ma on zupełnie identyczny z naszym kościołem podział ścian pierwszego piętra. Biorąc pod uwagę jednę z bocznych części fasady, widzimy podobne, jak u nas, profilowane arkady, rozdzielone od siebie pojedynczymi pilastrami. Pola nad arkadami wypełniają prostokątne okna. Podobnie, jak u nas, podział ten mieści się zupełnie w wysokości pilastrów. Jedyną różnicą jest niewielki gzyms, oddzielający arkady od okien, którego u nas brak. Pozatem pomnik włoski ma dużo silniejszą plastykę form.

Nie chcę na podstawie podobnej konstrukcyi architektonicznej wyprowadzać zbyt daleko idących wniosków. W jakim związku wzajemnym pozostawały oba te dzieła, nie wiem. Również trudno mi oznaczyć, czy ta wspólność konstrukcyi powstała przypadkowo, bez wpływu budowli turyńskiej na krakowską. W każdym razie dzieła te czasem powstania należą niemal do tego samego dziesiątka lat (1718—1730) a rzadko, wprost wyjątkowo spotykany przykład podobnej konstrukcyi w architekturze baroku włoskiego i naszego wskazywałby, że jakiś może głębszy związek istnieje pomiędzy obu pomnikami. Kwestyę tę mogłaby rozjaśnić historya budowy kościoła pijarskiego i jego twórców, ale ta jest dotąd jeszcze dość zagadkową.

Pokrewny także charakter ze sztuką włoską mają ołtarze w kaplicach i dwa na przejściu z nawy do prezbiteryum, a tak samo portale. Ołtarze są wykonane przeważnie z wyprawy polerowanej tak zw. „stiukko-marmur“, o połysku marmuru. Formami i kolorem dostrajają się dobrze do ogólnego charakteru świątyni, a ozdobione pięknymi obrazami Czechowicza i Radwańskiego podnoszą wartość artystyczną wnętrza budowli. Taksamo dwa portale, prowadzące z prezbiteryum do zakrystyi, należą także do drugiego okresu baroku, na co wskazują ich formy.

Bardzo ciekawem dziełem architektury jest fasada pijarskiego kościoła. Interes, jaki budzi, leży nietyle w architektonicznej konstrukcyi, ile w sposobie jej wyrażenia. Konstrukcyę bowiem posiada dość często spotykaną przy podobnem założeniu. Właściwie jest to ten sam schemat, naturalnie w ogólnej zasadzie, jaki wprowadza fasada il Gesù, ale podniesiony do wysokości trzech pięter. A zatem mamy tu zwykły stosunek trzech pól dolnego szerszego piętra, na jedno górnego, nad którem wznosi się ostatnie, zwężone o szerokość zewnętrznych pilastrów poprzedniego. Piętra łączą się, jak zawsze w takich razach, za pomocą spływów. Do podziału płaszczyzn użyto pilastrów, które w wyższych kondygnacyach mają dość oryginalne formy kapiteli. Trzeba jeszcze wyjaśnić pierwiastki, jakie złożyły się na powstanie tej fasady.

Główną jej cechą jest dekoracyjność. Polega ona więcej na kompozycyi całego frontu kościoła, niż na ornamentacyi, a spowodowaną została położeniem świątyni, która zamknęła sobą wylot wąskiej i stosunkowo dość długiej ulicy, ujętej w dwa szeregi domów.

Do takich ram wąskich a wysokich dostosował się architekt Placidi, dodając ze względów dekoracyjnych trzecie piętro, które przerasta znacznie wysokość kościoła. Być może, że pierwotnem zakończeniem fasady miał być trójkątny, przerwany fronton drugiego piętra, bo gdy jego ramiona przedłużymy, to wierzchołek frontonu zejdzie się niemal ze szczytem dachu kościelnego, widzianym przez arkadę szczytową. Wystarczyłoby nieco podwyższyć cokół czyli podstawę górnej kondygnacyi, aby z łatwością usunąć ró-

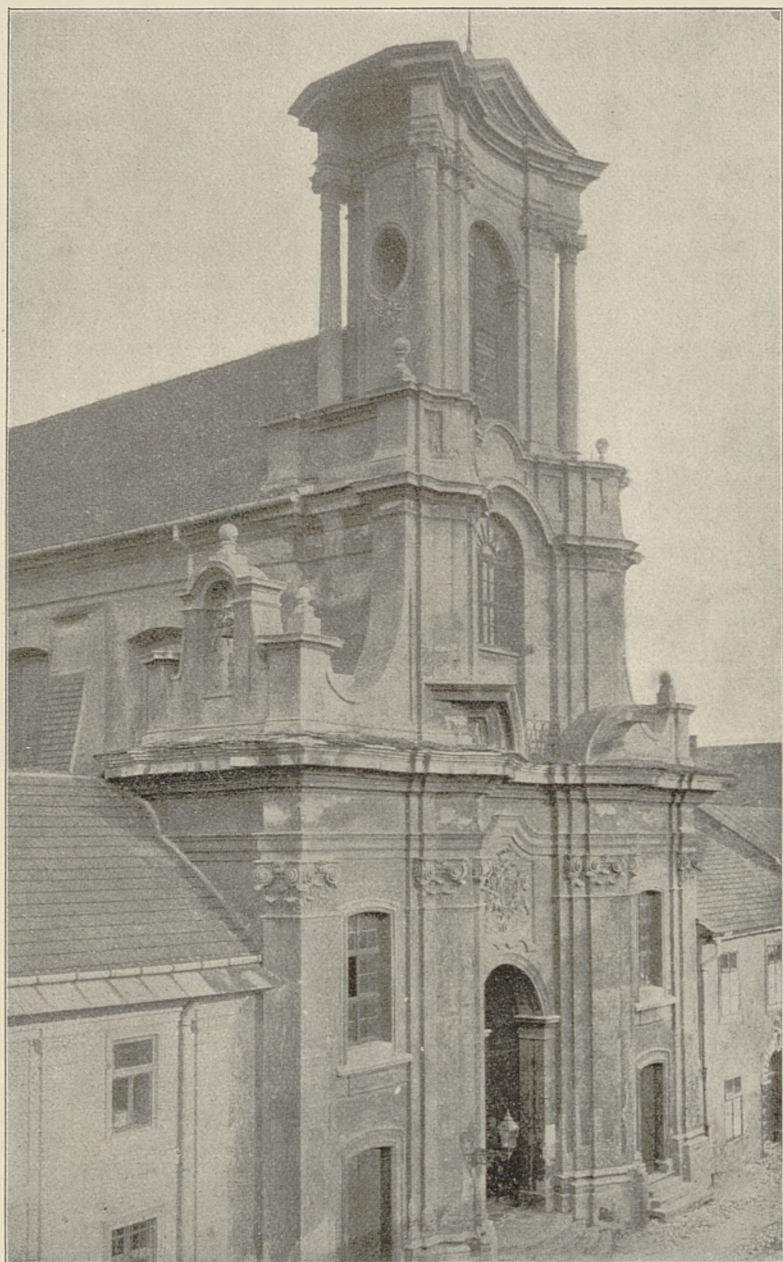


Fig. 68. Kościół Bonifratrów w Krakowie.

żnicę i zrównać linie zakończeń dachu kościoła i fasady. Prawdopodobnie jednak tego rodzaju fasada dwupiętrowa, będąca powtórzeniem poniekąd schematu il Gesù, nie zadawalała architekta. W wąskiej bowiem ulicy byłaby za ciężką i za niską, a tem samem za szeroką. Trzeba ją było podwyższyć, dodać więcej lekkości i strzelistości. Osiągnął to Placidi przez skomponowanie trzeciego piętra, które jest tylko lekkim parawanem, przedłużającym fasadę. Przekonywa nas o tem ażurowa arkada, przez którą widać szczyt dachu kościelnego. A więc takie piętro lekkie i wąskie, zamknięte szczytem o linii giętej a strzelistej dodało fasadzie tego, na czem jej zbywało. Do tego samego służą również piękne wazony, ustawione w narożnikach pięter.

Fasadę pijarskiego kościoła projektował zatem architekt jako zamknięcie ulicy. Przeznaczoną była do oglądania głównie wprost t. j. en face, i dlatego jej skala plastyki jest stosunkowo niewielką. Porównajmy ją z innemi fasadami kościołów w Krakowie, przeznaczonemi do oglądania z boku, np. z fasadą kościoła św. Anny lub Trynitarzy, nawet Misyonarzy na Stradomiu i św. Piotra, a z łatwością przekonamy się, o ile więcej plastyki powierzchni mają tamte pomniki. Patrzmy, jak silnie, wprost potężnie działają u nich występy kolumn i pilastrów, wyskoki gzymsów i obramienia portali czy okien. To wszystko właśnie dowodzi, że działanie fasady pijarskiej było obliczone przedewszystkiem na sylwetę czyli wrażenie konturu, przy którym zacierają się szczegóły podziału powierzchni i dekoracyi ornamentalnej. Ornament bowiem plastyczny, tu użyty, jest tak subtelny i nikły, że zaciera się już z odległości jednej trzeciej długości ulicy św. Jana, tj. z pod dawnego pałacu Wodzickich. Gdy zaś patrzymy z Rynku czy z linii A - B, widzimy fasadę pijarską jako wysmukłą sylwetę, zamykającą w przepiękny sposób ulicę, ze słabo rysującym się podziałem pilastrów. Kierunek komponowania fasad kościelnych w stosunku do otoczenia, który w okresie baroku rozwinął się w obowiązujący kanon architektury, o czem powyżej kilkakrotnie mówiłem, wyraził się na gruncie krakowskim najlepiej fasadą pijarską.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na pewne ciekawe cechy tej fasady. Najpierw charakterystycznym objawem jest brak opraw przy bocznych oknach dolnej kondygnacyi. Są to podłużne otwory jedne nad drugimi, wybite wprost w płaszczyźnie wąskich pól, bez żadnego obramienia. Co więcej, nad każdem z tych okien widać lekko wcięty prostokąt, wypełniony niemal rokokowym ornamentem. Tego rodzaju podłużne okna bez obramień, wraz z ornamentem w prostokątnem polu wchodzą w powszechne użycie dopiero w ostatniej ćwierci XVIII w.. a wprowadza je styl Ludwika XVI. Nasza fasada skończoną została w r. 1759,[1]) a więc obecność takich okien zastanawia trochę swą wczesnością.

Charakterystyczną jest również kompozycya spływów drugiego piętra. Nie dochodzą one do samego narożnika, ale skręcone w małą ślimacznicę, kończą się przed nim. W narożnikach zaś ustawione są wielkie wazony kamienne. Takie niedociągnięte do narożnika spływy, jakich wprost nie zna sztuka włoska, spotyka się natomiast bardzo często w barokowej architekturze holenderskiej i belgijskiej. Tę cechuje głównie, obok strzelistości i dominujących akcentów pionowych, zamiłowanie w przerywaniu linii architektonicznej.

---

[1]) Eljasz Radzikowski, str. 453.

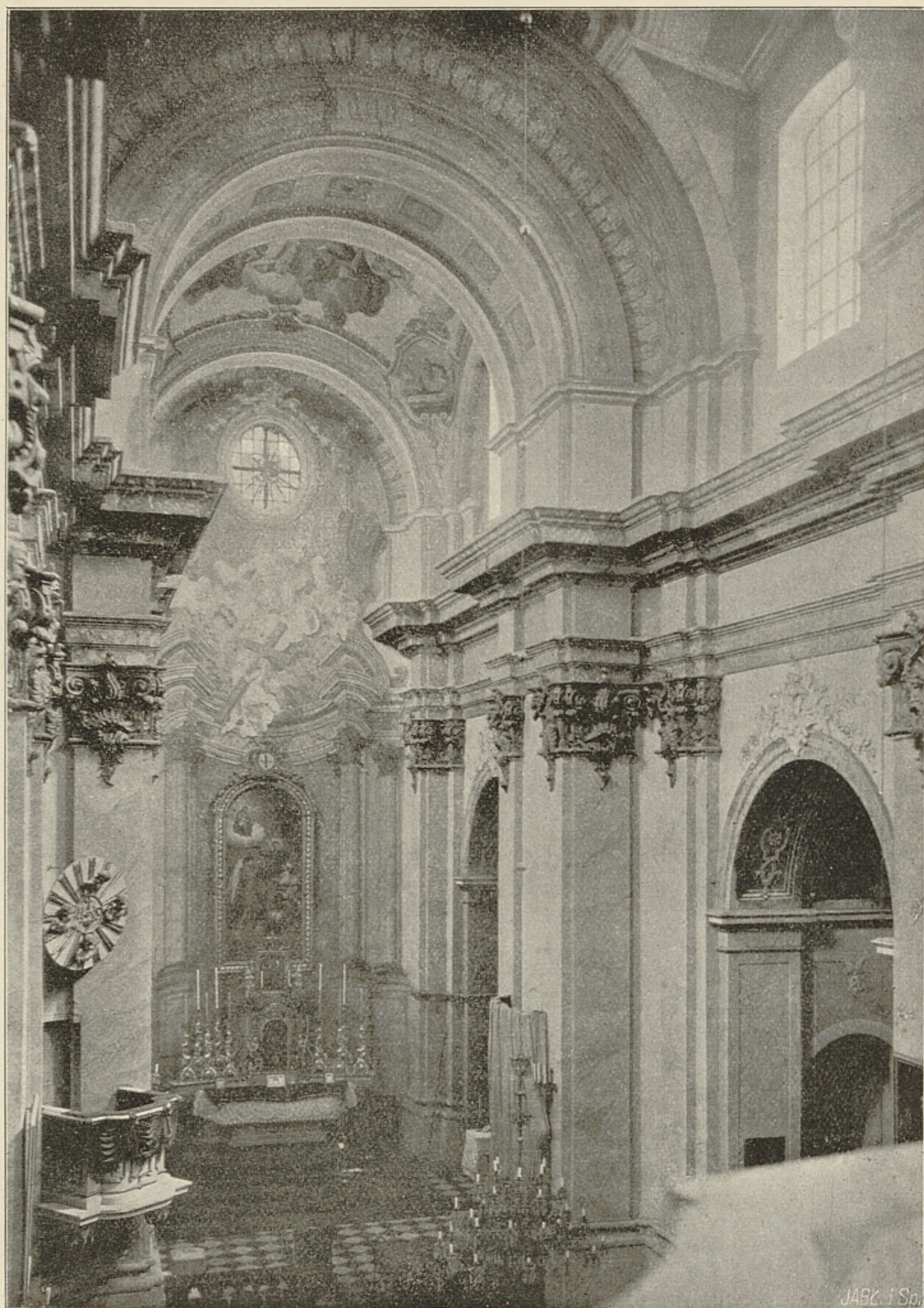


Fig. 69. Kościół Bonifratrów w Krakowie.

Wreszcie ornament, jaki występuje nad oknami dolnej kondygnacyi, ma charakter rokokowy o szczególnym odcieniu. Nie jest to bowiem rokoko francuskie. Drobne, delikatne i wykwintne gałązki i festony kwiatowo - owocowe, tworzące ten ornament, przypominają bardzo podobne motywy ornamentalne sztuki drezdeńskiej w okresie Chiaverego, a przedewszystkiem Pöppelmana. Wtedy to właśnie pod panowaniem Augusta II i Augusta III, królów polskich a kurfürstów saskich, nastaje w Dreźnie wielki rozkwit architektury dworskiej. Wznosi się szereg monumentalnych budowli jak: Hofkirche, Frauenkirche, pałac Zwinger, teatr dworski, pałac japoński, pałac Brühla, pałac Cosel i w. i. Sztuka drezdeńska tego czasu, mając wielkie pole do popisu, wytwarza pewien specyficzny odcień, który jest mieszaniną wpływów włoskich, niemieckich a nawet francuskich. Głównym artystą, obok Włochów Kajetana Chiaverego, twórcy Hofkirche i Józefa Bibieny, dekoratora nadwornego teatru, jest Maciej Daniel Pöppelmann, twórca słynnego Zwingera.[1]) W jego budowlach napotkać można właśnie na motywy, zbliżone charakterem do ornamentów fasady pijarskiej.

Z Dreznem związać można również charakterystyczne okna bez obramień dolnego piętra. W budowlach stolicy saskiej nawet wcześniejszych niż nasza fasada, istnieją podobne n. p. we Frauenkirche Bähra, górą półkoliste, i w innych. Koło roku 1733 dokonywa się w Dreźnie zwrot do klasycyzmu pod wpływem francuskim, zapoczątkowany wydaniem nowego regulaminu budowlanego, który się zwracał wyraźnie przeciw stylowi Zwingera. Następuje właśnie prąd ku klasycyzmowi starofrancuskiemu zaszczepionemu na gruncie saskim jeszcze przez architektów Bodta i Languelune'a. Ruch ten popiera szczególniej Fr. A. Krubsacius, profesor architektury w akademii drezdeńskiej w połowie XVIII w. Jest on zarówno teoretykiem jak praktykiem nowych prądów. Rozpowszechnia je szczególniej szeregiem dzieł i pism. On również jest przedstawicielem t. zw. „Zopfstylu", który na parę dziesiątków lat opanował Saksonię.[2]) A właśnie w fasadzie pijarskiej spotykamy się również z „Zopfem". Są to pilastry obu górnych pięter. Tak kapitele pilastrów, jak ornament na nich zawieszony, są wcale typowym przykładem tego kierunku. Pozostają jeszcze zagadkowe spływy naszej fasady, łączące oba piętra niższe. Jak poprzednio mówiłem, wykazują one pewien związek ze sztuką holenderską. Skądby się jednak wziął u nas wpływ Holandyi? Otóż prawdopodobnie także przez Drezno. Całe Niemcy dzieliły się w okresie baroku na dwie strefy wpływów: włoskiej architektury (południowe Niemcy) i holenderskiej (północne N.). W Dreźnie ważyły się zaś jedne i drugie a nawet holenderskie były dawniejsze. Dlatego prawdopodobnie mogły tą drogą zajść do Krakowa.

Kościół OO. Trynitarzy (obecnie Bonifratrów) ma pewne cechy pokrewieństwa z poprzednią świątynią pijarską. Zaznaczam jednak odrazu, że pokrewieństwo to jest wcale dalekiem i powstało drogą przypadkową, gdyż pomiędzy obu budowlami niema właściwie żadnego związku głębszego. Obie powstały mniej więcej w jednym okresie czasu i tem się tłómaczą te cechy wspólne w samej budowie lub dekoracyi wnętrza.

[1]) L'Orangerie royale de Dresden, avec ses pavillons et embellisements, Dresde 1729. Giuseppe Galli Bibiena, Architettura et Perspective, 1740.

[2]) K. Woermann, Geschichte der Kunst, Leipzig-Wien 1911, T. III, str. 512—513.



Fig. 70. Kościół Bonifratrów w Krakowie.

Plan kościoła trynitarskiego przedstawia budowlę jednonawową (Zob. str. 177), podzieloną na trzy przęsła, z kaplicami po bokach i z nieco węższem prezbiteryum. Do rozczłonkowania wnętrza użyto systemu pojedynczych filarów z półpilastrami po bokach. Na nich wspiera się belkowanie z wielkim gzymsem koronującym, załamanym nad każdym kapitelem (Zob. str. 185). Nakrywa nawę sklepienie beczkowe bez podziału gurt, tworzące gładką płaszczyznę, przerwaną jedynie lunetami okien górnych. Na przejściu z nawy do prezbiteryum zwraca uwagę t. zw. tęcza. W tem miejscu bowiem szerokość świątyni zwęża się trochę, w formie znacznych występów muru do środka skierowanych, a ujętych w pilastry, na których znowu wznosi się wielka arkada profilowana, zamknięta w samym wierzchołku konsolą czyli kluczem łuku (Zob. str. 183). Za tą powtarza się druga taka sama arkada, zwrócona do prezbiteryum. Ta część kościoła tworzy w planie przestrzeń niemal kwadratową, nakrytą płaskiem sklepieniem bez żadnego podziału. W stronie wielkiego ołtarza ściana się cofa, przez co powstaje prostokątna jakby nisza, zajmująca całą wysokość i szerokość prezbiteryum, na której mieści się malowana kompozycya ołtarza. Boki nawy zajmują prostokątne kaplice, połączone ze sobą przejściami. Są to ciemne (bez okien) przestrzenie, otrzymujące światło z nawy. Przystęp do nich otwierają arkady, rozpięte pomiędzy pilastrami na ścianach nawy. Arkady te szczytem dosięgają wysokości kapiteli, tak że nad niemi pozostaje jeszcze wolna płaszczyzna, zajęta przez ornament. Po bokach prezbiteryum znajdują się kwadratowe prawie przestrzenie; z tych prawa służy za kaplicę, lewa prowadzi do zakrystyi.

Tak przedstawia się plan i kompozycya wnętrza kościoła. Jako budowla jednonawowa, o trzech przęsłach, z ciemnemi kaplicami po bokach, zgadza się pod tym względem z kościołem Misyonarzy, Pijarów, a także Paulinów na Skałce. Z pijarską świątynią ma jeszcze pokrewną do pewnego stopnia dekoracyę wnętrza. Dekoracya ta jest bardzo typową dla czasu powstania czyli mniej więcej dla połowy XVIII w. Ma ona prawie to samo zadanie co pijarska, podobnie wyrażone. Głównym jej polem jest także sklepienie, a ściany nawy traktuje jako obojętny materyał, który powinien się dostroić do ogólnego tonu. Dlatego też ściany nawy malowane są na kolor marmuru, przeważnie jasny, żółtawo-czerwonawy. Mają one tu i ówdzie dodany ornament np. nad łukami do kaplic, dla zapełnienia wolnej płaszczyzny, jaka powstała wskutek tego, że łuki nie dochodzą do belkowania. Jest to rokokowy ornament plastyczny, stiukowy, o motywach liściastych i muszlowych. Ornament malowany występuje w arkadach kaplic, dalej w kapitele pilastrów wlepiony jest ornament rokokowy, złocony, a w końcu w łuku, oddzielającym nawę od prezbiteryum, w formie liści i plecionki.

Głównem zadaniem dekoracyi jest wielki ołtarz i sklepienie. Ołtarz ma tak malowaną konstrukcyę architekturalną na ścianie, że wywołuje złudzenie architektury rzeczywistej. Wyobraża on okrągło-wklęsłą ścianę, której naroża naprzód wysunięte wspierają się na kolumnach, niby wolno stojących, z narożnikami giętego szczytu. Powyżej zaś wznosi się górna część ołtarza. Zajmuje ona sobą całą ścianę aż po sklepienie, wplatając w swą kompozycyę owalne okno, i jest właściwie tylko tłem dla wielkiej wizyi niebieskiej. Oto wśród skłębionych obłoków ukazuje się Bóg Ojciec w rozwianych szatach, otoczony Świętymi i przyjmuje krzyż Zbawiciela, który mu przynosi anioł. Środek ołtarza zajmuje nisza ze światłem bocznem za-

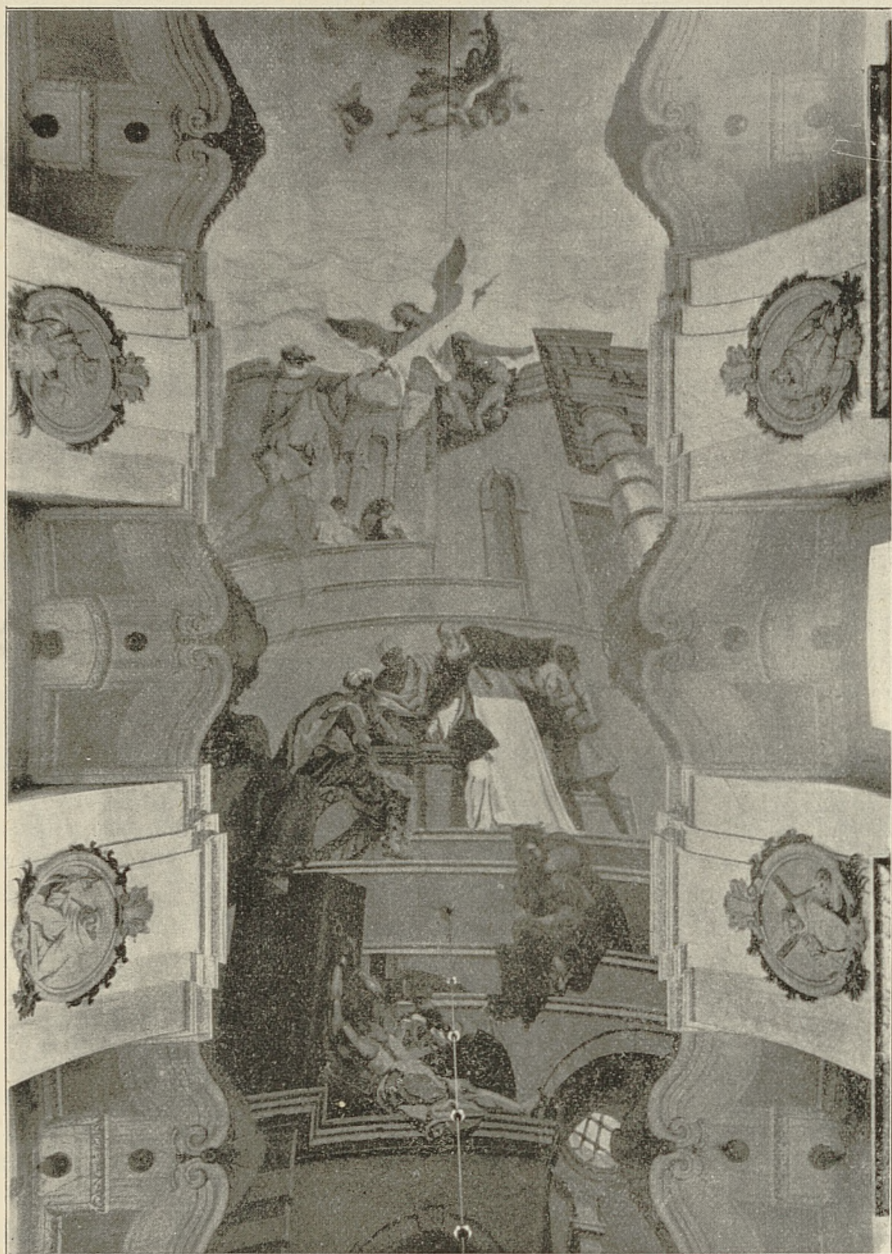


Fig. 71. Dekoracya sklepienia w kościele Bonifratrów w Krakowie.

słonięta zwykle obrazem sztalugowym (Zob. str. 183).

Miejsce do umieszczenia tego ołtarza obmyślano z dużem wyrafinowaniem. Prezbiteryum tworzy mniej więcej kwadratową przestrzeń, ujętą od strony nawy i przeciwnej w silne występy wielkiego gzymsu. Ściana zamykająca prezbiteryum jest umyślnie nieco odsunięta, tak że swą powierzchnią nie dotyka ani wyskoków gzymsu, ani archiwolty sklepienia i przez to właśnie wywołuje złudzenie przestrzeni i oddalenia. Naprzód trudno uwierzyć, że architektura ołtarza jest malowaną, a zarazem odnosi się złudzenie, że ściana z ołtarzem znajduje się w większem oddaleniu, poza ostatnią archiwoltą sklepienia i wyskokiem gzymsu.

Dekoracya sklepienia wyobraża scenę z historyi zakonu (Zob. str. 187). Oto na tle wysokich schodów jakiejś fantastycznej architektury, św. Jan z Mathy, założyciel zakonu wykupuje właśnie jeńców z niewoli tureckiej, którzy leżą poniżej zakuci w żelaza. W górze zaś widać drugiego trynitarza, jak uwolnioną niewiastę ofiaruje Bogu. Ta dekoracya jest rodzajem swobodnego obrazu. Nie ma tu ani amfilady łuków, ani szeregów kolumn, które tak cechują cały aparat sztuki Pozza, jak to widać w kościele Pijarów. Mimo to dekoracyę świątyni trynitarskiej trzeba zaliczyć do tego samego kierunku, co pijarską, a to ze względu na pokrewne dążenia i studyum perspektywy, raczej rodzajowo - powietrznej, niż architekturalnej. Podobnie traktowane jest sklepienie prezbiteryum. Szczególniej ujmuje piękna postać anioła ulatującego w górę, w płaskiej, owalnej kopułce małej kaplicy obok prezbiteryum.

Twórcą tej dekoracyi ma być Józef Piltz z Kromieryża na Morawach, malarz historyczny, jak go nazywa słownik Naglera. W r. 1760 pracował w Ołomuńcu, być może jako nadworny artysta tamtejszego biskupa. Prace jego znajdują się w kościołach w Holleschau, w Warnsdorf i Weisskirchen.[1]) Charakter dekoracyi kościoła krakowskiego może potwierdzać istotnie autorstwo Piltza. Koloryt wnętrza kościelnego i styl ornamentacyi wskazują na silne pokrewieństwo ze sztuką baroku krajów austryackich, zwłaszcza Czech i Moraw, skąd nieraz już poprzednio czerpał Kraków siły artystyczne.

Fasada kościoła Trynitarzy jest dziełem architektury, skomponowanem wprost dla siebie. (Zob. str. 181). Nie liczy się ona z wymiarami kościoła i przewyższa go znacznie. Trzypiętrowy jej front zwęża się ku górze stopniowo, a w ostatniej kondygnacyi tworzy sobą jakby wieżę. Dolne piętro podzielone jest na trzy pola zapomocą pilastrów, które w środku tworzą trójkątne wyskoki, przez co środek fasady robi wrażenie kolisto - wklęsłego. Na tych wyskokach spoczywają odwrócone narożniki giętego frontonu. Pola ścian zajmują portale wejść, a nad środkowym widać tablicę z napisem w bogatej ramie barokowej. Powyżej zaś podnosi się spód gzymsu w charakterystyczny zakręt ku górze. Drugie piętro węższe ma podobną kompozycyę jak środkowe pole dolnego. tj. powtarza się znów trójkątny wyskok pilastrów z wysokiem, arkadowem oknem w środku, nad którem gzyms ściany wygina się w półkole. Piętro to łączy się z szerszem dolnem zapomocą silnie w dół opuszczonych spływów, których końce podnoszą się następnie do wysokości małych filarków, zakończonych kamiennymi pionami. Wresz-

[1]) Joannes de Deo Sobel, Geschichte der Barmherzigen Brüder, Wien 1892, str. 197. — G. K. Nagler, Neues allgem. Künstlerlexikon, München 1841, T. XI, str. 314.



Fig. 72. Wielki ołtarz w kościele OO. Bernardynów w Krakowie.

cie ostatnie piętro, węższe o trójkątne wyskoki pilastrów, spoczywa na szerszej attyce, w środku w półkole podniesionej. Łącznikami obu pięter są niewielkie, ale wydatne kule, ustawione w narożnikach attyki. Plan ostatniego piętra fasady przedstawia się w rzucie poziomym jako podłużny, mały czworobok, którego krótsze boki są kolisto wypukłe, a dłuższe wklęsłe. Do podziału płaszczyzny użyto pilastrów i kolumn. Na pilastrach spoczywa trójkątny fronton, tworzący szczyt fasady, a kolumny dodano umyślnie w zewnętrznych narożnikach dla przedłużenia linii falisto - wklęsłej. Środek wypełnia wysokie, arkadowe okno, ściany boczne małe okna owalne.

Fasada kościoła Trynitarzy należy do najlepszych dzieł architektury barokowej w Krakowie, obok fasad św. Piotra i św. Anny. Uderza w niej doskonałość proporcyi, lekkość i strzelistość całej masy, prostota i siła form. Wolna od niepotrzebnych ozdób, zwraca uwagę wyjątkową kompozycyą.

Zasada trzypiętrowej fasady została tu świetnie przeprowadzoną.

Można ją związać ze sztuką rzymską i to z głównym jej przedstawicielem tego okresu, Franciszkiem Borrominim. Motywem form, wskazującym na to pokrewieństwo, jest tu wyginanie całych powierzchni ścian, które było zarazem jedną z typowych cech sztuki tego artysty. A właśnie w fasadzie krakowskiej istnieje ten motyw jako zasadnicza cecha konstrukcyi. Powtarza się on przez oba dolne piętra w formie trójkątnych wyskoków pilastrów, aż wreszcie w ostatnim piętrze przechodzi w zupełnie falisto - wklęsłą, a z boków wypukłą linię. Istnieje w Rzymie kościół S. Andrea della Frate. Przy tym kościele, wzniesionym na planie krzyża łacińskiego, kopułę, wieżę i częściową dekoracyę wnętrza wykonał Franciszek Borromini. Zarówno kopuła (bęben), jak wieża są wymownym przykładem wyginania całych powierzchni ścian. We wszystkich dziełach tego artysty występuje zawsze to nieprzeparte zamiłowanie do linii i płaszczyzn falistych. Widzimy je także w fasadzie, wieży i w kopule małego kościółka św. Karola u czterech fontan, w wieżach kościoła św. Agnieszki na placu Navona, w wielkich oknach „Collegio Urbano", w kompozycyi kopuły św. Iwona, w fasadzie Oratoryum św. Filipa Nereusza i w całym szeregu ołtarzy i pomników grobowych, których kilka genialnie skomponowanych posiada bazylika lateraneńska. We wspomnianym kościele S. Andrea delle Frate znajduje się w lewej nawie poprzecznej wielki ołtarz z kolorowych marmurów, który dziwnie przypomina swym ukształtowaniem ostatnie piętro krakowskiego kościoła. Zasada bowiem konstrukcyi jest w obu jednaka. A więc falisto - wklęsły gzyms na kolumnach, nakryty trójkątnym frontonem, z drugą parą cofniętych nieco kolumn, dodanych tylko dla przedłużenia falistej linii. U nas miejsce wewnętrznych kolumn zajmują pilastry. Wypełnienie powierzchni pola tam owalnym obrazem, tu arkadowem oknem jest obojętnem. (Zob. str. 153).

Jeszcze na jeden motyw konstrukcyi dekoracyjnej chcę zwrócić uwagę, występujący w obu wielkich ołtarzach u Pijarów i u Trynitarzy. Sam środek ołtarzów zajmuje małe wgłębienie. Ma ono formę niewielkiego erkeru czy kapliczki z dwoma bocznemi okienkami, niewidocznemi od środka kościoła. Przez te okienka, żółto oszklone, wpada światło do niszy i oświetla, w charakterystyczny dla epoki sposób, raz figurę Zbawiciela (u Trynitarzy), to znowu obraz Przemienienia (u Pijarów).

Natomiast oba główne ołtarze w kościele pijarskim i trynitarskim, malowane wprost na ścianie są bardzo typowym przykładem sztuki Pozza. Pierwszy przedstawia w amfiladzie szereg kolumn, sklepień i krużganków, o łudzącej głębi przestrzeni (dziś wrażenie osłabia smutny stan zniszczenia, w jakiem się ołtarz znajduje). Drugi ma formę półokrągłej konchy na kolumnach. Posługuje się — co prawda — mniejszym zapasem form zwykłych w takich razach u Pozza, ale ze względu na tendencyę t. j. złudzenie optyczne należy do tego kierunku.

Posługiwanie się przez ówczesną sztukę podobnemi wgłębieniami jest jednym ze środków, dążących do efektów teatralno - kulisowych. Pod tym względem, wnętrze kościoła zmieniało się zwolna w samą scenę do przedstawiania mysteryów religijnych. Obok świętych wizyi na sklepieniach, obok dekoracyi na płótnach, malowanych ołtarzy — zaczynają powstawać podobne dzieła dekoracyjno - kulisowej sztuki, ale trwale budowane z drzewa. Drzewo bowiem, jako materyał budowlany, do takich celów okazało się najlepszem. I dlatego powstaje wówczas nowy dział architektury drewnianej, używanej do wszystkich dekoracyjnych pomysłów. A więc szeregi łuków i bram tryumfalnych, ulubionych w tych czasach, dalej dekoracyi teatralnych, ogromnych katafalków — to wszystko wykonywano z drzewa. Co więcej nawet ołtarze zaczęto komponować i stawiać, jak typowe kulisy teatralne.

Doskonałym tego przykładem jest wielki ołtarz w kościele Bernardynów. (Zob. str. 189). Składa się on z dwóch części. Pierwszą tworzy ołtarzowa menza, wraz z umieszczonem na niej tabernakulum. Z boków ujmują menzę po trzy kolumny w trójkąt ustawione i nakryte silnie załamanem belkowaniem, przyczem środkowa kolumna dźwiga jeszcze typowy gzyms, wygięty w formie litery S. Tworzą one zatem ramy, przez które otwiera się widok na drugą główną część ołtarza, znacznie w głąb cofniętą. Opiera się ona o końcową ścianę prezbiteryum. Na niej umieszczony jest wielki obraz ze sceną Ostatniej Wieczerzy Pańskiej, ujęty w podobne kolumny i bogate ramy, z typowym szczytem, o giętych liniach. Środek szczytu zajmuje symboliczny baranek w aureoli promieni i obłoków. Święci, zgrupowani w pierwszej części ołtarza, na wysokości tabernakulum o żywych pozach i afektowanych ruchach, są jakby głównymi aktorami dramatu czy misteryum religijnego. Aniołowie zaś pełnią niejako rolę gromady statystów teatralnych. Jest ich wszędzie pełno i służą jak mogą. To występują jako paziowie świętych swych panów, trzymając im u stóp pastorał lub księgę, krzyż, kapelusz itd. To znowu usadowieni na górnych gzymsach i najwyższych szczytach ołtarza, rozpostartym szeroko ruchem rąk, śpiewają chwałę Bożą lub grają na wielkich trąbach. Jeden z nich nawet zawisnął na skrzydłach pod samym sklepieniem z długim puzonem w ręku.

Tu trzeba zaznaczyć, że sam obraz z Wieczerzą Pańską pendzla Lekszyckiego, wraz z ramą pochodzi z XVII wieku, i architekturą pierwotnego ołtarza zbliżał się prawdopodobnie, do dwóch wielkich ołtarzy w nawach poprzecznych umieszczonych. Zawierają one także obrazy tego malarza i są tych samych rozmiarów co Wieczerza pańska. W drugiej połowie XVIII w. w szóstym lub siódmym dziesiątku lat, pierwotny ołtarz usunięto, zatrzymując z niego sam obraz, i zastąpiono obecnym. Wartość jego i znaczenie leży właśnie w charakterystycznym podziale na dwie części, między któremi wolną przestrzeń zajmuje oratoryum za-

konników. Pod względem rzeźby — choć istnieją figury lepsze — to przecież te subtelnym wyrazem i egzaltowanym ruchem mogą przemówić do każdego. Ołtarz ten w całej kompozycyi jest typowem dla czasu dziełem sztuki. Dopełniają go jeszcze po bokach dwa mniejsze ołtarze, umieszczone pod kopułą, włączone poniekąd tutaj przez balustradę prezbiteryum. Posiadają one te same formy barokowo-rokokowe jak wielki ołtarz, coby wskazywało na jednaki czas powstania.

Do grupy kościołów XVIII w. należy również kościół OO. Paulinów na Skałce. Dwuwieżowa jego fasada była poprzednio omawianą w pierwszej części, w rozdziale o fasadach dwuwieżowych.

Dzisiejszy kościół na Skałce jest już trzecim z rzędu, stawianym na tem miejscu. Poprzednia budowla w stylu gotyckim tyle ucierpiała w kolei wieków, a głównie przez najazd Szwedów w 1655 roku, że zwolna chylila się w ruinę. Naprawiana i podtrzymywana dotrwała do r. 1734, w którym została rozebraną, przyczem przeprowadzono niwelacyę terenu. Gotycka świątynia była oryentowaną, czyli wielkim ołtarzem zwróconą na wschód. Przy budowie nowego kościoła postąpiono wprost przeciwnie, obracając go głównym ołtarzem na zachód ku Wiśle, a frontem na wschód. Ponieważ budowla ma także dolny kościół, czyli t. zw. kryptę, więc do górnego prowadzą monumentalne, dwuramienne schody. Budowa trwała do r. 1751. W tym roku nastąpiło też poświęcenie kościoła przez Andrzeja Załuskiego, biskupa krakowskiego. Twórcą planów tego pomnika ma być architekt Münz, Ślązak z Nissy [1]). Naturalnie, że obecna świątynia nie zatrzymała żadnych zupełnie śladów z epoki gotyckiej, tak w architekturze kościoła, jak również z pomników grobowych, mimo, że niektóre z nich wymienia Starowolski jako bardzo cenne, przytaczając ich napisy [2]).

Kościół na Skałce — jak powyżej już wspomniałem — jest budowlą jednonawową, o trzech przęsłach, z ciemnemi kaplicami po bokach i prezbiteryum, równej z nawą szerokości. Wnętrze podzielone jest, podobnie jak w kościele Trynitarzy, systemem pojedynczych pilastrów z półpilastrami po bokach. Nad arkadami, prowadzącemi do kaplic, wolną przestrzeń pod głównym gzymsem wypełnia plastyczny ornament. Wnętrze świątyni bez polichromii malarskiej, tu i ówdzie podkreślone ornamentem plastycznym, stiukowym, ma charakter baroku niemieckiego krajów austryackich, co również potwierdza się tem, że kościół budował architekt śląski. Na tych dwóch budowlach (Trynitarzy i Paulinów), kończonych w jednym dziesiątku lat (1750—60), do których również przyłącza się fasada kościoła pijarskiego, wtedy także wykonana, zamyka się żywy ruch budowlany, jaki wzniecił w naszem mieście okres baroku, trwający blisko dwa wieki. Rezultatem tego było wzniesienie dwudziestu przeszło budowli kościelnych, nieraz wspaniałych pomników sztuki, świadczących o wielkiej kulturze dawnych wieków.

---

[1]) Eljasz Radzikowski, Kraków str. 448

[2]) L. Zarewicz, Skałka, Kraków 1889, s 44, 51.

ZAKOŃCZENIE.

W tym rozdziale chcę zebrać wszystkie wyniki, do jakich doszedłem w ciągu niniejszej pracy i dać krótki pogląd na rozwój architektury kościelnej w okresie baroku. Rozprawa ta wykazuje, że na kościelną architekturę krakowską w okresie baroku silny wpływ wywarła naprzód sztuka włoska. Chcąc więc zrozumieć tę zależność artystyczną od Włochów trzeba sobie przypomnieć bardzo żywy związek Krakowa z półwyspem apenińskim, jaki się w tym czasie rozwinął na polu ekonomicznem i handlowem. Początki tego związku dają się zauważyć z początku XIV w. Już wtedy przybywają wybitne jednostki z Włoch i osiadają na naszej ziemi. Ci jednak wszyscy Włosi z XIV i XV w. nie tyle liczni, co znaczni wpływem i dostatkami, lub jak Kallimach, przeszczepiający humanizm włoski na grunt polski stanowili niejako przygrywkę do wielkiego napływu swych rodaków w wieku następnym, od króla Zygmunta I począwszy, kiedy to całe masy poczęły opuszczać Italię i przenosić się do Polski. Za matkę tego ruchu w północne strony uważa się słusznie królową Bonę. Widzi się prawie, jak ten prąd, pędzący jej rodaków na północ, coraz bardziej w ciągu wieku XVI potężnieje, jak wreszcie dochodzi do tego, że niema roku, żeby po kilka rodzin conajmniej nie przyjęło prawa miejskiego, chociaż stwierdzonem jest, że stosunkowo nie wielki procent przybyłych tu Włochów to prawo przyjmował. Główny strumień Włochów przypłynął dopiero po ustąpieniu królowej Bony [1].

Nic dziwnego, że przy tak ożywionych niezwykle stosunkach krakowsko-włoskich na polu ekonomiczno-handlowym, Włochy oddziałały również na rozwój polskiej sztuki. Wpływ ten zaczął się stosunkowo bardzo wcześnie, gdyż z samym początkiem XVI w. Sztuka Krakowa w okresie średniowiecza pozostawała pod wpływem sztuki niemieckiej, co tłómaczyło się także bardzo żywymi stosunkami handlowymi, jakie stolica Polski utrzymywała z Norymbergą, Wrocławiem i innemi miastami Niemiec. Źródło czy główna przyczyna tych wszystkich stosunków leżała także w tem, że znaczna część mieszczaństwa krakowskiego i to przeważnie patrycyatu, stamtąd właśnie pochodziła. Oddziaływanie Niemiec w kierunku artystycznym na sztukę Krakowa zaznacza się jeszcze w XVI stuleciu czyli w okresie renesansu, szczególnie w dziale rzeźby i malarstwa. Natomiast na polu architektury występują Włosi odrazu z początkiem tego wieku jako pionierzy nowych prądów sztuki.

Jest ich trzech pierwszych: Franciszek della Lora, Bartłomiej Berecci i Jan Maria Padovano. Powołał ich dwór króle-

[1]) Ustęp ten wyjęty z pracy J. Ptaśnika, Z dziejów kultury włoskiego Krakowa Rocznik krak. t. IX, str. 8–9.

wski i w służbie nadwornej pozostają. Działalność ich przypada na pierwszą połowę XVI w. Obok nich i z nimi przybywa cały zastęp robotników włoskich, których liczba jeszcze stopniowo wzrasta. Renesans jednak w budownictwie znalazł mniejsze pole do popisu na gruncie krakowskim dlatego, że poprzednia epoka gotycka zaspokoiła w przeważnej części potrzeby miasta pod tym względem. Wiek XIV i XV, czasy największego rozkwitu i dobrobytu miasta, czasy wznoszenia licznych i wielkich świątyń, musiały — rzecz prosta — wycisnąć dominujące piętno na wyglądzie świeckiego miasta. Dzisiejszy stary Kraków -- to miasto powstałe głównie w okresie tych dwóch wiekow. Długi szereg kościołów, zamek królewski, gmachy publiczne, jak ratusz i uniwersytet (dzisiejsza Biblioteka Jagiell.), dalej forteczne mury wraz z bramami i basztami, domy mieszczańskie w przeważnej części, wznoszą się właśnie w tym okresie. Dlatego to udział renesansu w roli budowniczego miasta jest znacznie mniejszy niż gotyku.

Renesans służy więcej luksusowi, artystycznym zachciankom, aniżeli istotnej potrzebie. Nie wznosi on ani jednego kościoła, ale za to pozostawia nam w małej kaplicy Zygmuntowskiej wielkie arcydzieło sztuki. Jedyne dwa przedsięwzięcia w zakresie budownictwa na większą skalę, to budowa zamku królewskiego na Wawelu i Sukiennic na Rynku.

Poza tem rola renesansu jest więcej rzeźbiarsko-dekoratorską. Ozdabia domy pięknymi portalami, ubiera je w bogate attyki, stroi w kosztowne fasady. Kościoły krakowskie zapełniają się wtedy przepysznymi nagrobkami, których jeszcze tyle ocalało. Nowy styl architektury przybywa do Krakowa wprost ze swej ojczyzny, bo z Florencyi. Pod wyłącznym niemal wpływem tego renesansu toskańskiego pozostaje też cały wiek szesnasty, zarówno w architekturze, jak w rzeźbie ornamentalno-nagrobkowej. W drugiej połowie tego wieku istnieje w Krakowie wielki warsztat kamieniarski Guccich, który formy renesansu zatrzymuje aż do drugiego dziesiątku lat XVII w.

Innym powodem, że styl odrodzenia nie rozwinął się w Krakowie równie potężnie jak gotyk lub barok, była zapewne wielka rozterka, jaka panowała na polu religijnym właśnie w tym czasie. Podobnie jak inne kraje zachodniej Europy, taksamo Polska, a z nią Kraków podzieliły się na dwa obozy: katolicki i protestancko-kalwiński. Nowa wiara — choć zyskiwała coraz więcej wyznawców — przecież była jeszcze za słabą, by mogła w murach stolicy państwa wznosić równie okazałe budowle, jak świątynie katolickie. Dla niej wystarczały na razie małe zbory, zakładane po domach prywatnych. Kościół katolicki, zachwiany w podstawach i w zasadach wiary musiał wytężyć wszystkie siły do walki dla utrzymania swego stanu posiadania duchowego i materyalnego. Dlatego też budownictwo kościelne w Krakowie — obok paru kaplic — nie może zapisać powstania większego dzieła w tym czasie.

Stosunki te niedługo jednak uległy zmianie. Po okresie tzw. reformacyi następuje drugi okres kontrreformacyi. Oznacza on zwycięstwo, a zarazem wielki tryumf kościoła rzymskiego nad wyznaniem lutersko-kalwińskim. Zwrot ten objawia się rozbudzeniem gorących uczuć religijnych, które powołały do życia szereg nowych zakonów jak Jezuitów, Kapucynów, Teatynów, Bonifratrów, Pijarów, Misyonarzy i wiele innych. Nastaje okres bardzo żywego ruchu budowlanego, jakim się nawet nie może poszczycić epoka gotyku. Wznoszą się niezliczone szeregi wielkich i małych świątyń, często bez

istotnej potrzeby, a tylko dla zadowolenia uczucia jednostki, gdyż obok potrzeby kultu religijnego grają może jeszcze większą rolę ambicye jednostek w ubieganiu się o zaszczyt tytułu fundatora świątyni, a także wzajemna rywalizacya zakonów i instytucyi duchownych. Za przykładem czasów, świeckiego lub duchownego, któryby nie był zarazem fundatorem jakiegoś kościoła lub okazałej kaplicy.

Wystarczy przeglądnąć żywoty biskupów krakowskich z siedemnastego wieku, aby się o tem przekonać. Np. biskup Piotr Tylicki buduje kościół w rodzinnym Ko-

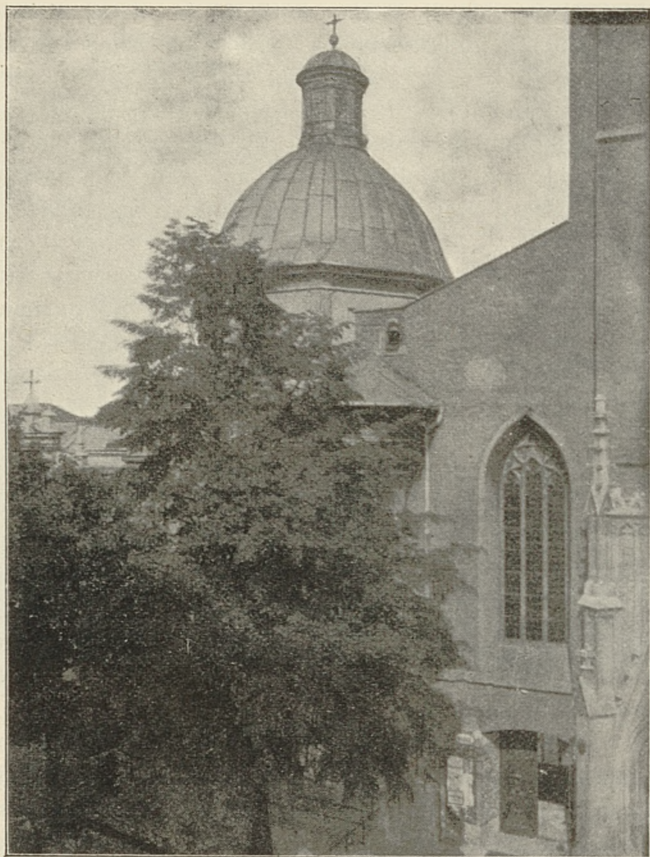


Fig. 73. Kaplica XX. Zbaraskich w kościele Dominikanów.

bowiem stolicy papieskiej szerzy się zamiłowanie wśród możnych panów do wznoszenia wspaniałych budowli kościelnych, które — ozdobione w fasadzie herbem lub napisem fundatora — najdostojniej przekazują jego pamięć potomnym. Ten pociąg do budowania staje się nawet modnym zwyczajem, tak że trudno wprost wyobrazić sobie wielkiego pana owych walu. Marcin Szyszkowski funduje piękną kaplicę św. Stanisława w katedrze krakowskiej, kościoły w Iłży i w Karczówce pod Kielcami wraz z klasztorem bernardyńskim, a także wielką kaplicę Męki Pańskiej i bractwo przy kościele Franciszkanów w Krakowie. Andrzej Lipski funduje kaplicę grobową św. Macieja przy katedrze wawelskiej, kościoły we Włocławku,

w Choczu, w Sławsku i Zwiernie. Jakób Zadzik buduje swą kaplicę grobową na Wawelu i zakłada klasztor św. Józefa w Krakowie. Piotr Gembicki odbudowuje pałac biskupi i kaplicę Najśw. Maryi Panny na Piasku. Andrzej Trzebicki stawia wieżę zegarową przy katedrze, funduje kollegium jezuickie przy kościele św. Piotra, zakłada szpital dla obłąkanych przy ul. Szpitalnej (dom pod Łabędziem), odbudowuje pałac biskupów krakowskich w Warszawie i pałac biskupi na Prądniku pod Krakowem. Jan Małachowski funduje kościół i klasztor PP. Wizytek na Biskupiem i sprowadza tu zakon Misyonarzy [1]). Oto skromna garść przykładów, dająca dość słabe wyobrażenie o tym żywym ruchu budowlanym, jaki bujnie zakwitł w krajach zachodnich i południowych, a także w austryackich. Niedościgłym przykładem pozostał zawsze Rzym, gdzie za wzorem papieża każdy kardynał, biskup czy książe świecki wielkiego rodu, prześcigali się wzajemnie we wznoszeniu monumentalnych budowli, które zapełniły na nowo wieczne miasto.

Drugim powodem ożywienia i podtrzymywania ruchu budowlanego była rywalizacya wzajemna kościołów i klasztorów. Ponieważ niebawem namnożyło się więcej świątyń, niż wymagała istotna potrzeba religijna, dlatego ówczesny kler prześcigał się nawzajem w wynajdowaniu coraz to nowych środków, odpustów i nabożeństw, w celu pozyskania czy zwabienia jak największej liczby wiernych. Z popularności i wziętości kościoła płynęły drogą rozmaitych składek obfite dochody, którymi nawet przy największych fundacyach nie gardzono nigdy. Z zasady zaś każdy nowy kościół czy klasztor już tem samem obudzał wśród ludności zaciekawienie, dlatego od dawniejszych świątyń zaczęli się często odwracać wierni, zmuszając je przez to do przebudowy. To właśnie było najczęściej głównym powodem zmiany dawnych gotyckich budowli w nowym stylu barokowym, a nawet burzenia ich dla wznoszenia nowych, jak tego przykład zaszedł przy budowie kościoła św. Anny w Krakowie.

Następstwem zaś tego wybujałego ruchu są częste protesty ze strony ludności i zarządów miast, gdyż w powiększaniu liczby klasztorów i kościołów widziano słusznie wzrastanie ciężarów i danin na rzecz duchowieństwa. We wstępie przytoczyłem charakterystyczny objaw protestu ze strony biskupa krakowskiego Piotra Gembickiego przeciw osiedleniu się w Krakowie zakonu Pijarów. Podobne protesty spotykamy również ze strony rady miasta, np. gdy mniszki z klasztoru zwierzynieckiego chciały wybudować kościół św. Norberta przy bramie Wiślnej wraz z domem zakonnym. Ale tu znowu doznały silnego poparcia ze strony tego samego biskupa Gembickiego [2]). Być może, że biskup sprzeciwiał się osiadaniu nowych zakonów w mieście, ale poparcie klasztoru zwierzynieckiego od wieków już istniejącego, uważał za obowiązek.

Nie można się bynajmniej dziwić oporowi mieszczan przy zakładaniu nowych klasztorów. Rzeczywiście rozwielmożniona własność duchowna, wolna od wszelkich podatków i danin na rzecz miasta była bardzo wielkim ciężarem. Nietylko bowiem, że kościoły i klasztory nie ponosiły na rzecz miasta żadnych ofiar, ale przeciwnie z ludności miejskiej ciągnęły znaczne dochody drogą różnych nabożeństw, odpustów i składek. O rozmiarach własności duchownej w Krakowie daje nam pojęcie

---

[1]) Łętowski: Katalog biskupów krakowskich. Kraków 1853.

[2]) Eljasz Radzikowski, Kraków, str. 444.

spis domów miasta z r. 1733 dla celów podatkowych [1]). Obejmuje on wszystkie posesye, zajmujące dzisiejsze śródmieście, to jest przestrzeń zamkniętą linią plant wokoło. Otóż na 522 posesyi 118 należy do duchowieństwa. W posiadaniu samej kapituły pozostaje przeszło trzydzieści posesyi, trochę mniej ma zakon Dominikanów. Jeżeli zaś do tego dodamy jeszcze zabudowania klasztorne, tworzące klasztor w ścisłym znaczeniu słowa, a nie objęte tym spisem — otrzymamy znacznie więcej niż czwartą część ówczesnego miasta, tworzącą własność duchowną. Jest to zatem olbrzymi procent, który wciąż wzrasta na korzyść kleru. Na planie Kołłątajowskim z r. 1785 [2]), własność duchowna zajmuje jeszcze większe rozmiary. Widać tam bowiem, że obok domów i parcel w ręku duchowieństwa znajduje się całe mnóstwo placów, ogrodów i gruntów, tak w samem mieście, jak i na przedmieściach, otaczających Kraków. Do kleru należą nawet większe kompleksy gruntu, liczące się do przedmieść Krakowa. Są to t. zw. jurysdykcye czyli jurydyki np. Biskupie, św. Floryana, Pędzichów i św. Mikołaja. Obok tego każdy niemal zakon posiadał dokoła zabudowań klasztornych rozległy ogród, z których się niektóre dotąd zachowały np. Misyonarzy na Stradomiu, Bonifratrów na Kazimierzu (dawniej Trynitarzy), Franciszkanów, Kapucynów, Reformatów, Wizytek na Biskupiem i t. d. Z tego widać, że własność duchowna w ciągu XVIII w. prawdopodobnie wskutek licznych zapisów jeszcze bardziej wzrosła, tak że pod

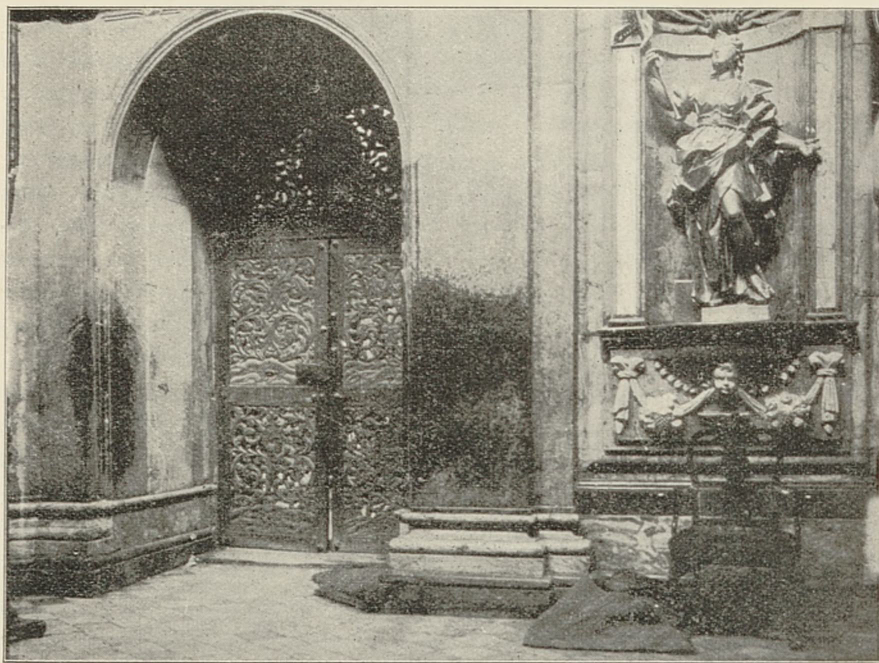


Fig. 74. Kaplica Wazów w katedrze na Wawelu.

[1]) Taxa symplowa per nobiles ac spectabiles a praenobili spectabili magistratu Crac. deputatos A. D. 1733... Rkp. w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa, nr. 2787.

[2]) Kopia fotogr. w Archiwum m. Krakowa.

koniec tego stulecia wynosiła blisko trzecią część całego obszaru miasta i gruntów okalających.

Najżywszy ruch — jaki rozwija epoka baroku w naszem mieście — przypada na pierwszą połowę XVII w. Okres ten zaczyna się jeszcze w poprzedzającem stuleciu. Charakteryzuje go naprzód ogromny napływ Włochów. Oni, naród bardzo ruchliwy, przybywając tu w wielkiej liczbie, wnoszą ferment do miejscowej ludności i wywołują znaczne ożywienie życia publicznego. Dla lepszego poznania tego napływu warto przytoczyć małą statystykę rodzin włoskich, które przyjęły prawo miejskie w Krakowie. W *Gli Italiani a Cracovia* [1]), podaje Prof. Jan Ptaśnik spis tych rodzin, zaznaczając równocześnie, że jest to tylko część ogółu Włochów, spotykanych w księgach miejskich. Otóż na 287 przeszło rodzin włoskich, blisko 187 osiedla się w latach 1550 – 1650, podczas gdy na XV wiek wypadają dwa nazwiska włoskie, na pierwszą połowę XVI w. 24, a na wiek ośmnasty 23.

Drugą typową cechą tego okresu w Krakowie jest rozbudzone niezwykle życie religijne. W tym czasie powstaje szereg różnych zgromadzeń duchowych i klasztorów. Osiadają tu nowe zakony jak Jezuici, Karmelici Bosi, męski i żeński, Bonifratrzy, Reformaci, Augustyanki, Prezentki i Szarytki. Dawne zakony tworzą nowe filie jak Dominikanki, Bernardyni, męski i żeński i Karmelici trzewiczkowi. Liczba powstałych w Krakowie zgromadzeń duchownych w ciągu pierwszej połowy XVII w., wraz z nowo przybyłymi wtedy zakonami dochodzi aż do cyfry 22 czyli niemal co dwa lata powstaje nowy klasztor. Dalej na pierwszą połowę tego stulecia przypada budowa siedmnastu nowych kościołów i klasztorów, powstanie ośmiu wspaniałych kaplic barokowych, fundowanych przy starych kościołach gotyckich (przy katedrze, przy Dominikanach i Bożem Ciele), wreszcie przebudowa pięciu znacznych świątyń z epoki średniowiecza. Zmieniają one swe wnętrza a także zewnętrzną szatę w nowym stylu barokowym [2]). Sądząc z tych cyfr i zestawień,

---

[1]) Roma, 1909 str. 1 – 57.

[2]) Do połowy XVII w. zakony krakowskie przedstawiają następujące liczby: Jezuici mają trzy klasztory i kościoły: św. Piotra, św. Barbary i św. Macieja, Dominikanki: klasztor na Gródku i dwa oddzielne klasztory przy ul. Stolarskiej, Bernardynki trzy: św. Agnieszki, Koletek i św. Józefa, Karmelici bosi dwa: św. Michała i św. Łazarza, Karmelici trzewiczkowi dwa: na Piasku i św. Tomasza, Karmelitanki bose dwa: św. Marcina i św. Teresy XVIII w.), Premonstrantki ze Zwierzyńca jeden: św. Norberta przy ul. Wiślnej, SS. Miłosierdzia jeden: na ul św. Jana. Augustyanki jeden: przy kościele św. Katarzyny, Bonifratrzy jeden: przy ul. św. Jana, Reformaci jeden, Bernardyni dwa: na Stradomiu i przy ul. św. Jana (w miejsce zboru protestanckiego, dzisiejszy Hotel Saski), Prezentki jeden: przy ul. Szpitalnej (obecnie od XVIII w. przy kościele św. Jana). Wyliczone tu zakony z wyjątkiem trzech dawniejszych macierzystych (Bernardyni pod Wawelem, Bernardynki przy św. Agnieszce, Karmelici na Piasku powstały wszystkie w pierwszej połowie XVII w. W tym samym czasie (pierwsza połowa (XVII w.) budują się w Krakowie następujące kościoły i klasztory: 1) św. Piotra 1597—1618, 2) św. Urszuli, Bonifratrów 1612 r. 3) św. omasza 1618 r. 4) SS. Miłosierdzia 1614 r. 5) św. Michała 1611 r. 6) Prezentki 1621 przy ul. św. Jana. 7) Na Gródku 1621—34, 8) B. Miłosierdzia na Smoleńsku 1629 9) Reformatów 1625 (pierwotny drewniany kościół). 10) drugi klasztor Dominikanek przy Stolarskiej. 11) Augustyanki przy św. Katarzynie 1633 r. 12) św. Łazarza 1634 r. 13) św Marcina 1638. 14) św Józefa 1642. 15) św Norberta 1643. 16) św. Scholastyki 1648. 17) Niep. Poczęcia N. P. M. 1650. (dzis Hotel Saski). Daty podałem głównie na podstawie książki W. Eljasza-Radzikowskiego: Kraków.

Przy dawnych gotyckich kościołach wielcy panowie fundują nowe okazałe kaplice. Przy kościele Dominikanów: 1) kaplica św. Jacka,

Kraków może słusznie uchodzić za ziemię obiecaną dla kleru tak świeckiego jak zakonnego. Ten niezwykły napór różnych zakonów na nasze miasto daje również pojęcie, jaką energią i ekspanzyą odznaczał się kościół katolicki w czasach baroku. Jest to rzeczywiście reakcya Kościoła przeciw zakusom lutersko-kalwińskim. Doprowadziła ona w krajach zachodnich do długotrwałych wojen na tle religijnem. W Polsce obok drobnych utarczek, odbierań przemocą zabranych kościołów przez innowierców, do większych starć nie przyszło nigdzie.

Cyfry, które tu przytoczyłem, nabierają tem większego znaczenia i odpowiedniej plastyki, gdy zestawimy je z następnymi czasami w tym samym dziale. Otóż w drugiej połowie XVII w. osiedla się w Krakowie pięć nowych zakonów to jest

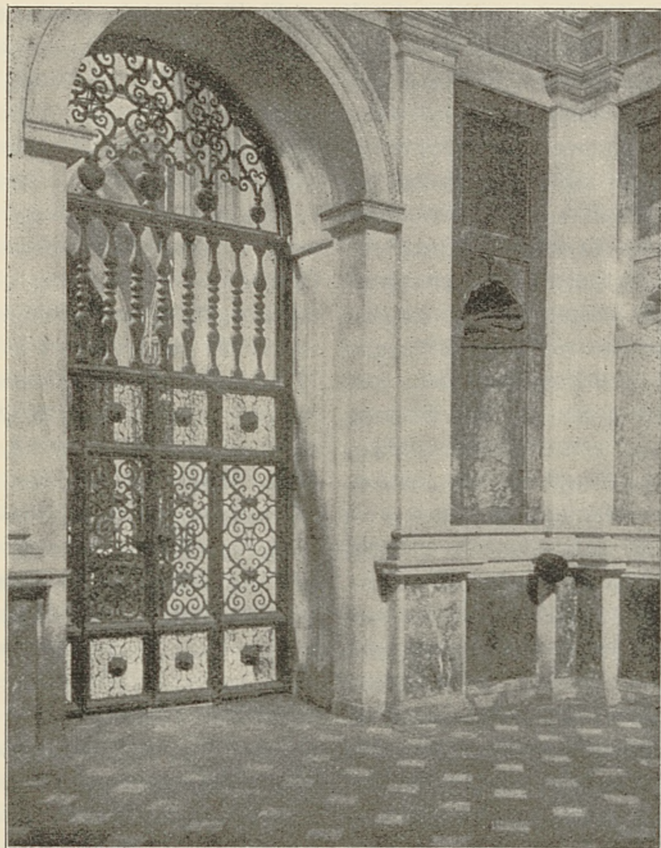


Fig. 75. Kaplica XX. Lubomirskich w kościele Dominikanów.

1608 fundacya Stadnickiej. 2) Myszkowskich 1614 r. 3) Lubomirskich 1616 4) XX. Zbaraskich 1629, (zob. str. 195, 199); przy katedrze: 5) św. Stanisława 1629, fundacya biskupa Szyszkowskiego. 6) Wazów (zob. str. 197). 7) bisk. Andrzeja Lipskiego 1631 r. 8) biskupa Zadzika 1642 r., przy kościele B. Ciała: 9) Matki Bożej 1642 r. Przebudowują się również cztery gotyckie i romańskie kościoły: św. Andrzeja 1639—42, św. Jana, kościół PP. Norbertanek na Zwierzyńcu 1608 r. i św. Magdaleny 1638 r.

Pijarów w r. 1658, Wizytek w 1681, Misyonarzy w 1682, Trynitarzy w 1688 i Kapucynów w 1699. W ciągu zaś całego XVIII w. nie przybywa do Krakowa już żaden więcej zakon. Zestawienie tych cyfr aż nadto wymownie świadczy o ruchu i życiu religijnem, jakie panowało w pierwszej połowie XVII w., kiedy w tym okresie pięćdziesięciu lat mogło powstać aż 22 nowych klasztorów i zakonów.

Mimo to drugą połowę XVII w. cechuje jeszcze wcale duży ruch budowlany. Nie wypływa on już tylko z pobudek religijnych, ale staje się poniekąd palącą koniecznością. Źródłem tego ruchu budowlanego był najazd szwedzki na Polskę w r. 1655, oblężenie i zdobycie Krakowa. Oblężenie miasta pociągnęło za sobą zniszczenie i częściowe zburzenie ośmiu kościołów, położonych bądźto na przedmieściach poza murami fortecznymi, jak Reformatów (pierwotny drewniany), Bernardynów, św. Floryana, Karmelitów na Piasku i św. Mikołaja — bądź wewnątrz miasta, ale przy samych murach obronnych jak kościół na Gródku, św. Agnieszki na Kazimierzu i OO. Franciszkanów. Jedne z nich mniej zrujnowane naprawiono w krótkim czasie. Inne znów trzeba było z gruntu na nowo wznosić (Bernardynów, Karmelitów, św. Agnieszki, a także św. Floryana i św. Mikołaja). Do tych przybywają jeszcze trzy kościoły nowo wzniesione: wspaniała świątynia św. Anny 1698—1703, kościół PP. Wizytek na Biskupiem (1695) i mały kościółek św. Piotra na rogu ul. Grodzkiej i Poselskiej, zbudowany przez kan. Garwackiego w r. 1663. Pod sam koniec XVII w. przebudowuje się również kościół św. Andrzeja i ozdabia piękną stiukateryą Baltazara Fontany [1]).

W następnem stuleciu XVIII ruch budowlany słabnie stopniowo. Ubożejący Kraków zaczyna coraz bardziej odczuwać ciężar olbrzymiej własności duchownej. W pierwszej połowie tego wieku powstaje pięć okazałych świątyń. Są to jednak budowle stawiane przez zakony, tu już przedtem osiadłe, które drogą często długich składek lub większych zapisów gromadzą na fabrykę potrzebne fundusze. W ten sposób powstają kościoły: Misyonarzy 1719 28, Pijarów 1702 - 27, Trynitarzy 1739 50, Karmelitanek Bosych na Wesołej (św. Teresy) k. r. 1725 i Paulinów na Skałce 1733 - 51, na miejscu rozebranego gotyckiego kościoła. Powstają również przy katedrze dwie nowe kaplice, właściwie tylko przebudowane: Grota-Załuskich 1758 i Lipskich 1746 r. Ten ruch budowlany trwa – jak widać — do połowy XVIII w. Potem zaś następuje zupełny zastój, jakby głucha cisza. Nikt już nic nie buduje, ani ze świeckich, ani z duchownych. Baroku z drugiego okresu czy rokoka nie zna prawie zupełnie świecka architektura Krakowa. Miasto chyli się w coraz większą ruinę materyalną. Dlatego w spisach posesyi pod koniec XVIII w., dokonywanych w celach podatkowych, coraz częściej napotyka się dwa lakoniczne, a jednak bardzo wymowne słowa „dom pusty".

Gdy się zastanowimy nad artystyczną wartością pomników budownictwa, wzniesionych przez barok w Krakowie, przekonamy się, że najruchliwszy pod tym względem okres to jest pierwsza połowa XVII w. — mimo wybudowania 17 kościołów — stosunkowo niewielką przedstawia wartość architektury. Zaledwie jeden kościół św. Piotra jest pomnikiem, wielkiego znaczenia dla całego okresu.

[1]) J. Pagaczewski, Baltazar Fontana w Krakowie. Kraków 1909 str. 26 - 29.

Reszta to wszystko budowle nieraz mniej niż drugorzędnego znaczenia, stawiane przez miejscowych majstrów murarskich. Obok św. Piotra powstaje w tym czasie szereg kaplic znakomitej wprost wartości architektury. Są to przeważnie kaplice grobowe, wznoszone przez możne rody. Do takich właśnie należy przedewszystkiem kaplica XX. Zbaraskich przy kościele Dominikanów i Wazów przy katedrze, dalej inne wymienione powyżej.

Na rozwój barokowej architektury Krakowa oddziałują Włochy mniej więcej po trzeci dziesiątek lat XVIII w. (1702—28). Jest to dalszy ciąg tego samego wpływu, jaki Włochy wywierały w okresie renesansu. Tylko gdy przedtem źródłem tych wpływów w architekturze była Florencya i w ogóle Toskania — to w XVII w. prawie wyłącznie z Rzymu wychodzą drogi, łączące Kraków ze sztuką włoską. Najważniejszymi pomnikami tego wpływu Włoch są cztery kościoły: św. Piotra, św. Anny, Wizytek i Misyonarzy. Dodatkowo należy tu również świątynia pijarska, ale bez fasady. Trzy pierwsze budowle należą do pierwszego okresu baroku, dwie ostatnie do drugiego.

W pierwszym okresie oddziaływa najsilniej kierunek Vignoli, który rozpoczyna barok w Krakowie (św. Piotr). Głównym jego przedstawicielem jest architekt Jan Trevani. Obok kierownictwa budowy św. Piotra prowadzi inne fabryki. Jego dziełem jest kościół św. Marcina, również typowy przykład kierunku Vignoli. Świątynia jezuicka wywarła wielki wpływ na rozwój kościelnej architektury krakowskiej XVII w. i — jak poprzednio wykazałem — stała się źródłem naśladownictwa form dla wielu budowli naszego miasta z tego czasu. Za drugi wybitny przykład wpływów włoskich trzeba uważać kościół PP. Wizytek, wzniesiony na wzór S. Domenico e Sisto. Twórca tej rzymskiej budowli Vincenty della Greca wprowadził do baroku włoskiego nowy typ fasady kościelnej (dwupiętrowy, równej szerokości), który architekt Franciszek Solari, powtórzył w naszym pomniku. Kościół św. Anny łączy niejako oba okresy baroku. W nim bowiem odbija się wpływ trzech wielkich architektów rzymskich: Karola Maderny, który należy właściwie do pierwszego okresu baroku, dalej Karola Rainaldiego i Wawrzyńca Berniniego, twórców drugiego okresu tej sztuki.

W XVIII wieku pod wpływem rzymskiej sztuki powstaje kościół Misyonarzy. W nim łączą się kierunki Borrominiego i Berniniego, pośrednio zaś Rainaldiego, Milanesiego i Piotra z Cortony. Równocześnie ujawnia się w Krakowie w kościele Pijarów inny kierunek architektonicznej dekoracyi, której twócą jest Andrzej Pozzo. Ta sama budowla pijarska wykazała pewne cechy pokrewne z pałacem Madama w Turynie, dziełem Filipa Juvary. Czy jednak istnieje głębszy związek z tym ostatnim artystą — nie wiem.

W ten sposób na szeregu przykładów powiodło się wykazać główne etapy oddziaływania architektury rzymskiej na krakowską.

Reszta budowli barokowych w Krakowie, tj. kościół Trynitarzy, Paulinów na Skałce i fasada kościoła pijarskiego, powstaje pod wpływem sztuki niemieckiej. Powodem tego był nadzwyczajny rozkwit architektury w krajach austryackich, a zwłaszcza w sąsiednich Czechach i Morawach. Głównem poniekąd ogniskiem baroku w środkowej Europie była Praga. Wskutek wypadków wojny trzydziestoletniej, zajęła ona w XVII w. stanowisko prawie równorzędne stolicy austryackiego państwa Habsburgów. Ona zaczęła skupiać w swych murach najlepsze siły artystyczne, promieniując następnie tą sztuką na wszystkie strony. Już pod koniec

XVII w. pojawiają się w Krakowie pierwsi artyści przybyli z krajów austryackich. Do dekoracyi kościoła św. Anny przybywa znakomity rzeźbiarz i architekt Baltazar Fontana, z całym warsztatem. Wprawdzie on Włoch, ale nie przybywa już wprost ze swej ojczyzny tak, jak jego rodacy w XVI i XVII w., tylko z Moraw, gdzie pozostawał w służbie biskupa ołomunieckiego Lichtensteina. Niezmiernie charakterystyczne słowa znajdują się w książce X. Buchowskiego, o tym kościele, naocznego świadka jego budowy [1]). Mówiąc bowiem o dekoracyi świątyni, zaznacza wyraźnie, że gdy miano rozpocząć przyozdabianie wnętrza, wielu doskonałych majstrów stiukatorskich i rzeźbiarzy ofiarowało swe usługi X. Piskorskiemu, kierownikowi fabryki. I co ciekawsze, że byli to artyści już osiadli prawdopodobnie w Polsce, tj. w Warszawie, gdyż — jak mówi Buchowski — znakomite dzieła ich sztuki ozdabiały warszawskie pałace magnatów, a także niektóre tamtejsze kościoły. Nie wiadomo, czy to byli Polacy czy obcy przybysze, w każdym razie z tego widać, że nie zbywało wówczas w kraju na doskonałych artystach, zdolnych do wykonania nawet tak poważnego zadania. Mimo to przecież ks. Piskorski wezwał do wykonania dekoracyi kościoła Baltazara Fontanę, za którym przemawiało łaskawe poparcie księcia biskupa ołomunieckiego, a także świeże ukończenie kaplicy Morsztynów w Wieliczce.

Za Fontaną przybywa niedługo malarz Karol Danckwart z Nissy na Śląsku. Zadaniem jego była malarska dekoracya ścian kościoła. A więc już nie Włoch, ale Niemiec przybywa, choć napewno i jego możnaby zastąpić jakąś krajową siłą. Raz nawiązane stosunki trwają dalej. Wprawdzie nie znajdują one zbyt żyznego gruntu do bujnego rozwoju, gdyż tego powodem był stopniowy upadek miasta. Mimo to przy nadarzonej sposobności tam widzi Kraków źródło sztuki. A na sposobność nie trzeba było czekać zbyt długo, bo gdy po pożarze kościoła św. Piotra w r. 1719. Jezuici zapragnęli przyozdobić swą świątynię, z Pragi sprowadzili w r. 1722 i 1723 posągi apostołów i świętych, ustawione na fasadzie i przed kościołem [2]). Dalej w dziesięć lat później (r. 1733) znowu spotykamy się z architektem Münzem z Nissy na Śląsku. Wykonywa on plany kościoła na Skałce, dzięki którym powstaje w Krakowie typowo-niemiecki barokowy kościół, ze względu na doskonale wyzyskane piękne położenie nad wodą. Także w architekturze zewnętrznej i wewnętrznej świątyni zaznacza się charakter sztuki niemieckiej, mimo pokrewieństwa w formach ze sztuką włoską — co poprzednio wykazałem.

Współcześnie ze Skałką budują Trynitarze swój kościół. I tu również do wewnętrznego ozdobienia budowli przybywa Józef Piltz malarz, z Kromieryża na Morawach. Po raz wtóry zatem z tych samych okolic pochodzi dekorator naszych świątyń. Być może, że i Piltz pozostawał w służbie biskupa ołomunieckiego, gdyż według słownika Naglera pracował w kościołach w Ołomuńcu, a dalej w Holleschau, Warnsdorf i Weiskirchen [3]). W krakowskiej świątyni pozostawił piękny przykład dekoracyi malarskiej, typowej dla baroku krajów austryackich. Co do architektury tego pomnika —

[1]) Buchowski, Gloria Domini, Caput V.

[2]) F. Klein, Kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie, Kraków 1910. str. 21.

[3]) G. K. Nagler, T. XI. str. 614.

to mimo wyjątkowej wprost udatności kompozycyi fasady i pokrewieństwa jej z kierunkiem Borrominiego, nie jest wcale wykluczonem, że twórca jej mógł także pochodzić z krajów austryackich, na które właśnie sztuka Berniniego i Borrominiego wywarła najsilniejszy wpływ. Najwięksi architekci austryaccy, jak Krzysztof Dinzenhofer, twórca słynnego kościoła „św. Mikołaja na Małej Stronie“ w Pradze i Jan Bernard Fischer von Erlach (kształcił się w Rzymie), twórca św. Karola Boromeusza we Wiedniu, byli zarazem głównymi przedstawicielami kierunków rzymskich [1]).

Wreszcie ostatnim dziełem, powstałem w Krakowie pod wpływem niemieckim, jest fasada kościoła pijarskiego. Tu jednak zachodzi znamienny bardzo dla czasu związek ze sztuką Drezna. Dużo wcześniejsze ślady i znacznie liczniejsze przykłady tej łączności czy zależności polskiej sztuki od stolicy saskiej napotkać można w Warszawie. Jest to naturalnem zupełnie następstwem przejścia korony polskiej w ręce kurfirstów saskich. Warszawa pod koniec wieku siedemnastego, a zwłaszcza przez następne stulecie z całym przepychem odgrywa rolę wielkiej stolicy państwa. Dlatego ściąga zewsząd licznych artystów do budowy i ozdabiania długiego szeregu pałaców magnackich. Z początku z Włoch, później z Niemiec i z Francyi spieszą nieraz najlepsze talenty, zwabione polskim groszem. Szczególniej żywy związek i wzajemna niejako wymiana sił artystycznych nastaje z Droznem w okresie Sasów. Dlatego kto wie, czy wpływ Drezna w Krakowie, który występuje w fasadzie pijarskiej, nie przybywa właśnie drogą na Warszawę. Przytem warto podkreślić, że w kościele pijarskim (konstrukcya wnętrza i dekoracya) występuje wpływ rzymskiej sztuki (budowa trwa 1702—28), a w fasadzie wykonanej w r. 1759, zaznacza się kierunek sasko-drezdeński.

Na treść tej pracy złożyły się barokowe kościoły Krakowa, jako grupa budowli podłużnych. Pozostaje jeszcze druga grupa pomników mniej licznych, choć nie mniej doskonałych, jako budowli centralnych. Tym chcę poświęcić osobne studyum, którem uzupełnię niniejszą rozprawę.

[1]) Woermann, T. III 411, 517.

TREŚĆ:

BIBLIOGRAFIA KRAKOWA ZA ROK 1912 ⁂ ZESTAWIŁ DR. KAZIMIERZ KACZMARCZYK.

O Krakowie, odgrywającym tak znaczną rolę w życiu umysłowem, artystycznem i politycznem w Polsce, ukazuje się cały szereg mniejszych i większych artykułów bądź to o jego przeszłości, bądź też o sprawach bieżących, obchodzących szerszy ogół, tak w dziennikach jak i czasopismach miejscowych i zamiejscowych, jak wreszcie i zagranicznych. Pojawiają się nadto i ulotne broszury, które z biegiem czasu wychodzą zupełnie z pamięci i usuwają się z pod kontroli, nie wchodząc często do „Przewodnika bibliograficznego", uwzględniającego zazwyczaj tylko ważniejsze broszury i czasopisma. Jeżeli te ostatnie, chociażby po latach, mogą pojawić się w bibliografii ogólnej polskiej, jakże odmiennie ma się rzecz z artykułami, pomieszczonymi w dziennikach i czasopismach. Przeważnie giną one w niepamięci. A przecież wiele z nich zasługuje na utrwalenie, niejednokrotnie bowiem mogą się przydać przyszłemu badaczowi i ułatwić zoryentowanie się w danej sprawie, gdy wyświetlają szczegóły z przeszłości, współczesne zaś mogą być materyałem dla przyszłości. To też pożytku ze zestawienia takich artykułów nie potrzebuję obszerniej udowadniać, nasuwa się sam przez się. Bibliografię lokalną zestawiają już od dłuższego lub krótszego czasu niektóre towarzystwa polskie i obce i ogłaszają ją drukiem co roku, jak np. Towarzystwo naukowe w Toruniu, Towarzystwo historyczne śląskie we Wrocławiu, Towarzystwo historyczne dla prowincyi poznańskiej, Towarzystwo przyjaciół nauk w Wilnie itp. Z tego założenia wychodząc postanowił Wydział Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa na posiedzeniu w dniu 17 listopada 1911, na wniosek prof. Dra Ptaśnika, ogłaszać co roku bibliografię Krakowa, a nadto przystąpić do zbierania materyałów celem opracowania całej bibliografii Krakowa.

Do niniejszego zestawienia bibliograficznego za rok 1912, obok książek i broszur, wchodzą tylko ważniejsze artykuły z dzienników i czasopism, uwzględnianie ich bowiem bez wyboru doprowadziłoby do tysięcy tytułów i mijałoby się z celem. Zbytecznem także dodawać, że wobec rozwoju prasy i ogromu materyału niejeden ciekawy artykuł mógł uledz przeoczeniu i nie wejść do zestawienia. W miarę spostrzeżenia będzie można w następnych latach je wymienić.

Bibliografię zestawiam alfabetycznie według autorów, gdzie zaś ich brak, według początkowej litery tytułu. Tu i ówdzie, o ile tytuł nie pozwala zoryentować się w treści, dodaję w nawiasach w kilku słowach wyjaśnienie lub uzupełnienie tytułu. Rok druku książek i czasopism opuszczam, wszystkie bowiem, o ile nie podano daty, ukazały się w roku 1912. —

Umieszczony na końcu indeks rzeczowy ułatwi zoryentowanie się w treści bibliografii bez przeglądania całości.

Korzystając ze sposobności nadmieniam, że Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa, z którego gościny, poparcia i materyałów od początku swego Towarzystwo korzysta, obok rękopisów, aktów i zabytków, odnoszących się do miasta Krakowa, gromadzi do biblioteki archiwalnej wszelkie wydawnictwa, broszury, odezwy i druki, dotyczące miasta i jego instytucyi, osób i zdarzeń, tudzież sprawozdania, regulaminy itp. wszystkich Towarzystw i instytucyi prywatnych w mieście Krakowie istniejących. Z materyału tego korzysta obecnie pracująca w Archiwum publiczność, z biegiem zaś lat będzie on stanowił bardzo ważny dział historyczny, tem cenniejszy, że druki takie niezgromadzone w jednem miejscu są trudno dostępne, gdyż przeważnie w handlu księgarskim ich niema i zwykle giną po jakimś czasie.

To też nie od rzeczy będzie wystosowanie apelu do wszystkich instytucyi krakowskich i osób prywatnych, aby wszelkiego rodzaju wydawnictwa o Krakowie dla dobra nauki, utrwalenia swej działalności i ułatwienia badań przyszłym historykom, nadsyłały po jednym egzemplarzu do Archiwum lub do Towarzystwa, a w ten sposób także i niniejsze zestawienia bibliograficzne poparły i ułatwiły.

Abraham Władysław, Pastorał [1] z wieku XV w Muzeum XX. Czartoryskich (Zbigniewa Oleśnickiego z r. 1445). — Sprawozdanie komisyi hist. sztuki, VIII szp. CCLXXXV – CCLXXXIII. [2]

Ankieta w sprawie „Pochodu“ Wacława Szymanowskiego. (Głos zabrali: Konstanty Laszczka, Dr. Henryk Kunzek, Włodzimierz Konieczny, Włodzimierz Tetmajer, Cezary Jellenta, Dr. Tadeusz Szydłowski, Tadeusz Stryjeński, Adam Dobrodzicki, Jan Szczepkowski) Goniec poniedziałkowy, czerwiec. [3]

Ataki lwowskiej „Sztuki“ na Muzeum Narodowe. Sztuki plastyczne, str. 6. [4]

Austen Antoni, Wystawa „Pochodu na Wawel“ (Szymanowskiego), Goniec z 17 marca nr. 128. [5]

Badowski Zygmunt, Przyczyny powodzenia „Pochodu na Wawelu“ (Szymanowskiego). Głos warszawski z 6 kwietnia, nr. 94. [6]

Bajda Andrzej — Biskupski Ignacy, Sprawozdanie z działalności Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie za czas od 1 stycznia 1911 do 1 kwietnia 1912. Głos urzędniczy, str. 28—29. [7]

Bąkowski Klemens, O autorze hełmu wieży Maryackiej w Krakowie (Stwosz). Sprawozdanie kom. hist. sztuki, VIII szp. CCCXIV – CCCXV. [8]

— Działalność zarządu miejskiego w roku 1911. Kalendarz Czecha na rok 1912, str. 78—83. [9]

— Ubiór mieszczanina krakowskiego. Wyjątek z „Dziejów Krakowa“. Nowa Reforma z 23, 25, 26 i 27 czerwca, nr. 281, 283, 285 i 287. [10]

— To samo. Kraków, Druk. Literacka, 4°, str. 8 nlb. [11]

— Wieża Maryacka. Nowa Reforma z 6, 8, 11 i 23 czerw., nr. 253, 255, 259, 281. [12]

— Zamek krakowski, wyd. III. Przewodnik dla zwiedzających z dodaniem „Historyi Wawelu“ z 4 planami i 23 rycinami. Kraków, Druk. „Czasu“, 1913 (wyszło w r. 1912), 8°, str. 97. [13]

B(ąkowski) L(udwik), Nieznane dzieło Wita Stwosza (Pacher w St. Wolfgang). Czas z 21 i 30 listop., nr. 538 i 554.

Balaban Majer, Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304—1868. Napisał... Tom I (1304—1655), Kraków, Druk. Fischera, 1913 (wyszło 1912), 8⁰, str. XXIV + 481. [15]

— Juedische Aerzte und Apotheker aus Italien und Spanien im XVI und XVII Jahrhundert in Krakau. — Sonderabdruck aus dem ...Sammelwerke „Heimkehr". Czernowitz, Buchdruckerei „Gutenberg" 8⁰, str. 16. [16]

Balicki A. E., Teatr krakowski. Przegląd polski T. 183, str. 105—117, 379—384; T. 184, str. 110—127, 246—262, 404—415; T. 186, str. 101-130, 267—274. [17]

Barański Jan, Mosty na Wiśle, przejazdy i podjazdy w Wielkim Krakowie. Głos Narodu z 3 listopada, nr. 251. [18]

Bartoszewicz Kazimierz, Kandydatura Kraszewskiego na profesora hist. liter. w Uniwersytecie Jagiellońskim. Nowa Reforma z 14 grudnia, nr. 577. [19]

Bereżyński Kazimierz, Ambasada monizmu w Krakowie. Rydwan, marzec, str. 99—101. [20]

Bericht über das Schuljahr 1911/12. Evangelische Schule in Krakau. Krakau, Druk. Ludowa, 8⁰, str. 8 + 7 nlb. ogłoszeń. [21]

Bieńkowski Petrus, De speculis Etruscis et cista in museo principum Czartoryski Cracoviae asservatis. Cracoviae, sumptibus Acad. litter., typis Univ. Jag., 4⁰, str. 39 + 9 tablic. [22]

Birkenmajer Aleksander. Rec. Ludwik Bierkowski. Monografia... Napisał Adam Wrzosek. Przegląd powszechny. Marzec, T. CXIII, str. 453—458.

Biskupski Ignacy, zob. Bajda Andrzej.

Boy, zob. Żeleński Tadeusz. [23]

Budżet wydatków i dochodów gminy miasta Krakowa na rok 1912. Nakł. gm. m. Krakowa. Kraków, Druk. Związkowa, 4⁰, str. XXIX + 163 + 21 + 3 + 1 nlb. [24]

Bukowiński Władysław, Pochód na Wawel Szymanowskiego powinien się znaleść na Wawelu. Sfinks, luty. [25]

Bylicki Franciszek, Władysław Żeleński w 75-tą rocznicę urodzin. Czas z 21 listopada, nr. 538. [26]

Cercha Stanisław, Pomnik nieznanej matrony w kościele w Brzezinach w Królestwie Polskiem. Miasto Brzeziny i jego niektóre zabytki. Kraków, Druk. Koziańskich, 8⁰, str. 26 (działalność Jana Michałowicza). [27]

Chmiel Adam, Kilka szczegółów do fabryki pasów polskich w Krakowie. Sprawozdanie komisyi historyi sztuki, VIII szp. CCLXXXXIII—CCLXXXXVIII. [28]

— Kronika domów krakowskich. Napisał.... Ulica Floryańska (ciąg dalszy). Kalendarz Czecha na r. 1912, str. 56—73. [29]

Chołoniewski Antoni, Jak Wita Stwosza darowaliśmy Niemcom. Świat nr. 33 i nast. [30]

— Rewindykacye własności naszej. (Stwosz). Świat nr. 21—23. [31]

Chrzanowski Ignacy, Hugo Kołłątaj. Przemówienie w auli Uniw. Jag. podczas uroczystego obchodu setnej rocznicy śmierci Kołłątaja przez młodzież akad. d. 28 lutego 1912. Lwów, nakł. „Rzeczypospolitej", druk. Jakubowskiego i Spki, 8⁰, str. 14. [32]

— To samo. — Rzeczpospolita, str. 67—70. [33]

Chybiński Adolf, Krakowskie inwentarze muzyczne. Kwartalnik muzyczny III, październik, str. 151—158. [34]

— Polnische Musik und Musikkultur des 16 Jahrhundertes in ihren Beziehungen zu Deutschland. Sonderdruck aus „Sammelbände der internationalen Musikgesellschaft", 13 Jahrgang, 3 Heft, str. 463—505. [35]

Chytil Karel, Prof. Maryan Sokołowski. Zvlastni otisk z „Almanachu české

Akademie“, Ročnik XXII, Praha, 8'', str. 10. [36]

LVI. *Ciągnienie* losów pożyczki premiowej miasta Krakowa odbyte dnia 2 stycznia 1912 r. w Krakowie. LVI. Verlosung der Lotterie-Anleihe der Stadt Krakau am 2 Jänner 1912 in Krakau. Kraków, nakł. gminy m. Krakowa. Druk. Związkowa, f⁰, str. 9. [37]

Ciechanowski Stanisław, Zapiski z kolonii wakacyjnej dla uczniów szkół średnich w Porębie Wielkiej 1911. Warszawa, Druk. synów Niemiry, 8⁰, str. 15, odb. z 3 nru „Zdrowia“. [38]

Collijn I., Der Drucker der Turrecremata in Krakau — Caspar Hochfeder. Zentralblatt f. Bibliothekswesen, str. 159—161. [39]

Czajewski Wiktor, Kraków. Rys historyczny do połowy XVII wieku. Wydawnictwo dziennika „Rozwój“. Łódź, w tłoczni „Rozwoju“ 1909, 4⁰, stron 398+2 nlb., (z illustracyami, popularne, do handlu w r. 1912 przeznaczone).

Czecha Józefa, zob. Kalendarz. [40]

Czubek Jan, Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie. Dodatek I. Kraków, Druk. Uniw. Nakł. Akad. Um., 8'', str. 1+nlb. 167. [41]

D. Z., Dokoła Wawelu. Tyg. illustr. I, str. 305—306. [42]

Dębicka Antonina, Głos kobiety w sprawie spółek spożywczych. Głos urzędniczy, str. 3—4. [43]

Dienstl Maryan, Wystawa architektoniczna w Krakowie. Bibl. warsz. T. IV, str. 572—580 [44]

Divéky Adorjan, Egy löcsei szerzö müve 1513 — ból. (o druku z Muzeum Czapskich w Krakowie). Közlemények szepes vármegye multjából, str. 116—118. [45]

Dmowski Roman, (Artykuł w sprawie „Pochodu“ Szymanowskiego). Głos warszawski z 31 marca, nr. 88.

Dobrodzicki, zob. Ankieta. [46]

Dobrosław, Miejska żeńska szkoła przemysłowa. Głos urzędn., str. 62—64 [47]

Dwudziestopięciolecie parku Jordana. Muzeum, listopad, str. 341—344.

Dyboski R., zob. Lepszy L. [48]

Dygasiński Adolf, Dwory, zamki i pałace. Kielce (Zamek biskupów krak.) Ziemia, str. 156—158. [49]

Ekielski Władysław - Wyczyński Kazimierz, Posiedzenie delegacyi architektów polskich w Krakowie. Architekt, str. 86—90. [50]

Elenchus ven. cleri tam saecularis quam regularis dioeceseos Crac. s. Sedi Apost. immediate subiectae pro A. D. 1912. Cracoviae, sumptibus curiae episcopalis Crac., typis Univ. Jag., 8'', str. 303. [51]

Etat urzędników i sług Kasy Oszczędności m. Krakowa i połączonego z nią Zakładu pożyczkowego na zastawy ruchome. Rok 1912. Kraków, Druk. Anczyca, 1912 (?), f⁰, str. 7 nlb. [52]

Ettinger Paul, Ueber die Abstammung des Veit Stoss. Monatshefte für Kunstwissenschaft. Leipzig, str. 323—325. [53]

Flach Józef, Rec. Die Renaissance in Krakau. Von Alfred Lauterbach. München 1911. Przegląd polski T. 183, str. 90—92. [54]

Frąckiewicz Michał, Józef Ignacy Kraszewski w Krakowie i we Lwowie w r. 1867 i odczyty jego o Dantem. Wspomnienia z przeszłości w setną rocznicę urodzin. Kraków, nakł. autora. Druk. nakładowa, 8'', str. 80. [55]

G. K., Hugo Kołłątaj (1750—1812. Naprzód z 29 lutego, nr. 48. [56]

Gawiński Antoni, Sen o chwale (w sprawie „Pochodu“ Szymanowskiego). Nowa Gazeta z 13 marca, nr. 121. [57]

Gliński Kazimierz, Strona ideowa „Pochodu“ (Szymanowskiego). Kuryer warszawski z 30 marca, nr. 90. [58]

Golińska-Daszyńska Zofia, Robotnicy młodociani w rzemiośle i ręko-

dziełach w Krakowie. Referat na V zjazd prawników i ekonomistów polskich. Lwów (1912), 8°, str. 7. [59]

— To samo. Przegląd prawa i administracyi, marzec, str. 213—219 [60]

— Umysłowość młodzieży rzemieślniczej w Krakowie. Nowa Reforma z 21 sierpnia, nr. 379. [61]

Goliński Stanisław, Ochrona piękności kraju (zjazd związku towarzystw w Krakowie). Architekt, str. 66—69. [62]

— Stopy Wawelu. Miesięcznik artystyczny, str. 4—5. [63]

— Stopy Wawelu. Głos narodu z 7 marca, nr. 54. [64]

Gołba Franciszek, Wielki Kraków — Mały Kraków. Głos narodu z 5 i 6 lipca, nr. 149 i 150. (Zakład dla uczniów gim. w Zakrzówku). [65]

Grodecki Roman, Nieznane pieczęcie miasta Krakowa. Wiad. num. arch., str. 40—43, 57—58, 72—75, 88—89, 106 - 108. [66]

— To samo. Odb. z Wiad. num. arch. Kraków, Druk. Czasu, 8°. str. 16. [67]

Groele Adam, Sprawozdanie Wydziału szkolnego Magistratu stoł. m. Krakowa za rok szkolny 1909/10. I. O szkołach przemysłowych uzupełniających. II. O kursie handlowym przy szkole przemysłowej uzupełniającej na Kazimierzu. III. O pięciomiesięcznych kursach rysunków zawodowych. IV. O szkołach zawodowych uzupełniających stowarzyszeń przemysłowych. Zestawił... Kraków, Druk. Związkowa, 8°, str. 95. [68]

Grotowski Zdzisław, Hugo Kołłątaj w rocznicę zgonu. Biblioteka warsz., II, str. 1—22 (częściowo rektorstwo Uniw. krak.). [69]

Co to jest *gruźlica*, a w szczególności gruźlica płuc czyli suchoty, w jaki sposób się szerzy i jak należy ją zwalczać? Kraków, Druk. Związkowa, 8°, str. 4 nlb. Nakładem Koła krak. Tow. walki z gruźlicą (o gruźlicy w Krakowie) [70]

Gümbel Anton, Veit Stoss ein Pole? Münchener Neueste Nachrichten z 16 sierpnia, nr. 415. [71]

Gumowski Maryan, Moneta czy medalik Jana Kazimierza z 1668 roku (wyrób mennicy krak. Boratiniego). Wiad. num. arch., str. 17—18. [72]

— Muzeum Czapskich w Krakowie. Ziemia, str. 283—286. [73]

Gw., Przed kongresem esperantystów w Krakowie. Nowa Reforma z 26 i 27 lipca. nr. 336 i 338. [74]

H, Czyszczenie miasta a rzeczywistość. Głos narodu z 22 i 24 grudnia, nr. 293 i 294. [75]

Hartleb Kazimierz, Józef Struś. Przyczynki do życia i charakterystyki lekarza-humanisty (między innemi o pobycie w Uniwersytecie krak.). Pamiętnik literacki, str. 415—429. [76]

Hniłko Antoni, Mennica krakowska w rękach Szwedów w roku 1655—1657. Kraków. Nakł. Tow. num. Druk. Czasu, 8°, str. 13. Odbitka z Wiad. num. [77]

Hoszowski Edward, Pomnik Kościuszki w Krakowie. Rydwan, styczeń, str. 25—26. [78]

— Wystawa sztuki polskiej (kościelna). Rydwan, styczeń, str. 26—29. [79]

— Wystawa Towarzystwa „Rzeźba". Rydwan, marzec, str. 97—99. [80]

i, Studyum rolnicze w Krakowie, Tyg. illustr. I, str. 350. [81]

i, Wystawa starych mistrzów w Krakowie. Tyg. illustr. I, str. 220—221. [82]

Instrukcya służbowa dla biura egzekucyjnego Magistratu stoł. król. miasta Krakowa, zatwierdzona na mocy upoważnienia c. k. Ministerstwa skarbu z dnia 11 listopada 1908 L. 36537 i za zgodą c. k. Namiestnictwa, wyrażoną w piśmie z dnia 18 czerwca 1910 L. I. 315/2 przez c. k. krajową Dyrekcyę skarbu we Lwo-

wie reskryptami z dnia 11 lipca 1910 r. L. 70487 i z dnia 5 czerwca 1912 roku L. 43843. Nakł. gm. m. Krakowa. Druk. Związkowa w Krakowie, 8°, str. 38. [83]

Irzykowski Karol - Czubryński Antoni, Echa kongresu esperantystów. Krytyka II, część 2, str. 146 – 147. [84]

Jabłoński Pawłowicz Izydor, Wspomnienia o Janie Matejce. Opracował krytycznie i komentarzem opatrzył Dr. M. Treter. Z portretem Matejki. Lwów, Druk. Słowa pol., 8°, str. 61. [85]

Jachimecki Zdzisław, Muzyka w Krakowie. Przegląd pol. T. 183, str. 117—127, 384—393, T. 184 str. 127—131, 263—272, T. 186 str. 426 - 436. [86]

— Opera lwowska w Krakowie. Przegląd polski T. 185, str. 122—128, 268—277. [87]

Janik Michał, List Hugona Kołłątaja do ks. biskupa Michała Poniatowskiego z dnia 22 kwietnia 1782 (w sprawach Uniwersytetu krak.). Pamiętnik literacki, str. 304—313. [88]

Janiszewski Tomasz, Walka z gruźlicą w Krakowie. Księga pam. XI zjazdu lekarzy, str. 617—620. [89]

— Wyjaśnienie w sprawie artykułów p. t.: „Obrona Krakowa przed epidemiami". Głos narodu z 10 i 11 stycznia, nr. 6 i 7. [90]

— To samo. Kraków, Druk. Związkowa (1912), 8°, str. 8. [91]

Janiszewski Tomasz - Nitsch Roman, Dom dla służby zakładów sanitarnych. Czas z 20 lutego, nr. 80. [92]

— Miejska pracownia bakteryologiczna. Czas z 18 lutego, nr. 78. [93]

— Miejski dom izolacyjny. Czas z 17 lutego, nr. 76. [94]

— Pawilony dla chorób zakaźnych. Czas z 14 lutego, nr. 70. [95]

— O potrzebie wydatków na cele zdrowotne (z powodu projektowanej budowy zakładów sanitarnych w Krakowie) przez.... Kraków, Drukarnia Czasu, 8°, str. 47. [96]

— Zakład dezynfekcyjny. Czas z 15 i 16 lutego, nr. 72 i 74. [97]

— O zakłady sanitarne w Krakowie. Czas z 13 lutego, nr. 68. [98]

Janowski Aleksander, Wystawa architektury i wnętrz w Krakowie. Ziemia, str. 457—459. [99]

Jasieński Józef, II zjazd neurologów, psychiatrów i psychologów polskich. Czas z 19 grudnia, nr. 586. [100]

Jaszczurowski Tadeusz, Zaopatrzenie W. Krakowa w wodę. Księga pamiątkowa XI zjazdu lekarzy, str. 650—655. [101]

Jaworski Franciszek, Odkrycia pana Stasiaka. Kuryer lwow. nr. 279. [102]

— Pierścienie historyczne polskie. — Zebrał i opisał... Lwów, Druk. Zakładu Ossolińskich, 4°, str. 95 + VII tablic (częściowo ze zbiorów i dla osób krak.). [103]

Jellenta, zob. Ankieta. [103]

Jellenta Cezary (Zarycz Jan), Pochód królów do Koła polskiego. Rydwan, styczeń, str. 29—31. [104]

— Pochód na Wawel (Szymanowskiego). Rydwan, czerwiec, str. 218—221. [105]

— XVI Wystawa „Sztuki". III Wystawa „Związku artystów polskich". Rydwan, kwiecień, str. 141—145. [106]

Jezierski Józef, Illustrowany przewodnik po Krakowie 1912—1913. Kraków, Druk. literacka (1912), 8°, str. 94 + 36 nlb. ogłoszeń + 1 plan. [107]

Jur., Fundacya Jerzmanowskich. Tyg. illustr. II, str. 873. [108]

K. K., Prima Aprilis z XVIII w. Czas z 1 kwietnia, nr. 149. [109]

Kaczmarczyk Kazimierz, Józef Le Brun, uprzywilejowany architekt w m. Krakowie. Sprawozdania kom. hist. sztuki, VIII szp. CCCCLV—CCCCLXIX. [110]

— Muzeum historyczne m. Krakowa. Ziemia, str. 217—218.

Kalendarz krakowski Józefa [111] Czecha na rok 1912. Wydany staraniem Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa, LXXXI. Kraków, Drukarnia Czasu, 4°, str. 240, 132, 96, 18 nlb. [112]

Kalendarzyk na rok 1912. Nakładem Zakładu galanteryjno - introligatorskiego w Krakowie. Druk krak. Drukarni nakładowej (z ustępem: zakład galanteryjno-introligatorski Roberta Jahody w Krakowie 1887—1912), str. 4. [113]

Kapłan z dyec. przemyskiej, W obronie naszej sztuki i naszych świętości (wystawa kościelna). Głos narodu z 23 stycznia, nr. 17. [114]

Katalog dubletów Muzeum Narodowego w Krakowie. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 40. [115]

— nieustającej wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Październik 1912. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 16 + 6 nlb. [116]

— nieustającej wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Listopad 1912. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 18 + 5 nlb. [117]

— nieustającej wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Listopad 1912, Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 19 + 5 nlb. [118]

— trzeciej wystawy rzeźby w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie od 18 lutego do 31 marca 1912. Kraków, Druk. Literacka (1912), 8°, str. 4 nlb. [119]

— wypożyczalni przeźroczy Towarz. szkoły ludowej, wyd. II. Przejrzał i uzupełnił Dr. Maryan Stępowski. Kraków, nakładem Tow. szkoły lud. Druk. nakładowa, 8°, str. XVI + 92. [120]

— wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem pod parkiem Dra Jordana w Krakowie. Czerwiec — październik 1912. Kraków, Druk. Uniw. Jagiel. (1912), 8°, str. 78.

Katalog III wystawy powszech- [121] nego Związku artystów polskich. Kraków, Druk. Narodowa (1912), 8°, str. nlb. 4.
[122]

— wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. I. Wacława Szymanowskiego Pochód na Wawel. — II. Wystawa ogólna obrazów. Maj - czerwiec 1912. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 20 + 12 nlb. [123]

Kiernik Eugeniusz, Kości zwierzęce gładzone, domniemane łyżwy, z okolic Krakowa. Z 3 tablicami. Kraków, nakł. Akad. Um. Druk. Uniw. Jag., 8°, str. 14. Odb. z XII T. Materyałów antrop. arch. i etnogr. Ak. Um. w Krakowie. [124]

Klecki Waleryan, Studyum rolnicze U. J. w Krakowie. Przemówienie prof. Dra.... dyrektora Studyum rolniczego podczas poświęcenia nowego „Collegium agronomicum“ w dniu 4 b. m. Czas z 6 marca, nr. 107. [125]

Klein Franciszek, Jeszcze do „ruder“ krakowskich. Głos narodu z 5 i 15 września, nr. 201 i 210. [126]

— Nowe domy krakowskie. I. Nowy ratusz miasta. Dodatek lit. społ. do Głosu narodu z 13 października, nr. 234. — II. Domy śródmieścia. Tamże z 27 października, nr. 246. — III. Rada artystyczna i 5 ładnych domów. Tamże z 1 grudnia, nr. 275. [127]

— Obraz Jakuba Mertensa: Zwiastowanie N. P. Maryi. Sprawozd. komisyi historyi sztuki, VIII szp. CCCCXXXVIII—CCCCXXXX. [128]

— Restauracya krużganków kościoła OO. Franciszkanów. Przegląd powszechny, kwiecień, str. 131—135. [129]

— Rudery krakowskie. Dodatek lit. społ. do Głosu narodu z 25 sierpnia, nr. 192. [130]

— O zachowanie śródmieścia. Dod. lit.-sp. do Głosu nar. z 1 i 8 września, nr. 198, 204; Głos nar. z 10 września nr. 213.

Kłeczek, zob. Rakowicz Jan. [131]

Koch Władysław, Z kolonii wakacyjnej uczniów szkół średnich (w Porębie Wielkiej). Nowa Reforma z 26 sierpnia, nr. 387. [132]

— Z kolonii wakacyjnej uczniów szkół średnich w Porębie Wielkiej. Głos narodu z 27 i 28 sierpnia, nr. 193 i 194. [133]

Komar Edward, Kardynał Puzyna. (Moje wspomnienia). Kraków, nakł. autora. Druk. W. L. Anczyca i Spki, 8", str. 164. [134]

Kongres esperantystów w Krakowie. Tyg. illustr. I, str. 711.

Konieczny, zob. Ankieta. [135]

Konieczny Włodzimierz, Kraków środowiskiem artystycznem. Szkoła ceramiczna. Sztuki plastyczne, str. 14—15. [136]

Konopczyński Władysław, Przed laty stu czterdziestu 1772—1912 (zdobycie zamku krak. przez konfederatów barskich 2 lutego 1772, na podstawie sprawozdania w archiwum Radziwiłłów w Nieświeżu). Czas z 7 lutego, nr. 59. [137]

Konopka Kazimierz, O bibliotekach w kolegiach Towarzystwa Jezusowego prowincyi galicyjskiej (o bibliotekach w Krakowie, str. 3—8). Drukowane jako rękopis. Odb. z „Naszych wiadomości“ T. III, nr. 17. Kraków, Druk. Czasu (b. r.) 8", str. 15. [138]

— Pieczęcie Jezuitów w Polsce. Studyum, (o pieczęciach kollegiów krak.). Bąkowice pod Chyrowem. Druk. Styfiego w Przemyślu, 8°, str. 45 + VII tablic. [139]

Kopera Feliks, Muzeum Narodowe w gmachu poszpitalnym na Wawelu. — Sztuki plastyczne, str. 21—22.

— Zob. Stwosz. [140]

Korzon Tadeusz, Głos historyka (w sprawie „Pochodu“ Szymanowskiego). Głos warszawski z 23 marca, nr. 81.

Kot Stanisław, Brożek o Skardze. Pamiętnik literacki, str. 590—591. [141] [142]

Kotarbiński Józef, Duch polski w Krakowie. Tyg. illustr. I, str. 214—215. [143]

Kowalski Gerard, Pierwsza wystawa współczesnej polskiej sztuki kościelnej im. P. Skargi w Krakowie. Sztuki plastyczne, str. 1. [144]

— Znaczenie I wystawy współczesnej sztuki kościelnej. Sztuki plast., str. 9—12. [145]

Kr. J., Krytyka krytyki o wystawie współczesnej sztuki kościelnej. Sztuki plastyczne, str. 22—23. [146]

Kraków. Album widoków, wyd. Salonu malarzy polskich w Krakowie, 4° wydłużone, k. 12. (Podpisy po polsku i po esperancku. [147]

— Ilustrita gvidlibro tra... kaj cirkauajo. Kraków, eldono de Societo Esperanto. Druk. „Polonia“, 8°, str. 38+30 nlb. ogłoszeń.

Krakowskie, zob. Towarzystwo techniczne. [148]

Kronika 25-letnia kolonii leczniczej pod wezwaniem św. Józefa w Rabce. 1887—1911. Kraków, Druk. Uniw. Jag., 8", str. 39 (str. 5—6 Kroniki napisana przez Macieja Jakubowskiego, str. 33—39 sprawozdanie Tow. opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie za r. 1911). [149]

— żałobna. Kalendarz Czecha na rok 1912, str. 88—96. [150]

Krzyżanowski Stanisław, Sprawozdanie dyrektora Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa za rok 1911. Kraków, Druk. Związkowa, 8°, str. 18. [151]

Krzyżanowski Wacław, Z powodu wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem. Krytyka II cz. 2, str. 85—91, 152—157. [152]

— Skanalizowanie Wisły. (Jego strona estetyczna). Miesięcznik artystyczny, str. 22—25.

Księga pamiątkowa XI zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie 18—22 lipca 1911. Kraków, Druk. Narod. (1912), 8°, str. XX + 687. [153]

[154] *Kukiel Maryan,* Kraków insurekcyjny. (Bibl. krak. 44) Tyg. illustr. II, str. 838—849 i 870—871. [155]

Kulwiec Kazimierz, Gawędy krajoznawcze. (Stwosz) Ziemia, str. 778—780. [156]

— W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego (w Krakowie). Ziemia, str. 732—734 i 738—741. [157]

K(untze) E(dward), Biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Ziemia, str. 3—6 i 21—22.

Kunzek, zob. Ankieta. [158]

Kunzek Henryk, Budynki poszpitalne. Miesięcznik artystyczny, str. 9—10. [159]

— Budynki powojskowe przy Muzeum konsystoryalnem. Z wnętrza katedry. Jeszcze o „Pochodzie". Miesięcznik artystyczny, str. 25—28. [160]

— Jeszcze o budynkach poszpitalnych. Miesięcznik artystyczny, str. 33—34. [161]

— Jeszcze o Rynku. Miesięcznik artystyczny, str. 18—19. [162]

— Z krużganków krakowskich. „Pochód królów polskich" p. Wacława Szymanowskiego. Odpowiedź „Krytyce". Miesięcznik artystyczny, str. 14—17. [163]

— Niewczasy krakowskie II. Rozszerzenie ulicy Szewskiej. Miesięcznik artystyczny, str. 28—31. [164]

— Niewczasy krakowskie. Szturm na Krzysztofory. Miesięcznik artystyczny, str. 17—18. [165]

— Niewczasy krakowskie. Znów coś niecoś o komitetach konkursowych. Z powodu artykułu w Gońcu poniedziałkowym pod tytułem „Krzysztofory". O baszcie przy klasztorze OO. Augustyanów. Miesięcznik artyst., str. 36—40. [166]

— Sprawa „Pochodu na Wawel królów polskich" p. Wacława Szymanowskiego. Miesięcznik artystyczny, str. 46—52. [167]

Kunzek Henryk, Tramwaje na Rynku krakowskim. Miesięcznik artyst., str. 19—20. [168]

— Dla Wawelu godne ramy. Miesięcznik artystyczny, str. 2—4. [169]

Kupczyński Tadeusz, Kraków w powstaniu Kościuszkowskiem. Biblioteka krak. nr. 44. Kraków, Druk. Czasu. Nakładem Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa. W dodatku sprawozdanie za r. 1911, 8°, str. 283 + 37. [170]

Kutrzeba Stanisław, Kilka przyczynków do dziejów sztuki za Zygmunta I, Zygmunta Aug. z ksiąg grodzkich krak. i metryki koronnej (Wawel, Zamek, katedra, kościół P. Maryi). Sprawozdania kom. hist. sztuki, VIII szp. CCCCLXIII—CCCCLXIV. [171]

Kuznowicz Mieczysław, Jak najlepiej uczcić jubileusz Skargi (dom młodzieży rękodzielniczej im. Skargi). Głos narodu z 1 września, nr. 198. [172]

Kwiatkowski Jan, Amfiteatr u stóp Wawelu. Miesięcznik artyst., str. 11—13. [173]

— To samo. Głos narodu z 17 marca, nr. 63.

Laszczka, zob. Ankieta. [174]

Lauer B., Przyczynek do historyi żydów krakowskich. Kwartalnik żydowski II, str. 117—121. [175]

L(auterbach) A(lfred), Jeszcze o Pochodzie wawelskim. Museion I, str. 111—113. [176]

Lepszy Leonard-Dyboski R., Cracow The Royal Capital of Ancient Poland: Its History and Antiquities. By Leonard Lepszy... Translated By R. Dyboski. London, 4°, str. XV + 210. [177]

Lossnitzer Max, Ueber die Abstammung des Veit Stoss. Monatshefte für Kunstwissenschaft. Leipzig, str. 432—433. [178]

— Veit Stoss. Die Herkunft seiner Kunst, seine Werke und sein Leben. Mit

60 Tafeln. Leipzig, Buchdruckerei Poeschel et Trepte, 8", str. 214+LXXXVIII+60 tablic. [179]

Lubecki Kazimierz, X. kardynał Puzyna. Kalendarz Czecha na r. 1912, str. 47—52. [180]

— Ks. kardynał Puzyna. Kraków, Druk. Czasu, 1912, 4", str. 8. [181]

— Mowa przy złożeniu wieńców na sarkofagu J. I. Kraszewskiego. Straż polska, Grudzień, 1912. [182]

— Wspomnienia o kardynale Puzynie. Włocławek, Druk. dyecezyalna, 8" duże, str. 19. Odb. z „Ateneum kapłańskiego". [183]

Lutomski Bolesław, Sztuka i rzeczywistość (w sprawie Pochodu Szymanowskiego). Kuryer warszawski z 22, 23, 26 i 27 marca, nr. 82, 83, 86 i 87. [184]

Ł. W., Obchód trzechsetnej rocznicy śmierci X. Piotra Skargi w Krakowie 25 do 27 września 1912. Przegląd polski T. 186, str. 24 - 33. [185]

Łobaczewski Adam, Opieka nad młodocianemi robotnicami. Nowa Reforma z 1 lutego, nr. 50. [186]

Łodyński Maryan, Polityka Henryka Brodatego i jego syna w latach 1232—1241. (Henryk Brodaty powtórnie księciem Krakowa, str. 289—294). Przegląd hist. XIV, str. 1—25, 141—163, 273 294. [187]

Łuskina Ewa, Wawel. Miesięcznik artystyczny, str. 1—2. [188]

M., Wystawa obrazów Sotera Jaxy Małachowskiego. Dodatek liter. społ. do Głosu narodu z 4 lutego, nr. 27. [189]

M. L., Zmiana ordynacyi wyborczej do Rady miejskiej. Głos urzędniczy 1912, str. 29 - 30. [190]

Majówna Jadwiga, Zakład dla nerwowych dzieci (przy ul. Kopernika). Dodatek literacko-społeczny do Głosu narodu z 3 marca, nr. 51. [191]

Malczewski Jacek, O powołaniu artystów i zadaniach sztuki. Mowa na inauguracyi roku szkolnego w Akademii sztuk pięknych dnia 15 b. m. Nowa Reforma z 18 października, nr. 479. [192]

— To samo. Krytyka, II cz. 2, str. 233—236. [193]

Małkowski Witold, Wawel. — Skałka. Miesięcznik artystyczny, str. 13—14. [194]

— To samo. Głos narodu z 22 marca, nr. 67. [195]

Matejko Jan, Objaśnienia dwunastu szkiców, przedstawiających dzieje cywilizacyi w Polsce. Napisał... Przedruk z drugiego wydania. Wystawa Związku artystów. Pałac Spiski. Kraków, Druk. Rippera, 8", str. 26. [196]

M(atyasik) St(anisław), Wystawa rzeźby. Głos narodu z 7 marca, nr. 54. [197]

— XVI wystawa „Sztuki". Głos narodu z 25 i 28 kwietnia, nr. 94 i 97 i Dodatek liter. społ. do Głosu narodu z 12 maja, nr. 107. [198]

— Z wystawy „Powszechnego Związku artystów". Głos narodu z 4 i 6 kwietnia, nr. 77 i 79. [199]

Meller Zygmunt, Wit Stwosz i sztuka norymberska w Krakowie. Przegląd, nr. 253 i 254. [200]

Memoryał Delegacyi górników i hutników polskich w sprawie założenia Akademii górniczej w Krakowie. Kraków 1912. Druk. Związkowa, 4", str. 79. [201]

Mianowski Henryk, W obronie polskiego przemysłu i handlu. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu B. G. H. P.; c. k. uprzywilejowany akcyjny Bank hipoteczny. Głos narodu z 15 grudnia, nr. 287. [202]

Michalski Jerzy, Wywłaszczenie Zagłębia krakowskiego w świetle cyfr. Głos narodu z 6 i 7 marca, nr. 53 i 54. [203]

Miciński Tadeusz, Apologia Wawelu (w sprawie Pochodu Szymanowskiego). Głos warszawski z 24 marca, nr. 81.

Mielert Frietz, Krakau, das polnische Brügge. Salonblatt (Dresden) z 14 grudnia, nr. 50, str. 1903 1904. [204] [205]

Mikulskiego Stefana Wielka księga adresowa m. Krakowa i m. Podgórza VII, r. 1912. Kraków, nakł. i wł. Stefana Mikulskiego i Bronisława Orłowskiego. Druk. Tow. Domu narod. w Cieszynie (1912), 4° duże, str. 328 + 47 + 86 + 6. [206]

Miszke Zbigniew, Pochód Wawelski (Szymanowskiego). Słowo z 17 i 21 marca, nr. 76 i 80. [207]

Morawski Kazimierz Maryan, Hugo Kołłątaj. W stuletnią rocznicę śmierci. Czas z 28 lutego, nr. 95. [208]

— Kraków w latach 1830/31 (o Bibl. krak. nr. 45). Czas z 24 grudnia, nr. 594. [209]

— Kraków podczas insurekcyi (o Bibl. krak. nr. 44). Czas z 23 marca, nr. 137. [210]

Moszyński Jerzy, Kilka słów z powodu obchodu 300-letniej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 96. [211]

— Prawdą do odrodzenia i jedności. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 111. (W kwestyi panoramy i obchodu grunwaldzkiego, str. 27—35. Pod adresem wyborców ziemi krak., str. 88 - 107). [212]

M(uczkowski) J(ózef), Kronika krakowska. Opieka nad zabytkami. Kalendarz Czecha na r. 1912, str. 74 78. [213]

Mycielski Jerzy, Katalog wystawy obrazów dawnych malarzy włoskich, flamandzkich, holenderskich, niemieckich, francuskich i polskich w salach „Związku artystów polskich" w pałacu Spiskim w Krakowie w lutym i marcu 1912 r. wydał... Wydawnictwo Tow. opieki nad polskiemi (sic) zabytkami sztuki i kultury. XVI. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 14 nlb. [214]

Nagrody Barczewskiego. (Sprawozdania i wnioski komitetu Akademii Umiejętności). Nowa Reforma z dnia 23 maja, nr. 232. [215]

Niewiadomski Eligiusz, „Pochód na Wawel" (Szymanowskiego). Tygodnik polski z 15 marca, nr. 5.

Nitsch Roman, zob. Janiszewski Tomasz.

Noskowski Witold (Taper), zob. Żeleński Tadeusz. [216]

Nowotny Feliks, Zakład czyszczenia miasta Krakowa. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności oraz projekt dalszej organizacyi. Kraków, (Druk. Związkowa 1912 ?), 4°, str. 87 + XVIII + 10 tablic. [217]

o. h., Park zabaw ruchowych młodzieży rzemieślniczo - robotniczej w Krakowie. Głos narodu z dnia 25 sierpnia nr. 192. [218]

Obchód jubileuszowy ku czci ks. Piotra Skargi w Krakowie. Na żywy pomnik P. Skargi w Krakowie. Katolicki zjazd Skargowski w Krakowie. Przegląd powsz. sierpień — wrzesień, str. 284 — 292. [219]

Objaśnienia i materyały do planu szkoły realnej ośmioklasowej ułożone przez komisyę reformy szkolnictwa średniego istniejącą w łonie krak. koła Tow. naucz. szkół wyż. Druk. J. Czaińskiego w Gródku Jagiell , 8°, str. 74. [220]

Obrady sekcyi ginekologiczno-położniczej XI zjazdu lekarzy i przyrodników polskich 18 - 21 lipca 1911 r. w Krakowie. Na zlecenie prezydyum Tow. ginek. pol., wydali Al. Rosner i St. Ciechanowski. Kraków, Druk. Uniw. Jag., 8°, str. XXII + 514 + 2 nlb. [221]

Ochrona zaniedbanej młodzieży. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 25. [222]

Odezwa do mieszkańców miasta Krakowa (Magistratu krak. z 24 grudnia 1912 w sprawie datków noworocznych na ubogich). (Kraków, Druk. Związkowa), f°, str. 5.

Odezwa zarządu Stow. „Rady opiekuńczej“ w Krakowie (o datki i wpisywanie się na członków). Kraków, w lutym 1912, Druk. Związkowa, 4⁰ duże, str. 2 nlb. [224]

— Zarządu Związku stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej (w sprawie bojkotu szkolnego w Królestwie). — Kraków, luty 1912 r. Nakł. Stow. „Spójnia“, Druk. ludowa w Krakowie, 8⁰, str. 8. [225]

— Koledzy i Koleżanki! Związek Stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej (podp.). Kraków w maju. „Spójnia“, Stow. młodz. post. w Krakowie. Druk. ludowa, f⁰, str. 2 nlb. (W sprawie wyroków na łamiących strejk w Król. Pol.) [226]

Ordo divini officii recitandi sacrique peragendi pro clero saeculari dioecesis Cracoviensis pro anno Domini bissextili 1912. Cracoviae, typis Univ. Jag. 1912, 8⁰, str. 150. [227]

P. J., Ks. Hugo Kołłątaj reformator Uniwersytetu Jagiellońskiego. Głos narodu z 28 lutego i 1 marca, nr. 48 i 49. [228]

P. R., Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem w Krakowie w r. 1912. Architekt, str. 61—65 (z 8 tablicami). [229]

Pacher czy Stwosz. Tyg. illustr. 1912, str. 674. [230]

Pagaczewski Julian, Maryan Sokołowski. Kalendarz Czecha na rok 1912, str. 53—55. [231]

— Skarbiec klasztoru PP. Klarysek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie. Sprawozd. komisyi hist. sztuki, VIII, szp. CCCXXXVIII - CCCXLV. [232]

— Zagrożony zabytek krakowski (baszta przy klasztorze Augustyanów). Czas z 6 i 20 kwietnia, nr. 159 i 180. [233]

Pajzderski Nikodem, Zamek tęczyński. Sprawozd. komisyi historyi sztuki, VIII, str. 327—352. [234]

Pamiątka po Skardze „Mons Pietatis“. Nowa Reforma z 25 września, nr. 439. [235]

Pamięci Hugona Kołłątaja. Akademia na jego cześć 28 lutego 1912. Kraków, nakł. Tow. filozoficznego, Druk. Czasu, 8⁰, str. 64. [236]

Pamiętnik pierwszego zjazdu miłośników ojczystych zabytków w Krakowie w dniach 3 i 4 lipca 1911 r. Nakł. Grona konserwatorów Galicyi zach. Kraków, Druk. Czasu, 8⁰, str. 144. [237]

— Towarzystwa tatrzańskiego. Rok 1912. Kraków, Druk. Anczyca, 8⁰, str. LXXXII + 88, z licznemi illustr. [238]

Papée Fryderyk, O najstarszych wizerunkach św. Kazimierza. Spr. kom. hist. szt., VIII, szp. CCCXVI – CCCXVIII. [239]

Pareński Stanisław, Nowe zakłady humanitarne Krakowa. Odb. z nru 215 i 217 Czasu z r. 1912. Kraków, Druk. Czasu, 8⁰, str. 16. (Por.: Zakłady). [240]

Pawelski J., Po jubileuszu Skargi. Przegląd powsz., listopad, str. 1*—4*. [241]

— Pamiętnik zjazdu Skargowskiego w Krakowie w dniach 25 i 26 września 1912. Przegląd powszechny, listopad, str. 1*—15* i 1—196. [242]

— Pamiętnik zjazdu Skargowskiego w Krakowie w dniach 25 i 26 września 1912 r. Materyały zebrał i wstępem opatrzył... Kraków, Druk. Koziańskich (1912), 8⁰, str. 15 + 196 (z illustr.). [243]

— Zjazd Skargowski. Przegląd powsz. listopad, str. 5*—12*. [244]

Peszko Stanisław, Rec. Stan. Tomkowicz: Przyczynki do historyi kultury Krakowa w pierwszej połowie XVII wieku. Przegląd polski T. 186, str 82—89. [245]

Peszko Stanisław, Wystawa obrazów dawnych mistrzów. Czas z 19 i 20 lutego, nr. 79 i 81. [246]

Pi..., Aleksander Stopczański doktor medycyny. Wspomnienie pośmiertne. Głos narodu z 7 marca, nr. 54.

Piątkowski Henryk, „Pochód [247] na Wawel". Kuryer warszawski z 3 i 4 kwietnia, nr. 94 i 95. [248]

Piekosiński Franciszek, Dwa dokumenty do Padovano z r. 1572 i Santi Gucciego z r. 1595. Spraw. kom. hist. szt., VIII, szp. CCCXV. [249]

— (Dwa odpisy aktów do Bernarda Zanobiego z r. 1535 i 1537). Sprawozd. komisyi hist. szt., VIII, szp. CCCLXIV. [250]

Pieńkowski Stanisław, „Pochód na Wawel" (Szymanowskiego). Głos warszawski z 10 marca, nr. 68. [251]

— Zdanie Warszawy o „Pochodzie na Wawelu". Napisał i ułożył... Warszawa, Druk. Bilińskiego, 8°, str. 110. [252]

Piniński Leon, „Pochód" Szymanowskiego. Projekt umieszczenia w dziedzińcu zamku wawelskiego. Czas z 2 stycznia, nr. 1. [253]

Pitułko Leon, W sprawie Akademii górniczej w Krakowie. Głos narodu z 24 marca, nr. 69. [254]

Nowy *plan Krakowa*, opracowany patentowaną metodą Pharusa 1:10.500. — Lwów, nakł. księgarni Polskiej B. Połonieckiego, str. 10. [255]

Plan nauki miejskiej szkoły przemysłowej żeńskiej w Krakowie. Kraków, Druk. Związkowa, 4°, str. 8. [256]

Platowski Z., Miejskie Muzeum przemysłowe w Krakowie. Czasopismo techniczne, nr. 29. [257]

O połączenie Podgórza z Krakowem. Dodatek do nru 9 Nowej Reformy z 8 stycznia 1912, [258]

(*Ponikło Stanisław*), Cracovie et ses environs. Petit guide pour les étrangers. Avec une carte et 12 illustrations. Publié par la Société d'encouragement du tourisme en Galicie. Kraków, Druk. Literacka (1912), 8°, str. 48 + 1 plan. [259]

— Little guide book through the Royal Residence Cracow and its environs. With 1 map and 12 illustrations. Published by the Society for the promotion of foreign travel in Galicia. Kraków. Druk. Literacka (1912), 8°, str. 44 + 1 plan. [260]

Nieznany *portret* Stanisława Wyspiańskiego. Tyg. illustr. II, str. 964. [261]

Porządek dzienny posiedzenia Wydziału wielkiego Kasy Oszczędności miasta Krakowa z 14 i 15 czerwca 1912. Kraków, Druk. Anczyca, 1912?, f°, str. 3 nlb. [262]

Prawdzic, W obronie prawdy, postępu oświaty, moralności chrześcijańskiej, kultury i zdrowia kochanej młodzieży naszej. Odprawa dana p. Ign. Daszyńskiemu, posłowi i radcy miejskiemu i p. drowi Janiszewskiemu, fizykowi m. Krakowa, popierającym szczepienie ospy. Kraków, druk. Prawdy, 1912, 8°, str. 15. [263]

Preliminarz wydatków Kasy Oszczędności miasta Krakowa na rok 1912. Kraków, Druk. Anczyca, 1912?, f°, str. 4 nlb. [264]

Prochaska Antoni, Rec. rozprawy, Kamiński Jan, Otto z Chodcza wojewoda krak. Kwartalnik hist. XXVI, str. 139 — 141. [265]

Prochaska Antoni, W sprawie sporu o biskupstwo krakowskie z r. 1460. Ateneum kapłańskie, grudzień 1912, str. 385 — 401. [266]

Program „Stronnictwa pracy narodowej" z siedzibą w Krakowie. Kraków, Druk. Nakładowa, 8°, str. 23. [267]

— szkoły nauk społeczno-politycznych w Krakowie na semestr letni 1912. Kraków, Druk. Literacka, 8°, str. 21. [268]

— wykładów Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza. Na październik - listopad 1912 r. Na grudzień 1912 r. Rok szkolny 1912/1913 nr. 1 i 2. Kraków, Druk. Ludowa, 1912, 8°, str. nlb. 16 i 16. [269]

Projekt nazw ulic uchwalony przez Sekcyę I w dniach 20 i 28 maja 1912 r. Kraków, Druk. Związkowa, 8°, str. 37.

P(rokesch) W(ładysław), Z krakowskich salonów sztuki. Nowa Reforma z 25 sierpnia, nr. 386. [270] [271]

— „Pochód na Wawel“ Wacława Szymanowskiego. Nowa Reforma z 5 czerwca, nr. 252. [272]

— Władysław Żeleński. Na 75-tą rocznicę urodzin. Nowa Reforma z 23 listopada, nr. 540. [273]

— Wystawa obrazów Sotera Małachowskiego. Nowa Reforma z 23 stycznia, nr. 35. [274]

— Wystawa powszechnego Związku artystów polskich. Nowa Reforma z 10 stycznia nr. 13. [275]

— III Wystawa powszechnego Związku artystów polskich. Nowa Reforma z 10 kwietnia i 2 maja, nr. 162 i 200. [276]

— XVI Wystawa sztuki. Nowa Reforma, z 15 maja, nr. 220. [277]

— Wystawa wiosenna Związku artystów polskich. Nowa Reforma z 26 maja, nr. 237. [278]

— Z wystawy Tow. Przyjaciół sztuk pięknych. Nowa Reforma z 20 marca, nr. 131 i z 28 lipca, nr. 340. [279]

(*Protest* Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa, przeciw rozszerzaniu ul. Szewskiej do Rady miasta Krakowa. Podp. Stanisław Krzyżanowski i Józef Muczkowski). Kraków, Druk. Czasu, f⁰, str. 4 nlb. (Por. O ul. Szewską). [280]

Bezpłatny *przewodnik* krakowski (ogłoszenia). Nakł. Zakładu wyd. „Krakus“, Stefana Przepolskiego w Krakowie. Kraków, Druk. Ludowa, 8⁰, str. 16. [281]

Przewodnik po Muzeum Narodowem w Krakowie. Kraków, Druk. Czasu, 8⁰, str. XI + 124. [282]

Ptaśnik Jan, Akta norymberskie do dziejów handlu z Polską w wieku XV. (znaczna część do Krakowa). Kraków, nakł. Akad. Umiej. Druk. Uniw. Jag. Odbitka z XI T. Archiwum Komisyi hist. Akad. Um. 8⁰, str. 67. [283]

Ptaśnik Jan, Noch einiges über die Nationalität des Veit Stoss. Monatshefte für Kunstwissenschaft, Leipzig, November. [284]

— W sprawie Wita Stwosza. Kraków, Czas z 11 i 12 września, nr. 415 i 417. [285]

— W sprawie Wita Stwosza. Napisał... Kraków, Druk. Czasu, 8⁰, str. 19. Odb. z Czasu, nr. 415 i 417. [286]

— Umowa budowniczych włoskich Piotra Messo i Bernarda Lugano z r. 1567 o przebudowę kościoła św. Floryana w Krakowie. Spraw. kom. hist. sztuki VIII, szp. CCCCLX - CCCCLXII. [287]

Pusłowski Franciszek, Festival muzyki polskiej w Krakowie. Museion, II. str. 115 — 120. [288]

Quis, Monografie dobrych czynów (o Trepki Dobrych dziełach). Kraków, Czas z 30 listopada, nr. 554. [289]

R., Z wystawy Tow. sztuk pięknych w Krakowie. Nowa Reforma z 29 października, nr. 497. [290]

Rączkowski Józef, O polską kulturę w średniowieczu. Z powodu książki L. Stasiaka, Rewindykacye własności naszych. Kraków, 1911, Nowa Reforma, z 27 i 30 stycznia, nr. 43 i 47. [291]

(*Raczyński August*), Prospekt projektowanej fabryki juty pod firmą Pierwsza galicyjska przędzalnia i tkalnia juty, Towarzystwo akcyjne w Trzebini. Kraków, w maju 1912, b. dr., 4⁰, str. 8 nlb. [292]

Polska *Rada* katolicka. Polacy katolicy łączmy się! Kraków, nakł. Rady kat. Druk. Głos narodu, 8⁰, str. 45. [293]

Rakowicz Jan, Dalej „Rudery krakowskie“. Głos nar. z 15 wrześ., nr. 210. [294]

— Jeszcze do „Ruder krakowskich“. Głos narodu z 5 września, nr. 201. [295]

— Koniec o „Ruderach krakowskich“. Dodatek lit. społ. do Głosu narodu z 22 września, nr. 216. [296]

— O nowszych poglądach przy regulacyi miast. Odczyt wygłoszony na sek-

cyi „Zdrowotności publicznej“ Zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie. Odb. z Nowej Reformy. Kraków, Druk. Literacka, 8" m., str. 16. [297]

— -*Kłeczek.* Regulacya miast i Wielki Kraków. Rozszerzenie Krakowa. Księga pam. XI zjazdu lekarzy, str. 626—627. [298]

Rawski Wincenty — Szanior Tadeusz, Zjazd architektów i budowniczych w Krakowie. Architekt, str. 85—86. [299]

Regulamin krakowskiego Towarzystwa technicznego. Kraków, Druk. Związkowa, 8", str. 8. [300]

— obowiązujący przy wyborach członków Rady miasta Krakowa, uchwalony na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 6 marca 1902. Kraków (1912), nakł. gm. m. Krakowa. Druk. Związkowa, 8⁰, str. 14. [301]

— obrad Rady miasta Krakowa. Kraków, Druk. Związkowa, 8⁰, str. 23. [302]

Reiss Władysław Józef, Z współczesnej muzyki polskiej. Z powodu „Festivalu“ w starym teatrze. Rydwan, str. 174—177. [303]

Rejowicz Jarosław, Grób Skargi. Przegląd powszechny, sierpień—wrzesień, str. 259—274. [304]

— To samo. Odb. z Przegl. powsz. Kraków, Druk. Koziańskich, 8", str. 18. [305]

Dwie *rocznice.* (Skarga – Krasiński). Głos narodu z 5 stycznia, nr. 4. [306]

Rocznik Akademii Umiejętności w Krakowie. R. 1911/12. Kraków, Druk. Uniw. Jag., 8⁰, str. 217 + 14 tablic. [307]

— XCV krakowskiego Tow. dobroczynności za r. 1911. Kraków, Druk. Czasu, 8⁰, str. 34. [308]

Rosen Zygmunt, Złoża kruszcowe w ziemi krak. Księga pam. XI zjazdu lekarzy, str. 214—216. [309]

Rothes Walter, Russisches und polnisches. Ratysbona, Fr. Pustet, 8⁰, str. 175. (Ustęp o Krakowie).

Różycki K., Die Inkunabeln des [310] Turrecremata in Krakau. München, 4⁰, str. 49, tabl. 3. [311]

Rudnicki Ludwik, Płaskorzeźba Aleksandra Algardi w Muzeum XX. Czartoryskich. Spraw. kom. hist. szt., VIII, szp. CCCLXXVI—CCCLXXXVII. [312[

— Z powodu I wystawy współczesnej sztuki kościelnej w Krakowie. Przegląd powsz., luty, str. 225—241. [313]

— Relikwiarz w kościele św. Barbary. Sprawozd. komisyi hist. sztuki, VIII, szp. CCCXXXV—CCCXXXVIII. [314]

Rudzki M. P., 1911. Resultate der meteorologischen, seismologischen und magnetischen Beobachtungen an der k. k. Sternwarte Krakau. Krakau, Universitäts-Buchdruckerei, 8⁰, str. 9.

Rulikowski Mieczysław, zob. Skibiński Kazimierz. [315]

Rutowski Tadeusz, Matejko w galeryi narodowej miasta Lwowa. Sztuka, maj, str. 162—180. [316]

— Naokoło „Pochodu“. Sztuka, marzec, str. 81—91. [317]

— Puścizna artystyczna (o wystawie starych mistrzów urządzonej przez prof. Mycielskiego). Sztuka, marzec, str. 92—96. [318]

Rybarski Antoni, Udział Toporczyków w uwięzieniu biskupa krakowskiego (Paweł z Przemankowa, Jan Muskata). Kwartalnik hist. XXVI, str. 1—12. [319]

Rybicki Franciszek Julian, Zagrożony zabytek. (Baszta przy Augustyanach). Czas z 15 kwietnia, nr. 170. [320]

Rzewuski Lesław, Wynik z legatu ś. p. Walerego Rzewuskiego radcy miasta zmarłego dnia 18 listopada 1888 r. w Krakowie. Dodatek do wydanych broszur: Szkic biograficzny ś. p. Walerego Rzewuskiego w r. 1893 i Rys życia ś. p. Walerego Rzewuskiego w r. 1895. Kraków, Druk. E. i K. Koziańskich, 8⁰, str. 69.

Rzymełka Jan, Zakład im. X. [321] Siemaszki w Krakowie. Przewodnik oświatowy, str. 273—281. [322]

S., Z walki z gruźlicą w Krakowie. Nowa Reforma z dnia 26 i 27 stycznia, nr. 40 i 42. [323[

S. A., Na Wawel. Tygodnik illustr. II, str. 830—831. (Zbiory Dąbczańskiej). [324]

Samlicki Marcin, Pejzaż polski i wpływ francuski (czasy Stanisławskiego). Rydwan, czerwiec, str. 206—209. [325]

— Rewindykacye własności naszej. Dzieło Ludwika Stasiaka o Wicie Stwoszu. Rydwan, marzec, str. 92—95. [326]

— Wystawa architektoniczna w Krakowie. Rydwan, czerwiec, str. 216—218. [327]

— Zostawmy okna otwarte! (Odpowiedź Janowi Tarczałowiczowi w sprawie Stwosza, Matejki, wystawy kościelnej). Rydwan, str. 184—185. [328]

— Zwierzenia o naszej krytyce. (o recenzentach wystaw krak.). Rydwan, luty, [329]

Schaitter Ignacy, Kazuistyka sądowolekarska, podał... Serya IV. I. Sprawa Chochreka. Kraków, Druk. D. E. Friedleina, 8°, str. 65. [330]

Schematyzm krakowski na rok 1912. Kalendarz Czecha na r. 1912, str. 100—212. [331]

Schmigel St., Obrona Krakowa przed epidemiami. O projektowanych zakładach sanitarnych miasta Krakowa. Nakładem autora. Druk. Głosu narodu. Odb. z Głosu nar., 8°, str. 32. [332]

Sikora Wincenty, W sprawie deficytu Tow. Szkoły ludowej. Przewodnik oświatowy, str. 381—387. [333]

Sikorski Rudolf, Działalność Związku ekonomicznego w świetle prawdy. Głos urzędniczy, str. 51—56. [334]

Sinko Tadeusz, Trzej poeci polskołacińscy z XIX wieku. (między nimi poeta krakowski Maciej Dubiecki). Księga pamiątkowa ku uczczeniu 250 rocznicy założenia Uniwersytetu lwowskiego T. II. Lwów. [335]

Skarga Piotr, Listy z lat 1566—1610. Podług autografów wydał i objaśnił ks. Jan Sygański T. J. Kraków, nakł. wyd. T. J., Druk. Czasu, 8°, str. 330. [336]

Skibiński Kazimierz, Pamiętnik aktora (1786—1858). Opracował i wydał M. Rulikowski. Warszawa, Druk. Orgelbranda, 8°, str. XIII + 333 (pobyt w Krakowie). [337]

Sokulski Justyn, Kartka z przeszłości Krakowa (r. 1836). Dodatek liter. do nru 594 Nowej Reformy z 24 grudnia. [338]

Spis członków dawnego resursu krak. 1912, b. m., 8°, str. 48. [339]

W sprawie konkursu na fasady Muzeum narodowego na Wawelu (podp. W. Krzyżanowski, Sław. Odrzywolski, Tad. Stryjeński im. Koła architektów w Krakowie). Architekt, str. 54—55. [340]

W sprawie parcelacyi gruntów pofortecznych w Krakowie. Głos urzędniczy, str. 2—3. [341]

Sprawozdanie c. k. Dyrekcyi *Akademii* handlowej w Krakowie za rok szkolny 1912. Kraków, Druk. Koziańskich, 8°, str. 223 + 2 nlb. [342]

— z czynności *Arcybractwa* miłosierdzia i Banku pobożnego w Krakowie za rok 1911. Kraków, Druk. Głosu narodu, 8°, str. 23. [343]

— *„Biura* Porady“ matek chrześcijańskich. Kraków, Druk. Anczyca (1912), 8° m., str. 7. [344]

— *Czytelni* katolickiej polskiej w Krakowie za czas od Wielkiejnocy 1911 r. do ingresu ks. biskupa Sapiehy (marzec 1912 r.). Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 18. + 2 tabl. [345]

— *c. k. gimnazyum* Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie za rok szkolny 1912. Kraków, Druk Anczyca, 8°, str. 75.

Sprawozdanie c. k. gimnazyum [346] św. Jacka w Krakowie za rok szkolny 1912. Kraków, Druk. Anczyca, 8", str. IX + 196. [347]

— dwudzieste dziewiąte Dyrekcyi c. k. *gimnazyum III* w Krakowie za rok szkolny 1912. Kraków, Druk. Anczyca, 8°, str. 91. [348]

— XI c. k. Dyrekcyi *gimnazyum* realnego (IV) w Krakowie za rok szkolny 1911/12. Kraków, Druk. Koziańskich, 8", str. 102. [349]

— VI Dyrekcyi c. k. *gimnazyum* V w Krakowie za rok szkolny 1911/12. Kraków, Druk. Prawdy, 8", str. 159. [350]

— I pryw. wyższego *gimnazyum* w Krakowie za rok szkolny 1911/12. Kraków, Druk. Nakładowa, 8", str. 32. [351]

— VII Dyrekcyi prywatnego *gimnazyum* żeńskiego im. Królowej Jadwigi w Krakowie („Pałac Spiski"). Rok szkolny 1911/12. Kraków, Druk. Związkowa, 8", str. 79 + 1 tabl. [352]

— pryw. *gimnazyum* żeńskiego H. Strażyńskiej w Krakowie, za rok szkolny 1911/12. Kraków, Druk. Czasu, 8", str. 43. [353]

— dyrekcyi *Kasy* zaliczkowej drukarzy i pokrewnych zaw. w Krakowie. Stow. zarej. z ogran. por. za rok 1911. Kraków, Druk.?, f°, str. 4 nlb. [354]

— Sześćdziesiąte trzecie... *Komitetu* ochron dla małych dzieci w Krakowie z czynności za rok 1911. Kraków, Druk. Anczyca, 8°, str. 33 + 3 nlb. [355]

— Dyrekcyi miejskiego *Muzeum* techniczno-przemysłowego, krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie za rok 1911. Kraków, Druk. Ludowa, 4°, str. 80 + 10 nlb. [356]

— VI ...z działalności Stow. „*Rady* opiekuńczej" w Krakowie za rok 1911. Kraków, Druk. Związkowa, 8°, str. 30 + 2 nlb. [357]

— c. k. I wyższej *szkoły* realnej w Krakowie za rok szkolny 1912. Kraków, Druk. Koziańskich, 8°, str. 80. [358]

— ósme ...Dyrekcyi c. k. II wyższej *szkoły* realnej w Krakowie za rok 1912. Kraków, Druk. Koziańskich, 8°, str. 209. [359]

— dyrekcyi *szkoły* wydziałowej męskiej im. Kazimierza Wielkiego w Krakowie, za rok szkolny 1911/12. Kraków, Druk. Fischera, 8°, str. 25. [360]

— *Szpitala* Bonifratrów w Krakowie za rok 1911 o leczonych tamże, bez względu na religię, narodowość i stan chorych. Kraków, Druk. Czasu, 8° duże, str. 12 nlb. [361]

— *Towarzystwa kolonii* wakacyjnych dla dzieci w Krakowie. Rok 1911. Kraków, Druk. Koziańskich, (1912) 4°, str. 10 nlb. [362]

— Wydziału *Tow. miłośników* historyi i zabytków Krakowa za rok 1911. Kraków, nakł. Tow. Czcionkami Druk. Czasu, 8°, str, 37. [363]

— Wydziału *Tow. Muzeum* etnograficznego w Krakowie za rok 1911. Kraków, Druk. Literacka, 8°, str. 15. [364]

— XLV Roczne ...Wydziału *Tow. muzycznego* w Krakowie z czynności zarządu i stanu Tow. oraz ze stanu i działalności Konserwatoryum za rok 1910/11. Kraków, Druk. Anczyca, 8°, str. 39. [365]

— i wydawnictwo Wydziału *Tow. opieki* nad polskimi zabytkami sztuki i kultury za r. 1911. Kraków, Druk. Koziańskich, 8°, str. 50. [366]

— Zarządu *Tow. opieki* nad ubogą młodzieżą szkół średnich za rok administracyjny 1911. Kraków, Druk. Koziańskich, (1912), 8°, str. 10. [367]

— Trzydzieste dziewiąte ...*Tow. opieki* szpitalnej dla dzieci w Krakowie wraz ze sprawozdaniem Szpitala św. Ludwika dla dzieci w Krakowie i Kolonii leczn. dla dzieci skrofulicznych w Rabce za rok 1911. Kraków, Druk. Uniw. Jag., 8°,

str. 33. Dołączono osobną broszurę: Jakubowski Maciej dr., O stosunkach Szpitala św. Ludwika w Krakowie. Kraków, Druk. Uniw., 1911, 8", str. 16. [368]

— XXIV ...Zarządu głównego krak. *Tow. oświaty* ludowej za rok 1911. Oświata ludowa R. III, 1912, nr. 1. Kraków, Druk. Związkowa, 8", str. 70. [369]

— zarządu *Tow. przyjaciół* sztuk pięknych z czynności za rok 1911. Sztuki plastyczne, str. 37 - 42 45—56. [370]

— To samo odbitka. Kraków, Druk. Czasu, 4", str. 22. [371]

— zarządu krakowskiego koła *Tow.* imienia Piotra *Skargi*, za rok 1909, 1910 i 1911. Kraków, Druk. Koziańskich, (1912), 8", str. 21. Dodatek: ks. Jan Rostworowski T. J., O potrzebie popierania katolickiego piśmiennictwa. Referat wygłoszony na zebraniu Tow. im. Piotra Skargi. Kraków, Druk. Anczyca i Ski, 1911, 8", str. 16. [372]

— XXVII ...Wydziału polskiego *Tow.* gimn. „*Sokół*" w Krakowie z czynności za rok 1911. Przedłożone Walnemu Zgromadzeniu d. 21 kwietnia 1912 r. Kraków, Druk. Czasu, nakł. Tow., 8⁰, str. 66. [373]

— z działalności *Tow. szkoły* ludowej, za rok 1911, Kraków, Druk. Poturalskiego w Podgórzu, 8", str. XVIII + 174 + 112, LXXV + 1 mapa + 4 uzupełnienia. [374]

— I koła *Tow. szkoły* ludowej w Krakowie, za rok 1911. Kraków, Druk. Rippera, 8⁰, str. 56. [375]

— Zarządu krak. II Koła pań *Tow. szkoły* ludowej za lat 20. Przedłożone Walnemu Zgromadzeniu w d. 28 kwietnia 1912 r. Kraków, Druk. Rippera, 8⁰, str. 32. [376]

— Tow. *urzędników* budowy tanich domów mieszkalnych (Stow. zarej. z ogr. poręką) w Krakowie za rok 1911. Kraków, Druk. Literacka, 8⁰, str. 16. [377]

— I *Tow. c. k. weteranów* wojskowych Galicyi i W. Ks. krakowskiego za r. 1911. Kraków, nakł. Tow. weter. Druk. Literacka, (1912), 8", str. 30. [378]

— XLVII ...*Tow. wzajemnej* pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiell. z czynności za rok 1911/12. Kraków, Druk. Nakładowa, 8", str. 63. [379]

— *i wnioski* co do nagród z fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego. (Kraków, Druk. Uniw.), 8", str. 9. [380]

— VI ...z czynności za rok 1911. Polski *Związek* niewiast katolickich. Kraków, Druk. Koziańskich, 8", str. 74. [381]

— II ...akademickiego *Związku* sportowego w Krakowie za rok 1910/11. Kraków, Druk. Ludowa, 8", str. 39 + 7 nlb. [382]

— III ...akademickiego *Związku* sportowego w Krakowie za rok 1911/12. Kraków, Druk. Anczyca, 8", str. XXX + 34 + 15 tablic. [383]

— *Związku* Towarzystw upiększenia kraju od lipca 1910 r. do lipca 1912 r. Miesięcznik artystyczny, str. 60—66. [384]

— z czynności krajowego *Związku* turystycznego w Krakowie za czas od 1 stycznia 1911 do 31 grudnia 1911 r. Kraków, Druk. Koziańskiego, nakładem Związku, 8", str. 42. [385]

St. W., Wit Stwosz źródłem natchnień Albrechta Dürera. Gazeta warszawska, nr. 51. [386]

S(rokowski) K(onstanty), Kraków ginący. Krzysztofory w niebezpieczeństwie. Tyg. illustr. I, str. 306. [387]

— Nowa instytucya naukowa w Krakowie (Coll. physicum). Tyg. illustr. I, str. 116. [388]

— Pacher czy Stwosz? Tyg. illustr. I, str. 330—331. [389]

— Wystawa architektoniczna w Krakowie. Tyg. illustr. I, str. 526—527. [390]

Stączek Stanisław, Okolice Krakowa jako teren wycieczek krajoznawczych. Sprawozd. III akad. Związku sportowego w Krakowie za 1911/12, str. 23—26.

Stasiak Ludwik, Dom Stwosza [391] w Krakowie i Norymberdze. Sztuka, str. 79–82. [392]

— „Dzieła Pachera". Nowa Reforma z 14 marca, nr. 121. [393]

— Jagiellonowie na rycinach Albrechta Dürera. Sztuka, str. 153–155. [394]

— Lewocza, stolica Spiżu i jej skarby artystyczne (Stwosz). Tyg. illustr., str. 690–691. [395]

— Manuskrypt dla czasopism (zawierający wyjaśnienie podpisu Stwosza w katedrze na Wawelu i w St. Wolfgang). Kraków, nakładem Tow. im. Stwosza, f⁰, str. 2 nlb. [396]

— Nieznane szkice i rękopis Stwosza w Muzeum w Budapeszcie. Sztuka, str. 181—183. [397]

— Podhradź i Lewocza (w związku ze Stwoszem). Ziemia, str. 23—25. [398]

— Polska plastyka średniowieczna. 147 fotografii. Rysunki i tekst... Kraków, Druk. narodowa, 8⁰, str. XII+170. [399]

— Polskie dzieła w Polsce nieznane. Wit Stwosz: Madonna w South Kensington Museum w Londynie. Wisła, nr. 6, str. 100—101. [400]

— Prawda o piętnowaniu Stwosza. Dzieje niesłychanych zbrodni popełnionych przez radę m. Norymbergi na polskim artyście. Sztuka, str. 144–169. [401]

— Są jeszcze w Polsce sędziowie.— List otwarty w sprawie Stwosza. Kuryer lwowski, nr. 511 i nast. [402]

— To samo. Odb. z Kuryera lwow. Kraków, Druk. Polska we Lwowie, 8⁰, str. 28. [403]

— Wincenty Wodzinowski. Sztuka, str. 125–143. [404]

— Wit Stwosz i jego arcydzieło na obczyźnie (Pacher). Wisła, str. 8–10. [405]

— Wit Stwosz i jego arcydzieło w St. Wolfgang. Złoty róg. (Warszawa) z 7 kwietnia, str. 1–4.

Stasiak Ludwik, Wit Stwosz [406] źródłem natchnień Albrechta Dürera. Kraków, Druk. Narodowa, 4⁰, str. VIII+104. [407]

Statut organizacyjny miejskiej szkoły przemysłowej dla kobiet w Krakowie. (Kraków, Druk. Związkowa), 4⁰, str. 7. [408]

— „Polonii", Towarzystwa polskiej młodzieży katolickiej Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie. Kraków, Druk. Głosu narodu, 8⁰, str. 16. [409]

— seminaryum dla kandydatek na nauczycielki gospodarstwa domowego w Krakowie. Plan naukowy dla... (Kraków, nakładem gm. m. Krakowa. Druk. Związkowa 1912), f⁰, str. 7. [410]

— Studyum rolniczego w c. k. Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie wraz z regulaminem nauki i egzaminów. Kraków, Druk. Uniw., 8⁰, str. 23. [411]

— Towarzystwa „Klub prawników i Koło artystyczno-literackie" w Krakowie. Kraków, Druk. Uniw. Jag., 8⁰, str. 11. [412]

— Towarzystwa „Opieki nad młodzieżą szkół średnich" w Krakowie. Kraków, Druk. Koziańskich, 8⁰, str. 8. [413]

— Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Kraków, Druk. Czasu, (1912), 4⁰ małe, str. 15. [414]

— Towarzystwa tatrzańskiego. Kraków, Druk. Anczyca, (1912), 8⁰, str. 24. [415]

Stępowska Konstancya, Nowe przyczynki do stosunków Kulmbacha z Polską. (Relikwiarz Bonerowski w skarbcu kościoła Maryackiego). Spraw. kom. hist. sztuki, VIII, szp. CCCCXXXIV—CCCCL. [416]

— Polskie dywany wełniane (opis kilku z krak. zbiorów). Spraw. kom. hist. szt., VIII, szp. 353—372. [417]

Stępowski Maryan, Co się stało z darem grunwaldzkim? Kraków, Druk. Nakładowa, 8⁰, str. 15.

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie. Przewodnik oświatowy, str. 52—54. [418]

— zob.: Katalog wypożyczalni. [419]

Stetkiewicz Stanisław, Rzeczpospolita krakowska w dobie powstania listopadowego. Biblioteka krakowska nr. 45. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 160. [420]

Stobiecki Stefan, W sprawie krajowego Muzeum przyrodniczego Cz. II. Program Muzeum i projekt regulaminu muzealnego. Zestawił... Kraków, Druk. Literacka, 8°, str. 64. [421]

Stopczański J., Rozszerzanie się chorób wenerycznych w Krakowie a prostytucya. Księga pamiątkowa XI zjazdu lekarzy, str. 625—626. [422]

Strasburger Edward, W sprawie czyszczenia miasta. Czas z 14 i 15 listopada, nr. 526 i 528. [423]

Straszewski Maurycy, Hugo Kołłątaj jako filozof. Odczyt wygłoszony na uroczystej Akademii ku czci Kołłątaja w dniu 28 lutego 1912. Głos narodu z 28 lutego, 2 i 3 marca, nr. 49—51. [424]

— Kraszewskiego pogląd na świat. Referat wygłoszony na akademii urządzonej w Krakowie w sali starego teatru w setną rocznicę urodzin Kraszewskiego. Nowa Reforma z 18 i 19 grudnia, nr. 584 i 586. [425]

(Strokowa) Jadwiga z Łobzowa, Trzy mogiły. Obrazek z Wawelu widziany. Kraków, nakł. autorki. D. E. Friedlein, Druk. A. Rippera, 8° małe, str. 31. [426]

Stroner Władysław, Złoty krzyż w skarbcu katedry na Wawelu. Kraków, Druk. Uniw. Jag., 4° duże, str. 15. Odb. z IX t. Spraw. kom. hist. szt.

Stryjeński, zob. Ankieta. [427]

Wita *Stwosza* wielki ołtarz w kościele Najśw. P. Maryi w Krakowie. XXXVI tablic z 61 zdjęciami fotograficznemi i wstępem prof. Dra Feliksa Kopery dyrektora Muzeum Narod. Nakładem Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa. Odbito w Drukarni „Czasu" w Krakowie w roku 1912. — Le maître autel de Wit Stwosz à l'église de Notre Dame à Cracovie... str. 14 nlb. + 36 tablic fot. w tece. (Odbito tylko 10 egzemplarzy). [428]

Sygański Jan, Z dawnych metryk katedry na Wawelu w Krakowie. Mies. herald., nr. 1—2. [429]

— Z dawnych metryk kościoła Maryackiego w Krakowie. Mies. herald., nr. 9—12. [430]

— Działalność ks. Piotra Skargi T. J. na tle jego listów 1566—1610. Szkic historyczny przez... Kraków, Druk. Koziańskich. Nakł. wydawnictw Tow. Jezusowego, 8°, str. VIII + 138 z illustracyami. (Pobyt w Krakowie). [431]

— Metryki kościoła Maryackiego i katedry na Wawelu w Krakowie opracował... Osobne odbicie z „Miesięcznika heraldycznego". Lwów, Druk. I Związkowa, 8°, str. 83.

— zob. Skarga Piotr. [432]

Szajnocha Władysław, Przemówienie rektora Uniw. Jag... oraz wykład inauguracyjny „Zagadnienia nowoczesnej geologii" w dzień otwarcia roku szkolnego 17 października 1911 r. Kraków, Druk. Uniw. Jag., 8°, str. 22.

Szanior Tadeusz, zob. Rawski Wincenty. [433]

Szatkowski Henryk, Emerytura artystów teatru. Czas z 21 i 23 lutego, nr. 82 i 86.

Szczepkowski, zob. Ankieta. [434]

Szkoła nauk społeczno-politycznych w Krakowie. Krytyka II, cz. 2. str. 147—149. [435]

— nauk społeczno-politycznych w Krakowie. Przewodnik oświatowy, str. 108—114. [436]

Szołayski Alfred, Projekt miejskiej opłaty od przyrostu wartości gruntów w Krakowie. Głos narodu z 18, 22, 25,

29 sierpnia i 1 września, nr. 186, 189. 195 i 198. [437]

Szreniawa A., Konstanty Laszczka. Przegląd narodowy X, str. 197--201. [438]

Szydłowski Tadeusz, W obronie śródmieścia jego starodawnego i artystycznego charakteru. Czas z 2, 3, 4, 6, 7 i 29 maja, nr. 200, 202, 204, 206, 208 i 210. [439]

— To samo. Odbitka. Kraków, Druk. Czasu, 8", str. 43. [440]

— O „Pochodzie wawelskim" Wacława Szymanowskiego. Księg. G. Gebethnera i Sp. Kraków, 8", str. 28. Odbitka z „Czasu". [441]

— Szymanowskiego „Pochód wawelski". Czas z 3 i 4 stycznia, nr. 3 i 5.

— zob. Ankieta. [442]

Takács Zoltán, Federskizzen von Veit Stoss. Die graphischen Künste, str. 27–30, z illustracyami.

Taper (Noskowski), zob. Żeleński Tadeusz. [443]

Tarczałowicz Jan, Doniosłe odkrycie o Stwoszu. Dziennik polski, nr. 49. [444]

— Jutrznia duchów (o Stwoszu). Sztuka, str. 57—60, 186-189. [445]

— „Zamknąć okna". Garść uwag z powodu wystawy kościelnej w pałacu „Sztuki" w Krakowie. Sztuka, str. 30—39. [446]

Tarnowski Stanisław, Ignacy Skrochowski, wspomnienie pośmiertne Przegląd polski T. 183, str. 403-406. [447]

— Jubileusz Skargi. Głos narodu z 18 sierpnia, nr. 186. [448]

— Przemówienie... na akademii ku czci Z. Krasińskiego w starym teatrze dnia 23 lutego 1912 r. Czas z 23 lutego, nr. 87. [449]

— To samo. Nowa Reforma z 23 lutego, nr. 87. [450]

— W stuletnią rocznicę Zygmunta Krasińskiego. Na obchód rocznicy w Krakowie 23 lutego 1912 r. Przegląd polski T. 183, str. 216-232. [451]

Tarnowski Stanisław, W trzechsetną rocznicę śmierci Skargi. Odczyt przy obchodzie w Krakowie d. 27 września 1912. Przegląd polski T. 186, str. 4—23. [452]

Teodorowicz Józef, Mowa wygłoszona w kościele ś Piotra podczas uroczystości Skargowskich. Dodatek literacko-społeczny do Głosu narodu z 13 października, nr. 234. [453]

Tetmajer Włodzimierz, Audere auso! (O rewindykacyach Stasiaka). Dziennik polski z 20 marca, nr. 78.

— zob. Ankieta. [454]

Tokarz Wacław, Kołłątaj i Uniwersytet Jagielloński. Goniec, nr. 92 i 93. [455]

Tomkowicz Stanisław, Krakowski szkic ołtarza bamberskiego. Rysunek prawdopodobnie Wita Stwosza. Spraw. komisyi hist. szt, T. VIII, szp. 373 380. [456]

— Przyczynek do wiadomości o budowniczych pałacu na Woli Justowskiej pod Krakowem. Spraw. kom. hist. szt., VIII, szp. CCCXXI—CCCXXIV. [457]

— Przyczynki do historyi kultury Krakowa w pierwszej połowie XVII w. Lwów. Nakł. Tow. dla popierania nauki polskiej. Druk. Uniw. Jag., 8", str. 315+31 tablic, [458]

— Ślady fabrykacyi majolik znajdowane w okolicach Krakowa. Spraw. kom. hist. sztuki VIII, szp. CCLXXXXVIII-CCCI. [459]

— Zielascy, kamieniarze-artyści w Dębniku pod Krzeszowicami. Spr. kom. hist. sztuki, VIII, szp. CCCXXIV—CCCXXVIII. [460]

Towarzystwo „Polska sztuka stosowana" w Krakowie. Architekt, str. 118–120. [461]

Krakowskie *Towarzystwo* techniczne. Sprawozdanie za rok 1911. Kraków, Druk. Związkowa, 8", str. 43.

T(repka) J(ózef), Albertanie i [462] Albertanki. Dodatek literacko-społeczny do Głosu narodu z 20 października 1912, nr. 240. [463]

— Bonifratrzy krakowscy. Dodatek literacko-społeczny do Głosu narodu z 15 września, nr. 210. [464]

Trepka Nekanda Józef, Dobre dzieła II Bonifratrzy w Krakowie. Kraków, Druk. Głosu narodu, 8°, str. 19. [465]

— Dobre dzieła. III. Albertanie i Albertanki. Kraków, Druk. Głosu narodu, 8°, str. 19. [466]

— Opieka nad terminatorami. Dodatek literacko-społeczny do Głosu narodu z 24 listopada, nr. 269. [467]

— Z wystawy Tow. Przyjaciół sztuk pięknych. Głos narodu z 15 sierpnia, nr. 184. [468]

— Z wystawy Tow. Przyjaciół sztuk pięknych. Głos narodu z 17 listopada, nr. 263. [469]

Trojanowski Wincenty, „Pochód na Wawel" (Szymanowskiego). Głos warszawski z 27 marca, nr. 84. [470]

Thulie Maksymilian, Projekt miejskiej opłaty od przyrostu wartości gruntów w Krakowie. Głos narodu z 3 września, nr. 199. [471]

Turczyński Stanisław, Bibliograficzny spis prac Maryana Sokołowskiego. Spraw. komisyi hist. sztuki, VIII, szp. 404 — 412. [472]

— Maryan Sokołowski 1839 – 1911. Spraw. komisyi hist. sztuki, VIII, szp. 397 -- 404. [473]

Turek Franciszek, Z teki „Starego Krakowa" „Krzysztofory" (wiersz). Nowa Reforma z 17 lutego, nr. 77. [474]

Tuszowski Józef, Po zamknięciu wystawy sztuki kościelnej. Przegląd powszechny, marzec, T. CXIII, str. 339 - 353. [475]

Ulanowski Bolesław, Sprawozdanie sekretarza generalnego z czynności Akademii od kwietnia 1911 do kwietnia 1912. Kraków, Druk. Uniw., 8°, str. 70. [476]

O *ulicę* Szewską, (memoryał Tow. miłośników Krakowa). Czas z 5 maja, nr. 205. Por. Protest. [477]

Uniwersytet Jagielloński. Spis wykładów w półroczu zimowem roku szkolnego 1912/13. Kraków, Druk. Uniw. Jag., 8°, str. 60. [478]

Urbański Bronisław, Dyskusya nad Witem Stwoszem. Krytyka II, cz. 2, str. 77 — 79. [479]

— Dyskusya nad Witem Stwoszem. Krytyka I, cz. 2, str. 299 – 308. [480]

— Wit Stwosz. Krytyka I, cz. 2, str. 102 – 108. [481]

Vetter Adolf, O znaczeniu idei związku uszlachetnienia pracy dla monarchii austryackiej. Przełożył Rawicz. Kraków, Druk. Ludowa, 4°, str. 19 + 12 tablic z domami i wnętrzami krak. [482]

Walewski Bolesław, Festival muzyki polskiej w Krakowie. Nowa Reforma z 27 kwietnia, nr. 192. [483]

Wankie Władysław, Pochód na Wawel (Szymanowskiego). Świat z 2 marca, nr. 9. [484]

Warunki szczegółowe dostawy materyałów drogowych i brukowych dla gminy m. Krakowa. Nakł. gminy m. Krakowa, Druk. Związkowa, 8°, str. 18. [485]

Wassung Władysław, Wnioski Sekcyi szkolnej Rady miasta Krakowa w sprawie organizacyi miejskich szkół żeńskich. Część trzecia: Miejska szkoła przemysłowa żeńska. Kraków, Druk. Związkowa, (1912) 4°, str. 22. [486]

Wawrzeniecki Maryan, Czem była tak zwana mogiła Wandy we wsi Mogile pod Krakowem? Ziemia, str. 109—110. [487]

— Narzędzia tortur w domu Matejki w Krakowie. Ziemia, str. 759 - 762. [488]

— Wawel — Grodzisko. Ziemia, str. 3 – 2. [489]

Wiec obywatelski w Krakowie. (W spra-

wie szkół Tow. szkoły lud.). Przewodnik oświatowy, str. 190 — 198. [490]

W(iniarski) B(ogdan), Polska szkoła nauk politycznych w Krakowie. Przewodnik oświatowy, str. 254 — 260. [491]

Witkiewicz Stanisław, Matejko. Wyd. 2 powiększone. Kraków, Druk. Anczyca, 8° duża, str. 301, z 300 illustr. Nauka i sztuka T. IX. [492]

Woyczyński Roman, Kwestya mieszkaniowa. Głos nar. z 10 lipca, nr. 153. [493]

— Śladami naszego rozwoju ekonomicznego (ustępy o zagłębiu krak.). Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 152. [494]

— Wywłaszczenie zagłębia krakowskiego w świetle cyfr. Głos narodu z 8 i 9 marca, nr. 55 — 56. [495]

— Wywłaszczenie zagłębia krakowskiego w świetle cyfr. Odbitka z Głosu narodu. Kraków, Druk. Głosu narodu, 8 , str. 24.

Wyczyński Kazim., zob. Ekielski Władysław. [496]

Wykaz adwokatów do krak. Izby adwokackiej należących. Kraków, nakł. krak. Izby adwok. Druk. Nakładowa, 8°, str. 42. [497]

— domów m. Krakowa wraz z przedmieściami. Kalendarz Czecha na r. 1912, str. 1 — 127. [498]

Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem w Krakowie. Architekt, str. 45 — 46. [499]

— architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem w Krakowie 1912. 30 rycin. Kraków. Druk. Uniw. Jag. 4° duże, str. nlb. 30. [500]

— dzieł sztuki. Sierpień — wrzesień 1912. Związek powszechny artystów polskich w Krakowie. Druk. narod., 6 szpalt. [501]

— Dzieł sztuki. Październik 1912. Związek powszechny artystów polskich w Krakowie. Pałac Spiski, Kraków, 1912, 8°, str. 4 nlb.

Wystawa obrazów. Czerwiec [502] 1912. Związek powszechny artystów polskich w Krakowie. Pałac Spiski, Kraków. [503]

— wiosenna Maj — Czerwiec 1912. Związek powszechny artystów polskich w Krakowie. Pałac Spiski, Kraków 1912, Druk. narod. 1 Karta w 3 kol., 4°. [504]

— nieustająca Tow. Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. (Katalog) Luty — Marzec 1912. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 15. [505]

— nieustająca Tow. Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Kwiecień — Maj 1912. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 4 nlb. [506]

X., Kupcy krakowscy przeciw urzędnikom. Głos urzędniczy, str. 1 — 2. [507]

X., Teatr krakowski. Krytyka II, cz. 2, str. 223 — 227, 285 — 288 [508]

Nowe *zakłady* humanitarne Krakowa. Czas z 12 i 14 maja, nr. 215 i 217. Por. Pareński Stan. [509]

Zakrzewski Zdzisław, Nieopisane monety i medale. Plakieta konkursowa Madonny T. P. S. P. (Jana Nowaka). Medalik Juliusza Słowackiego. Medalik bł. Szymona z Lipnicy. Sprostowanie. Wiadomości num. archeol., str. 58—60. [510]

Zamknięcie rachunków Kasy Oszczędności miasta Krakowa za r. 1911. Kraków, Druk. Anczyca, 4° duże, str. 42. [511]

Zamknięcie rachunkowe funduszów gminy m. Krakowa oraz funduszów pod zarządem tejże zostających. Za rok 1911. Kraków, Druk. Związkowa, 4°, str. 1 nlb., + 307 + 1 nlb. [512]

Zanietowski Józef 1829— 1911. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str 24+5 tablic. [513]

Zarański Jan, O akademię górniczą w Krakowie. Nowa Ref. z 27 czerwca, nr. 288.

Zarycz Jan, zob. Jellenta Cezary. [514]

Zarzycki Andrzej, Najazd na Wawel. (w sprawie pochodu Szymanowskiego) Prawda z 13 kwietnia, nr. 15.

Ważniejsze *zdarzenia* w roku [515] 1911. Kalendarz Czecha na r. 1912, str. 83—88. [516]

Zebranie członków stronnictwa prawicy narodowej odbyte d. 10 marca 1912 o godz. 4 popołudniu w sali krak. Rady powiatowej. Kraków, Druk. Czasu, 8°, str. 19. [517]

Zegadłowicz Emil, Z pracowni artystyczno-literackiej prof. I. Chrzanowskiego. Dodatek lit. społ. do Głosu narodu z 28 stycznia, nr. 22. [518]

— Z wystaw. Dodatek lit. społ. do Głosu narodu z 17 marca, nr. 63. [519]

Zibermayr I., Michaels Pachers Vertrag ueber die Anfertigung des Altars in der Kirche zu St. Wolfgang. (do sprawy Stwosza). Mitteilungen des Institutes für oesterreichische Geschichtsforschung. T. 33, str. 468—472.

Zimmermann Kazimierz, Mowa [520] ks... przy rozpoczęciu obchodu Konstytucyi 3-go Maja w kościele OO. Karmelitów w Krakowie 1912 r. Odb z Gazety kościelnej, Lwów, Druk. Chęcińskiego, 8°, str. 14. [521]

— Żywy pomnik na rocznicę Skargi. Kraków, Druk. Koziańskich, 8°, str. 20. Odb. z Przegl. powsz. [522]

VI. *Zjazd* techników polskich w Krakowie. Architekt, str. 46—51. [523]

W przeddzień *zjazdu* (techników polskich w Krakowie). Architekt, str. 77—81. [524]

Zmarzły Iosephus, De duobus vasorum Panathenaicorum fragmentis Cracoviensibus. Eos str. 48—52. [525]

(*Żeleński Tadeusz—Noskowski Witold*). Boy et Taper, Szopka krakowska „Zielonego Balonika“ na r. 1912. Kraków, Druk. Narodowa, 8°, str. 79.

INDEX DO BIBLIOGRAFII.

SPRAWOZDANIE WYDZIAŁU TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA ZA ROK 1912.

Z publikacyi ukazał się za r. 1912 Rocznik XV, obejmujący pod redakcyą prof. Dr. Krzyżanowskiego następujące prace:

Tomkowicz Stanisław: Legendarna św. Wilgefortis albo Frasobliwa i obraz na Zwierzyńcu.

Ptaśnik Jan: Studya nad patrycyatem krakowskim wieków średnich.

Klein Franciszek: Barokowe kościoły Krakowa.

Kaczmarczyk Kazimierz: Bibliografia Krakowa za rok 1912.

W Bibliotece krak pod redakcyą prof. Dr Kutrzeby wyszedł Nr 45 z pracą Stanisława Stetkiewicza: Rzeczpospolita krakowska w dobie powstania listopadowego.

W druku znajdują się prace o kościele P. Maryi Dr. Bąkowskiego i o udziale młodzieży krak. w powstaniu 1863 r. prof. Dr. Tokarza.

Poza publikacyami naszemi wyszła dzięki poparciu Ministerstwa robót publicznych, które udzieliło nam subwencyi w kwocie 1992 K. 50 h., monografia angielska o Krakowie pt. *Cracow theroyal capital of ancient Poland: Its history and antiquities by Leonard Lepszy... translated by R. Dyboski...* (London — 1912 8", str. XV, 210).

Towarzystwo nasze dążąc do zapoznania zagranicy z naszymi zabytkami oprócz klisz przyczyniło się znaczną kwotą pieniężną, by tylko doprowadzić do skutku wymienioną książkę, sama bowiem subwencya okazała się niewystarczającą.

Wydaliśmy także w ubiegłym roku album fotografii ołtarza Maryackiego pragnąc ułatwić badania nad twórcą ołtarza Stwoszem. Dzieło to odbite tylko w 10 egzemplarzach, ze względu na wysokie koszta sprzedawane tylko na zamówienie w cenie 200 kor. za egzemplarz, ukazało się p. t. „Wita Stwosza wielki ołtarz w kościele Najśw. P. Maryi w Krakowie. XXXV tablic z 61 zdjęciami fotograficznemi i wstępem prof. Dra Feliksa Kopery dyrektora Muzeum Narodowego“.

Fotografie wykonane w zakładzie p. Antoniego Pawlikowskiego w Krakowie, wypadły bardzo dobrze; tekst po polsku i francusku opracował prof. Dr Kopera. Ze względu, że dzieło to nal żało będzie do bardzo rzadkich wymieniamy instytucye, które je dotychczas nabyły; a mianowicie: 1) Bayerisches Nationalmuseum w Monachium, 2) Österreichisches Museum für Kunst u. Industrie w Wiedniu, 3) Schlesisches Museum für Kunstgewerbe u. Altertümer we Wrocławiu, 4) Bibliothek des Königl. Kunstgewerbe Museums w Berlinie, 5) Muzeum Narodowe w Krakowie, 6) Muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie i 7) Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa.

W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z 12 kwietnia 1912, wystosowaliśmy do Rady miasta Krakowa memoryał przeciw rozszerzeniu ulicy Szewskiej, który ze względu na ważność sprawy w całości powtarzamy:

Prześwietna Rado!

Zebrani na Walnem Zgromadzeniu w d. 12 kwietnia b. r. członkowie Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa, uchwalili wszystkimi głosami przeciw jednemu wystosować do Prześwietnej Rady stanowczy protest, przeciw zamierzonemu przez Magistrat m. Krakowa rozszerzeniu ulicy Szewskiej.

Przeciw temu rozszerzeniu podniosła się już pierwej, skoro tylko wieść o tem dostała się do wiadomości publicznej, silna opozycya ze strony wszystkich tych osób, którym artystyczny i historyczny wygląd naszego miasta nie jest obojętny. Rada artystyczna dwukrotnie wyraziła swą opinię, że projektowane rozszerzenie wpłynie ujemnie na fizyognomię tej ulicy.

Wykonując uchwałę Walnego Zgromadzenia, Wydział Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa przedkłada Prześwietnej Radzie miasta niniejszy memoryał przeciw zamierzonemu rozszerzeniu ulicy Szewskiej, zwłaszcza, że wobec uchwały Sekcyi ekonomicznej z dnia 24 kwietnia b. r.. sprawa ta z dziedziny projektów, wchodzi w stadyum bliskiego jej urzeczywistnienia.

Zdaniem Magistratu i Sekcyi ekonomicznej, nadarza się obecnie dobra sposobność rozszerzenia tej ulicy, gdyż kilka domów przy niej położonych w najbliższej przyszłości ma być przebudowanych. Ulica Szewska mająca dzisiaj zaledwie 11 12 metrów szerokości, ma być wedle projektu Magistratu rozszerzoną do 14, względnie 14·20 metrów.

Czyż jednak zachodzi konieczna potrzeba tego rozszerzenia i czy ruch na tej ulicy jest rzeczywiście tak silny, aby wymagał tak radykalnego środka, jakim jest rozszerzenie ulicy w historycznem mieście?

Przykłady licznych miast na zachodzie pouczają nas, że umiano tam pogodzić wymagania postępu z pietyzmem dla przeszłości. Tak zwany „fanatyzm komunikacyjny“, przebrzmiał już dawno na Zachodzie. Spóźnione jego echa dochodzą do nas dopiero teraz, aby tutaj wyprobować swą siłę na naszych zabytkach.

Miasta handlowe, jak Lipsk, Frankfurt, Hanower, mają trzy rodzaje ulic, na 10 do 14 m., 15 do 25 m. i 26 do 36 m. Wymiary te obowiązują oczywiście tylko dla nowo powstających dzielnic. Stare ulice mają znacznie mniejsze szerokości. Główna i pryncypalna ulica Kolonii, Hohenstrasse, ma w niektórych miejscach 5·50 m., w innych 8·16 m. szerokości. Lubeka ma ulice od 7 do 9 m. (Breitestrasse). Brema od 10 do 14 m., Lipsk 13 m., Monachium 13 do 16 m. szerokości. Są to więc ulice niewiele co szersze od naszej ulicy Szewskiej, a nikomu chyba nie przyjdzie na myśl, porównywać ruchu handlowego Lubeki i Bremy z Krakowem. Tam te szerokości są zupełnie wystarczające, a przecież trudno przypuścić, aby tamtejsze zarządy miasta nie dbały o wygodę swych mieszkańców.

Doświadczenia, zwłaszcza z Anglii zaczerpnięte wykazały, że do pokonania wzmożonego ruchu na ulicach miast, nie tyle potrzebne są szerokie ulice, jak raczej odpowiednie pokierowanie tym ruchem i jego unormowanie. Na Oxford lub Regentstreet w Londynie, tych najważniejszych arteryach komunikacyjnych milionowego miasta, przekonać się można, jak ruch ten gładko się przewija, a to dzięki odpowiedniej dyscyplinie. Tam każde na-

ruszenie tego ruchu karane jest grzywną 1 funta = 24 kor., którą należy odrazu zapłacić do rąk policyanta, bez odwołania, a policya londyńska nie zna żartów. London Bridge ma tylko 16 m. szerokości, a ma największy ruch na całym świecie. Znakomita londyńska policya komunikacyjna umożliwia prawidłowy ruch na stosunkowo bardzo wązkich ulicach. Tam przestrzega się surowo kierunku jazdy; nawracanie pojazdów dozwolonem jest tylko na pewnych oznaczonych miejscach, oznaczone są również miejsca, na których zatrzymywać się mogą wozy towarowe. Jak najdokładniejszy rozkład ruchu ułatwia w wysokim stopniu wykonanie powyższych przepisów policyjnych.

Na Old Broad Street w Londynie na powierzchni jezdnej 8·34 m. przejeżdża w godzinie 535 powozów, na chodnikach 2·20 m. szerokich przesuwa się w godzinie 10620 osób Na ulicy mającej szerokości 12·70 m. wypada na każdy metr szerokości niesłychana liczba 42 wozów i 838 przechodniów. Na wspomnianej już pryncypalnej ulicy Kolonii, Hohenstrasse, 6·50 m., a w niektórych miejscach tylko 5·45 m. szerokiej, przewija się w jednej godzinie przeciętnie 4370 przechodniów a 75 wozów. Dzieje się to dzięki temu, że w Niemczech istnieje przepis, ściśle przestrzegany, iż wolno tylko wymijać na prawo i chodzić tylko po prawym chodniku. W Austryi jest przeciwnie, gdyż tutaj wymijają się wozy na lewo, ale co do chodników, to każdy chodzi stroną, którą mu się podoba. To też pod względem policyi komunikacyjnej, jak zresztą i wielu innych porządkowych rzeczach, panuje u nas zupełna anarchia i dlatego to fanatykom komunikacyjnym nasze ulice wydają się za wązkie. Przy 5 metrowej szerokości toru jezdnego ulicy może ruch 100 powozów gładko się odbywać, jeżeli tylko pojazdy jeden za drugim, bez ścigania się, postępować będą. W Londynie niezawodnie, więcej ludzie się spieszą, aniżeli w Krakowie, a tam nikomu na myśl nie przyjdzie wymijać w śródmieściu jadące powozy.

Najgroźniejszymi wrogami dla starożytnych miast są tramwaje. Ten nowożytny środek komunikacyjny pochłonął już całe hekatomby zabytków, malowniczych zakątków, rozdarł już niejedno stare miasto.

Z każdym dniem domaga się on nowych ofiar, chociaż i pod tym względem na Zachodzie siła jego zapędów już znacznie opadła. W miastach historycznych jak Kolonia, Norymberga i inne, umiano pogodzić potrzeby komunikacyi z poszanowaniem zabytków przeszłości, rozkładając ruch tramwajowy w śródmieściu na kilka ramion i puszczając jednym torem wozy jadące tam, każąc im wracać inną drogą.

Pomijając te zresztą nieliczne przykłady, to przeważnie zarządy miejskie mają tendencyę do prowadzenia torów kolei elektrycznej do środka miasta. Nie we wzmożonym ruchu tramwajowym, lecz w błędnem skierowaniu go do śródmieścia leży niebezpieczeństwo dla starożytnego miasta. Sanacya tego jest możliwą przez odpowiednie rozłożenie tego ruchu na inne linie komunikacyjne. Na Zachodzie dawno już zwyciężyło przekonanie, że środek starożytnego miasta wyłączonym być winien od ruchu przechodowego kolei elektrycznych.

Zasadniczym błędem było swego czasu puszczenie tramwaju w Krakowie przez sam środek miasta. Przestrzegano przed tem przedsięwzięciem zarząd miasta, ale napróżno. I dzisiaj, przyszedł on sam do przekonania, że przy tak krótkich ulicach prowadzących z Rynku do plantacyi, zupełnie wystarczającą byłaby kolej obwodowa, wypuszczająca swe promienie do przyłączonych obecnie dzielnic pod-

miejskich. Myśl usunięcia kolei elektrycznej ze śródmieścia, poruszona przez opinię publiczną, czy prędzej czy później doczekać się musi urzeczywistnienia, gdyż mała pojemność dzisiejszych wozów nie pozwala należycie wyzyskać siły elektromotorycznej.

Zmodernizowanie warunków życia, postępy hygieny i komunikacyi, industryalizacya, wysoka renta gruntowa doprowadziły na Zachodzie do wyludnienia centrów miast i zniszczenia niejednego cennego zabytku architektury. Tosamo niebezpieczeństwo zagraża i naszemu Rynkowi. Naprzód więc zamienia się ogromną sień starego domu na sklepy, przyczem ofiarą pada starożytny portal. Zakrywa się go obrzydliwą drewnianą szafą, rąbiąc przy tem bez litości wystające gzymsy i profile.

Ginie w ten sposób świadectwo najpiękniejszego zbytku, na który sobie w budowie pozwolić można, to jest zbytku przestrzeni. Zmiana sieni pociąga oczywiście za sobą zmianę klatki schodowej, którą się redukuje do najniezbędniejszego minimum. W niedługim czasie, przemienia się przylegające do bramy izby na sklepy, a gdy parter na nie już nie wystarcza, muszą im ustąpić miejsca lokatorowie pierwszego piętra i tak dalej. Pokoje dawniej widne i obszerne, dzieli się teraz na małe klitki, w których nawet na ustawienie łóżek niema miejsca, gdyż wszystkie ściany zajęte zostały przez drzwi i okna. Takie mieszkania nie potrzebują wcale mebli. Po jakimś czasie dom mieszkalny zamienia się od góry do dołu na magazyny sklepowe, a mieszkańcy jego muszą szukać schronienia w innych dzielnicach. Ale taki stary dom, wkrótce nie odpowiada już wymogom handlu i wówczas pada pod kilofem spekulantów, aby ustąpić miejsca drapaczowi chmur, zbudowanemu oczywiście z betonu i szkła, o nieograniczonej ilości piąter.

Socyalne skutki takiej industrializacyi dotykają przedewszystkiem tzw. „małego człowieka“. Drobny kupiec, mały rękodzielnik, gnieżdżą się jeszcze w centrum starego miasta. Ale stan ten jest już na wymarciu, a przecież zachowanie go jest jednem z najważniejszych zadań polityki komunalnej a zarządy miast nie powinny niczego zaniechać, co może jeszcze stan ten uratować. Jeśli ten kupiec, ten rzemieślnik, przez spekulantów budowlanych ze swej dawnej siedziby wypartym zostanie, to musi on zmarnieć, bo niema już dla niego miejsca w starem mieście. Wyniosłszy swój warsztat na przedmieście, gdzie dawna klientela z pewnością go opuści, powiększy szeregi żebraków.

Głosy podnoszące się za rozszerzeniem Szewskiej ulicy, owe biadania na utrudnioną komunikacyę są jednakże tylko płaszczykiem, pod którym kryją się inne zakusy. Na prawdę nie rozchodzi się o to, czy ruch na tej ulicy będzie wygodniejszy czy nie. W rzeczy samej, jest on, pomimo nazwy Wielkiego Krakowa, tak nieznaczny, że sam przez się, nie usprawiedliwiałby jeszcze głosów za jej rozszerzeniem. Bo dlatego, że tam w niektórych godzinach dnia zbiera się trochę więcej ludzi, nie przyszłoby nikomu na myśl, wykupywać na wagę złota grunt pod jej rozszerzenie. Tutaj idzie o to, że przy dzisiejszej szerokości ulicy Szewskiej, wobec obowiązujących przepisów ustawy budowlanej, nie można budować na niej domów wyższych nad dwupiętrowe. Larum więc podnoszą przedewszystkiem spekulanci, którzy dla „przyzwoitego“ oprocentowania nabytych za drogie pieniądze domów, muszą stawiać 4 lub 5 piętrowe drapacze chmur. O tych niebieskich ptaków, co to nie sieją ani orzą, się roz-

chodzi, aby oni złotem mogli wypchać swoje kieszenie.

A teraz zapytać się może niejeden „pionier kultury“, jaki interes mają tak nazwani przez nich pogardliwie pietyści starożytności, w zachowaniu całości ulicy Szewskiej. Nieraz słyszy się pytanie, jakie to cenne zabytki architektury znajdują się na krakowskim Rynku i w sąsiednich ulicach. Zapewne że domy te, których fasady pochodzą z początku 19 stulecia nie są arcydziełami architektury. Ale w swej skromnej powadze, w tym właśnie braku zewnętrznej architektury, tworzą one harmonijny zespół, który tak uderza dystyngowanych i na piękno starego miasta wrażliwych cudzoziemców. Na tę harmonię składają się różne czynniki, jak jednaka wysokość dachów, odpowiedni rozkład mas i ich wzajemny stosunek, dyskretne użycie motywów dekoracyjnych. Industrializm w swym zwycięskim pochodzie, obalił dotychczasowe formy architektoniczne, stwarzając nowy styl, którego wyrazem są budowle pretensyonalne, nudne, a co najgorsze, przeładowanie najdzikszemi ozdobami. Z chwilą napływu obcych kapitałów do naszego kraju, ułatwionego kredytu budowlanego, orgia grubego utylitaryzmu i taniego komfortu, zaczyna i u nas święcić swoje tryumfy. Wandalizm i chciwość spekulantów niszczą bezwzględnie pozostałe jeszcze szacowne zabytki naszego rodzinnego budownictwa, nikną malownicze zakątki, padają pod kilofami pionierów kultury stare domy naszych patrycyuszów i magnatów, którzy opanowani „świętym głodem złota“, z lekkiem sercem wyzbywają się ojcowizny.

Jedną z najciekawszych i najpiękniejszych cech naszego miasta jest właśnie śródmieście, utrzymane po dziś dzień tak, jak je założył w r. 1257 Bolesław Wstydliwy. Zwraca ono uwagę badaczy naszych i zagranicznych, którzy nie szczędzą mu słów zachwytu. Zachowanie tego historycznego charakteru naszego śródmieścia jest nietylko obowiązkiem pietyzmu dla jego założyciela, ale jest także kapitałem, który przynosi obfite zyski w postaci ożywionej turystyki. Do Katowic lub Mysłowic nie pojedzie z pewnością żaden dystyngowany cudzoziemiec.

Rada miasta Krakowa w głębokim poczuciu ważności zabytków naszej pełnej chwały przeszłości, stała zawsze na straży historycznego i artystycznego charakteru naszego miasta, nie szczędząc znacznych funduszów na konserwacyę i restauracyę jego zabytków.

To też z całą ufnością, zwracamy się do Prześwietnej Rady z gorącą prośbą, aby nad projektowanem rozszerzeniem ulicy Szewskiej do porządku dziennego przejść zechciała, a zarazem uchwaliła zasadę, że historyczny i artystyczny wygląd śródmieścia raz na zawsze ma pozostać nienaruszonym.

W Krakowie, dnia 3 maja 1912 r.

Dr St. Krzyżanowski prezes. *Dr J. Muczkowski* za sekretarza.

Jak wiadomo Rada miejska oświadczyła się na posiedzeniu 20 czerwca 1912 24 głosami przeciw 19 za zachowaniem ulicy Szewskiej w dotychczasowym jej kształcie.

Sprawie zachowania śródmieścia Krakowa Towarzystwo poświęca baczną uwagę, a pragnąc zaznajomić szerszy ogół z tą kwestyą zamierza jej poświęcić w najbliższym czasie osobny Rocznik.

Nawiązując do uchwały walnego zgromadzenia wystosowaliśmy również podziękowanie do wiceprezydenta Dra Henryka Szarskiego i Maryi z ks. Radziwiłłów hr. Potockiej za zgodne z tradycyą i troskliwe odrestaurowanie kamienic w Rynku będących ich własnością.

Skuteczne wystąpienie konserwatorów i Tow. opieki nad polskimi zabytkami sztuki w obronie baszty przy klasztorze OO. Augustyanów uczyniło naszą interwencyę w tej sprawie zbyteczną.

W roku 1910 poruszył prof. Dr Stanisław Domański myśl uczczenia X. Piotra Skargi przez umieszczenie odpowiedniej tablicy przez nasze Towarzystwo spowodu zbliżającej się trzechsetnej rocznicy jego śmierci. Wspólnie z Arcybractwem Miłosierdzia, które przyczyniło się kwotą 290 kor. do kosztów tablicy, myśl tę urzeczywistniliśmy w ubiegłym roku przy sposobności ogólnego obchodu na cześć Skargi. Tablicę bronzową, szer. 79, wys. 49 ctm. umieściliśmy na domu Arcybractwa Miłosierdzia przy ulicy Siennej Nro 5. Przy uroczystem jej odsłonięciu dnia 27 września 1912 roku przemówił imieniem naszego Towarzystwa i Arcybractwa X. prałat Dr Czesław Wądolny.

Tablica ma następujący napis:

X. PIOTR SKARGA T. J.
KAZNODZIEJA, OBROŃCA WIARY
KRÓLÓW I NARODU DORADCA,
UBOGICH OPIEKUN,
1536 – 1612.
W TRZECHSETNĄ ROCZNICĘ ZGONU POMNIK TEN
KŁADZIE ARCYBRACTWO MIŁOSIERDZIA
I TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KRAKOWA.

Na domu Nro 1 przy ul. Sławkowskiej umieściliśmy także tablicę bronzową szer. 49·3, wys. 34·5 cm. kosztem 280 k., z następującym napisem:

W TYM DOMU MIESZKAŁ
GOETHE
W R. 1790.
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KRAKOWA.

Obydwie tablice według projektu p. Zygmunta Hendla wykonał p. Edmund Korosadowicz, odlał zaś p. Franciszek Kopaczyński w Krakowie.

Dawno powstały zamiar położenia tablicy pamiątkowej Witowi Stwoszowi odkładamy aż do ustalenia domu, który był siedzibą artysty, gdyby zaś to się nie udało pomieścimy ją na odpowiednim publicznym budynku.

W miarę środków umieścimy także szereg tablic pamiątkowych dla utrwalenia zdarzeń historycznych i utrwalenia pamięci osobistości zasłużonych dla narodu i Krakowa.

W kwestyi pieniężnej gospodarki funduszami Towarzystwa postanowiliśmy obok części funduszów zarezerwowanych już na projektowane wydawnictwa, konserwacye, badania i t. p. stworzyć pewnego rodzaju kapitał żelazny na nieprzewidziane wypadki i na stworzenie stałej podstawy finansowej Towarzystwa. Na ten cel odłożyliśmy oprócz 700 K także kwotę równającą się sumie dotychczasowych wkładek członków założycieli tj. kwotę 1800 kor. Do funduszu tego wcielać będziemy przyszłe wkładki członków założycieli a ewentualnie i przewyżki dochodów rocznych, o ile na to bieżące wydatki pozwolą.

Towarzystwo nasze wzięło udział przez wysłanie odpowiednich telegramów w uroczystości 250-letniej rocznicy założenia Uniwersytetu we Lwowie w obchodzie dla dla uczczenia 50-letniej pracy naukowej i obywatelskiej nestora naszych historyków prof. Tadeusza Korzona w Warszawie. Celem uczczenia zasług przeszło ćwierćwiekowej pracy około ochrony zabytków polskich a szczególnie krakowskich Dra Stanisława Tomkowicza przyczyniliśmy się kwotą 200 kor. do kosztów portretu zawieszonego w Muzeum Narodowem, a sprawionego przez konserwatorów i przyjaciół jubilata.

Bezpłatnie ofiarowaliśmy nasze wydawnictwa prywatnemu gimnazyum realnemu w Zaleszczykach, Kołu Tow. Szkoły ludowej w Tarnopolu, Towarzystwu „Życie“, polskiemu Tow. samokształcenia w Bochni, tudzież Akademickiemu Kołu Tow. Szkoły ludowej w Krakowie, które następnie policzyło nasze Towarzystwo w poczet członków założycieli.

Przystąpiliśmy do wymiany wydawnictw z Bibliothèque d'art et d'archéologie w Paryżu, z Szepesmegyei Történelmi Társulat (Tow. historyczne spiskie) w Lewoczy, i Towarzystwem przyjaciół nauk w Przemyślu

Książki nadesłane naszemu Towarzystwu w liczbie 59 (w 89 tomach) oddaliśmy do biblioteki Archiwum aktów dawnych m. Krakowa, a nadto 31 fotografii.

Delegatem naszym w Radzie artystycznej m. Krakowa był p. Hendel, w krajowym Związku turystycznym p. Kubalski.

Do Wysokiego Sejmu, Wydziału krajowego, Wysokich Ministerstw wyznań i oświaty, tudzież robót publicznych, do Gminy m. Krakowa i Kasy Oszczędności m. Krakowa zwracamy się z gorącem podziękowaniem za udzielenie nam subwencyi i poparcie przez to naszych celów i zadań.

Nie mniej podziękowanie należy się komitetowi VI Zjazdu techników polskich w Krakowie, który przez zakupno kilkuset egzemplarzy Rocznika X o Stwoszu celem rozdania go uczestnikom zjazdu, zasilił nasze fundusze.

Redakcye dzienników i czasopism, które poparły nasze dążenia ogłaszając nasze sprawozdania i recenzye o wydawnictwach zasługują również na podziękowanie nasze.

Żałobne wspomnienie poświęcamy długoletniemu członkowi Wydziału, w swoim czasie redaktorowi Biblioteki krak. śp. Wiktorowi Czermakowi, profesorowi historyi polskiej w Uniw. Jag. Nad grobem podniósł zasługi jego dla naszego Towarzystwa prezes Dr Krzyżanowski.

Tu wspominamy także członków naszego Towarzystwa śp. ks. Stanisława Biegańskiego, Gustawa Bielańskiego, Bronisława Guńkiewicza, Erazma Miłaszewskiego, Karola Siemieńskiego, Adama hr. Sierakowskiego i Władysława Swolkiena.

Obraz stanu finansowego podaję poniżej szczegółowe sprawozdanie dochodów wydatków oraz tabela statystyczna.

TABELA STATYSTYCZNA.

Rok	Ilość członków	Dochód		Rozchód		Pozostałość	
		Koron	hal	Koron	hal.	Koron	hal.
1897	176	1364	76	937	82	+ 426	94
1898	327	5065	91	3760	55	+ 1305	36
1899	377	7989	90	6180	30	+ 1809	60
1900	482	9258	81	8992	01	+ 266	80
1901	502	6387	76	5468	47	+ 919	29
1902	511	7504	44	5958	71	+ 1545	73
1903	524	9834	77	9487	50	+ 347	27
1904	637	10522	32	10329	63	+ 192	69
1905	642	14618	40	13992	09	+ 626	31
1906	647	11651	95	10925	87	+ 726	08
1907	673	10995	19	10155	40	+ 840	79
1908	655	11678	80	11115	40	+ 563	40
1909	648	14864	58	12901	57	+ 1963	01
1910	628	14802	63	13977	97	+ 824	66
1911	648	13473	37	12857	35	+ 616	02
1912	680	16681	89	14625	67	+ 2056	22

SPRAWOZDANIE KASOWE

ZA CZAS OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1912 R.

DOCHÓD.

		Kor.	h.
1.	Saldo z r. 1911	616	02
2.	Wkładki członków zwyczajnych	4848	74
3.	Subwencya Rady miejskiej za r. 1912	1200	—
4.	Subwencya Ministerstwa oświaty za r. 1912	2000	—
5.	Subwencya sejmowa za r. 1912	1000	—
6.	Datek jednorazowy Kasy Oszczędności m. Krakowa	500	
7.	Subwencya Ministerstwa robót publicznych na monografię angielską	1992	50
8.	Dochód ze sprzedaży wydawnictw	2931	47
9.	Dochód ze sprzedaży albumu fotografii Stwosza	1106	55
10.	Arcybractwo Miłosierdzia na tablicę Skargi	290	—
11.	Odsetki od kapitału obrotowego w r. 1912	196	61
	Ogółem	16681	89

ROZCHÓD.

		Kor.	h.
1.	Druk wydawnictw (Roc nik XV, Bibl. 45)	2707	28
2.	Klisze do Rocznika XV	682	93
3.	Honorarya autorskie	939	37
4.	Roboty introligatorskie	181	80
5.	Korekta	114	—
6.	Monografia angielska	607	67
7.	Album fotografii ołtarza Maryackiego Stwosza	770	—
8.	Tablica Skargi	640	—
9.	Tablica Goethego	280	—
10.	Na fundusz żelazny	2500	—
11.	Na fundusz rezerwowy	2250	—
12.	Na fundusz źródeł historycznych	700	—
13.	Datek na portret Dra Tomkowicza	200	—
14.	Koszta Konika zwierzynieckiego	128	—
15.	Wkładka do Związku turystycznego	30	—
16.	Podatek ekwiwalentowy	30	66
17.	Czynsz za magazyn	216	—
18.	Wydatki kancelaryjne, drobne i portorya	388	46
19.	Prowadzenie kancelaryi	720	—
20.	Kursor i pobór wkładek	539	50
		14625	67
	Saldo	2056	22
	Ogółem	16681	89

FUNDUSZ REZERWOWY.[1])

DOCHÓD.

	Kor.	h.
1. Saldo z roku 1911	1893	97
2. Przeniesiono z funduszu obrotowego	2250	—
3. Odsetki za rok 1912	76	48
Ogółem	4220	45

ROZCHÓD.

	Kor.	h.
1. Gminie m. Krakowa na budynki koło kościoła św. Idziego	250	—
Saldo	3970	45
Ogółem	4220	45

FUNDUSZ ŻELAZNY.

	Kor.	h.
1. Wkładki członków założycieli	1800	—
2. Przeniesiono z funduszu obrotowego	700	—
Saldo	2500	—

FUNDUSZ ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH.

	Kor.	h.
1. Saldo z roku 1911	1243	18
2. Przeniesiono z funduszu obrotowego	700	—
3. Odsetki za rok 1912	48	68
Saldo	1991	86

Podskarbi:

Edward Kubalski w. r.

Komisya kontrolująca:

Władysław Baran w. r. *August Raczyński* w. r. *Dr Feliks Twaróg* w. r.

---

[1]) Na restauracyę budynków koło kościoła św. Idziego, odkopanie kościoła św. Wojciecha, wykupno kościoła św. Agnieszki i t. d.

SKŁAD WYDZIAŁU W ROKU 1912.

Prezes:
Dr Krzyżanowski Stanisław.

Wiceprezes:
Dr Muczkowski Józef.

Sekretarz:
Dr Bąkowski Klemens.

Podskarbi:
Kubalski Edward.

CZŁONKOWIE WYDZIAŁU:

Cercha Stanisław.
Chmiel Adam.
Chronowski Eustachy.
Dr Czermak Wiktor †.
Hendel Zygmunt.
Dr Kopera Feliks.
Dr Korzeniowski Józef.
Dr Kutrzeba Stanisław.
Lepszy Leonard.
Dr Mycielski Jerzy.
Noskowski Witold.
Dr Pagaczewski Julian.
Prokesch Władysław.
Dr Ptaśnik Jan.
Dr Tomkowicz Stanisław.
Wyczyński Kazimierz.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Baran Władysław. Raczyński August. Dr Twaróg Feliks.

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA W R. 1912.

CZŁONKOWIE HONOROWI:

1. Piekosiński Franciszek †.
2. Sokołowski Maryan †.

CZŁONKOWIE ZAŁOŻYCIELE:

1. Anczyc Wacław, właściciel drukarni.
2. Bąkowski Klemens dr, adwokat
3. Biblioteka Kórnicka.
4. Branicka Anna, hr. w Wilanowie
5. Chronowski Jaxa Eustachy.
6. Czartoryski Zygmunt książę w Rokossowie.
7. Rygier Michał, właściciel dóbr.
8. Świeykowski Emanuel †.
9. Tomkowicz Stanisław dr.

CZŁONKOWIE ZWYCZAJNI:

1. D'Abancourt Helena.
2. Adelmann Aleksander, inżynier
3. Akademia sztuk pięknych
4. Ankiewicz Józef.

5. Armatys Władysław w Jaworznie.
6. Axentowicz Teodor, prof. Akademii sztuk pięknych.
7. Banach Adam dr, radca Policyi
8. Banaś Piotr, st. radca Magistratu.
9. Banaszkiewicz Witold dr, komisarz kolei państwowej.
10. Bandurski Roman, inspektor budownictwa miejskiego.
11. Baran Kazimierz, prof. gimnazyum w Nowym Targu.
12. Baran Władysław, urzędnik Muzeum ks. Czartoryskich.
13. Baranowska Cecylia.
14. Barański Leon dr, radca Sądu kraj. wyż.
15. Barącz Erazm, radca górniczy w Wieczce.
16. Barberowski Ferdynand, kupiec.
17. Bardzki Artur, adwokat w Warszawie.
18. Bartonec Franciszek, radca górniczy w Hajj-Freiheitsau na Śląsku austryackim.
19. Bartynowski Maryan, obywatel.
20. Bartynowski Władysław, obywatel.
21. Batko Stanisław, wicesekretarz Magistratu.
22. Bazes Gerson, kupiec.
23. Bąkowski Jan, artysta malarz.
24. Bąkowski Ludwik dr.
25. Bednarski Tadeusz dr, adwokat.
26. Benis Artur dr, sekretarz Izby handlowej.
27. Berezowski Konrad w Odesie.
28. Berger Tadeusz.
29. Bialik Józef, radca miejski.
30. Biblioteka hr. Branickich w Suchej.
31. Biblioteka drogi żelaznej warsz.-wied. w Warszawie.
32. Biblioteka XX. Czartoryskich.
33. Biblioteka naucz. gimn. III w Krakowie.
34. Biblioteka Uniwersytetu w Czerniowcach.
35. Biblioteka Uniwersytetu we Lwowie.
36. Biblioteka Uniwersytetu w Pradze.
37. Biegański Stanisław X. †
38. Bielański Gustaw dr, starszy lekarz pow. †
39. Bieńkowski Piotr dr, prof. Uniw. Jagiell.
40. Bier Leonard dr, st. inspektor Zakładu do badania środków spożywczych.
41. Bilczewski Józef dr. Ekscell., X. arcybiskup rzym.-kat. we Lwowie.
42. Bilewski Władysław, kupiec.
43. Binzer Dawid, kupiec.
44. Biskupski Bolesław, kustosz Muzeum książąt Czartoryskich.
45. Błotnicki Józef, sekretarz Magistratu.
46. Bochenek Adam dr, prof. Uniw. Jagiell.
47. Bocheński Antoni, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.
48. Bodyńska Marya, nauczycielka.
49. Bogusz Adam dr, adwokat.
50. Böhm Seweryn, wiceprezes Tow. Przyj. sztuk pięknych.
51. Bojarski Piotr, sekretarz resursu.
52. Boratyński Ludwik dr, prof. gimnazyalny.
53 Borowski Bronisław w Warszawie.
54. Bossowski Aleksander dr, prof. Uniw. Jagiell.
55. Bostel Ferdynand, dyr. gimn. II we Lwowie.
56. Broekere Michalina w Pleszewie.
57. Browicz Tadeusz dr, profesor Uniw. Jagiell., radca dworu.
58. Bruner Ludwik dr, prof. Uniw. Jagiell.
59. Brzezińska Dunin Ewelina
60. Brzeziński Józef dr, prof. Uniw. Jagiell.
61. Buczkowski Adolf, star. radca Magistratu.
62. Budkowski Antoni, architekt Wydz. kraj. w Kobierzynie.
63. Bujak Franc. dr, prez. Sądu w Wadowicach.
64. Bujak Franciszek dr, prof. Uniw. Jagiell.
65. Bujas Tomasz.
66. Bujwid Odo dr, profesor Uniw. Jagiell., radca miejski.
67. Bunsch Alojzy, prof. wyższej Szkoły przemysłowej.
68. Burzyński Stanisław.
69. Buzdygan Mikołaj dr, lekarz.
70. Bystrzonowski Kazimierz dr, notaryusz w Zatorze.
71. Caputa Józef X., dr, proboszcz kościoła św. Anny, radca miejski.
72. Cercha Stanisław, artysta-malarz.
73. Chlumsky Viteslav dr, prof. Uniw. Jagiell.
74. Chłędowski Kazimierz dr, Excell., b. minister w Wiedniu.
75. Chmiel Adam, archiwaryusz Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.
76. Chmurski Anastazy, właśc. fabryki chemicznej.
77. Chotkowski Władysław X., dr, prałat, prof. Uniw. Jagiell.
78. Chrzanowski Ignacy, prof. Uniw. Jagiell.
79. Chwalibogowski Witold dr, radca sądowy.
80. Cichomski Stanisław dr, sekretarz Magistratu.
81. Ciechanowski Kazimierz inż. kolei państw.
82. Cieńska Tadeuszowa, właśc. dóbr Pieniaki.
83. Czaputowicz Aleksander, inspektor maszynowy kolei państwowej.
84. Czarnecki Włodzimierz, kupiec i radca miejski we Lwowie.
85. Czarnek Władysław, kupiec.
86. Czechówna Aleksandra.

87. Czerkawski Włodzimierz dr, prof. Uniw. Jagiell.
88. Czermak Wiktor dr, prof. Uniw. Jagiell. †
89. Czerny Leon, inspektor kolei państwowej.
90. Czynciel Celestyn, artysta-malarz.
91. Czyszczan Kazimierz dr, radca sądu kraj. wyższego.
92. Czytelnia uczniów gimnazyum III
93. Damski Wacław dr, lekarz
94. Dembiński Bronisław dr, prof. Uniw. we Lwowie.
95. Demetrykiewicz Włodz. dr, prof. Uniw. Jagiell.
96. Dębicki Klaudyusz, radca miejski.
97. Divéky Adryan dr, prof. gimnazyum w Lewoczy
98. Dihm J. X., superyor XX. Misyonarzy w Nowej Wsi.
99 Długopolski Edmund dr, prof. gimn. św. Jacka.
100. Doboszyński Adam dr, adw., radca miejski.
101. Dobrowolski Nałęcz Marceli dr.
102. Dobrowolski Stanisław dr, prof. Uniw Jag.
103 Dobruchowski Maryan.
104. Dobrucka Janina w Stanisławowie.
105. Dobrzański Rudolf, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.
106. Domański Stanisław dr, prof. Uniw. Jagiell., radca miejski.
107. Donimirski Bolesław, właściciel dóbr Tulice w Prusach Zachodnich.
108. Dorawski Józef, kasyer Kasy Oszczędności m. Krakowa.
109. Dreziński Jan dr, radca sądu kraj. wyższego w Przemyślu.
110. Droba Stanisław dr, docent Uniw. Jagiell.
111. Dropiowski Jan Mieczysław, kupiec.
112. Drukarnia „Czasu“
113. Duda Franciszek dr, adj. Archiwum kraj.
114. Dudziński Jan dr, lekarz w Nowym Sączu.
115 Dura Józef dr, lekarz w Krzeszowicach.
116. Dutkiewicz Marceli, kupiec.
117. Dydyński Maryan, właśc. dóbr w Raciborsku.
118. Dymek Janusz, urzędnik Magistratu.
119. Dyrekcya gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie.
120. Dyrekcya c k. gimnazyum w Drohobyczu.
121. Dyrekcya c. k. gimn. polskiego w Kołomyi.
122. Dyrekcya c. k. gimnazyum św Jacka w Krakowie.
123. Dyrekcya c. k. gimnazyum św. Jacka (Filia).
124. Dyrekcya c k. II wyższej szkoły realnej w Krakowie.
125. Dyrekcya pryw. gimnazyum żeńskiego im. król. Jadwigi w Krakowie.
126. Dyrekcya gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.
127. Dyrekcya c k II gimnazyum we Lwowie.
128. Dyrekcya c k VII gimnazyum we Lwowie
129. Dyrekcya c. k. wyższej szkoły realnej we Lwowie.
130. Dyrekcya c. k. gimnazyum w Mielcu.
131. Dyrekcya c. k. gimnazyum w Myślenicach.
132. Dyrekcya c k. gimnazyum w Nowym Targu.
133. Dyrekcya c. k. gimnazyum w Wadowicach.
134. Dyrekcya c k gimnazyum w Żółkwi
135. Dzieduszycka Alfonsyna hr., we Lwowie
136. Dzieduszycki Klemens hr., w Martynowie.
137. Dziedzic Teodor.
138. Dziekoński Prosper w Warszawie.
139. Dziubczyński Franciszek dr, adwokat.
140. Ekielski Józef, radca Wydz kraj. we Lwowie
141. Ekielski Władysław, architekt, profesor wyższej Szkoły przemysłowej.
142. Ergetowski Franciszek, nauczyciel seminaryum naucz. w Starym Sączu.
143. Estreicher Stanisław dr, prof. Uniw. Jagiell.
144. Estreicher Tadeusz dr, prof. Uniw. we Fryburgu szwajcarskim.
145. Ettinger Paweł w Moskwie.
146. Fałat Julian, emer. dyr. Akad. sztuk pięknych w Bystrej
147. Federowicz Ambroży X., przeor OO. Paulinów na Skałce.
148 Federowicz Jan Kanty, kupiec, radca miejski, poseł na Sejm.
149. Federowicz Władysław dr, radca Sądu kraj.
150 Federowiczowa z Fischerów Zofia.
151 Fedorowicz Adam dr, radca Dworu i wiceprezydent namiestnictwa.
152. Fertig Zygmunt, st. weterynarz miejski.
153. Fierich Franciszek Ksawery dr, profesor Uniw. Jagiell., radca miejski.
154 Fijałek Jan X. dr, prof. Uniw. w Krakowie.
155. Filewicz Antoni, emer. inspektor kolei państwowej.
156. Finkel Ludwik dr, profesor Uniw. we Lwowie.
157. Fischer Jan, kupiec i właściciel realności.
158. Fischer Jan Władysław, kupiec, podstarszy kongregacyi kupieckiej w Bronowicach.
159. Flatau Michał Stanisław dr., radca rządu, dyr. policyi.
160. Flechner Hugo, rewident kolejowy.

161. Foremny Paweł, starszy rewident kolei państwowej.
162. Friedlein Józef, b. prezydent m. Krakowa.
163. Friedlein Stefan, urzędnik Banku kraj.
164. Freund Filip.
165. Froncz Anastazy, kupiec.
166. Fuchs Franciszek dr, profesor gimn. III.
167. Garfeinowa Malwina we Lwowie.
168. Gawroński Feliks X., prałat.
169. Gąsiorowski Andrzej, prof. gimnazyalny.
170. Geisler Michał dr, urzędnik Banku austro-węgierskiego w Nowym Sączu.
171. Georgeon Ludwik, magister farmacyi.
172. Geppert Józefa.
173. Giełgud Adam.
174. Giżycki J. M., profesor.
175. Głowacki Jan Robert, jubiler.
176. Gnoiński Jan, właściciel dóbr w Cieszanowie.
177. Gorczyńska Bronisława.
178. Górecki Józef, właściciel fabryki wyrobów żelaznych.
179. Górska Konstantowa.
180. Górska Stefania.
181. Goyski Maryan dr, amanuent Biblioteki Jagiell.
182. Grabowski Eugeniusz, profesor wyższej Szkoły przemysłowej.
183. Grabowski Julian, architekt.
184. Grabowski Lucyan dr, prof. Politechniki we Lwowie.
185. Gradowska Bogumiła, właśc. dóbr Trościaniec.
186. Grąbczewski L. w Nieder Lössnitz.
187. Grodecki Roman.
188. Grodyński Józef, notaryusz
189. Grodyński Władysław, dyr. Magistratu.
190. Groele Adam radca Magistratu.
191. Grohmann Henryk, w Zakopanem.
192. Gross Adolf dr, radca miejski, poseł do Rady państwa.
193 Grosse Juliusz.
194. Gubarzewski Władysław, radca Dworu.
195. Gubrynowicz Bronisław dr, docent Uniw. we Lwowie.
196. Gumowski Maryan dr, kustosz Muzeum narodowego.
197. Guńkiewicz Bronisław dr, adwokat, radca miejski. †
198. Günther Stanisław, właśc. dóbr we Facimiechu.
199. Hajdukiewicz Maryan, koncep. Magistratu.
200. Haller Cezar, właściciel dóbr i obywatel m. Krakowa.
201. Hallerowa Lucyna, właścicielka dóbr.
202. Halski Ludwik, kupiec.
203. Hampel Józef, emerytowany starszy inspektor kolei państwowej.
204. Hand Rudolf, inżynier.
205. Hausner Witold, Excellencya, prezydent Sądu krajowego wyższego.
206. Hegenberger Jacek.
207. Hendel Zygmunt, architekt zamku na Wawelu.
208. Hercok Marya, obywatelka m. Krakowa.
209. Hoesik Ferdynand, literat.
210. Hoffmann Henryk, urzędnik Kasy Oszcz. m Krakowa.
211. Horain Paweł dr, radca Sądu kraj.
212. Horoszkiewicz Józef, radca Dworu.
213. Hryncewicz Talko Julian dr, prof. Uniw. Jag.
214. Iskrzycki Tadeusz dr, adwokat.
215 Jabłoński Antoni dr, lekarz kolejowy.
216 Jabłoński Tadeusz, właściciel zakładu reprodukcyjnego.
217. Jachimecki Zdzisław dr, docent Uniw. Jagiell.
218. Jachimowicz Edward.
219. Jahn Stanisław.
220. Jahoda Robert. introligator.
221. Jakubowski Jan dr, adwokat.
222. Jakubowski Maciej Leon dr, emer. prof. Uniw. Jagiell.
223. Jałbrzykowska Marya.
224. Janeczek Wacław, kupiec.
225. Jankowski Stanisław dr, lekarz.
226. Jarecki Władysław w Warszawie.
227. Jawornicki Józef kupiec, radca miejski.
228. Jaworski Zygmunt dr, właściciel dóbr w Kossowej.
229. Jentys Stefan dr, prof. Uniw. Jagiell.
230. Jeromin Mieczysław w Warszawie.
231. Jezierska Iza.
232. Jeżewski Dominik, właśc. dóbr w Głębokiem.
233. Judkiewicz Jakób, obywatel, radca miejski.
234. Jurgowski Ludwik X. dr.
235. Kaczmarczyk Jan, urzędnik pocztowy we Lwowie.
236. Kaczmarczyk Kazimierz dr, adjunkt Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.
237. Kaden Gustaw dr, adwokat.
238. Kader Bronisław dr, profesor Uniw. Jagiell.
239. Kajzowa Adamowa.
240. Kamieński Czesław, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.
241 Kamocki Stanisław, artysta-malarz.

242. Kannenberg Tadeusz dr, sekretarz prezyd. Magistratu m. Krakowa.
243. Kanonicy Lateraneńscy przy kościele Bożego Ciała.
244. Karpiński Jan w Warszawie.
245. Kepler Zygmunt dr, adwokat w Chrzanowie.
246. Kętrzyński Stanisław dr, w Rzymie.
247. Kicińska Urszula.
248. Kieszkowski Jerzy dr, sekretarz ministerstwa oświaty w Wiedniu.
249. Kietlińska Elżbieta.
250. Kirchmayer Adam w Dębnikach.
251. Klasztor OO. Cystersów w Mogile.
252. Klecki Leon.
253. Klemensiewicz Edmund, notaryusz, radca miejski.
254. Klima Teofil, prof. gimnazyalny w Wadowicach.
255. Kluger Władysław dr.
256. Kolischer-Krzetuski Karol dr, radca miejski.
257. Komornicki Stefan dr.
258. Kongregacya kupiecka m. Krakowa.
259. Konopkowa Julia.
260. Kopera Feliks dr, prof. Uniw. Jagiell., dyrektor Muzeum Narodowego.
261. Korzeniowski Józef dr, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej.
262. Korzonkiewicz Jan X., dr, doc. Uniw. Jagiell.
263. Kosch Teodor dr, adwokat.
264. Kostanecki Kazimierz dr, prof. Uniw. Jagiell.
265. Kostka Karol, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.
266. Kowal Ludwik w Łodzi.
267. Kowalska Bronisława.
268. Kowalski Zygmunt, dyr. Kasy Oszcz. m. Krakowa.
269. Koy Michał dr, adwokat radca miejski.
270. Koziański Antoni, właściciel drukarni.
271. Kozłowska Jadwiga w Tarnówku, W. Ks. Pozn.
272. Kozłowski Edward, prof. gimn w Podgórzu.
273. Kraszewski Bogusław, właściciel dóbr w Dołhem.
274. Kraszewski Krzysztof, właśc. dóbr w Romanowie.
275. Krauze Bronisław, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.
276. Kremer Zygmunt, star. inspektor przem.
277. Kriegerowa Amalia, właśc. zakładu fotograficznego.
278. Kroebl Adam, komisarz starostwa.
279. Krupiński Jan X., prałat, radca miejski.
280. Kruszewska Anna, właścicielka dóbr Chorobrów.
281. Krywult Waleryan, prof. szkoły realnej.
282. Krzyszkowski Józef dr, dyrektor Szpitala św. Łazarza.
283. Krzyżanowski Adam dr, prof Uniw. Jagiell.
284. Krzyżanowski Jan, dyr. Izby obrachunkowej miejskiej.
285. Krzyżanowski Kazimierz.
286. Krzyżanowski Stanisław, architekt.
287. Krzyżanowski Stanisław dr, prof. Uniw. Jagiell., dyrektor Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.
288. Krzyżanowski Wacław, architekt.
289. Kubalski Edward, radca Magistratu.
290. Kujawa Leon Stanisław, inżynier.
291. Kulawski Wincenty, radca sądowy.
292. Kulczyński Leon dr, radca szkolny, dyrektor gimnazyum św. Anny, docent Uniw. Jagiell.
293. Kulesza Józef, rzeźbiarz.
294. Kulig Zygmunt X., katecheta gimn. św. Jacka.
295. Kuliński Zygmunt, radca Sądu kraj.
296. Kurnikowski Teofil, nadkomisarz maszyn. kolei państw.
297. Kursa wyższe dla kobiet im. Baranieckiego.
298. Kustosz gabinetu geogr. hist. gimnaz. II w Nowym Sączu.
299. Kutrzeba Stanisław dr, prof. Uniw Jagiell.
300. Kwapniewski Jan, emerytowany inżynier kolejowy.
301. Kwaśniewski Karol, właśc. księgarni.
302. Kwiatkowski Jan, kupiec.
303. Kwieciński Julian.
304. Kwieciński Tadeusz dr, adwokat.
305. Lachs Jan dr, lekarz.
306. Langrod Edward, kupiec i właściciel realności w Wiedniu.
307. Laszczka Konstanty, prof. Akad. Sztuk pięknych.
308. Latinik Franciszek, major, komendant szkoły kadeckiej w Łobzowie.
309. Lazar Ludwik, kupiec.
310. Lazarowicz Jan, zarządca górniczy w Kałuszu.
311. Lenert Franciszek, kupiec.
312. Leo Juliusz dr, prof. Uniw. Jagiell., prezydent m. Krakowa, poseł na Sejm i do Rady Państwa.
313. Lepszy Leonard, naczelnik Urzędu probierczego, starszy radca górniczy.
314. Lesser Władysław w Kaliszu.
315. Leszczyński Stanisław, adwokat w Warszawie.

316. Leszczyński Stanisław, architekt w Warszawie.
317. Liebling Ferdynand, architekt.
318. Lipowski Konstanty dr. notaryusz.
319. Liszniewski Karol dr, urzędnik ministerstwa robót publicznych w Wiedniu.
320. Liwery Korff Tadeusz dr, radca Prokuratoryi skarbu we Lwowie.
321. Löbenstein Bertold, inspektor kolei państwowej.
322. Löwenburg Zygmunt, starszy rewident kolei państwowej.
323. Łążyński Stanisław, właść. dóbr w Załuczu.
324. Łepkowski Karol dr, adwokat.
325. Łepkowski Wincenty dr, prof. Uniw. Jagiell.
326. Łobaczewski Adam dr, lekarz.
327. Łobczowski Józef X., proboszcz w Rudawie.
328. Łopuszyński Wacław, inżynier w Rostowie.
329. Łoś Jan dr, prof Uniw. Jagiell.
330. Łoziński Władysław, członek Izby panów, właściciel dóbr we Lwowie
331. Łukasiewicz Adam, majster szewski.
332. Machocki Tadeusz, inżynier.
333. Maciejowska Marya.
334. Magdówna Marya, nauczycielka we Lwowie.
335. Makowski Edmund, urzędnik Banku austro-węgierskiego.
336. Makowski Stanisław X.
337. Malkiewicz Antoni dr.
338. Małecki Jan, st. komisarz inspekcyi leśnej w Nowym Sączu.
339. Marciszewski Józef, inspektor kolei państw.
340. Markus Karol przemysłowiec.
341. Maślankiewicz Władysław dr, urzędnik Banku austro-węgierskiego.
342. Maszewski Stanisław dr, lekarz w Skawinie.
343. Matusiński Jacek, budowniczy.
344. Maurizio Jan kupiec.
345. Mayerberg Marya.
346. Mazurkiewicz Jan dr, dyrektor Zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie.
347. Mazurkiewiczówna Marya.
348. Mączeński Zdzisław, architekt w Warszawie.
349. Mączyński Maciej dr, dyr. Expozytury bud. dróg wodnych.
350. Mehoffer Józef, prof. Akad. sztuk pięknych.
351. Meisels Adolf dr, adwokat, radca miejski.
352. Meixnerowa Stanisława.
353. Mendelsburg Zygmunt, bankier.
354. Michalska Antonina, w Warszawie.
355. Michalska Jadwiga.
356. Michalski Stanisław w Krakowie.
357. Michalski Stanisław w Warszawie.
358. Michałowski Józef Jakób hr., dr, właśc. dóbr.
359. Midowicz Ludwik Julian.
360. Mieczkowska Zygmuntowa, właśc. dóbr w Piecewie.
361 Mieroszewski Józef dr, w Czarnym Dunajcu.
362 Mieroszewski Krzysztof hr.
363. Mieszkowski Witold, urzędnik Banku kraj.
364. Miklaszewski Juliusz prof. gimnazyalny.
365. Mikucki Franciszek Ksawery, aptekarz.
366. Miłaszewski Erazm †.
367. Mitschka Tadeusz, starosta w Gorlicach.
368. Momidłowski Stefan X., dr, prof. w Przemyślu.
369. Morawski Juliusz, inżynier.
370. Morawski Kazimierz dr, prof. Uniw. Jagiell., radca Dworu.
371. Morelowski Julian, em. radca Dworu przy Najw. Trybunale.
372. Morelowski Ludwik.
373. Morzycka Marya.
374. Moskwa Franciszek, urzędnik kolei państw.
375. Moskwa Henryk, rewident kolei państw.
376. Mroczek Jan, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.
377. Muczkowski Józef dr, radca Sądu kraj. wyż.
378. Müller Eugeniusz.
379. Murdzieński Franciszek dr, lekarz.
380. Muzeum Narodowe.
381. Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie.
382. Mycielska Janowa hr., w Poturzycach.
383. Mycielski Edward hr., właśc. dóbr w Górce.
384. Mycielski Jerzy hr., dr, prof. Uniw. Jagiell.
385. Mycielski Ludwik hr., właśc. dóbr w Gałowie.
386. Namysłowski Franciszek X.
387. Nartowski Mieczysław dr, lekarz.
388. Natanson Stefan, inżynier.
389. Natanson Władysław dr, prof. Uniw. Jagiell.
390. Nawratil Arnulf, radca Dworu, inspektor przemysłowy we Lwowie.
391. Nieć Władysław dr.
392. Niedzielski Larysz Stanisław dr, właśc. dóbr Śledziejowice.
393. Niedzielski Tadeusz, prof. Szkoły przem.
394. Nitsch Kazimierz dr., prof. Uniw. Jag.
395. Nitsch Leonard, inżynier.
396. Noakowski Stanisław, architekt w Moskwie.
397. Noskowski Witold, współprac. „Czasu".
398. Nowak Anatol X., biskup-sufragan krak.
399. Nowak Julian dr, prof. Uniw. Jagiell., radca miejski.

400. Nowicki Jan, adwokat w Warszawie.
401. Nowicki Jan dr, radca Magistratu.
402. Nowomiejski Maryan w Kluczkowicach.
403. Nowotny Franciszek dr, lekarz
404. Obertyński Zdzisław, właśc. dóbr w Hujczu.
405. Odrzywolski Sławomir, profesor, architekt
406. Olszowski Wojciech, kupiec.
407. Onyszkiewicz Józef, kasyer miejski
408. Onyszkiewicz Tadeusz, naczelnik rachunkowy Kasy Oszczędności m. Krakowa
409. Orange Feliks, właśc. biura komisowego.
410. Orszulska Irena.
411. Orzechowicz Bolesław w Kalnikowie
412. Osiński Kazimierz, architekt w Przemyślu.
413. Osiński Maryan, architekt, doc. politechniki we Lwowie.
414. Ostrowski Witold, instruktor stow. przemysłowych.
415. Oświecimska Kazimiera.
416. Paczkowski Stefan, inżynier.
417. Paderewski Ignacy w Morges.
418 Pagaczewski Julian dr, docent Uniw. Jagiell.
419. Pająk Jan, rewident kolei państwowej.
420 Pakies Józef, architekt, radca miejski.
421. Papeć Edward X., proboszcz w Wiśniowy.
422. Papée Maksymilian, starszy weterynarz miejski.
423. Pareńska Eliza.
424. Paszkowski Franciszek dr, dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.
425. Pawlicki Stefan X. dr, prof. Uniw. Jagiell.
426. Pawlik Stefan dr, prof. Akad. roln. w Dublanach.
427. Pawlikowska Idalia.
428. Pęcherski Cezary X.
429. Pieniążek Przemysław dr, prof. Uniw. Jagiell.
430. Pietraszkiewicz Stanisław dr, w Warszawie.
431. Piltzowa Zofia, żona profesora Uniwersytetu.
432. Piotrowski Ginwiłł Edmund dr, dyrektor angielskiego Tow. ubezpieczeń w Wiedniu.
433. Piotrowski Witold, emer. II wiceprezyd. m. Krakowa.
434. Plater-Broel Wiktor hr., właśc dóbr w Dąbrowicy.
435. Pochwalski Władysław, artysta-malarz.
436. Pokutyński Józef, prof. Szkoły przemysł.
437. Polaczkówna Marya dr w Przemyślu.
438. Pollerowa Wanda, obywatelka.
439. Polman Stanisław, rewident kolei państw.
440. Poniatowska Jadwiga.
441. Ponikiewski Maryan, inżynier.
442. Popielówna Zofia z Ruszczy.
443. Porębski August, kupiec, radca miejski.
444. Porzycki Roman, inżynier w Buczaczu.
445 Potocka Krystyna hr, w Krzeszowicach.
446 Potocka Marya hr., w Piątkowie (Prusy Zachodnie).
447. Powichrowski Włodzimierz, adw. w Warszawie.
448. Praschill Julian dr, komisarz kolei państw.
449. Prochowski Józef, rzeźnik.
450. Prokesch Władysław, literat.
451. Pruszyński Zenon litograf.
452. Przybylski Wacław, inspektor kolei państw.
453. Przybyłowska Stanisława w Poznaniu.
454. Przychistal Leopold, inżynier.
455. Przyłęcki Apolinary, właśc dóbr w Krośnie.
456. Ptaśnik Jan dr., prof. Szkoły realnej i Uniw. Jagiell.
457. Ptaszycki Stanisław, prof. Uniwersytetu w Petersburgu.
458. Pusłowski Emanuel hr., właściciel dóbr.
459. Pytlarski Bronisław.
460. Rabczański Władysław, rewident kolei w Żywcu.
461. Racławicki Michał dr, radca Magistratu.
462. Raczko Bolesław.
463. Raczyński Adolf, radca Sądu kraj. wyż.
464. Raczyński August, bankier.
465. Raczyński Edward hr., właściciel dóbr.
466. Raczyński Jan dr, prof. Uniw. we Lwowie.
467. Raniecki Zygmunt, inżynier.
468 Radwan Józef, redaktor w Kaliszu.
469. Rajal Franciszek, kupiec.
470. Rakowicz Jan, profesor, inżynier.
471. Rapaport Ludwik, inżynier.
472. Reim Gustaw, kupiec.
473. Reiss Władysław dr, prof. Uniw. Jagiell.
474. Repetowski Piotr, introligator.
475. Rey Mieczysław hr., właściciel dóbr w Mikulińcach.
476. Rey Mikołaj hr., właśc. dóbr w Przyborowie.
477. Róg Kazimierz Anastazy, dyrektor komercyalny Tow. akcyjnej fabryki Zieleniewskiego.
478. Roguski Tadeusz, sekretarz skarbu w Wadowicach.
479 Rokoszny Józef X., kanonik w Sandomierzu
480. Rolle Karol, dyrektor szkoły ceramicznej w Podgórzu.
481. Rosenblatt Józef dr, profesor Uniwersytetu Jagiell., radca miejski.

482. Rostworowski Michał hr., dr, prof. Uniw. Jagiell.
483. Rozmuski Tadeusz, prof. Szkoły realnej w Jarosławiu.
484. Rozwadowski Jan dr. prof Uniw. Jagiell.
485. Rutkowski Maksymilian dr, prof. Uniw. Jagiell.
486. Rydel Adam dr, lekarz.
487 Rydel Jan.
488. Rydel Lucyan dr, w Toniach
489. Rymar Leon dr, prof. gimnaz. w ¯ arnowie.
490. Rzącowa Marya.
491. Rzymkowski Jan. architekt miejski.
492. Sare Józef, radca Dworu. II wiceprezydent m. Krakowa.
493. Sawiński Wincenty, radca Magistratu.
494. Sch.ller de Sch lderfeld Leon. kup:ec.
495. Schleyen Adolf Włodzimierz, inżynier we Lwowie
496. Schmidt Wincenty, właściciel dóbr w Krzywaczce.
497. Schnayder Edward, radca Sądu kraj. wyż.
498. Schoenfeld Emil, inżyn:er w Warszawie
499. Schwarz Albin dr, lekarz.
500. Schwarz Jan dr. w Łańcucie.
501. Schwarz Leon kupiec.
502. Seinfeld Herman dr, adwokat.
503. Seipelt Roman.
504. Seńkowski Michał dr, docent Uniw. Jagiell.
505. Sędzielowski Józef dr.
506. Sędzimir Mieczysław, dyrektor banku, radca miejski.
507. Seruga Józef.
508. Siedlecka Anna w Buczaczu.
509. Siedlecka Marya
510. Siedlecki Michał dr, prof. Uniw. Jagiell.
511. Siemek Zygmunt.
512. Siemieńskl Karol. właśc. dóbr w Silnicy †
513. Sierakowska Franciszka.
514. Sierakowska Marya hr.
515. Sikorska Julia w Warszawie.
516. Sikorski Tadeusz, dyrektor fabryki w Pięciokościołach na Węgrzech.
517. Siwek Zygmunt.
518. Singer Roman w Bronowicach.
519. Skalski Zenon, kupiec
520. Skąpski Józef dr, adwokat.
521. Skrochowski Kazimierz, inspektor przem.
522. Służewski Stanisław, urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń.
523 Smolarski Kazimierz dr, adwokat.
524 Sobczyński Jan X., kanonik w Kaliszu.
525. Sobolewski Cyrus Paweł, podkomorzy, podpułkownik artyleryi.
526. Sokolnicki Michał.
527. Sokołowski August dr.
528. Spitzer Stanisław dr, komisarz kolei państwowej.
529. Staniszewski Walenty dr, dyrektor Kasy Oszczędności m. Krakowa.
530. Stark Maryan, inżynier.
531. Starzewski Jan dr, radca skarbu.
532. Starzewski Maryan dr, inspektor kolei państwowej.
533. Starzewski Rudolf, redaktor i wydawca „Czasu".
534 Starzewski Tadeusz dr, notaryusz.
535. Stączek Stanisław, rewident kolei państw.
536. Stefański Kazimierz w Warszawie.
537. Steinberg Józef dr, adwokat.
538. Stempowska Zofia w Lewajniach.
539. Sternbach Leon dr, prof. Uniw. Jagiell.
540. Sternschuss Adolf dr, radca Prokuratoryi skarbu we Lwowie.
541. Steuermark Zygmunt dr. lekarz.
542 Stępiński Stanisław dr.
543. Stępowski Maryan dr, redaktor.
544. Stokłosa Józet, inżynier w Glichowie.
545. Stolfa Emil dr, inspektor kolei państw.
546. Stolzman Stefan.
547. Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie.
548. Stowarzyszenie drukarzy i litogr. w Krakowie.
549 Straszewski Maurycy dr, prof. Uniw. Jag.
550. Straus Edward, rewident kolei państw.
551 Strażyńska Marya.
552. Stroka Korneli, starszy inspektor budownictwa miejskiego.
553. Stryjeński Tadeusz, architekt.
554. Studzińska Marya.
555. Surzycki Józef dr, lekarz.
556. Suski Wiktor, kupiec, radca miejski.
557. Swolkien Władysław, radca policyi. †
558 Szalay Ludwik dr, adwokat.
559. Szancer Edward, naczelnik biura ogniowego w Tow. wzajemnych ubezpieczeń.
560. Szarski Henryk dr, I wiceprezydent m. Krakowa.
561. Szatkowski Henryk, radca miejski, zastępca dyrektora Tow. wzaj. ubezpieczeń.
562. Szawłowski Farurej Stanisław. właściciel dóbr w Stanisławowie
563. Szczęśniak Józef, urzędnik Kasy Oszczędności m. Krakowa.
564. Szembek Franciszek hr.. właśc. dóbr w Węgierce.
565. Szlachtowski Stanisław dr, wiceprezydent kraj. Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

566. Szołayski Alfred dr.
567. Szteliga Marcin dr, w Ropczycach.
568. Szukiewicz Maciej, kustosz Muzeum Narodowego.
569. Szybalski Mieczysław, emer. radca sądu kraj. wyższego.
570. Śledziewski Piotr X.
571. Ślepicki Marceli X., kanonik katedralny.
572. Śleszyński Jan, prof. Uniw. Jagiell.
573. Ślósarczyk Antoni dr, lekarz w Oświęcimiu.
574. Śmiałowski Eustachy, emerytowany inżynier miejski
575 Świątkowski Józef, inżynier w Warszawie.
576. Świderska Alina
577. Świderski Franciszek X., dr, prof. Szkoły realnej.
578. Świerzyński Aleksander, zarządca drukarni „Czasu".
579. Świerzyński Stanisław, st. radca budownictwa miejskiego.
580. Swigost Michał dr, komisarz kolei państw.
581. Świniarska Franciszka w Kalnikowie.
582. Tarchalski Józef dr, w Zatorze.
583. Tarczałowicz Jan, architekt w Buczaczu.
584. Tarnowska Marya hr., w Śniatynce.
585. Tarnowska Zofia hr., w Chorzelowie.
586. Tarnowski Stanisław hr., dr, Excelencya, prezes Akademii Umiejętności.
587. Tarnowski Stanisław hr., właśc. dóbr w Chorzelowie.
588. Tarnowski Zdzisław hr., Excel., właśc. dóbr w Dzikowie.
589. Teichman Aleksander dr, lekarz.
590. de Teisseyre Marya E., nauczycielka seminaryum nauczycielskiego.
591. Tilles Samuel dr, adwokat, radca miejski.
592. Tokarz Wacław dr, prof. Uniw. Jagiell.
593. Tomik Stanisław dr, adwokat.
594. Towarzystwo wzaj. pom. uczniów Uniw. Jagiell.
595. Treter January dr.
596. Trnka Teodor, prof. szkoły św. Scholastyki.
597. Trojanowski Zygmunt w Warszawie.
598. Truskolaski Ernest dr, sędzia w Podgórzu.
599. Truszkowski Aleksander, pułkownik artyleryi i podkomorzy.
600. Trylski Leon.
601. Twardowski Bolesław, właśc. księgarni w Poznaniu.
602. Twaróg Feliks dr, sekretarz kolei państw, radca miejski.
603. Tyszkiewiczowa Marya hr. w Porębie Wielkiej.
604. Udziela Seweryn, inspektor szkolny w Podgórzu.
605. Ulanowski Bolesław dr prof. Uniw. Jag., sekretarz jeneralny Akademii Umiej., radca Dworu.
606 Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.
607. Urbanik Ryszard dr. dyrektor szpitala w Tarnobrzegu.
608. Wachholz Leon dr, prof. Uniw. Jagiell.
609. Wachtel Zygmunt dr.
610. Wagner Alojzy, rewident kolei państwowej.
611. Wajda Franciszek dr, radca sądowy.
612. Wajda Wincenty, starszy cechu rzeźników i radca miejski.
613. Walter Julian, radca sądu krajowego.
614. Warcholik Stanisław.
615. Warmuz Maciej X., dziekan, kanonik w Kętach.
616. Warzyński Wincenty, rew. kolei państw.
617. Waśkowski Piotr, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.
618. Wądolny Czesław X. dr, prałat.
619. Weber Ludwik, kupiec.
620. Wentzl Ignacy, inżynier.
621. Wenzl Jan, kupiec.
622. Wernikowski Wiktor dr. lekarz.
623. Wicherkiewicz Bolesław dr, profesor Uniw. Jagiellońskiego, radca Dworu.
624. Wilczyńska Anna.
625 Witlaczil Leon, nadkom. Dyrekcyi kolei.
626. Wodak Magdalena.
627. Wodzicki Stanisław hr., właściciel dóbr.
628. Wolaniecki Michał, nadkomisarz policyi.
629. Wolański Adam właśc. dóbr w Rudce.
630. Wolny Jan, starszy cechu stolarzy.
631. Wolski Zygmunt w Warszawie.
632. Wójcik Karol, starszy cechu introligator.
633. Wójcikiewicz Stanisław, właściciel miodosytni.
634. Wróbel Ignacy dr, zastępca dyrektora kolei państwowej w Stanisławowie, poseł do Rady państwa.
635. Wrzosek Adam dr, profesor Uniw. Jagiell.
636. Wyczółkowski Leon, profesor Akademii sztuk pięknych.
637. Wyczyński Kazimierz, architekt.
638. Wydro Jan dr, sekretarz Magistratu.
639. Wyskoczyński Józef.
640. Wysocki Michał.
641. Wywiałkowski Maryan, inspektor ekonomatu miejskiego.
642. Zaczek Franciszek dr. st. radca Magistratu.
643. Zajączek i Lankosz, kupcy.
644. Zakrzeńska Elżbieta w Plechowie.

645. Zakrzewski Wincenty dr, profesor Uniw. Jagiell, radca Dworu.
646. Zamoyska z ks. Burbonów Karolina hr. w Lubowli.
647. Zaremba Michał.
648. Zaremba Szczęsny, dyrektor budown. miejskiego w Tarnowie
649. Zarembina Jadwiga.
650. Zarewicz Stanisław we Lwowie
651. Zawadzki Marceli dr, st. radca Magistratu.
652. Zawiejski Jan, radca budownictwa.
653. Zawiłowski Ludwik, em. radca Magistratu.
654. Zborowski Stefan hr., właściciel dóbr.
655. Zborowski Włodzimierz, radca Dworu i dyrektor kolei państwowej
656. Zgromadzenie XX. Misyonarzy, Kleparz.
657. Zgromadzenie XX. Misyonarzy, Stradom.
658. Zieleniewska Jadwiga.
659. Zieliński Tadeusz, architekt we Lwowie.
660. Ziobrowski Stanisław, prof. gmn. IV.
661. Zlasnowski Karol, w Romnach.
662. Zoll Fryderyk dr, prof. Uniw. Jagiell., członek Izby panów.
663. Żeleński Stan. Gabryel, inżynier i właściciel dóbr.
664. Żeleski Franciszek, emer. wicepr. Sądu krajowego wyższego.
665. Żeromski Stanisław w Kijowie.
666. Żuławski Józef, inspektor budownictwa miejskiego.
667. Żuławski Karol dr, prof. Uniw. Jagiell.
668. Żuławski Leon dr, w Gorlicach.
669. Żuławski Włodzimierz, urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń.

ZESTAWIENIE:

Członków honorowych	2
„ założycieli	9
„ zwyczajnych	669
Razem . . .	680

† oznacza członków, którzy w r. 1912 zmarli.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.
(Adres: Archiwum aktów dawnych m. Krakowa, ulica Sienna 16).

